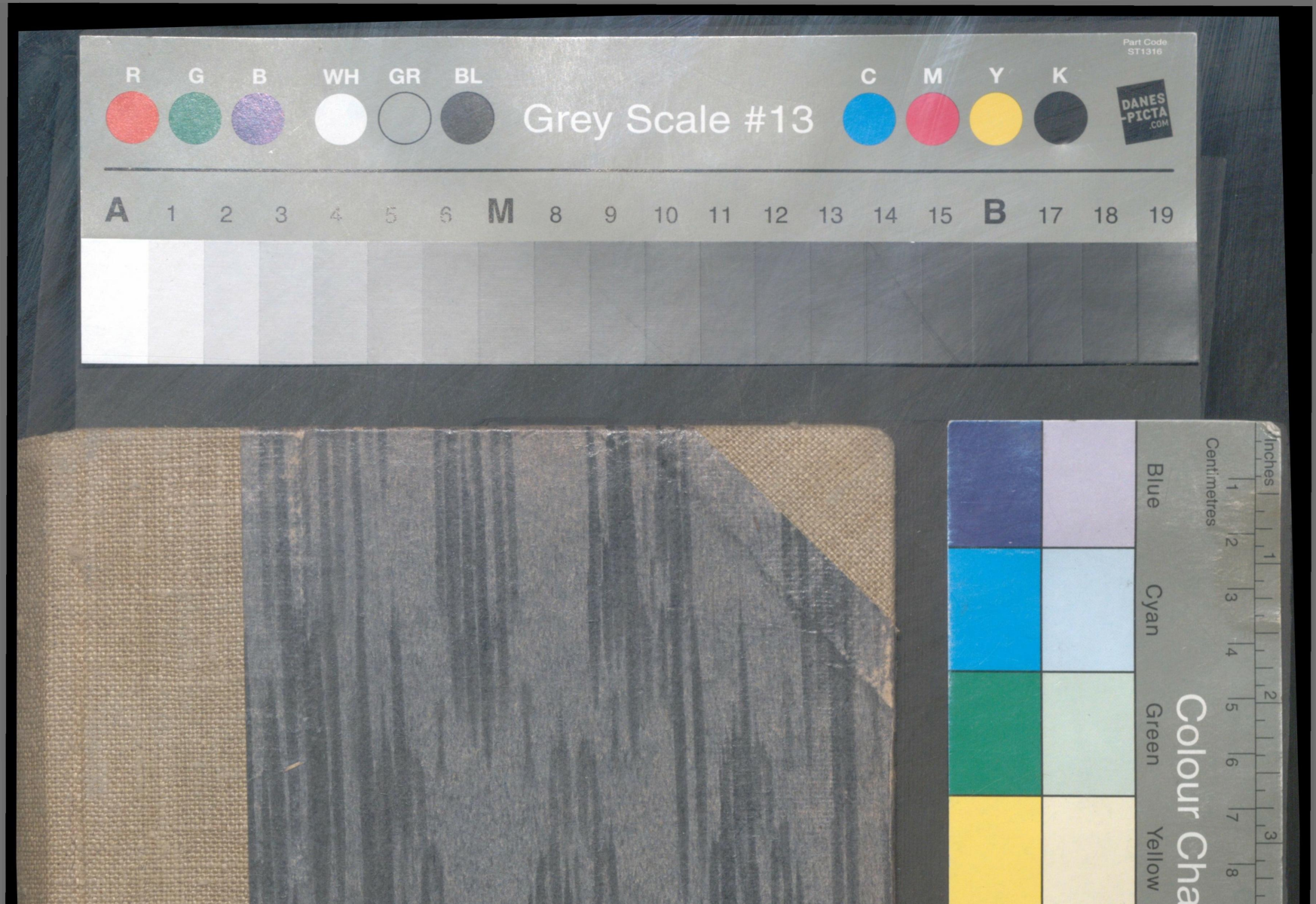
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code
ST1316
DANES-PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Cha
Blue
Cyan
Green
Yellow
Centimetres
Inches


4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
art #13
DANES PICTA .COM
Red
Magenta
White
3/Color
Black

Stanisław Mendelson

Historya ruchu komunalistycznego we Francyi 1871 r.

Lwów 1904 - Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. K. S.
45616/2

Przedmowa.

Kreśląc historyę ruchu t. zw. Komuny paryskiej dla czytelnika polskiego nie uważaliśmy za stosowne wchodzić w szczegóły, które interesują i interesować muszą czytelnika francuskiego, gdyż przed tym ostatnim jeszcze dziś przesuwają się na arenie politycznej aktorzy dramatu krwawego z 1871 roku. Natomiast staraliśmy się podać w dosłownym przekładzie wszystkie ważniejsze dokumenty i odezwy zarówno Komitetu Centralnego gwardyi narodowej jak i „Komuny“ samej.

Podkreśliliśmy, — taką mamy nadzieję, — tak zwany ruch ugodowy demokracyi mieszczańskiej, która podzielała z socyalistami wiarę w „komunalizm“, jako jedyną gwarancyę dla respubliki „prawdziwej“. Na ten nastrój demokracyi mieszczańskiej zwracamy uwagę czytelnika, który przystąpi, być może, do książki naszej z legendą o „zdradzie“ i „bankructwie“ respubliki burżuazyjnej.

Wreszcie poddaliśmy krytyce pamflet Karola Marksa p. t. „Wojna domowa we Francyi“. Jeżeli uwagi nasze nie są usprawiedliwione, to w każdym razie poruszamy niektóre kwestye prawno-polityczne, na jakie zbyt mało zwracano uwagi. Wpływ wypadków paryskich na pojęcie „dyktatury proletaryatu“ w jej sformułowaniu przez Marksa oraz wpływ Proudhon'a na Marksa — nie dadzą się, zdaniem naszem,

zaprzeczyć. Zrozumieć ten wpływ winien każdy, kto chce zdać sobie sprawę z przesilenia, jakie ruch socyalistyczny przechodzi obecnie w Niemczech.

Jeszcze jedna uwaga. Przed laty pisaliśmy wstęp do przekładu niemieckiego dzieła Lissagaray'a. Niektóre wtedy już wyrażone poglądy rozszerzyliśmy, inne zmieniliśmy pod wpływem dokumentów, źródeł, a w szczególności po zaznajomieniu się z prasą paryską podczas wypadków, które opisujemy.

Staraliśmy się przedstawić przebieg Komuny objektywnie. Mamy wszakże poważne obawy, czy udało się nam uniknąć szczegółów niepotrzebnych a podkreślić dostatecznie znamienne strony ruchu. Dla takich wad w książce żądamy okoliczności łagodzących, których czytelnik nam nie odmówi, jeżeli zwróci uwagę na tę okoliczność, że pisał ją człowiek od dawna przebywający po za granicami kraju, a temsamem nie zawsze zdający sobie dokładnie sprawę z tego, co czytelnika w kraju „najwięcej interesuje".

Paryż, Październik 1903.

TREŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Str

Rozdział pierwszy: Republikanie i socyaliści przed 4 września 1870 r.

I. Uwagi wstępne. Zakres pracy. 5

II. Rozwój opozycyi republikańskiej. Grupa pięciu. Program decentralizacyjny. Unia demokratyczna. Unia liberalna. . . 12

III. Rozwój ruchu robotniczego. Proudhoniści z pierwszego peryodu Międzynarodówki. Wzrost wpływu blankistów. Stosunek Marksa do proudhonistów. Drugi okres Międzynarodówki we Francyi. Wpływ stanowczy blankistów. W przededniu Sedanu. 31

Rozdział drugi: Od 4 września do 18 marca.

I. Rząd wrześniowy. Republikanie i wojna. Rząd obrony narodowej i centralizacya rewolucyjna. Wypadki wrześniowe w Lyonie. Dzień 31-go października w Paryżu. Dezorganizacya sił rewolucyjnych. 51

II. Charakter polityczny Zgromadzenia Narodowego. Siła stronnictwa republikańskiego. Błędy polityczne republikanów. Adolf Thiers. Wkroczenie wojsk pruskich do Paryża. Partykularyzm rewolucyjny stolicy. Dzień 1-go marca. 68

III. Gwardya narodowa podczas oblężenia Federacya gwardyi narodowej. Powstanie Komitetu Centralnego. 86

IV. Sekcye Międzynarodówki: ich siła i ich polityka. Stosunek Międzynarodówki w Paryżu do Komitetu centralnego. . . 98

V. Taktyka Zgromadzenia Narodowego. Układy o wydanie armat. Prawo o wekslach. Odpowiedzialność rządu Thiers'a. . . 103

Rozdział trzeci:

I. Dzień 18 marca. Ucieczka rządu centralnego. Komitet Centralny i jego odezwy. 117

Str.

II. Usiłowania ugodowe merów i posłów Paryża. Wypadki od 18 do 26 marca. 141
III. Wybory. Charakterystyka wyborów. Skład nowej Komuny. Jej pierwsze odezwy i uchwały. 157
IV. Ostatnie usiłowania ugodowe. 169

CZĘŚĆ DRUGA.

Rozdział pierwszy:

I. Komisye Komuny. Wypadki z dnia 3 kwietnia. Cluseret. Resurekcya Komitetu Centralnego. 189
II. Okrucieństwa Wersalu. Prawo o zakładnikach. Wybryki komunalnych władz policyjnych. 212
III. Pośrednicy. Związek narodowy izb syndykalnych. Liga republikańska w celach obrony praw Paryża. Wybory municypalne na prowincyi. Charakter ruchu ugodowego. 225
IV. Manifest Komuny. Nowa forma komisyi wykonawczej. . . 246

Rozdział drugi:

I. Wypadki wojenne od 3 kwietnia. Wady w organizacyi Komuny. Porażka w Issy. Rossel. Komitet Zbawienia powszechnego. Wzięcie fortu Issy. Rozdwojenie w Komunie. K. Z. P. Nr. II. 259
II. Komisya militarna. Cluseret. Rossel. 287
III. Komisye spraw zewnętrznych, sprawiedliwości, bezpieczeństwa. Zarząd pocztowy. Zarząd mennicy. Uzdolnienie administracyjne. 303
IV. Agonia ruchu. Wojna naukowa. Bezsilność Delescluze'a. Wkroczenie wojsk wersalskich do Paryża. 318

Rozdział trzeci:

I. Walka uliczna w Paryżu. 343
II. Okrucieństwa Wersalu. 362
III. Zakładnicy. Pożary. 374
IV. Procesy i reakcya po Komunie. 388

Rozdział czwarty:

Zasadnicza myśl polityczna Komuny. 401

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Rozdział pierwszy:

Republikanie i socyaliści przed 4 września 1870 r.

I. Uwagi wstępne. Zakres pracy.

II. Rozwój opozycyi republikańskiej. Grupa pięciu. Program decentralizacyjny. Unia demokratyczna. Unia liberalna.

III. Rozwój ruchu robotniczego. Proudhoniści z pierwszego peryodu Międzynarodówki. Wzrost wpływu blankistów. Stosunek Marksa do proudhonistów. Drugi okres Międzynarodówki we Francyi. Wpływ stanowczy blankistów. W przededniu Sedanu.

I.

Historya Paryża rewolucyjnego od 1789 roku jest składową niejako częścią dziejów współczesnej myśli politycznej w Europie. W końcu wieku XVIII widzimy ludność stolicy francuskiej, usiłującą urzeczywistnić doktryny polityczne w życiu społeczno-politycznem Francyi. Zarówno tak zwane „dnie Paryża“, t. j. dnie walk ulicznych, jak i debaty w klubach, a szczególnie w klubie jakobinów stanowią epizody i dokumenty, wyjaśniające rozwój politycznej myśli europejskiej z XIX wieku. Miejscowy lub narodowy charakter wypadków paryskich zaciera się wobec ich wszechświatowego znaczenia politycznego. Nie mamy potrzeby podkreślać międzynarodowego charakteru wypadków paryskich od pamiętnego dnia 14 lipca 1789 aż do chwili zamachu stanu z 18 Brummaire'a VIII roku wolności. Wypadki lipcowe z 1830 roku, dnie lutowe z 1848 roku, a wreszcie i walki czerwcowe przy barykadach paryskich — są to wszystko kartki z dziejów Europy, a nie Francyi tylko.

Przechodząc do Komuny paryskiej z 1871 roku, stajemy wobec wypadków, których popularność jest większą od ich należytego pojmowania. Do dziś dnia rozlega się okrzyk „N i e c h ż y j e k o m u n a“ nie tylko we Francyi, ale i w świecie całym. Zwyciężeni z 1871 roku stali się sztandarem żyjących! Okrzyk na cześć k o m u n y, zanim zgasł na ustach ostatnich obrońców barykad paryskich w maju 1871, został

podjęty z zapałem przez tysiące i krocie tysięcy żądnych lepszego jutra! W Niemczech, w Anglii, na północy i na południu Europy „Komuna“ jest święcona jako zwycięztwo moralne.

Dlaczego? Nie należy zapominać jednej ważnej w ocenieniu „Komuny“ okoliczności. Paryż uzbrojony miał przeciw sobie rząd wersalski zdezorganizowany, moralnie podupadły i bezsilny. Z Paryżem sympatyzowały prawie wszystkie miasta większe Francyi; Paryżowi gotową była wtórować cała prowincya politycznie dojrzała i świadoma. W Paryżu zaś samym armia rewolucyjna była znakomicie uzbrojoną do walki, była w każdym razie zasobną w środki walki. Broń i amunicya, cały zarząd stolicy i bogactwa „banku Francyi“ były w rękach rządu stolicznego, który dnia 28 marca ukonstytuował się zupełnie legalnie. Oprócz broni, nowoobrany rząd rewolucyjny rozporządzał sercami prawie że wszystkich mieszkańców stolicy. Podczas komuny z 1871 roku nie masz mieszczańskiej gwardyi narodowej, walczącej z „czerwonymi“, jak podczas dni czerwcowych z 1848 roku. Cały prawie Paryż jest pod bronią i wroga swego widzi jedynie w Wersalu. Drobne mieszczaństwo paryskie, które w 1848 roku ani pochwalało, ani nawet pojmowało niecierpliwość mas robotniczych, w marcu 1871 roku grupuje się około sztandaru komuny i ciska przekleństwo na Zgromadzenie Narodowe i na rząd w Wersalu. Nawet prowincya zacofana przestaje się obawiać „widma czerwonego“, gdy dochodzą ją echa walki bojowników stolicy przeciw Wersalowi! Wreszcie gwardya narodowa, która podnosi w marcu 1871 roku rokosz, już od wielu miesięcy myśli o walce i rozpoczyna bój z hasłem, znajdującem oddźwięk w całej Francyi. Pomimo tych sprzyjających walce rewolucyjnej okoliczności K o m u n a upada i ulega po dwóch miesiącach. Nie w tęgości zatem legionów komuny, nie w udolności rządu, ustanowionego przez Paryż rewolucyjny, tkwi ta siła, która z piersi Europy demokratycznej wyrywa do dziś dnia okrzyki na cześć wypadków marcowych z 1871 roku w Paryżu.

Ruch komunalistyczny nie pozostawił również żadnej nowej i określonej myśli lub formuły politycznej. O Komunie, jako pierwowzorze dla życia społeczno-politycznego bardzo niewielu dziś dobrze myśli. Współczesne demokracye, szczególnie te, które reformę społeczną na pierwszy wysuwają plan, hołdują raczej ideałom centralizacyjnym, popierwsze dlatego, że jako stronnictwa walki ześrodkowanie sił bezustannie mają na widoku, a powtóre dlatego, że, nacierając na państwo współczesne, usiłują skłonić takowe przez perspektywę wzmocnienia siły państwowej do wzięcia czynnego udziału we wszystkich przejawach walk klasowych. Komunalizm zatem paryskiego ruchu rewolucyjnego z 1871 roku jest w sprzeczności ze światopoglądem politycznym tych szeregów, które wspomnienie o walkach paryskich z przed 30 laty święcą dziś okrzykiem na cześć „Komuny“.

Komuna była walką szeregów demokratycznych stolicy Francyi przeciw wstecznictwu, które korzystając z klęsk narodowych, zbiegło się do Bordeaux, by, jako Zgromadzenie Narodowe zapanować nad krajem całym. Tak określona Komuna traci wszakże charakter wyłączności walki klasowej, którą wielbiciele jej starają się zaznaczyć; tak określona Komuna staje się epizodem z historyi wolności, a nie wyłącznie kartką z dziejów proletaryatu. Tymczasem widzimy, że podczas gdy socyaliści w Komunie charakter wyłączności klasowej podnieść usiłują i rewolucyę z 1871 jako bój proletaryatu do historyi proletaryatu włączają, demokraci mieszczańscy, swej roli i swych czynów własnych w Komunie się wypierając, zrywają solidarność z przeszłością i wypadki marcowe z 1871 z dziejów własnych wykreślają. Za zgodą zatem francuskiej demokracyi mieszczańskiej obóz socyalistyczny Francyi i świata całego, Komunę do historyi walk klasowych proletaryatu współczesnego włączyli.

Wykażemy niżej, że ruch komunalistyczny z 1871 nie był i nie mógł być ani dziełem zorganizowanego ruchu socyalistycznego, ani też ruchem samorodnym, wywołanym przez

świadomość socyalistyczną, lub antagonizm klasowy. O ile w Komunie przejawiły się tendencye lub hasła socyalistyczne — stało się to pomimo braku przygotowawczego ruchu socyalistycznego. Ta właśnie okoliczność stanowi według nas najbardziej charakterystyczny rys wypadków marcowych z 1871. Widzimy mianowicie, że w ruchu politycznym, którego hasła są demokratyczne, że w ruchu, który samorząd miejscowy i formę rządów republikańskich ma na celu, przewództwo moralne przechodzi do rąk mniejszości socyalistycznej, najsłabszego wówczas odłamu demokracyi francuzkiej.

Wobec tego faktu, że przewództwo ruchu z taką łatwością przeszło do partyi socyalistycznej, już w 1871 roku Benoit Malon nazywa Komunę „porażką proletaryatu we Francyi". Malon dodaje, że ta porażka jest trzecią z kolei, albowiem według niego historya poniekąd wyzuwa proletaryat z jego zdobyczy już w 1793 i 1848 i zabiera mu laury zwycięzkie, oraz usuwa go z widowni historycznej. Jest to — naszem zdaniem — pogląd dosyć naiwny i pozbawiający ruch socyalistyczny we Francyi znaczenia świadomego czynnika dziejowego. Wykażemy niżej, że porażka komunalistyczna nie była tylko porażką proletaryatu.

Inni autorowie, którzy byli jednocześnie aktorami w wypadkach wiosennych z 1871 roku w Paryżu, nazywają takowe ruchem komunalistycznym i, decentralizacyę polityczną jako warunek dla reform społecznych i jako produkt myśli socyalistycznej uważając, kwalifikują rewolucyę marcową właśnie dlatego jako ruch socyalistyczny i to wyłącznie socyalistyczny.

Wreszcie mamy i takich historyków Komuny, którzy widzą w niej rozwój zasad i haseł 1793 roku. Zwolennicy ciągłości historycznej z chęcią podpisalibyśmy zdanie pisarzy takich, jak Lissagaray i innych, gdyby ono uwzględniało zarówno chwilowe, jak i stałe różnice, jakie zaszły w świadomości politycznej kraju od 1793 roku. Błędem kardynalnym tych historyków jest zapoznanie zmiany, jaka istniała w stosunku Paryża demokratycznego do prowincyi podczas wypad-

ków z 1870—71 roku. Paryż oblężony był oderwanym od prowincyi, która, podczas sześciomiesięcznej niemal walki z wrogiem zewnętrznym, wyrobiła sobie własne przekonanie o najbliższych zadaniach i potrzebach politycznych. Historycy ci zapominają zresztą, że ich teorye centralizacyi rewolucyjnej, jeżeli nawet mają uzasadnienie w historyi 1793 roku, stały się anachronizmem po wypadkach z lat 1848 do 1852. Powiemy nawet, że poglądy tak zwanych jakobinów paryskich z 1871 były z gruntu fałszywe i zdradzały powierzchowne pojmowanie wielkiej rewolucyi francuskiej. Centralizacya rewolucyjna konwentu, która w Paryżu ześrodkowała życie rządów rewolucyjnych, nie była wcale centralizacyą dogmatyczną, nie była wynikiem światopoglądu politycznego, wymagającego gwałtownego podboju prowincyi przez Paryż. Rola, którą stolica Francyi odgrywała na schyłku XVIII stulecia względem prowincyi, była możliwą tylko dlatego, że cała Francya uległa rewolucyi agrarnej, dokonanej przez wypadki z 1789 roku, że cała Francya wytworzyła ideał nowych form współżycia społecznego. Żądania ludności, wyrażone w cahiers, uzupełniły i rozwinęły wypadki rewolucyjne w szybkim niezmiernie pochodzie i Paryż, który był w zgodzie i harmonii umysłowej z krajem całym, był dla rządów rewolucyjnych sankcyą i zarazem bronią.

Epigoni jakobinizmu rewolucyjnego z 1793 roku wzięli rezultaty za przyczyny, wzięli czasowe zastosowanie metody rządów rewolucyjnych za dogmaty i chcieli uwieńczyć Paryż nimbusem wyłączności rewolucyjnej, nie zadając sobie zapytania, czy taki monopol rewolucyjności dla stolicy w przeciwstawieniu do sumienia politycznego narodu wystarczy dla społeczno-politycznego przekształcenia urządzeń krajowych. Centraliści rewolucyjni, zapominając o wypadkach z okresu 1848—1852, skrzywili tradycye jakobinizmu z 1793 roku, popełnili cały szereg błędów politycznych podczas wypadków marcowych z 1870 roku, wpadli nawet w sprzeczność z własnymi ideałami politycznymi, w sprzeczność, która ujawnia się

zarówno gdy tworzą historyę, jak i wtedy, gdy piszą potem dzieje wypadków, w których brali czynny udział.

Błędne pojmowanie centralizacyi rewolucyjnej konwentu nie było wyłącznością spółczesnych jakobinów. Stronnictwa wsteczne i zachowawcze, zasiadające w Wersalu, owi reprezentanci „prowincyi rolniczej“, łudzili się także nadzieją, że dosyć będzie zgnieść Paryż republikański, by módz zaprowadzić we Francyi restauracyę monarchiczną i klerykalną. Wersal także przeciwstawił prowincyę Paryżowi. Wypadki atoli wykazały, że po zgnieceniu Paryża „prowincya rolnicza“ obezwładniła swych wrzekomych przedstawicieli i zmusiła Wersal zapatrzony w koronę królewską, przystroić się w czapkę frygijską.

Dla poznania Komuny nie dosyć wszakże dokonać krytyki panujących do dziś dnia poglądów na paryskie wypadki marcowe z 1871 roku. Komuna — jakeśmy to już zaznaczyli — nie jest dla historyka „porażką proletaryatu“, ani też może być rozpatrywana jako porażka myśli demokratycznej wogóle. Komuna — powtarzamy — nie może być rozpatrywaną jako epizod wyłącznie z dziejów partyi socyalistycznej. Dla nas Komuna jest kartką z dziejów demokracyi francuskiej podczas narodzin trzeciej republiki — jest doniosłym faktem narodowym w chwili pogromu narodowego. Dopiero gdy cały dramat dziejowy roztoczy się przed naszemi oczyma, będziemy w stanie odróżnić wpływy nowych — socyalistycznych — dążności od tradycyjnych haseł demokratycznych, pod których czarem żyła i działała paryska ludność pracująca.

Nie możemy zatem wyrwać wypadków marcowych z 1871 roku z ramek życia narodowego Francyi podczas wielkiego przesilenia, jakiemu kraj ten ulegał w roku 1870. Komunę poprzedzają: upadek siły militarnej Francyi, oraz kapitulacya Napoleona przed Niemcami w Sedanie i przed republiką w Paryżu. Poprzedzają ją także bezowocne wysiłki Francyi republikańskiej, wierzącej w możność wywołania cieniów wolontaryuszów z 1792 roku. Poprzedzają ją błędy i ułomności

mieszczańskiego stronnictwa republikańskiego. Musimy zatem dla zrozumienia wypadków marcowych z 1871 roku poznać wszystkie siły i dążności społeczno-polityczne, którym w chwili przesilenia narodowego spadkobierstwo po cesarstwie musiało przypaść w udziale.

Komunalistyczny ruch rewolucyjny był skierowany przeciw respublice mieszczańskiej, powstałej w dzień 4 września. Ale zaprowadzenie formy rządów republikańskich było dokonane za zgodą organizacyj socyalistycznych. Musimy zatem poznać stosunek ruchu robotniczego i socyalistycznego do demokracyi mieszczańskiej zarówno podczas cesarstwa, kiedy razem stanowiły opozycyę zasadniczą, jak i po 4 września, kiedy dawni sojusznicy przeszli do walki bratobójczej.

Wszystkie te dane historyczno-społeczne pozwolą nam poznać rolę i wartość różnorodnych żywiołów, które po 18 marca 1871 pokusiły się o odrodzenie polityczne Francyi. Usiłowania komunalistyczne zostały zatopione w krwi; Komuna została zwyciężoną i zgniecioną. Ale i umarli umieją przemawiać do żywych. Jaką zatem spuściznę zostawiła Komuna potomności? Jaki wpływ wywarła Komuna na rozwój myśli społecznej i politycznej we Francyi? Zkąd ten urok, który Komuna wywiera po dziś dzień na spółczesne legiony demokratyczne całej niemal Europy?

Takim będzie zakres pracy naszej, którą rozpoczynamy wywołaniem opozycyi republikańskiej podczas ostatnich dni cesarstwa.

II.

Do utartych i przyjętych prawd należy twierdzenie, że dnie czerwcowe 1848 roku wytworzyły przepaść między światem robotniczym Francyi a jej demokracyą republikańską ze sfer mieszczańskich, — że od tej pamiętnej daty masy pracujące zrywają wszelką solidarność polityczną z klasami posiadającemi. Nie ulega też wątpliwości, że dnie grudniowe 1851 roku, że pierwszy Ludwika Napoleona zamach, nie wywołały wspólnej i solidarnej akcyi dwóch głównych skrzydeł republikanizmu: republikanów demokratycznych i socyalistycznie myślących robotników. Tak zwana „Góra“, to jest skrajna lewica Zgromadzenia Prawodawczego nie mogła skłonić paryskich mas robotniczych do zbrojnego przeciw zamachowi stanu oporu. Walka przeciw Ludwikowi Napoleonowi w imieniu republiki nie skupiła sił opozycyjnych, nie złączyła mas pracujących z demokracyą mieszczańską.

Rozłam istniał zatem w samej rzeczy i siły demokratyczne znajdowały się w stanie zupełnego rozprzężenia. Ale rozłam ten nie był zasadniczym i ideał republiki nawet mieszczańskiej nie przestawał nęcić i czarować najbardziej żywe i politycznie ruchliwe warstwy świata robotniczego. Bierność ludności paryskiej podczas zamachu stanu nie świadczy wcale o jej obojętności dla ideałów demokratycznych albo o zerwaniu wszelkiej z demokracyą mieszczańską solidarności.

Bierność ta, która uzurpatorowi ułatwiła zgniecenie i skrzywienie urządzeń republikańskich, miała inne przyczyny, wywołaną została przez liczne nieporozumienia, które raczej świadczyć mogą o niedojrzałości politycznej mas robotniczych aniżeli o przebudzeniu się w nich świadomości o potrzebie samodzielnej polityki klasowej.

Przedewszystkiem ludność była zrażoną do parlamentu i do wodzów mieszczaństwa republikańskiego, do tych wodzów, którzy podczas dni czerwcowych dziesiątkowali lud przy barykadach. Zjawiła się więc w ludzie jako reakcya niechęć nie do polityki mieszczańsko-republikańskiej, nie do haseł demokratyzmu mieszczańskiego, ale do osobistości politycznych, do przewódców tej demokracyi. I niechęć ta wystąpiła nietylko do oddzielnych konkretnych osobistości ale do całej zbiorowości przedstawicielstwa narodowego, do całego Zgromadzenia Prawodawczego, w którym socyalistycznie usposobieni robotnicy widzieli cielesne niejako urzeczywistnienie przeciwnika z Czerwca 1848 roku, urzeczywistnienie zdrajców ideału republikańskiego. Była to powtarzamy reakcya przeciw politykom mieszczańskim, a nie przeciw demokracyi mieszczańskiej. Potwierdzenie naszego zdania widzimy w wyborach, jakie miały miejsce w Paryżu podczas 1849, 1850 i 1851 i w których przedstawiciele „Góry“ wychodzili zwycięzcami. Nawet po zgnieceniu Ledru-Rollina stolica Francyi pozostawała wierną radykalizmowi mieszczańskiemu. Wykażemy poniżej, że wpływ demokracyi mieszczańskiej nie ustawał aż do 1871 roku, aż do czasów Komuny.

Również przesadnem jest twierdzenie, że ludność pracująca Francyi jako klasa świadomie popierała Ludwika Napoleona swą biernością względem zamachu stanu, bo nie chciała, kierowana antagonizmem klasowym, wyciągnąć ręki do mieszczaństwa liberalnego. Paryż w dzień 2-go grudnia 1851 był zaskoczony znienacka i to w chwili, kiedy po nieudanej próbie Ledru-Rollin'a z Czerwca 1849 ruchliwi przewodnicy tajnych stowarzyszeń byli uwięzieni lub poszli w rozsypkę.

Uzurpator rozpisał plebiscyt na dzień 21 Grudnia i ludność nie wiedziała, co ma robić: czy czekać czy też usłuchać wezwania do zbrojnego przeciw Ludwikowi Napoleonowi oporu, z jakim wystąpili członkowie „Góry“. Ale kogo przedstawiała „Góra“? Jakiej konstytucyi chciała ona bronić przeciw samowoli prezydenta? „Góra“ reprezentowała Zgromadzenie Prawodawcze, które zniosło (w Maju 51 roku) prawo powszechnego głosowania. Przeciw temu Zgromadzeniu wystąpił Ludwik Napoleon, zarzucając prawodawcom ich wrogi do ludu stosunek, zarzucając im brak karności narodowej i brak ufności do mas ludowych. Ludwik Napoleon żądał plebiscytu, żądał, by 21 Grudnia 1851 głosowanie powszechne dało mu dziesięcioletni okres prezydentury i pełnomocnictwo do rewizyi konstytucyi. Republika miała nadal zostać formą rządową we Francyi.

Dla mas ludowych Ludwik Napoleon nie był zatem pretendentem, nie był cezarem! Wprawdzie zamachem stanu zgwałcił on ustawę państwową kraju, ale Zgromadzenie prawodawcze dokonało również gwałtu — jakkolwiek zachowując formy legalne — znosząc prawo głosowania powszechnego. Trudno było więc liczyć na to, że lud zechce bronić Zgromadzenia Prawodawczego z bronią w ręku. Proudhon już w Czerwcu 1851 r. pojmował całą trudność sytuacyi, wytworzonej przez reakcyjne Zgromadzenie Prawodawcze z 1849 roku. „Nie mam — mówi on — najmniejszej wiary w insurrekcyę, której zresztą nie pragnę, nawet gdybym miał pewność zwycięztwa, a to dla tej prostej i nieprzepartej przyczyny by nie wpaść z gorączki, w stan zupełnej nieprzytomności.... Zaiste nie należy mówić ludowi, którego urządzenia polityczne są pogwałcone: *laissez faire*, ale w obec warunków dzisiejszych byłoby zbrodnią, byłoby niegodnem aż do zbrodni nawoływać lud do broni“. Jakie to były warunki, które Proudhon uważał za fatalne dla ruchu rewolucyjnego? Proudhon zrozumiał, że lud nie może bronić wstecznego Zgromadzenia Narodowego i że gdyby mógł je obro-

nić, to wpadłby z deszczu pod rynnę, to jest w ręce Zgromadzenia Prawodawczego.

Innemi słowy ludność Francyi a w szczególności Paryża zachowała swą wiarę w republikę w czasie trwania Zgromadzenia Prawodawczego (1849—1851), ale nie chciała stanąć w obronie swej reprezentacyi, która dławiła swobodę i intrygę partyjną na rzecz monarchii konstytucyjnej stawiała na miejsce samowładztwa ludowego. Gdyby samowiedza polityczna była więcej rozwiniętą, gdyby w samej rzeczy istniał ten rozłam w świadomości politycznej mas, gdyby one miały poczucie samodzielności politycznej w połączeniu z wiarą w swe siły — Ludwik Napoleon nie dopiął by celu z taką przynajmniej łatwością, z jaką dokonał zamachu stanu. Wobec wszakże chwiejności politycznej mas ludowych opór postawiony uzurpatorowi był tylko dorywczym i nieskutecznym.

Stronnictwo republikańskie straciło w pierwszych dniach grudnia 1851 najlepsze swe siły; liczba ofiar doszła do 100.000. W dzień zaś 21 grudnia Napoleon był już zwycięzcą i plebiscyt skonstatował fakt dokonany.

Republikanie zostali nietylko zwyciężeni ale i rozbrojeni. Ucisk polityczny utrudniał możliwość wytworzenia opozycyi przeciw cesarstwu. Poczucie godności osobistej i sumienie polityczne nie pozwalało nawet wystąpić republikanom jako legalnej opozycyi parlamentarnej przeciw krzywoprzysięzcy i uzurpatorowi. Taktyka stronnictwa republikańskiego polegała zatem na niemym przeciw pogwałceniu konstytucyi proteście. I taktyki tej republikanie musieli się trzymać aż do czasu, w którym widoczne było, że cesarstwo się utrzyma jako forma rządów krajowych.

W 1857 roku republikanie zarówno ci, którzy zostali w kraju, jak i ci, którzy żyli na emigracyi, poczuli potrzebę zabrania głosu i wytoczenia nowych dział opozycyjnych przeciw Napoleonowi III. Pierwszym czynem było wzięcie udziału w walce wyborczej. Tak powstaje stronnictwo pięciu, którzy stanowią zarodek republikańskiej opozycyi parlamentarnej.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

W 1852 roku republikanie doradzali powstrzymanie się od wzięcia czynnego udziału w życiu politycznem. Abstynencya taka miała być rodzajem uroczystej po utraconej wolności żałoby i zarazem głośną ekskomunikacyą krzywoprzysięzcy-uzurpatora. Na pozór jest pewna naiwność w owych uroczystych oświadczeniach republikanów, którzy utwierdzonemu prawie że jednomyślną wolą narodu rządowi mówią: „cesarstwo nie istnieje; nie przyznajemy i ignorujemy ze względów moralności publicznej rządy uzurpatorskie krzywoprzysięzcy“. Oświadczenie takie nie było wszakże czczym frazesem; ono było protestem sumienia. Wszak republikanie, którzy doradzali abstynencyę, byli towarzyszami Napoleona w Zgromadzeniu Narodowem i razem z nim składali przysięgę wierności dla urządzeń republikańskich. W Zgromadzeniu Prawodawczem z 1849 roku przyjęli oni przysięgę Napoleona jako prezydenta republiki. Jakże mogli oni teraz przedzierżgnąć się w legalną opozycyę parlamentarną? Jakże mogli oni uznać uzurpatora, który w ich oczach był tylko gwałcicielem ustawy prawodawczej i krzywoprzysięzcą?

Abstynencya — zdaniem naszem — była koniecznością, dyktowaną przez stan duszy całego personalu republikańskiego. I taktyka ta przetrwała aż do 1857 roku, kiedy chęć walki i miłość dla swobody utraconej wzięła górę nad bolem, wywołanym zgwałceniem sumienia narodowego kraju. Zapytani o zdanie wygnańcy już w 1857 roku nawoływali do walki i do porzucenia dotychczasowej polityki abstynencyi. Ledru-Rollin doradzał akcyę wyborczą i żądał, by wybrani nie cofnęli się przed koniecznością złożenia przysięgi na wierność konstytucyi cesarskiej. Ludwik Blanc wołał by przysięgę wymaganą przez prawo składać z protestem i z jawnem oświadczeniem o gotowości do obalenia cesarstwa. Eugeniusz Sue widział już w swej wyobraźni powieściopisarza legiony wybranych posłów republikańskich.

Jednocześnie zrodziła się w kraju myśl o wytworzeniu legalnej opozycyi parlamentarnej, republikańskiej w za-

sadzie, ale bez chęci natychmiastowej roli mściciela sprawiedliwości nad uzurpatorem. Orędownikiem tej taktyki był dziennik *Le Siècle*, wydawany przez Havin'a, którego głównym współpracownikiem był Darimon, a jego pomocnikami republikanie, którzy w 1848 nie odgrywali żadnej większej roli.

W wyborach 1857 r. Paryż wybrał pięciu posłów republikańskich (Ollivier, Darimon, Carnot, Goudchaux i Cavaignac); w Lyonie przeszedł Henon, a w Bordeaux poseł Curé. Z nowowybranych Cavaignac zmarł wkrótce, a Carnot i Goudchaux odmówili złożenia przysięgi; ich miejsce zajęli później Favre i Picard. Czasy nastąpiły, w których stronnictwo republikańskie musiało zrobić nowe ustępstwo, będące istotnie tylko przyjęciem nowej metody działania politycznego. Myśl o wytworzeniu legalnej opozycyi zaczęła dojrzewać. Wojna włoska, poparta przez demokracyę, i amnestya, ogłoszona w 1860 roku sprzyjały rozszerzeniu nowej myśli o potrzebach polityki demokratycznej.

Czasy, w których ukonstytuowała się „grupa pięciu", nie sprzyjały walce wolnościowej. W 1858 roku ma miejsce zamach Orsini'ego, z którego reakcya korzysta, by zaprowadzić w kraju terror policyjny. Nawet miesięcznik naukowy *Revue de Paris* ulega zawieszeniu. Więzienia są przepełnione „podejrzanymi", a nieudane próby organizowania stowarzyszeń tajnych dają policyi coraz to nowe powody do wszechwładnej interwencyi i do ucisku niehamowanego żadną gwarancyą wolności osobistej. Trzeba było zwycięztw armii francuskiej we Włoszech i szczerego okrzyku radośnego demokracyi francuskiej z powodu postępu, jaki zrobiła sprawa zjednoczenia Włoch, by zmusić cesarstwo do porzucenia polityki represyjnej.

Ogłoszona w 1860 roku amnestya sprowadza do Francyi licznych szeregowców armii republikańskiej. Wodzowie wprawdzie zostają na wygnaniu, bo nie chcą swą obecnością we Francyi przyznać faktu prawnego rządu cesarskiego, ale wybory z 1863 roku wykazują korzyści z nowo przyjętej taktyki walki. Przy tych wyborach Paryż jest reprezentowany

przez ośmiu republikanów; Lyon, Marsylia i prawie wszystkie miasta liczące więcej niż 40.000 mieszkańców wybierają albo republikanów, albo też zwolenników rządów konstytucyjnych. Cesarstwo musi zmienić system rządów; polityka ustępstw jest jedyną, która może zażegnać burzę i zatrzeć w pamięci wypadki z 1851—52 roku.

Cesarstwo francuskie miało dwie wrodzone mu niejako sprzeczności. Popierwsze opierało się ono z punktu widzenia prawno-państwowego na plebiscycie i na zasadzie odpowiedzialności cesarza przed głosowaniem powszechnem. Ale z zasadą odpowiedzialności fakt dziedziczności tronu był w jaskrawej sprzeczności. Walka opozycyjna musiała wobec tej charakterystyki prawno-państwowej cesarstwa skierować swe działa przeciwko zasadzie dynastycznej i przeciwko osobie cesarza, który w osobie Napoleona III nie przestawał w dodatku być winowajcą z 1851 roku. Powtóre cesarstwo uważało siebie za dziecię rewolucyi 1789 roku i ideę demokratyczną samowładztwa ludowego usiłowało zastąpić polityką wrzekomego demokratyzmu cesarskiego. Dla ludności rolnej — dla włościan cesarstwo posługiwało się tradycyami rewolucyjnemi, które przypominały przeobrażenia dokonane w systemie władania ziemią. Pozostało teraz stworzyć dla ludności miejskiej politykę demokratyczną, zgodną z ustawą zasadniczą istnienia cezaryzmu. Pod względem politycznym cesarstwo występowało jako orędownik powszechnego prawa głosowania; pod względem społecznym cesarstwo postanowiło sprzyjać fachowej i ekonomicznej organizacyi robotniczej, która — jako organizacya klasowa — mogłaby utrudnić łączenie się proletaryatu miejskiego z liberalizmem mieszczańskim i, że się tak wyrazimy, nieklasowym t. j. idealnym. A właśnie liberalizm idealistyczny był główną cechą w przebudzeniu się świadomości politycznej narodu za czasów drugiego cesarstwa. Pamięć o dokonanym zamachu stanu, o poddaniu się ludności gwałtom cynicznym wywoływała rumieńce wstydu i potrzebę, by użyć tu tego słowa, leczenia skrzywionego sumienia narodowego kraju.

I podczas gdy cesarstwo uciekało się do klerykalizmu, do środków represyjnych, do wybiegów administracyjno-policyjnych, przerzucając się wciąż z prawa na lewo i zawsze w pogoni za „dowcipnymi“ sposobami rządzenia, opozycya występowała z żądaniami odrodzenia moralnego jako warunku normalnego i swobodnego współżycia politycznego.

Polityka „wybiegów“, jakiej trzymało się cesarstwo, została skutecznie odpartą przez dwie inne zasady polityczne, które przyswoiła sobie opozycya. W miastach tradycya rewolucyjna, na którą powołało się cesarstwo, wywołała wspomnienia jakobinizmu i babuwizmu. Te odrazu wskazywały ludności robotniczej rewolucyjne *coup de main* jako broń skuteczną i zarazem jako miecz mściciela przeciw *coup d'état*. I dosyć było, by obrazy namiętnych i szybko po sobie następujących walk rewolucyjnych z 1793 roku stanęły przed oczyma ludności republikańskiej Paryża, a wnet spisek i szybkie wydobycie miecza rewolucyjnego z pochwy zjawiły się jako jedyny skuteczny środek zwalczania uzurpatora-krzywoprzysięzcy. Jeżeli Napoleon mieczem i w ciemnościach nocy mógł obezwładnić uśpione chwilowo sumienie polityczne narodu, dlaczegoż budzący się o świcie naród nie ma n a t y c h m i a s t uchwycić miecza, by pozbyć się zmory, której byt i panowanie nie znosi światła promienistego. To też wystarczyło kilku lat, by „starsze“ pokolenie republikańskie zastąpione zostało bardziej krewkimi żywiołami. Gambetta zastępuje Favre'a; Rochefort zastępuje Gambettę, a nad nimi wszystkimi rozpościera się niewidzialna ręka towarzystw tajnych, przejętych zasadami jakobinizmu rewolucyjnego i blankizmu. Wprawdzie nielicznymi były szeregi spiskowców i podczas pokojowych prawno-politycznych przejawów republikańskich (przy wyborach, manifestacyach, a nawet w prasie), blankiści wydawali się być znikomą mniejszością. W rzeczywistości wszakże d u c h blankizmu zaczął powoli opanowywać całą ruchliwą opozycyę republikańską; ulegają mu umiarko-

wani zwolennicy stowarzyszeń robotniczych, ulegają mu pełni przezorności politycznej proudhoniści, ulegają mu wszyscy ci, których duszę praca odrodzenia moralnego i politycznego kraju wstrząsnęła aż do głębi.

Pozostała prowincya! Ona nie miała tego życia ruchliwego stolicy; do niej nie dochodził głos pokuty moralnej idealistów i krzyk wiary przebudzonych z letargu zwolenników 1793 roku. Na prowincyi, po miasteczkach i wsiach trudno było mieć odczyty i konferencye „z dziedziny moralności i ekonomii politycznej“ — to jest te, które były swobodnemi; tam raczej panował wszechwładnie prefekt i żandarm jako jedyni przedstawiciele Francyi porewolucyjnej. Jak odrodzić tę prowincyę?

„Czem jest prowincya i czem ona być powinna“ woła już w 1861 roku broszura Eliasza Regnault'a. Już sam tytuł przypomina nam pamiętny wykrzyknik Sieyes'a o stanie trzecim! Prowincya musi żyć, trzeba ją natchnąć życiem, trzeba dla niej samorządu i wyzwolenia od administracyi.

Marks trochę jednostronnie zapatruje się na ruch decentralistyczny we Francyi, widząc w nim wyłącznie politykę klasową arystokracyi i wogóle monarchistów, którzy rekrutowali się przeważnie z właścicieli ziemskich. Marks sądzi, że za pomocą decentralizacyi warstwy te chciały opanować włościaństwo, które wpadło w ręce plutokracyi miejskiej.

Nie ulega wątpliwości, że decentralizacya ułatwia właścicielom ziemskim wpływ na gminę, której proponują sojusz przeciwko wspólnemu wrogowi — kapitaliście lichwiarzowi z miasta. Taki sojusz między gminą a właścicielem ziemskim spotykamy wszędzie, częściej nawet w innych krajach aniżeli we Francyi, gdzie tradycye rewolucyjne przeszkadzają ścisłemu łączeniu się tak zwanej arystokracyi z włościaństwem. Sojusz taki istnieć wszelako może bez decentralizacyi, która bądź co bądź, prędzej czy później, politycznie uzbraja włościaństwo.

Zdaniem naszem dążenie do centralizacyi we Francyi zja-

wiło się jako konieczny środek walki politycznej przeciw częstym i nagłym zmianom w rządzie centralnym, które nie pozwalały na rozwój istotnego i pełnego parlamentaryzmu. Republikanie, jak to zobaczymy, żądali tak samo samorządu miejscowego jak zwolennicy monarchii konstytucyjnej. Jeżeli wszakże partya republikańska nie podkreślała zbytnio reformy administracyjnej kraju, to głównie dlatego, że od 18 Brumaire'a znajdowała się ona aż do 1848 roku w stanie stronnictwa rewolucyjnego, które przedewszystkiem zdążało do zawładnięcia rządem centralnym.

Od 1848 roku kwestya samorządu krajowego zaczyna przyciągać uwagę republikanów. Tak zwane programy decentralizacyi zjawiają się jako środek zabezpieczenia kraju od niespodzianek w rodzaju tych, do których się uciekał Ludwik Napoleon, — zjawiają się jako środek rozbudzenia życia politycznego na prowincyi. Ruch decentralistyczny albo raczej samorządu miejscowego miał już pewną historyę, kiedy, rozbudzony na nowo za czasów cesarstwa, znajduje swój wyraz w tak zwanym programie decentralizacyjnym z Nancy w 1865 roku. Program ten podpisali zarówno republikanie jak i zwolennicy monarchii konstytucyjnej. Podpisali go Guizot, Berryer, Montalembert z jednej strony, a z drugiej republikanie starej szkoły jak Carnot, Garnier Pagès i Pelletan — podpisali republikanie umiarkowani jak Herold i Clamageran, — podpisał Vacherot, a wreszcie podpisał Juliusz Simon, należący do „młodych" i wówczas członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracujących.

Manifest czy też program z Nancy wywołał burzę w obozie republikańskim. Przedewszystkiem szło o konkubinat polityczny z monarchistami. Jak zawierać sojusze między zwolennikiem samowładztwa ludowego a obrońcami rządów dynastycznych? Otóż cudzołóztwa, że się tak wyrazimy, polityczne, nie były nowiną szczególnie w czasach rozbudzonego życia politycznego. Jak w czasie restauracyi republikanie doznawali poparcia od bonapartystów przeciw burbonom, tak od

1849 roku wyrabia się wskutek okoliczności wspólna przeciw cesarstwu walka opozycyjna. Zarzut zatem stawiany republikanom, którzy podpisali program z Nancy, zarzut powtarzamy o stosunki niebezpieczne z monarchistami nie był poważnym. Więcej zasadniczym był protest części obozu republikańskiego przeciw wszelkim żądaniom samorządu miejscowego. Z grobu zapomnienia wystąpiły znowu legendy i przesądy przeciw „żyrondistom“, federalistom i przeciwnikom „jednej i niepodzielnej Francyi“. Do protestujących należeli republikanie różnych odcieni. Pismo tak umiarkowane jak *Siècle* rzuciło klątwę na zamysł „odtworzenia prowincyi“. Ale autorowie manifestu mieli także obrońców, których głos nie był bez wielkiego znaczenia. Edgar Quinet stanął natychmiast w obronie programu decentralistów. „Pierwszym instynktem rewolucyi politycznej — pisał Quinet ze swego dobrowolnego w Szwajcaryi wygnania — jej dziełem najbardziej swobodnem, samorodnem było ograniczenie władzy centralnej. Każdy krok na polu decentralizacyi będzie postępem sprawy rewolucyjnej, każda przeszkoda decentralizacyi powstrzyma także pochód rewolucyi“. Większość wszakże republikanów obstawała przy swych przesądach. W 1869 r. wpływowy wtedy Delescluze wymógł porzucenie programu decentralizacyjnego. W obozie robotniczym proudhoniści byli po stronie programu w Nancy, ale wpływ proudhonistów — jak to wykażemy — powoli upadał. Blankiści zaś, których znaczenie rosło niemal że z dniem każdym, program decentralizacyjny za szkodliwy dla swej taktyki uważali. W ich przekonaniu Francya znajdowała się w przededniu rewolucyi, którą Paryż przeprowadzi zwycięzko; decentralizacya zatem da tylko możność zorganizowania kontrrewolucyi. Wreszcie blankistom nie mogło chodzić o reformowanie cesarstwa, o popieranie polityki ustępstw. Dla nich *status quo* ucisku pozwalał rewolucyi dojrzewać! Wystąpili oni zatem przeciw programowi decentralizacyi jako opóźniającemu obalenie cesarstwa i jako niebezpiecznemu tymczasowo środkowi politycznemu, z którego kontrrewolucya pierwsza

użytek zrobić może. Na kilka zatem lat przed wybuchem Komuny wszystkie stronnictwa i grupy rewolucyjne potępiły zasady komunalistyczne, które znajdowały poparcie tylko u proudhonistów i po części u bakunistów ze skrajnej lewicy republikańskiej.

Cesarstwo wobec ożywienia ruchu opozycyjnego z trudnością, ale stale robiło ustępstwa. To powolne homeopatyczne przyznawanie praw swobody odbierało urok przeobrażeniu, jakiemu ulegały rządy Napoleona z dyktatury samowładnej w „cesarstwo liberalne". Gdy potem Emil Olivier, jeden z pięciu republikanów, powołanym został przez cesarza do władzy, zjawiło się pytanie, jaką formę przyjmie opozycya parlamentarna: czy przejdzie ona w opozycyę liberalną i parlamentarną, czy też republikanie potrafią utrzymać zasadniczą opozycyę dynastyczną, czy też wreszcie obóz republikański podzieli się na rewolucyonistów i legalnych przeciwników cesarstwa.

Jasna, że, póki Napoleon III obstawał przy roli cezara odpowiedzialnego osobiście przed głosowaniem powszechnem, dążności antydynastyczne zachowały całą swą siłę, bo wszelka opozycya konstytucyjna musiała być skierowaną przeciw cesarstwu *per se* i nie mogła ograniczyć się walką przeciw oddzielnym cesarstwa ustawom. To też od 1863 roku historyę opozycyi demokratycznej stanowią procesy polityczne, wytaczane organizatorom stowarzyszeń tajnych, które wzmacniają wpływ jakobinów i blankistów. Już w 1868 roku odłam rewolucyjny stronnictwa republikańskiego bierze górę i nadzieje rychłego obalenia dynastyi obudzone w ludności paryskiej, dają blankistom moralną w obozie republikańskim przewagę. Właśnie w 1868 roku cesarstwo robi ustępstwo prasie, wyzwalając ją z dotychczasowych więzów policyjnych. Delescluze skupia jakobinów około nowo założonego pisma „*Przebudzenie*" (*Le Reveil*) i gotów jest porzucić taktykę rewolucyjną. Jak w 1848 roku — tłomaczy *Przebudzenie* — tak i dziś Francya dąży do poznania samej siebie. Na szczęście dziś

nie potrzebuje ona dla osiągnięcia tego celu liczyć na niepewne zawsze wyniki spisków i rewolucyj. Z rewolucyi lutowej (1848 r.) zachowała ona tylko głosowanie powszechne, ale ta broń jest zupełnie wystarczającą. *In hoc signo vincet*". Zrzekając się spisków i rewolucyj, Delescluze nie chce wszakże pozbawić się sojuszu z spiskowcami i rewolucyonistami. Przyjmuje on jako podstawę do akcyi politycznej głosowanie powszechne, ale do tej akcyi chce on wystąpić wspólnie ze wszystkimi republikanami, a zatem i z tymi, którzy rozwiązanie sporu z cesarstwem tylko w zbrojnej walce antydynastycznej widzą. Jako demokrata idealista liczy on na zwycięztwo idei, która, mając siedlisko swe w rozumie wyzwolonym, sama, bez niczyjej pomocy i wbrew zamysłom ludzkim, pójdzie po drodze najpewniejszej i najbardziej rozsądnej t. j. po tej, którą sam Delescluze posiada. Dodajmy, że główny wydawca *Przebudzenia* był jakobinem o klasycznych i przesadnych nieco rysach. W imię idei rozumnej umiał on w razie potrzeby dzierżyć miecz ostry, przecinający wszystkie wątpliwości i węzły gordyjskie. W 1848 roku jako komisarz rządu republikańskiego postępował on dosyć wszechwładnie i samowolnie, wprowadzając Ledru-Rollin'a, swego ministra-zwierzchnika w kłopotliwą nieraz satuacyę. Nie zważał on więc wiele na to, co jego sprzymierzeńcy mówili, licząc zapewne, że w chwili krytycznej jego „idea rozumna" wystarczy na okiełznanie niecierpliwych i nieposłusznych. W *Przebudzeniu* zatem, które wydawał Ranc, dzisiejszy senator i jeden z zdolniejszych uczni „starego" (t. j. Blanqui'ego) nie krępował się i nie był krępowany w wypowiedzeniu wszystkich swych poglądów. „Nieugięci w przekonaniach politycznych — określał Ranc siebie i towarzyszy — zdecydowani poprzeć proletaryat w jego żądaniach prawowitych, stanowczo przekonani o potrzebie zniszczenia dogmatów przestarzałych i zastąpienia metafizyki omszałej realnościami nauki, wreszcie rewolucyoniści nietylko w formie, ale i w treści — oto nasi nowi ludzie". Z tymi to nowymi ludźmi Delescluze chciał „Zje-

dnoczenia demokratycznego“ przy akcyi wyborczej, do którego sojusznicy chętnie wstępowali, by przygotować akcyę rewolucyjną.

Dla republikanów bardziej umiarkowanych akcya wyborcza była tylko wstępem do zorganizowania akcyi parlamentarnej. Im szło przedewszystkiem o zdarcie z czoła Napoleona III korony cezara odpowiedzialnego, korony, którą nakładał, zwracając się do ludu za plecami przedstawicieli narodu. Dla tych zatem republikanów rewolucyoniści byli niebezpieczeństwem zarówno z punktu widzenia zasadniczego jak i ze względów taktycznych. Przystępując do walki z cesarstwem jako z cezaryzmem, republikanie umiarkowani mogli i musieli żądać przymierza z monarchistami konstytucyjnymi tj. orleanistami i legitymistami. Sojusz taki był treścią akcyi parlamentarnej, był jej podstawą. Nie było obawy, by orleaniści lub legitymiści mogli przez akcyę parlamentarną zmienić dynastyę we Francyi; taką zmianę mogłaby zaprowadzić tylko rewolucya, ale z chwilą, w której by rewolucya wybuchła w kraju, republikanie mieliby ręce rozwiązane. Z tych względów, zarówno republikanie 1848 roku jak i część młodych żądali „Zjednoczenia liberalnego“ i wytworzenia opozycyi konstytucyjnej przeciw cezaryzmowi. „Jeżeli demokraci zarzucali republikanom, żądającym „Zjednoczenia liberalnego“, t. j. republikanom z pisma „Wyborca“ (założonego przez Picard'a, Ferry'ego i innych), jeżeli im zarzucali zdradę zasad republikańskich, to mylili się i w istocie rzeczy działali tylko jako fanatycy partyjni. Spór między umiarkowanymi a demokratami byłby uzasadnionym, gdyby szło o rozstrzygnięcie zapytania, czy nadeszła już pora do akcyi rewolucyjnej, by powstaniem zbrojnem obalić tron cesarski i wrócić do formy rządów republikańskich z 1848 roku.

Wybory z 1869 roku wykazały wzrost opozycyi wogóle i powracającą falę republikanizmu, ale jednocześnie dały dowód, że ruch rewolucyjny nie jest jeszcze na czasie, że okoliczności nie sprzyjały jeszcze republikańskiemu *coup de*

main. W ciele prawodawczem powstała poważna opozycya parlamentarna. Nieudane spiski nie dostarczyły rządowi dosyć materyałów, by wrócić do systemu repressyi i do terroryzowania prowincyi widmem czerwonem. Prowincya zresztą zaczęła powoli budzić się z uśpienia; rząd któryby potrzebował nowych praw wyjątkowych, nie znalazłby dawnego poparcia. Jeżeli prowincya potępiała rewolucyonistów, to od rządu również domagała się spokoju i krwi zimnej. Pomimo zatem ciągłych aresztów i zatargów policyi z lewicą republikanizmu Napoleon III okazał chęć do nowych ustępstw i powołał do ministeryum Ollivier'a, wyrażając tem samem skłonność do przyjęcia nowego porządku prawno-państwowego. Ustępstwo swe chciał wszakże zrobić jako cezar i zarządził nowy plebiscyt, przeciw któremu nawet ci, co gotowi byli przyjąć „cesarstwo liberalne" musieli wystąpić z całą siłą.

Lewica parlamentarna musiała zatem wrócić do agitacyi antidynastycznej, musiała dalej zwalczać w Napoleonie III Cezara, który grał rolę dwuznaczną „Odpowiedzialnego", a jednak dziedzicznego cesarza Francuzów. Taki obrót rzeczy dał demokratom zwycięztwo, a w łonie demokracyi blankiści, jakkolwiek liczebnie najsłabsi, stali się osią ruchu opozycyjnego. Siła blankistów liczebnie nie była znaczą; liczba członków grup blankistowskich dochodziła zaledwie do cyfry 3000, ale ich wpływ był teraz decydującym. Przekonanie, że kraj jest w przededniu rewolucyi, było konsekwencyą prostą nalegań Blanqui'ego do przygotowania ruchu zbrojnego przeciw cesarstwu. Demokracya francuska, stawiając dyagnozę rewolucyjną, tem samem ułatwiła stowarzyszeniom tajnym ich zamysł do przyspieszenia wybuchu.

W samej rzeczy wszystko dążyło do zbrojnej przeciw cesarstwu opozycyi. Procesy polityczne zwiększały tylko gorączkę stolicy. W styczniu 1870 roku dziennikarz Victor Noir, który zjawił się u księcia Piotra Bonaparte jako sekundant Pawła Grousset, późniejszego członka Komuny, zostaje zabitym przez brata cesarskiego. Victor Noir nie był

być może dyplomatycznym sekundantem, ale książe Piotr stracił na tyle spokój, że został zabójcą. Rochefort, który wtedy był wydawcą dziennika „Marsylianka“, nawołuje ludność do manifestacyi w dzień pogrzebu Noir'a (12 stycznia). „Oto już jest 18 lat, jak Francya znajduje się w rękach zakrwawionych szajki opryszków.... Ludzie francuski — dodaje popularny pamflecista i poseł stolicy, — czyż w samej rzeczy nie pojmujesz, że już tego dosyć?“ — Nieporządki trwały przez kilka dni z rzędu, ale Rochefort i Delescluze sami odradzali ruchu rewolucyjnego i uważali, że jeszcze nie czas na powstanie. Rząd chce osłabić ruch rewolucyjny aresztami i szykanami policyjnemi. W marcu policya aresztuje organizatorów ruchu robotniczego... Wreszcie wybucha wojna, która prowadzi do rewolucyi 4 września.

Plebiscyt z 1870 roku osłabił republikanów umiarkowanych i zmusił opozycyę parlamentarną do osobistej przeciw Napoleonowi walki. Ludność zaś paryska, jakkolwiek ufna w republikanizm umiarkowanych, których taktykę podziela, woli już wszakże słyszeć głos energiczniejszy, potępienie cesarstwa bardziej stanowcze. Nowi ludzie jak Gambetta, Bancel i inni opanowują umysły stolicy. Wkrótce występują już zupełnie nowe siły polityczne. Dnia 9 lutego 1870 roku gdy Rochefort zostaje aresztowany, zjawia się na murach miasta manifest francuskich sekcyj Internacyonału, nawołujący ludność stolicy do spokoju i do cierpliwości tembardziej niezbędnej, że „dni cesarstwa są policzone“. Widzimy zatem, że wystarczyło kilku lat, by pierwotna opozycya republikanów umiarkowanych ustąpiła miejsce nowym grupom i stronnictwom. Widzieliśmy zastąpienie starych sił nowemi: Gambetta, Ferry, Bancel i inni zjawiają się wprawdzie bez programu nowego, ale ze świeżym zasobem sił i, co ważniejsza, z reputacyą dziewiczą jeszcze, która odpowiada lepiej nastrojowi opinii publicznej, coraz bardziej podkreślającej znaczenie republikańskiej formy rządowej, a zatem i polityki republikańskiej bez kompromisów.

Jednocześnie widzieliśmy jak za obrębem „Zjednoczenia liberalnego“, które posłów republikańskich wciąga do sojuszu ze wszystkimi konstytucyonalistami i przeciwnikami cezaryzmu, powstaje „Zjednoczenie demokratyczne“, które republikanom rewolucyonistom zapewnia głos i wpływ w demokratycznej lewicy republikańskiej. Dzięki temu Zjednoczeniu i przy sprzyjających okolicznościach blankiści zajmują coraz to większe stanowisko i, liczebnie słabi, stwarzają pomimo to „atmosferę“ Paryża.

Blankiści w zasadzie stanowią odłam ruchu socyalistycznego. Tem nie mniej sądzimy, że wypada nam zaznaczyć ich wpływ w związku z rozwojem demokracyi republikańskiej.

Blanqui wyzwolony amnestyą z 1860 r. cieszy się tylko krótkotrwałą swobodą. Wkrótce znowu uwięziony ucieka ze szpitala więziennego i udaje się do Belgii, skąd wszakże jest w stanie dzięki częstym do Paryża podróżom, wpływać na swych przyjaciół i kierować organizacyą, która taką rolę odegrała aż do upadku Komuny. Blanqui osobiście popularnym nigdy nie był; dopiero gdy został uosobieniem męczeństwa republikańskiego, zyskał popularność tłumów w 1878 roku. Podczas walki z cesarstwem, był on albo nienawidzonym — przez umiarkowanych, albo pomijanym — przez jakobinów, którzy nie podzielali społecznych Blanqui'ego poglądów. W epoce wszakże, o którą nam chodzi, okoliczności pozwoliły Blanqui'emu pozyskać liczniejsze grono zwolenników wśród tak zwanej inteligencyi rewolucyjnej. Z taktyki rewolucyonista, z metody hołdując raczej machiawelizmowi niż polityce uczuciowej, Blanqui uważał, że przedewszystkiem idzie o obalenie cesarstwa, o „rozwiązanie rąk“ dążnościom do reform społecznych. Póki cesarstwo Napoleonidów istnieje, walka z cesarstwem musi pochłaniać wszystkie siły. A zatem dla reformy społecznej trzeba przedewszystkiem oczyścić teren z przeszkód politycznych. Jedyny teren swobodny to respublika według Blanqui'ego, bo ona daje formułę równości politycznej, będącej przesłanką dla reformy społecznej. Ona

daje wyzwolenie polityczne jednostki, co jest przesłanką dla wyzwolenia moralnego i intellektualnego każdego obywatela.

Jasna, że takie postawienie kwestyi wywołało możność rekrutowania zwolenników lub przyjaciół w całym obozie demokratycznym. To też widzimy około Blanqui'ego i komunistów, i demokratów-jakobinów, i nareszcie tych, którzy gotowi są iść z Blanqui'm tylko aż do chwili zdobycia republiki. Spotykamy zatem w obozie starego spiskowca zarówno komunistów z przekonania jak i socyalistów, którzy walkę z cezaryzmem na pierwszy wysuwają plan, jak i wreszcie republikanów w rodzaju Clemenceau, Greppo, Villiaume'a i innych czasowych że się tak wyrazimy, towarzyszy broni.

Te różnorodne siły, które to zlewają się z organizacyą spiskową, to tylko wchodzą w czasowe stosunki i sojusz, dają blankistom możność wywarcia szczególnego zupełnie wpływu. Przygotowując bezustannie napaść zbrojną na którą wszyscy w zasadzie się zgadzają, udaje się Blanqui'emu drogą pośrednią obostrzyć agitacyę polityczną i wytworzyć wiarę, że się jest w przededniu rewolucyi. Wprawdzie sygnału do walki nikt jeszcze ani chce dać ani chce przyjąć, ale przekonanie o rychłej walce i o konieczności takiej walki rychłej szerzy się i opanowuje umysły. Zjawiają się zatem różne stowarzyszenia tajne, manifestacye i przejawy opozycyjne; ton protestu się zaostrza i niecierpliwość ludności wzrasta. Takim właśnie był stan Francyi w latach 1869 i 1870. W dodatku blankizm wysuwa na scenę wypadków masy ludowe, do przejawów życia ludu pracującego wplata myśl polityczną i w ten sposób wytwarza rolę polityczną dla warstw, które nie zabierały jeszcze głosu w opozycyi dynastycznej. Jasna, że wpływ blankistów na ruch robotniczy musiał być silniejszym aniżeli na całość ruchu republikańskiego. Ale w świecie robotniczym praca organizacyjna była już w innych rękach. Zanim blankiści przystąpili do szerszej działalności, proudhoniści zajęli się odrodzeniem ruchu robotniczego we Francyi. Stojąc na gruncie bardziej klasowym

proudhoniści zajęli się bieżącemi kwestyami ekonomicznemi, a w szczególności zdobyciem prawa strejkowania. Wpływ więc blankistów na ruch socyalistyczny był pośrednim i zjawił się dopiero w 1869 r. Ale by ten wpływ zrozumieć, musimy poznać te nowe legiony i ich stosunek zarówno do demokracyi mieszczańskiej jak i do całości ruchu republikańskiego w ostatnie dni cesarstwa.

III.

Zamach stanu z 1851 roku zgniótł wszystkie stowarzyszenia robotnicze we Francyi. Z 299 związków zaledwie 15 przetrwały reakcyę grudniową. Zaznaczmy tu zaraz, że nie można rozpatrywać historyi francuskich związków robotniczych oddzielnie od dziejów demokracyi francuskiej wogóle. Wypadki wielkiej rewolucyi francuskiej za silne puściły korzenie, by ruch robotniczy mógł istnieć we Francyi bez nawiązania nici do wysiłków społeczno-politycznych z końca XVIII wieku. Niektórzy historycy, zresztą zgodnie z prawdą, zaznaczają klasowy rewolucyjnego mieszczaństwa liberalnego stosunek do interesów mas pracujących i podnoszą ten fakt, że prawodawstwo rewolucyjne nie cofnęło się przed zupełnym zakazem stowarzyszania się robotników. Nie wchodząc w ocenę i rozbiór poglądów „indywidualistycznych“ podczas rewolucyi francuskiej, chcemy tu zaznaczyć, że wszystkie te epizody „klasowości“ podczas wielkiego przewrotu społecznego z końca XVIII stulecia grały rolę podrzędną i do dziś dnia nie zdołały podkopać kultu mas ludowych dla wypadków z końca XVIII wieku. Dwie przyczyny złożyły się na ten stosunek mas pracujących do tradycyj rewolucyi francuskiej. Popierwsze wspomniane wyżej fakty prawodawstwa klasowego są istotnie faktami pojedynczymi, które nie rzucają wcale światła na całość tego największego wydarzenia historycznego od czasów reformacyi i odrodzenia. Całość znów tej potężnej

walki — bloc rewolucyi, jak się wyraził jeden z współczesnych radykalistów francuskich, mianowicie pan Clemenceau — dała nietylko formułę przeobrażenia politycznego, ale i podstawę dla wszelkiej reformy społecznej. Postulaty rewolucyi francuskiej zostały do dziś dnia kanwą dla wszelkiej pracy reformacyjnej; przesłanki tylko, logiczne uzasadnienie uległy zmianom, stosownie do historycznych warunków rozwoju oddzielnych aglomeratów narodowych. Jasna zatem, że francuskie masy pracujące zachowały wiarę w skuteczność tych formuł. Nawet w naszych czasach, pomimo chwilowego zapatrzenia się socyalistów francuskich w umysłowość im zupełnie obcą, pomimo że w walce z rządami trzeciej respubliki przyjęli czasowo argumentacyę i historyozofię, według której otrzymane w spuściznie po rewolucyi francuskiej hasła polityczno społeczne ryczałtowo jako klasowo mieszczańskie ochrzczone zostały, widzimy jak powoli pod wpływem czynnego życia reformatorskiego większość socyalistów francuskich nawiązuje nić tradycyjną z końca XVIII wieku. Powtóre robotnicze masy francuskie, odegrawszy raz tak poważną rolę polityczną w dziejach krajowych, nawet przy obronie swych chwilowych lub czasowych interesów klasowych, kierowały się ogólnemi formułami polityczno społecznemi, nie spuszczały z oka ideału przeobrażeń społecznych. To też francuskie stowarzyszenia robotnicze, fachowe czy też kooperacyjne, walki czy też samopomocy, przejmują się i kierują się nawet ogólnymi ideałami społecznymi, łączą się to z karbornaryzmem, to z wiarą w dobrowolne drogą przykładu przekształcenie współżycia społecznego, to znów ze współczesnemi teoryami socyalistycznemi.

I tak mamy organizacyę robotniczą — fachową czy też kooperacyjną — zawsze w związku z ruchami politycznymi, zawsze zależną od losów stronnictw politycznych, z którymi się ona łączy.

Napoleon III, przeceniając bierność mas robotniczych przy zamachu stanu i wiedząc, że podczas restauracyi a na-

wet monarchii lipcowej ruchy robotnicze spotykały się z bonapartyzmem czy to w stowarzyszeniach tajnych, czy też w pogardzie przeciw rządom filistyńskim, Napoleon III, powiadamy, włączył do „idej napoleońskich“ solidarność bonapartyzmu z interesami robotniczymi. Do tej „idei napoleońskiej“ ucieka się cesarz Francuzów w chwili przebudzenia się agitacyi republikańskiej. Rząd cesarski usuwa trudności prawne dla fachowych związków robotniczych i zmienia art. 291 kodeksu karnego, który strejkowanie zbiorowe prawie że uniemożebniał. Reforma ta spotyka się w czasie z pierwszemi próbami organizowania sekcyj francuskich tylko co założonego Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracujących.

Robotniczy ruch ówczesny we Francyi ulegał dwom zupełnie różnym wpływom. Z jednej strony istniała zawsze agitacya komunistyczna, prowadzona przez zwolenników Blanqui'ego. Z drugiej strony Proudhon był tym, który wywierał największy wpływ na intelligencyę robotniczą. Po upadku drugiej respubliki blankizm nie mógł mieć powodzenia: ucisk był zbyt wielkim, a organizowanie „rewolucyi“ wydawało się paradoksalnem a nawet niedorzecznem w chwili zupełnego zapanowania reakcyi. Zresztą większość blankistów była skompromitowaną, jeżeli nie uwięzioną, lub na wygnaniu.

Warunki sprzyjały wpływowi Proudhon'a na mniejszość robotniczą, klasowo bardziej uświadomioną. Proudhon wpływał zaś nie tyle swą teoryą mutualizmu, taniego kredytu państwowego, federalizmu lub „a-narchii“ jako ideału społecznego, jak swą zręczną i dzielną krytyką demokracyi mieszczańskiej*), swą śmiałą i odważną postawą w Zgromadzeniu Prawodawczem, a wreszcie swą filozofią antyklerykalną. Z chwilą prze-

*) Proudhon'a artykuły polityczne w dzienniku *Peuple* i zebrane później w *Melanges* należą do najświetniejszej literatury publicystycznej. Tak zwani „inowatorzy“ we współczesnym ruchu socyalistycznym niemiłosiernie przyswajają sobie zarówno myśli jak i metodę pisania Proudhon'a, zostawiając swemu pierwowzorowi... jego talent.

budzenia się ruchu robotniczego we Francyi, organizatorowie tego ruchu okazali się proudhonistami. Pierwsze miejsca zajęli Tolain, Fribourg, Heliqon i inni.

Byli to republikanie sercem i rozumem, idąc zresztą w ślady swego mistrza, który był nieprzebłaganym przeciwnikiem zarówno reakcyi Zgromadzenia Prawodawczego, jak i Ludwika Napoleona-pretendenta. Republikanizm nie przeszkadzał im wszakże odnosić się krytycznie zarówno do jakobinów jak i do blankistów lub babuwistów, z którymi w dodatku byli w sporze co do ideałów komunistycznych w przyszłości. Ale właśnie w owym czasie ruch republikański ożywił się; amnestya 1860 roku otworzyła wrota kraju ofiarom zamachu stanu i proudhoniści znaleźli się natychmiast w konflikcie z republikanami rewolucyonistami. W oczach tych ostatnich wydzielać kwestyę socyalną z ogólnego ruchu politycznego, zadawalniać się tworzeniem kas oporu lub stowarzyszeń kooperacyjnych, mówić o potrzebie świadomości politycznej i ekonomicznej, kiedy formuła republiki powinna wystarczyć, — krytykować taktykę i politykę stronnictw republikańskich i to w chwili, gdy miecz mściciela zawisł nad głową uzurpatora — wszystko to razem było reakcyą, zdradą, ba, nawet intrygą bonapartystowską.

W Paryżu pierwsi założyciele francuskich sekcyj Internacyonału umieli się utrzymać na swem stanowisku i przez długi czas obronić się potwarzom i insynuacyom. W Rouen stowarzyszenia robotnicze umiały się również utrzymać dzięki energii i rozumowi Aubry, pierwszego organizatora Międzynarodówki na prowincyi francuskiej. Gorzej wszakże było w Lyonie i Marsylii. W tym ostatnim grodzie republikanie odrazu opanowali ruchem robotniczym. W Lyonie sekcye Międzynarodówki zostały skaptowane przez pana Ferronillat, wodza republikanów miejscowych; w Lyonie podejrzenia ciskane na Tolain'a i jego towarzyszy znalazły posłuch i wywołały rozprzężenie organizacyi.

Przyczyniła się do tego jeszcze następująca okoliczność.

Francya nie posiadała ani swobody stowarzyszeń, ani swobody zebrań, gdy trzeba było wysłać delegatów z Lyonu na pierwszy kongres Międzynarodówki w Genewie. Postanowiono zatem udać się do prefekta miasta z prośbą o pozwolenie zwołania zgromadzenia publicznego w celu wyboru delegatów na kongres Międzynarodówki. Pozwolenie zostało udzielonem, delegaci zostali wybrani, ale jednocześnie nastąpiła już otwarta kampania przeciw wodzom Międzynarodówki we Francyi za „podejrzane“ z rządem stosunki.

Na kongresie w Genewie, jakkolwiek charakter klasowy Międzynarodówki został zaznaczony, poruszona kwestya własności została rozstrzygniętą w duchu mutualistycznym. Ztąd nowe gniewy komunistów i nowe podejrzenia względem delegatów paryskich. Podejrzenia te szerzono we Francyi, a jeszcze więcej w Londynie, gdzie Felix Pyat i jego przyjaciele zdołali nawet chwilowo wpłynąć na Radę Generalną Międzynarodówki, która mianowała sekretarzem na Francyę obywatela Lefort'a przeciw zdaniu sekcyj francuskich. Rada Generalna wprawdzie później cofnęła swą uchwałę, ale nie była w stanie uśmierzyć niesnasek powstałych przy tej walce, w której potwarze były głównym argumentem.

Rada Generalna była pod wpływem Marksa, który sympatyzował raczej z jakobińską emigracyą francuską, aniżeli z proudhonistami z francuskich stowarzyszeń robotniczych. Wiemy, jak nieraz jednostronnie Marks rozpatrywał działalność Proudhona; antagonizm wszakże teoretyczny w danym wypadku nie grał wielkiej roli. Kwestya zjednoczenia Niemiec i obawa o nadreńskie prowincye najwięcej być może skłaniały Marksa do przyjęcia strony republikanów rewolucyjnych przeciw proudhonistom, gdyż pierwsi chcieli natychmiastowej akcyi przeciw Napoleonowi. Z listów Dupont'a, który bezwarunkowo ulegał wpływowi Marksa, widocznemi są pobudki autora Kapitału, które zresztą wyjaśniają poglądy Engelsa wyrażone w broszurze „Po i Ren“, oraz spór Marksa z Lassalle'm z powodu wojny włoskiej w 1859. Dupont zatem

pośrednio popiera zwolenników rewolucyjnej akcyi natychmiastowej, przesadzając nietylko rozmiary ruchu irlandzkiego, ale nawet zapewniając swych korespondentów francuskich, że republika jest bliską formą rządów angielskich. Nie ulega wątpliwości, iż Marks, który nie mógł darować Palmerstonowi jego chęci popierania Danii w sporze szlezwigsko-holsztyńskim, chęć sparaliżowaną przez dwór angielski i obawiając się przeszkód ze strony Anglii dla unifikacyi Niemiec, chciał wierzyć w możność oderwania się Irlandyi i w możność rewolucyi republikańskiej w Anglii. Przeciw Napoleonowi zaś chciał natychmiastowej akcyi z obawy o Ren.

Bądź co bądź Lyon utracił swe sekcye robotnicze, które przeszły do związków republikańskich; w Marsylii organizacye robotnicze osłabły. W Paryżu samym nastąpiły areszty, które rozproszyły siły skupione przez pierwszych propagatorów Międzynarodówki we Francyi. Właśnie wtedy wybuchły w całej Francyi strejki i klasowe walki robotnicze, ale nie było już sił w sekcyach robotniczych, by ruch ten wyzyskać w celu wytworzenia samodzielnego stronnictwa pracy. Blankiści skorzystali z tego rozprzężenia proudhonizmu i wyzyskali przypadki w celach zbrojnego przeciw cesarstwu wybuchu. Ale blankiści nie potrafili odrodzić ruchu robotniczego.

Ruch socyalistyczny ożywia się dopiero po 1867 roku. Na czele ruchu staje nowa i młoda grupa ludzi, w liczbie których wymienimy tu znanego już nam działacza w Rouen — Aubry'ego, Alberta Richard'a — nadzieję główną Bakunina, Bastelikę — organizatora Marsylii i wogóle południa, oraz Varlin'a i Malon'a w Paryżu. Odrodzenie ruchu socyalistycznego ma wszakże miejsce w zmienionych już zupełnie warunkach politycznych kraju, a szczególnie przy zmienionym nastroju i ugrupowaniu się sił republikańskich we Francyi.

Zjawieniu się oportunizmu republikańskiego, który dawną taktykę nieprzyznawania cesarstwa zastępuje chęcią wytworzenia opozycyi parlamentarnej przeciw cezaryzmowi Napoleona III, odpowiada w zupełności taktyka polityczna proud-

honistów w obozie socyalistycznym. Ruch robotniczy według proudhonistów miał być niezależnym od stronnictw mieszczańskich, jakkolwiek pozostawał republikańskim w zasadzie, a szczególnie miał tchnąć potrzebą walki z cesarstwem. Ze starą taktyką republikańską, która nie chciała przyznać istnienia cesarstwa, założyciele Międzynarodówki we Francyi nie mieli wielkich sympatyj. Wszak Proudhon, znając nierozum tych donkiszotów politycznych i nie widząc fatalnego uzasadnienia psychologicznego i historycznego form, w których się przejawiała opozycya republikanów skrajnych, otóż Proudhon zwykł był nazywać demokratów mieszczańskich „blagierami“, bo widział głębiej ich bezsilność i znał lepiej brak łączności między świadomością polityczną ludu a przesadnemi republikanów nadziejami. Proudhon należał do tych, którzy pochwalali porzucenie abstynencyi politycznej przez demokracyę mieszczańską; powstanie opozycyi parlamentarnej witał on sympatycznie, ale nalegał na to, by klasa pracująca wykazała, jak on się wyrażał, swą własną udolność polityczną. Słowa Proudhona znalazły posłuch wśród internacyonalistów francuskich, którzy pozostali republikanami, dążyli do uzyskania swobód politycznych, chcieli walki z uciskiem politycznym i ekonomicznym, ale nalegali na „kształcenie się“ robotników zdala od gwaru polityki stronnictw mieszczańskich. Pod względem religijnym byli oni wolnomyślnymi, z wysokiem wymaganiem etycznem, które zresztą Proudhon wypowiedział w swej „Sprawiedliwości w Rewolucyi i w Kościele“.

O akcyi rewolucyjnej proudhoniści ani marzyli! Byli oni jej przeciwni, bo nie wierzyli w skuteczność takowej, nawet w jej pożytek; byli oni jej przeciwni także dlatego, bo klasa robotnicza, według nich, wymagała wiele jeszcze kształcenia i wychowania umysłowego, by módz wykazać swą udolność polityczną w razie wybuchu rewolucyjnego.

W oczach republikanów starszego zakroju proudhoniści byli zatem „gasicielami“ wiary i dalszym ciągiem tej obojętności ludu dla samowładztwa ludowego, które pozwoliło Na-

poleonowi III — według ich zdania — zaskoczyć znienacka Francyę podczas „snu“ i dokonać sromotnego nad krajem gwałtu. Tylko w gronie młodszych republikanów nowy ruch robotniczy znajduje obrońców i poparcie. Zjawia się zatem niezmiernie charakterystyczny stosunek stronnictwa republikańskiego do proudhonizmu. O akcyi rewolucyjnej nawet najskrajniejsi z grupy pięciu, nawet nieprzejednani nie myślą; każdy zamysł uchwycenia broni przeciw Napoleonowi byłby przez nich potępiony. Tem niemniej proudhoniści są dla nich podejrzani z powodu umiarkowania, jakie wykazują. Widoczna zatem, że republikanie wymagają słów „ostrzejszych“ dla ludności pracującej, chcą, by w oczach mas ludowych republikanizm nie tracił swej aureoli rewolucyjnej i dlatego komuniści-blankiści lub jakobini-terrorzyści, o ile oddziaływują na ludność pracującą, są dla republikanów mieszczańskich sympatyczniejsi od proudhonistów, którzy zadawalniają się przebudzeniem świadomości politycznej na gruncie interesów ekonomicznych i ogólnego ideału wolnościowego współżycia społecznego.

Właśnie w tym samym czasie, kiedy pod wpływem wrogiej agitacyi republikanów i prześladowań rządowych prace organizacyjne proudhonistów ulegają rozprzężeniu, Blankiści rozwijają tem żywszą agitacyę, iż mistrz ich jest na swobodzie. W ruchu międzynarodowym zyskują oni poparcie, bo jako komuniści pomagają zwolennikom własności zbiorowej odnieść teoretyczne nad mutualizmem proudhonistów zwycięztwo. Pod wpływem blankistów belgijczycy formułują żądanie k o l l e k t y w i z m u — pod wpływem blankistów kongresy Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracujących zaczynają podkreślać konieczność walki politycznej w interesie mas pracujących.

Wszystkie te zwycięztwa moralne i „sympatyczne“ poparcia pomagają blankistom wywrzeć wpływ stanowczy na budzący się od 1867 roku z chwilowego odrętwienia francuski ruch robotniczy. Jak w mieszczaństwie blankiści przycią-

gają do siebie młodą inteligencyę republikańską, tak i w ruchu robotniczym blankiści powoli popularyzują potrzebę akcyi bardziej energicznej, bardziej stanowczej. W jakości — by się tak wyrazić — wpływu, jaki blankizm wywiera, zachodzi wszakże poważna różnica. Młoda inteligencya republikańska pod wpływem blankizmu rozszerza swój widnokrąg; ona przejmuje się ideałami komunizmu albo, co najmniej, potęguje swój ideał demokratyczny, byleby dojść jaknajrychlej do „kroku stanowczego“. Ale potrzebę takiego kroku stanowczego t. j. akcyi rewolucyjnej przyznawali także jakobini, przyznawali skrajni republikanie z „Góry“ historycznej. Blankizm zatem na młodzież republikańską z mieszczaństwa wpływał teoretycznie, rozszerzając jej światopogląd polityczno-społeczny. Wpływ zaś blankizmu na ruch robotniczy musiał pod względem jakościowym być zupełnie innym od tego, jakim się okazał na młodą inteligencyę republikańską.

Organizacye robotnicze zaczynały wykazywać swą „udolność“ polityczną, potrzebę której wpoił w nie Proudhon, od krytycznego stosunku do stronnictw mieszczańskich zarówno pod względem postulatów ekonomicznych i politycznych jak i pod względem pojmowania taktyki w walce politycznej. Po części dla argumentu polemicznego, po części z potrzeby bronienia się od zarzutu „gaszenia“ proudhoniści zarzucali demokracyi mieszczańskiej jej nieudolność w urzeczywistnianiu ideału rewolucyjnego za pomocą środków rewolucyjnych, których pomimo orędowania nie chciała wszakże używać. Ale ten mianowicie zarzut był główną bronią blankistów w sporach z demokracyą jakobińską. Zjawił się więc punkt styczny między blankistami, politycznie więcej wyrobionymi i dążącymi istotnie do akcyi natychmiastowej, a młodymi proudhonistami, bez należytego doświadczenia politycznego, mimo swej woli a nawet wbrew woli wpadającymi w sieć argumentacyjną o potrzebie natychmiastowej akcyi rewolucyjnej.

O złączeniu się atoli francuskich sekcyj Międzynarodówki z blankistami nie mogło być mowy. Sprzysiężenie nie

może wcielić w siebie wielkiej organizacyi masowej. Federacye Międzynarodówki składały się z oddzielnych stowarzyszeń i związków (samopomocy, oporu lub kooperacyi), z których każde miało poniekąd wypełnione postawionemi sobie zadaniami samodzielne życie. Łącznikiem między oddzielnymi związkami robotniczymi mogła być idea — albo idea wybuchu rewolucyjnego, albo idea samodzielnej udolności politycznej ruchu robotniczego. Względy polityczne i praktyczne oraz przyczyny historyczne skłoniły organizacye robotnicze do przyjęcia idei niezależności ruchu robotniczego jako jawnej federacyjnej nici organizacyjnej, jako przewodniej myśli wspólnej. Tem niemniej, jak to wykazaliśmy, i idea o wybuchu rewolucyjnym w najbliższym czasie uzyskała aprobatę. Ale do czego ten wybuch ma doprowadzić? Do zwykłej republiki mieszczańskiej? Przenigdy! Żądając usunięcia dynastyi Napoleona młodzi internacyonaliści, pozostając jeszcze pod urokiem proudhonizmu z jednej strony, a z drugiej pamiętni walk proletaryatu z respubliką mieszczańską z 1848 roku, odrzucają wszelką myśl o wytworzeniu „państwa“ nowego, które jedni chcą zastąpić Komuną rewolucyjną, ale nie jako organem władzy centralnej według tradycyj 1793 roku (o czem marzyli niektórzy blankiści), ale jako gminą — wzorem dla współżycia ekonomicznego. Pod wpływem zatem blankistów, którzy dawny proudhonizm jako wrogi taktyce rewolucyjnej wszystkiemi siłami zwalczają, proudhoniści z Międzynarodówki poddają się częściowo ideałom Bakunina t. j. nowej anarchii rewolucyjnej. Jak ta gmina się ukonstytuuje? Jak ona powstanie na gruzach cesarstwa, zanim respublika rewolucyjna stanie się ruiną? Na te pytania żaden z internacyonalistów nie daje odpowiedzi. Co ważniejsza, nie zdają oni sobie sprawy nawet z tego, jak do gminy dążąca partya robotnicza oddzieli się od demokracyi mieszczańskiej, która chce republiki jakobińskiej. Nie widzą oni nawet tego, że przygotowując się w grodach przemysłowych do bliskiej akcyi

rewolucyjnej, mają oni przedewszystkiem na widoku utworzenie „państwa“ republikańskiego.

W Paryżu członkowie Internacyonału — jakkolwiek teoretycznie są niezadowoleni z ideałów demokracyi mieszczańskiej — stanowią wszakże tylko skrzydło rewolucyjnego stronnictwa republikańskiego. Agitacya polityczna pochłania wszystkie siły ruchu robotniczego. Odczyty i konferencye służą wprawdzie do szerzenia zasad komunizmu, ale w akcyi politycznej ideały społeczne nie grają zbyt poważnej roli. Prawo o zgromadzeniach i zebraniach publicznych ogranicza swobodę słowa do kwestyj filozoficznych i ekonomicznych. Komunizm więc zaczyna być formą opozycyi politycznej. Czemże były by „swobodne“ zgromadzenia, które mają walczyć z cesarstwem, jeżeli by przyznawały własność prywatną, zasady panujące w gospodarstwie narodowem? Ale Komunizm ten jest, że się tak wyrazimy, akademickim, a nie niezmiennym i stanowczym postulatem stronnictwa walczącego, — j est tylko wyrazem idealnego na rozwój społeczeństw poglądu. Komunizm ten służy dalej jako środek do wytworzenia solidarności między demokracyą robotniczą a demokracyą mieszczańską. Dla ostatniej Komunizm, jako formuła dla równości społeczno-politycznej, jest także gwarancyą utrzymania równości jako podstawy życia społecznego; ustrój społeczny, oparty na równości, nie będzie już nadal podkopywanym przez kontrrewolucyę „arystokratyczną“. Dla pierwszej t. j. dla demokracyi robotniczej Komunizm jako uzupełnienie respubliki (równość ekonomiczna jako uzupełnienie logiczne równości politycznej) wysuwa kwestyę obalenia cesarstwa na plan pierwszy. Wreszcie Komunizm zjawia się jako postulat podstawowy, postulat akcyi rewolucyjnej wśród blankistów, którzy dążąc wprost do opanowania sterem państwowym lub do udziału w rządach krajowych, uważają dążności komunistyczne zarówno jako środek służący do utrzymania władzy rewolucyjnej jak i za drogowskaz dla nowego etapu w rozwoju społecznym; Komunizm więc blankistów zjawia się

jako dalszy ciąg babuwizmu lub jako formuła francuzka dla „dyktatury proletaryatu“ Karola Marksa i niemieckiego socyalizmu rewolucyjnego. Różnica między komunizmem blankistów a dyktaturą proletaryatu Marksa jest ta przedewszystkiem, że wobec faktycznie istniejących przygotowań do akcyi rewolucyjnej we Francyi blankiści zajęci są polityką dnia, a dążeniom komunistycznym nadają formuły zbyt być może mgliste, podczas gdy socyalizm niemiecki, politycznie słaby i od akcyi usunięty, poświęca więcej czasu i sił na teoretyczne uzasadnienie dążności komunistycznych. Zresztą atoli charakter ruchu socyalistycznego we Francyi był w ogóle ten sam co ruchu socyalistycznego w innych krajach europejskich; na kongresach Międzynarodówki treść i duch rezolucyj powziętych zależy głównie od nastroju socyalistów francuzkich.

Jeżeli ruch robotniczy we Francyi stał się zależnym od demokracyi mieszczańskiej, to z drugiej strony wiemy już, że cała niemal młodsza inteligencya rewolucyjna przejmuje się ideałami socyalistycznemi, ulegając moralnemu wpływowi Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracujących. „Młodzi“, jak Longuet, Villiaume Ranc i inni, którzy grupują się w Paryżu około tygodnika „La Rive Gauche“, powoli przechodzą albo do szeregów blankizmu, albo też stają się sojusznikami Blanqui'ego, którego za wodza ogólnego ruchu demokratycznego uważają. Proudhonizm zaś zanika powoli, a „partya robotnicza“ swą „udolność polityczną“ w energicznem podtrzymaniu ruchu republikańskiego widzi.

Z agitatorów socyalistycznych Aubry pozostał być może jedynym wiernym uczniem Proudhon'a. Z początku przyjął on nawet uchwałę Międzynarodówki o „własności zbiorowej“, ale powoli cofa się pod wpływem wzrostu socyalizmu rewolucyjnego. Jego umiarkowanie szuka podpory w indywidualizmie. „Nauka i doświadczenie — mówi on — przekonywują nas że istnieją wszędzie antynomie, których nie należy zniszczyć ale rozwiązywać drogą normalną“ Prawie tymi sa-

mymi słowy mówią dziś tak zwani „umiarkowani“ w niemieckiej partyi socyalistycznej, którzy wychowali się w politycznie bezsilnej socyalnej demokracyi rewolucyjnej. Ale Aubry i jego przyjaciele proudhoniści dają rychło spokój „antynomiom“ i niebawem ulegają potężniejącemu ruchowi republikańskiemu.

Tak samo robią anarchiści, zwolennicy Bakunina, którzy domagają się „bez—rządu“. Bastelica i jego druhowie na południu oświadczają, że robotnicy chcą republiki, takie bowiem jest ich desideratum; dajmy im więc „respublikę“. Pociesza się on tem, że w respublice uda się mu dowieść *in anima vili* konieczność „bez—rządu“. W Lyonie cała działalność anarchistów przyjmuje charakter skrajnego jakobinizmu.

W Paryżu jest najwięcej świadomości. Dla Malon'a kollektywizm jest teoryą naukową, a nie dowolną, utopijną. Jest on nawet przekonany, że ruch socyalistyczny zmienił zupełnie świadomość polityczną ludu pracującego, że jest on „mieczem Brennu'sa, który szalę przechyli“. Wiara ta w siłę socyalizmu jest atoli rezultatem gorączki agitacyjnej. „Zebrania publiczne w Paryżu — pisze Malon — „spełniają wciąż swe zadanie rewolucyjne. Z początku ekonomiczne, następnie z odcieniem materyalistycznym, wreszcie socyalistyczne nabierają one coraz więcej charakteru komunizmu rewolucyjnego. Obecnie — ciągnie Malon — zebrania są liberalne pod względem politycznym, ale komunistyczne w ekonomii społecznej“. Przeszło 60 mowców zwraca się codziennie do publiczności paryskiej pomimo procesów, wyroków, kar więziennych i pieniężnych. Ludność pracująca, która przyjmuje z zapałem teorye komunistyczne, dzieli się, pisze w innym liście Malon, na dwie połowy. Jedna chce tylko swobody; druga połowa znowu składa się z dwóch równych części, z których jedna nie ma żadnych ideałów i pójdzie zawsze za silniejszym, podczas gdy druga mniej lub więcej hołduje zasadom socyalistycznym. Tu znaczy się ćwierć pary-

skiej ludności robotniczej, myślącej socyalistycznie, składa się z adeptów najróżnorodniejszych szkół reformy społecznej. Są między nimi proudhoniści, którzy wobec zmiany prawodawczej, dozwalającej strejki, są pełni nadziei w przyszłość ruchu robotniczego; oni najwięcej kładą nacisk na samodzielność polityczną ruchu robotniczego. Burzliwa i wszechstronna historya proletaryatu francuskiego stoi na przeszkodzie sformułowania „walki klasowej“; i proudhoniści są na tyle pod wpływem rewolucyi francuskiej, że ich ideałem jest naród jako całość harmonijna. Wszak Guizot i inni przedstawiciele mieszczaństwa rządy mieszczańskie jako usprawiedliwione teoryą klas i interesów klasowych przedstawili w czasie monarchii mieszczańskiej Ludwika Filipa! — Są w liczbie owych 25% robotników socyalistycznie myślących członkowie (w liczbie 30.000) stowarzyszeń współdzielczych, którzy ufni są w rewolucyę spokojną; są i wierzący w utopie działające przykładem. Ale i Malon oraz jego towarzysze, pociągnięci wirem republikanizmu rewolucyjnego, wierzą tylko chwilowo w możność rewolucyi. Chwilami Malon chce działania więcej spokojnego. Według niego Bakunin, Mazzini i Blanqui nie widzą tego, że „pokoleniu z XIX wieku, które zna potężne odkrycia przemysłowe i które dojrzało wśród porażek licznych, trzeba innych zupełnie widnokręgów, innych także środków działania, aniżeli te, które wystarczały metafizycznemu i sceptycznemu pokoleniu z 1830 r.“ W wyrazach tych tak fałszywych z punktu widzenia psychologii historycznej trzeba czytać, że w XIX wieku nie dosyć jest konspiracyi i wiary rewolucyjnej. Te inne widnokręgi i środki działania to wprost środki opozycyi politycznej bardziej pokojowej. Usposobienie Malona jest zresztą zmienne, bo wypadki idą szybkim krokiem. Kiedy Varlin widzi już rewolucyę przed wrotami, i Malon dodaje, że rewolucya jest nieunikniona, ale rewolucya republikańska, do której on rękę przykłada, jakkolwiek on jej „ani wstrzymać ani przyspieszyć

nie może". Socyaliści z Międzynarodówki abdykują przed blankistami.

Widzimy zatem, że blankiści moralnie opanowali zarówno demokracyą mieszczańską jak i ruchem robotniczym. Wpływ wszakże blankistów był większym niż ich siły zorganizowane były, a szczególnie większym od zasobu sił intellektualnych, któremi rozporządzali. Oprócz Tridon'a, Jaclard'a i kilku innych „intelligencya" republikańska trzymała się na uboczu od organizacyi, której charakter był raczej zbyt bojowym. Kierując się „machiawelizmem rewolucyjnym", Blanqui nie dbał o wytworzenie harmonii intellektualnej i ta właśnie okoliczność, w połączeniu z walką fanatyczną, którą blankiści prowadzili przeciw proudhonistom, otworzyła na oścież wrota anarchizmowi Bakunina, który, jak to się przekonamy, przejawił się także w czasie Komuny.

Bakunin miał zwolenników w Lyonie, gdzie działał przeważnie Albert Richard, i na południu Francyi, gdzie Bastelica był wyrocznią. Bakunin chciał dwóch rzeczy: bractwa rewolucyjnego i anarchii. Bractwa nie mógł wytworzyć według swego ideału. Pozostało mu zatem szerzyć zasady anarchizmu za pomocą scentralizowanego spisku międzynarodowego. Gmina i organizacya gminna (rodzaj mir'u) miały być podstawą współżycia. Rewolucyę miała rozpocząć gmina, rozumie się, duża i silna gmina wielkomiejska. Po rewolucyi, robotnicze stowarzyszenia sfederowane miały utworzyć gminę. Nowo powstałe gminy bez różnicy narodowości łączą się i tworzą związek z zarządem centralnym co do spraw wspólnych. Gmina, która podnosi sztandar rewolucyjny, we współczesnym państwie ma zadanie „niszczenia (urządzeń państwowych) i likwidacyi ale nie organizacyi". Oto poglądy, szerzone w Lyonie przez Bakunina.

Grunt na jaki trafiły był w zasadzie niepodatny, ale okoliczności sprzyjały pozornemu i powierzchownemu powodzeniu propagandy najnowszego „bez—rządu", jak by się wyraził Bastelica. Lyon miał tradycye zaburzeń robotniczych z 1830

roku i w nowym ruchu robotniczym dążył raczej do wyzwolenia się z intellektualnej przewagi Paryża. Zresztą w Paryżu w 1867 roku ruch robotniczy był na chwilę osłabł, podczas kiedy w Lyonie miejscowe warunki przemysłowe w tym samym czasie powołały do życia liczne związki robotnicze samopomocy, wsparcia i odporu. Proudhoniści, którzy położyli wielkie zasługi w obudzeniu francuskiego ruchu robotniczego, zostali, jak wiemy, wyparci od wpływu na masy przez republikanów radykalistów, ale ich nalegania na wytworzenie samodzielnego ruchu robotniczego i na decentralizacyę polityczną nie pozostały bez wpływu. Członkowie sekcyj Międzynarodówki pod naciskiem blankistów i jakobinów z jednej strony, a z drugiej pod wpływem tradycyj proudhonistowskich zaczęli okazywać skłonność do przyjęcia teoryj Bakunina, które, jak to zobaczymy, chcieli zastosować po ogłoszeniu republiki dnia 4-go września.

Nietylko Lyon ale i południe Francyi ulegało wpływom teoryj anarchistycznych Bakunina. „Liga południa“ i „Federacya Marsylska“, w których Bastelica odgrywał rolę pierwszorzędną, miały te same dążności do „bez—rządu“. W chaosie pojęć, w szamotaniach się oddzielnych grup rewolucyjnych Bastelica sam nie umie dać sobie rady. „Pocę się ze złości“ — pisze Bastelica w sprawozdaniu do swych towarzyszy z Międzynarodówki; złości się też Bastelica, bo sam nie wie, dokąd ma dążyć w chaosie, który wytworzył. Południowcy bowiem, rozgorączkowani nadzieją rychłej walki z cesarstwem, rzucili się do anarchizmu Bakunina, widząc w nim amulet pomocny w dokonaniu „jednej, ostatniej ale dobrej rewolucyi“. Póki wszakże gminy jeszcze nie masz, dobre jest wszystko, co donośnym rozlega się głosem na mównicy publicznej, co upaja myśl, co burzy krew, a przedewszystkiem co piętnuje cesarstwo. I oto „federacya Marsylska“, karmiona gminą z ust Bastelica, zaprzęga się do rydwanu Gambetty, a wszystkie teorye społeczne znikają z po-

wierzchni morza wzburzonego, spadając na dno jako osad, który dopiero z czasem fermentować będzie.

Zwolna więc Marsylia, Lyon, liga południa — pomimo swych teoryj o gminach niezależnych — zaczęły ciążyć ku Paryżowi, gdzie sekcye Internacyonału ugrupowały się około Rochefort'a, jako wydawcy dziennika „Marsylianka". Cała Francya zaczęła wierzyć w blizkość rewolucyi paryskiej, którą Paryżanie odkładali z dnia na dzień. Blanqui nieraz przyjeżdżał do Paryża, naradzał się, na które koszary uderzyć, gdzie wymierzyć pierwszy cios.... Nadaremnie! Rewolucya się zwlekała a areszty natomiast rozpoczęły się! Jakobini byli już przerzedzeni; rząd postanowił sparaliżować sekcye Międzynarodówki.

Tymczasem wybuchła wojna — wojna przygotowana nie przez Napoleona ale przez Bismarka. Cesarstwo upadło pod Sedanem.

Rozdział drugi:

Od 4 września do 18 marca.

I. Rząd wrześniowy. Republikanie i wojna. Rząd obrony narodowej i centralizacya rewolucyjna. Wypadki wrześniowe w Lyonie. Dzień 31-go października w Paryżu. Dezorganizacya sił rewolucyjnych.

II. Charakter polityczny Zgromadzenia Narodowego. Siła stronnictwa republikańskiego. Błędy polityczne republikanów. Adolf Thiers. Wkroczenie wojsk pruskich do Paryża. Partykularyzm rewolucyjny stolicy. Dzień 1-go marca.

III. Gwardya narodowa podczas oblężenia. Federacya gwardyi narodowej. Powstanie Komitetu Centralnego.

IV. Sekcye Międzynarodówki: ich siła i ich polityka. Stosunek Międzynarodówki w Paryżu do Komitetu centralnego.

V. Taktyka Zgromadzenia Narodowego. Układy o wydanie armat. Prawo o wekslach. Odpowiedzialność rządu Thiers'a.

I.

Po pierwszych armii cesarskiej porażkach Blanqui postanowił pociągnąć lud do rewolucyi. Dnia 14 sierpnia 1870 garstka blankistów uderzyła na koszary saperów, usiłując pociągnąć za sobą żołnierzy. Oficerowie przeszkodzili zamachowi, ale spiskowcy byliby w stanie ujść cało z tej sprawy, gdyby nie policya, która uderzyła na zwyciężonych już republikanów. Tłum zachował się spokojnie: okrzyki na cześć respubliki nie rozwiały w nim smutku, wywołanego klęskami militarnemi Francyi. Z liczby uwięzionych Eudes i Brideau, oraz 4 niewinnych przechodniów zostali skazani na śmierć; w Paryżu nie chciano atoli wymiaru kary „rządu cesarskiego“, który nie umiał wstrzymać nawałnicy wojsk niemieckich. Historyk Michelet, Jerzy Sand i inni głosem donośnym żądali ułaskawienia. Wypadki wojenne poparły żądania demokracyi humanitarnej.

Dnia 4-go września Paryż podpisał wyrok śmierci na cesarstwo. Zgromadzony w ratuszu lud ogłosił republikę. Nawet izba przyjęła uchwałę detronizacyjną: 200 deputowanych podpisało projekt następującej uchwały: „Wobec o p r ó ż n i e n i a t r o n u izba mianuje komisyę rządową i obrony narodowej. Zgromadzenie ustawodawcze zostanie zwołanem, gdy okoliczności na to zezwolą“. Z punktu zatem widzenia prawno-państwowego respublika została prawowitą formą rządową we Francyi. Tylko skład komisyi rządowej mógł uledz za-

kwestyonowaniu. Izba bowiem nie była w stanie się zebrać, a rząd obrony narodowej został okrzyknięty w ratuszu przez tłumy ludności. W skład rządu weszli deputowani Paryża. Projekt oddania rządu w ręce posłów paryskich wyszedł od Ledru-Rollina, który chciał usunąć wszelką przyczynę do rywalizacyj partyjnych lub zatargów osobistych.

Nowy rząd obiecał rychłe zwołanie Zgromadzenia Ustawodawczego i natychmiastowe rozpisanie wyborów do paryskiej rady miejskiej. Obie obietnice nie zostały dotrzymane.

Zwołanie Zgromadzenia Ustawodawczego miałoby znaczenie przedewszystkiem dla kwestyi pokoju lub dalszego prowadzenia wojny. Jeżeli rząd obrony narodowej chciał wojny, jeżeli pokoju nie chciał okupić ustępstwami terrytoryalnemi — zwołanie Zgromadzenia Ustawodawczego byłoby zbytecznem, a nawet paraliżowałoby energię ludności francuskiej. Rewolucya 4 września i przyjęcie odpowiedzialności rządowej przez posłów Paryża w chwili dla kraju tak krytycznej nie mogły mieć innego znaczenia jak to, że rząd obrony narodowej wie, czego chce, że ma dosyć siły woli i umiejętności rządzenia, by albo zakończyć wojnę, albo też prowadzić ją z całą energią. Naturalnym zupełnie krokiem ze strony rządu było zaofiarowanie pokoju wrogowi zewnętrznemu, ale zaofiarowanie to, które powinno było być dokonanem *coram populo* i świata całego, Juliusz Favre ukrywał przed ludnością kraju. Zamiast odwołać się do prawa międzynarodowego i zawczasu zjednać sobie opinię świata cywilizowanego, rząd obrony narodowej zwalał wojnę na Napoleona III, zapominając o tem, że wewnętrzne walki stronnicze nie mogą wyzwolić kraju od solidarności narodowej w sporach zewnętrznych. Dziś, kiedy wszystkie dokumenty są ogłoszone, kiedy wiadomo, że Bismark prowokował wojnę, zachowanie się Juliusza Favre było równie naiwnem, jak nędznem.

Po niepowodzeniu Favre'a, po wyrozumieniu, że wróg zewnętrzny nie wyrzeknie się ustępstw terrytoryalnych, rząd narodowy miał dwie drogi do wyboru: albo wziąć odpowie-

działność za wypadki na siebie i silną ręką uchwycić za ster nawy krajowej, albo też bezzwłocznie odwołać się do narodu całego. Kraj bowiem był już wtedy podzielony w swych przekonaniach. Były fakty, świadczące o niechęci ludności rolnej do dalszego prowadzenia wojny, podczas gdy z drugiej strony w miastach panował zapał, panowała wiara, ale nie było ani przygotowania, ani też należytej karności politycznej.

W zwycięztwo wojenne respubliki wierzyli z początku prawie wszyscy republikanie; wierzono w zwycięstwo przynajmniej częściowe, któreby pozwoliło uzyskać pokój „z honorem“. Republikanie wszystkich odcieni marzyli o pospolitem ruszeniu, o „narodzie pod bronią“, o uzbrojonych legionach wolnych obywateli, które odepchną najazd wojsk służalczych królów i książąt niemieckich. Republikanie marzyli o 1792 roku i jego ochotnikach, idących na podbój Europy ciemiężonej. Dlaczegożby teraz ochotnicy ci nie mieli obronić „sprawiedliwości“ od najazdu? Republikanie zapomnieli wszakże, że Francya 1789 już dawno wyzwoliła Europę starą, że wojska niemieckie w 1870 r. nie były wcale „najmitami dynastyj królewskich i książęcych“, ale wojskiem narodowem, rekrutowanem, zarządzanem i prowadzonem w duchu zasad rewolucyjnych z końca XVIII wieku. Walka z najeźdzcą, którą republikanie chcieli prowadzić, nie była wcale podobną do zapasów, które Francya miała ze skoalizowaną Europą po wypadkach z 1789 roku. Niewyćwiczone i źle uzbrojone legiony republikańskie, które Gambetta później wysełał na plac wojny, miały do zwalczenia nie „żołdactwo najemne“ bez świadomego poczucia narodowego, ale siły narodowe pod bronią ze znakomitą organizacyą i prowadzone przez wytrawnych dowódzców. Podstawa zatem rachub republikanów, iż muszą odnieść zwycięztwo, iż muszą odeprzeć wroga-najeźdzcę, bo tak wynika z historyozofii rewolucyjnej, była mylną już dlatego, że wojska niemieckie były także tworem rewolucyjnym, a raczej porewolucyjnym.

Rząd republikański, który kierował się wiarą w niezwy-

ciężoną siłę legionów republikańskich, póki miał tę wiarę, powinien był wykazać ją i zwołać pospolite ruszenie. Rewolucyoniści byli zatem konsekwentni, oskarżając rząd o bezczynność, prawie że o zdradę. Jeżeli Favre zapewniał Francyę, że rząd nie zgodzi się ustąpić „ani piędzi ziemi, ani cegły z fortecy, to Blanqui mógł śmiało dodać „i ani grosza z kieszeni“, bo Blanqui wierzył w pospolite ruszenie i chciał takowego, podczas gdy rząd obrony narodowej wierzył w siłę republikanizmu, ale nie chciał organizować tej siły.

Ale czy rząd rzeczywiście wierzył w siłę niezwyciężoną swobodnych obywateli? Podczas ankiety nad administracyą wojenną rządu z 4-go września członkowie rządu i generałowie starają się przekonać komisyę, że wiary tej nie miano. Nie tylko Trochu dawał się zwyciężać dla „honoru“, ale Picard, Favre i inni twierdzą, że chcieli, by kraj walczył dla „honoru“. Sześć miesięcy walki, ofiar i klęsk — dla honoru! Sześć miesięcy ruiny i marnotrawstwa dobytku narodowego! Ale i „honor“ nawet tego gatunku nie może być połowicznie bronionym.

Przypuśćmy wszakże, że rząd obrony narodowej z wyjątkiem Gambetty nie wierzył w możność dalszego prowadzenia wojny, to dlaczegoż z taką emfazą zapewniał, iż nie ustąpi ani piędzi ziemi, ani cegły z fortec, to dlaczegoż nie zwołał przedstawicieli narodowych, by oni sami bronili „honoru“ kraju w świadomości ofiar, które wymaga tak pojmowany honor. Gdy Gambetta doradzał odroczenia wyborów, to miał na względzie prowadzenie wojny, w którą wierzył i za którą chciał ponieść odpowiedzialność. Ale rząd cały, który pozostał w Paryżu, który miał tylko „honor“ na względzie, który nie chciał pospolitego ruszenia w Paryżu, który zwlekał z uzbrojeniem gwardyi narodowej, jakże mógł on zgodzić się na odroczenie wyborów!

Rząd obrony narodowej — według innej argumentacyi — będąc rządem republikańskim, nie chciał wyborami temi dać reakcyi możności skoncentrowania sił i zwalczania tylko co

ogłoszonej republiki. Rozumowanie takie jest zarówno błahe jak fałszywe. Przedewszystkiem rząd obrony narodowej mógł zwołać Zgromadzenie Narodowe wyłącznie w celu zlikwidowania spraw wojny i pokoju. Ale nawet Zgromadzenie Ustawodawcze nie byłoby we wrześniu 1870 więcej reakcyjnem niż Zgromadzenie, zwołane w lutym 1871 roku, kiedy republika wystąpiła jako zwyciężona w swych wysiłkach obrony krajowej. We wrześniu 1870 roku rząd obrony narodowej jeszcze nie był skompromitowanym, jeszcze nie był stracił zaufania i szacunku. Jeżeli zaś rząd obrony narodowej ani wierzył w możność zachowania republikańskiej formy rządów, ani też wierzył w możność prowadzenia wojny, to jakże mógł on przyłożyć rękę do rewolucyi 4 września i przyjąć obowiązki rządzenia krajem i organizowania obrony narodowej. Nie trzeba zapominać o tem, że większość republikańskich posłów paryskich należała do opozycyi parlamentarnej, a nie do stronnictwa rewolucyjnego; jeśli ona ani chciała, ani umiała wziąć na siebie i obrony narodowej i zarządu krajem, to było błędem z punktu widzenia republikańskiego ogłaszać zawcześnie republikę. Daleko stosowniej było utworzyć komisyę rządu tymczasowego, zmusić cesarza lub regentkę do zawarcia pokoju, jednocześnie uzbrajając gwardyę narodową. Jeżeli dodamy, że generałowie i ministrowie cesarstwa mogli być postawieni w stan oskarżenia, że nowe wybory mogły być rozpisane, to pojmiemy, że republikanie parlamentarni mogli zadowolnić się możnością odwołania się do kraju z cesarstwem wprawdzie formalnie jeszcze istniejącem, ale moralnie i politycznie skompromitowanem. W nowej zaś izbie republikanie, nawet gdyby nie uzyskali większości, musieliby stać się w każdym razie bezwarunkowo niezbędnymi dla maszyny rządowej wobec pretendentów legitymistycznego i orleańskiego. Mimowoli wraca do pamięci naszej zarzut „blagierstwa“, robiony przez Proudhona przedstawicielom demokracyi mieszczańskiej z 1848 roku i którzy zasiedli na ławach rządu obrony krajowej.

W Paryżu wszakże i na prowincyi istniał liczny zastęp republikanów, głęboko przekonanych o możności prowadzenia wojny. Nie mówimy już o Gambecie i jego zwolennikach; frakcye socyalistyczne oświadczyły się z gotowością niesienia szczerej pomocy rządowi wrześniowemu. Blanqui nawet, którego obawiano się jak ognia, wyciągnął rękę do sojuszu i z hasłem „Ojczyzna w niebezpieczeństwie“ namawiał swych towarzyszy do zajęcia się wyłącznie kwestyą obrony narodowej. Rząd zatem zarówno z poczucia obowiązku jak i z polityki powinien był przyciągnąć wszystkie żywioły republikańskie do pomocy w trudnem zadaniu odparcia najeźdzcy. Z poczucia obowiązku, bo rząd, jak już wiemy, chciał wojny, a jednak nie wierzył swym własnym siłom; narażać zaś kraj na tak ciężkie straty i nie przyjąć szczerze zaofiarowanego współdziałania stronnictw skrajnych, było zdradzić zaufanie krajowe, było rozmyślnie nie spełniać obowiązków dobrowolnie zresztą przyjętych. Rząd przytem popełnia błąd polityczny, nie przyjmując współpracownictwa demokracyi, która tem samem dzieliłaby odpowiedzialność za wyniki polityki wojennej. Jeżeli demokraci i rewolucyoniści mieli przesadne nadzieje na pospolite ruszenie, to z chwilą czynnego brania udziału w zarządzie stolicy napotkane trudności otrzeźwiłyby „zapaleńców“, na barkach których spoczywałyby także przyszłe losy respubliki.

Rząd wrześniowy, obejmując władzę, obiecał zwołać radę municypalną Paryża. Na co oblężonemu grodowi zwykła rada miejska? Jasna, że w czasie oblężenia rada miejska odegrałaby — i inaczej być nie mogło — poważną rolę w walce stolicy z wrogiem zewnętrznym. Rząd mógł z łatwością stworzyć solidarność polityczną między krajową władzą centralną a demokracyą stolicy, ugrupowaną w radzie miejskiej, i, zyskawszy zaufanie demokracyi, być jednocześnie ogniwem między dowódzcami wojskowymi a municypalnością stolicy. Obietnica rozpisania wyborów do rady miejskiej nie mogła wszak mieć innego celu politycznego.

Zamiast rozpisać wybory rząd mianuje sam merów w 20 okręgach paryskich, przy których wszakże zaraz formują się z inicyatywy agitatorów rewolucyjnych „komitety czujności“, mające się opiekować gwardyą narodową. Ta ostatnia zaś sama wybiera swych oficerów — na co rząd się zgadza, tak samo jak przyjmuje nielegalnie powstałe komitety czujności. Rząd wrześniowy, złożony z posłów paryskich, zamiast ułatwić sobie zadanie obrony krajowej, zamiast skupić siły narodowe do walki z wrogiem zewnętrznym, odrazu znalazł się w konflikcie z Paryżem.

Gambetta, w zgodzie logicznej ze swą wiarą w możność prowadzenia skutecznych operacyj wojennych, żądał od swych towarzyszy w rządzie, by opuścili stolicę i przenieśli swą działalność na prowincyę. Paryż oblężony był wszak oderwanym od kraju i politycznie nie mógł oddziaływać na kraj inaczej jak moralnie, dając przykład wytrwałości patryotycznej.

Favre i inni odrzucili projekt Gambetty. Było wszak tradycyą, że rząd, zrodzony z rewolucyi, musi pozostać w stolicy; rząd wrześniowy, proklamowany na ratuszu paryskim, chciał więc mieć Paryż — nawet oblężony — w swych rękach. Członkowie rządu obrony narodowej nie zdawali sobie sprawy z tego, że przewroty polityczne we Francyi przed 1870 rokiem miały miejsce w czasach pokoju zewnętrznego, kiedy Paryż mógł oddziaływać, kiedy „posiadać Paryż“ mogło znaczyć zarządzać krajem całym. Ludność stolicy w epokach rewolucyjnych mogła nawet wyrzec się samorządu, bo wywierała władzę moralną na prowincyę, stawała się rządu scentralizowanego podporą, miała poczucie swej missyi rewolucyjnej. Ale w 1870 roku Paryż był odciętym od prowincyi i stolica nie mogła bez rokoszu przyjąć dyktatury nad sobą. W imię czego miała ludność Paryża przyjąć tę dyktaturę, która nie miała wcale zadania rewolucyonizowania prowincyi? Poddanie się dyktaturze, jak tego wymagała wrzekoma tradycya rewolucyjna, było możliwem, póki oznaczało nie abdykacyę, ale ofiarę, nie zrzeczenie się swobody, ale rewolucyo-

nizowania prowincyi. We wrześniu 1870 r. w imię czego miał Paryż zrzec się udziału w rządzie, samowładztwa ludowego, ba nawet reprezentacyi w nowych zadaniach narodowo-rządowych? Centralizacya, jak ją pojmował i przeprowadzał rząd obrony narodowej, przestała być panowaniem nad prowincyą przy pomocy Paryża, ale prostą nad Paryżem samym dyktaturą. I taką to dyktaturę słaby rząd wrześniowy chciał przeprowadzić w chwili, gdy trzeba było uzbrajać gwardyę narodową, gdy ludność stolicy, zamknięta w murach fortecznych, została wzywaną niemal że codziennie do coraz to nowych ofiar i poświęceń, do oddania swego mienia, swej swobody i swego życia dla ojczyzny. Tak pojmowany stosunek władzy centralnej, która prócz chęci dyktatury nad Paryżem niczego nie przedstawiała, albowiem nie miała, będąc odciętą od kraju, żadnego wpływu ogólno-narodowego, musiał wywołać opozycyę w Paryżu; przeciw dyktaturze rządu obrony narodowej, nie mającego po za Paryżem ani władzy, ani znaczenia, powstał rokosz pod hasłem „niech żyje Komuna“. Niejasne hasła komunalizmu anarchistycznego lub komunalizmu jako federalizmu otrzymują nowe uzasadnienie i nową treść. „Komuna“ to Paryż demokratyczny, organizujący swą własną obronę przeciw najeźdzcy; wobec zaś pozostawania rządu centralnego w Paryżu, jedynej zresztą jego terrytoryalnej kompetencyi, hasło „Komuny“ musiało także oznaczać potrzebę zmiany w personalu rządu obrony narodowej.

Przez fałszywe pojmowanie centralizacyi rząd, jak to już wykazaliśmy, stworzył konflikt z ludnością paryską. Zatarg ten, który z początku został wywołany sprawą samorządu stolicy, zaczął powoli przybierać rozmiary szersze.

Prędko zwołane, jeszcze do walki nieprzygotowane, niewyćwiczone i niekarne bataliony gwardyi narodowej stanowiły w oczach ludności paryskiej główną siłę, mogącą sprostać najazdowi. Generałowie zaś nie mieli wielkiego do tej gwardyi zaufania i ani chcieli, ani też potrafiliby oprzeć się w swych działaniach wojennych na milicyi obywatelskiej.

Członkowie rządu narodowego, którzy w czasie pokoju, reorganizacyę sił zbrojnych w kraju widzieli w zastąpieniu armii stałej milicyą obywatelską, dali się przekonać generałom, albo raczej pozwolili wojskowym zachwiać swą wiarę w milicyę obywatelską. Oceniając wypadki paryskie z owych czasów, nie chcemy, tam gdzie niema dowodów, widzieć *mala fides* w ludziach, którzy przez całe życie swe kierowali się zasadami rewolucyi francuskiej. Odrzucamy zatem oskarżenia o zdradę kraju, miotane przeciw rządowi wrześniowemu jako bezpodstawne i fałszywe. Juliusz Simon, albo Picard, albo nawet żółciowy i zawistny Favre nie mogli być zdrajcami. Będąc w opozycyi przeciw cesarstwu, wystąpili oni z programem demokratycznym, wystawiając zasady, na których spółczesne samowładztwo narodowe może się oprzeć i wierzyli w zastąpienie armii stałej, bezmyślnej i duchowo w dyscyplinie skarłowaciałej, narodem uzbrojonym w swobodę, świadomość i siłę fizyczną. Ale oto ludzie ci stoją na czele rządu i mają do spełnienia ciężkie zadanie odparcia wroga, który rozbił regularną armię Francyi, który po Woerth, Gravelotte i Sedanie podszedł pod mury Paryża, rozlewając się falami zbrojnego żołdactwa w nieprzygotowanym, oszołomionym ze strachu i zaskoczonym znienacka kraju. Jako republikanie ze szczerą w wolność i prawo wiarą członkowie rządu wrześniowego z początku liczyli na zwycięztwo idei, wypisanej na sztandarze 300.000 obywateli, gotowych chwycić za broń i rzucić się przeciw najeźdzcy. Kto wszak poprowadzi te hufce obywatelskie? Oficerowie i dowódzcy wojskowi naigrawają się z tej armii obywatelskiej, uważają ją za niepodatne do walki szeregi, które nie wytrzymają nacisku nieprzyjaciela wyszkolonego i w boju wprawnego. I oto wiara republikanów rządowych jest zachwianą, w ich oczach gwardya narodowa staje się czemś zbytecznem, niepodatnem, staje się tylko pawiem piórem zasad wolnościowych przy paradach i świętach narodowych. Gdyby członkowie rządu narodowego umieli sprostać swemu zadaniu, to albo zwierzyliby się ze swych wąt-

pliwości przed ludem, albo też rzuciliby się z całą energią do przekształcenia niekarnej masy w dyscyplinowane hufce. Ale zwierzyć się ludowi ze swej niewiary było straszno — bo co zrobi Paryż? Zrozpaczony lud rzuci się do walki bratobójczej, rzuci się z gołemi rękami na prawo i na lewo, ginąc i pociągając za sobą respublikę do grobu politycznego. Pozostają zatem zdwojona praca, pomnożona energia, wysiłek duszy — jednem słowem czyny! Mówcy i agitatorzy zgromadzeń publicznych mieli się zamienić w ludzi czynu — retorzy mieli stać się Prometeuszami! Było to żądać za wiele od ludzi, których ręce zdrętwiałe w niemocy, nie mogły nawet sięgnąć po ogień i światło!

Rząd obrony narodowej wybrał zatem politykę maskarady. Gwardya narodowa miała powoli się rekrutować, doskonalić i skupiać — innemi słowy miała zostać „zajęta sama sobą“. W oczach rządu gwardya ta przestała być silną, użyteczną lub straszną. Pozostawiono zatem gwardyi samorząd; na tworzące się komitety, stowarzyszenia i związki w łonie gwardyi nikt nie zwracał uwagi. W oczach rządu gwardya nie miała żadnego znaczenia; ona pozostała dekoracyą respubliki demokratycznej.

Ale lud paryski zachował swą wiarę w siłę niezwyciężoną uzbrojonych obywateli swobodnych. Klęski armii napoleońskiej, armii tyrana wzmacniały tylko tę wiarę w uzbrojonych obywateli; wieści o coraz to nowych zwycięztwach niemieckich rozbudzały tylko chęć zmierzenia się z wrogiem. Stolica zamienia się w fabrykę broni i wszędzie gromadzą się hufce obywatelskie. Każda kompania ma swój komitet, każdy batalion ma swój związek, swe koło, swe zgromadzenie. W dystryktach łączą się nici organizacyjne tych rozproszonych związków, a nad okręgami staje „Komitet centralny dwudziestu okręgów“. Inne potrzeby gwardyi narodowej rodzą nowe organizacye: powstają kasy zapomóg, powstają komitety pomocy, powstaje „Komitet artyleryi“. Na czele gwardyi i na czele tych komitetów stają ludzie pełni

wiary w samowładztwo narodowe, ludzie walki, pałający chęcią czynu, ale także pełni podejrzenia. Szeregi gwardzistów mają do nich zaufanie, wybierają ich na swych dowódzców wojskowych. Ludność chce zatrzymać rząd wrześniowy, ale uważa za stosowne „zachęcić“ i kontrolować takowy, pobudzać do energii i wykazać mu dobrą wolę swoją.

Podczas września 1870 r. socyaliści i jakobini starają się skupić siły i wystawiają jedno żądanie: energiczniejszą walkę z wrogiem. We wrześniu zjawia się tak zwany „program“ z żądaniami reform demokratycznych i zwołania ruszenia pospolitego. Na początku października zaczynają się manifestacye bataljonów gwardyi narodowej, mających na czele dowódzców ze skrajnego skrzydła republikańskiego. Flourens i Blanqui mają pertraktacye z rządem i generałem Trochu; 8-go października Sapia na czele swego pułku zjawia się przed ratuszem, ale zostaje aresztowany.

Prowincya ma tę samą gorączkę, wywołaną tradycyami rewolucyi francuzkiej z 1793. Na południu zawiązują się ligi i związki, ale równie prędko ulegają one rozprzężeniu. Poważniejszemi są zajścia w Lyonie. Już 4-go września Lyon prawie że wyprzedził Paryż i ogłosił respublikę, ustanawiając „Komitet zbawienia narodowego“, złożony z kilkudziesięciu radykalistów i pięciu socyalistów różnych odcieni. Taki obrót rzeczy nie zadowalniał sekcyj socyalistycznych, które za obrębem ratusza przedstawiały sobą rodzaj rządu „demokracyi lyońskiej“. Jaclard, jeden z wybitniejszych blankistów przeprowadza projekt, przypominający teorye gminowładztwa Bakunina. Na wniosek Jaclard'a „demokracya“ lyońska, t. j. sekcye w połączeniu z radą miejską, wysyłają delegacyę do Paryża, by porozumieć się z rządem obrony narodowej. Delegacya ta ma zapewnić rząd o poparciu Lyonu, ma dać wielkim miastom przemysłowym hasło do samodzielnej akcyi. Jednocześnie delegacya ma nastawać na rząd obrony narodowej, by takowy wysyłał delegatów i przedstawicieli do porozumienia się z miastami Francyi. I wszystkie te podróże

delegacyj, delegatów i reprezentantów miały oznaczać „zwycięztwo lub śmierć“, „walkę z najezdzcą aż do ostatniej kropli krwi“. Chaos pojęć był tak wielkim iż, jak widzimy, Jaclard, prawa ręka Blanqui'ego, działa przeciw swemu mistrzowi, i wtedy, gdy nieprzyjaciel otacza Paryż, chce on delegacyj i reprezentacyj „gmin wyzwolonych“, wykazujących swą niezależność od Paryża. Prusacy postarali się — ale na własną rękę i bez teoryi gminowładztwa — odebrać Paryżowi możność nietylko rządzenia prowincyą, ale nawet porozumienia się z krajem. Wybrana przez Lyon delegacya składała się z Alberta Richard'a — zwolennika Bakunina, Jaclard'a oraz Andrieux'go późniejszego prefekta policyi i dzisiejszego nacyonalisty. Odbyta do Paryża podróż nie przyniosła żadnych rezultatów.

Tymczasem Bakunin przybył do Lyonu 18 września i zastał wkrótce aż trzy władze w mieście. Znany już „Komitet zbawienia... Francyi“, bo „gmina“ Lyon, tak drażliwa o swą niezależność, musiała dbać o zbawienie całej Francyi; drugą władzą była rada miejska, w której radykaliści mieli większość, a wreszcie istniał przedstawiciel rządu krajowego, na którego nikt nie zwracał uwagi, ale który ostatecznie wyszedł zwycięzcą przy walce wszystkich komitetów. Dnia 28 września „Komitet zbawienia“ ogłosił zniesienie państwa, długów państwowych i... prywatnych, zniesienie prefekta w Lyonie i delegacyi rządu krajowego w Tours, gdzie właśnie Gambetta i jego koledzy reprezentowali rząd krajowy. Znosząc wszakże rząd w Tours, „Komitet zbawienia“ pozostawił różne władze w samym Lyonie. Na jednej ulicy aresztowano Bakunina, na drugiej Bakunin aresztował swych dozorców, a na trzeciej „Komitet zbawienia“ przechodził z rąk do rąk. Ta komedya pomyłek trwała aż do wieczora; pomimo ciemności nocy rada miejska znalazła drogę do ratusza, gdzie zastała „Komitet zbawienia“, z którym też nastąpiło rychłe porozumienie, by dać spokój wzajemnym are-

sztom. Nazajutrz prefekt poaresztował wszystkich i w Lyonie zapanował zniesiony rząd krajowy.

Bakunin wyjechał wtedy do Marsylii, gdzie zwolennicy gminy niezależnej mieli mniej zapału niż ich pobratymcy lyońscy. Ruch komunalistyczny przestał istnieć aż do dnia 18-go marca 1871.

Wróćmy wszakże do Paryża, gdzie rozchodzi się wieść o kapitulacyi Metzu i o porażce wojsk paryskich w Bourget. Zarówno mieszczanie jak i robotnicy występują gwałtownie przeciw nieudolności i bezczynności rządu. Dnia 31 października tłum gwardyi narodowej zalega plac ratuszowy. Część członków rządu wrześniowego (Favre, Trochu, Simon) zostają aresztowani przez rewolucyonistów, którzy co chwila ogłaszają nowy rząd. Na placu ratuszowym rozlega się okrzyk „Niech żyje Komuna“. Zawiedziona w patryotyzmie ludność domaga się „Komuny“, to jest wybranej rady miejskiej w nadziei, że ona pomnoży energię rządu, będzie dlań pomocą, reprezentując zapał i wiarę ludności, stanowiąc ogniwo między ludnością ruchliwą a rządem inercyjnym. Z teoryj komunalistycznych, ze światopoglądu anarchistycznego, ludność zatrzymała tylko ideę udziału w zarządzie krajowym, przy pomocy samorządu miejskiego. Komuna zatem była w oczach ludności radą miejską, której znaczenie wszakże byłoby większe z powodu wyjątkowych okoliczności, w jakich się stolica znajdowała. Gdyby rewolucyoniści w dzień 31 października ograniczyli swe żądania, gdyby domagali się udziału w rządzie, gdyby żądali wybrania rady miejskiej i nadania jej głosu w sprawach administracyi wojskowej, jednocześnie wskazując na potrzebę rady wojskowej z łona gwardyi narodowej, rady, któraby działała razem z centralnem dowództwem militarnem, to większość Paryża poparłaby rewolucyonistów i rząd obrony narodowej musiałby przyjąć żądania gwardyi narodowej. W ratuszu wszakże przewódcy rewolucyjnie nastrojonej gwardyi narodowej chcieli nowego rządu, chcieli „stanowczych“ zmian, chcieli formalnego znie-

sienia rządu Wrześniowego. Przewódcy nie byli sekciarzami, ani też żądali wyłącznie komunistycznego lub socyalistycznego rządu. Pojawiające się wciąż listy projektowanego rządu nowego wkluczały imiona niektórych umiarkowanych demokratów, cieszących się popularnością wśród drobnej burżuazyi paryskiej. Ale ci demokraci sami nie chcieli radykalnej zmiany w personalu rządowym; im szło o zrobienie ustępstw demokracyi, bo w niej nietylko formę udoskonalonego współżycia narodowego widzieli, ale i najlepszy środek dla skutecznej obrony krajowej. Tego samego zdania był tłum, zalegający plac ratuszowy; zgromadzone pułki gwardyi narodowej przybyły z postanowieniem żądania reform w rządzie obrony narodowej, ale nie miały zamiaru usunąć ludzi, którym jeszcze ufali. I kogo postawić na miejsce Favre'a, Simon'a i innych posłów, którym Paryż ufał już od dawna, gdy walczył jeszcze z cesarstwem? I kim zastąpić generała Trochu, który ostatecznie miał za sobą przeszłość wojskową? Zapanowała zatem dysharmonia między rewolucyonistami w ratuszu a tłumem gwardzistów na placu ratuszowym; rewolucyoniści nie zrozumieli nastroju ludności, ani też mieli dosyć karności we własnych szeregach, by swoją wolę narzucić tłumowi. Jesteśmy więc świadkami scen raczej śmiesznych, niż tragicznych w gmachu ratuszowym; w każdej z sal istnieje inny rząd. Stosownie do pułku, który w danej chwili przechodzi przez sale, dokonywa się to ten to ów areszt. Ferry, który zrozumiał sytuacyę, znajduje odrazu wyjście z niej; sprowadza podziemną galeryą pułk zachowawczej gwardyi narodowej, wyswobadza rząd obrony krajowej i aresztuje rząd rewolucyjny, podczas gdy na placu ratuszowym tłum nietylko się przerzedza ale się różniczkuje w zdaniach i tendencyach. Ze zmrokiem ruch komunalistyczny zostaje zakończony bez przelewu krwi.

Rewolucyoniści popełnili dnia 31 października jeszcze inną pomyłkę. Ruch komunalistyczny, któremu przewodniczyli, miał, według tendencyj najbardziej energicznych żywiołów

t. j. blankistów, jakobinów, stworzyć nie Komunę według ideału gminowładztwa, ale Komunę według tradycyj 1793 roku t. j. Komunę rewolucyjną Paryża, który panuje nad całym krajem. Ale Paryż nie mógł panować nad krajem; on nawet nie mógł oddziaływać nań według swej woli. Trzeba było mieć zupełną pewność zwyciężenia wroga zewnętrznego pod Paryżem siłami Paryża, by zdecydować się dnia 31 października na ruch rewolucyjny. Nieudany wysiłek patryotyczny mógł tylko zrodzić reakcyę na prowincyi i sparaliżować usiłowania Gambetty, który na kwestyę wojny zapatrywał się tak samo jak rewolucyoniści w Paryżu. Warunki zatem nie sprzyjały ruchowi rewolucyjnemu, który nawet zwycięzkim będąc, nie mógł by dopiąć celu. Czego więc oczekiwali jakobini i blankiści od dnia 31 października? Nie możemy znaleźć odpowiedzi i musimy powtórzyć to, cośmy powiedzieli wyżej, mianowicie, że rewolucyoniści rozszerzając cele ruchu, stawiając żądanie wygórowane i nie odpowiadające nastrojowi mieszkańców byli sprawcami własnej porażki.

Zaznaczyliśmy już, że dzień 31 października obszedł się bez rozlewu krwi. Fakt ten charakteryzuje bezsilność partyi rewolucyjnej i pośrednio stwierdza naszą argumentacyę powyżej. Demokraci umiarkowani zjawili się jako pośrednicy między rządem a rewolucyonistami. Rząd obrony narodowej obiecał amnestyę i rozpisanie wyborów miejskich. Obietnicy wszakże rząd nie dotrzymał i, naśladując cesarstwo, uciekł się do plebiscytu, by zadać rewolucyonistom nową i to moralną porażkę. Dnia 1 go listopada 1870 dekret rządowy wzywa ludność stolicy do urny wyborczej na dzień 3-go listopada, by odpowiedzieć na zapytanie „czy ludność Paryża zatrzymuje lub nie rząd obrony narodowej?“ W oznaczony dzień 557.995 kartek odpowiada t a k podczas gdy 62.638 wyborców głosuje n i e. W liczbie 557.995 głosów jest 236.000 t a k wyrażonych przez siłę zbrojną, która ma w swem łonie tylko 9000 niezadowolonych. Innemi słowy około 15% ludności cywilnej oświadcza się przeciw rządowi. Powołując

się na to głosowanie, rząd odracza wybory do rady miejskiej, zarządzając tylko wybory na merów i adjunktów. Wybory te z 7-go listopada powiększają tylko zastęp merów zachowawczych; dwa okręgi paryskie Belleville i Montmartre głosują na rewolucyonistów. Rząd obrony narodowej nie zadawalnia się tem zwycięztwem moralnem. Część dowódzców gwardyi narodowej zostaje pozbawioną godności komendantów; niektórzy uczestnicy zamachu z 31-go października są uwięzieni lub oddani pod sąd. Blanqui uchodzi niebezpieczeństwa, ale zawieszony nad nim miecz Damoklesa ma spaść nań 11-go marca 1871 — prawie w przeddzień Komuny.

Dzień 31 października jest prawie ostatnim wysiłkiem rewolucyonistów w Paryżu, by obronie krajowej nadać kierunek energiczniejszy. Ludność, która w zasadzie popierała rewolucyonistów jako krytyków czynności rządowych, nie miała zaufania do zdolności organizatorskich opozycyi. I dlatego utrzymała rząd obrony narodowej; i dlatego przy wyborze merów wykazała tyle nieufności.

Rząd obrony narodowej nie przestawał zapewniać stolicy, iż nie ustąpi ani piędzi ziemi, iż nie będzie kapitulował Trochu), iż wróci zwycięzcą, lub na marach (generał Ducrot). Pobici generałowie wracali do murów Paryża, by znaleźć ołtarze dla powtórzenia przysięgi, a Favre jednocześnie polemizował z Gambettą co do dalszego prowadzenia wojny, w którą nie wierzył.

Wreszcie rozchodzi się wiadomość o potrzebie kapitulacyi. Kilka batalionów gwardyi rzuca się z bronią w ręku przeciw rządowi; godzinna walka jest całym rezultatem rokoszu z dnia 22 stycznia.

Zawieszenie broni zawarte z Niemcami w istocie rzeczy kładzie koniec wojnie, która prócz Paryża i garstki gambecistów nie ma wierzących. Zwołanem zostaje Zgromadzenie Narodowe dla rozstrzygnięcia zapytania o wojnie. Ale przed wyborami Gambetta usuwa się od rządu. Dnia 8 lutego 1871 następują wybory. Z członków rządu obrony naro-

dowej Gambetta przechodzi jako ulubieniec stolicy; z innych zaledwie Favre zdołał zgromadzić niezbędną ilość głosów do uzyskania mandatu. Z opozycyi rewolucyjnej Tolain i Malon zostają wybrani; niektórzy jakobini i radykaliści z młodego pokolenia (Pyat, Delescluze, Milière, Rochefort i inni) otrzymują mandaty poselskie z Paryża. Blanqui zdobywa zaledwie 50 tysięcy głosów, mniej niż niektórzy z jego młodych chorążych. Innemi słowy wyborcy zaznaczają, że Paryż jest przekonanym o konieczności respubliki demokratycznej, ale duch rewolucyjny stolicy osłabł.

Od wyborów stolica Francyi myśli tylko o utrzymaniu respubliki. Ludność Paryża, zatrwożona rezultatem wyborów we Francyi, które zgromadziły przeszło 400 monarchistów w Bordeaux, obawiać się poczyna, iż do klęsk wojennych przybędzie restauracya monarchiczna. Zanim jeszcze traktat pokojowy podpisanym został, gwardya narodowa, której Trochu nie umiał prowadzić przeciw wrogowi zewnętrznemu, zbiera się demonstracyjnie na tak zwanym placu Bastylii, by oświadczyć swą niezłomną wolę utrzymania republikańskiej formy rządów. Od 22 lutego demonstracye te przybierają imponujące rozmiary; tak zwana gwardya ruchoma (mobile) łączy się z Paryżem, a w szeregach gwardzistów ukazują się niedobitki armii francuskiej.

Przeciw zgromadzeniu w Bordeaux ludność wznosi okrzyki na cześć respubliki; przeciw dawnemu rządowi obrony narodowej, który teraz wraz z reakcyą i Thiersem usiłuje rządzić Francyą, paryska gwardya narodowa woła „niech żyje Komuna“.

Między Paryżem a rządem centralnym istniał już konflikt od Września 1870 roku. Zgromadzenie Narodowe i rząd Thiersa doprowadzili zatarg ten do walki ulicznej. W przeciągu kilku tygodni zarówno ciało prawodawcze jak i rząd popełniły tyle błędów, iż wojna domowa stała się nieuniknionem zatargu tego rozwinięciem.

II.

Zgromadzenie narodowe wybrane 8 lutego 1871 roku, składało się z 400 przeszło wszelakiego odcienia monarchistów i około 200 republikanów. Tem niemniej republikanie byli pod względem politycznym najsilniejszem stronnictwem. Przedewszystkiem reprezentowali oni istniejący porządek rzeczy: nie ulegało bowiem wątpliwości, że dnia 4-go września respublika została legalną formą rządową. Przypuściwszy wszakże, że można było zaprzeczyć respublice charakteru legalności, to *status quo ante* było cesarstwem, którego prawie nikt nie chciał. Monarchiści zatem, gdyby chcieli obalić republikę, musieliby działać rewolucyjnie i nie mogliby liczyć na poparcie ludności.

Przy wyborach lutowych nie było mowy o formie rządów; ludność była wyłącznie zajęta kwestyą wojny. Otóż w wojnie 1870—71 roku legitymiści i orleaniści byli najmniej skompromitowani; nie ciężyły na nich ani klęski Napoleona, ani nieudolność rządu wrześniowego. Ludność wiejska w szczególności, znajdując się między młotem a kowadłem, zwróciła się do „ludzi nieznanych“, którzy żyli na uboczu podczas cesarstwa, zdala od agitacyi i w biernej tęsknocie za samorządem miejscowym; tych ludzi nie można było nawet podejrzywać o knowania polityczne i o chęć zmian rządowych. Że włościanie nie chcieli w 1871 roku monarchii, mamy dowód w fakcie, że przy wszystkich wyborach uzupełniających pod-

czas 1871 roku*) i lat następnych, kiedy kwestya formy rządów weszła była na porządek dzienny, monarchiści zaczęli tracić grunt tak dalece, iż zostali mniejszością. Zresztą wyborcy nie mylili się w ocenie swych reprezentantów; ich wysłańcy do Bordeaux nie wykazali ani inicyatywy, ani nawet sprytu. Póki byli większością, nie mogli się zdobyć na żaden krok stanowczy. Trzeba było wszystkich wspomnianych wyżej porażek przy wyborach uzupełniających, trzeba było wypadków, które większość strąciły do roli mniejszości parlamentarnej, by wytworzyć w obozie wstecznym postanowienie obalenia respubliki choćby za pomocą zamachu stanu (za czasów prezydentury Mac Mahona). Póki monarchiści byli większością, nie mogli się zdobyć na obalenie *de facto* istniejącej legalnej formy rządów republikańskich.

Republikanie w mniejszości będąc, mieli zatem zasadniczą przewagę polityczną, do której trzeba dodać jeszcze przewagę taktyczną, spowodowaną brakiem jedności w obozie monarchicznym. Jaką bowiem monarchię można było przeprowadzić drogą pokojowego ustawodawstwa? Monarchia lipcowa bez rewolucyi była niemożliwą, póki prawowity przedstawiciel „starszej linii“, t. j. hrabia Chambord, pozostawał spadkobiercą tronu Ludwika XVI i jego następców po klęsce pod Waterloo. Monarchia zaś o „białym“ sztandarze, t. j. bez spółczesnych rządów parlamentarnych, stała się anachronizmem, której zwolennicy monarchii ze sztandarem trójkolorowym przyjąć nie mogli. Zjazdy między hrabią Paryża a Henrykiem wrzekomo V n i e m o g ł y doprowadzić do porozumienia między odłamami obozu monarchicznego, bo nie szło tylko o spory osobiste, o usunięcie drażliwych osobistych rywalizacyj dynastycznych, ale o kwestye zasadnicze. Z góry zaś mo-

*) Już w lipcu 1871 roku, kiedy terror wersalski był jeszcze w całej swej sile, na 111 wyborów uzupełniających republikanie zdobywają 100 mandatów — republikanie umiarkowani, dodajmy.

żna było przewidzieć, że hrabia Chambord ustępstw wielkich ani poczynić chce, ani też zrobić będzie w stanie. Jego racya bytu jako przedstawiciela legitymizmu polegała na zachowaniu zasad „prawowitej“ monarchii francuskiej. Wobec tego zasadniczego i nieuniknionego rozdwojenia w obozie monarchicznym republikanie mogli liczyć na tymczasowe lawirowanie i wymijanie trudności aż do czasu uzyskania większości wskutek wyborów uzupełniających, której to większości monarchiści będą musieli się poddać albo w rezygnacyi, albo też po nieudanym i zapóźnym wysiłku zawładnięcia sterem rządów krajowych.

Polityka zatem mniejszości republikańskiej była jasno wytkniętą: trzeba było obstawać przy tem, że respublika j e s t legalną formą rządową we Francyi, którą zmienić może tylko *ad hoc* zwołane Zgromadzenie Ustawodawcze lub też rokosz i zamach stanu. Takie postawienie kwestyi, konsekwentnie przeprowadzone, uniezależniłoby stronnictwo republikańskie od Thiersa i jego popleczników z obozu orleanistów, nadałoby mniejszości republikańskiej charakter rządowego i rządzącego stronnictwa i zmusiłoby większość w Zgromadzeniu Narodowem albo do poddania się, albo do odwołania się do kraju. Przy rozpisanych w takich warunkach wyborach monarchiści musieliby wystąpić z programem „legitymizmu“, z góry skazanego na odrzucenie przez ludność wiejską, któraby w zwolennikach sztandaru białego widziała tylko wichrzycieli, dążących do restauracyi zbyt już odległych warunków społecznych. Orleaniści zaś — najniebezpieczniejsi dla stronnictwa republikańskiego — znaleźliby się między młotem i kowadłem, zmuszeni z jednej strony być rewolucyonistami wobec „linii starszej“ monarchizmu, a z drugiej strony obrońcami porządku wobec republikanów — przedstawicieli *de facto* legalnej władzy krajowej.

W Bordeaux wszakże stronnictwo republikańskie wolało przyjąć opiekę pana Thiersa i nie umiało nawet skupić się w jedno stronnictwo. Program posłów republikańskich z cza-

sów cesarstwa mógł znakomicie połączyć wszystkich zwolenników samowładztwa ludowego, mógł nawet połączyć przedstawicieli demokratyzmu mieszczańskiego z nielicznymi posłami mniej lub więcej socyalistycznych tendencyj. Zespolenie sił demokratycznych zdawało się zatem być pierwszem zadaniem politycznem stronnictwa republikańskiego. Ale kwestya wojny i pokoju stawała wszędzie na przeszkodzie.

Pierwszem zadaniem Zgromadzenia Narodowego było zawarcie pokoju, ale republikanie postępowi postanowili głosować przeciw podpisaniu traktatu pokojowego. Na Zgromadzenie, które chciało pokoju, posypały się zarzuty zdrady kraju; republikanie chcieli wyzyskać ratyfikacyę klęsk narodowych przeciw Zgromadzeniu. Krzyk boleści o amputacyi kraju wbrew prawu naturalnemu, zapewnienia o możności dalszego oporu najeźdzcy — były, nie powiemy, nieszczerymi, ale uwłaczającymi godności narodu wielkiego, chwilowo w walce brutalnej zwyciężonego. Ludność na prowincyi nie pojmowała, o co idzie przeciwnikom pokoju, bez którego nie widziała sposobu do dalszego życia. Nawet członkowie Zgromadzenia Narodowego, którzy byli za pokojem, tego uporczywego protestowania przeciw traktatowi nie pojmowali. Czyż i m było łatwo zgodzić się na utratę dwóch prowincyi i na tak ciężki haracz pieniężny? Czyż nie byli oni patryotami na tyle, by nie rozumieć doniosłości krzywdy, wyrządzonej krajowi? Uporczywe zatem piętnowanie n i e u n i k n i o n e g o traktatu pokojowego zupełnie niepotrzebnie rozdrażniło większość Zgromadzenia, wsteczną, co prawda, ale ostatecznie szczerze bolejącą nad klęskami kraju. Większość Zgromadzenia Narodowego, złożona z legitymistów i orleanistów, nie ponosiła żadnej za wojnę odpowiedzialności, ani też za klęski militarne i zły zarząd wojskowy. Republikanie byli w daleko gorszem od nich położeniu, bo na ich barki spadły zadania obrony kraju z niedobitkami sił, zostawionych przez cesarstwo w stanie dezorganizacyi i demoralizacyi; okres kilkomiesięczny republikańskiej administracyi wojennej nie przyniósł rządowi obrony narodowej

zaszczytów. Krokiem więc niepolitycznym ze strony republikanów radykalnych było rozdrażniać większość Zgromadzenia, wybraną przez kraj w celu zakończenia wojny.

We wrześniu 1870 roku Gambetta mógł nalegać na dalsze prowadzenie wojny i rząd obrony narodowej mógł — jeśli miał wiarę w możność prowadzenia walki — nalegać na potrzebę ofiar, by zmusić nieprzyjaciela do wyrzeczenia się żądania ustępstw terrytoryalnych. Ale w lutym 1871 roku, po poddaniu się Paryża, po klęsce generała Burbaki'ego, gdy warunki zawieszenia broni, zawartego z nieprzyjacielem, uniemożebniły dalsze prowadzenie wojny i gdy kraj olbrzymią większością wypowiedział się za zakończeniem wojny, demokracya w parlamencie nie mogła i nie powinna była kwestyę wojny, w którą sama już nie wierzyła, zrobić osią całej swej polityki wewnętrznej, bo, jeszcze raz powtarzamy, w możliwość wojny nie wierząc, wojennej polityki zewnętrznej nie miała.

Uporczywie stojąc przy bezpłodnych manifestacyach antipokojowych, demokracya nietylko niepotrzebnie rozdrażniła Zgromadzenie Narodowe, ale nadto wywoływała rozdwojenie w obozie republikańskim. Zamiast odrazu wytworzyć Zjednoczenie republikańskie, kwestyą wojny wywołuje ona rozdział w obozie mniejszości. Od tej chwili stronnictwo republikańskie oddaje się w ręce Thiersa, który jest prawdziwym autorem i wyborcą Zgromadzenia Narodowego.

Następnie republikanie porażkę swą w lutym wzięli za porażkę respubliki i sami nie byli pewni, czy respublika może się utrzymać. Dlatego też nie wiedzą oni dokładnie, czy Zgromadzenie Narodowe uważać za „ustawodawcze", czy też dać mu tylko kompetencyę rozstrzygania o pokoju i wojnie. Trudno było na podstawie prawa konstytucyjnego odmówić Zgromadzeniu Narodowemu kompetencyi prawodawczej, a nawet ustawodawczej (konstytucyjnej). Zgromadzenie Narodowe zostało wybranem, by zlikwidować, że się tak wyrazimy, sprawy krajowe, zawikłane z powodu wojny. Izba, która oddaje nie-

przyjacielowi dwie prowincye i pięć miliardów, może zaiste zająć się i pracą prawodawczą. Zgromadzenie Narodowe nazwaliśmy wyżej zgromadzeniem likwidacyjnem w stosunku do przeszłości, ale co się tyczy formy rządów krajowych, nie miało ono niczego do likwidowania. W dzień 4-go września resztki ciała prawodawczego (około 200 posłów) przyjęło wspomnianą już uchwałę, że „Wobec wakansu tronu izba ustanawia komisyę rządową i obrony narodowej. Zgromadzenie ustawodawcze zwołane zostanie jak tylko okoliczności pozwolą". Jednocześnie republika została ogłoszoną w ratuszu paryskim, a tymczasowy rząd tej respubliki uznanym został w stosunkach międzynarodowych. W imię tej respubliki zwołanem zostało Zgromadzenie Narodowe. Wobec zatem cesarstwa Zgromadzenie Narodowe nie miało żadnego zadania ustawodawczego do spełnienia. Pozostała zatem zwykła praca prawodawcza, którą Zgromadzenie Narodowe mogło spełniać.

Zresztą stronnictwo republikańskie poważnie nie odmawiało Zgromadzeniu Narodowemu kompetencyi ustawodawczej. Dnia 1-go marca 1871, t. j. w dzień podpisania traktatu pokojowego, Zgromadzenie Narodowe uchwałą sentymentalną „potwierdza detronizacyę Napoleona III i jego dynastyi, dokonaną już przez głosowanie powszechne". Otóż głosowanie powszechne tylko *impliciter* mogło detronizować Napoleona III i jego dynastyę, a mianowicie przez fakt zjawienia się do urn wyborczych w imieniu respubliki. Republikanie w Zgromadzeniu przyjęli udział w głosowaniu nad tą rezolucyą i tem samem w łonie Zgromadzenia spełniali pracę ustawodawczą. Najważniejszą wszakże przyczyną, dla której republikanie woleli pozostawić istniejące Zgromadzenie Narodowe przy funkcyach ustawodawczych, aniżeli odwołać się po raz drugi do wyborców, była obawa o rezultat tych ponownych wyborów. Gdyby republikanie mieli więcej wiary w siebie i w opinię krajową, rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego nie byłoby tak trudną rzeczą do przeprowadzenia. Większość monarchistyczna tak była upojoną przekonaniem o przywiązaniu kraju

do rządów osobistych, iż nie oparłaby się wcale agitacyi o zwołanie specyalnego Zgromadzenia Ustawodawczego. Wprawdzie chwilami niektórzy republikanie nalegali na konieczność zwołania nowego ciała ustawodawczego, ale głos ten był raczej manewrem argumentacyjnym, aniżeli szczerym wyrazem przekonania politycznego. Po podpisaniu traktatu pokojowego niektórzy posłowie, a w ich liczbie Rochefort, Tridon (blankista), Malon (członek Międzynarodówki), opuszczają Bordeaux i ławę poselską, ale czynią to jako protest przeciw ustępstwom terrytoryalnym na rzecz Niemiec. Jednem słowem rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego nie nastąpiło przedewszystkiem dlatego, że nikt go nie żądał, że republikanie w szczególności obawiali się powtórnego odwołania się do wyborców. I być może, że mieli słuszność, szczególnie jeżeli wznowiliby kwestyę pokoju lub wojny przed wyborcami, w oczach których monarchiści byli najmniej skompromitowani za klęski narodowe z 1870—71 roku.

Wypadki późniejsze wykazały, że kraj przyjmuje republikę i że nie ma zamiaru powierzyć swych losów jednej z dynastyj królewskich, a szczególnie legitymistom, którzy w oczach ludności rolnej przedstawiali Francyę przedrewolucyjną. Ponowne zatem odwołanie się do kraju — gdyby szło tylko o formę rządów — mogłoby przyspieszyć normalne zorganizowanie urządzeń republikańskich i wyzwoliłoby stronnictwo republikańskie od protekcyi pana Thiersa, upojonego swą wielkością małego człowieka do wielkich interesów narodowych.

Adolf Thiers został więc protektorem republikanów i naczelnikiem rządu. Orleanista z przekonań, Thiers znalazł się w 1870—71 roku znowu w położeniu, w jakiem był już raz dwadzieścia lat przedtem. W teoryi Thiers był monarchistą konstytucyjnym, ale jako historyk Napoleona I, nabrał on upodobania do dyktatury. Upodobanie to rozwinęły w nim dwie inne okoliczności. Przez niemal pół wieku brał on udział w polityce krajowej i przy bezustannych przesileniach jako

dziecię południa widział się w swej wyobraźni „niezbędnym“ dla Francyi człowiekiem. Następnie Thiers był niewielkiego wzrostu, z charakteru „wścibski“, mający pretensye do znajomości wszystkiego i wszystkich, wielkiego o sobie i o swym geniuszu mniemania. Podczas kryzysu z 1849 r. usiłował on zbliżyć się do Ludwika Napoleona, by pod formalną dyktaturą Bonapartego pozwolić Francyi zakosztować prawdziwą dyktaturę Thiersa. Ludwik Napoleon miał wszakże swoje „idee“, jak Thiers swoje. W 1870 roku Thiers widział znowu możność stania się „niezbędnym“. Wysłany przez Favre'a w podróż do dworów europejskich, Thiers pojmował dobrze, że są we Francyi ludzie, którzy jego „ocenić“ nie umieją. Demokracya miejska, a szczególnie Paryż, przesiąknięte były herezyą i nie umiały dojść do poznania geniuszu byłego ministra Ludwika Filipa. Wróciwszy z podróży, Thiers z niezmierną wytrwałością starał się podkopać rządy Gambetty na prowincyi. I dopiął swego celu. Dnia 8 lutego Thiers był wybranym w 21 departamentach Francyi.

Thiers zbliżał się więc do celu swego; marzenia jego miały się wreszcie ziścić. Thiers stawał się „niezbędnym“ i zjawia się zaraz jako ambasador niejako Francyi przy układach pokojowych. Potomność nazwała go „wyswobodzicielem terrytoryum“. I w samej rzeczy Thiers okazał wielką wytrwałość oraz zręczność przy wypłacie 5 miliardów i skróceniu okupacyi całego niemal Wschodu Francyi przez wojska niemieckie. Ale koszta tego „wyzwolenia“ były niezmierne; groszem publicznym Thiers szafował bez względów na przyszłość finansową kraju. Nie okazał też Thiers wielkiej zręczności przy układach pokojowych; dziś nie ulega wątpliwości, że Thiers mógł ocalić Metz dla Francyi. Ale Thiersowi było spieszno z zawarciem pokoju. Przedewszystkiem chciał on zgnieść Gambettę, a następnie nęciła go władza, którą mógł uchwycić dopiero przy zawarciu pokoju.

Zgromadzenie Narodowe miało zaufanie w „zasady“ Thiersa — w monarchiczne *credo* byłego ministra Ludwika

Filipa. Thiers wszakże widział trudności, jakie stoją na przeszkodzie restauracyi królestwa, a następnie chciał być sam, dawny „sługa“ dynastyi chciał być panem. By nim zostać, musiał on się oprzeć na republikanach, ale nie zsolidaryzować z nimi. Przedewszystkiem rekrutuje on swe pierwsze ministeryum przeważnie z dawnych członków Obrony Narodowej, z republikanów, których własne ich stronnictwo potępiło. Z czasem zastępuje on ich monarchistami i tem samem staje groźnie wobec republikanów, którzy mu się oddali z obawy przed reakcyą monarchiczną. Dzięki republikanom Thiers potrafił przetrzymać się kilka lat z rzędu, zawsze w charakterze „niezbędnego“ dla republiki męża stanu.

W Bordeaux Thiers już jest oszołomiony swą rolą przyszłego zbawiciela kraju, najwyższego sędziego o sprawach Francyi. W swej żądzy schlebiania wszystkim i oparcia się na wszystkich, zatrzymuje on kilku członków rządu obrony krajowej jako swych ministrów, podczas gdy dowództwa wojskowe oddaje w ręce bonapartystów i monarchistów. Thiers działał z rozmysłem, gdy wybrał sobie sztab niepopularny, by tem więcej zaznaczyć swą własną dyktaturę — rządy Thiersa.

Jak przy zawarciu pokoju szło mu przedewszystkiem o pośpiech, zawczasu zdradzając się przed Bismarkiem, że do zerwania układów nie dopuści — tak później Thiers nie ma innego kryteryum jak ustalenie swej władzy. Thiers zrozumiał odrazu, że republikanie nie mają ufności w siły własne, że czują się zatrwożeni z jednej strony większością Zgromadzenia, z drugiej niepewnymi rezultatami ponownych wyborów. Pozostała zatem większość reakcyjna Zgromadzenia, którą Thiers postanowił zdobyć dla siebie kosztem Paryża. Po zgnieceniu Komuny (w czerwcu 71) Thiers chwalił się przed komisyą parlamentarną (złożoną zresztą z najbardziej wstecznych żywiołów Zgromadzenia Narodowego), iż „od początku“ kierował się jedną myślą, wyrażoną w dwóch postawionych sobie zadaniach: zawarcie pokoju i zgniecenie

Paryża. Stolica była dla Thiersa nienawistną dlatego, że chciała „wojny aż do ostatka“ i dlatego, że była ogniskiem myśli demokratycznej. Szło więc teraz o upokorzenie stolicy. Stosunek Thiersa do Paryża lepiej niż wszystkie inne mierne epizody z jego życia charakteryzują tę drobną jakkolwiek wytrwałą, niską jakkolwiek mogącą się zdobyć na wysiłek duszę francuskiego męża stanu. Po podpisaniu traktatu pokojowego, po doznanem przez Francyę upokorzeniu, Thiers począł się uważać za „niezbędnego“ dla kraju męża stanu. Już dawniej Thiers'a ambicya była w stosunku odwrotnym do jego małej i pociesznej figury. Dziecię południa, ale nie jasnego i pogodnego południa, jeno jakby z zakątka, gdzie promienie słoneczne nie dochodzą, znienawidził on stolicę Francyi — ten kolos pracy, czynu i myśli, który nie zwracał uwagi na pocieszną figurę świeżo upieczonego dyktatora Francyi.

* * *

W takich to warunkach i z takim rządem Francya zawiera traktat pokojowy z Niemcami, podczas gdy w Paryżu przeszło 300 000 obywateli zawiedzionych i zrozpaczonych stoi pod bronią, zawsze wierząc w siłę niezwyciężoną republiki — która teraz jest w rękach wstecznego Zgromadzenia Narodowego, monarchisty Thiersa i ministrów republikańskich tak nieudolnych w organizacyi obrony krajowej, iż ich ludność niemal za zdrajców uważała.

Warunki pokoju stypulowały okupacyę części Paryża przez wojska niemieckie — a mianowicie aż do ratyfikacyi traktatu przez Zgromadzenie Narodowe. Rząd Thiersa zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw zetknięcia się armii niemieckiej z uzbrojoną gwardyą narodową. W tym wyjątkowym wypadku rząd wykazał energię i ratyfikacyę przyspieszył tak dalece, że wojska niemieckie musiały opuścić stolicę po 48 niemal godzinach. Ale nawet ten krótki przeciąg czasu

wystarczył, by zerwać wszystkie węzły moralne między rządem a ludnością stolicy.

W dzień ogłoszenia warunków pokoju w Paryżu, stolica była niemal ogołocona od wszelkiej władzy. Wojska i „mobile“ (t. j. ruchoma, prowincyonalna gwardya narodowa), które były w stolicy, sympatyzowały z ludnością, tembardziej że w „zdradzonym ale niezwyciężonym Paryżu“ wojska uległy zawstydzającej operacyi składania broni, podczas gdy gwardya narodowa pozostała w stolicy uzbrojoną. Gwardya narodowa wywierała zatem pewien urok i reprezentowała niezdeptaną jeszcze nieszczęściami godność kraju całego.

Rozbrojenie gwardyi narodowej w Paryżu było przedmiotem narad „przyjacielskich“ między Juliuszem Favre'm a Bismarkiem podczas układów o kapitulacyę Paryża. Przedstawiciel rządu niemieckiego zwracał uwagę francuskiego ministra spraw zagranicznych na niebezpieczeństwo dla porządku publicznego, mogące wyniknąć z pozostawienia broni w rękach rozegzaltowanej i rewolucyjnie usposobionej ludności stolicy. Favre zgadzał się z uwagami niemieckiego męża stanu. Ale jak rozbroić te bataliony paryskie? Nikt lepiej od Favre'a nie zdawał sobie sprawy ze zbrodniczej niemal lekkomyślności rządu, którego był członkiem a nawet mówcą oficyalnym. Świadomość o własnej nieudolności wywołała w byłych członkach rządu wrześniowego wyrzuty sumienia, kiedy po tylu zapewnieniach, że nieprzyjaciel nie otrzyma „ani piędzi ziemi ani cegły jednej z fortec“, Paryż musi teraz kapitulować, a Francya musi przygotować się do ciężkich ofiar terrytoryalnych i finansowych. Paryska gwardya narodowa była świadkiem żyjącym tej hańby, która spadła na rząd wrześniowy. Wstyd i strach, zgryzoty sumienia oraz obawa przemówiły do Favre'a, gdy nalegał na pozostawienie broni w rękach gwardyi narodowej.

Zresztą rozbrajać gwardyę samemu znaczyło zagaić wojnę domową. Wszak jeszcze 2-go stycznia rząd mówił: „Paryż nie chce upaść.... Paryż i rząd chcą walczyć.... Paryż nie

upokorzy się przed cudzoziemcem". A dnia 16 stycznia Trochu pisał: „Nic nie zdoła wytrącić nam broni z ręki... Odwagi, ufności, patryotyzmu! Gubernator Paryża kapitulować nie będzie". A dnia 19 stycznia mówiono ludności paryskiej: „Cierpieć i umierać — jeśli tego trzeba, ale zwyciężyć". I oto teraz autorowie powyższych frazesów mają żądać od gwardyi, by złożyła broń przed Prusakiem!

Polecić nieprzyjacielowi rozbrojenie gwardyi było niemożliwem. A zatem trzeba było się zgodzić na zostawienie broni w rękach ludności paryskiej. I nie trzeba sądzić, że tylko rząd francuski uważał za potrzebne takie ustępstwo dla Paryża. Bismark, czciciel siły bezwzględnej, jako mąż stanu zachował ten sam tradycyjny szacunek dla Paryża rewolucyjnego i jego siły tajemniczej. Bismark zwycięzca, uląkł się Paryża tak samo, jak się go obawiał Favre upokorzony i zwyciężony. To też Bismarkowi nie szło ani o zbytnie paradowanie wojsk niemieckich w Paryżu, ani o rozbrojenie gwardyi narodowej. Parlamentaryzm współczesny jeszcze był nie zdarł w 1871 roku zasłony z siły tajemniczej Lutecii rewolucyjnej, do której jedni odnosili się ze ślepą wiarą a drudzy ze strachem tajemniczym. Bismark więc tak samo jak Favre zgodził się na to, by gwardyę narodową Paryża uznać za siłę zbrojną niezwyciężoną, która w chwili pokonania Francyi całej biwakuje na swem obozowisku, otoczona nimbusem nietykalności.

Zbliżał się więc dzień 1-go marca, kiedy wojska pruskie miały według umowy wkroczyć do Paryża, ale tylko do jednej jego dzielnicy, do kwartału bogatych mieszkańców, gdzie nie masz biednych gwardzistów rozgoryczonych zawodem, zrozpaczonych klęską niezasłużoną i jeszcze wierzących w możność zwycięztwa dla sprawy dobrej i słusznej, dla sprawy nietykalności dobytku narodowego.

Przez cały luty hufce gwardyi narodowej zbierały się codziennie niemal, by czcić pamięć różnych dni republikańskich. W końcu lutego pielgrzymki te zmieniały się w manifestacye olbrzy-

mie. Wtem rozchodzi się wieść o bliskiem wkroczeniu Prusaków. Już na zgromadzeniu delegatów gwardyi narodowej, odbytem w dzień 24 lutego — zgromadzeniu, które miało przeprowadzić nową organizacyę paryskiej milicyi obywatelskiej *) — rzuconą została myśl zbrojnego sprzeciwiania się wejściu Prusaków. Projekt to był szalony i zbrodniczy. Szalony, bo bez nadziei powodzenia, bo gwałcący umowę, zawartą między dwoma narodami, — zbrodniczy, bo narażał ludność Paryża na rzeź, Francyę na upokorzenie, a urządzenia republikańskie na zgubę. Autorami tego projektu byli członkowie tylko co mianowanego prowizorycznego komitetu centralnego sfederowanej gwardyi narodowej, ale autorzy, przestraszeni sami uchwałą powziętą, postanowili zarządzić głosowanie bezpośrednie całej gwardyi narodowej nad tą uchwałą.

Zaznaczyliśmy już nastrój tej gwardyi, znamy jej patryotyzm, jej zapał i wiarę. Od kapitulacyi Paryża przybywa nowe uczucie, które zaczyna opanowywać — uczucie partykularyzmu, że się tak wyrazimy, rewolucyjnego. Paryż — rozumowała gwardya — był wytrwałym, chciał walki, ale był zdradzonym przez rząd krajowy. Paryż ogłosił republikę, a teraz prowincya wysyła do Bordeaux wstecznikow. Paryżowi grożą żandarmi, wojska rekrutowane w prowincyi. Paryż wreszcie ma być shańbiony przez wroga zewnętrznego dlatego tylko — że prowincya nie chce walki i gotowa raczej przyjąć pokój sromotny. Rozumowanie to nazywamy partykularyzmem rewolucyjnym stolicy, rokoszem głowy rozgorączkowanej przeciw organizmowi anemicznemu. Zachowawczy mąż stanu Ernoul wyraził się za czasów cesarstwa, że Francya ma „kończyny zimne“. Chciał on tem powiedzieć, że krew i soki żywotne, gromadzące się w centrze, nie rozchodzą się po całem ciele krajowem. Brak swobód miejsco-

*) O zgromadzeniach tych czytelnik znajdzie szczegóły na następnych stronnicach rozdziału.

wych, brak istotnego i demokratycznego samorządu musiał zrodzić tę zaściankowość, która w prowincyi zachowawczej przyjmuje formę uśpienia wszystkich uczuć dla interesów ogólno krajowych, a w grodach rewolucyjnych przejawia się jako reakcya przeciw temu odumieraniu społeczno-narodowych uczuć w formie komunalizmu rewolucyjnego.

Otóż Paryż, zraniony przez prowincyę, pełen dumy a nawet zbytniej dumy, dał się unieść projektowi szaleńców i ogromną większością głosów uchwalał zbrojne spotkanie wroga przy wrotach miasta. Rząd obrony narodowej dolewał oliwy do ognia, nawołując obywateli stolicy do spokoju i pochlebiając Paryżanom, że kraj oczekuje od nich „ofiary“, gdyż w zamian za tę zniewagę, wyrządzoną stolicy, Francya zatrzyma Belfort, który rząd wytargował od wroga. Zaiste śmieszna to frazeologia w ustach rządu „obrony narodowej“, śmieszna i niegodna zarazem polityka schlebiania stolicy w chwili, gdy kraj traci dwie prowincye i pięć miliardów majątku narodowego. Ta słabość i niepoczytalność rządu obrony narodowej, który dla zyskania popularności w stolicy zapomniał o łzach i bolach narodu całego, była sprawczynią szału w łonie gwardyi narodowej. Po odezwie rządowej, uchwała zgromadzenia w Vauxhall, by stawić opór zbrojny wojskom pruskim, zyskuje olbrzymią większość głosów. Razem z demagogami w szatach czerwonych szli ludzie bezdarni z obozu reakcyjnego, szli zwyciężeni generałowie w rodzaju Trochu, który doradzał pozamykać bramy miasta, by w ten sposób zmusić wroga do użycia przemocy przeciw.... wrotom żelaznym.

Paryż jako ognisko intellektualne kapitulował przed garścią niepoczytalnych krzykaczy. Życie tysięcy i przyszłość respubliki zależała wtedy od wybryku kilku szaleńców, skupionych w prowizorycznym komitecie centralnym. Na szczęście dla Paryża komitet ten nietylko nie miał rozwagi i rozumu politycznego, ale nie mógł wywrzeć stanowczego wpływu na ludność stołeczną. Wobec niebezpieczeństwa grożącego

stolicy, niektóre dawne organizacye gwardyi narodowej, a mianowicie dawniej wpływowy „Komitet 20 okręgów“ w połączeniu z „Federacyą republikańską“ (organizacyą, pozostałą od czasów wyborów do Zgromadzenia Narodowego), z komitetem związków robotniczych oraz federacyą sekcyi Międzynarodówki, wywarły presyę na słaby, niedołężny i politycznie nieświadomy prowizoryczny Komitet centralny, by wspólną odezwą powstrzymać ludność paryską od szaleństwa walki ze zwycięzkim wrogiem, z którym kraj cały zawarł już zresztą pokój.

Dnia 28 lutego liczne bataliony gwardyi narodowej ruszyły już ku wrotom miasta. Na drodze — w okręgu, który miał być zajętym przez nieprzyjaciela, gwardya spostrzegła kilkadziesiąt armat, ulanych podczas oblężenia Paryża za pieniądze składkowe gwardyi narodowej. Krzyk oburzenia wydarł się z piersi tłumu zbrojnego! Ocalić armaty — zawołali oficerowie! Tłum zaprzęga się sam do armat i uwozi je na wzgórza Montmartre'u i Belleville'u, złorzecząc „polityce zdrady“ rządu centralnego. Tymczasem odezwa upominająca obywateli o spokój rozchodzi się po całem mieście. Gwardya narodowa przyjmuje radę im udzieloną. Usypano barykady, oddzielające okręg poświęcony wrogowi od reszty grodu, a za barykadami gwardya narodowa strzegła spokoju, porządku i ciszy żałobnej.

W dzień 1-go marca, zdaniem naszem, rząd obrony narodowej stracił resztki swego autorytetu. Wypadki, które miały miejsce 18 dni później, były fatalnym skutkiem nieudolności rządowej w dzień 1-go marca. W ten dzień bowiem

---

*) Jak niedbałą była administracya wojskowa Francyi, dowodzi fakt następujący Przy oddaniu fortu Issy (pod Paryżem) władzom niemieckim, administracya francuska zupełnie niepotrzebnie wręczyła Niemcom żywność na $1^1/_2$ miesięcy czasu, oraz pewną ilość strzelb po nad ilość stypulowaną. Władze niemieckie z pewnem zadowoleniem odesłały administracyi francuskiej „zwyżkę“.

gwardya narodowa, pozbawiona kierownictwa, musiała szukać sama wodzów, musiała wytwarzać dla siebie rząd, bo istniejące władze wraz z ciałem prawodawczem opuściły ją, pozostawiając ją bez steru i kierunku, bez łączności z krajem całym.

Rząd obrony narodowej, tak nieudolny i niefortunny podczas wojny, w chwili zawarcia pokoju nie umie nawet sprowadzić razem wszystkich losami ojczyzny stroskanych obywateli, nie umie podać wspólnego hasła zwyciężonym obywatelom Rzeczypospolitej, nie umie ani wzbudzić w prowincyi poszanowania dla bezskutecznego wprawdzie, ale zawsze godnego uwielbienia zapału patryotycznego miast rewolucyjnych, ani też natchnąć ruchliwą ludność ognisk miejskich uczuciem solidarności dla mas rolnych, które jak i miasta mają wszak wspólne tradycye wolnościowe z wielkiej epoki 1789 roku. To schlebiając „zachowawczości“ prowincyi, to znów używając symbolizmu rewolucyjnego dla schlebiania Paryżowi — stara się on utrzymać stanowisko rządowe, zawsze nieobecny tam, gdzie ręka kierownika jest niezbędną.

Wypadki 1-go marca stanowią, naszem zdaniem, zaczątek zatargów między rządem a gwardyą narodową, t. j. prawie że całą ludnością stolicy. Do 1-go marca Paryż był pozostawiony samemu sobie i rząd obrony narodowej, pomimo wrogiego przeciw niemu występowania mieszkańców stolicy, musiał wystawić uzbrojonej gwardyi narodowej świadectwo nieprzejednanych obrońców kraju — musiał mu oddać cześć za wytrwałe i pełne zapału spełnianie obowiązku obrońców niepodzielności ojczyzny. W chwili kryzysu rząd był nieobecnym i po raz pierwszy zjawiła się racya bytu dla nowotworzącej się organizacyi komitetu centralnego gwardyi narodowej. Komitet ten miał być przedstawicielem gwardyi jako obywatelskiej siły zbrojnej: tymczasem wypadki pierwszego marca wprowadzają do komitetu czynniki i żywioły polityczne, oraz nadają mu znaczenie nietylko przedstawiciela, ale kierownika i wodza w życiu państwowo-obywatelskiem.

Dzień 1-go marca wpłynął także na stosunek rządu do Paryża. Zarówno byli członkowie rządu obrony narodowej, jak Thiers i jego generałowie czyhający na respublikę, by ją zdławić, jak i wreszcie całe Zgromadzenie Narodowe — każdy dla innych przyczyn, postanowili upokorzyć stolicę krajową.

Wypadki 1-go marca powinny były wykazać rządowi, że ludność stolicy pójdzie zawsze za głosem rozsądku, że pomimo swej egzaltacyi gotową jest zajrzeć w oczy rzeczywistości i zająć się odrodzeniem sił krajowych pod trójkolorowym sztandarem Rzeczypospolitej. Dzień 1-go marca powinien był dowieść rządowi, że w życiu stolicy nie masz nic anormalnego prócz braku organizacyi sił zbiorowych Paryża: tj. braku organizacyi gwardyi narodowej i życia miejskiego — że braki te, jeśli nie będą wypełnione drogą normalnego prawodawstwa, muszą być zaradzone przez usiłowania indywidualne. Dzień 1-go marca wykazał dalej, że trzeba położyć kres anarchii administracyjnej, która armaty zostawia na ulicach miasta, a strzelby, amunicyę i żywność drogo okupioną oddaje nieprzyjacielowi. Administracye bonapartystowska i rządu obrony narodowej zbankrutowały: trzeba było powołać do współudziału w zarządzie krajowym obywateli miasta.

Ale rząd, ale „niezbędny“ Thiers i jego skompromitowani ministrowie nie mogli widzieć tego wszystkiego. Między członkami rządu byli tacy, którzy znali dobrze stolicę i nie wierzyli ani w istnienie spisków, ani w chęć ludności do akcyi rewolucyjnej. Ludność Paryża, zadowolona z wielkich manifestacyj republikańskich — zadowolona z tego, że umiała wzbudzić dla siebie poszanowanie, nie była wcale pochopną do prowadzenia polityki zaczepnej przeciw wstecznikom ze Zgromadzenia Narodowego. Żałoba narodowa, smutek po utraconych prowincyach, pewien nawet, że się tak wyrazimy, wstyd z powodu klęsk i wykazanej nieudolności, zbyt głęboko zraniły serce mas, by dać dostęp myśli o nowych walkach, o wojnie domowej i o nowych dla kraju klęskach. Paryż był nawet gotów poddać się rządowi, gdyby ten mógł i chciał

natchnąć stolicę ufnością w skonsolidowanie republikańskiej formy spółżycia politycznego. Ale rząd nie umiał działać: w Paryżu, na tej scenie swej nieudolności, czuł się sparaliżowanym. Zdziwiony wszakże faktem względnego spokoju i porządku pomimo tego, że rząd sam był dezerterem ze stolicy, zaczął on powoli wmawiać w siebie, że stolica jest pod czarem jakiejś siły tajemniczej, jakiegoś wroga niewidzialnego... Trzeba więc walczyć ze stolicą, a przedewszystkiem odebrać jej armaty.

Zgromadzenie Narodowe pod wpływem rządu zatrwożone zaczęło popełniać jeden błąd po drugim. Zdawałoby się, że ciało prawodawcze i rząd, razem jakby rozmyślnie popychali stolicę do rozpaczliwej opozycyi, wyrażonej następnie w ruchu komunalistycznym. Musimy teraz przejść do tych sił tajemniczych, których rząd ani znał, ani rozumiał, zanim damy obraz taktyki rządowej względem Paryża, taktyki, która doprowadziła do wybuchu z dnia 18 marca.

III.

Rząd wrześniowy zamiast zwołać radę miejską dla Paryża, sam mianował merów w 20 okręgach stolicy. Demokracya na ten niedorzeczny akt polityczny odpowiedziała utworzeniem „komitetów czujności“ przy każdej meryi. Rząd również zaniedbał należyte zorganizowanie gwardyi narodowej; utworzyły się zatem różne komitety „uzbrojenia“, rady familijne, rady okręgowe, komitety artyleryi, komitety prowiantowe i t. d. Jednem słowem uformowała się organizacya gwardyi narodowej, a raczej organizacya, mająca wpływ na gwardyę narodową, a jednak ani odpowiedzialna przed krajem, ani kontrolowana przez rząd. W skład „komitetów czujności“ weszli członkowie grup rewolucyjnych: jakobini, blankiści i przedstawiciele związków robotniczych.

Z tych to różnych komitetów wytworzył się „komitet 20 okręgów“, którego nazwa oficyalna brzmi „komitet centralny delegacyj z 20 okręgów“. Dnia 15 września organizacya była już gotową i wystąpiła z programem politycznym gwardyi narodowej. W samej rzeczy uzbrojona ludność paryska przedstawiała nietylko siłę zbrojną stolicy, ale i armię republikańską, zwołaną w czasie przesilenia narodowego i braku odpowiednich urządzeń polityczno-społecznych. Program Komitetu 20 okręgów uwzględnia zatem i ogólno-krajowe potrzeby polityczne i miejscowe wymagania stolicy oblężonej. Mamy więc z jednej strony żądanie samorządu miejskiego, rozwiązanie sił

policyjnych w stolicy, natychmiastową rekwizycyę środków żywności, przeprowadzenie ruszenia pospolitego itd. — a z drugiej strony szereg żądań demokratycznych, tyczących się swobody słowa, wybieralności sędziów i t. d.

Rząd obrony narodowej, który przestał wierzyć w siłę militarną gwardyi narodowej, nie zwrócił uwagi na te żądania, nie zwrócił nawet uwagi na istnienie tych komitetów i różnych związków w łonie gwardyi narodowej. Niektórzy z autorów tej odezwy byli zamięszani w wypadkach z 31 października 1870 r. i oddani zostali pod sąd, ale Komitet pozostał nietkniętym. Rząd wrześniowy starał się uniknąć zatargu z całą gwardyą.

Po kapitulacyi Paryża wybory do Zgromadzenia Narodowego są na pierwszym planie. Zjawiają się nowe organizacye polityczne, niektóre wyłącznie wyborcze, pozostające w stosunkach z komitetami gwardyi narodowej. Z tych ostatnich „komitet 20 okręgów“ gra jeszcze rolę poważną, aczkolwiek wyłącznie moralną. Wybory merów, odbyte w listopadzie 1870, a następnie wybory lutowe do Zgromadzenia Narodowego zabrały komitetowi 20 okręgów wielu z jego członków popularnych i energicznych.

Po wyborach do Zgromadzenia Narodowego postać rzeczy się zmienia. Gwardya narodowa zupełnie straciła ufność w mieszczańskie stronnictwo republikańskie i wobec składu Zgromadzenia Narodowego postanowiła skupić swe szeregi w celu utrzymania respubliki. I dlatego myśl utworzenia federacyi batalionów gwardyi narodowej, myśl nowej organizacyi z hasłem politycznem zyskuje uznanie. Wybory 8 lutego są pierwszym gwardyi narodowej czynem; zgromadzenie delegatów w sali Vauxhall dnia 15 lutego jest drugim krokiem prowadzącym już do ukonstytuowania komitetu centralnego. Tymczasowo zgromadzenie wybiera prowizoryczny komitet centralny, któremu nadaje prawo „swobodnego uzupełnienia się“ i któremu poleca opracowanie statutów dla nowej federacyi gwardyi narodowej w Paryżu. Tymczasowy komitet cen-

tralny istnieje więc obok wszystkich innych dawniejszych komitetów; jego zadanie główne jest opracowanie statutów. Jasna, że ciało, noszące nazwę „komitetu centralnego“, dąży do rozszerzenia swej kompetencyi, a z drugiej strony nawet przy większej karności szeregów niż ta, która mogła istnieć w łonie gwardyi narodowej, dodatek „prowizoryczny“ zdaje się upoważniać do tworzenia komitetów na własną rękę, choćby tylko na czas krótki. Właśnie taka anarchia komitetowa zapanowała w Paryżu, gdzie obok tymczasowego komitetu centralnego istniały dawne komitety i nowopowstające rywalizujące ogniska organizacyjne. W dzień 24 lutego odbyło się trzecie zgromadzenie delegatów gwardyi narodowej, zgromadzenie, które powzięło nieszczęsną uchwałę odparcia „Prusaków“, mających na podstawie traktatu pokojowego wkroczyć do Paryża. Zaznaczyliśmy już wyżej zasługi Międzynarodówki i dawnych, politycznie więcej wytrawnych komitetów gwardyi narodowej, które powstrzymywały ludność stolicy od szaleństwa rozpoczęcia wojny z najeźdzcą. Wskazaliśmy także na skutki polityczne nieudolności rządu, który w dzień tak ważny dla losów Francyi, nie umiał stanąć na czele patryotycznej ludności stolicy. Dzień ten pozwolił słabemu zarodkowi komitetu centralnego połączyć się z organizacyami robotniczemi, oraz z kierownikami gwardyi narodowej w czasie oblężenia; dzień ten, jak już zaznaczyliśmy, jest zarodkiem ruchu komunalistycznego, który rząd przyspieszył swą polityką równie nieudolną jak fałszywą.

Od czasu kapitulacyi Paryża — miejsce generała Trochu zajął bonapartysta Vinoy, generał równie nieudolny jak i niesumienny. Dla dawnego sługi Napoleona III nie istniały obowiązki dla Francyi republikańskiej. W oczach Vinoy i całej administracyi, pozostałej z czasów cesarstwa, nietylko forma rządu, ale i mienie i honor kraju były czemś prowizorycznem, nie zasługującem na znaczenie. Wszędzie zatem panuje nieład i anarchia; gubernator, oczekując jakiejś restauracyi monarchicznej, nie uważa za stosowne zająć się pracą admi-

nistracyjną. Wiemy już, że zarząd wojskowy pozostawił w okręgu, który miał być zajętym przez wojska niemieckie, liczne armaty, należące do gwardyi narodowej i ulane za pieniądze składkowe ludności w czasie oblężenia. Te bezustanne dowody nieudolności rządowej rozjątrzały namiętności Paryżan, zwiększały ból zwyciężonych i rozszerzały przepaść dzielącą Paryż od Bordeaux. Bataliony gwardyi narodowej, które właśnie wtedy przeciągały przez Paryż w rozpaczy i gniewie, widząc tak drogie ich sercu armaty, na których pomoc w walce przeciw nieprzyjacielowi tyle pokładano nadziei, zabrały takowe i pomnożyły niemi park artyleryi ludowej, którą wzgórza przedmieść były najeżone. O te armaty Paryż miał walczyć dnia 18 marca; te właśnie armaty miały wywołać walkę bratobójczą. W kilka dni później rząd pana Thiersa mówił o „spisku“ w Paryżu, który stolicę kraju najeża armatami, by rzucać popłoch w prowincyi i przedłużać stan niepokoju i troski o przyszłość kraju.

Wszystkie te drobne wypadki, wszystkie te objawy nieudolności rządowej przyspieszyły sfederowanie gwardyi paryskiej. Nowe zgromadzenie, odbyte 3-go marca, przyjęło ostatecznie statut organizacyjny „Republikańskiej Federacyi Gwardyi Narodowej“. Ustawa federacyi nie jest tylko statutem organizacyjnym; ona zawiera i polityczne wyznanie wiary, polityczną racyę bytu dla nowej organizacyi. „Respublika — głosi oświadczenie wstępne — będąc jedyną formą rządu prawa i sprawiedliwości, nie może być podporządkowaną głosowaniu powszechnemu, które jest jej dziełem“. I dlatego w artykule 6-tym ustawy różni delegowani i reprezentanci gwardyi narodowej mają „przeszkodzić wszelkim zamysłom, mającym na celu obalenie respubliki“. W ten sposób federacya gwardyi narodowej staje się zjednoczeniem wszystkich republikanów — bez różnicy odcienia wiary republikańskiej. Obrona respubliki jest zadaniem gwardyi narodowej, która wystąpi przeciw Zgromadzeniu Narodowemu w razie, gdyby takowe chciało dokonać zamachu stanu przeciw respublice.

Respublika bowiem jest po nad głosowaniem powszechnem! Zaznaczmy tu zaraz, że poglądy, wyrażone przez gwardyę narodową, są do dziś dnia formułą teoretyczną konstytucyi francuskiej, która ciału prawodawczemu na zawsze zabrania dyskutować republikańską formę rządową.

Federacya gwardyi ma cztery formy, w których wola obywateli uzbrojonych znajduje możność wypowiedzenia się. Przedewszystkiem każda kompania wybiera delegata do „Ogólnego Zgromadzenia delegowanych“. Oprócz delegowanych z kompanii, w skład Ogólnego Zgromadzenia wchodzą: dowódzcy batalionów, oraz oficer delegowany z każdego batalionu, wybrany przez towarzyszy oficerów. To ogólne Zgromadzenie zbiera się raz na miesiąc i, jak można wnosić ze składu Zgromadzenia, zajmuje się sprawami ogólnemi. Zupełnie miejscową organizacyą jest „Koło batalionu“, złożone z delegatów, reprezentujących batalion w Zgromadzeniu ogólnem, oraz z dwóch delegatów z każdej kompanii. Trzeciem Zgromadzeniem jest „Rada legionu“ (t. j. okręgu), złożona z naczelników batalionów, wchodzących w skład danego okręgu, oraz z trzech delegowanych z każdego „koła batalionu“. Wreszcie mamy Komitet centralny, złożony 1) z trzech delegowanych z każdego okręgu i wybranych przez „radę legionu“, oraz 2) z naczelników batalionu, wybranych przez swych kolegów w każdym okręgu. Fundusze organizacyi pochodzą ze składek: każda kompania wnosi co najmniej 5 franków miesięcznie.

Jak widzimy, organizacya gwardyi jest głównie w rękach oficerów. Komitet centralny wybrany jest pośrednio; wprawdzie delegowani z kompanii zarówno do „Zgromadzenia Ogólnego“, jak i do „Koła batalionu“ mogli być i szeregowcy, ale nawet będąc takowymi, zostaliby w mniejszości. Zaznaczając przewagę oficerów w organizacyi, nie mamy zamiaru poddawać statutów krytyce. Organizatorowie federacyi, chcąc utrzymać polityczny i bojowy — bo obronę respubliki na celu mający — charakter organizacyi, musieli przedewszystkiem

dać oficerom odpowiednie stanowisko, jednocześnie zachowując dla tego olbrzymiego personalu zdolność do inicyatywy i szybkość ruchów.

Prowizoryczny komitet centralny znalazł się zresztą wobec rywala poważnego; był nim niedawno założony „federalny komitet republikański". Powodem do tej nowej organizacyi była kwestya żołdu, wypłacanego gwardzistom, żołdu, który rząd p. Thiersa chciał, bez uprzedniego przygotowania mas paryskich, przestać wypłacać. Niektórzy naczelnicy batalionów utworzyli zatem komitet, mający na celu obronę interesów gwardyi narodowej. Komitet ten pod wpływem blankistów rozszerzył swe zadanie i stał się polityczną organizacyą oficerów-demokratów gwardyi narodowej. By zjednoczyć wszystkie siły czynne dla demokracyi, postanowiono przyjmować do komitetu nietylko naczelników batalionów, ale oficerów wszystkich stopni. Dzięki tym zmianom organizacyjnym „federalny komitet republikański" stał się poważną siłą polityczną, z którą komitet centralny musiał się liczyć, nawet komitet centralny, wzmocniony przez stary „Komitet 20 okręgów" i przez „Międzynarodówkę". Zjawiło się pytanie, jak połączyć siły, jak uniknąć rozdwojenia i rozbicia sił oficerskich — tak ważnych dla tylko co założonej „federacyi?" Faktem znaczącym jest, że „Komitet centralny" pierwszy żądał porozumienia z wspomnianą wyżej organizacyą oficerów gwardyi narodowej. Nieproszony nawet wysłał delegacyę na zebranie „federalnego komitetu republikańskiego" z propozycyą wspólnego działania i organizacyjnego połączenia sił. Oba komitety przyjęły w zasadzie potrzebę połączenia sił i wybrały komisarzy w celu przeprowadzenia jedności organizacyjnej. W liczbie 7 komisarzy Komitetu centralnego byli umiarkowani w rodzaju Courty, skrajni jak Bergeret, oraz wybitni członkowie Międzynarodówki jak Piudy i Varlin; ze strony organizacyi oficerów byli Garcin, późniejszy naczelnik więzienia Mazas, Raoul du Bisson niesłusznie podejrzywany przez Komunę, Jaclard — wybitny przedstawiciel blankistów

i inni. Zjednoczenie obu organizacyj nastąpiło niebawem i dwóch członków z komitetu federalnego weszło do egzekutywy komitetu centralnego. Nie ulega wątpliwości, że komitet federalny wpłynął także na duch statutów organizacyjnych dla Federacyi gwardyi narodowej.

Ostatnie większe zgromadzenie delegatów gwardyi narodowej w sali Vauxhall odbyło się dnia 13 Marca, na którem ukonstytuowano stały komitet centralny. Na tem zgromadzeniu rozdano niektórym członkom komitetu federalnego dowództwa nad legionami i mianowano Garibaldi'ego głównodowodzącym gwardyą. Nie ulega wątpliwości, że ostatni krok był nierozważnym, był naiwną manifestacyą, która gwardyi narodowej tylko zaszkodzić mogła. W uchwałach swoich zgromadzenia odbyte w sali Vauxhall nigdy rozważnemi nie były. Przy ówczesnym nastroju gwardyi każda formułka, każdy krok doradzany, noszący charakter protestu zyskiwał aprobatę zebranych, którzy nie wiele troszczyli się o możliwe skutki polityczne powziętych rezolucyj. Zgromadzenia zapominały o tem, że Paryż, przez tyle miesięcy oderwany od prowincyi, powinien pozyskać sobie zaufanie Francyi, powinien szukać sprzymierzeńców dla przeprowadzenia walki z wstecznikami, zasiadającymi w Bordeaux. Paryżowi szło wszak wtedy o dwie rzeczy: o zatrzymanie broni dla gwardyi narodowej i o zachowanie hegemonii politycznej w kraju. Wobec ciężkich warunków pokoju, podyktowanych przez Niemcy, — wobec ograniczonej ilości wojsk, które Francya mogła utrzymywać aż do spłacenia 5 miliardów, reorganizacya gwardyi narodowej i zachowanie tej obywatelskiej siły zbrojnej stawały się żądaniem patryotyzmu rozumnego i przewidującego przyszłość. Z bytem zaś gwardyi narodowej połączony był byt respubliki, która wymagała zabezpieczenia od zamachu stanu. Rozwaga więc i ostrożność stawały się koniecznymi dla Paryża postulatami taktycznymi. Tymczasem gwardya narodowa dawała się nieraz porywać szaleńcom i uchwalała niemal wszystko, co jej doradzano.

I tak zgromadzenie z dnia 3 marca przyjmuje uchwałę następującej treści. „Jeżeli, jak wieści donoszą, siedlisko rządu przeniesionem zostanie do innego grodu, miasto Paryż bezzwłocznie ukonstytuje się jako respublika niezależna“. Uchwała ta bezmyślna i niedorzeczna, grożąca oderwaniem się stolicy od kraju dlatego tylko, że inne miasto może być obranem jako siedlisko rządu, ma wszakże pewne znaczenie historyczne. Z jednej strony zdradza ona źle zrozumiany komunalizm, kiełkujący już w Paryżu, a z drugiej wykazuje zbyt pyszałkowate strojenie się w pióra skrajnego jakobinizmu. I mimowoli musimy się dziwić, że przewodnicy ruchu dopuszczali do tych niedorzecznych manifestacyj słownych, kompromitujących ruch demokratyczny stolicy wobec całej Francyi. Tolerowanie tego rodzaju uchwał miało wszakże poważniejsze skutki. Przekonamy się wkrótce, że w chwili stanowczej wszystkie te poglądy wywołały zamięszanie pojęć, które nie pozwoliło ani na przeprowadzenie polityki pojednawczej ani na skoncentrowanie sił rewolucyjnych.

Wróćmy tymczasem do Komitetu Centralnego. Niektórzy historycy Komuny twierdzą, że prawowity Komitet centralny nigdy nie istniał, że przed 18 Marca sfederowanie batalionów gwardyi nie doszło do skutku i że komitet centralny był samozwańczym komitetem, którego byt usankcyonowały wypadki, ale którego wpływ rzeczywisty był prawie żaden. Ci sami historycy wskazują dalej na ten fakt, że nawet 18 marca oprócz tak zwanego urzędowego Komitetu Centralnego istniały jeszcze inne komitety, będące w stałej z K. C. rywalizacyi. Otóż, zdaniem naszem, historycy ci (naprz. Fiaux, Pelletan) mylą się — i nie biorą pod uwagę całego procesu tworzenia federacyi gwardyi narodowej. Być może, że wybory prawidłowe do Komitetu Centralnego nigdy nie miały miejsca, tem niemniej Komitet Centralny, mogący liczyć na posłuch prawie 200 batalionów gwardyi narodowej, istniał jeszcze przed 18 marca. Zaznaczyliśmy wyżej dwa charakterystyczne fakty: istnienie licznych komitetów i organizacyj

gwardzistów, oraz przewagę nadaną przez statuty oficerom gwardyi narodowej. Wobec tych warunków organizatorzy federacyi gwardyi narodowej, chcąc połączyć i skupić wszystkie siły w jeden harmonijny związek organizacyjny, musieli pierwszy komitet centralny utworzyć drogą, że się tak wyrazimy, układów dyplomatycznych, musieli sami mianować jeśli nie cały komitet centralny, to przynajmniej znaczną część jego członków. Organizacya gwardyi narodowej nie odbywała się w warunkach normalnych i dlatego nie trzeba kłaść zbytniego nacisku na nieprawidłowość metody, użytej do ostatecznego ukonstytuowania Komitetu Centralnego.

Również przesadnem jest twierdzenie tych historyków, że nawet w dzień 18 marca istniały inne komitety, które rywalizowały z Komitetem Centralnym. Bez wątpienia istniał jeszcze komitet dzielnicy Montmartre, komitet, który zasiadał w domu Nr. 6. rue des Rosiers — dziś jednem z historycznych miejsc Paryża. — Ten nowy komitet winien był czuwać nad armatami, rozłożonemi na wzgórzach Montmartre. Przewodniczącym komitetu był Polak. obywatel Landowski. Istnienie wszakże tego komitetu nie było wcale dowodem rywalizacyi z komitetem centralnym. Przedewszystkiem była, że się tak wyrazimy, tradycya, oparta na prawie 1832 roku, by mieć oddzielny komitet dla artyleryi. W czasie oblężenia Paryża taki komitet istniał za obrębem „komitetu 20 okręgów“; otóż komitet w Montmartre, zawiadujący armatami, był wybrany także za obrębem Federacyi i Komitetu Centralnego. Oprócz tej tradycyi była i inna przyczyna, dla której utworzono ten nowy komitet. Armaty ustawione w Montmartre nie należały do legionu Montmartre; zgromadzono je w jednem miejscu po części wypadkowo, a po części ze względów taktycznych. W zasadzie komitet Montmartre był tylko opiekunem, dozorcą armat, będących własnością różnych batalionów. Ani gwardya narodowa ani komitet centralny nie zgromadziły tych armat z rozmysłem. Przeciwnie: często wypowiedzianym był zamiar zwrócenia

tych armat batalionom lub nawet rządowi. Przedstawimy niżej historyę układów o zwrócenie armat, układów, które rząd Thiersa naruszał. Wypadki 18 Marca wywołane zostały wskutek ponownego zerwania układów przez rząd, usiłujący zabrać armaty za pomocą zasadzki. Komitet Montmartre był jednem słowem rodzajem specyalnego, *ad hoc* wysadzonego komitetu wykonawczego, który nie zabierał nawet głosu w sprawach organizacyjnych gwardyi narodowej, a tembardziej nie był rywalem Komitetu centralnego. Historycy, których pogląd na Komitet Centralny zwalczamy, na poparcie swego poglądu przytaczają fakt, że w dzień 18 marca Komitet Centralny nie był wcale przygotowanym; bataliony gwardyi, które odparły napaść rządową, udały się na rue Rosiers 6, a nie do Komitetu Centralnego. Z opisu wypadków w dzień 18 marca czytelnik zrozumie, że obrońcy armat mimowoli udali się do Komitetu artyleryjnego, nie mówiąc już o tem, że była to władza zasiadająca blizko sceny wypadków. Nie ulega wszakże wątpliwości, że w dzień 18 marca Komitet Centralny był zaskoczony wypadkami i był „nieprzygotowanym“, ale okoliczność ta nie dowodzi wcale, iż Komitet ten wcale nie był ostatecznie ukonstytuowany.

Komitet Centralny nie był przygotowanym do walki, bo gwardya narodowa walki z rządem nie chciała. Do dnia 3 marca władze rządu centralnego nie stawiają wcale przeszkód usiłowaniom organizacyjnym gwardyi narodowej. Usiłowania te odbywają się jawnie. Komitet Centralny, jeszcze będąc prowizorycznym, ma swój organ, nie tai niczego przed rządem. Od 3 marca stosunki Komitetu Centralnego z rządem psują się. Minister spraw wewnętrznych Picard ostrzega ludność przed „anonimowym“ komitetem, terroryzującym gwardyę i grozi gwardyi narodowej sądem wojennym za to, że z namowy „bezimiennego komitetu“, wydającego rozkazy bezprawnie, zabrała armaty i amunicyę „pod pozorem“ uniknięcia konfiskaty takowych przez wroga.

W odpowiedzi na oskarżenia ministra spraw wewnętrz-

nych Komitet Centralny wydaje odezwę, że „Komitet centralny nie jest bezimiennym; jest on zgromadzeniem pełnomocników swobodnych obywateli.... Jego (t. j. K. C.) odezwy są zawsze podpisane, a celem jest obrona Paryża". I Komitet Centralny przypomina, że w dzień 1 marca wstrzymał on ludność od kroku nierozważnego, który mógł by się zakończyć wznowieniem wojny i klęskami dla całej Francyi. Odezwa ta, jedna ze zręczniejszych, wydanych przez Komitet Centralny, nie była jedyną odpowiedzią gwardyi narodowej na groźby ministra spraw wewnętrznych. Tego samego dnia, jak to już wyżej opisaliśmy, Zgromadzenie delegatów gwardyi przyjmuje opracowany przez Komitet statut organizacyjny dla Federacyi gwardyi narodowej.

Zresztą władze rządowe utrzymywały bezustanne z Komitetem Centralnym stosunki. Generał d'Aurelles przyjmował członków Komitetu i miał z nimi częste narady. Minister Picard znosił się listownie z członkami Komitetu, starając się przeprowadzić układy co do zwrotu armat. O walce bratobójczej nikt nie myślał. Zarówno Picard jak i Juliusz Ferry prefekt departamentu, przesyłali do Bordeaux uspakajające wiadomości, zaznaczając patryotyczne i spokojne zachowanie się ludności paryskiej. Nie dziw zatem, że wypadki z dnia 18 marca zastały Komitet Centralny nieprzygotowanym. Do walki nawet rząd się nie przygotowywał, ten sam rząd, który w tak niezręczny i lekkomyślny sposób chciał podejść gwardyę narodową.

Zanim wszakże przejdziemy do wypadków, które wywołały ruch rewolucyjny Paryża, musimy jeszcze skreślić stosunek socyalistów i organizacyj robotniczych do przedstawionej wyżej pracy organizacyjnej w łonie gwardyi narodowej. Rola socyalistów, a w szczególności rola „Międzynarodówki" jest tem bardziej godna uwagi, że po pokonaniu Komuny reakcya przez długi czas starała się utrzymać legendę o rozszerzonym i z góry obmyślonym spisku Międzynarodówki w celu wywołania wojny domowej.

IV.

Kapitulacya Paryża skłoniła sekcye Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracujących do skupienia swych sił rozrzuconych. Podczas oblężenia stolicy propaganda socyalistyczna, oparta na idei odrębności klasowej i walki klasowej, byłaby nonsensem politycznym. Sprawca wojny stracił swą koronę pod Sedanem, a rząd republikański zmuszony był prowadzić dalej walkę, by wygnać najeźdzcę z kraju. Zawarcie pokoju z ustępstwami terrytoryalnemi byłoby w oczach socyalistów zaprzeczeniem zasad demokratycznych, zaprzedaniem części obywateli i rodaków. Socyaliści francuscy, którzy w 1869 roku chcieli się oddzielić od mieszczańskiej opozycyi republikańskiej, teraz — po dniu 4-go września — mogli tylko żądać reform demokratycznych i energicznie prowadzonej polityki patryotycznej. Socyaliści francuscy — zarówno członkowie Międzynarodówki, jak i rozrzuceni adepci Proudhonizmu — stanowili w zasadzie prawicę opozycyi demokratycznej przeciw rządowi obrony krajowej. Nie podzielali oni ani tego upojenia słowami, którem się odznaczali radykaliści w rodzaju Pyat i innych, ani też sentymentalizmu demokratycznego ludzi z 1848 roku jak Beclay, ani z drugiej strony wierzyli w możność łatwego zawładnięcia rządem, do którego się niestrudzenie przygotowywali blankiści. Wreszcie nie podzielali oni wcale zasad jakobinizmu, jak takowy był pojmowany przez Delescluze'a i jego niewielkie grono wielbicieli.

Sekcye internacyonału popierały w dzień 31 października blankistów, powtarzały oskarżenia demokratów i jakobinów przeciw rządowi obrony narodowej, gdyż charakter opozycyjny ich światopoglądu mimowoli popychał je do walki z rządem nawet republikańskim. Wiary wszakże w możność przewrotu społecznego sekcye nie miały. Wiemy, jak za czasów cesarstwa powoli poddali się oni wpływom blankistów i zostali wciągnięci w ogólny wir republikański. Taką odrębność, którą w pewnym stopniu zachowali, zawdzięczali naukom Proudhona, które wyrobiły w nich pewien krytyczny stosunek do popularnych haseł demokratyczno-rewolucyjnych.

Ale właśnie ten eklektyzm przedstawicieli Międzynarodówki w Paryżu dał im pewną popularność i siłę. Przy wyborach z 1871 Tolain i Malon przeszli wielką liczbą głosów, tworząc wraz z Pyat, Gambonem, Rochefort'em, Tridonem, Millièr'em i kilku innymi przyjazną, aczkolwiek nie jednolitą grupę socyalistycznie nastrojonych posłów. Członkowie Międzynarodówki umieli przez cały krytyczny okres oblężenia zjednać sobie sympatye i uznanie nietylko blankistów, ale i jakobinów, a jednocześnie wyrobić sobie popularność i szacunek wśród ludności bardziej umiarkowanej, ale żądnej reform politycznych i społecznych.

Pod względem wszakże organizacyjnym sekcye internacyonału ucierpiały niezmiernie podczas wojny. Związki robotnicze przestały się rozwijać; ludność została pochłonięta kwestyą wojny, a główną organizacyą pracowników paryskich stała się gwardya narodowa.

Już w 1871 roku podczas ankiety parlamentarnej nad przyczynami ruchu komunalistycznego pp. Heligon i Fribourg, członkowie Międzynarodówki we Francyi wykazali fałszywość legendy o knuciach i spiskach Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. „Opowiadano — mówią ci świadkowie — że Międzynarodówka liczy w Paryżu 200.000 zwolenników; tymczasem sekcye nasze składały się zaledwie z 500 członków. Opowiadano, że rozporządzamy olbrzymimi funduszami,

a w rzeczywistości nie mieliśmy nawet dosyć pieniędzy, by opłacić podróż naszych delegatów do Genewy i to... trzecią klasą". *A priori* można powiedzieć, że wojna mogła tylko wstrzymać rozwój Internacyonału. Nie potrzeba wszakże opierać się na przypuszczeniach i wywodach logicznych. Wojska wersalskie, wkraczając do Paryża, pochwyciły dokumenty i księgę protokółów Międzynarodówki, która rzuca jaskrawe światło na siłę Internacyonału w Paryżu.

Siła to była liczebnie słaba. „Od 4 września (1870 r.) — mówi Leon Frankel, późniejszy członek Komuny — wypadki rozprzężyły Międzynarodówkę. Mamy wprawdzie siłę moralną, jeśli nie na prowincyi, to przynajmniej w Paryżu. Ale brak nam sił materyalnych, bo nie posiadamy organizacyi". Siła moralna wyraziła się na zewnątrz w wyborze dwóch członków Międzynarodówki do Zgromadzenia Narodowego. Wybrańcy wszakże zawdzięczali swe zwycięztwo wpływowi osobistemu i popularności, którą sami umieli dla siebie zdobyć. Ale nietylko Tolain i Malon cieszyli się uznaniem; większość przewódzców w Międzynarodówce byli to ostrożni, dzielni i pełni taktu agitatorzy, zasobni w rozwagę i zastanowienie. Zobaczymy wkrótce wpływ tych ludzi w czasie Komuny.

Zachodziła wszakże obawa, by słabość organizacyi nie wyszła na jaw i dlatego też Lacord upomina swych kolegów, by protokóły zebrań zachować w tajemnicy. Właśnie szło o to, by rozpocząć wydawnictwo pisemka tygodniowego, ale brak funduszów stanął na przeszkodzie i postanowiono skorzystać z pozwolenia małego pisemka rewolucyjnego, by w niem podawać uchwały i zawiadomienia ze strony sekcyj Międzynarodówki. Lacord z powodu tego przypomina potrzebę tajemnicy co się tyczy protokółów posiedzeń, a tajemnica ta jest potrzebną jedynie dlatego, by ukryć słabość organizacyi. Publiczność atoli nie znała tych kłopotów „strasznego Internacyonału"; prasa rozpuszczała fałszywe co do siły Międzynarodówki wiadomości, zarówno co się tyczy liczby afiliowanych, jak i środków, którymi organizacya rozporządzała. Między in-

nemi pogłoskami, rozsiewanemi przez prasę, była wiadomość o 20.000 frankach, jakie Internacyonał wypłaca rocznie każdemu z dwóch deputowanych paryskich. Na posiedzeniu „rady federalnej“ sekcyj Międzynarodówki w Paryżu jeden z członków żąda urzędowego zaprzeczenia tym baśniom, ale większość uważa, że milczenie jest więcej korzystnem dla organizacyi. „Niechaj — mówi jeden z mowców — utrzyma się wiara w naszą siłę“!

Tymczasem gwardya narodowa rozpoczęła swe manifestacye ludowe na rzecz respubliki (od 22 lutego). Na posiedzeniu rady federalnej niektórzy członkowie żądają, by sekcye również zajęły się manifestacyami politycznemi, ale—dodaje Combault—manifestacyami zupełnie pokojowemi. Wniosek ten zostaje odrzuconym i zgromadzenie przechodzi do porządku codziennego. Ob. Frankel odmawia ruchowi gwardyi—wszelkiego znaczenia. Musimy — dodaje on — zająć się kształceniem i organizacyą, musimy czas nasz poświęcić zadaniom prawodawczym, które są na porządku dziennym Zgromadzenia Narodowego!

Ale oto zbliża się dzień 1-go marca. Wobec niebezpieczeństwa, grożącego stolicy, sekcye Międzynarodówki zajmują się kwestyą gwardyi narodowej. W łonie prowizorycznego komitetu centralnego istnieją umiarkowani, którzy żądają pomocy i rady od Międzynarodówki, słynącej z pobratymczego w umiarkowaniu ducha. Varlin popiera umiarkowanych gwardzistów i żąda od swych towarzyszy, by zajęli się gwardyą narodową, by starali się otrzymać dowództwa i zostać delegowanymi, zasiadającymi w Komitecie centralnym. Po długiej i burzliwej dyskusyi „rada federalna“ wysyła czterech komisarzy do Komitetu centralnego, zastrzegając się wszakże, by komisarze działali jako „gwardziści“, a nie jako członkowie Międzynarodówki.

Nie chcemy w danej chwili oceniać taktyki członków Międzynarodówki; idzie nam o fakty, wyjaśniające stosunek socyalistów do ruchu w łonie gwardyi narodowej. Nawet Var-

lin zastrzega się; to on właśnie woła: „Zwróćmy się do Komitetu Centralnego nie jako członkowie Międzynarodówki, ale jako gwardziści“. Zresztą idzie mu głównie o cele agitacyjne; do Komitetu wstępuje jako propagandzista. „Trzeba — dodaje on — byśmy zapanowali nad umysłami tego Zgromadzenia“.

Dzień 18 marca prawie że zapukał już do wrót stolicy, ale członkowie Międzynarodówki nie widzą wcale zbliżającej się burzy. Dnia 17 marca „rada federalna“ na swem zgromadzeniu uchwala, by zaprosić niektórych deputowanych Paryża, a w ich liczbie demokratów mieszczańskich w rodzaju p. Langlois, na dzień 22 marca, by zasięgnąć języka co do sytuacyi politycznej w parlamencie!

W dalszym toku naszego opowiadania zobaczymy nieufność członków Międzynarodówki do Komitetu Centralnego. Z faktów podanych wyżej możemy już wnosić, jak mało było knowań socyalistycznych w Paryżu, by przygotować ruch zbrojny, który zawładnął stolicą przez przeszło dwa miesiące.

Stosunek Międzynarodówki do Komitetu centralnego nie był, jak to można sądzić z faktów powyżej podanych, bardzo przyjaznym. I nie dziw: niepowodzenia jakobinów i blankistów podczas oblężenia stolicy wysunęły znowu „wyłączność“ związków robotniczych, ich cele klasowe i ekonomiczne. Rozczarowanie wywołuje nawet hyperkrytycyzm do „mieszczańskich“ doktryn demokratycznych, o których zwolennicy reform „społecznych“ gotowi nawet są mówić z pewną ironią. Czytając sprawozdanie z posiedzeń „rady federalnej“ z owego czasu, widzimy tylko, jak mało było spólnoty duchowej między organizacyami demokratycznemi i rewolucyjnemi w Paryżu.

Rada federalna uległa głosowi Varlin'a i wysłała komisarzy do „Komitetu centralnego“ w celach porozumienia się i wspólnego w razie potrzeby działania. Ale nie chciała ona żadnej z komitetem centralnym solidarności organizacyjnej i dlatego nalegała, by komisarze działali tam jako jednostki. Rada federalna omyliła się w swych rachubach i decyzyą swą wzmocniła tylko Komitet centralny.

Ten ostatni bowiem, słaby i niedołężny, jeszcze 24 lutego, powoli uzupełnia się sam nowemi siłami, które wstępują nie z wypadku głosowania w batalionach, nie jako delegaci milicyi, ale jako wybrańcy wpływowi związków politycznych. Kiedy Komitet centralny zlewa się następnie z „Komitetem federalnym“ — staje się on siłą polityczną, moralnym gwardyi narodowej rządem, a nietylko komitetem dla spraw administracyjnych i militarnych gwardyi narodowej. Od dnia 19 do 26 marca Komitet centralny przeprowadza wszystkie swe uchwały, pomimo że związki, które mu wysyłały komisarzy swych, dążyły do innego rozwiązania nagromadzonych trudności.

Związki i stowarzyszenia polityczne, które lekceważyły Komitetem centralnym, nie pojmowały wcale tej siły, jaką on może przedstawiać, gdy nieprzewidziane wypadki odezwą się echem w sercach milicyi uzbrojonej i lękliwej o losy respubliki.

Wypadki te stworzyły Zgromadzenie Narodowe i rząd Thiersa.

V.

Dnia 1-go marca 1871 Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło traktat pokojowy. Zarówno rząd jak i parlament miały się teraz zająć sprawami wewnętrznemi kraju, by przedewszystkiem oczyścić teren dla pracy reorganizacyjnej.

Paryż był wzburzonym i trzeba było zaprowadzić ład i spokój w stolicy. Szło zatem o wprowadzenie karności do gwardyi narodowej a następnie o odebranie armat, które przez nieudolność i niezaradność rządu dostały się do rąk gwardzistów. Ustawione na wzgórzach stolicy armaty były postrachem dla wstecznikow, jednocześnie pozostając znakiem widomym usposobienia stolicy przeciw Zgromadzeniu i rządowi.

Rząd chciał odebrać armaty z rąk gwardyi narodowej — czemu dziwić się nie można. Było to żądanie słuszne. Przesadne groźby, rzucane przez szaleńców z łona Komitetu centralnego, mogły nawet usprawiedliwić pewien pośpiech ze strony rządu, który nie mógł zostawić 117 armat w rękach Komitetu z dzielnicy Montmartre. Z drugiej wszakże strony były okoliczności, wymagające cierpliwości i wyrozumienia. Część armat dostała się w ręce gwardyi narodowej wskutek pozornej przynajmniej niedbałości administracyi o interesy krajowe. Gwardya narodowa zabrała te armaty z pobudek patryotycznych. Jednocześnie Zgromadzenie Narodowe w swej ślepej nienawiści do stolicy demokratycznej zrobiła wszystko, by zrodzić w Pa-

ryżu nieufność do rządu i obawę o zamach stanu. Dalszy nawet byt gwardyi narodowej był zagrożonym i stolica żądała gwarancyi.

Zaledwie pokój został zawarty i traktat z Niemcami ratyfikowany przez Zgromadzenie Narodowe, zaszły wypadki z d. 1-go marca, wypadki, przebieg których opisaliśmy i znaczenie których dla dalszego rozwoju wypadków wyżej już oceniliśmy.

Obowiązkiem rządu było zreorganizowanie gwardyi narodowej. Tej reorganizacyi wymagały nawet względy wojskowe. Traktat pokojowy ograniczał siłę militarną Francyi: gwardya narodowa mogła zastąpić tymczasowo i być szkołą dla przyszłej armii republikańskiej. Skrajne stronnictwa demokratyczne popełniły błąd, żądając w chwili upadku siły militarnej Francyi zniesienia armii stałej i zastąpienia takowej milicyą obywatelską. Takie żądanie było nie na czasie. Ale republikanie umiarkowani mogli łatwo znaleźć formułę kompromisową tem ważniejszą w danej chwili, że zorganizowana gwardya narodowa mogła być gwarancyą przeciw wszelkim zachciankom restauracyi monarchistycznej lub imperyalistycznej za pomocą zamachu stanu.

Na czele gwardyi narodowej i na czele wojsk w Paryżu winien był stanąć generał republikański popularny. Takich wojskowych Francya miała poddostatkiem. Chanzy, Faidherbes i kilku innych cieszyło się popularnością; niektórzy z nich byli posłami Paryża. Zastąpienie generała Vinoy bonapartysty dowódzcami republikańskimi osłabiłoby charakter rewolucyjny Federacyi, w którą skupiła się tylko co gwardya narodowa.

Wreszcie reorganizacya gwardyi narodowej załatwiła by odrazu kwestyę armat. Istniało prawo 1832 roku o artyleryi gwardyi narodowej. Prawo to mogło tymczasowo być wprowadzone w życie i kwestya armat załatwioną by została na drodze prawnej.

Tymczasem gubernatorem Paryża pozostał generał Vinoy,

bonapartysta znany z okrucieństw swych, popełnionych podczas zamachu stanu Napoleona III w departamencie Var. Wybór ten dokonany był jeszcze przez rząd obrony narodowej, który szukał zastępcy dla generała Trochu. Wspomnieliśmy wyżej o odezwie generała Trochu, gubernatora Paryża, że on „nie będzie kapitulował“. Gdy nadeszła pora kapitulacyi. Trochu się usunął, a rząd znalazł w generale Vinoy dowódzcę do podpisania kapitulacyi. Zatrzymywać generała Vinoy na urzędzie gubernatora paryskiego po wyborach z 8 lutego, było ze strony rządu równie bez taktu dla samego Vinoy, jak i błędem politycznym wobec Paryża. Vinoy wszakże nie pojmował wcale fałszywej sytuacyi, w jakiej się znajdował. Dnia 11 marca zawiesza sześć dzienników radykalnych na podstawie prawa o stanie oblężenia. Przeciw tej samowoli generała od podpisania kapitulacyi cała prasa zaprotestowała. Rozporządzenie generała Vinoy było tem bardziej samowolnem, że inni członkowie rządu, przebywający wówczas w Paryżu, wyrażali przekonanie o „spokojnym“ względnie stanie umysłów w stolicy.

Zawieszenie sześciu dzienników musiało oddziałać na umysły członków Zgromadzenia Narodowego i tak już niechętnych stolicy. Jasna, że taki krok ze strony władzy wykonawczej wróżył w ich oczach źle o usposobieniu ludności paryskiej. Krok generała Vinoy'a stwierdził im pogłoski stale rozszerzane na prowincyi o bliskim wybuchu rewolucyjnym w stolicy. Systematyczność, z jaką szerzono te pogłoski, fakt nareszcie, że nawet niektórzy prefekci, pozostali na swych urzędach z czasów cesarstwa, nie wahali się mówić o rewolucyi w Paryżu w dziennikach rządowych — dowodzą, że autorowie tych wieści działali z pewnym planem i prawdopodobnie terroryzowanie Zgromadzenia Narodowego głównie mieli na celu. Właśnie debatowano wtedy nad przyszłą siedzibą Zgromadzenia Narodowego. Republikanie nalegali na powrót do Paryża, ale wstecznicy chcieli detronizacyi stolicy tak im nienawistnej. Nareszcie Zgromadze-

nie Narodowe postanawia przenieść się do Wersalu większością 427 głosów przeciw 154. Gdyby Thiers miał mniej obawy o swą popularność, gdyby Thiers pojmował sam nastrój stolicy, to uchwała Zgromadzenia byłaby inną. Naczelnik rządu nie chciał wszelako uchodzić za przyjaciela „republikanów“ i pozwolił Zgromadzeniu przenieść się do Wersalu, niedawnego świadka pychy wroga zewnętrznego.

Wróćmy wszakże do gwardyi narodowej, która w tym samym czasie zostaje bez dowódzcy. Podczas oblężenia naczelnym gwardyi narodowej dowódzcą był generał Tomasz Clement. Republikanin z przekonań, Tomasz Clement w 1848 roku walczył w gwardyi narodowej przeciw proletaryatowi podczas dni czerwcowych. Przeciw Tomaszowi Clement nie można było niczego innego powiedzieć, jak to, że był przeciwnikiem ruchu socyalistycznego. Ale przy nastroju Paryża po kapitulacyi Tomasz Clement musiał stać się osobistością niepopularną. Zrozumiał to sam generał i, widząc, że nie może mieć autorytetu moralnego, bez którego w burzliwych czasach ówczesnych nie mógł liczyć na przeprowadzenie karności i porządku w gwardyi narodowej, Tomasz Clement podał się do dymisyi.

Rząd z początku powierzył obowiązki głównodowodzącego generałowi Vinoy, zaznaczając wszakże, że tylko t y m c z a s o w o powierza obowiązki głównodowodzącego gwardyą gubernatorowi Paryża. Nastąpił wreszcie „obmyślany“ wybór nowego głównodowodzącego, wybór pod każdym względem niefortunny. Jeneralnym dowódzcą gwardyi narodowej został generał d'Aurelles de Paladine.

Orleanista z przekonań wewnętrznych, imperyalista z przekonań okolicznościowych*), intrygant, umiał on łączyć buń-

*) Rząd obrony narodowej wydrukował część dokumentów, znalezionych w Tuilleries dworcu cesarza Napoleona III. W liczbie dokumentów kompromitujących były listy generała d'Aurelles, który wyrzekał się orleanizmu i ofiarowywał swe usługi potomkowi Bonaparte'go.

czuczność militarną ze sztuką aktorską. Jako dowódzca nieudolny i skompromitowany porażką swoją pod Orleanem, generał d'Aurelles należał do osobistości najmniej odpowiednich do zajęcia stanowiska głównodowodzącego gwardyą paryską. W dodatku d'Aurelles miał po swej porażce pod Orleanem zajście z Gambettą, organizatorem republikańskich sił odpornych. W oczach ludności paryskiej był on prawie że zdrajcą sprawy narodowej, był przedstawicielem bezrządu przeszłości i knowań monarchistycznych, prowadzonych przeciw Republice. D'Aurelles nie mógł zatem przeprowadzić porozumienia między Paryżem a Bordeaux; on nie mógł nawet zyskać posłuchu w Paryżu. Pogardzany i niesłuchany d'Aurelles musiał tylko dolewać oliwy do ognia rokoszu, jaki ogarniał Paryżem i rozjątrzać zaciekłość konserwatystów przeciw uzbrojonej i „krnąbrnej“ stolicy.

Dlaczego Thiers mianował d'Aurelles'a głównodowodzącym gwardyą narodową? Thiers sądził, że nominacyą tą zyska uznanie większości monarchistycznej, która w Paryżu widziała wroga porządku i normalnych stosunków politycznospołecznych. Thiers przeoczył ten fakt, że nastrój Paryża jest ważniejszym od nastroju Zgromadzenia Narodowego, że rząd ma przedewszystkiem obowiązki względem ludności, dotkniętej bezpośrednio klęskami wojennemi. Pod wpływem intryg parlamentarnych Thiers przerzucał się z jednej roli w drugą, to grał rolę „niezbędnego“ ale zawsze parlamentarnego dyktatora, to znów stawał się dworzaninem, kuszącym się o popularność dwóch dworów burbońskich. I podczas gdy korzył się przed Zgromadzeniem Narodowem, wobec Paryża występował ze srogiem obliczem władzy nieubłaganej.

D'Aurelles wystąpił w Paryżu z brwią nachmurzoną, z odezwą, w której zaznaczył „wolę niezachwianą w poskromieniu energicznem wszystkiego co może mącić porządek i spokój“. Dla usprawiedliwienia tej „woli“ d'Aurelles dodał, iż idzie mu o to, by kraj mógł się odrodzić przez pracę. O odrodzenie się kraju szło wszystkim; pracy domagali się

robotnicy paryscy, którzy już od dziewięciu miesięcy byli pozbawieni możności prawidłowego zarobkowania. O co więc idzie d'Aurelles'owi — pytała się gwardya? Odpowiedzi szukali w podejrzanej przeszłości głównodowodzącego, który należał do grupy tak zwanych generałów algierskich (t. j. używanych przeciw Arabom w Algierze), gotowych zawsze do zamachów stanu i do walki z bezbronnymi. W odezwie głównodowodzącego lud paryski widział zamiar rychłego rozbrojenia milicyi obywatelskiej w stolicy. Zaczęły się zjawiać odezwy oddzielnych naczelników batalionów, odezwy wzywające do oporu. „Obywatele — pisze kapitan Brette z Belleville — mamy broń, mamy naboje; któż więc odważy się odebrać nam takowe?“. Rozporządzenie ministra wojny, by wzmocnić garnizon paryski o 40.000 wojsk, dawało odpowiedź na zapytanie kapitana Brette'a. Jednocześnie gubernator paryski, generał Vinoy, rozpuścił niespodzianie paryską gwardyę narodową r u c h o m ą, po większej części rekrutowaną w prowincyach. Krok ten był zrobiony z takim pośpiechem gwałtownym, iż tak zwanym m o b i l o m dano tylko 10 dni żołdu, co znów nie wystarczyło na wyjazd do domu. Skutki rozporządzenia tego były te, iż m o b i l e zostali w Paryżu, dostarczając później Komunie żołnierza lepiej wyćwiczonego aniżeli byli gwardziści paryscy.

Przeciw polityce rządowej wystąpił Komitet Centralny w charakterze delegatów paryskiej gwardyi narodowej, z odezwą do armii następującej treści.

„Żołnierze, dzieci ludu!

„Na prowincyi rozpuszczają wieści sromotne. Paryż ma 300.000 gwardyi narodowej, a jednak wprowadzają do stolicy wojska, które bałamucą kłamstwami o nastroju ludności paryskiej. Ludzie, którzy zorganizowali porażkę Francyi, którzy rozćwiertowali ojczyznę, wydali wrogowi nasze złoto, chcąc uniknąć odpowiedzialności, pobudzają teraz do wojny domowej. Ludzie ci tuszą sobie, że będziecie w ich rękach

posłusznem narzędziem do wykonania ich zbrodni uplanowanej.

„Żołnierze, obywatele — czyż posłuchacie rozkazu bezbożnego, by przelewać tę samą krew która płynie w żyłach waszych? Nie! nie zechcecie wszak zostać ojcobójcami i bratobójcami.

„Czegóż chce lud Paryża?

„On chce zachować swą broń, wybierać swą starszyznę i módz odwoływać swych zwierzchników, w których utracił zaufanie.

„On chce, by wojska wróciły do swych ognisk rodzinnych, i by w ten sposób serca wróciły do rodzin a ramiona do pracy.

„Żołnierze, dzieci ludu, zjednoczmy się by ocalić republikę. Króle i cesarze nabroili nam dosyć złego. Nie kalajcie waszego życia. Dyscyplina nie może zadławić odpowiedzialności sumienia. Podajmy sobie dłonie, nie zważając na tych, którzy, w nadziei zdobycia awansu, posady lub sprowadzenia króla, podjudzają nas do walki bratobójczej.

„Niech żyje na zawsze respublika!“

Odezwa ta rozklejona na murach miasta i powtórzona przez całą prasę, wywarła jak to zobaczymy, wpływ na wojska, sprowadzone do Paryża.

Więcej umiarkowane żywioły stolicy, zniechęcone wprawdzie taktyką rządową, postanowiły zwrócić się bezpośrednio do generała d'Aurelles'a i, odwołując się do najprostszych obowiązków patryotycznych, przedstawić mu niebezpieczeństwa polityki rządowej. Delegacyę, która udała się do generała, utworzyli ludzie przekonań umiarkowanych; w liczbie delegatów było kilku merów śródmieścia, a zatem zupełnie prawowiernych i zachowawczych. Wszyscy oni zwracali uwagę generała na brak rozumu politycznego ze strony parlamentu, który, w nienawiści swej do stolicy, wydaje prawa i rozporządzenia, rujnujące większość burżuazyjnej ludności paryskiej. Jeden z delegatów, obywatel Barberet, porusza sprawę

armat i wykazuje możność otrzymania takowych od gwardyi narodowej, jeśli tylko rząd będzie wyrozumiałym, a parlament więcej rozważnym. Kwestya armat jest zresztą kwestyą drugorzędną wobec potrzeby należytej reorganizacyi gwardyi narodowej. Kwestya armat — dodaje Barberet — przestanie być groźną z chwilą, w której prasa wsteczna porzuci taktykę terroryzowania kraju Paryżem. Merowie popierają p. Barberet i żądają, by parlament przeniósł się do Paryża. Generał d'Aurelles obiecał „wziąć pod uwagę“ życzenia delegacyi i zapewnił takową, że za trzy dni rząd przystąpi do reorganizacyi gwardyi narodowej. Trzy dni minęło, a o reorganizacyi gwardyi nie było ani mowy. Dalsze zaś postępowanie generała d'Aurelles'a wykazało, że mu wcale nie szło o wydobycie armat drogą umiarkowania i rozsądku.

Gwardya narodowa nie upierała się przy zatrzymaniu armat. Już 6-go marca pan Clemenceau, ówczesny mer 18 okręgu (t. j. Montmartre'u) wraz z innymi towarzyszami udał się do ministra spraw wewnętrznych z przedłożeniem rozpoczęcia układów z gwardyą narodową o zwrot armat. Clemenceau przedewszystkiem kładł nacisk na to, że kwestya armat jest kwestyą drugorzędną, że ona nawet nie jest kwestyą wielkiej doniosłości politycznej. Załatwienie zaś tej sprawy może być dokonanem przez układy następującej osnowy: armaty będą zgromadzone w jednym parku artyleryi pod zarządem posła Schoelcher'a, jednego z popularnych naczelników gwardyi narodowej, człowieka przekonań umiarkowanych. Sławny historyk Henryk Martin, późniejszy senator i prezydent ministrów Tirard, oraz Annaud z Ariege towarzyszyli p. Clemenceau, którego projekt w zupełności podzielali. Pan Picard nie przyjął wszakże propozycyi wpływowych czterech merów Paryża i nastawał na „niebezpieczny stan umysłów w stolicy“. Z opublikowanych dokumentów wiadomo dziś, że pan Picard stan stolicy uważał za zupełnie spokojny; zdanie jego podzielali inni dostojnicy administracyi rządowej w Paryżu. Rząd wszakże wybrał metodę postępowania z Paryżem,

metodę, którąby schlebiała reakcyonistom ze Zgromadzenia Narodowego. Minister spraw wewnętrznych naśladował już p. Thiersa, który był nieubłaganym dla stolicy, gdzie go nie uważano za „niezbędnego“ dla ocalenia kraju.

Wobec odmowy Picarda pan Clemenceau przedstawił drugi projekt kompromisowy. Gwardya narodowa z Montmartre zwróci armaty merom, którzy oddadzą je batalionom gwardyi narodowej. Armaty bowiem były odlane nie za fundusze państwa, ale ze składek oddzielnych batalionów gwardyi narodowej. Były one zatem własnością tych batalionów, które dostarczyły środków na odlanie takowych podczas oblężenia Paryża. Projekt p. Clemenceau uzyskał nietylko aprobatę ministra i merów, ale nawet części gwardyi narodowej. W Montmartre naprzykład batalion No 61 miał wówczas opiekę nad armatami; oświadczył się on za projektem p. Clemenceau, nalegając wszakże na zastosowanie prawa z 1832 roku o artyleryi gwardyi narodowej. Delegaci 61-go batalionu składają zresztą uroczyste piśmienne oświadczenie o gotowości swej załatwienia kwestyi armat. List ten pisany 11 marca, zostaje przesłany merowi Paryża, Juliuszowi Ferry, przedstawicielowi rządu krajowego w stolicy. Ale rząd nie daje odpowiedzi. Pan Clemenceau zwraca się wtedy do generała d'Aurelles'a, który wyraża swą radość z powodu możliwości zgody między rządem a stolicą. By wykazać ludności Paryża, że on d'Aurelles, żywi zupełne do niej zaufanie, generał głównodowodzący obiecuje, że wyśle swego adjutanta do Montmartre, by porozumieć się tamże zarówno z municypalitetem jak i z delegatami batalionów gwardyi narodowej. Adjutant w imieniu d'Aurelles'a zaproponuje, by armaty zabierały nie wojsko, ale bataliony gwardyi narodowej. Dnia 13 marca minister spraw wewnętrznych w obecności licznych merów zebranych daje zapewnienie, iż rząd nie chwyci się żadnych środków gwałtownych w celu odebrania armat i że dokona tego tylko w porozumieniu z władzami miejskiemi i gwardyą narodową.

W Montmartre zarówno municypalitet jak i wybitniejsi

dowódzcy gwardyi narodowej napróżno wyczekują przybycia wysłańca, którego d'Aurelles miał delegować w celu porozumienia się z przedstawicielami wolnych obywateli uzbrojonych. Na miejsce ambasadora zjawia się oficer, który bez pozwolenia spisuje inwentarz armat, a zdala ukazują się żandarmi, by zabrać armaty do składów rządowych. Przedstawiciele gwardyi narodowej zrywają umowę i kładą koniec pertraktacyom z głównodowodzącym.

To samo ma miejsce i w 4-ym okręgu paryskim, zarządzanym zresztą przez mera zachowawczego, p. Vautrain. Tam generał Porion zawiadomił sztab główny, że gotów jest wydać armaty, jeśli generał Vinoy przyśle je zabrać w oznaczony dzień, kiedy służbę sprawiać będzie batalion przychylny pokojowemu rozstrzygnięciu kwestyi armat. Jak gdyby z rozmysłu gubernator Vinoy myli się co do daty, wreszcie wysyła pułk gwardyi miejski, ale bez zaprzęgów dla zabrania armat. Dnia 17 marca generał Porion, unikający zatargów z gwardyą narodową, zostaje przeniesiony do innego okręgu paryskiego, podczas gdy, jak to zobaczymy, rząd przygotowuje nocną napaść na Paryż.

Taką była taktyka władzy wykonawczej względem Paryża. Zgromadzenie Prawodawcze odznaczało się tym samym duchem nieprzyjaźni względem stolicy. Wyraził się takowy przedewszystkiem w uchwale nie zasiadania w Paryżu. Zgromadzenie Narodowe, przenosząc się do Wersalu, by módz obradować spokojnie bez obawy o „najście motłochu", chciało protestować przeciw Rządowi obrony narodowej i scenom z dnia 4 września, które rząd ten do życia powołały. Ale samo Zgromadzenie Narodowe zawdzięczało swój byt tym właśnie scenom, temu „najściu motłochu" na ostatnie ciało prawodawcze, zwołane przez cesarstwo. Logicznie Zgromadzenie Narodowe powinno było odrzucić mandat, zrodzony z „czynów motłochu" dnia 4-go września 1870 roku. Tymczasem Zgromadzenie to sankcyonowało rewolucyę motłochu, powtarzając detronizacyę Napoleona III de facto już istniejącą.

I żaden z republikanów nie wypowiedział słowa prawdy temu zbiorowisku politycznie nieudolnemu i kierującemu się tylko nienawiścią do Rządu obrony narodowej.

Ślepota polityczna Zgromadzenia Narodowego wykazała się w dwóch innych sprawach, tyczących się Paryża. Po wybuchu wojny, zaraz po pierwszych porażkach, rząd cesarski wydał dekret odraczający termin wypłaty wekslów i innych zobowiązań handlowych. Zakłócenie życia handlowego i przemysłowego kraju, zastój zresztą w całem życiu gospodarczem, zajęcie obszaru kraju przez wojska nieprzyjacielskie, wymagały tej interwencyi państwowej na korzyść dłużników, a pośrednio i na korzyść wierzycieli. Rząd obrony narodowej szeregiem dekretów uzupełnił rozporządzenie cesarstwa. Ale od 9 lutego wszystko było w zawieszeniu. Terminy się zbliżały i trzeba było nowego wkroczenia władzy prawodawczej. Tymczasem miasta francuskie nie wszystkie były w tem samem położeniu. Podczas gdy Paryż był jeszcze w stanie oblężenia, podczas gdy w Paryżu nie było mowy jeszcze o powrocie do życia normalnego, Marsylia i wogóle miasta południowe, wolne od najazdu nieprzyjacielskiego, wróciły już do ruchliwszego życia ekonomicznego. Zgromadzenie Narodowe było z jednej strony upominane o zaniechanie odroczeń wypłat wekslowych — a mianowicie ze strony miast, które nie ucierpiały wiele z powodu wojny, podczas gdy z drugiej strony ogólna izba handlowa paryska, licząca 60 oddzielnych izb syndykalnych, domagała się prawodawczego prolongowania terminów wekslowych dla Paryża. Zgromadzenie Narodowe wybrało komisyę parlamentarną, w skład której nie wszedł żaden deputowany z Paryża. Petycya ogólnej paryskiej izby handlowej nie została uwzględnioną i dnia 10 marca Zgromadzenie Narodowe uchwaliło, by termin wekslów wypłacalnych od 13 sierpnia do 12 listopada przypadł na dzień 13 marca tj. w 48 godzin po wydaniu prawa. W przeciągu czterech dni zapisano w trybunale 150.000 protestów i 45.000 przemysłowcom gro-

ziła procedura bankructwa. Takim był stosunek Zgromadzenia do Paryża „pracy i przemysłu“.

Niemniej jest charakterystycznem zachowanie się Zgromadzenia w kwestyi „mieszkań“. Podczas oblężenia ludność nie miała pracy. Czyż więc właściciele domów w Paryżu mieli być wyjątkiem i pobierać dochody ze swych nieruchomości nawet w chwili klęski narodowej, nawet w czasie zastoju gospodarczego wywołanego wojną? Ale minister Dufaure radził odroczyć tę sprawę, która była tak żywotną dla ludności paryskiej i Zgromadzenie odroczyło kwestyę mieszkań w Paryżu.

Jasna, że głównym winowajcą w tej kwestyi był rząd, był sam Thiers, byli wreszcie ci członkowie Rządu obrony narodowej, którzy teraz zasiadali na ławach ministeryalnych. Projekt o wekslach był projektem rządowym; odroczenie kwestyi mieszkań było wnioskiem rządowym. A w rządzie zasiadali panowie Favre, Picard i Simon, bohaterzy paryskiej opozycyi republikańskiej za czasów cesarstwa; byli członkowie rządu wrześniowego, którzy żądali od stolicy tylu ofiar, sami przysięgając, że nie ustąpią ani piędzi ziemi, ani cegły z fortec!

Wreszcie wypada jeszcze nadmienić ustanowienie sądu wojskowego nad sprawcami 31 października 1870 roku. Wspomnieliśmy już wyżej, że rząd obrony narodowej zobowiązał się nie zarządzać żadnego dochodzenia karnego w sprawie 31 października. Po oddaniu wszakże dwóch prowincyj wrogowi zewnętrznemu, któremu nie miano odstąpić ani jednej piędzi ziemi, dawni członkowie rządu wrześniowego, którzy zostali ministrami Thiers'a, pałali żądzą zemsty nad tymi republikanami, którzy im tak wcześnie przestali ufać i proroczym głosem przedstawiali przepaść, w którą spychają Francyę. Dnia 11 marca sąd wojenny skazał Blanqui'ego i Levrand'a zaocznie na śmierć, a innych na krótkie terminy więzienne. Blanqui został następnie aresztowany i kara została zamienioną na wieczne zamknięcie w fortecy.

Było to w chwili, gdy Zgromadzenie Narodowe odraczało się w Bordeaux, by zjawić się następnie w Wersalu. Jeżeli

zestawimy daty wyroku na Blanqui'ego z datą dekretu Vinoy przeciw prasie paryskiej, przekonamy się, że byli członkowie rządu obrony narodowej, będący sprężyną ministeryum Thiers'a, działali według z góry ułożonego planu, który nie był nawet planem mężów stanu, planem polityki wstecznej, ale planem zemsty nad przeciwnikami i krytykami, którzy podczas oblężenia Paryża byli świadkami nieudolności rządowej ówczesnych władców Francyi.

Nastrój wszakże Paryża nie był rewolucyjnym. Redaktorzy pism zawieszonych przez Vinoy doradzali spokój. Paschal Grousset, późniejszy członek Komuny, nalegał na potrzebę spokoju i rozwagi, na niebezpieczeństwo, jakiemu może uledz respublika z powodu niecierpliwości demokracyi.

Paryż też został spokojnym. Rząd spokoju tego nie rozumiał. Powoli ściągał on wojska do stolicy. Kiedy Thiers dnia 15 marca przybył do stolicy, postanowiono wystąpić przeciw Paryżowi i demokracyi stolicznej.

Rozdział trzeci:

I. Dzień 18 marca. Ucieczka rządu centralnego. Komitet Centralny i jego odezwy.

II. Usiłowania ugodowe merów i posłów Paryża. Wypadki od 18 do 26 marca.

III. Wybory. Charakterystyka wyborów. Skład nowej Komuny. Jej pierwsze odezwy i uchwały.

IV. Ostatnie usiłowania ugodowe.

I.

Podczas wyżej opisanych układów o wydanie armat nawet ludność zachowawcza Paryża przestała się obawiać tych groźnych paszcz żelaznych. Dnia 17 marca jedno z pism zachowawczych zaznacza. „Paryż zupełnie się uspokoił. Ostatecznie godzina rozmyślań spokojnych jest najlepszym środkiem do uspokojenia umysłów. Strażnica na Montmartre składa się zaledwie z czterech gwardzistów. Dziś rano trudno nawet było znaleść posterunek. W Belleville jeden szyldwach błąka się smutnie i czeka rozkazu udania się na spoczynek".

Inaczej wszakże sądził Thiers, inaczej sądzili jego ministrowie i sztab generałów, który podczas wojny poddawał się, ale nie umierał. Tym ostatnim szło o odwet za porażki wojenne.—Paryż miał zostać dowodem, że Vinoy jeszcze zwyciężać umie; byli członkowie rządu obrony narodowej chcieli odpłacić stolicy za pogardę im wypowiedzianą, a „niezbędny" Adolf Thiers, który kłaniać się musiał większości w Bordeaux, uważał, że w Paryżu wystąpi on z berłem władzy w ręku. Więc też tego samego dnia 17 marca, kiedy wszystko zdawało się zapowiadać spokój, kiedy układy szły o załatwienie kwestyi armat, rząd centralny przyjął plan generała Vinoy, by tejże nocy przygotować wyprawę na dzielnice Montmartre i Belleville, otoczyć je silnymi kordonami wojsk i zabrać armaty... przed nosem uzbrojonej milicyi obywatelskiej.

Vinoy ręczył za powodzenie, a strategik Thiers, który

opisywał zwycięstwa Napoleona I, pochwalił plany generała od kapitulacyi. Obawiano się wszakże wrażenia, jakie wyprawa nocna, niczem nie prowokowana, zrobi na całą ludność uczciwą stolicy. Rząd postanowił zatem przemówić do tej ludności nawpół tonem zwycięzcy, nawpół tonem moralisty-dyplomaty.

Oddzielne bataliony piechoty, konnicy i żandarmów, którym zresztą dodano i skuteczne „mitraljezy“, sunęły się zwolna i ukradkiem do dwóch robotniczych i drobno-mieszczańskich okręgów paryskich, pogrążonych w śnie i marzeniach o cnocie, jako warunku bytu respubliki. Noc była ciemna i dżdżysta.

Jednocześnie jak gdyby dla wytłomaczenia tej nocnej i zdradzieckiej wyprawy rozklejano na murach miejskich odezwy rządowe.

Jedna z nich, w imię rządu całego zwraca się do całej ludności paryskiej:

„Mieszkańcy Paryża!

„Jeszcze raz odwołujemy się do was, do waszego rozsądku i patryotyzmu i mamy nadzieję, że nas zechcecie wysłuchać.

„Wasz gród wielki, który wymaga porządku by żyć, zaniepokojonym został w kilku okręgach, a to zakłócenie spokoju, jakkolwiek jest miejscowe, przeszkadza wszakże powrotowi pracy i dobrobytu.

„Od niejakiego czasu ludzie o złych zamiarach, pod pretekstem stawiania oporu Prusakom, których zresztą nie masz już w murach waszych, ogłosili się panami części miasta, tam wznieśli szańce, ustawili szyldwachów, was nawet zmuszają do służby posterunkowej i to wszystko w imieniu jakiegoś komitetu centralnego, który, zapoznając władzę tak godnego dowódcy, jakim jest generał d'Aurelles, rości pretensyę do rozporządzania się częścią gwardyi narodowej i tem samem usiłuje przeciwstawić rządowi prawowitemu, ustanowionemu przez głosowanie powszechne, rząd samozwańczy.

„Ludzie ci, którzy już wam tyle szkody wyrządzili, któ-

rych zresztą rozpędziliście sami w dzień 31 października 1870, oświadczają, że mają na sercu obronę waszą przed Prusakami, którzy bawili zresztą bardzo krótko w murach waszych i których bytność pod Paryżem przedłużają tylko ostatnie nieporządki. Ludzie ci wystawiają armaty, których strzały tylko was, albo dzieci wasze dotknąć mogą. Wreszcie ludzie ci kompromitują respublikę, zamiast być jej obrońcami. Niechaj bowiem utwierdzi się w kraju przekonanie, że nieporządki są nieodzownym respubliki towarzyszem, a respublika będzie zgubiona. Nie wierzcie zatem tym ludziom i zwróćcie raczej uwagę na prawdę, którą wam zupełnie szczerze wypowiadamy.

„Rząd, przez cały naród ustanowiony, już dawno mógłby odebrać te armaty, bezprawnie od państwa wzięte, armaty, które grożą tylko wam; on mógłby także znieść te śmieszne szańce, które tylko są zaporą dla przemysłu; on mógłby także oddać pod sąd tych przestępców, nie wahających się prowadzić wojnę domową w ślad za wojną zewnętrzną. Ale rząd chciał dać ludziom oszukanym czas do namysłu, by mogli się rozstać z tymi, którzy ich oszukują.

„Tymczasem zwłoka ta, uczyniona dla ludzi dobrej woli, by się oddzielili od ludzi złej woli, jest kosztem waszego czasu, waszego dobrobytu, dobrobytu Francyi całej. Nie możemy zatem przedłużać tej zwłoki bez końca.

„Póki ten stan rzeczy istnieć będzie, handel jest wstrzymany i wasze sklepy będą stały pustkami; obstalunki, które mogą nadejść zewsząd, są wstrzymane; wasze ręce próżnują; kredyt nie odradza się; kapitały, których rząd potrzebuje dla wyzwolenia kraju, nie zjawiają się na rynku opustoszałym.

„W interesie więc waszym, waszego grodu i całej Francyi jest, by rząd działać począł. Winni zamysłu ustanowienia rządu samowolnego będą oddani pod sąd. Armaty, ukradzione państwu, wejdą napowrót do arsenałów. Rząd liczy na waszą pomoc, by dopiąć tego celu.

„Niechaj dobrzy obywatele oddzielą się od złych; niechaj

niosą pomoc władzy publicznej, zamiast jej stawiać opór. W ten sposób przyspieszą oni powrót dobrobytu do stolicy, wyrządzą przysługę republice, którą bezrząd kompromituje w oczach Europy.

„Paryżanie! Zwracamy się do was, bo liczymy na wasz zdrowy rozsądek, wasz patryotyzm. Po tem ostrzeżeniu danem, liczymy na to, że poprzecie użycie siły przez nas, gdyż trzeba za jaką bądź cenę i bez dnia nawet zwłoki, by wrócił kompletny, natychmiastowy i niezmienny porządek, warunek waszego dobrobytu".

W nocy z dnia 17 na 18 marca rząd zwołał około 40 pułkowników i oficerów gwardyi narodowej, by dowiedzieć się o nastroju „dobrych obywateli". Pułkownik Langlois za zgodą wszystkich wyjaśnił rządowi, że znaczna, a nawet może większa część gwardyi stanie po stronie rządu, gdyby rewolucyoniści rozpoczęli działania zaczepne, ale że rząd nie może liczyć na pomoc, albo nawet na sympatyę w reakcyjnych zamachach na Paryż. Do godziny 2-iej w nocy badano oficerów, tymczasem wysyłając żandarmów i wojsko po armaty. Generał d'Aurelles wysłał jednocześnie odezwę, oznajmiającą stolicy, że wzgórza Montmartre'u i Belleville'u są zajęte przez wojska i że armaty (w liczbie 117) są już w posiadaniu rządu.

O godzinie trzeciej w nocy wzgórza Montmartre'u są już otoczone i zajęte wojskami pod dowództwem generała Lecomte'a. Żołnierze otoczyli park artyleryi, w którym zaledwie 7 gwardzistów trzymało straż; około 20 gwardzistów znajdowało się w domu No 6 rue Rosiers, stanowiącym rodzaj odwachu dla zluźnienia straży przy armatach. Odwach ten właśnie w tę noc, zajęty był przez gwardzistów z 61 batalionu, tego samego, który już oddawna proponował dobrowolne załatwienie kwestyi armat. Dziś uległ on przemocy i został uwięziony przez gen. Lecomte'a. Na wzgórzu rozległo się kilka wystrzałów: jeden gwardzista został ranny śmiertelnie, inni otoczeni, rozbrojeni i uwięzieni. Generał Vinoy miał racyę, że pułkami można zwyciężyć kilkunastu ludzi; strategik Thiers

miał słuszność, że podzielał zdanie tak wytrawnego wodza jak Vinoy. Rząd więc miał armaty i trzeba było odwieźć takowe do arsenałów państwowych. Ale nie było zaprzęgów. Vinoy dowódzca i Thiers „niezbędny“ okazali się wcale nieświetnymi administratorami. Zrobiono wyprawę, by zabrać armaty; okazało się, że myślano tylko o „złych obywatelach“.

Strzały, które się rozległy, wyrwały z uśpienia ludność kilku ulic, która z trwogą widziała gromady żołnierzy zalewających całe przedmieście. Starsze pokolenie przypomniało sobie dzień 2-go grudnia 1851 roku, młodsze pokolenie przypomniało sobie opisy zamachu stanu. A więc to Wersal dziś robi zamach stanu — był cichy komentarz zaskoczonej z nienacka ludności. A więc respublika kona pod uderzeniami Wersalu! I ludność cała na tę myśl żałobną rzuciła się na ulicę, jak gdyby chciała tworzyć orszak żałobny Maryannie, zgwałconej przez monarchistów wersalskich.

Występują więc gwardziści na ulice, jedni z bronią, drudzy bez broni. Towarzyszą im kobiety, a czasami nawet dzieci. Wszyscy cisną się do żołnierzy, by dowiedzieć się szczegółów, by zasięgnąć języka, by przemówić do sumienia. Żołnierze cóż wiedzą oni? Im chłodno od nocy dżdżystej, im wstyd nawet tych ciemności, a głód w dodatku dopiekać zaczyna. Kobiety pędzą do domostw: wynoszą chleb i ser, któremi karmią mężów swych, żołnierzy a i same się posilają, by nabrać siły i otuchy.

Milicya obywatelska miała czas zetknąć się z wojskiem, dowiedzieć się niektórych szczegółów, skupić się razem i nabrać otuchy do oporu. Wnet zbiera się oddział gwardyi narodowej, który posuwa się ku wzgórzom, zajętym przez generała Lecomte'a. Dowódzca ten usiłuje wstrzymać pochód gwardyi, rozstawia oddział piechoty, rekrutowany z 88 pułku, a gdy pomimo wszystkiego zbrojna milicya obywatelska idzie naprzód, gdy żołnierze zachowują się biernie, generał Lecomte wyprowadza oddział strzelców i każe dać ognia!

Napróżno! Serca zadrgały i ręce skostniały strzelcom!

Niech żyją żołnierze — wołają gwardziści! Niech żyje gwardya — brzmi odpowiedź siły zbrojnej, na którą Vinoy liczył.

W jednej chwili oficerowie są rozbrojeni. Niektórzy doradzają generałowi Lecomte ucieczkę, ale ten odmawia: „Przenigdy sam nie mogę wrócić bez mych wojsk“ są jego słowa. Ale wojska jego już się rozpierzchły, już zlały się z tłumem obywateli i ruszają na dół, by rozluźnić najeżone bagnetami koło, którem rada ministrów otoczyła Montmartre. Gdy wojska stojące u podnóża Montmartre'u widzą zbliżające się szeregi fraternizujących z gwardzistami strzelców i żołnierzy, rzucają one broń i wyciągają dłoń bratnią mieszkańcom przedmieścia rewolucyjnego. Naprożno kapitan dowodzący każe strzelać; pięć wystrzałów pada z szeregów żołnierzy 88 batalionu i dowódzca śmiertelnie ugodzony, pada, a z nim runął projekt zasadzki na Montmartre. Generał Vinoy, który zajmował tyły ekspedycyi cofnął się. Dziesięć armat, które już wojska były uprowadziły, zostały odebrane przez gwardyę, w rękach której generał Lecomte, jego sztab cały, oraz 60 żandarmów zostali jeńcami. Tak zakończyła się wyprawa na Montmartre.

Belleville — 20-sty okręg paryski — był również pogrążony we śnie, gdy generał Faron otoczył park artyleryi, broniony zaledwie przez 20 gwardzistów narodowych. Te same niemal sceny mają miejsce w Belleville'u co i w Montmartr'ze. Generał Faron musi się cofać zostawiając gwardyi nawet te armaty, które Vinoy dał dla „poparcia ataku“ w razie potrzeby.

O godzinie ósmej z rana porażka rządu była zupełna. Część armii wersalskiej cofnęła się, niektóre bataliony jak naprz. pułk 88, którym dowodził Lecomte, i oddział strzelców z Vincennes złączyły się z gwardyą narodową, podjudzając tylko takową przeciw oficerom i wodzowi — którzy zostali jeńcami tłumu.

Komitet centralny dowiedział się o porażce rządowej po fakcie dokonanym. Nie mógł on pozostać bezczynnym a je-

dnocześnie nie wiedział, co czynić mu wypada. Do walki był on nieprzygotowanym i o walce nawet nie myślał. Trudno wszak było wyprzeć się gwardyi, a jeszcze trudniej było uważać wypadki tego dnia za niebyłe. Zwołane na prędce zgromadzenie komitetu centralnego nie tak łatwo może dojść do skutku; część członków zbiera się na ulicy Basfroi; inni zasiadają na rue Rosiers Nr. 6. Wreszcie udaje się pp. Jaclard i Ferré zwołać rozproszone elementy na zebranie do meryi okręgu. Mer bowiem Montmartre'u już od rana był na nogach, zawiadomiony o niespodziewanym ataku rządowym. Napróżno domaga się on od generała Lecomte'a cofnięcia wojsk; napróżno przedstawia mu obietnicę, daną przez rząd, że kwestyę armat załatwi na drodze dobrowolnych z gwardyą umów. Generał Lecomte nie może działać na własną rękę i jak to zobaczymy, staje się ofiarą zdradzieckiej Thiersa polityki. Pan Clemenceau opuszcza zatem wzgórze, by zebrać merów i posłów z Paryża.

Komitet centralny zajmuje się przedewszystkiem uzbrojeniem Montmartre'u. Barykady usypane mają przeszkodzić nowym zakusom rządowym. Teraz idzie o zebranie gwardyi i o przygotowanie obrony. Ale już część komitetu chce iść dalej, chce rozpocząć akcyę zaczepną, chce zająć wojskowo stolicę. Uchwała taka zapada w łonie komitetu, pomimo, że nie ma on jeszcze środków do wykonania takiej uchwały, ale przeprowadzenie tych zamysłów, jak to zobaczymy, ułatwia komitetowi rząd centralny.

Anarchia panuje zupełna i bataliony gwardyi narodowej zostają niemal bez wskazówek, bez dowództwa. Co zrobić z jeńcami? Upojeni zwycięztwem gwardziści nie chcą wszak działać na oślep, bez rady swych dowódzców. Na rue Rosiers Nr. 6 zwykle zasiada komitet okręgowy i komitet artyleryi; do domu zatem na rue Rosiers przeprowadzeni są jeńcy, otoczeni tłumem oburzonych gwardzistów i rozpasanych żołnierzy. Ci ostatni, zatrwożeni o skutki swej dezercyi, wpadają w obłęd, chcą rozprawy ze swymi oficerami, chcą ich zagłady, by uniknąć odpowiedzialności za

wypadki ranne. Ale oficerowie gwardyi narodowej czynią nadludzkie wysiłki, by opanować tłum rozjuszony i nie dopuścić do rozlewu krwi. Między oficerami znajduje się Polak Kazdański, który właśnie tego dnia przyjechał z prowincyi, gdzie jako wolontaryusz służył w obronie Francyi przeciw najeźdzcy. Przez chwilę, zdaje się, że rozwaga oficerów weźmie górę, że tłum zaczeka na zjawienie się oficerów z komitetu centralnego. Wtem słychać zgiełk i oddział gwardzistów wpada do domu, prowadząc nowego jeńca, Tomasza Clement, byłego głównodowodzącego gwardyą narodową. Clement, czytając odezwy rządowe, wybrał się w swym kostiumie cywilnym na Montmartre, by dowiedzieć się o rezultacie taktyki rządowej. Gwardziści poznali go u podnóża Montmartre'u i zaaresztowali swego dawnego niepopularnego wodza. Jedni podejrzewali starca o szpiegostwo, inni przypominali dnie czerwcowe. Nienawiść i rozdrażnienie poczęły tworzyć legendy o wrogich Clement'a uczuciach dla ludu. Akt samowoli na osobie bezbronnego starca doprowadza autorów tego czynu do szału. Rozlegają się krzyki zemsty za czyny popełnione rzekomo przez Clemente'a podczas dni czerwcowych 1848 roku. Rozwścieklony tłum uprowadza sędziwego dowódzcę do ogrodu. Już w drodze jeden z gwardzistów godzi z tyłu strzałem w ofiarę rozszalałej garstki ludowej; kula przeszywa tylko kapelusz Clement'a. Nic już wszakże nie wstrzyma tłumu: kolbami popychany starzec zostaje przypartym do muru i jest, nie powiemy, rozstrzelany, ale powoli mordowany, gdyż strzały padają w nieładzie jeden po drugim. Widok krwi działa teraz na żołnierzy z 88 pułku, którzy pędem wracają do domu, skąd porywają swego dowódzcę Lecomte'a. Szturchańcami pędzą go na miejsce mordu: wkrótce wysłaniec Thiersa i Vinoy'a ginie z rąk własnych żołnierzy. Dopiero wtedy tłum oprzytomniał: jakby rażony przypatruje się on własnemu dziełu, dokonanemu w szale i nieprzytomności. Jakby zawstydzony tłum się rozchodzi, ucieka nawet od sceny wypadków.

Podczas gdy na Montmartrze niecna wyprawa rządu otrzymuje tak tragiczne rozwiązanie, Thiers zbiera radę ministeryalną i wojenną, by przedłożyć plan wycofania wojsk ze stolicy i natychmiastowego przeniesienia siedziby rządu do Wersalu. Thiers za czasów Ludwika Filipa przeprowadził ufortyfikowanie stolicy i wzniesienie łańcucha fortów okalających Paryż. O zdobyciu Paryża, o panowaniu nad Paryżem Thiers zawsze marzył; teraz widział on możność zrealizowania tych skrytych pragnień swej duszy. Pamiętajcie — mówił on ministrom — o historyi zdobycia Pragi przez Windischgraetza! Otóż teraz musimy tak samo zdobyć Paryż. Ministrowie z początku opierają się projektom Thiersa, w nadziei, że wojna domowa nie dojdzie do ostateczności, ale prezydent rządu, poparty przez generałów przeprowadza swą rezolucyę ewakuacyi Paryża. Thiers otoczony eskortą generała Vinoya wyjeżdża do Wersalu, dając rozkaz uprowadzenia wszystkich sił zbrojnych i zupełnego pozostawienia Paryża. Nawet forty południowe mają być zostawione bez załogi, nawet fort Mont Valerien, który panuje nad drogą, wiodącą z Paryża do Wersalu ma być ewakuowany. Historya Francyi ma zostać *tabula rasa*, którą Thiers teraz według swego planu na nowo wypełni.

Napróżno Ferry żąda upełnomocnienia do bronienia ratusza, napróżno merowie tłumaczą, że ta ewakuacya Paryża musi doprowadzić do wojny domowej i do ustanowienia rządu rewolucyjnego w Paryżu. Thiers rozpoczyna historyę Francyi *ab ovo*, bez ratusza, bez fortów, bez Paryża.

Tymczasem bataliony gwardyi narodowej skupiają się i ciągną przez miasto, opuszczane przez wojska z armii stałej. Rząd tylko rozdrażnia ludność nowemi odezwami.

Minister Picard zwraca się do gwardyi narodowej, a mianowicie do batalionów „dobrych“, do burżuazyi francuskiej. Napróżno! Wszak Langlois uprzedził rząd, że mieszczaństwo paryskie wyrzecze się rządu, któryby rozpoczął akcyę zaczepną przeciw Paryżowi. Wreszcie cały rząd zwraca się do tej

samej burżuazyi, tłómacząc się, że rząd to, co zrobił, zrobić musiał przeciw „nieznanemu komitetowi“, reprezentującemu „doktryny komunistyczne“, mające na celu „grabież Paryża i ruinę Francyi“. Wreszcie rząd zapewnia, że pogłoski o zamachu stanu są fałszywe, że rząd, będąc rządem republikańskim, tylko zbawienie respubliki na celu mieć może.

Otóż burżuazya paryska nie przestraszyła się nawet komunizmu i zapowiedzianej grabieży. Pozostała ona głuchą na wezwania rządu, którego postępowanie potępiała bezwzględnie. Bataliony zachowawcze zostały więc w domu, nie chcąc żadnej z rządem solidarności. Nazajutrz po wypadkach jeden z dzienników burżuazyjnych (L'Opinion nationale), piętnując rewolucyę i ganiąc rząd dodaje: „Zdaniem naszem atoli najbardziej wstrętnym objawem jest tchórzostwo, brak charakteru, inercya i egoizm tak zwanej ludności uczciwej, która z zupełną rezygnacyą znosi wszystko. Mówimy o tej gwardyi ze śródmieścia, która zebrała zaledwie po 30 ludzi z kompanii, 80 — z batalionu, składającego się z 1200 ludzi; mówimy o tych sklepikarzach, którzy nie chcą opuścić swego sklepu i powierzają swe zbawienie albo piechocie, albo opatrzności“.

Niesłuszne to zarzuty. Do egoizmu „sklepowego“ odwoływał się rząd bardzo energicznie; to on wciąż prawił o tem, że trzeba ocalić handel, bronić się od grabieży i komunizmu. To rząd karmił egoizm „interesu“, a to w tym celu, by uzyskać od ludności *carte blanche* na zasadzkę, urządzoną w dzień 18 marca. To rząd chciał za pomocą „piechoty“ rozstrzygnąć kwestyę armat i samorządu dla Paryża, pomimo, że zarówno ludowy jak i mieszczański Paryż dążyli do honorowego kompromisu politycznego między stolicą a rządem. Krytycy mieszczaństwa zapominają o tem, że sprawa, która niema obrońców, jest osądzoną. I właśnie rząd wersalski znalazł się w tem położeniu dnia 18 marca — bez obrońców, z piętnem nieudolności na czole.

Pozostało jeszcze mieszczaństwo postępowe, które potępiało rząd, ale które ani chciało wojny domowej, ani też miało

zaufanie do nieokreślonego komitetu centralnego. Z inicyatywy posła Tirard'a, jednego z merów paryskich, odbyło się dnia 18 marca zgromadzenie merów paryskich i posłów radykalnych ze stolicy, by zażegnać burzę, wywołaną przez porażkę rządu centralnego. Pierwsze zebranie miało miejsce o godzinie drugiej po południu: delegacya tego zgromadzenia, wysłana do rządu, żądała natychmiastowych wyborów do rady miejskiej, przeprowadzenia wyborów w gwardyi narodowej i usunięcia generała Vinoy z posterunku gubernatora stolicy.—O godzinie trzeciej tegoż dnia, jeszcze liczniejsze zgromadzenie, zwołane do meryi bogatego okręgu pierwszego, wystawiło żądania bardziej opracowane i ścisłe. Nie chcąc wchodzić tymczasem w zatarg z komitetem centralnym, żądano nie wyborów w gwardyi narodowej, ale uroczystego oświadczenia rządowego, że gwardya nie będzie rozbrojoną; drugiem żądaniem było natychmiastowe rozpisanie wyborów do rady miejskiej. Wreszcie delegacya ta żądała następujących zmian w komendzie paryskiej: generał Billot, znany republikanin, miał zastąpić generała Vinoy'a; pułkownik Langlois miał zająć miejsce generała d'Aurelles'a, a obywatel Dorian, który zyskał wielką popularność podczas oblężenia, miał zastąpić Ferry'ego w godności głównego mera stolicy. Żądania delegacyi merów i deputowanych były rozumne i mogły położyć koniec rokoszowi. Jeżeli rząd chciał rzeczywiście pomocy gwardyi mieszczańskiej, to zadosyć czyniąc tym żądaniom, mógł pozyskać utracone u burżuazyi zaufanie i powołać żywioły umiarkowane do ruchliwszego udziału w życiu politycznem stolicy.

Delegacya wszakże nie zastała już Thiers'a. Pozostawało prowadzić układy z Juliuszem Favr'em, który niewyczerpany w frazesach odpowiadał merom sentencyami tak samo, jak w rządzie obrony narodowej walczył ogólnikami. „Nie masz układów ze zbójcami" — wołał ten napuszony mąż stanu. W jego wyobraźni były już hufce burżuazyjne, które zduszą hydrę anarchii. Minister Picard był rozumniejszym: dał on

obietnicę zwołania rady miejskiej i podpisał natychmiast nominacye obywateli Dorian'a i Langlois.

Ustępstwa te nastąpiły wszakże za późno. Thiers bowiem, który na żołnierzy zapatrywał się jak filistyńczyk na grosze składane do skarbonki oszczędnościowej, chciał ściągnąć do Wersalu wszystkich umundurowanych Francuzów. Żal mu więc było tej załogi niewielkiej, pozostałej w ratuszu, załogi, z którą Ferry i pułkownik Vabre obiecywali przetrzymać się bardzo długo. Thiers żądał więc natychmiastowego wyjścia załogi z ratusza. Późno w nocy Ferry opuszcza ratusz paryski, który komitet centralny, unikający walki, zajmuje natychmiast. Bataliony gwardyi narodowej już dawno marzyły o zajęciu ratusza, ale nie chciały dokonać tego przemocą; błąkały się zatem w okolicach siedziby miejskiej, zawiadomione o projektach Thiers'a. Merowie zaś nie podejrzywali wcale, że Thiers pomimo nalegań Ferry'ego obstawać będzie przy ewakuacyi. Gdy wieść o opuszczeniu ratusza doszła do ich wiadomości, pospieszyli zająć dom miejski, ale zastali już komitet centralny panem sytuacyi. Zwycięztwa łatwe najwięcej upajają: to też komitet centralny żądał od Langlois, by ten objął dowództwo nad gwardyą w imieniu komitetu centralnego. Żądanie to było równie naiwnem, jak politycznie niedorzecznem. Nominacya Langlois na miejsce d'Aurelles'a miała znaczenie polityczne głównie jako ustępstwo rządu centralnego. Komitet centralny nie zdawał sobie sprawy z sytuacyi i bawił się w władcę stolicy. Błąd ten miał w dodatku i inne skutki: zamiast przyciągnąć merów i wogóle mieszczaństwo radykalne do ruchu, komitet centralny wytwarzał rywalizacyę i swym uporem popychał merów ku Wersalowi, wytwarzając w nich chęć oporu ruchowi rewolucyjnemu, zamiast utrzymać w nich dotychczasowo przejawiającą się chęć wystąpienia jako moderatorów, słusznego w zasadzie rokoszu stolicy.

Zadanie militarne Komitetu centralnego było teraz łatwem. Szło tylko o obsadzenie gmachów i fortów, które rząd tak lekkomyślnie opuszczał. W Paryżu ministerya były natychmiast

obsadzone, ale pod Paryżem fort Mont Valerien został zapomniany przez komitet centralny. Pułkownik Lullier, który się zjawił u fortu, pozostawił takowy w rękach załogi, otrzymawszy obietnicę od dowódzcy, że nie będzie działał przeciw Paryżowi W samej rzeczy dowódzca ten nie występował przeciw stolicy, gdyż wezwany do opuszczenia fortu, wyruszył do Wersalu, a jego miejsce zajęła liczniejsza i silniejsza załoga, którą Thiers po długim namyśle zgodził się wydzielić z wojsk zebranych w Wersalu.

Tak zakończył się dzień 18 marca. Nazajutrz Thiers przy pomocy wielomównego Favre'a, uraczał ludność stolicy nowemi odezwami. W nich wraca on do początku konfliktu, do owego „komitetu tajemniczego", który gwardyę popycha do rokoszu i insurrekcyi przeciw władzy legalnej. Rząd, mówi ta odezwa, działał, bo ludność spokojna i pracowita żądała tego od władzy centralnej. Rząd był cierpliwym — bo szło mu o pokojowe załatwienie kwestyi armat. Fałszem jest, że rząd chciał dokonać zamachu stanu; rząd dzisiejszy chce ugruntować respublikę. Ale czem jest ten komitet centralny? Z kogo on się składa? Rząd zapomniał o swej pierwszej odezwie, w której zaznaczył, że komitet składa się z ludzi z 31 października i mówi dnia 19 marca: „W Paryżu nikt nie zna tych ludzi; ich nazwiska są obce dla całego świata. Nie wiadomo nawet do jakiego należą stronnictwa? Nie wiadomo czy to komuniści, czy bonapartyści, czy prusacy? Czy też może agenci takiego trójprzymierza?"

Odezwa ta przesadna, pełna fałszów, nie mogła zrobić wrażenia. Komitet nie był popularnym — to prawda, ale też nikt nie brał komitetu za rząd. Komitet dotychczas nic złego nie zrobił. Przeciw rządowi zaś istniał cały akt oskarżenia: nieudolność administracyjna, nieudolność prawodawcza, wstecznictwo, nieumiejętność wynalezienia odpowiedniego personalu do zarządu stolicą, wreszcie niedotrzymywanie słowa danego stolicy. Komitet zresztą został na swym posterunku, spełnił swe obowiązki, podczas gdy rząd uciekł i skrył się od stolicy.

Komitet centralny wystąpił w odpowiedzi z odezwą uspokajającą:

„Obywatele!

„Lud Paryża zrzucił jarzmo, które mu chciano gwałtem nałożyć. Spokojny, pełen godności, zmierzył się on z bezwstydnymi szaleńcami, którzy chcieli się targnąć na respublikę.

„Nasi bracia z armii nie chcieli podnieść ręki na nasze swobody. Dzięki wszystkim. Niechaj teraz Paryż i Francya wspólnemi siłami wzniosą podwaliny dla respubliki z jej konsekwencyami, jedyny rząd, który położy kres najazdom i wojnom domowym.

„Stan oblężenia zostaje zniesionym.

„Ludność Paryża zwołana w sekcyach, dokona wyborów miejskich.

„Bezpieczeństwo obywateli jest zagwarantowane przez zabiegi gwardyi narodowej".

Ratusz Paryża 19 marca 1871.

Podpisy członków K. C...

W drugiej odezwie Komitet Centralny zwraca się do gwardyi narodowej:

„Obywatele!

„Powierzyliście nam obronę Paryża i praw naszych.

„Mamy świadomość, żeśmy wywiązali się z naszej misyi; dzięki waszej wspaniałomyślnej odwadze i zadziwiającej krwi zimnej wygnaliśmy rząd, który nas zdradzał.

„Od tej chwili nasz mandat jest skończonym i zwracamy wam takowy, gdyż nie chcemy zająć miejsca tych, których wola powszechna obaliła.

„Przygotujcie więc zaraz wybory miejskie i udzielcie nam jedyną nagrodę, do której wzdychaliśmy: wznieście gmach prawdziwej respubliki.

„Aż do wyborów zatrzymamy ratusz w naszych rękach.

Ratusz Paryża 19 marca."

Wreszcie zacytujemy tu odezwę z dnia 20 marca, w której Komitet Centralny stara się wyjaśnić swe pochodzenie i usprawiedliwić się ze swej działalności.

„Gdyby Komitet centralny — mówiła odezwa — był rządem, to nie potrzebowałby żadnych tłomaczeń i wyjaśnień". Dla komitetu wszakże, potrzeba usprawiedliwienia jest kwestyą uczciwości politycznej.

Jako dziecię respubliki wybacza ono swym oszczercom. Komitet nie był nigdy tajemniczym; jakkolwiek złożony z ludzi nieznanych, nie unikał on odpowiedzialności. Zresztą jest on przedstawicielem 215 batalionów gwardyi, a zatem nie może być nieznanym nikomu. Nie był on nigdy sprawcą nieporządków i gwardya narodowa pozostała zawsze roztropną i umiarkowaną. Roztropność i rozsądek gwardyi narodowej tem bardziej są godne zaznaczenia, że nie brakło prowokacyj ze strony rządu i to prowokacyj bezustannych.

„A co zrobił Komitet centralny wobec napaści (rządowych)? Komitet zorganizował Federacyę, komitet doradzał umiarkowanie — powiedzmy nawet — wspaniałomyślność. W chwili gdy napaść zbrojną inaugurowano, Komitet nastawał, by nie rozpoczynać walki i by odeprzeć uderzenie tylko w ostateczności.

„Komitet zaprosił do współpracownictwa wszystkie siły inteligentne, wszystkie zdolności, zaprosił do pracy wspólnej całe ciało oficerskie i otworzył wrota wszystkim tym, którzy zastukali w nie w imię respubliki...

„Zarzucają komitetowi, że jego członkowie są nieznani, ale wiele sław tylko nieszczęście krajowi przyniosło.

„Zarzucają komitetowi zbrodnie, ale kto tak karmi armię, że woli ona składać broń, niż strzelać do ludu?

„Komitet nie ma żadnej ambicyi i dziś składa mandat w ręce ludu".

Taką była odpowiedź Komitetu na oskarżenie rządowe, odpowiedź trochę patetyczna, ale zręczna i odpowiadająca rzeczywistości. Rewolucya zresztą była dokonana; rząd został pobity i znikł ze stolicy kraju. Ministerya zostały obsadzone przez komitet centralny.

Rząd centralny znikł z Paryża. W stolicy wszakże zo-

stała jeszcze jedna władza i to władza popularna, mianowicie merowie 20 okręgów. Ci merowie zostali wybrani przez ludność Paryża na początku listopada 1870 roku, a zatem przedstawiali sobą demokratyczny element administracyjny. Pod względem politycznym większość merów nie należała do demokracyi skrajnej, ale tylko 2—3 z nich byli wyraźnymi zachowawcami, którzy zresztą potępili działalność generała Vinoy. Oprócz merów byli jeszcze adjunkci, także wybrani przez głosowanie powszechne. Do merów w dodatku przyłączyli się niektórzy deputowani paryscy, z których część reprezentowała demokracyę mieszczańską pokojową, ale część była zdecydowaną bronić praw ludowych z bronią w ręku. Między deputowanymi byli także młodzi rewolucyoniści jak Malon, — rewolucyoniści starego pokroju — z 1848 roku, jak Gambon, Pyat, Delescluze, wreszcie ludzie pełni energii jak Razona, który walczył później w szeregach Komuny, jak Miliére, który zginął w obronie Paryża. Poparci przez posłów paryskich merowie przedstawiali siłę polityczną sami przez się, przedstawiali w każdym razie demokratyczną władzę Paryża, jedyną, która pozostała.

Ta władza, przez ludność Paryża wybrana, już 18 marca stanęła po stronie ludności paryskiej. Już 18 marca starała się ona uzyskać od rządu centralnego ustępstwa na rzecz stolicy; a zatem duchowo i politycznie mogła być uważana za sprzymierzeńca. Ona chciała rady miejskiej, ona chciała zmian w personalu wojskowym, ona chciała reorganizacyi gwardyi narodowej. Komitet centralny oświadczył, że nie uważa się za rząd rewolucyjny, ale za prowizoryczną, tymczasową strażnicę, która czuwać będzie nad stolicą aż do dokonania wyborów do rady miejskiej. Porozumienie zatem było możliwe między komitetem a merami.

Merowie nie przedstawiali sobą żadnej władzy niebezpiecznej dla Paryża. Siły zbrojnej nie mieli; ta, którą mogli wytworzyć z batalionów zachowawczych gwardyi narodowej, nie była i nie mogła być straszną dla Komitetu Centralnego.

Zresztą merowie nie przedstawiali sobą ciała jednolitego; w zebraniu merów i adjunktów Komitet Centralny miał przyjaciół, których przywiązanie do K. C. tylko róść mogło, gdyby K.C. umiał był wzbudzić w nich zaufanie.

Merowie chcieli w nocy z 18 na 19 marca zająć ratusz, ale tam zastali już K. C., który nie dopuścił ich nawet jako współwłaścicieli domu miejskiego. Merowie przyprowadzili pułkownika Langlois jako nowego głównodowodzącego; K. C. nie miał żadnych zarzutów przeciw Langlois, chciał tylko, by ten działał z ramienia K. C. Ale K. C. nie miał nawet prawa mianować głównodowodzących gwardyą narodową. Wiemy, że gwardya narodowa okrzyknęła była Garibaldiego takim głównodowodzącym. K. C. mógł zatem przyjąć Langlois na tymczasowego głównodowodzącego, aż do rozpisania nowych w łonie gwardyi narodowej wyborów. Z faktów, które opowiemy w rozdziale następnym, nie trudno wnosić, że i merowie i Langlois przyjęliby ograniczenie takiej władzy głównodowodzącego.

Merowie wreszcie zjawili się z upoważnieniem działania, danem im przez rząd centralny. Każdy więc krok merów zrobiony razem z K. C., obowiązywałby rząd centralny. I cóż merowie mogli zrobić bez K. C., który pozostałby w każdym wypadku władzą zwierzchnią obywatelskiej siły zbrojnej.

K. C. nie mogło nawet iść o to, by rząd centralny pozostawał w Wersalu, gdzie organizował armię przeciw Paryżowi, gdzie ulegał wyłącznym wpływom Zgromadzenia Narodowego. Przeciwnie! K. C. w połączeniu z merami mógł zwrócić się do rządu i powiedzieć: „Wróć do stolicy i bądź odpowiedzialnym za centralny zarząd krajowy. Możesz być spokojnym w stolicy, jeśli nie będziesz urządzał zasadzek na gwardyę“. K. C. mógł nawet znaleźć punkt wyjścia w kwestyi armat i odebrać rządowi wszelki pretekst do pozostania w Wersalu. Komitet centralny mógł dalej żądać obsadzenia dowództwa wojskowego dla stolicy i dla całego departamentu Sekwany szczerymi i wypróbowanymi republikanami. Któżby

bronił generała Vinoy, skompromitowanego porażką? Jaki urok miałby minister wojny Leflo, który z Thiersem uciekł z Paryża? Jakie mogły być okoliczności, któreby przemawiały za d'Aurelles'em, którego odezwa o zabraniu armat ukazała się w chwili, kiedy wojska rządowe składały broń przed nieuzbrojonym ludem? Zgromadzenie Narodowe i rząd byłyby bezsilnemi wobec Komitetu centralnego, któryby nalegał na powrót rządu do stolicy, strzeżonej przez zreorganizowaną armię obywatelską, złożoną z 215 batalionów.

Na podstawie traktatu pokojowego rząd nie mógł zebrać większej siły niż 40.000 wojska. Przeciwko Paryżowi w stanie rewolucyi rząd uzyskał od Bismarka pozwolenie zgromadzenia 100.000 wojsk. Z Paryżem spokojnym, zapraszającym rząd do siebie, nie byłoby nawet pretekstu do układów z Niemcami.

Ale — brzmi odpowiedź — 18 marca był rewolucyą i rząd rewolucyjny, tymczasowy rząd rewolucyjny, którym był Komitet centralny, powinien był raczej ruszyć na Wersal. Historycy Komuny formułowali takie oskarżenie przeciw Komitetowi Centralnemu. Na ten zarzut chcemy zrobić kilka uwag.

Przedewszystkiem 18 marca był dniem obrony Paryża, był zwycięstwem Paryża zaatakowanego, a nie Paryża żądającego zmian w rządzie. W dzień 18 marca zwycięzki Paryż żądał tylko gwarancyj, żądał takich urządzeń miejskich, któreby przeszkodziły wznowieniu napaści podobnych do tej, którą Vinoy zorganizował. Do południa zwycięzka gwardya narodowa żadnych żądań nie stawiała, nie rościła wcale pretensyj do zmian w rządzie Francyi, nie żądała nawet rozwiązania Zgromadzenia Narodowego. Po południu gwardya narodowa obsadziła ratusz i ministerya dlatego, że zostały opróżnione, dlatego, że stały otworem. Komitetowi centralnemu zakręciła się głowa od tego niespodziewanego i nieoczekiwanego wypadku i zaczął mówić o „wypędzeniu rządu zdradzieckiego". Ale przekonamy się w toku opowiadania, że do 28 marca, a nawet do 4 kwietnia nie zdawano sobie sprawy

z tego, czem będzie rada miejska Paryża, jaka będzie ta „Komuna“ i przedewszystkiem, jakim będzie zakres jej działalności. Komitet centralny ani chciał rewolucyi, ani nawet zdawał sobie sprawę z tego, jakie obowiązki spadną na rząd rewolucyjny.

Zająć Wersal, rozpędzić Zgromadzenie Narodowe, znaczyło rozpocząć nowe z nieprzyjacielem układy, dać nieprzyjacielowi nowe gwarancye, znaczyło wziąć na siebie wykonanie traktatu pokojowego. Tego ani Komitet centralny, ani wybrana rada miejska nie mogły zrobić, bo nie umiałyby się wywiązać z zadania bez zwołania nowych wyborów, których rezultat mógł być opłakanym, bo ludność obawiałaby się wznowienia wojny. Nie zapominajmy, jakie stanowisko zajął był Paryż wobec traktatu pokojowego. Z punktu więc widzenia rozwoju demokracyi pójść na Wersal, znaczyłoby postawić wszystko na kartę, iść na oślep, znaczyłoby zresztą iść za natchnieniem chwili, bo nawet dnia 19 marca nikt nie chciał ani zastąpić Thiersa, ani też rozpędzać Zgromadzenia Narodowego. Z chwilą zaś, w której komitet centralny nie chciał wcale być rządem rewolucyjnym, to, dla powodów wyżej wyłuszczonych, było błędem nie złączyć się z merami i nie nastawać na powrót Thiersa do Paryża.

Komitet centralny wydał zresztą nowe odezwy. Pierwsza zaczyna się od następującej przesłanki: „Zważywszy, że idzie o natychmiastowe ukonstytuowanie zarządu miejskiego miasta Paryża“, Komitet centralny rozpisuje wybory na dzień 22 marca. Takiej rady miejskiej chcieli i merowie.

Jednocześnie Komitet centralny wydał następującą odezwę:

„Obywatele Paryża!

„Za trzy dni będziecie powołani do swobodnego wybrania zarządu miejskiego. Gdy to nastąpi, ci, co dziś z konieczności dzierżą władzę, złożą swój mandat prowizoryczny w ręce wybrańców ludu.

„Ale jest uchwała, którą należy powziąć odrazu, a mianowicie co się tyczy traktatu pokojowego.

„Oświadczamy już dziś, że jesteśmy niezłomnie zdecydowani uszanować warunki pokoju, a to zarówno w interesie Francyi republikańskiej, jak i dla pokoju powszechnego.“

Delegowany rządu w ministerstwie spraw wewnętrznych
V. Grèlier.

Idzie zatem o radę miejską. By nie mieć Niemców na karku, Komitet centralny oświadcza się za pokojem. Deklaracyę tę składa w redakcyi nie bardzo szczęśliwej, bo szło tylko o oświadczenie, że Paryż nie zrobi nic takiego, co by utrudniło wykonanie traktatu pokojowego. Wreszcie jest już delegowany rządu w min. spraw wewnętrznych. Paryża, czy Francyi? Widzimy, w jaki chaos pojęć wpada Komitet centralny z chwilą, w której się przechadza swobodnie po ministeryach!

Zaczyna się gorączka prawodawcza. Przedewszystkiem Komitet centralny gwardyi narodowej znosi sądy wojenne dla armii, jako sądy wyjątkowe. Prawo to może być najlepsze w świecie, ale w danej chwili nie było potrzebne, bo nie było żadnych trybunałów wojennych w Paryżu, a następnie sprawa to nie komitetu gwardyi.

Komitet centralny ogłasza amnestyę dla przestępców politycznych w Paryżu.

Jednocześnie Komitet centralny daje ostrzeżenie prasie, by nie atakowała respubliki i prawdy, bo jakkolwiek komitet jest za swobodą prasy, ale „prawda i respublika“ wymagają opieki wszystkich. Zobaczymy, że Komitet centralny coraz więcej chorować będzie na dyktaturomanię.

Wreszcie Komitet centralny wydaje dwie nowe odezwy. W jednej wyrzeka się solidarności z zabójstwem generałów Lecomte'a i Clement'a. W drugiej zwraca się do prowincyi, którą wzywa do naśladowania stolicy i do wysyłania delegatów do Paryża. Tu już koniec radzie miejskiej; w tej odezwie wracamy do poglądów Lyonu z września 1870 roku. Francya już nie ma rządu centralnego, który wytworzy się dopiero

z delegatów „komun“ (rad miejskich). Autorem tej odezwy był Vesinier. Uwagi w tej kwestyi odkładamy na później.

Komitet centralny zająwszy ministerya, zajął także drukarnię narodową i tem samem stał się niejako właścicielem „Dziennika urzędowego“, który zrobił się organem Komitetu centralnego. W nim pojawiały się rozporządzenia KC., jego odezwy, ale też zjawiały się w nim także proklamacye, pisane przez różne osobistości, z których każda miała swoje teorye, swą historyozofię i t. d. Obywatel Vesinier należał do jakobinów-anarchistów, t. j. do tych eklektyków, którzy z jednej strony pod względem filozoficznym przejęli się zmienionym przez Bakunina federalizmem Proudhona, a z drugiej strony ulegali w taktyce tradycyom jakobińskim. Komitet centralny z natury rzeczy miał, że się tak wyrazimy, zarówno wychowanie, jak i sympatye jakobińskie; w teorye społeczne nie wdawał się i zadawalniał się tęsknotą do „prawdziwej“ respubliki. Z chwilą wszakże objęcia ministeryów wypadło komitetowi mieć „światopogląd“ i komunalizm anarchiczno-rewolucyjny stał się dlań najbardziej sympatycznym z... dźwięku wprawdzie, ale nie z treści.

Nie trzeba się zatem dziwić, że K.C., który chce być dla prowincyi gminą pierwowzorem i obiecuje czekać na delegatów z innych miast i z gmin wiejskich Francyi, ni ztąd, ni z owąd zawiadamia ludność paryską, że :

„Nowy rząd respubliki zajął wszystkie ministerya i administracye“.

Oto jak w przeciągu 24 godzin Komitet centralny zmienił pogląd i na wypadki 18 marca i na swą rolę jako KC. gwardyi i na cele, do których ludność Paryża dążyć winna.

Przekonamy się atoli z następnego rozdziału, że te nowe poglądy nie były tak głęboko wkorzenionymi w świadomości politycznej Komitetu centralnego, że były one raczej wynikiem tej przedziwnej i niespodziewanej sytuacyi, w jakiej się komitet znalazł z powodu dezercyi Thiersa. Jeżeli ostatecznie Komitet wrócił potem do roli „nowego rządu respubliki“, to

przyczyna zjawiska tego była psychologiczna, a mianowicie trudność rozstania się Komitetu z władzą, ta sama trudność, która utrzymała Komitet przy życiu przez cały czas trwania Komuny, ta sama trudność, z powodu której Komitet, obiecujący „złożyć mandat prowizoryczny", pozostał przy uroszczeniach do władzy, nieraz utrudniając Komunie prawidłowe spełnianie obowiązków rządu rewolucyjnego.

II.

Porażka rządu z dnia 18-go marca i dezercya jego z Paryża miała olbrzymie dla republikanów postępowych znaczenie. Wreszcie, po pierwszych marzeniach roli Windischgraetza dla Paryża, Thiers zrozumiał, że rachuby jego mogą się okazać mylnemi. Rząd nie spodziewał się, że mieszczaństwo paryskie jest tak dalece źle względem niego usposobione, że nie chce ono zrobić żadnego poważnego kroku dla podtrzymania rządu w stolicy. — Paryż – Thiers to spostrzegł — może stawić opór większy, niż się na pierwszy rzut oka zdawało. Im dłużej zaś ten opór trwać będzie, tem silniejsza w Zgromadzeniu może przejawić się reakcya i Thiers będzie musiał ustąpić albo monarchii, albo też prezydentowi z „krwi królewskiej". Thiers okazał się zatem gotowym do układów i o ironio, to Thiers musiał hamować reakcyjne zapędy Favre'a i Picard'a.

Z drugiej strony radykaliści republikanie, innemi słowy demokracya republikańska, czuła się w obowiązku poprzeć Paryż, ale lękała się szaleństwa ze strony Komitetu Centralnego, który nie słynął ze swej przezorności politycznej. Demokraci obawiali się wybuchu wojny domowej, mogącej stać się przyczyną upadku respubliki. Ani Thiers, ani republikanie nie znali usposobienia kraju; Thiers obawiał się monarchii dla siebie, republikanie obawiali się reakcyi dla respubliki. Demokracya republikańska w Paryżu postanowiła za-

tem pośredniczyć między rządem a Paryżem, by nie dopuścić do wojny domowej. W tym celu merowie Paryża usiłowali „umiarkować“ ruch, oraz stworzyć w samym Paryżu siłę, którąby była w stanie wstrzymać dalszy rozwój wypadków rewolucyjnych.

Demokracya mieszczańska działała szczerze. Wiemy już, co starała się ona uzyskać dla stolicy w dzień 18 marca. Starania jej nie odniosły skutku. Nazajutrz merowie i posłowie Paryża wzięli się napowrót do dzieła, tylko co przerwanego wskutek zajęcia ratusza przez Komitet Centralny.

Dnia 19 marca delegacya K. C. zjawiła się u merów z propozycyą oddania ratusza w ręce naczelników okręgów paryskich. Rozpoczęto układy, które charakteryzują stosunek K. C. do respublikańskiego stronnictwa radykalnego. Urzędowa księga sprawozdań z posiedzeń K. C. zaginęła podczas zdobycia Paryża przez Wersal; pozostają zatem jako dokumenty albo luźne i fałszowane notatki w prasie z owych czasów, albo zeznania świadków podczas ankiety parlamentarnej lub sądów wojennych, albo też wspomnienia osobiste członków K. C. Zeznania świadków są jednostronne i merowie szczególnie w obec reakcyi, która po upadku komuny zapanowała, starali się kłaść nacisk na legalizm i poszanowanie prawa, panujące u republikanów demokratów. Nie ulega wszakże wątpliwości, że obie strony traktujące popełniały błędy i nie umiały wytworzyć solidarnego zapatrywania się na stan rzeczy. Jasnem było, że Paryż może zwyciężyć, albo też należycie wyzyskać zwycięztwo swe z dnia 18 marca, jeżeli demokracya mieszczańska i Komitet Centralny pójdą ręka w rękę, bez żadnej względem siebie nieufności. Szło o przyparcie Thiersa do muru i o rozbrojenie Zgromadzenia. Thiers gotów był — co zresztą jest widocznem z odezw rządowych — podkreślać fakt skonsolidowania respubliki; od Zgromadzenia Narodowego przeciw Thiersowi nawet można było uzyskać liberalniejsze prawo samorządu miejscowego. Szło, zdaniem naszem, o zmuszenie rządu do powrotu do Paryża

i o dalsze prowadzenie walki o samorząd z gwardyą uzbrojoną i z poparciem prowincyi. Przesilenie rządowe nie mogłoby zaszkodzić stronnictwu republikańskiemu, gdyż Zgromadzenie Narodowe wobec innej postawy Komitetu Centralnego nie wiedziałoby, kogo postawić na czele rządu. Póki rewolucya nie była ogłoszoną jako stan normalny Paryża, Zgromadzenie nie odważyłoby się postawić na czele rządu osobistości z „krwią królewską“. Również trudno było wtedy mianować naczelnikiem rządu jednego z generałów, wracających z niewoli. Zresztą cóżby on robił w Paryżu wobec 215 batalionów gwardyi narodowej. Rezultatem zatem przesilenia rządowego mogłoby być mianowanie naprzykład Grevy'ego naczelnikiem rządu. Zgromadzenie Narodowe miało przed sobą tylko jedyną taktykę: pozwolić republikanom „kompromitować się“, gdyż w przekonaniu Zgromadzenia polityka republikańska była „kompromitowaniem się“ w obec kraju. Komitet Centralny i demokracya paryska miały zatem możność szachowania Zgromadzenia aż do chwili, w której prowincya mogła by się wypowiedzieć. Warunkiem powodzenia tej taktyki była atoli zupełna między K. C., a demokracyą mieszczańską, solidarność.

K. C. znajdował się w dosyć trudnem położeniu. Dnia 19 marca nie wiedział on jeszcze, czy będzie w stanie wypłacać regularnie żołd gwardyi narodowej. Następnie przeciw K. C. istniał nastrój dosyć poważny. Sekcye Międzynarodówki nie miały wcale zaufania do K. C. Jak wrogim nawet był stosunek socyalistów z Międzynarodówki do K. C., widzimy z następującego sprawozdania z posiedzenia rady federalnej, odbytego dnia 22 marca:

„Malon wyraża swe obawy co do rezultatu zagajonych usiłowań w celu przeprowadzenia zgody między municypalitetami (t. j. merami) a Komitetem Centralnym; również jest on w obawie o wynik wyborów do Komuny. Mowca nie jest pewnym, czy się uda uniknąć starcia krwawego“.

„Goullé — Międzynarodówka ma tylko jednego przedstawiciela w Komitecie".

„Varlin — (który właśnie był tym przedstawicielem) — A zatem Międzynarodówka nie może być odpowiedzialną".

„Jacquemin — Trzeba wszakże czuwać nad tem, by K. C. nie kompromitował respubliki...."

„Spoetlet — Byłoby pożądanem odwołać się jutro do związków robotniczych, by przyjęły uchwałę, zapraszającą K. C, do złożenia władzy w ręce merów".

„Rouveyral: Jeśli K. C. ma składać mandat, to chyba tylko w ręce ludu uzbrojonego (t. j. gwardyi)".

Komitet Centralny znał także słabą stronę swego bytu, mianowicie swe pochodzenie drogą selekcyi dyplomatycznej. Przeciwnicy K. C. mogli teraz żądać odnowienia K. C., który był raczej faktem, niż wynikiem wyborów w gwardyi.

Wszystkie te okoliczności wpływały na K. C. i zdradzały w nim chęć porozumienia się z merami, tembardziej, że K. C. nie chciał rewolucyi i wojny domowej. Ale K. C. miał władzę i trudno mu było oddać takową innym, trudno mu było zejść z kapitolu, na który wszedł tak niespodzianie. Z chwilą zatem, gdy trzeba było zrobić ofiarę przy układach, K. C. się cofał, bo mu było żal zejść z wyżyn.

Z drugiej strony municypalitety, t. j. merowie i posłowie Paryża, żądali w imię l e g a l n o ś c i od K. C. zupełnej abdykacyi. V. Clemenceau i Ludwik Blanc bezustannie podkreślali fakt, że K. C. opuścił drogę legalną, że on musi się zatrzeć. Znając przez Malona nastrój związków robotniczych, znając wszystkie trudności K. C. merowie gotowi byli żądać za wiele. Był to krok podwójnie nierozważny. Z chwilą bowiem, w której K. C. pomimo tych przeszkód potrafiłby się choć raz oprzeć merom, to sprawa porozumienia i działania wspólnego byłaby na zawsze skompromitowaną. Nic bowiem w polityce nie stanowi większej przeszkody do zwyciężenia, nad uporczywą chęć utrzymania władzy, przypadkowo zdobytej, grupy, nie mającej za sobą opinii publicznej. Powtóre,

co merowie mogli robić przeciw K. C.? Podburzać gwardyę z Federacyi? Merowie nie mieli tam wpływu wielkiego, a dowódzcy 215 batalionów byli raczej po stronie K. C. W łonie bowiem gwardyi zapanowała anarchia; niektórzy dowódzcy zaczęli działać na własną rękę i bawić się w dyktatorów: zaaresztowano generała Chanzy, zaaresztowano Bonjean'a, prezydenta izby kasacyjnej i przeciwnika cesarstwa, zaczęto robić rewizye i bawić się w policyę „rewolucyjną". Taki duch „militarno-rewolucyjny" miał swój urok dla mas i dawał zadośćuczynienie poliszynelom rewolucyjnym. K. C. robił ustępstwa tym żywiołom, sam począł się przejmować tym duchem, bo wszędzie spotykał trudności, których często nie rozumiał. Jednem słowem merowie nie mogli w łonie demokracyi zorganizować siły opozycyjnej przeciw K. C. Pozostały zatem 50 batalionów „mieszczańskich", ale te bataliony były w większości swej reakcyjne i w razie potrzeby poparłyby Wersal nietylko przeciw K. C. ale i przeciw merom. Przekonamy się w toku opowiadania, jak szkodliwem było wywołać te siły reakcyjne na scenę wypadków; teraz zaznaczamy tylko bezsilność merów w walce z K. C. Merowie zaczynali przeoczać swą jedyną siłę, a mianowicie siłę moralną w obozie demokratycznym; jako przedstawiciele demokracyi winni byli przedewszystkiem znaleźć taki *modus vivendi*, któryby dał K. C. stanowisko godne reprezentacyi uzbrojonej milicyi obywatelskiej. Wreszcie ostatni wzgląd był następujący: merowie i posłowie Paryża byli w stolicy pośrednikami. Ich urzędowy stan polityczny, że się tak wyrazimy, był zależnym od legalności, która zasiadała w Wersalu. To, co zdobywali w Paryżu, winni oni byli trzymać dla Wersalu; im więcej zatem zdobywali na K. C., tem więcej zdobywali dla Wersalu. W interesie zaś demokracyi nie było wcale uzbrajać zawcześnie Wersal, zanim Paryż by nie zdobył gwarancyj należytych.

Po tych uwagach wróćmy do układów, jakie miały miejsce między merami i K. C. Merowie wybrali delegacyę, którą

wysłali do ratusza. Jak już powiedzieliśmy Clemenceau, Ludwik Blanc i inni, chcieli „wziąć z góry“ K. C., ale taktyka taka nie mogła się udać. K. C. był dopiero przypartym do muru, gdy mu postawiono zapytanie, czego chce i jaki ma program. Zaczęto od programu „najdalej idącego“, od gminy — pierwowzoru, za którym prowincya cała pójdzie. Wtedy Miliére, waleczny Miliére, który w tygodniu majowym zginął u stóp Panteonu, zawołał: „Bądźcie ostrożni! Jeśli taki sztandar rozwinąć chcecie, to cała prowincya pójdzie przeciw wam i widzę już przed memi oczami nowe wydanie dni czerwcowych! Godzina przewrotu społecznego jeszcze nie wybiła!..... Zejdźcie z wyżyn, na których stoicie! Wasza insurrekcya — dziś zwycięzka — może jutro uledz. Starajcie się zatem wyciągnąć największe korzyści i nie wstydźcie się małych zysków“. Słowa Miliére'a znalazły oddźwięk. Jeden z członków K. C. oświadcza: „Ponieważ mowa o przewrocie społecznym więc zaznaczam, że mandat nasz tak daleko nie sięga“... Po długich debatach żądania K. C. okazują się w zgodzie z programem demokratycznym merów. Wreszcie posłowie i merowie obowiązują się zażądać rychłych wyborów miejskich, a K. C. zgadza się wydać merom ratusz.

Nazajutrz, dnia 20 marca, gdy delegacya merów chce zająć ratusz, K. C. cofa swą obietnicę wydania domu miejskiego i oświadcza, że rozpisuje wybory na dzień 22 marca. Umowa tem samem została zerwaną.

Deputowani Paryża, tego samego dnia złożyli w Zgromadzeniu projekt natychmiastowego zwołania rady miejskiej w Paryżu. Był to pierwszy dzień obrad w Wersalu, dzień, który względnie przeszedł spokojnie. Ponieważ Zgromadzenie przyjęło nagłość wniosku posłów Paryża, merowie zwrócili się z odezwą do ludności stolicy, konstatując ten fakt i tem samem niejako odradzając od przyjmowania udziału w wyborach, rozpisanych na dzień 22 marca. W ślad za odezwą merów ukazała się odezwa 35 pism paryskich, wyraźnie protestująca przeciw udziałowi w wyborach „nielegalnych“, roz-

pisanych na dzień 22 marca. Jednocześnie rozpoczęła się organizacya batalionów reakcyjnych, które pod nazwą „przyjaciół porządku“ wystąpiły przeciwko K. C., „uzurpatorom“ władzy w Paryżu. Admirał Saisset poseł paryski (wybrany jako patryota i zwolennik „walki aż do ostateczności“) stanął na czele tego ruchu i chciał jednocześnie wystąpić jako głównodowodzący całą gwardyą narodową. Wreszcie merowie i posłowie Paryża, nie zadowoleni tą pierwszą odezwą, występują z drugiem wezwaniem do ludności Paryża. Obiecując otrzymanie ustępstw, dodają „my, deputowani wasi, oświadczamy, że nie mamy nic wspólnego z wyborami, rozpisanymi na dzień jutrzejszy i przeciw którym jako, bezprawnym, protestujemy“.

Nastawanie merów i posłów Paryża na „bezprawność“ zarządzonych wyborów, było właśnie tego dnia niefortunnem i niepolitycznem. Nietylko Zgromadzenie Narodowe wystąpiło z odezwą do prowincyi i do żołnierzy przeciw Paryżowi, ale zaczęło pokładać przesadne nadzieje w stronnictwie porządku w Paryżu. Już Favre zabrał głos przeciw „zbrodniarzom“ w Paryżu, żądając bezwzględnego z „rabusiami“ postępowania; jego mowa była wezwaniem do krzyżowego przeciw stolicy pochodu; jego mowa była rzuceniem rękawicy demokracyi, wyzwaniem do walki, jakiegoby sobie wstecznicy w Wersalu nie pozwolili byli zrobić. Po mowie Favre'a nawet Thiers był „anarchistą“ w oczach większości wersalskiej, która przerywała jego mowę uspakajającą. „Bądźcie pewni — zawołał wtedy Thiers — że nie powiększacie swej powagi, gdy przerywacie naczelnikowi rządu“.

Komitet Centralny, któremu Bank Francyi wydał pieniądze potrzebne na utrzymanie gwardyi, czuł się zaniepokojonym postawą merów i prasy. Tej ostatniej groził represyą, przeciw pierwszym wystąpił z odezwą i odroczył wybory na dzień 23 marca. Projekt rządowy o „swobodach miejskich“ był już znany. Paryż miał otrzymać radę złożoną z 60 członków, ale merowie mieli być mianowani przez rząd.

Paryż więc miał nadal zostać pod obuchem praw wyjątkowych. Thiers był zawsze przeciwnym samorządowi liberalnemu, a Zgromadzenie obecnie tchnęło nienawiścią do Paryża, wzbudzoną i podjudzoną przez Favre'a. Rząd liczył na rozłam w stolicy, na zjawienie się hufców, broniących porządku i Wersalu.

Dnia 22 marca hufce te skupiły się, by zamanifestować istnienie „obywateli dobrych“ w stolicy. Mowa Favre'a miała oddźwięk i na bulwarach paryskich. Tłum dwutysięczny „przyjaciół porządku“, wznoszący okrzyki na cześć „prawa i porządku“ i złorzeczący „uzurpatorom“ i „Komitetowi“, ciągnął przez bulwary ku siedlisku głównej komendy gwardyi na placu Vendome, gdzie wznosi się pamiętny pomnik śpiżowy Napoleona I. Tłum składał się przeważnie z żywiołów reakcyjnych i nie republikańskich. Przeświadczony, że Komitet nie zechce działać przeciw nim, manifestanci rzucili się na posterunek gwardyi, który zastąpił im drogę. Kto pierwszy rozpoczął walkę — trudno powiedzieć. Nie ulega wszakże wątpliwości, że manifestanci byli uzbrojeni. Generał amerykański Sheridan, świadek tej sceny, wyraził przekonanie, że strzał pierwszy padł ze szeregów manifestantów. W walce dwóch gwardzistów zostało zabitych, a ośmiu rannych. Manifestanci stracili większą ilość ofiar w tem starciu, którego nikt się nie spodziewał.

Gorliwość zachowawców i chęć walki, wzbudzona przez Favre'a, położyła koniec „oporowi“, jaki się organizował przeciw Komitetowi Centralnemu. Merowie Paryża wrócili do zadania pośredniczenia między Wersalem a stolicą, ale w Wersalu wypadki ostatnie stworzyły nastrój wrogi dla wszelkiej działalności ugodowej. W Paryżu zaś Komitet Centralny, zdecydowany do przeprowadzenia wyborów, wydaje rozkaz obsadzenia meryj miasta batalionami gwardyi narodowej.

Dnia 23 marca rozpoczynają się nowe między merami a K. C. układy, ale tym razem stosunki są wyraźnie naciągnięte. Naprożno merowie urządzają manifestacyę republi-

kańską w Wersalu, napróżno występują oni z całą energią w obronie Paryża: ugoda jest już niemożliwą bez wielkich ze strony demokracyi pokojowej ustępstw. K. C. bowiem umiał obezwładnić także i tę opozycyę, która istniała przeciw niemu w szeregach Międzynarodówki. K. C. coraz bardziej podkreśla znaczenie rewolucyi 18 marca jako ruchu socyalistycznego, ruchu proletaryackiego, który ma na celu wyzwolenie i samodzielność klasy robotniczej. Wybory komunalne będą miały na celu zabezpieczenie „praw grodu“ i „praw narodu“, — wyzwolenie stolicy, ale zarazem i prowincyi. Tą zmianą frontu pod względem teoryi społecznej K. C. rozbroił opozycyę socyalistyczną.

Dnia 23 marca K. C. rozpisuje wybory na dzień 26 marca. Pozostało wszakże K. C. obsadzić merye, jeśli chciał, by wybory odbyły się we wszystkich okręgach paryskich. Merowie bowiem mogli przeszkodzić czynnościom wyborczym. Otóż najtrudniejszem zadaniem było obsadzenie pierwszego i drugiego okręgu, gdzie znajdowało się około 25.000 gwardzistów, gotowych stanąć w obronie swych merów republikańskich (Tirard'a i Meline'a). K. C. wysłał generała Brunel'a z rozkazem zajęcia meryi okręgu drugiego. Zdawało się przez chwilę, że rozlew krwi jest nieuniknionym. Rozpoczęto wszakże układy, których przebieg trudno było przewidzieć dnia 24 marca.

Pierwsza umowa zawartą została między merem I okręgu (Meline'm) i adjunktami II okręgu z jednej strony, a generałem Brunel'em jako przedstawicielem K. C. Merye miały być zwrócone merom, którzy zezwolą na załogę batalionów, wybranych przez K. C; wybory miały mieć miejsce dnia 30 marca, wreszcie 2 kwietnia bataliony gwardyi narodowej miały wybrać generała głównodowodzącego.

Jednocześnie admirał Saisset ogłosił następującą odezwę:

„Drodzy współobywatele!

„Spieszno mi zawiadomić was, że z pomocą deputowanych

departamentu Sekwany i merów wybranych w Paryżu otrzymaliśmy od rządu Zgromadzenia Narodowego:

1) przyznanie waszych swobód miejskich,

2) zmiany w prawie o wekslach,

3) wybieralność wszystkich oficerów gwardyi narodowej włączając i generała głównodowodzącego,

4) projekt prawa o mieszkaniach, uwzględniający interesy lokatorów, posiadających mieszkania aż do wysokości 1200 fr. komornego rocznie.

Aż do czasu zatwierdzenia mej nominacyi przez was, albo do zastąpienia mnie kim innym, zostaję na moim posterunku honorowym, by czuwać nad wykonaniem praw ugodowych uzyskanych przez nas, a tem samem przyczynić się do utwierdzenia republiki".

23 marca 1871. — *Saisset.*

Thiers potem zaprzeczył, że dał admirałowi Saisset pełnomocnictwo do wydania takiej odezwy. Saisset zresztą przyznał, że nie miał żadnego upoważnienia do zrobienia takich ustępstw, ale że uczynił takowe, bo bez nich nie było nadziei zażegnania wojny domowej. Odezwa ta zresztą nie przez jednego tylko Saisset'a była ułożoną. Wiedział o niej Tirard i kiku innych merów. Jeżeli zważymy, że na K. C. nie wywarła ona żadnego wrażenia, to, być może, że nasze przypuszczenie, iż odezwa ta była manewrem, o którym K. C. był uprzedzony, nie będzie mylnem. W samej rzeczy szło o poznanie gruntu, szło o to, by dowiedzieć się, jakiem jest usposobienie Zgromadzenia i czy ono nie ustąpiłoby po dokonanym fakcie. Manewr to był naiwny, gdyż po pierwsze Zgromadzenie nie mogłoby w żadnym razie zatrzymać przy władzy rządu, który w praktyce trzyma się zasad wręcz odwrotnych od tych, jakie wygłaszał z trybuny. Powtóre: Zgromadzenie działało dotychczas pod kierunkiem rządowym; wydanie zaś takiej odezwy i porobienie takich ustępstw oznaczałoby, że rząd wobec stolicy całe *odium* oporu stawia-

nego Paryżowi chce zrzucić na Zgromadzenie, czego to ostatnie z instynktu samozachowawczego tolerować nie mogło.

Wrażenie w Wersalu było olbrzymie. Prawica naradzała się, by mianować ks. d'Aumale'a lub innego członka z rodzin królewskich „generalnym dowódzcą i zarządcą“ Francyi. Thiers czuł, że władza wymyka mu się z rąk. Merowie i deputowani gotowi byli przyjąć wszystko, co K. C. zażąda. Thiers odroczył posiedzenie Zgromadzenia, by nie dopuścić do żadnej uchwały.

W samej rzeczy 24 marca K. C. znowu zerwał umowę oświadczając, że wybory muszą się odbyć dnia 26 marca. Merowie i deputowani pod wrażeniem pogłosek z Paryża przyjęli datę 26 marca. Postanowiono zatem wydać wspólną odezwę następującej treści z datą 25 marca.

„Deputowani Paryża, merowie i adjunkci wybrani i powrotnie osadzeni w meryach swych okręgów względnych, oraz członkowie Komitetu Centralnego federalnego gwardyi narodowej, przekonani, że dla uniknięcia wojny domowej, przelewu krwi w Paryżu i dla wzmocnienia respubliki, trzeba przystąpić do natychmiastowych wyborów, niniejszem zwołują wyborców na jutro do swych względnych okręgów wyborczych.

„Głosowanie rozpocznie się o 8 rano i trwać będzie aż do północy.

„Mieszkańcy Paryża powinni zdać sobie sprawę z tego, że wobec istniejących okoliczności wszyscy mają obowiązek brania udziału w głosowaniu, by nadać takowemu znaczenie poważne, które jest jedynym środkiem zaprowadzenia spokoju w mieście.

Merowie i adjunkci Paryża.
Posłowie depart. Sekwany obecni w Paryżu.
Delegaci K. C. gwardyi narodowej“.

Odezwę tę K. C. samowolnie zmienił, a mianowicie pierwszy frazes odezwy w wydaniu urzędowem t. j. Komitetu Cen-

tralnego brzmi: „Komitet Centralny federalny gwardyi narodowej, do którego się przyłączyli deputowani Paryża, merowie i adjunkci wybrani etc.“ Zmiana ta jest drobnostką, ale charakteryzuje ona nastrój psychiczny K. C. i jest potwierdzeniem kilku uwag, któreśmy o K. C. poczynili w rozdziale poprzedzającym.

* * *

K. C. wyszedł więc zwycięzcą z walki i z układów. Nareszcie mógł on przygotować wybory do Komuny. Przed wyborami nakreślił on program. Zajścia 18 marca nazywa on „rewolucyą, jakiej historya nie znała nigdy, której wspaniałość przejawia się z każdym dniem wyraźniej“. Rewolucya ta jest uroczystem przyznaniem samorządu „dla każdego narodu i dla każdego grodu“. „Nie masz kraju wolnego, w którym jednostka i gród (cité) nie cieszą się swobodą“. K. C. nie był rządem, ale strażnicą. Teraz Paryż będzie mógł zająć się samym sobą, zgłębić i zbadać zawiłe kwestye administracyi, zorganizować pracę, oraz uregulować stosunek gminy do rządu centralnego.

Tymczasem Komuna mianuje obywateli Brunel'a, Eudes'a i Duval'a generałami i delegowanymi w kwestyach wojskowych Paryża.

Nazajutrz K. C. wraca jeszcze raz do wyborów i daje różne rady wyborcom, by nie ufali ludziom ambitnym, mowcom nieudolnym do akcyi, bogatym. „Wybierajcie szczególnie tych, którzy nie starają się o głosy wasze; zasługa prawdziwa jest zawsze skromną i jest to rzeczą wyborców znać ludzi godnych zaufania“. Było to *pro domo*... członków Komitetu Centralnego, który z pewną melancholią myślał o wypadkach, jakie głosowanie powszechne może sprowadzić.

Ale nawet po wyborach K. C. nie może zrzec się roli mentora. Dnia 27 marca zjawia się artykuł Longuet'a, kreślący program dla tylko co wybranej Komuny. Komuna — mówi Longuet — musi przedewszystkiem określić swój mandat, a na-

stępnie obmyśleć środki, by otrzymać sankcyę od rządu centralnego. Paryż do spółki z dziesiątkiem wielkich miast francuskich musi opracować „umowę federacyjną“, rodzaj *ultimatum*. Wreszcie Komuna powinna „zmusić“ Zgromadzenie (centralne-narodowe) do wprowadzenia takiego prawa wyborczego (dla centralnej reprezentacyi), któreby miasta oddzieliło od wsi i oswobodziło pierwsze od przewagi drugich. Do tej odezwy wrócimy jeszcze, gdyż wraz z innemi deklaracyami wyraża ona pogląd, jaki Komuna sama o swem zadaniu miała. Longuet pozostał w redakcyi „Dziennika urzędowego“ za czasów Komuny i dlatego głos jego ma większe znaczenie

* * *

Merowie i posłowie Paryża zostali zwyciężeni w swych układach z K. C. W dzień wyborów pozostali oni bez znacznego na ludność Paryża wpływu moralnego. Różne okoliczności wpłynęły na bezbarwny charakter wystąpienia tych przedstawicieli demokracyi mieszczańskiej.

Przedewszystkiem nie mieli oni wielkich sympatyj dla ruchu komunalistycznego nawet w formie samorządu miejskiego. Zaznaczyliśmy już w innem miejscu wstręt jakobinów i centralistów demokratów, do samorządu miejskiego, z którym w ich omszałej nieco wyobraźni politycznej łączyły się legendy i baśnie o federalizmie i żyrondyzmie, wrogimi Francyi „jednej i niepodzielnej“. Ruch więc paryski był teoretycznie dla nich niesympatycznym. Jeżeli wszakże podjęli się być orędownikami Paryża, to czynili to z punktu widzenia polityki republikańskiej. Paryż republikański z personalem „radców miejskich“ o barwie demokratycznej był w ich oczach bronią przeciw Zgromadzeniu. W „radzie miejskiej“ widzieli oni głównie republikańskich „radców miejskich“. O tem, że taka rada miejska ma „badać i zgłębiać“ zadania społeczne, może regulować kwestye, tyczące się pracy i dobrobytu ludu — o tem wszystkiem nie mieli oni pojęcia dokładnego, tembar-

dziej, że wierzący w „Komunę“ wznosili gmach kartonowy z gminy-pierwowzoru, z gmin idących w ślady Paryża i t. d., gmach, który nie mógł znaleźć swej równowagi.

Następnie merowie rozpoczęli swe układy z K. C., zbyt wrogo dla Komitetu usposobieni i nie znając wcale sił, które stały za Komitetem. Nie znali oni ruchu robotniczego, nie znali wreszcie wpływów teoretycznych, pod jakimi działała masa gwardyi i jakim od czasu do czasu poddawał się K. C. mimowoli, często wbrew swej woli, ale zawsze zniewolony do tego poddania się, by utrzymać swój wpływ w Paryżu. Merowie sądzili zatem, że zdołają złamać K. C. i zawiedli się.

Historycy Komuny w uporze K. C. widzą nieraz bezpośrednio wpływ bonapartyzmu. W fakcie, że znany zresztą bonapartysta, dyrektor Banku Francyi, p. Rouland wydał Komitetowi pieniądze, potrzebne na utrzymanie gwardyi, w tym, powiadamy, fakcie, niektórzy historycy upatrują główną sprężynę oporu, jaki K. C. stawiał porozumieniu się z merami. Otóż K. C. mógł znaleść fundusze potrzebne gdzieindziej; przypuśćmy zresztą, że miałby trudności finansowe, to rozwiązałby je, gdyż, jak to wskazaliśmy, były inne czynniki, które wpływały na K. C.

Merowie, zbyt natarczywie występując przeciw K. C., przyczynili się do energiczniejszego wystąpienia reakcyi w Paryżu. Siła tej reakcyi nie była poważna, ale w połączeniu z jadowitem wystąpieniem Favre'a dała ona Wersalowi nadzieje w przeciągu kilku dni, osłabiając tem samem wpływ merów w Paryżu.

Zresztą cały spór o dzień wyborów był rzeczą drugorzędną. Rząd obrony narodowej rozpisał był we wrześniu wybory do rady miejskiej; dekret ten nie był zniesionym, tylko wykonanie jego zostało odroczonem. Merowie i posłowie Paryża mieli zatem wobec Wersalu znakomity grunt prawny, na którym stać mogli. Jak dalece data wyborów była rzeczą drugorzędną, wytłomaczył już w czasie konfliktu dzielny dziennikarz zachowawczy John Lemoine, którego nikt o radyka-

lizm nie może podejrzywać. Co za różnica — pyta się on — jest w dniach 22, 26, 30 marca? Są to kwestye podrzędne, jeżeli idzie o to, by usunąć przyczyny, mogące prowadzić do wojny domowej. Nieszczęście — dodaje Lemoine — tkwi w tem, że zarówno Zgromadzenie w Wersalu, jak i K. C. mają zamiary, które skrywają. Zresztą zobaczymy zaraz, że ta kwestya dat nie grała żadnej roli i że merowie niepotrzebnie tracili tyle sił i energii, by nie dopuścić wyborów w dzień 26 marca. Gdyby merowie nie wysilali się niepotrzebnie na opozycyę, którą zresztą musieli z czasem zaniechać, zmuszeni do tego i tem samem przyznać się do porażki, ich wpływ na wybory byłby większym.

Taktyka merów i posłów Paryża wywołała zresztą protest z obozu demokracyi paryskiej. Utworzył się był w Paryżu „komitet ugodowy“, w skład którego weszli A. Ranc, Ulysse Parent, Jerzy Avenel, Dr Levrand, Isambert, Delattre i inni, którzy radzili położyć kres tym sporom i wzywali merów, by sami na własną odpowiedzialność zwołali wyborców do głosowania. Interwencya tego komitetu przyczyniła się do ustępstw, poczynionych przez merów Komitetowi Centralnemu.

Zgromadzenie Narodowe, jeśli nie było podjudzane przez Favre'a i Picard'a, nie miało odwagi do rzucenia rękawicy Paryżowi. Dowód tego mamy w następującem zajściu, które miało miejsce dnia 26 i 27 marca w Wersalu. Ludwik Blanc wniósł projekt rezolucyi, orzekający, że merowie Paryża, zwołując samowolnie wyborców paryskich, postąpili „jako dobrze myślący obywatele“. Jasna, że Zgromadzenie uchwały takiej przyjąć nie mogło, bo uświęciłoby czyn nielegalny formą arcylegalną. Członkowie prawicy wnieśli jednocześnie projekt uchwały, orzekający, że wybory dokonane w Paryżu, są nieważne i bezprawne. Otóż komisya Zgromadzenia, w sprawozdaniu swem, złożonem Zgromadzeniu, proponuje następującą uchwałę co się tyczy wniosku L. Blanc'a: „Stale ufając rozwadze i energii rządu co się tyczy linii wytycznej względem wypadków paryskich, mamy zaszczyt wnioskować, by Zgro-

madzenie Narodowe nie brało pod uwagę projektu rezolucyi L. Blanc'a". Jednocześnie Zgromadzenie odrzuciło nagłość, co się tyczy wniosku unieważnienia wyborów paryskich.

Innemi słowy, wybory dokonane w Paryżu, nie zamknęły wrót polityce ugodowej. Zgromadzenie mogło jeszcze poczynić ustępstwa — w każdym razie nie zobowiązywało się jeszcze do polityki represyjnej.

O taktyce K. C. powiedzieliśmy dosyć i nie chcemy ani zbytnio podkreślać, ani też powtarzać naszych uwag krytycznych. Musimy wszakże dodać kilka słów o stosunku Komitetu Centralnego do wojsk niemieckich, pozostałych pod Paryżem.

Przed 18 marca większość Komitetu Centralnego należała do „nieprzejednanych zwolenników wojny". Po wybuchu 18 marca K. C., jak to już zaznaczyliśmy, oświadczył, że w interesie Francyi i pokoju powszechnego chce uszanować zawarty traktat pokojowy. Postanowienie to było ważnem wobec faktu, że generał pruski Fabrice w liście do Favre'a groził Paryżowi, oraz Francyi, jeśli nie dotrzyma warunków pokoju.

K. C. następnie powtórzył swą deklaracyę, którą przesłał do obozu niemieckiego. W odpowiedzi na ten komunikat, major Schlotheim odpowiedział, że rząd niemiecki, jeśli nie będzie zainteresowanym przez zaczepki gwardzistów, zachowa się biernie i pokojowo względem Paryża. K. C., tłomacząc list majora Schlotheim'a, zmienił słowo „pokojowo" (friedlich) i zastąpił je wyrazem „przyjacielsko" (freundlich), dodając do listu swój własny komentarz w następujących słowach: „A zatem Prusacy, którzy nas ocenili należycie, przyznają nam prawo nasze".

K. C. nie zawsze umiał zachować prawdomówność i godność, ale w interesie rewolucyi 18 marca najgorszem było to, że niezawsze kierował się rozumem politycznym.

III.

Ludność Paryża przystąpiła zatem do wyborów pod egidą K. C., który dopuścił merów do zwołania wyborców po-pierwsze dlatego, by nie doznać przeszkód niespodziewanych przy procedurze wyborczej, a powtóre dlatego, by skłonić jak największą ilość wyborców do wzięcia udziału przy utworzeniu rady komunalnej t. j. nowej Komuny paryskiej.

Przy ostatnich wyborach, jakie miały miejsce w czasie cesarstwa, listy wyborcze zawierały 394.000 nazwisk, a głosujących było 315.000, a zatem 79.000 obywateli okazało się biernymi. Podczas wyborów z dnia 26 marca 1871 było 485.586 wyborców zapisanych, z których 229.167 przyszło do urny wyborczej; abstynencya więc doszła do liczby 256.803.

Trzeba wszakże zaznaczyć, że po zawarciu pokoju znaczna część ludności opuściła stolicę; o b e c n y c h w Paryżu wyborców było być może tylko 350.000, co zawsze da nam około 100 000 mieszkańców, którzy albo nie dbali, albo też nie chcieli wziąć udziału w wyborach. Dodajmy, że do liczby nieobecnych zaliczamy warstwy zamożne, które wolały być w Wersalu lub na prowincyi, aniżeli w Paryżu smutnym, pobitym, a teraz nawet rewolucyjnym.

Rezultat wyborów był niespodzianką dla wszystkich. Thiers liczył, że z 90 wybranych radców znaczna część okaże się nie zachowawczą, ale żądną „legalności“. Merowie sądzili, że oni potrafią zdobyć dla siebie mandaty. K. C. miał na-

dzieję przeobrażenia się w Komunę. Tymczasem okazało się, że zaledwie 15 republikanów umiarkowanych otrzymało mandaty w czterech okręgach zachowawczych. Między tymi wybranymi był Meline, Tirard i inni. Daleko mniej przeszło radykalistów - demokratów, którym Paryż dał zaledwie sześć mandatów (pozytywista Robinet, A. Ranc i inni).

Komitet Centralny przeprowadził tylko trzynastu swoich członków do rady miejskiej. Wprawdzie ludzie jak Assi, Varlin i inni byli także członkami K. C., ale ich trudno zaliczać do stałych zwolenników polityki K. C. Jedni z nich byli związani z ruchem robotniczym; inni od chwili wyboru zerwali wszelką solidarność z K. C.

Historycy Komuny zwykle dzielą członków Komuny na mniejszość socyalistyczną (z Międzynarodówki i związków robotniczych) oraz nią większość blankistów. Jest to wielki i zasadniczy błąd. W większości, która się potem utworzyła w Komunie, było zaledwie trzech blankistów (Eudes, Ferré, Rigault), gdyż Vaillant wahał się między większością i mniejszością; ale w tej samej większości było sześciu tak zwanych „internacyonalistów kollektywistów“ (t. j. członków Międzynarodówki), między którymi wymienić należy S. Dereure'a, który był później „guesdiste'ą — marksistą. Również do większości należeli poeci Pottier i J. B. Clement, późniejsi luminarze „possybilizmu“. Oceniając rolę grup lub nawet ludzi oddzielnych w Komunie, należy zapomnieć o klassyfikacyi partyjnej, należy raczej liczyć się z wypadkami i temperamentami aktorów. Dosyć zaznaczyć tu, że w K. C. naprzykład nie było ani jednego blankisty, ale za to było kilku agitatorów robotniczych ze związków fachowych i z Międzynarodówki; — dosyć zaznaczyć tu, że w łonie sekcyj Międzynarodówki, pomimo wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli o stosunku „rady federalnej“ do K. C., znalazła się potem większość, która wyraziła Malonowi naganę za jego nalegania usilne, by doprowadzić do skutku ugodę K. C. z merami; dosyć wreszcie zaznaczyć, że po dniu 26 marca w sek-

cyach Międzynarodówki rozlegają się głosy, które „peryod rewolucyjny“ uważają za skończony.

Wybory bowiem do Komuny odbyły się bez przygotowania i bez należytej karności ze strony wyborców. Nieraz bataliony całe szły razem głosować, — nieraz jedne głosowały inaczej niż drugie, wprowadzając zupełną anarchię. W XV okręgu na blizko 20.000 wyborców pierwszy wybrany kandydat Clement ma 5.025 głosów, a trzeci Langevin, zaledwie 2.417 głosów. W XVIII okręgu na 26.574 wyborców Varlin otrzymuje 9.356 a Chalin i Malon po 4.000 głosów. W XIX okręgu na 28.270 głosów Oudet ma 10.065 a Flourens 4.100; trzech innych wybranych, w tej liczbie Delescluze, mają po 5.000 głosów, a Puget, który nie chciał przyjąć mandatu, 9.574 głosów. Fakty przytoczone są wymowną ilustracyą nastroju wyborców. Słusznie też poniekąd mówi Lissagaray, że za Komunę odpowiedzialni są nietylko wybrani ale i wyborcy. I Lissagaray dodaje: „I tak wybory rewolucyjne do Komuny, tworząc mieszaninę z młodych i starych, z neo-jakobinów, socyalistów, centralistów, anarchistów i romantyków, przybrały charakter zwykłej manifestacyi. Stronnictwo rewolucyjne, na plac boju, na którym miało się zdecydować największe starcie stulecia, na którym przeciwnik połączył wszystkie umysły i siły burżuazyi, na ten plac boju wysłało ludzi, których zdolności polityczne były nieznane i których pozostawiło bez kierunku, na pastwę natchnienia chwilowego“

Gdzie wszakże Lissagaray się myli, to przypisując chaos i nieudolność polityczną personalowi małomieszczańskiemu. Prawda, że ilość robotników wybranych nie przewyższała liczby 25, ale z nich kilkunastu szło zawsze z „romantykami“. Przekonamy się zresztą, że tak zwana mniejszość nie odznaczała się wcale większą przezornością polityczną. Lissagaray, na emigracyi w Londynie, ulegał chwilowo wpływom różnym i często niedostatki Komuny widzi w niezupełnym rozwoju „rządu robotniczego“. Lissagaray zapomina

wszakże, że we Francyi Proudhon już oddawna przestrzegał ludność pracującą o tem, że bez wyrobienia swej „udolności politycznej“ nigdy daleko nie zajdzie. Otóż Proudhon przedewszystkiem nastawałby na to, by dnia 26 marca nie starać się o doskonałość „wyborów r e w o l u c y j n y c h“, ale o takie wybory, któreby pozwoliły jaknajwięcej wyciągnąć z sytuacyi rewolucyjnej, wytworzonej wypadkami z dnia 18 marca. Wyborcom zaś szło o to, by wysłać do Komuny ludzi najwięcej wrogich zarówno Wersalowi i ministrom z rządu obrony narodowej, jak i zasadzie pojednania między Paryżem a Wersalem.

Jeden z wybitnych uczni Proudhon'a, deputowany Tolain, który tyle lat i pracy poświęcił wytworzeniu stronnictwa robotniczego we Francyi, dnia 23 marca w Wersalu złożył w łonie Zgromadzenia Narodowego oświadczenie następujące: „Powiem teraz, że bytnością moją w Wersalu robię wielkie poświęcenie sprawie porządku, takie poświęcenie, jakiego żaden z was, panowie, nigdy nie zrobił: oddzieliłem się od wielu z mych przyjaciół i jestem w przededniu wypadków, które rujnują mój ideał, jaki piastuję od lat dwudziestu.

„Tak jest, panowie, od 20 lat pracuję dla ideału i teraz zbliża się chwila, w której widzę takowy zaciągnięty obłokami burzy nam grożącej.

„I to ja jestem tutaj, w tem Zgromadzeniu, na tej mównicy, ja — dziecię klasy robotniczej, ja, który przez całe życie miałem tylko jedno dążenie, mianowicie widzieć wyzwolenie i zwycięztwo tej klasy, i to ja zostaję tutaj zamiast być w Paryżu“...

Tolain i inni nie wiele zrobili w Wersalu. Lewica republikańska płaciła teraz za swe pomyłki. Ale i w Paryżu lewica republikańska nie wiele dokonała i w chwili stanowczej dopuściła do urządzenia manifestacyi, jak Lissagaray słusznie się wyraża, zamiast przejść do akcyi politycznej. Lewica republikańska błądziła dlatego, że była stronnictwem

drobnomieszczańskiem, ale dlatego że nie umiała być stronnictwem akcyi demokratycznej.

Przejdźmy wszakże do składu Komuny. Jak już powiedzieliśmy głosowano na ślepo, bez planu wytycznego, na chybił trafił. Cztery okręgi zostały zachowawczemi; wybrani członkowie usunęli się prawie natychmiast z Komuny. Dlaczego? Wszak byli oni kandydatami dnia 26 marca i tem samem przyznawali legalność wyborów. Tirard, który do 26 marca dosyć energicznie bronił Paryż wobec Wersalu, usuwa się w dzień 28 marca, na pierwszem, inauguracyjnem posiedzeniu Komuny paryskiej, motywując swą dymisyę tem, że Komitet Centralny oszukał ludność, że zamiast rady miejskiej wybrano „rząd rewolucyjny". Tak samo postąpili inni członkowie umiarkowani. W ślad za nimi poszli radykali. W przeciągu więc niespełna tygodnia ilość członków Komuny nie przekraczała liczby 60.

Wybory odbyły się na podstawie prawa z 1849, które wymagało, by kandydat zebrał przynajmniej liczbę głosów, równą $^1/_8$ wyborców zapisanych. Tymczasem kilku członków nie miało przepisanej prawem ilości głosów; Komuna wszakże zatwierdziła te wybory. Sprawozdawca z wyborów przyznaje że dla ważności wyborów trzeba, by kandydat otrzymał ilość głosów przepisaną prawem, ale, nadmienia sprawozdawca, listy wyborcze są niedokładne dla wielu a wielu przyczyn, gdyż były one sporządzone jeszcze przed wojną; z tych więc względów sprawozdawca wnosi, by wszystkie wybory uznać za ważne. Komuna przyjęła wnioski sprawozdawcy bez opozycyi.

Ta sama kwestya ważności wyborów powtórzyła się dnia 16 kwietnia przy 31 wyborach uzupełniających. Przedewszystkiem w dzień 16 kwietnia zjawiło się zaledwie 21 kandydatów; dziesięć mandatów nie miało nawet kandydatów chętnych do objęcia takowych. Pozostałe 21 wyborów odbyły się przy zupełnej apatyi wyborców; 16 kwietnia przyjęło udział w głosowaniu zaledwie 50% tych wyborców, którzy stanęli

przy urnach wyborczych dnia 26 marca. Komisya, wysadzona dla sprawdzenia czynności wyborczych, postawiła wniosek uznania wszystkich wyborów za ważne. Otóż znalazła się wtedy w Komunie mniejszość — złożona z 13 głosów — która oświadczyła się przeciw ważności wyborów, dokonanych w dzień 16 kwietnia, a mianowicie dlatego, że żaden z wybranych nie otrzymał przepisanej prawem ilości głosów. Nie ulega wątpliwości, że mniejszość, która głosowała za unieważnieniem wyborów z dnia 16 kwietnia, ale która przyjęła wniosek Dra Varisel'a, sprawozdawcy z działalności wyborczych z dnia 26 marca, nie była konsekwentną. Na głosowanie tej mniejszości wpłynęły inne czynniki; a mianowicie rozdział, jaki był już widoczny w łonie Komuny i o którym mówić teraz byłoby za wcześnie. W każdym razie dnia 28 marca popełniono błąd, nie zastosowując prawa z 1849, które przyjęto zawczasu za podstawę prawną dla operacyj wyborczych z dnia 26 marca.

Wspomnieliśmy wyżej o elementach mieszczańskich, które się wycofały z Komuny między 28 marca a 6 kwietnia. Z pozostałych członków Komuny 13, jak wiemy, było związanych ściśle z Komitetem Centralnym. Otóż Komitet Centralny, który obiecywał usunąć się z widowni i złożyć mandat, w dzień 28 marca zjawia się jako przedstawiciel gwardyi narodowej i jako naczelna władza militarna nowej Komuny. Wiemy już, że zawczasu mianuje on generałów głównodowodzących gwardyą i tem samem usadawia się jako naczelna władza rewolucyjna. Sytuacya bowiem po dokonaniu wyborów stała się jeszcze więcej rewolucyjną aniżeli była przedtem; układy bowiem i usiłowanie pojednania Paryża z Wersalem spełzły na niczem i zatarg zbrojny, zatarg krwawy mógł wybuchnąć lada chwila. Otóż pozostawanie Komitetu Centralnego jako siły politycznej za obrębem Komuny stawało się anomalią polityczną, stawało się zaprzeczeniem zasady demokratycznej, zaprzeczeniem tembardziej groźnem dla Komuny, iż w jej łonie zasiadali członkowie Komitetu

Centralnego, wzmocnieni potem zastępem nowowybranych członków Komuny przy wyborach uzupełniających z dnia 16 kwietnia. Nie dosyć tej „teoretycznej“ sprzeczności, jaka się zjawiła; zaszły niebawem praktyczne skutki rozdwojenia władzy w Paryżu. Przedewszystkiem K. C. nakłada areszt na fundusze pięciu towarzystw asekuracyjnych, który to areszt Komuna potem znosi. Następnie w Montmartre „delegowany K. C“ oznajmia urzędownie ludności, że mianował czterech komisarzy, których zadaniem będzie przyjmować wszystkie denuncyacye przeciw podejrzanym o wrogie dla sprawy ludowej usposobienie i knowania. W ten sposób delegowani K. C. za obrębem Komuny ogłaszają się jako *sui generis* stróże bezpieczeństwa publicznego. Jeżeli zważymy, że K. C. miał swych ludzi we wszystkich gałęziach administracyi nowej Komuny, możemy łatwo wnosić, jaką anarchię wprowadzał K. C. w zarząd stolicy. W samej rzeczy już 31 marca naczelnik policyi municypalnej, A. Dupont, wzywa gwardzistów narodowych, by wobec dezorganizacyi w zarządzie miejskim, przysyłali listownie wszystkie denuncyacye do zarządu policyi municypalnej. Bezczelny i niemoralny zarazem reskrypt, który usiłował drogą pośrednią organizować w Paryżu system donosów rzekomo rewolucyjnych, nie został wcale wydrukowanym w „Dzienniku urzędowym“ Komuny. Widoczna, że „Komuna“ nie podzielała poglądów swych urzędników, przeciw którym nie śmiała wszakże wystąpić, z powodu poparcia, jakiego doznawali ze strony K. C.

Ale komu miał się K. C. podporządkować? Czyż Komuna przedstawiała sobą jednolite ciało o programie określonym, o taktyce naszkicowanej choćby pewną ręką? Mniejszość w Komunie, tak samo, jak większość pozostały bez określonego programu i bez należytej siły woli, by przeprowadzić jakikolwiekbądź plan? Zresztą trudno nawet mówić o mniejszości i większości, jako o określonych stronnictwach.

Przedewszystkiem mamy kilkunastu członków Międzynarodówki. W ich liczbie znajdujemy proudhonistów, kolektywi-

stów, komunistów, federalistów, rewolucyonistów i umiarkowanych, którzy chcieliby rychłego zakończenia „kryzysu rewolucyjnego“. Razem z nimi idą ręka w rękę, ale tylko w niektórych kwestyach Tridon, blankista z przekonań, człowiek nauki, ale też i fantazyi rewolucyjnej, Miliére, którego stosunek do 18 marca poznaliśmy wyżej, Vermorel — publicysta wielkiej wartości, Beslay, który przeżył dzieje republikanizmu niemal że od 1820 roku i tylu innych.

Ale i wśród większości są ludzie szczerzy, nie bez talentu: są jakobini, są babuwiści, są republikanie radykaliści, popierający program reform społecznych. I większość nie ma żadnego programu jednolitego, i większość nie przedstawia sobą żadnej określonej całości politycznej.

W rzeczywistości zatem trudno mówić o większości lub mniejszości w łonie Komuny, trudno nawet mówić o stronnictwach lub grupach. Wprawdzie wytwarzają się z czasem „kliki“, ale takowe nie wpływają na formę lub na treść akcyi politycznej. Kliki dezorganizują zarząd, osłabiają karność, niszczą siłę odporną gwardyi narodowej, ale nie tworzą podstawy dla klasyfikacyi s t r o n n i c t w w łonie Komuny. Cóż więc ostatecznie spowodowało podział członków Komuny na większość i mniejszość? Dlaczego ostatecznie, jak to zobaczymy, wyłania się w Komunie mniejszość, która wzrasta i która ostatecznie wyrzeka się solidarności z rządem rewolucyjnym Paryża?

Czytelnik znajdzie szczegóły tego rozłamu później; dziś chcemy zaznaczyć, że członków Komuny należy raczej podzielić na dwie kategorye. Z jednej strony mamy personal polityczny więcej wyrobiony i bardziej świadomy: są to niektórzy działacze z 1848 roku jak Pyat, Gambon, Beslay, Delescluze, są nimi także publicyści z czasów cesarstwa jak A. Arnould, Miliére, Vermorel, Longuet, Tridon, Valles; są nimi także członkowie Międzynarodówki, między którymi oprócz już wymienionych często nazwisk, znajdziemy imiona takie, jak Leon Frankel, Theisz, Jourde i inni. Z drugiej strony są

mowcy zebrań publicznych, agitatorzy drugiego rzędu, oburzeni i rozfanatyzowani obywatele — bez doświadczenia politycznego, bez należytego zrozumienia sytuacyi, bez wreszcie pojmowania celów i dążności różnych warstw i stronnictw społecznych. Dla nich dzień 18 marca był sądem ostatecznym nad monarchistami z Bordeaux, nad Thiersem i nad rządem obrony narodowej; dla nich dzień 18 marca był początkiem ostatecznej z reakcyą rozprawy. Co miało nastąpić — tego nie wiedzieli. Oni chcieli być mścicielami „ludu“ zawiedzionego, mścicielami sprawiedliwości obrażonej, mścicielami zresztą Paryża, spętanego przez zacofaną prowincyę. Dla nich więc i Komuna-pierwowzór, i Paryż jako respublika samodzielna i klasa robotnicza wyzwolona, były to hasła, które poruszały jedną ze strun ich duszy przepełnionej bolem i żalem, ale dla nich Komuna była także mglistą reminiscencyą wypadków 1793, Komuna jako Paryż uzbrojony w miecz rewolucyjny, Komuna jako mściciel za wiek niemal wysiłków kontrrewolucyjnych, Komuna jako walka na życie i śmierć, Komuna jako arsenał broni... nie troszcząca się o umiejętność używania tej broni. Właśnie taki legion został wybrany przez lud paryski w dzień 26 marca, który zjawił się w gmachu ratuszowym z oczami krwią zaślepionemi, z pięścią zaciśniętą, z zębami zgrzytającymi i z rozwagą sparaliżowaną. Wobec nich więcej doświadczone i politycznie urobione żywioły znalazły się bezsilnymi; ustąpili im wszyscy po pierwsze dlatego, że nie chciano obrażać ducha rewolucyjnego, a powtóre dlatego, że nie śmiano wystąpić przeciw fanatykom, przez usta których przemawiał tłum rozegzaltowanych gwardzistów. Z czasem wszakże sumienie polityczne jednych protestuje i tworzy się mniejszość chwiejna, bezsilna, działająca bez planu; inni poddają się morzu wzburzonemu, a jeszcze inni starają się zagłuszyć frazesem sztucznym ryk nieświadomy, bo im najwięcej chodzi o popularność, bo sami upojeni, szerzyć chcą upojenie, które im splata wieńce laurowe.

Niektórzy historycy kładą także nacisk na tę okoliczność,

że między wybranymi znalazło się kilku szaleńców jak Babick, mistyk i Allix, obłąkaniec, oraz kilka parszywych owiec, jak: E. Clement agent policyjny i Blanchet, który pod swem prawdziwem nazwiskiem Stanisława Pouvil'a był już poprzednio dwa razy karany kryminalnie. Ale ani Babick, ani Allix, a tem mniej Clement i Blanchet (który zresztą wkrótce był uwięzionym), niczem nie wpłynęli ani na obrady, ani na losy Komuny. Są to fakty podrzędne, nie mające żadnego w dziejach Komuny znaczenia; są to fakty bez znaczenia, tak samo jak bez znaczenia pozostają pojedyńcze skazy, które odkrywamy w personalu wielkich korporacyj politycznych, w parlamentach spółczesnych i t. d.

Jeżeli mówić o osobistościach Komuny, dlaczego raczej nie zatrzymać wzroku przedewszystkiem na personalu dzielnych robotników. Assi, Avrial, Varlin, Malon, Chalin, młodzi, pełni życia, którzy już za czasów cesarstwa odznaczyli się umiejętnością organizowania robotników; obok nich buchalter Jourde, rzadkiej uczciwości człowiek, przez ręce którego przechodziły miliony prawie bez kontroli i któremu nawet wrogi sąd wojenny wystawił świadectwo cnoty politycznej; obok nich widzimy Longuet'a, Juliusza Vallès'a i Lefrançais'a proudhonistów i komunistów. Widzimy dalej Tridona i Vaillant'a — intellektualnych przedstawicieli blankizmu. Więcej umiarkowanym był Leo Frankel, rodem Węgier, który aż do śmierci nie rozstawał się z Francyą. Z blankistów należy tylko wspomnieć Eudes'a, Duval'a, Ranvier'a i innych. Z ludzi 1848 roku Gambon swą wiarą naiwną, Delescluze swą wytrwałością i fanatyzmem bohaterskim, Beslay swemi dobremi chęciami służenia sprawie ogółu, wzbudzili szacunek u wszystkich. A Miliére i Vermorel nie ustępują nikomu w poświęceniu i w zacności. A co się tyczy Gustawa Flourens'a, to z pewnością stanowiłby on z punktu widzenia moralności, rycerskości nawet, chlubę każdego zgromadzenia korporacyjnego.

Nie! Poziom moralny Komuny nic nie pozostawiał do życzenia, ale też nie miał on wcale wpływu na bieg wypadków.

Zresztą pod względem „moralności“ co można było zarzucać K. C.? Gdzież dowody, które oskarżałyby K. C.? Znajdziemy zawsze te same nazwiska: E. Clement'a i Blanchet'a. Znajdziemy i w K. C. Babicka i Allixa. Ale czyż mieli oni wpływ na bieg wypadków od 18 do 26 marca? Czy słyszymy co o nich w epoce burzliwej i manifestacyjnej przed 18 marca?

Poświęciliśmy już zbyt dużo miejsca tej kwestyi moralności, którą niektórzy pisarze, sympatyzujący nawet z ruchem komunalistycznym, zbytnio podkreślali. Nie chcemy powiedzieć tu, że kwestye moralności nie oddziaływują na losy ruchów politycznych, że moralność wodzów lub przedstawicieli ruchu nie ma wpływu na bieg wypadków i na losy szczególnie ruchów insurekcyjnych. Zaznaczamy tylko ten fakt, że bytność trzech czy czterech ludzi umysłowo lub moralnie niepoczytalnych, nie wywarła wpływu żadnego na wypadki paryskie z 1871, że pp. Babick i Allix z jednej strony, oraz Clement i Pouvil z drugiej strony, nie odegrali żadnej w Komunie paryskiej roli. Słabość swą Komuna zawdzięczała innym okolicznościom, nie brakowi siły moralnej, ale brakowi przewodniej myśli politycznej.

Dzień 28 marca, kiedy członkowie Komuny zeszli się po raz pierwszy dla wspólnej nad losami stolicy pracy, wykazał odrazu słabość nowoobranego zarządu miejskiego, który w dodatku miał sprostać zadaniom rządu rewolucyjnego. Nad chaosem oddzielnych programów, teoryj, poglądów, dążności i celów zapanowała gorączka ludzi bez przygotowania politycznego, fanatyzm ludzi oślepionych wypadkami.

Zaledwie rozpoczęły się obrady Komuny, gdy Pashal Grousset żąda aresztowania Tirard'a i innych jako „zdrajców“. Jeden z członków Komuny wnosi, by znieść karę śmierci i wnioskodawca staje się odrazu podejrzanym, gdyż jego humanitaryzmowi przypisują podstępną myśl polityczną, a mianowicie chęć „uratowania głowy Vinoy'a“. Ale oto już jeden członek zostaje aresztowanym, mianowicie poseł Murat, aresztowanym bez żadnego rozkazu, samowolnie przez jakiegoś

kapitana gwardyi, który pyta się naiwnie, co ma zrobić z więźniem. Delescluze stara się poskromić zapał „mściciela“ i p. Murat wydostaje się na swobodę.

Czem ma być ta Komuna, pytają się wybrani mandataryusze? Prezydujący Beslay zaznaczył wprawdzie w swej mowie inauguracyjnej, że Komuna zajmie się tylko sprawami komunalnemi. Inni wszakże wracają do tradycyj z 1793. Wtedy to powstaje z miejsca Delescluze. „Jestem stary — mówi on — zmęczony i chory; nie wiele mi do życia pozostało. Nie widzę korzyści, którąbym mógł wam przynieść i dlatego chciałbym się usunąć. Zadowalniam się tem, że jeszcze piórem mem służyć mogę sprawie respubliki“. Słowa te jak grom uderzyły w zgromadzenie. Ustąpienie Delescluze'a byłoby ciosem dla Komuny. Uproszony wszakże późno w nocy cofa on swą dymissyę.

Delescluze uległ i ulegać będzie stale, bo jego postanowienie jest walczyć i zginąć za respublikę. Stracił on zaufanie w siłę bojową demokracyi parlamentarnej i zostaje w Komunie aż do chwili, kiedy z głową podniesioną, wsparty na kiju, pójdzie na barykadę, by zakończyć życie, które oddał republice.

Ustąpienie republikanów umiarkowanych nadało żywiołowi nieświadomemu jeszcze większą siłę. Tym żywiołom ulegają członkowie Komuny, za pomocą tych żywiołów Komitet Centralny pozostaje sprężyną, kierującą wypadkami, z powodu tych żywiołów wreszcie Komuna z taką trudnością może określić zadanie, jakie wytworzyły dla niej wypadki z 18 marca.

Tymczasem wieść o wypadkach paryskich rozeszła się po kraju.

IV.

Wypadki z dnia 18 marca musiały mieć swój odgłos w prowincyi. Zaznaczyliśmy już przesadne o centralizacyi francuskiej przekonanie, które nie widzi zmiany dokonanej we Francyi przez rewolucyę agrarną z 1789—93 roku. Prowincya francuska nie posiada tylko odpowiedniej organizacyi dla wyrażenia tych prądów, które w niej nurtują: nie posiada ani samorządu swobodnego, ani też odpowiedniej organizacyi opinii publicznej, którą to organizacyę szczególnie stronnictwa republikańskie, kierowane mistycyzmem centralizacyjnym, stale zaniedbują. W 1871 roku ruch paryski, który poruszył tak żywotne dla kraju sprawy, a mianowicie utrwalenie republikańskiej formy rządów i wytworzenie samodzielnego życia korporacyjnego w gminach, musiał rozbrzmieć echem w prowincyi, a szczególnie w większych miastach, przyzwyczajonych już w czasie walki z cezaryzmem napoleońskim do harmonijnego ze stolicą współdziałania opozycyjnego.

Nie trzeba wszakże zapominać tej okoliczności, że Wschód Francyi, a i część Północy były zajęte przez nieprzyjaciela, co nietylko uniemożebniało swobodne wewnętrzne życie polityczne tych prowincyj, ale moralnie paraliżowało okręgi sąsiednie. Cała północ była w tem położeniu, że się tak wyrazimy, moralnej nieśmiałości. Pobyt nieprzyjaciela w kraju odbierał takim grodom jak Lille, Rouen i innym odwagę cywilną

do energicznego w obronie Paryża wystąpienia. Ale, rzecz niezmiernie charakterystyczna, w miastach tych nietylko takzwane zarządy miejskie, ale nawet izby handlowe i sądy przemawiają za ugodą, protestują przeciw wojnie, wypowiedzianej przez Zgromadzenie Paryżowi. Protesty te wszakże sporadyczne i niezłączone w jedną harmonijną całość, zginęły bez skutku; stronnictwo republikańskie nie umiało ich wyzyskać należycie, nie umiało złączyć tych potoków w jeden wielki strumień opinii narodowej.

Z drugiej strony nastąpiły więcej gwałtowne, rewolucyjne wybuchy na prowincyi, szczególnie na południu i w okręgu lyońskim, ale i te, nie ujęte w system, bez należytej myśli przewodniej, nie przyniosły Paryżowi tej pomocy, którą inicyatorzy tych ruchów nieść chcieli. Gdzie nawet byli delegaci paryscy, tam niczego nie umiano wskórać, bo właśnie delegaci paryscy stawiali żądania niemożliwe, zarówno sprzeczne z programem Komuny, a raczej ruchu 18 marca, który doprowadził do wytworzenia Komuny paryskiej, jak i przekraczające to, co miasta gotowe były zrobić.

Co zresztą mogły zrobić miasta, by nieść pomoc Paryżowi? One mogły poprzeć żądania Paryża, te, jakie wówczas formułowano, a zatem ogłoszenie respubliki, nadanie samorządu Paryżowi i reorganizacyę gwardyi narodowej. Miasta prowincyonalne mogły zatem i w swojem imieniu kłaść nacisk na samorząd liberalny, mogły protestować przeciw projektowi Thiersa, który nawet mieścinom, liczącym więcej niż 6.000 mieszkańców, odmawiał prawa mianowania swych merów. Miasta zatem mogły postawić żądania zupełnego samorządu i zmusić rząd do ustępstw.

Czego zaś żądali delegaci paryscy, oraz nieliczne grupy rewolucyjne, zdezorganizowane podczas wojny? Szło im o to, by miasta wybrały między Komitetem Centralnym a Wersalem, by detronizowały Wersal i by ogłosiły Komitet Centralny jako rząd francuski, a zatem jako centralny rząd respubliki. Innemi słowy, miasta nieprzygotowane miały dokonywać re-

wolucyi bez porozumienia się uprzedniego, bez broni i to po kolei, jedno miasto po drugiem.

Wprawdzie była mowa o zwołaniu kongresu delegatów miast, ale nie jako legalnej manifestacyi, któraby mogła przemówić w Wersalu do Zgromadzenia i do rządu, ale jako zjazd architektów, że się tak wyrazimy, przyszłej federacyi. Zamiast więc zjednoczyć miasta republikańskie, zamiast złączyć w każdem mieście wszystkie siły demokratyczne, zamiast stopniowej organizacyi francuskiej armii demokratycznej, by ona stanęła murem między Paryżem a Wersalem, by ona rozbrajała Wersal, który wypowiadał wojnę stolicy — usiłowano robić rewolucye w każdem oddzielnem mieście, tem samem rozdwajając demokracyę.

Zważmy przytem, że część ruchów prowincyonalnych miała miejsce przed 26 marca, a zatem, kiedy sam Paryż uznawał jeszcze Wersal jako siedlisko rządu centralnego, uznawał Zgromadzenie i rząd Thiersa. Zresztą przekonamy się niżej, że do 3-go kwietnia wojna domowa w Paryżu była w zawieszeniu, a zatem przekonamy się, że do 3-go kwietnia było błędem mówić miastom: przyłączcie się do Komitetu Centralnego w Paryżu i zerwijcie z Wersalem.

Rezultatem polityki rewolucyj, a raczej rewolucyjek oddzielnych, musiało być rozprzężenie sił demokratycznych zamiast ich złączenie, musiało być narażenie się na szereg porażek, które wzmocniły Wersal w chwili najkrytyczniejszej, albowiem w chwili ukonstytuowania się Komuny paryskiej. Rezultatem wreszcie tej polityki było przeciwstawienie Wersalowi nie sfederowanego ruchu opozycyjnego miast, ale drobnych, luźnych i beznadziejnych ruchawek oddzielnych grodów, które po kolei były zgniecione, zostawiając rząd centralny panem i władcą niezaprzeczonym Francyi wobec Paryża uzbrojonego, ale oderwanego od kraju.

Przyjrzyjmy się teraz przebiegowi ruchów miejskich, które wybuchły we Francyi z zamiarem poparcia Paryża.

Lyon był pierwszem miastem, które porwało się do broni

na odgłos walki w stolicy. Już 19 marca znać wzburzenie w mieście, które przypomina sobie wysiłki wrześniowe z 1870 roku, by utworzyć wojowniczą, ale zarazem socyalistyczną Komunę lyońską. W trzy dni później, t. j. 22 marca odbywa się zgromadzenie tak zwanego „klubu centralnego“ i licznych oficerów gwardyi narodowej. Klub centralny był organizacyą demokratyczną Lyonu; w niej miały wpływ żywioły socyalistyczne i delegaci związków robotniczych. Co się zaś tyczy oficerów gwardyi, przybyli oni w liczbie przeszło 200 i stanowili $^1/_6$ część ogólnej liczby oficerów gwardyi narodowej. Na zgromadzenie zjawił się delegat z Paryża, Albert Blanc, członek Międzynarodówki, który żądał ogłoszenia Komuny lyońskiej. Propozycyę obywatela Blanc'a przyjęto jednomyślnie. Zgromadzenie wszakże nie myślało tą uchwałą dokonać rewolucyi, ogłosić Komunę jako nową formę życia społecznego. Przeciwnie: zamiarem zgromadzenia musiała być chęć wywołania ruchu, mogącego połączyć cały Lyon demokratyczny, gdyż uchwala ono wysłanie delegacyi do mera, dawnego posła republikańskiego Henona, by skłonić go do „ogłoszenia Komuny, do przyłączenia się do Paryża, do odwołania prefekta i do rozpisania wyborów miejskich“.

Wobec odmowy Henona część gwardyi narodowej zajmuje w nocy ratusz. Rada miejska przyjmuje delegacyę gwardyi narodowej, która radę ogłasza za rozwiązaną. Nowym merem okrzykniętym został ob. Crestin, mer robotniczej dzielnicy Guillotière, któremu do pomocy zostaje dodana „komisya municypalna“, złożona z 5 dawnych radców i 8 członków klubu, w tej liczbie i ob. Blanc.

Prefekt Valentin zostaje aresztowanym, a jutrzenka 23 marca oświeca dwie bardzo umiarkowane odezwy gwardyi narodowej i komisyi municypalnej, obiecujące nową radę miejską — podstawę „prawdziwej respubliki“ — która przedewszystkiem zmniejszy podatki. Tym odezwom umiarkowanym nie odpowiadają wszakże uprzednie akty rewolucyjne. Między początkiem ruchu a jego wystąpieniem rannem, jest dys-

harmonia. Widoczna, że pierwszy wysiłek był zbyt wielkim, nie odpowiadającym ani sytuacyi, ani usposobieniu miasta. W samej rzeczy podczas dnia 23 marca część członków komisyi municypalnej i ob. Crestin cofają się z miejskiego rządu prowizorycznego, a „rozwiązana“ rada miejska zbiera się w ratuszu, zajętym przez bataliony gwardyi narodowej, które ogłosiły Komunę. Jednocześnie wojska się reorganizują. Nazajutrz prefekt Valentin jest już swobodnym, a „komisya municypalna“ ustępuje swe miejsce dawnej radzie miejskiej. Inicyatorzy ruchu opuszczają miasto, któremu oznajmiają, że „Komuna prowizoryczna miasta Lyonu, mianowana przez gwardyę narodową, straciła poparcie tej ostatniej“ i wobec tego członkowie Komuny wracają do swobody obywateli, nie obarczonych obowiązkami reformy społeczno-politycznej. Od tej chwili Paryż nie może liczyć na poparcie Lyonu.

Z Lyonu ruch komunalistyczny przeniósł się do okręgu górniczego Creuzot i do miasta Saint Etienne.

W Creuzot trzy czwarte gwardyi narodowej pod dowództwem mera miasta, ob. Dumay, zajęło ratusz i ogłosiło „Komunę“. Wojska, stojące załogą w mieście, nie chciały wystąpić przeciw ludowi i odmówiły posłuszeństwa. Było to dnia 26 marca, a zatem już po upadku ruchu w Lyonie. W nocy dnia 26 marca przybył Karol Ferry, prefekt departamentu, z nowym oddziałem wojsk i z wieścią o poddaniu się Lyonu. Komuna Creuzot rozwiązała się dobrowolnie, oddając swego mera, Dumay'a, na pastwę prefektowi i przedstawicielowi Wersalu.

Ruch komunalny w St. Etienne był poważniejszym. Już dnia 23 marca kluby radykalne nalegają na nowe wybory do rady miejskiej i na proklamowanie Komuny. Istniejąca rada miejska, jakkolwiek się nie łączy z ruchem, nie czyni wszakże oporu i pozostawia radcom swobodę działania. Wobec wszakże protestu prefekta, rada miejska wraca do zupełnej bierności. Gwardya narodowa wtedy opanowuje ratusz, ogłasza Komunę i aresztuje prefekta de l'Espée. Wystrzał, który pada z ja-

kiegoś domu i zabija gwardzistę, wprowadza zamęt, podczas którego niejaki Fillon, umysłowo chory, zabija swego kolegę a jednocześnie i prefekta. Wojska w mieście stają po stronie ludu, ale niespodziewana śmierć prefekta, w połączeniu z brakiem organizacyi ułatwia rządowi zwycięztwo. Posiłki wojskowe nadeszłe w nocy z dnia 27 marca nazajutrz z rana otaczają ratusz i Komuna poddaje się rządowi centralnemu.

Na południu Francyi na czele ruchu stają Duportal, republikanin z 1848 i prefekt, oraz Castelbon, mer miasta. Ruch jest z początku pokojowym, ale rząd centralny na wniosek pierwszego prezydenta sądu zastępuje Duportal'a nowym prefektem, hr. de Keratry, byłym prefektem policyi w Paryżu i monarchistą z przekonań. Wtedy ruch się zaostrza i od 23 marca gwardya narodowa dąży do proklamowania Komuny. Republikanie umiarkowani stawiają wszakże opór, i dnia 28 marca przeprowadzają układy między nowym prefektem a Komuną, układy, które można nazwać kapitulacyą demokracyi.

W departamencie Aude prawie wszystkie miasta są zaagitowane, ale tylko w Narbonne dochodzi do rewolucyjnej okupacyi ratusza, trwającej od 24 do 31 marca, dzięki energii adwokata Digeon'a który jeszcze podczas wojny stanął był na czele ruchu demokratycznego, jako „dowódzca sił republikańskich okręgu Narbonne". I tu wojska bratają się z ludem. Wreszcie dnia 31 marca Komuna, z wyjątkiem Digeon'a, przyjmuje obiecaną amnestyę i poddaje się wrogowi.

W Limoges agitacya trwa od 23 marca, którą zakończają krwawe starcia między gwardyą a konnicą w dzień 4 kwietnia. I w Limoges część wojsk kapituluje przed tłumem, ale demokracya nie jest zorganizowaną. Zresztą agitacya ogarnia departamenty Cher i Nièvre, które w 1851 stawiały uporczywy opór przeciw zamachowi stanu Ludwika Napoleona.

Wreszcie zaznaczamy poważny ruch, jaki miał miejsce w Marsylii. Wieść o 18 marca w Paryżu już poruszyła umy-

sły, gdy nadeszła odezwa Wersalu nawołująca do krzyżowej przeciw stolicy kraju wyprawy. Wobec demonstracyj przyjaznych Paryżowi, generał Espivent, namówiony przez stronnictwo klerykalne, powziął myśl zwołania gwardyi obywatelskiej, by urządzić wielką manifestacyę lojalności na rzecz Wersalu i Thiersa. Prefektem Marsylii był wówczas vice-admirał Cosnier, nie znający jeszcze stosunków miejscowych, człowiek serca dobrego ale głowy bardzo słabej. Pod wpływem Espivent'a i jezuitów Cosnier alarmuje 23 marca gwardyę narodową. Jak łatwo było do przewidzenia, zjawiają się tylko bataliony demokratyczne, które z okrzykiem: „Niech żyje Paryż!“ „Niech żyje Komuna!“ zajmują gmach prefektury, gdzie ustanawiają „Komisyę departamentalną“, zadaniem której ma być nietylko utrzymanie ducha demokratycznego w Marsylii ale i złączenie tej stolicy Południa z sąsiednimi grodami. Myśl, jak widzimy, oryginalna, którą marsylczycy zawdzięczają tradycyi „lig“, zawiązywanych podczas wojny, pewnemu duchowi prowincyonalizmu, panującego nad komunalizmem, oraz taktowi politycznemu Gastona Cremieux, którego okrzyknięto wodzem ruchu. Gaston Cremieux był młodym adwokatem i popularnym mowcą na południu Francyi; popularność swą zyskał w walce z cesarstwem. To on przyczynił się do przeprowadzenia w Marsylii wyboru Gambetty, którego zwolennikiem został podczas wojny francusko-pruskiej. To wreszcie Gaston Cremieux ochrzcił Zgromadzenie wersalskie nazwą „wieśniaków“, oburzony pośpiechem tego ciała reprezentacyjnego do zawarcia pokoju, pośpiechem który pozbawiał większość Zgromadzenia, zasiadającego jeszcze w Bordeaux, zarówno taktu politycznego, jak i godności politycznej. Ale Gaston Cremieux, przy całej swej gwałtowności południowej pozostał romantykiem. Zachował on także i ten optymizm południowy, który daje tyle wiary w możność nietylko zwycięztwa, ale harmonijnego, zgodnego i jednomyślnego zwycięztwa. Okoliczności zaś, w jakich znajdowała się Marsylia, sprzyjały wzmocnieniu się takiej wiary: załoga

była słaba, zdezorganizowana i skłonna raczej do kapitulacyi, aniżeli do walki, podczas gdy ludność nie miała sympatyi do rządu, który podpisał traktat pokojowy. Teraz szło przedewszystkiem o zorganizowanie całego południa, by ono poparło stolicę. Marsylia więc otrzymała dwie władze: istniejąca wówczas rada municypalna pozostała na czele zarządu miejskiego, a obok niej utworzono Komisyę departamentalną, w skład której weszli Cremieux, prokurator Bouchet i kiku robotników ze związków zawodowych. Jak wszędzie tak i w Marsylii gwardya narodowa zaaresztowała pewną ilość urzędników miejscowych, ale pozwoliła ujść generałowi Espivent, który, naśladując Thiersa, wycofał wojska, reorganizując je pod Paryżem.

Zgoda wszakże niedługo panowała w łonie Komisyi departamentalnej. Przedewszystkiem przybyli delegaci z Paryża. Landeck drugorzędny aktor z profesyi, Amouroux z K. C. i May blankista, w oczach których ruch marsylski nie był dosyć wyraźnym. Z drugiej stony rada miejska, która wysłała trzech delegatów do komisyi, z bojaźnią i zawiścią patrzała na istnienie władzy rywalizującej. Te niespodziewane trudności zniechęciły Bouchet'a, który usunął się z komisyi. Tymczasem położenie Komisyi było niezmiernie trudnem: miasto zostało bez zarządu, gdyż Espivent rozkazał wszystkim urzędnikom opuścić Marsylię; gwardya narodowa została bez żołdu. To też 25 marca zjawia się odezwa Cremieux, który nie zataja trudności, ale namawia do spokoju i wytrwałości. Dzięki tej ostatniej cnocie udało mu się zaspokoić kwestyę żołdu a nawet znaleźć środki dla żołnierzy, wracających do Afryki, których Espivent zostawił bez pieniędzy, bez żywności i bez biletów jazdy.

Działalność jednego człowieka nie mogła podołać zadaniu, a organizacya była słabą. Miasta okoliczne jak Toulon, Arles pozostawały w apatyi, a tymczasem w Marsylii Landeck i towarzysze zaczęli bruździć i nalegać na „stanowcze“ wystąpienie. Doszło wreszcie do tego, że Landeck dał rozkaz

przyaresztowania Cremieux'go, którego wszakże trzeba było na nowo powołać do komisyi.

Tymczasem Espivent zbierał wojska, ogłosił stan oblężenia i rozpoczął marsz na Marsylię. Gród zaś był nieuzbrojony; wzgórza okoliczne nie zostały obsadzone i nieprzygotowano się nawet do walki. Od 29 marca do 3 kwietnia trwa chaos. Espivent bowiem ma także trudności; jego oddziały wojskowe gotowe są zbratać się z ludem i odmówić mu posłuszeństwa. Wreszcie prawie bez walki Espivent zwycięża i na podstawie bezprawnie wprowadzonego stanu oblężenia urządza areszty i ustanawia sądy polowe. Cremieux zostaje skazany na śmierć. Dnia 4 kwietnia Marsylia była w rękach rządu wersalskiego, a Gaston Cremieux został rozstrzelanym.

Z upadkiem Marsylii kończą się wysiłki prowincyi. Paryż zostaje sam, po części z własnej winy, a po części z powodu zupełnego braku organizacyi we francuskim obozie demokratycznym.

Dla stolicy ruchy te prowincyonalne nie miały zatem wielkiego znaczenia. Zwyciężone, nie mogły one wywierać presyi na Zgromadzenie i na Thiersa, ale ich zjawienie się upajały przesadnemi nadziejami stronnictwo nieprzejednanych w Paryżu. Gdyby ruchy miast wielkich były więcej obmyślane, gdyby ich inicyatorzy liczyli się z warunkami, Wersal mógł być zmuszonym do poczynienia ustępstw na rzecz Paryża, a rozpisanie nowych wyborów do ciała prawodawczego pozwoliłoby respublice rozwinąć się prędzej.

Wrócimy jeszcze do prowincyi, gdy wypadnie nam mówić o zjazdach delegatów rad miejskich, o ich interwencyi na rzecz Paryża, które zjawiły się zaraz po ogólnych wyborach municypalnych. Teraz zaznaczmy tylko ten fakt, że odezwa Zgromadzenia, żądającego od prowincyi ochotników dla walki z Paryżem nie znalazła dobrego przyjęcia w kraju, który prawie że żadnego ochotnika nie dał. Fakt ten potwierdza jeszcze raz zrobioną przez nas jeszcze w innem

miejscu uwagę, jak dalece przesadą jest mówić o tem, że życie Francyi współczesnej pozostało również zcentralizowanem jak temu lat 100, że we Francyi stolica rządzi i kieruje wszystkimi przejawami życia społecznego całego kraju. Otóż między Francyą 1848 a Francyą 1871 roku, zaszła ta różnica, iż dla pierwszej dosyć było widma czerwonego, by uzbroić się przeciw Paryżowi i cezaryzmem zastąpić respublikę. W dwadzieścia lat później, ruch komunalistyczny pomimo swych formuł niejasnych i pomimo usiłowań Thiersa, by rzucić postrach na całą prowincyę, ta ostatnia nie dała się obałamucić reakcyi i gotową była poprzeć nawet ruch paryski. Brak organizacyi z jednej i błędy popełnione przez Paryż z drugiej strony nie pozwoliły ruchowi prowincyonalnemu przyjąć zawczasu tych rozmiarów, któreby były w stanie sparaliżować reakcyjność Zgromadzenia i przestarzałe poglądy centralistyczne rządu Thiersa.

Wreszcie widzimy, że prawie wszędzie wojska rządu centralnego są skłonne do złączenia się z ruchem demokratycznym; prawie wszędzie ruchy miejskie nie mają w armii ślepych i nieprzejednanych wrogów; prawie wszędzie żołnierze są skłonni do bratania się z ludem. Ale usposobienie to armii nie zostaje należycie wyzyskanem i demokracya swą bezczynnością lub przesadną rewolucyjnością pozwala wszędzie rządowi Thiersa reorganizować bataliony wojskowe i poddać takowe bezwzględnej karności militarnej.

Rząd centralny zdołał zatem stopniowo reorganizować swą armię, której użył przeciw Paryżowi.

V.

Komitet Centralny miał wprawę w organizowaniu manifestacyj. To też zagajenie Komuny postanowił wyzyskać nietylko, by podnieść urok „zgromadzenia rewolucyjnego“, w ręce którego obiecał złożyć władzę, ale przedewszystkiem w tym celu, by właśnie w dzień ten tak uroczysty wystąpić jako prawdziwy sprawca „nowego porządku rzeczy“ i niejako w charakterze uzbrojonego opiekuna Komuny nowo utworzonej.

Plac ratusza miejskiego otoczono barykadami. Od rana sunęły w porządku bojowym bataliony gwardyi narodowej. Paryż zbrojno miał witać Komunę swą, a Paryżowi zbrojnemu wszak przewodził Komitet Centralny.

Dzień był pogodny i mundury oraz szarfy czerwone członków Komitetu Centralnego oblane zostały strumieniem światła słonecznego. Za Komitetem zjawiła się nowa rada miejska, powołana do życia przez Komitet Centralny.

Beslay, dawny „przedstawiciel ludu“ z 1848 roku zagaił posiedzenie, będąc najstarszym wiekiem wybrańcem demokracyi paryskiej. W mowie swej, p o s w o j e m u określa on zadanie Komuny paryskiej, dającej hasło do „wyzwolenia wszystkich gmin Francyi“. Czem jest ta gmina wyzwolona? Ona jest środkiem jedynym do utwierdzenia respubliki, gdyż „dziś respublika nie jest tem, czem była podczas wielkiej epoki rewolucyjnej. Respublika 1793 roku była żołnierzem, który

będąc w walce zewnętrznej i wewnętrznej, potrzebował zcentralizowania wszystkich sił ojczyzny. Respublika 1871 roku jest pracownikiem, który potrzebuje pokoju, by nadać pracy całą jej płodność. Pokój i praca — oto nasza przyszłość...“ Dzięki więc tej pokojowej i zdecentralizowanej organizacyi republikańskiej, reforma społeczna będzie ułatwioną; wszystkie ugrupowania społeczne znajdą niezbędną swobodę i niezależność. „Komuna zajmie się rzeczami miejscowemi, — departament poświęci się sprawom okręgowym, a sferą działania rządu będzie życie narodowe... I powiedzmy to głośno, że Komuna, którą stwarzamy, będzie Komuną pierwowzorem, ale nie w znaczeniu teoryj Bakunina, jeno jako pierwsza, wielka, entuzyastyczna próba decentralizacyi“. I mówca dodaje „nie przekraczajmy granic ułożonego programu, a kraj i rząd będą radzi i dumni z tego, że będą w stanie pochwalać naszą rewolucyę tak wielką, a tak prostą i która zostanie najwięcej żywotną rewolucyą w dziejach naszych“.

Określenie Beslay'a wystarczało znacznej liczbie członków Komuny. Dla różnych zwolenników reformy społecznej zadanie Komuny okazało się tylko więcej skomplikowanem. W „Dzienniku urzędowym“ Longuet zaznacza co następuje: „Gdyby autorowie dnia 18 marca nazajutrz po „zwycięztwie“ zaledwie wymówić umieli słowo „Komuna“, nie umiejąc jeszcze określić zasad podstawowych i pierwszorzędnych w organizacyi komunalnej, to dziś kto wie czy z ich męstwa i siły nie pozostałoby więcej jak wspomnienie porażki...“ Między wypadkami 1848 roku a dziejami dnia dzisiejszego, dodaje autor, zachodzi bardzo ważna różnica: dnia 18 marca nie było antagonizmu klasowego, ale wybuchła walka między prawem a samowolą rządu centralistycznego.

W innym artykule zadanie rewolucyi jest rozszerzone. Paryż chciał nietylko wybranej rady miejskiej, ale i samorządu więcej rozwiniętego, to jest radę miejską, nie skrępowaną więzami zbyt ścisłej kontroli państwowej. Paryż w szczególności nie może podlegać tej bezustannej krępującej opiece,

która przeszkadza rozwojowi miasta i kraju całego. Wreszcie Paryż, jako ognisko rozwiniętego życia społecznego ma swe zadania reformatorskie do spełnienia, musi zatem mieć swobodę.

Jednem słowem, w manifestach i w teoretycznych niejako uzasadnieniach nowego rządu paryskiego, charakter komunalistyczny ruchu, jako ruchu decentralistycznego jest stale zachowany i podkreślany. Idzie o radę miejską wybraną i o radę miejską, wolną od zbytniej kontroli rządowej.

W swej czynności prawodawczej Komuna postępuje niezupełnie zgodnie z duchem powyżej zrobionych oświadczeń. Przedewszystkiem zaznaczmy tu, że Komuna podzieliła się na komisye, których charakter określimy bliżej w następnym rozdziale, i między niemi utworzyła niepotrzebnie „komisyę dla stosunków zewnętrznych“. Wprawdzie podstawowem zadaniem tej komisyi miało być wejście w stosunki z innemi gminami Francyi i być środkiem „propagandy i wyzwolenia kraju“, Jednocześnie atoli komisya „powinna także, skoro nadarzy się sposobność, ustanowić przedstawicieli przy różnych rządach europejskich, a w szczególności przy rządzie pruskim, jak tylko ten ostatni określi swój stosunek do Komuny“. Otóż Prusy, a raczej Niemcy miały określony stosunek do całej Francyi; one żądały pięciu miliardów i utrzymywały na ziemi francuskiej załogę, którą trzeba było żywić. Co Paryż mógł więc zrobić „przy rządzie pruskim“, w jakie układy mógł on wchodzić, jeżeli nie był rządem centralnym? I co Paryż mógł wogóle zrobić „przy rządach europejskich“, jeżeli pozostawał gminą, która dopiero szukała metody najlepszego sfederowania się z innemi gminami? Komisya więc pozostała fanfaronadą, a stała się szczególnie taką w rękach Paskala Grousset'a, który chełpił się z wejścia w stosunki z... Urugu ay'em, czemu zresztą reprezentant Urugu ay'u zaprzeczył.

Ważniejszemi były sprawy miasta. Na pierwszym planie stoi sprawa mieszkań. Komuna zwolniła lokatorów od komornego, począwszy od lipca 1870 roku, do kwietnia 1871 roku.

Komorne przez ten czas wniesione mógł uważać lokator jako zaliczkę na przyszłość. Załatwienie tej sprawy było nieco sumarycznem, ale przynajmniej zasada przyjęta była słuszną, a mianowicie, że ciężar wojny nie mógł spadać na lokatorów. Jednocześnie Zgromadzenie w Wersalu okazało się daleko więcej jednostronnem. Projekt prawa ministra Dufaure'a ustanawiał sądy polubowne, złożone z sędziego pokoju, dwóch właścicieli i dwóch lokatorów, które miały rozstrzygać spory między właścicielami a lokatorami, wynikłe z powodu nieuiszczonego komornego od października 1870 do czerwca 1871. Sądy wszakże polubowne nie mogły zmniejszać długu jeno odroczyć wypłatę takowego na termin co najwyżej dwuletni.

Komuna objęła także wszystkie zarządy administracyjne, motywując dekret tem, że „Komuna jest o b e c n i e jedyną władzą“ w Paryżu. Podkreślamy słowo o b e c n i e, gdyż nie jest ono zupełnie pozbawione znaczenia politycznego.

Wreszcie Komuna jednocześnie znosi konskrypcyę i gwardyę narodową uważa za jedynie legalną siłę wojskową Paryża.

Zaznaczyliśmy wyżej, że Komuna, uważając się za „o b e c n i e“ jedyną władzę, objęła wszystkie zarządy miejskie i państwowe w Paryżu. Ale zarządu poczt objąć nie mogła w sposób skuteczny; bez Wersalu nie mogła ona wziąć na siebie zapewnienia Paryżowi możności korespondowania z prowincyą. Komuna zatem ogłasza rodzaj komunikatu, że, z a s t r z e g a j ą c s o b i e u z n a n i e r z ą d u w W e r s a l u, gotową jest wszakże wejść z tym rządem w układy co do organizacyi pocztowej. Widzimy więc z tego, że porozumienie nie było jeszcze wykluczonem, że w Komunie istniały żywioły, które gotowe były wyciągnąć rękę do zgody, pomimo że republikanie „burżuazyjni“ t. j. umiarkowani cofnęli się z Komuny i nie chcieli brać udziału w obradach takowej.

Z drugiej strony, w Wersalu panowało jeszcze względne umiarkowanie. „Zobaczymy — mówi komunikat rządowy — co wyjdzie z tego szeregu nielegalności“ — (mówiąc o rezultacie wyborów).

Ale Thiers tymczasem gromadził siłę zbrojną. Prusy, względem których Grousset tak wyczekująco się zachowywał, zgodziły się na zmianę traktatu pokojowego i upoważniły Thiersa do zgromadzenia pod Paryżem siły zbrojnej, wynoszącej 100.000 ludzi. W tym celu przyspieszono zwrot niewolnika, a generałowie, byli jeńcy, nie mieli nic pilniejszego, jak ofiarować Thiersowi swe usługi na zgniecenie Komuny. Feldmarszałek Mac-Mahon został mianowanym dowódcą naczelnym, a Thiers osobiście zajął się reorganizacyą wojsk. Niepewne bataliony wysłano w głąb kraju; w Wersalu zajęto się żołnierzem, karmiąc go dobrze i wynagradzając mu niedolę doznaną w przeciągu tylu miesięcy, ucisk dostawców i hańbę niewoli. Wprawdzie zdarzało się nieraz, że oddzielne placówki lub posterunki rzucały broń i przechodziły do Paryża, ale Komuna myliła się, licząc zbytnio na dezercyę masową. Thiers zwracał uwagę na te pojedyńcze wypadki niekarności, ale z uporem i systematycznością filistyńczyka zajął się nawet najdrobniejszymi szczegółami reorganizacyi siły zbrojnej.

Natomiast w Paryżu nie miano ani organizacyi, ani planu. Część żądała porzucenia fortów i okolic Paryża, by nie być wciągniętą do walki, której wynikiem tylko porażka być mogła. Za to byli „rewolucyoniści“, którzy chcieli walki, którzy marzyli o napadzie na Wersal. Wypowiedzieliśmy wyżej przekonanie nasze, że stronnictwo demokratyczne nie powinno było kusić się o zajęcie Wersalu i o zastąpienie rządu centralnego, bo wzięłoby na siebie obowiązki, którymby nie mogło sprostać, mianowicie przeprowadzenie traktatu pokojowego i ewakuacyi kraju od załogi nieprzyjacielskiej. W każdym razie, od 18 marca upłynęło już prawie dwa tygodnie i sytuacya militarna zmieniła się. Było zatem niebezpieczeństwem dla Paryża, utrzymywać po za wałami miasta siłę zbrojną, która co chwila mogła być porwaną w wir walki i być narażoną na porażkę niechybną, na porażkę, która osłabia Komunę w oczach więcej biernej części ludności.

W samej rzeczy, dnia 2-go kwietnia ludność Paryża obu-

dziła się przy odgłosie wystrzałów armatnich. Na moście w Neuilly pod Paryżem oddział żandarmeryi zetknął się z gwardyą narodową. W potyczce tej wojska wersalskie zwyciężyły. „Rozdrażnienie żołnierzy — mówi komunikat Thiers'a — było wielkie i szczególnie wystąpiło przeciw dezerterom, których poznano". Według sprawozdań oficerów gwardyi, żandarmi bez sądu rozstrzeliwali jeńców, którzy wpadli im w ręce.

Z drugiej strony lekarz wojskowy Wersalu, dr. Pasquier, nie poznany przez gwardzistów, został zabity. Komunikat Thiers'a wypadek ten kładzie na karb rozmysłu „nędzników, których Francya zmuszoną jest zwalczać". Ale i Thiers napróżno mówi już o tem, że jest zmuszonym walczyć z Paryżem. Wszak Thiers, zbierając do tej walki rozbitki armii cesarskiej, nazwał je „najpiękniejszą armią, którą Francya kiedy posiadała". Thiers sam był już upojony swą pracą militarną, swemi rozporządzeniami wojennemi — Thiers już był niecierpliwym walki.

W Paryżu nie chciano wierzyć porażce. Powoli szał zaczął ogarniać ludność. W Komunie mniejszość czyniła wyrzuty dowódcom i komisyi wykonawczej za to, że do walki dopuścili. Delescluze, który nie miał żadnych sympatyj dla mniejszości, tym razem przyłączył się do niej i przedstawiał smutne następstwa nierozwagi i lekkomyślności dowódców.

Szał wszakże ogarniał już ludność i generałowie, wbrew temu, co zaszło w Komunie, przedłożyli komisyi wykonawczej plan natychmiastowego ataku na Wersal. Generałowie zapewniali, że fort Mont Valerien, który panuje nad drogą do Wersalu, nie wystąpi przeciw wojskom Komuny; tymczasem właśnie Mont Valerien przyczynił się niezmiernie do porażki gwardyi w dzień 2-go kwietnia. Komisya wykonawcza poczęła ulegać, ale żądała od dowódców, by zaczekali jeszcze z wyprawą. Czekać tembardziej było potrzeba, gdyż Komuna mianowała generała Cluseret'a głównodowodzącym, bez którego nie można wszak było działać.

Komisya wykonawcza podpisała wszakże odezwę, którą

generałowie kazali rozklejać natychmiast w nocy 2-go na 3-go kwietnia.

Do Gwardyi Narodowej.

„Spiskowcy monarchistyczni zaatakowali.

„Pomimo naszego umiarkowania zaatakowali nas.

„Nie mogąc liczyć na armię francuską, uderzyli na nas z żuawami papieskimi i z policyą cesarską.

„Nie zadawalniając się tem, że nam przerwali stosunki z krajem i że chcą nas zmusić głodem do poddania się, szaleńcy ci postanowili naśladować Prusaków we wszystkiem i bombardowali stolicę.

„Dziś rano szuani Charette'a, wendejczyki Cathelineau'a*), bretończyki Trochu'ego, otoczeni żandarmami Valentin'a zasypali kartaczami bezbronne przedmieście Neuilly i rozpoczęli wojnę domową z gwardyą narodową.

„Są zabici i ranni

„Wybrani przez ludność Paryża jesteśmy zobowiązani bronić nasz gród wielki przeciw tym zbrodniczym napastnikom. Obronimy miasto z waszą pomocą.“

Komisya wykonawcza.

Jednocześnie dano batalionom rozkaz wymarszu. Przez całą noc wyruszały oddziały w kierunku do Neuilly. Robotnicy szli rozdrażnieni, gotowi na śmierć ale pełni wiary w zwycięstwo. Na ulicach stały kobiety, które zachęcały do boju i potępiały rozważniejszych. Źle zorganizowane, do walki nie przygotowane, nie zaopatrzone nawet w żywność ruszyły te masy za bramy miasta. Ośmdziesiąt tysięcy milicyi obywatelskiej rozłożyło się w okolicach Neuilly. Niektóre bataliony nie miały dowódców.

*) W 1871 roku byli ochotnicy pod wodzą Charette'a, Cathelineau'a — potomków dowódców reakcyjnych z czasów rewolucyi 1789 roku. Valentin był naczelnikiem policyi i żandarmeryi za czasów cesarstwa.

Tymczasem w Wersalu wiedziano już o porażkach prowincyi, cieszono się moralnem wrażeniem, jakie wypadki dnia 2-go kwietnia wywrą na Paryż. Nie spodziewano się tylko zapału gwardyi i nie liczono na to, że niewytrawni dowódcy dadzą znowu możność do ogłoszenia „zwycięztwa porządku nad anarchią.“

Z dniem 3-go kwietnia Komuna wchodzi w nową fazę i wojna domowa stała się nieuniknioną. Komuna cofnąć się nie była w stanie. Losy Paryża zależały teraz od energii stronnictwa republikańskiego. Z ruchu komunalistycznego rewolucya 18-go marca staje się ruchem rewolucyjnym, a jego umotywowaniem jedynem może być tylko chęć utrzymania Paryża przeciw Wersalowi monarchistycznemu. Z rozpoczęciem walki zbrojnej, Paryż przestaje być „Komuną“ i musi dążyć do tego, by stać się rządem rewolucyjnym dla całej Francyi. Wprawdzie Paryż i nadal wypiera się takiej roli, wprawdzie Komuna chce i nadal być tylko „gminą“, ale wypadki nie pozwalają na utrzymanie dla Paryża walczącego roli li tylko gminy — pierwowzoru. Zjawia się sprzeczność w treści ruchu z jego środkami, sprzeczność w roli aktorów i ich świadomości, sprzeczność w programie i w wypadkach.

Komuna mogła być uratowaną jeszcze przez wzrost ruchu ugodowego. Zobaczymy też usiłowania mieszczaństwa paryskiego — godne zaznaczenia i trzeba będzie doszukiwać się bezstronnie przyczyn, które uniemożebniły ruch ugodowy w jego nowych formach.

Z wypadkami 2-go kwietnia, pierwszy okres Komuny jest zakończonym. Walka zbrojna staje się nieuniknioną. Tylko zjawienie się opinii krajowej, dzielnie kierowanej, jako moralnej siły narodowej, może wstrzymać dalszy rozlew krwi.

CZĘŚĆ DRUGA.

Rozdział pierwszy:

I. Komisye Komuny. Wypadki z dnia 3 kwietnia. Cluseret. Resurekcya Komitetu Centralnego.

II. Okrucieństwa Wersalu. Prawo o zakładnikach. Wybryki komunalnych władz policyjnych.

III. Pośrednicy. Związek narodowy izb syndykalnych Liga republikańska w celach obrony praw Paryża. Wybory municypalne na prowincyi. Charakter ruchu ugodowego.

IV. Manifest Komuny. Nowa forma komisyi wykonawczej.

I

Zanim przejdziemy do wypadków z dnia 3-go kwietnia musimy przyjrzeć się formie rządu, ustanowionego dnia 28-go marca przez nową radę miejską.

Wspomnieliśmy o tem, że Komuna podzieliła się na komisye, których było dziesięć i których atrybucye były następujące:

1. Komisya wykonawcza — miała czuwać nad wykonaniem dekretów Komuny i rozporządzeń innych komisyi. Komisya wykonawcza nie może wszak działać samoistnie, bez upoważnienia Komuny. W skład tej komisyi weszli Eudes, Tridon, Duval (blankiści), Vaillant, Lefrançais (z Międzynarodówki), Felix Pyat i Bergeret (naczelnik sztabu).

2. Komisya wojskowa miała w istocie rzeczy zastąpić Komitet Centralny gwardyi narodowej i zająć się zarządem wojskowym. Również miała ona przygotowywać wszystkie projekty praw, tyczące się gwardyi narodowej. Następnie komisya wojskowa miała czuwać nad knowaniami Wersalu i wraz z komisyą bezpieczeństwa powszechnego stanowić rodzaj policyi politycznej („czuwać nad bezpieczeństwem Komuny"). Wojskowy sztab główny został również oddany pod kontrolę komisyi wojskowej. Skład: Eudes, Duval, Chardon, Ranvier (blankiści), Bergeret, Vindy (z Międzynarodówki), Flourens. Widzimy ze składu komisyi, że dowódcy wojskowi mieli w swem ręku i zarząd wojskowy i dowództwo i kontrolę.

3. Komisya finansów. Skład: Victor Clement, Varlin, (z Międzynarodówki), Jourde (z K. C. ale należał do mniejszości), Beslay i Regère (rewolucyonista — mistyk).

4. Komisya sprawiedliwości. Skład: Protot (adwokat), Vermorel, Leo Meillet (z 1848 roku), Ranc (wycofał się), Ledroit, Babick.

5. Komisya bezpieczeństwa powszechnego z atrybucyami policyi zwykłej i politycznej. Skład: Chalain, Gerardin (z Międzynarodówki), Assi (z K. C.), Oudet (z 1848 r.), Raoul Rigault, Ferrè i Cournet (jakobini i blankiści).

6. Komisya prowiantowa miała czuwać nad dostarczeniem stolicy żywności w dostatecznych ilościach. Zadanie to nie było tak trudnem jak się na pozór zdaje, gdyż wskutek okupacyi fortów północnych przez wojska niemieckie Paryż miał ułatwiony dostęp żywności. Komisyi tej powierzono również pobieranie myta miejskiego. Skład komisyi: Dereure, Champy, Ostyn, Clement, Parizel (z Międzynarodówki), Emile Clement (podejrzany agent rządowy), Fortune Henry.

7. Komisya pracy, przemysłu i wymiany, była zarówno komisyą administracyjną jak i komisyą propagandy socyalistycznej. Z jednej strony miała ona zająć się nietylko kwestyami żywotnemi, wynikającemi ze zcentralizowanego w stolicy życia przemysłowego, ale nawet obmyśleniem środków, mogących „rozwinąć handel międzynarodowy przez przyciągnięcie różnych gałęzi wytwarzania do Paryża.“ Z drugiej strony zadaniem komisyi było regulowanie kwestyi płacy zarobkowej w stosunku do kapitału. Skład komisyi: Malon, Theisz, Frankel, Dupont, Avrial, Loiseau-Pinson, Eug. Gerardin, Puget — prawie wszyscy z Międzynarodówki.

8. W związku z komisyą powyższą była komisya służby publicznej, mającej pieczę nad pocztą, telegrafem, drogami żelaznemi. Skład: Osty, J. B. Clement, Mardelet, Mortier, Rastoul i Billioray (z Międzynarodówki i z K. C.)

9. O komisyi do spraw zewnętrznych mówiliśmy już wyżej. W skład tej komisyi weszli: Delescluze, Grousset, Artur

Arnould, Ant. Arnaud, Girardin, Ulysse Parent i Ranc. Dwaj ostatni opuścili Komunę zaraz po jej ukonstytuowaniu się; Delescluze był chorym i zajęty innemi sprawami, reszta nie miała ani stosunków, ani taktu, ani umiejętności, a niedostatki te nie były wynagrodzone zbyt żywą fantazyą Grousset'a.

10. Wreszcie komisya oświaty, składała się głównie z Vallèsa Demay, i z kilku radykalistów, którzy wycofali się z komisyi.

Za obrębem działalności prawodawczej i zarządu centralnego, administracya lokalna w 20 okręgach dawała dużo pracy i kłopotów. Tu zarząd lokalny w meryach sprawiali członkowie Komuny, każdy w okręgu, który go wybrał na swego przedstawiciela.

Taką była pierwsza forma rządu paryskiego, forma ani dokładna, ani odpowiadająca warunkom, w jakich się Paryż znajdował. Członkowie Komuny byli obarczeni pracą, gdyż zarząd lokalny i cała praca w komisyach zwykle spadała na dwóch ludzi, którzy nie umieli znaleźć czasu ani sił do podołania wszystkim obowiązkom. Komisya wykonawcza nie była organicznie związaną z innemi komisyami. Komisye bezpieczeństwa i sprawiedliwości nie miały znów zajęcia i dały się opanować Raoul Rigault, młodemu 24 letniemu studentowi, który obowiązki swe brał raczej z punktu widzenia melodramatu policyjnego.

Już 2 kwietnia okazało się, że komisya wojskowa nie umie wywiązać się ze swego zadania, że komisya wykonawcza nie jest słuchaną i że generałowie Komuny zaczynają działać na własną rękę. By zaradzić złemu, Komuna mianowała generała Cluseret'a „delegowanym do wojny“ t. j. ministrem wojny, tem samem zwierzchnikiem zarówno administracyi wojskowej jak i sztabu dowódców. Ale nominacya ta, dokonana z początku półgębkiem, nie powstrzymała dowódców od działania według swego własnego planu. Wybór przytem nie był zupełnie szczęśliwym. Cluseret był dawniej

oficerem armii francuskiej i w 1848 roku odznaczył się w walce przeciw rewolucyonistom z dni czerwcowych, w której to walce zdobył „krzyż“. Po zamachu stanu Cluseret przyjął nowy porządek rzeczy i został kapitanem w wojnie krymskiej. Następnie przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie w wojnie secesyjnej walczył w armii północy i został brygadyerem. Wróciwszy do Francyi przyłączył się do Międzynarodówki i wystąpił jako dziennikarz w walce przeciw cesarstwu. Podczas wojny franko-pruskiej Cluseret, nie przyjęty przez Gambettę, został „generałem głównodowodzącym armij rewolucyjnych i federacyjnych południa“, które nie istniały w rzeczywistości, jeno w wyobraźni Komitetu zbawienia powszechnego w Lyonie. Po upadku ruchu lyońskiego Cluseret udał się do Marsylii, zkąd, jako obcy poddany (mianowicie obywatel amerykański) wydalonym został z Francyi. Kapitulacya Paryża sprowadza Clusereta do kraju i już na początku marca ofiarowuje on swe usługi Komitetowi Centralnemu, żądając nominacyi na głównodowodzącego gwardyą narodową. Zabiegi Cluseret'a zostały nareszcie uwieńczone skutkiem, gdy Komuna znalazła się w zatargu z generałami, mianowanymi przez Komitet Centralny. Cluseret podzielał zdanie Delescluze'a i członków Międzynarodówki, że polityka Paryża, szczególnie wojenna musi być odporną i rozważną. Ale ani Cluseret ani Komuna nie określili bliżej tej polityki.

Wróćmy wszakże do dnia 3-go kwietnia. Zorza ranna zastała tłumy gwardyi pod murami Paryża, bez żywności i bez dowódców, wyczekujące z zapałem pochodu na Wersal i zwycięztwa nad reakcyą. Plan generałów był nakreślony wprawdzie, ale bez należytego opracowania szczegółów: szło o to, by trzema korpusami ruszyć na dawne siedlisko monarchii i albo zająć Wersal, albo też rozproszyć wroga i zmusić go do kapitulacyi. Jeszcze w nocy z dnia 2 na 3 kwietnia, entuzyasta Flourens pisze ($10^1/_4$ w nocy): „Mam 10.000 ludzi z drugiego legionu, pełnych zapału i domagających się natychmiastowego wymarszu do Wersalu... Pod żadnym pozo-

rem nie potrzeba zwlekać z tą wycieczką. Działać inaczej, byłoby zabić rewolucyę i Komunę. Będziemy zwycięzcami — o tem nie można nawet wątpić, ale trzeba działać energicznie". Dla Flourensa dosyć było wystąpić w sprawie słusznej, mieć wolę i wiarę, by być pewnym zwycięztwa. Flourens'a przeszłość, Flourens'a zapał były znane z czasów cesarstwa, gdy z dziesiątkiem ludzi, uzbrojonych w pałasze i rewolwery, zagarniętymi w jednym z teatrów przedmieścia, przebiegał ulice Paryża robotniczego, nawołując do wypędzenia dynastyi Napoleona. Bergeret, Eudes i Duval wiedzieli zatem, co Flourens nazywa „pewnością zwycięztwa", ale i oni chcieli wycieczki na Wersal, i oni byli pewni zwycięztwa. Nietylko zresztą generałowie nie wątpili w możność udanego napadu na Wersal; cała gwardya była o tem przekonaną, bo nie znała ani sił Wersalu, ani zasobów Francyi reakcyjnej. Nie znała tych sił komisya wykonawcza, jakkolwiek nie dowierzała swym dowódcom; wahanie bowiem komisyi pochodziło nie ze znajomości sytuacyi, ale z braku wiary w udolność generałów Komitetu Centralnego. I dlatego komisya wykonawcza nie miała odwagi i nie miała chęci do stanowczego przeciw generałom wystąpienia, bo liczyła na możność zwycięztwa. Wreszcie cała niemal Komuna wiedziała o tem, co się przygotowuje, wiedziała o uporze generałów; trudno wszak uprowadzać 80.000 ludzi zbrojnych ze stolicy, by całe miasto o tem nie wiedziało. Komuna słyszała, widziała co się dzieje, ale nie chciała wiedzieć „oficyalnie".

Ruszyła zatem gwardya narodowa na Wersal, podzielona na trzy kolumny pod dowództwem Bergereta, Flourensa oraz Eudes'a i Duval'a. Plan był prosty: szło o jednoczesne zaatakowanie Wersalu z południa i północy, ale trzeba było być przygotowanym, mieć dobrego i świeżego żołnierza oraz być zaopatrzonym w artyleryę. Tej ostatniej zapomniano; gwardyę zmęczono, trzymając ją przez noc całą pod bronią.

Bergeret ruszył przez Neuilly i został zaskoczony kanonadą z Mont Valerien, w neutralność którego miał nieza-

chwiane zaufanie. Granaty padające w szeregi gwardyi wywołują panikę. Z częścią tylko armii swej udaje się Bergeret'owi zmienić kierunek i pójść naprzód — brzegami Sekwany, po drodze siejąc postrach w rozstawionych oddziałach wersalskich. Ale w Wersalu prędko skoncentrowano siły, które wysłano natychmiast przeciw Bergeret'owi. Gwardya paryska wykazała rzadką odwagę, ale zdezorganizowana już w Neuilly, była teraz w mniejszości. Napróżno Flourens przybiegł z 1500 ludzi na pomoc; zdołał on tylko częściowo powstrzymać nieład cofania się gwardyi. Flourens sam zostaje odcięty w Chatou, i ginie z rąk żandarma.

Korpusy Duval'a i Eudesa posuwają się z początku pełne nadziei w zwycięstwo, z powodzeniem, ale szybko skoncentrowane siły wersalskie pobijają gwardyę paryską. Duval tylko został przez noc na wzgórzach Chatillon'u pod samym Paryżem. Nazajutrz — 4 kwietnia — generał Derroja uderza na oddział paryski. Wojska wersalskie — rozsypane w tyralierce — nie chcą walki bratobójczej i już gotowe są rzucić broń, gdy generał Derroja — tym razem łagodnością — przywraca w nich „karność“ wojskową. Paryżanie są zmuszeni do kapitulacyi, która im zapewnia życie. Ale dowódcy wersalscy nie dotrzymują słowa: gdy jeńców przyprowadzają do Vinoy'a ten ostatni pyta się: „A czy jest między wami dowódca jakiś?“ — „To ja!“ — odpowiada Duval. „Rozstrzelać go“ — brzmi rozkaz generała od kapitulacyi. W tej samej chwili występuje z szeregów kolega Duval'a: „A ja jestem naczelnikiem sztabu mego dowódcy“ mówi on. „Rozstrzelać i tego“ — rozkazuje Vinoy — Z okrzykiem „Niech żyje respublika! Niech żyje Komuna!“ obaj oficerowie Komuny idą na śmierć.

Vinoy miał powody osobiste być okrutnym. Inni dowódcy, ci szczególnie którzy wracali z niewoli, chcieli zamazać hańbę swej nieudolności i swych porażek, krwią Paryżan. Generał Gallifet wydał następującą odezwę:

„Bandyci paryscy rozpoczęli wojnę.

„Wczoraj, onegdaj, dziś mordowali oni moich żołnierzy. Jest to wojna bez odpoczynku i litości, którą wypowiadam tym zbrodniarzom“.

„Musiałem dać im naukę; niechaj będzie zbawienną“.

Nauka, którą Gallifet dał, polegała na tem, że bezbronnych jeńców, bez sądu żadnego kazał rozstrzeliwać.

W ślad za generałami szła publiczność, szedł motłoch reakcyjny, który w jeńcach nie uszanował bezbronnych. Kobiety parasolki swe próbowały na głowach jeńców; publiczność plwała, obrzucała błotem bezbronnych, zachęcając żandarmów i żołnierzy upojonych, do pastwienia się nad Paryżanami. A minister Picard, jeden z tych bohaterów, którzy obiecali nie ustąpić ani piędzi ziemi, ani cegły z fortec, rozsyłał cyrkularze na prowincyę, zapewniając ludność Francyi, że nigdy jeszcze „demagogia nie dostarczyła tak ohydnych twarzy, jak je można widzieć wśród jeńców paryskich“. A wszak do tych samych oczu, które elegantki wersalskie raniły parasolkami, do tych samych uszu, do których dochodziły teraz złorzeczenia umiarkowanych, pan Picard, jeszcze w maju 1870 roku przemawiał w obronie komunalizmu. W piśmie swem, wydawanem wtedy — zatem za czasów cesarstwa — a mianowicie w *L'Électeur libre* (Wyborca swobodny), Picard żądał urzeczywistnienia „bardzo prostego programu“, „na przeprowadzenie którego dosyć jest pół roku czasu.“ Jaki to był program? Między innemi „wytworzenie władzy prawodawczej — wskutek odpowiedniej organizacyi wyborców — zupełnie niezależnej, i niezależnych również municypalitetów, narodowej organizacyi wojskowej i t. d.“ — Tego teraz żądała „demagogia o ohydnych twarzach“ w czasie respubliki, której ministrem był Picard.

I wobec tych czynów ohydnych, demokracya republikańska w Wersalu milczała. Jedni, jak Clemenceau, Floquet, Lockroy niewiadomo dlaczego usunęli się z Wersalu; inni milczeli, zawsze w obawie narażenia się Thiersowi, zawsze nieśmiali.

W Paryżu tymczasem rozchodziły się wieści o zwycięztwach, a Komuna radziła nad oddzieleniem Kościoła od państwa. Reforma to niezaprzeczenie ważna, ale nie jest ona reformą komunalną; może ona być dokonaną tylko jako reforma narodowa. Zresztą budżet narodowy był w Wersalu; Paryż wszak nie chciał regulować budżetu narodowego, więc i oddzielenie kościoła od państwa nie było rzeczą tak pilną w chwili, gdy dzieci Paryża szły na śmierć w obronie stolicy, jako największej gminy Francyi. Prawodawcy w Paryżu wybrali zaiste nie zupełnie stosowną chwilę do zniesienia konkordatu z Rzymem, który zresztą obowiązywał rząd centralny, a nie rząd paryski.

Ale i drugi akt prawodawczy, dokonany dnia tego w Paryżu, nie mógł przynieść pomocy nieszczęśliwym batalionom rewolucyjnym, źle dowodzonym i wystawionym na dziką zemstę reakcyi wersalskiej. Pod wpływem wypadków z dnia 2-go kwietnia i rozgoryczenia z powodu walki okrutnej, prowadzonej przez generałów rządu wersalskiego, Komuna, dekretem z dnia 2-go kwietnia oskarża nieobecnych Thiers'a, Favre'a, Picarda i innych członków rządu, o „zbrodnię prowokowania walki bratobójczej“ i tymczasowo zarządza konfiskatę mienia ministrów w Paryżu.

Nie idzie tu o zasadniczą ocenę dekretu. Zdaniem naszem, dekrety podobne są tylko faktami pojedyńczemi w każdej wojnie domowej, i to faktami bez szczególnego, a tem bardziej zasadniczego znaczenia politycznego. Komuna wszakże, wydając ten dekret, wychodziła z granic ruchu, jaki sama dla siebie zakreślała. Nie biorąc na siebie roli rządu centralnego dla Francyi, Komuna raczej winna była oskarżać ławę rządową wersalską przed samym Wersalem a raczej przed Francyą całą, nie biorąc wcale na siebie roli sędziego. Wrażenie byłoby może większe, a wszak tylko o wrażenie mogło iść Komunie. Oskarżać ludzi, nad którymi Komuna władzy nie miała żadnej i mieć nie mogła aż do chwili zwycięztwa, było manifestacyą niepotrzebną i zdradzającą sła-

bość, bo oskarżenie było tylko groźbą oskarżenia, groźbą, która mogła być urzeczywistnioną tylko w chwili zwycięztwa Paryża. Konfiskata zaś mienia dwóch czy trzech ministrów, konfiskata dwóch-trzech nieruchomości w Paryżu było zaiste odwetem niegodnym śmierci tylu obywateli Paryża, tylu żołnierzy Francyi. Wnioskodawcy dekretu tego uważali, że uchwała ta nosić będzie charakter rewolucyjny, że dekret taki przyjęty wchodzi raczej w zakres akcyi rewolucyjnej, jest środkiem rewolucyjnym w walce domowej. Biada wszakże stronnictwu rewolucyjnemu, gdy ucieka się ono do środków wrzekomo rewolucyjnych, których użyć nie pozwalają ani siły ani okoliczności. Dekret ten został zatem tylko manifestacyą, która dodawała aureoli Favre'owi i innym, jako męczennikom sprawy porządku.

I podczas, gdy Komuna jest zajęta sprawami bez znaczenia, do Paryża zaczynają dochodzić wiadomości złowrogie. Ludność nie może im wierzyć, nie chce im wierzyć. Tłumy kobiet zjawiają się u wrót stolicy, chcąc iść do Wersalu, gdzie według nich ich mężowie już muszą być panami starej siedziby Ludwika XIV. Nawet w ratuszu wszyscy chcą wierzyć w zwycięstwo!

Naprożno! Prawda straszna i nielitościwa toruje sobie drogę przez całe miasto. W ratuszu wybuchają spory i kłótnie. Lefrançais oskarża generałów o nieposłuszeństwo, o złamanie obietnicy danej komisyi wykonawczej: Lefrançais występuje z komisyi wykonawczej, protestując przeciw dalszej anarchii, szerzonej przez dowódców wojskowych. Ale generałowie mają swych obrońców. Ostatecznie wszyscy chcieli tej wyprawy na Wersal, wszyscy o niej wiedzieli i pochwalali ją. Bronili generałów bezstronni, bronili ich także ci, co nazywali siebie rewolucyonistami. Ale co robić z generałami pobitymi i nieudolnymi? Tradycya kazała ich ukarać „rewolucyjnie“ jak karał nieopatrznych zwyciężonych konwent z 1793. Ale konwent miał żywotność własną; Komuna czerpała swą siłę rewolucyjną w klikach za obrębem Ko-

muny, a myśl kąpała w tradycyi minionej. Więc też generałów karać nie chciano i nie śmiano. Trzeba było jednak zmniejszyć ich władzę, trzeba było zrobić ich mniej szkodliwymi na przyszłość.

Komuna więc wraca do nominacyi Cluseret'a, ale nieśmiała — nie chce ona obrażać generałów. Komuna zatem oznajmia tę nominacyę generałom w liście, w którym się tłómaczy z kroku zrobionego. Nominacya Cluseret'a — głosi list — ma na celu dać generałom większą „swobodę w działaniach wojennych“ Rewolucyjność bowiem oznacza akcyę t. j. akcyę gwałtowną, a zatem wyprawy na Wersal i wogóle działania wojenne. Komuna zatem „cywilna“ obawia się generałów, reprezentujących „rewolucyjność“; — Komuna obawia się już klik i grup, stojących za obrębem Komuny, obawia się i Komitetu Centralnego, który teraz i innym „brak działania rewolucyjnego“ zarzuca. Komuna zresztą obawia się także i Paryża, obawia się, by stolica nie zniechęciła się i nie przeszła do „umiarkowania“.

Ale trzeba zreorganizować gwardyę narodową. Zadanie to ma spełnić Cluseret, nowomianowany „delegowany do spraw wojskowych“, czwarta z rzędu władza wojskowa. Wiemy że Komitet Centralny został w swej funkcyi, skromnej, jak się wyrażał, „rady familijnej gwardyi Paryża“. Drugą władzę stanowili generałowie i sztab główny. Trzecią była komisya wojskowa. Czwartą został Cluseret. Od energii nowego delegowanego zależało osłabienie żywiołów anarchicznych i, co ważniejsza, usunięcie metody anarchistycznej w sprawach militarnych.

Komuna chciała dopomódz Cluseretowi. Rozwiązuje ona wszystkie oddziały ochotnicze, które się wyzwalały z pod dyscypliny, i zlewa je z gwardyą narodową, by umożebnić wprowadzenie karności jednolitej oraz wybór dowódców. Komuna następnie usuwa generałów z komisyi wykonawczej. Jeszcze przed 3-m kwietnia było błędem wprowadzać generałów do komisyi wykonawczej; z chwilą mianowania Clusereta gło-

wnym zarządcą departamentu wojskowego dalsze pozostawanie generałów w komisyi wykonawczej stało się wprost niemożliwem.

Komuna, zatem, jak widzimy, stara się zrobić co może, ale jej praca prawodawcza jest gorączkową, bez systemu, bez ładu. Góruje chęć natychmiastowego wyjścia z położenia trudnego. Bicz obawy nieokreślonej wywołuje to namiętne przerzucanie się z jednego pola na drugie pola działalności, wyradza nieufność wzajemną i ogólną, nieufność we własne siły. Komuna nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że dzień 3 kwietnia musi mieć swe skutki, że żadna ręka czarodziejska nie może odrazu zagoić ran, zadanych przez nieudolność i wypadki z dnia wczorajszego. Komuna chciałaby stworzyć coś, co „jakby ręką odjęło“ natychmiast wszystkie dolegliwości, co odrazu rozwiązałoby wszystkie trudności. Takiego *panaceum* być nie mogło, a w zwykłe środki działania nie wierzono: ufność wzajemna znikła a z nią możność prowadzenia systematycznej i racyonalnej polityki. Bierze więc górę tłum nieświadomych, większość fanatyków ślepych i krótkowidzących. Nazajutrz Komuna znajdzie uspokojenie w polityce gwałtownej, w środkach terrorystycznych — uchwalanych ale nie wykonanych, w środkach, które naśladuje, które przyjmuje, bo są jej narzucone przez żywioły krzykliwe, stojące na zewnątrz. W istocie rzeczy Komuna nie ma do tych środków ani skłonności, ani przekonania, ale, trawiona niepokojem i brakiem ufności, przyjmie ona wszystko, co namiętności wzburzone jej podyktują. Komuna znajdzie, w tem poddaniu się falom wzburzonych uczuć uspokojenie, ale uspokojenie to będzie chwilowem tylko i wkrótce Komuna przerzuci się do nowych środków „zaradczych“.

A doprawdy nie było wcale czego tak rozpaczać! Porażka z dnia 3 kwietnia była dotkliwą, ale nie była decydującą. Ludność stolicy bynajmniej nie upadła na duchu. Wprawdzie wypadki z tego dnia wykazały wielką nieudolność paryskich władz i autorytetów wojskowych, ale okoli-

czność ta, należycie wyzyskana, mogła dać mniejszości broń do ręki, by okiełznać krzykaczy niekarnych. W innych gałęziach administracyi dziesiątki, setki ludzi wzięło się do pracy sumiennej a energicznej, by spełnić trudne zadania w zarządzie tak wielkiego grodu i pomimo trudności wywiązywali się z zadania swego w sposób zupełnie zadawalniający. Z drugiej strony, ruch ugodowy wzrastał; żywioły mieszczańskie wzięły w swe ręce sprawę zaniedbaną przez demokracyę parlamentarną. Na prowincyi ruch także się wzmagał, stronnictwo republikańskie wzmacniało się. Zbliżał się dzień wyborów gminnych dla całej Francyi, dzień który odegrał rolę tak ważną w historyi trzeciej respubliki. Komunie więc trzeba było tylko rozwagi i wytrwałości, trzeba było mieć politykę stałą zarówno względem Wersalu jak i żywiołów niekarnych w Paryżu samym.

Wobec tych ostatnich Komuna, okazała się zaiste słabą. Generałów oskarżała ona o brak posłuszeństwa, o narażenie interesów Komuny pomimo ostrzeżeń, danych przez komisyę wykonawczą. Generałów oskarżała dalej o nieudolność i mianowała zatem Cluseret'a ministrem wojny (delegowanym do wojny). Otóż Cluseret, któremu Komuna oddaje naczelną władzę wojskową, nazwał wyprawę 3-go kwietnia „wybrykiem“ i nie miał dosyć słów potępienia przeciw dowódcom, którzy narazili Komunę na straty i na moralna porażkę takiej doniosłości. Tymczasem Komuna boi się własnego kroku i zwraca się do generałów z tłumaczeniem, tego co zrobiła. Nie szło wszak o publiczne piętnowanie generałów, ale stosunek między Komuną a generałami powinien był być jasnym i otwartym.

Cluseret ma zatem przystąpić do reorganizacyi gwardyi i do polityki obronnej. Ale ani Komuna ani Cluseret nie mają odwagi do wycofania sił z przedmurza Paryża, gdzie przez cały kwiecień wre walka, która fizycznie wycieńcza gwardyę, która moralnie ją podkopuje, bo naraża na niepowodzenia i klęski, która wreszcie Wersalowi — zwycięzcy — dodaje powagi i aureoli.

Mianowanie Cluseret'a było zresztą sprawą kliki a poczęści przypadku. Komuna powinna była żądać od Cluseret'a, ubiegającego się o najwyższe stanowisko w armii, by przedłożył plan działania, by przedstawił zarys reorganizacyi armii. Otóż Cluseret zaczyna od tego, że chce skupić w batalionach tylko siły młode. Tylko bezżenni, w wieku lat 17 do 35 mieli stanowić kadry walczące; tymczasem trzeba się było liczyć z zapałem ludności, trzeba było się liczyć z tem, że wojna domowa była wojną przekonań, że właśnie żonaci stanowili szeregi wierzące i przekonane. Cluseret potem cofnął swe rozporządzenie, ale wrażenie złe zostało, wrażenie zresztą wyzyskiwane przez Komitet Centralny, który wkrótce wystąpił znowu na widownię. Cała zresztą reorganizacya gwardyi była prowadzona raczej w biurach aniżeli na ulicy, a Komuna nie miała czasu do tracenia. Nawet dla wzmocnienia dyscypliny trzeba było przejąć gwardyę duchem pewnym, świadomością o potrzebie reformy, o potrzebie pracy wewnętrznej, doskonalenia się. Duch demokracyi, jeśli ma być płodnym, jeśli ma oddziaływać stale, nie polega na rządzeniu masami, ale na stałym, bezustannym współudziale m o r a l n y m mas, w rozwoju wypadków. Demokracya, nie opierająca się na moralnym współpracownictwie mas, wyradza się w demagogię, której rezultaty nie zawsze są pewne. Jakobini z czasów Komuny naśladowali tylko konwent i bohaterów rewolucyjnych, którzy w owym czasie byli u władzy, ale zapomnieli o tem, że przed konwentem istniał peryod klubów, peryod stałego przenikania mas do polityki rządowej. Jakobini z 1871 roku sądzili o wypadkach z 1793 roku zupełnie tak samo, jak mówili o nich pisarze reakcyjni, którzy w klubach nie głowy jeno piki widzieli, a w wodzach nie odzwierciedlenie dążności narodowych, jeno zachcianki i kaprysy krwiożercze rozuzdanych agitatorów. To też w 1871 roku nie mówiono masom prawdy, nie wtajemniczano ludności stolicy w sytuacyę, wytworzoną przez wypadki z 18 marca i 3-go kwietnia.

Nie chcemy powiedzieć, że zadaniem Komuny było wy-

twarzać kluby, zwoływać zgromadzenia ludowe, przyciągnąć bataliony gwardyi do narad nad potrzebami reform wojskowych czy innych. Jasne, że Komuna nie mogła tego robić, nie było to jej zadaniem, by, w chwili walki, tworzyć urządzenia, w którychby opinia publiczna mogła się ujawniać lub wyrabiać. Błędem wszakże ze strony Komuny było, iż nie umiała odrazu określić swego stanowiska do mas i jednocześnie we własnym nawet interesie nakreślić granice swej odpowiedzialności.

Zaraz po utworzeniu Komuny żywioły rewolucyjne wymagały, by posiedzenia Komuny były tajnemi. Większość uległa i rada miejska, złożona z 90 ludzi, należących do różnych stronnictw politycznych, obradowała jak niewielki Komitet wykonawczy organizacyi spiskowej z wykluczeniem jawności. Dopiero po klęskach z 2-go i 3-go kwietnia Komuna przyjmuje zasadę posiedzeń jawnych.

Ci sami członkowie, którzy żądali posiedzeń tajnych, którzy całą ludność wykluczali od prawa i możności kontrolowania czynności swych mandataryuszów, nalegali na ograniczenie kompetencyi komisyi wykonawczej. Widzieliśmy wyżej, że komisya wykonawcza miała być tylko organem do rejestrowania niejako uchwał Komuny jako całości, lub też oddzielnych komisyj, utworzonych w łonie Komuny. Komisya wykonawcza nie miała zadania wytworzenia pewnej jednolitości w zarządzie i rządzie, ani też mogłaby sprostać podobnemu zadaniu, gdyż nie była w związku stałym i organicznym z utworzonemi komisyami. Wreszcie komisya wykonawcza została, jak wiemy, opanowana przez generałów, których usunięto z jej łona dopiero po porażce z dnia 3-go kwietnia. Wskutek więc tych wadliwych form rządowych, utworzonych przez Komunę, mandataryusze ludności stolicy zostali odpowiedzialni przed tą samą ludnością za błędy, których nie popełniali wcale, którym nawet zapobiedz nie mogli. Co więcej, ci sami mandataryusze odebrali sobie możność kontrolowania czynności oddzielnych komisyi, tych szczególnie,

w kompetencyę działalności których wchodziły atrybuty władzy wykonawczej (jak komisya bezpieczeństwa itd.).

Ten brak jednolitości w Komunie nie pozwolił jej odrazu skreślić ani programu działań na przyszłość, ani nawet przedstawić ludności stolicy, swego pojmowania i celów i sytuacyi, dla których i wśród której została powołaną do życia Komuna nie wystąpiła z żadnym programem: nie wiedziano jeszcze, jak ona sama swe zadanie pojmuje.

Korzystał z tego Komitet Centralny, który przypomniał się ludności stolicy właśnie w chwili tak krytycznej, w chwili porażek doznanych i wywołanych przez jego głównie ludzi i generałów. W odpowiedzi na nominacyę Cluseret'a delegowanym od wojny, Komitet Centralny wystąpił z odezwą następującej treści:

Obywatele Paryża!

„Wypadki dzisiejsze są dziejami odwiecznemi przestępców, którzy, by uniknąć kary zasłużonej, popełniają zbrodnię, umożliwiającą im dalsze panowanie za pomocą strachu.

„Zbrodniarze ci, są garstką krzywoprzysiężców, zdrajców, fałszerzy i zabójców, usiłujących zatopić sprawiedliwość we krwi.

„Wojna domowa jest ich ostatnią deską zbawienia: to też wywołują oni takową. Niechaj będą za to tysiąckrotnie przeklęci i niechaj zginą!

„Obywatele Paryża! Oto stoimy znowu wobec wielkich dni bohaterstwa najszczytniejszego i cnoty najwyższej. Szczęście kraju, przyszłość świata całego są w rękach waszych. Czeka was albo błogosławieństwo, albo klątwa pokoleń przyszłych.

„Pracownicy! Nie bądźcie w błędzie. Toczy się teraz wielka walka, walka parazytyzmu z pracą, walka wyzysku z wytwarzaniem. Jeżeli nie chcecie dalej wegetować w nieuctwie i poddawać się jarzmu nędzy, — jeżeli pragniecie dla dzieci waszych żywota ludzi korzystających ze swej pracy, a nie bytu zwierząt tresowanych dla warsztatu i dla wojny, zraszających swym potem fortuny wyzyskiwaczy i rozlewają-

cych swą krew dla despotów — jeżeli chcecie położyć kres temu, by córki wasze, których ani wychować należycie ani ustrzedz nie jesteście w stanie, stawały się narzędziem rozkoszy dla arystokracyi pieniężnej — jeżeli nie chcecie, by rozpusta i nędza pchały mężczyzn do policyi a kobiety do prostytucyi, — jeżeli wreszcie pragniecie rzeczywiście panowania sprawiedliwości — to, pracownicy bądźcie rozumni i czujni i niechaj wasze silne ręce uchwycą reakcyę potworną, by rzucić ją pod stopy wasze.

„Obywatele Paryża, kupcy, przemysłowcy, właściciele sklepów, myśliciele — wy wszyscy wreszcie, którzy pracujecie i w dobrej wierze szukacie rozwiązania zagadnień społecznych, was wszystkich Komitet Centralny zaklina iść razem w imię postępu, i szukać natchnienia w myśli o przyszłości ojczyzny i jej geniuszu wszechświatowym.

„Komitet Centralny jest pewny, że bohaterska ludność paryska zostanie nieśmiertelną i odrodzi świat.

„Niech żyje republika! Niech żyje Komuna!“

Odezwa powyższa, która z pewnością pięknością stylu imponować nie może, ani logiką ułatwić jest w stanie rozwiązanie „zawiłych kwestyj społecznych“ była usiłowaniem demagogii, więcej śmiesznej niż „potwornej“, by w chwili żałoby powszechnej, w chwili być może rozczarowania, skierować uwagę tłumu rewolucyjnego na ludzi z K. C. Odezwa ta, usiłuje przedstawić walkę, toczącą się między Paryżem a Wersalem jako walkę wyłącznie społeczną; był to manewr K. C., by wywołać w związkach robotniczych rokosz przeciw „mniejszości“ w Komunie, która odpychała ze zgrozą wybryki szalone i plany nieobmyślane tak zwanych rewolucyonistów. Wreszcie odezwa ta usiłowała przypomnieć ludności stolicy istnienie K. C. w chwili, w której Komuna powierzyła Cluseretowi reorganizacyę gwardyi narodowej.

Zaznaczyliśmy już wyżej błąd popełniony przez Cluseret'a, który do gwardyi chciał wciągnąć tylko ludzi nie żonatych. Cluseret nie znał ani Paryża, ani usposobienia gwardyi

narodowej i jak już to powiedzieliśmy, cofnął następnie swe nieobmyślane rozporządzenie. Komitet Centralny postanowił więc skorzystać z błędu ministra wojny i odwołać się do tych obywateli, dla których ideał respubliki był także myślą o pokoleniach przyszłości.

Szło o to, jak ludność przyjmie tę odezwę. W Komunie mniejszość nalegała na natychmiastowe rozwiązanie Komitetu Centralnego. Żądanie to było słuszne. Cluseret i komisya wojskowa mogły wszak podołać zadaniu. Jakie znaczenie miał K. C. w Komunie rewolucyjnej? Czyż w chwili walki gwardya narodowa potrzebowała skrzydeł opiekuńczych „rady familijnej?“ Czyż Komuna nie była jedyną „radą familijną“ dla gwardyi w czasie walk o byt stolicy?

Ale była jeszcze jedna przyczyna, dla której rozwiązanie Komitetu Centralnego stawało się koniecznością. W Paryżu rozpoczął się „ruch ugodowy“ wśród mieszczaństwa, ruch, który miał na celu zaprowadzenie pokoju między Paryżem a Wersalem. Mniejszość pojmowała dobrze znaczenie tego ruchu, którego niepowodzenie trudno było wszak przewidzieć z góry. Ale jakie skutki mógł mieć ruch taki, póki Komuna musiała się liczyć z Komitetem Centralnym, póki istniała silna organizacya, mogąca wpływać na uchwały Komuny zarówno w jednym jak i w drugim kierunku?

Wreszcie, jakie znaczenie mógł mieć nowy minister wojny, jeżeli obok niego istniała „rada familijna“ gwardyi, w której niezadowoleni dowódcy, ambitni oficerowie i inne żywioły niekarne mogły znaleźć poparcie przeciw zarządowi wojskowemu? I co mogła pomóc zarządowi temu cała Komuna nawet, póki w niej pozostawała mniejszość (nie mówiąc o ruchomej większości), któraby była w stanie działać na gwardyę narodową przez Komitet Centralny?

Rozległy się zatem w Komunie głosy, by położyć kres gospodarce Komitetu Centralnego, głosy zyskujące posłuch, bo Komitet Centralny zatrwożony wystąpił zaraz z nową odezwą.

„Część ludności, sądząc z niektórych głosów w prasie,

przypisuje nam różne zamiary co do których musimy zabrać głos, choćby dlatego, by jeszcze raz dać zupełną gwarancyę naszej dobrej wiary.

„Jak już nieraz oświadczaliśmy, nasz mandat polityczny zgasł z chwilą, w której, wierni naszej obietnicy oddaliśmy całkowicie i bez zastrzeżeń w ręce członków Komuny władzę, którą, co do nas, spełnialiśmy z tytułu administracyjnego, że się tak wyrazimy.

„Jeżeli nie mieliśmy zakus utworzenia rządu, kiedy po ucieczce władz z Paryża do Wersalu, na barkach naszych spoczywało zadanie tworzenia wszystkiego, to nie można podejrzywać, byśmy rościli do Komuny, którą utworzyliśmy, pretensyę o nadanie nam części władzy.

„Nasz pobyt w ratuszu, sympatye tam spotkane i uznanie zdobyte dla każdego słowa naszego, dla każdego czynu naszego w niczem nie wpłynęły na nasze pojmowanie roli, którą zajęliśmy wskutek biegu wypadków i do ktorej wróciliśmy zupełnie bez żadnej myśli skrytej.

„Oświadczamy więc po raz ostatni: nie chcieliśmy i nie chcemy żadnej władzy politycznej, gdyż myśl o podziale władzy byłaby zarodkiem wojny domowej wewnątrz murów naszych, tylko komplikującej tę walkę, którą wyrodni bracia przez nieświadomość i kłamstwa ambitne prowadzą przeciw nam z nienawiścią tak straszną.

„Dnia 28 marca zostaliśmy tem, co z nas nasi wyborcy zrobili i czem byliśmy już 17 marca.

„Związkiem braterskim dla całej gwardyi narodowej, — strażnicą wysuniętą i zbrojną przeciw nędznikom, usiłującym nas poróżnić, — rodzajem wielkiej rady familijnej, czuwającej nad zachowaniem praw naszych, nad spełnieniem obowiązków, utrzymującej organizacyę gwardyi w całości. W każdej chwili jesteśmy gotowi zwrócić się do naszych wyborców ze słowami:

„Sądźcie nas, — czy jesteście z nas zadowoleni?“

„Oto cała nasza ambicya. Mieści się ona w granicach

naszego mandatu i jest dla nas dosyć wielką, by zadowolnić się nią.

Niech żyje Respublika! Niech żyje Komuna!"

Po tej odezwie, rozwiązanie Komitetu Centralnego stawało się koniecznością. K. C. wyraźnie się zastrzegał, że byt jego nie zależy od Komuny, że ta ostatnia nie jest kompetentnym sędzią. Tylko wyborcy K. C., to jest gwardya narodowa, mogą sądzić czyny K. C., a nie Komuna, która byt swój zawdzięcza K. C. Rozwiązanie zatem K. C. było jedynym warunkiem dla skutecznego przeprowadzenia reorganizacyi gwardyi narodowej, było jedynym warunkiem, ułatwiatwiającym Cluseretowi spełnienie zadania mu powierzonego.

Któż bowiem miał teraz zostać odpowiedzialnym za reorganizacyę gwardyi narodowej? Czy Cluseret? Ależ obok niego pozostawał K. C., który „czuwał" „nad wszystkiem", „utrzymywał" wszystko i grał rolę „wielkiej rady familijnej". I ten K. C. miał za sobą tradycyę, której Cluseret nie posiadał. Następnie: jaką pomoc mogła dawać Cluseretowi Komissya wojskowa, jeżeli na drodze między gwardyą a władzami istniał K. C. i jeżeli z drugiej strony Cluseret mógł wybierać między K. C. albo komisyą wojskową jako instytutem doradczym! Wreszcie, jeżeli K. C. pozostawał jako „wielka rada familijna" zależnym t y l k o od swych wyborców i mogącym zabierać głos w każdej chwili krytycznej, głos nawet w celu bliższego określenia polityki i celów Komuny, to dlaczego „Komitety artyleryjne" i inne miały zrzec się swych „atrybucyj", z których sprawę zdać mają tylko przed „wyborcami" swymi! Zobaczymy też, że nie omieszkują one naśladować K. C., zobaczymy też, że Cluseret a potem inni są zmuszeni to „zadzierać" z K. C., to znów wejść z nim w sojusz przeciw Komunie; zobaczymy wreszcie, że K. C. nie zadawalnia się żądaniem „części władzy", ale zawsze występuje jako inkarnacya Komuny jeśli nie w charakterze K. C. to przez swych agentów w Komunie a szczególnie w Komisyi bezpieczeństwa.

K. C., w odezwie swej wyżej podanej nie skrywa nawet pewnego lekceważenia Komuny, tak samo zresztą jak tego lekceważenia nie skrywała ta część członków Komuny, która frazesami i dekretami, trudnymi do zrealizowania, dążyła do rewolucyi jako nowego drogowskazu dla ludzkości całej. Przekonamy się wszakże, że nie było czego lekceważyć całym zastępem ludzi, którzy wszystkie swe siły oddali skromnej ale niezbędnej pracy administracyjnej za skromne niezmiernie wynagrodzenie. Komuna bowiem wydała rozporządzenie, że najwyższe wynagrodzenie, jakie radny lub urzędnik miejski może pobierać, jest suma 6000 franków rocznie. Zwolennicy Komuny z pewną dumą demokratyczną podkreślają ten dekret; naszem zdaniem nie ma on tego znaczenia, jakie mu nadawać usiłują. Dekret wspomniany może tylko być świadectwem dodatkowem o sumie poświęcenia, jakie na ołtarzu niezależności Paryża i trwałości urządzeń republikańskich przynieśli nietylko robotnicy ale i „mieszczanie“ wielkiej stolicy francuskiej.

Wystąpienie K. C. miało wszakże jedną stronę dodatnią. Przypomniało ono Komunie, że dotychczas nie określiła ona swych celów, że kraj nie zna jej programu, że ludność wiejska w szczególności jest bałamucona przez agentów wersalskich. Pierwsza odezwa Komuny była do ludności włościańskiej, drukowana wprawdzie w „Dzienniku Urzędowym“ bardzo późno, ale rozszerzona zaraz po odezwach Komitetu Centralnego. Autorami odezwy był Malon i Pani André Leo; charakter więc odezwy był socyalistycznym. Zwraca się ona głównie do proletaryatu wiejskiego i zastanawia sie przeważnie nad faktem, że nie praca daje własność. W odezwie przemawia robotnik do włościanina i przedstawia solidarność interesów ludu pracującego zarówno na wsi jak i w mieście. „Ziemia dla włościanina, narzędzia pracy dla robotnika, a praca dla wszystkich“ — oto zwrotka stała w odezwie, którą podpisują „Pracujący w Paryżu“. Wracając wszak do ruchu 18 marca, autorowie odezwy mówią, że Paryż żąda bezpłatnego

wykształcenia powszechnego, zniesienia króla z pensyą 30 milionów, zredukowania wysokich płac urzędniczych, reformy podatkowej. „Paryż żąda — mówi odezwa — by deputowani senatorowie i bonapartyści, sprawcy wojny, zapłacili pięć miliardów Prusakom“.... Paryż żąda sprawiedliwości taniej i pracy dla wszystkich.

Odezwa więc nie ma żadnego znaczenia politycznego; jest ona prostą proklamacyą agitacyjną, zwracającą się tylko do jednej części wyborców. Komuna nie była jeszcze w stanie określić swego programu. Mniejszość nie zdobyła sobie jeszcze znaczenia, a dla większości program wyrażał się w rewolucyi demokratycznej... nawet nie w „jednej ale dobrej“, jak się wyrażał Bastelica za czasów cesarstwa. Wreszcie Komuna czekała na rezultat agitacyi ugodowej, którą mieszczaństwo paryskie zainaugurowało nazajutrz po krwawych starciach kwietniowych. Tymczasem Komitet Centralny opanował już umysłami większości Komuny i żądał „dekretów energicznych“ przeciw Wersalowi.

II

Walka pod Paryżem nie ustawała. Armia wersalska, upojona zwycięztwem niespodziewanem, postanowiła zbliżyć się do murów Paryża. Rząd centralny liczył na upadek ducha, na rozdwojenie w łonie Komuny, na zdradę jako skutek demoralizacyi, na nieudolność wreszcie. Cyrkularze Thiers'a do prefektów z owego czasu są niezmiernie charakterystyczne: prawie codziennie donoszą one o czemś „stanowczem", o „bliskiem" zakończeniu walki, o „rychłem" załatwieniu się z rokoszem. A walka była prowadzona z niesłychanem okrucieństwem; przesadne i krzykliwe frazesy niektórych literatów-demagogów w Paryżu zostały prześcignięte barbarzyństwem i rozbestwieniem w czynach Wersalu. Thiers dał hasło, gdy armię swą nazwał „najpiękniejszą, jaką Francya miała"; w ślad za nim poszli generałowie; wtórowała im publiczność, a wreszcie żołnierz obałamucony wyzuł się z wszelkiej ludzkości. Oficerowie, spotykając jeńców, strzelali do nich dla zabawy; żołnierze widzieli w „komunarach" zbrodniarzy, trucicieli i złych duchów. Nawet w Niemczech, wśród jeńców tam internowanych, prowadzono propagandę odpowiednią, by mieć potem rozbestwione przeciw Paryżowi żołdactwo.

Republikanie i demokraci w Wersalu milczeli. Strach ich oślepiał, strach ich dławił. Wyobrazili oni sobie, że każde ich słowo będzie ciosem dla respubliki, że każdy głos w obronie

ludzkich uczuć zdeptanych będzie strzałą zatrutą, która zniweczy byt respubliki. Nie było nikogo, któryby spoliczkował moralnie Picarda za jego „twarze ohydne“, Favre'a za jego nikczemną żołciowość, Vinoy'a za jego zbrodnie, Gallifet'a za jego moderstwa, a wreszcie Thiers'a za jego „armię najpiękniejszą“. Nie było nikogo, któryby powiedział tym panom, że władzę swą zawdzięczają oni rewolucyi, którą znienawidzili za to tylko, że się na ich nieudolności poznała. Nie było nikogo, któryby z mównicy rzucił słowo śmiałe, wydał krzyk bólu, zdolny wstrząsnąć sercami Francyi całej. Demokracya parlamentarna zdawała się być zwyrodnioną, przestraszyła się jednego z wielkich praw człowieka, jednego z tych praw, które dało jej życie: prawa do rokoszu przeciw krzywdzie doznanej, prawa do rokoszu przeciw wszelkiemu uciskowi znikczemniałej duchem miernoty. Ci wszyscy, którzy w czasie cesarstwa nazwali się nieprzejednanymi, którzy odmawiali składania przysięgi, którzy zostawali na wygnaniu, by duszy swej, szukającej „ducha nowego“ nie skalać obecnością uzurpatora (jak n. p. Quinet), — którzy sądzili, że trzeba walczyć wszelkimi środkami przeciw Napoleonowi (jak Ludwik Blanc), ci wszyscy siedzieli przykuci do swych miejsc, niemi świadkowie zwierzęcych wybryków, nie żądając dla jeńców nawet tej opieki, którą społeczeństwa dzisiejsze zwierzętom dają. Byli to wszyscy reprezentanci rewolucyi 4-go Września 1870 r, którzy zapomnieli o prawie obywateli do oporu.

Tylko, niech daleką od nas będzie myśl, że „klasowość“ jest wystarczającem wyjaśnieniem tej niemocy demokracyi parlamentarnej. Jeżeli mowa już o interesach klasowych, jako o dźwigni postępków w każdej chwili, to w kwietniu 1871 roku nie było we Francyi solidarności klasowej między mieszczaństwem demokratycznem a większością Zgromadzenia Narodowego, między wyborcami Blanc'a, Quinet'a i innych a wyborcami legitymistów, między Blanc'iem Quinet'em i innymi

a zwolennikami papieztwa jako władzy świeckiej i legitymizmu jako rządu dla Francyi. Przekonamy się zresztą wkrótce, że ogół demokratyczny powstał, poruszył się, wyszedł z inercyi, szukał drogi, by poprzeć Paryż i wpadł w letarg tylko dlatego, że został zahypnotyzowany przez swych wodzów. Nie! Demokracya parlamentarna skarlała, bo zapomniała swój rodowód historyczny, bo w ciele prawodawczem oduczyła się akcyi politycznej, bo, zapatrzona w ideał centralizmu i dyktatury, nie pojmowała wcale ewolucyi pojęcia swobody, urzeczywistnionej przy samorządzie miejscowym. I właśnie dlatego tłum był czynniejszym od swych wodzów, bo pierwszy żył życiem rzeczywistem, drudzy zaś szukali natchnienia i drogowskazu w ulanych ze śpiżu pomnikach dziejowych.

Jakże innym był jeszcze typ demokraty mieszczańskiego w rodzaju Delescluze'a w Paryżu. I dla niego obcemi były teorye komunalizmu, i dla niego groźnie tajemniczym, nawet niebezpiecznym musiał się wydawać ideał gmin sfederowanych. Ale on czuł w tych hasłach głos swobody i z czołem podniesionem i z oczyma wzniesionemi, jakby szukając, odgadując, nareszcie widząc prawdę, szedł naprzód, aż spotkał śmierć, która go od walki i od cierpień zwątpienia chwilowego wyzwoliła.

Na dzień 6-go kwietnia Komuna naznaczyła pogrzeb ofiar nieudanych i niepomyślnych walk pod Paryżem. Olbrzymie katafalki, pokryte całunem czarnym, posuwały się powoli po ulicach Paryża. Tłum, złożony z 200.000 ludzi, towarzyszył orszakowi. „Co za lud podziwu godny“ — jęknął Delescluze, gdy widział na tych samych twarzach i ból za krzywdy i straty doznane, i wiarę w przyszłość — w przyszłość, za którą walczyć trzeba. Delescluze sam nosił w sobie i chorobę śmiertelną i wiarę w nieśmiertelność. Na cmentarzu Delescluze zawołał: „Nie żądajcie odemnie mów długich; mowy nas za dużo kosztowały! Żądam sprawiedliwości dla rodzin tych ofiar! Sprawiedliwości także dla tego grodu wielkiego, który po pięciomiesięcznem oblężeniu, zdradzony przez

swój rząd własny, jeszcze umie dzierżyć przyszłość ludzkości w swych rękach!“

I Delescluze, pełen rozwagi, zawsze umiarkowany, nie tylko nie opuszczał towarzyszów walki na Kalwaryi, ale szedł z nimi nawet tam, dokąd iść może nie chciał, — podpisywał uchwały, rezolucye i dekrety, których atmosfery nie znosił.

Wieści o rozstrzeliwaniu jeńców, o zamordowaniu Flourensa, Duval'a, Henry'ego, o okrucieństwach, popełnionych przez Wersal, o proklamacyach Gallifet'a i Picarda wywołały w Komunie chęć odwetu, tem silniejszą, że porażka 3-go kwietnia była niespodzianką. Uczucie bezsilności i rozpaczy spotężniły w łonie większości chęć zemsty przynajmniej za nadużycia barbarzyńskie, popełniane przez zwycięzców. Większość w Komunie żądała, by aresztowano wybitnych zwolenników Wersalu w Paryżu, a w szczególności księży i rozstrzelano ich według zasady „ząb za ząb“. Delescluze napróżno — przez długi czas starał się powstrzymać wybuch ten w łonie większości Komuny. Po długich sporach i debatach Delescluze zaproponował, by wydano naprzód „prawo o zakładnikach“, które przynajmniej nada polityce odwetu charakter prawny. Dnia 5 kwietnia zjawiła się odezwa Komuny, poprzedzająca dekret.

„Codziennie — mówi odezwa — bandyci Wersalu mordują lub rozstrzeliwają naszych jeńców i nie masz godziny, którąby nie przynosiła nam nowych wiadomości o tego rodzaju zbrodniach popełnionych.

Znacie winowajców: są to żandarmi i policyanci cesarstwa, są to monarchiści Charette'a i Cathelineau, którzy walczą przeciw Paryżowi pod białym sztandarem i z okrzykiem: niech żyje król! W przyszłości zatem, jeżeli Wersal powtórzy te mordy, to za każdego jeńca paryskiego rozstrzelanego Komuna ze swej strony uśmierci równą albo podwójną liczbę więźniów wersalskich“.

Jednocześnie wyszedł dekret, nakazujący aresztowanie wszystkich osób podejrzanych o „spólność z Wersalem“. Sąd

przysięgłych zwołany w 24 godzin miał orzec, czy osoba przytrzymana w rzeczywistości jest winną; sąd ten miał zebrać się w ciągu 48 godzin od chwili aresztu. Taki sam sąd przysięgłych powinien orzec, czy jeniec wzięty ma zostać wolnym czy też zakładnikiem. Wyrok sądu przysięgłych robi z więźnia zakładnika. Każda egzekucya dokonana w Wersalu nad jeńcem paryskim będzie odwetowaną egzekucyą trzech zakładników.

Zestawiając odezwę z dekretem, widzimy gorączkę prawodawców, ich szał wzrastający. W odezwie mowa jest o równej lub podwójnej liczbie egzekucyi zakładników; dekret już żąda potrójnej liczby. Zapowiedziany sąd przysięgłych nie został wcale ukonstytuowanym. Historycy Lanjalley i Corriez zapewniają, że nastąpiło między Delescluze'm a większością tajne porozumienie, iż dekret ten nigdy wykonanym nie będzie.

Delescluze i umiarkowani zapomnieli wszakże o istnieniu Komitetu Centralnego, który starał się rewolucyjnością, zyskiwać popularność u mas oburzonych postępowaniem Wersalu. Zarówno przed wydaniem dekretu jak i po wydaniu dekretu dokonano szeregu aresztowań głównie wśród duchowieństwa paryskiego. Między aresztowanymi byli arcybiskup paryski, proboszcz kościoła Madeleine, główny kapelan więzień, dyrektor seminaryum duchownego, różni proboszcze, zakonnicy itd. Aresztami kierował Raoul Rigault, uważający się za policyanta rewolucyjnego z powołania. Uwięzionych oskarzano o „knowania z rządem wersalskim“, ale nie zwołano oskarzającego sądu przysięgłego, gdyż takowy nie istniał jeszcze i został dopiero utworzony w połowie Maja. Otóż dekret z dnia 5 kwietnia żąda, by sąd przysięgłych orzekł, czy uwięziony rzeczywiście „knuł z rządem wersalskim“ i czy ma zostać zakładnikiem; wyrok sądu miał, jak wiemy, nastąpić w 48 godzin po uwięzieniu. Aresztowania zatem dokonane po 5 kwietniu były połączone z samowolnem nadaniem charakteru zakładników. Ale Komuna wydała dekret z dnia 5 kwietnia bez myśli

wprowadzenia takowego w życie i dlatego właśnie nie spieszyła z wykonaniem prawa tylko co uchwalonego. Dekret był ustępstwem, zrobionem opinii publicznej, rozdrażnionej barbarzyństwem Wersalu, oraz wystąpieniem rewolucyjnem K. C. i jego zwolenników.

Że Komuna nie myślała zastosować prawa z dnia 5. kwietnia, że areszt księży uważała raczej za krok wyłącznie polityczny i chwilowy, dowodzi już ten fakt, że za jej zgodą arcybiskup wysłał do Thiers'a proboszcza Berteaux, upominającego o potrzebie lepszego traktowania jeńców. Komuna chciała dojść do porozumienia i uniknąć nawet możności zastosowania prawa o zakładnikach. Niemniej jednak prawo to było błędem politycznym i właśnie dlatego, że Komuna nie miała nawet zamiaru korzystania z niego. W Paryżu dekret ten nie zrobił wrażenia żadnego; mieszczaństwo ani się gorszyło, ani było przestraszone, albowiem z większą tylko energią niż dotychczas stanęło w obronie części żądań stolicy. Ale na prowincyi i wobec świata cywilizowanego dekret ten wydał się barbarzyństwem średniowiecznem, przedstawił się jako ulegalizowanie okrucieństwa, które nawet obywateli biernych czyni zakładnikami strony wojującej. Wprawdzie dekret mówi tylko o zaaresztowaniu osób „podejrzanych o knowania z wrogiem", ale sąd przysięgłych, mający orzec istnienie tych knowań, sąd, który zresztą nie został zwołanym, nie przeprowadzał żadnego dochodzenia sądowego; zresztą nawet winni takich knowań w wojnie domowej, jeżeli nie są szpiegami i t. d., mogą tylko ulegać zwykłym karom karnym za własne uczynki, ale nie powinni cierpieć za winy cudze i to cierpieć z mieczem Damoklesa zawiśniętym nad nimi aż do spełnienia nowego barbarzyństwa przez Gallifet'a i Vinoy'a. Niedorzeczność prawa o zakładnikach nie potrzebuje zbyt długiego udowodnienia; im więcej zaś rzekomych gwarancyj prawnych nagromadza się około tego prawa, tem potworniej tylko występuje zasada podstawowa prawa. I potwór ten miał zostać papierowym, strasząc nie wroga, ale

widza stojącego na uboczu, widza, o którego sympatye się starano.

Jak już powiedzieliśmy prawo o zakładnikach przeszło jako kompromis i głównie z tym celem, by zaspokoić żywioły gwałtowne i tymczasem wstrzymać je od wszelkich kroków zemsty. Jak dalece ogół Komuny był przeciwnym wszelkiej myśli ząb za ząb dowodzi co następuje. Dnia 19 kwietnia czytamy w „Dzienniku Urzędowym“ komunikat tej treści:

„Niektore dzienniki produkowały według *Paris-Journal* (dziennika reakcyjnego) następującą depeszę do delegacyi wojny:

Dąbrowski zawiadamia mnie, że chłopi ukryci w domach zabili nam kilku ludzi,

Chłopi ci zostali przytrzymani i natychmiast rozstrzelani

Henry.

Wiadomość tę dzienniki wspomniane komentują nieprzychylnie.

Komuna zaniepokojona tą depeszą, którą znała tylko z Paris-Journal, zarządziła śledztwo. Obywatel Henry, naczelnik sztabu komendy został natychmiast wezwany przed komisyę wykonawczą i oświadczył że depesza ta jest fałszywą“.

Otóż rozstrzelanie kilku chłopów za to, że zdradzieckim sposobem uśmiercili gwardzistów, byłoby zupełnie usprawiedliwionem i nie potrzebowałoby wcale szukać sankcyi w prawie o zakładnikach. Niemniej Komuna jest pod wrażeniem tej wieści, zarządza śledztwo i oznajmia nie bez zadowolenia pewnego, że cała wiadomość ta jest zmyśloną. Zobaczymy, że dopiero w ostatnich dniach Komuny stronnictwo gwałtowne wraca do myśli o zakładnikach i zastosowuje je na własną niejako odpowiedzialność.

Prawo o zakładnikach miało wszakże pośrednie rezultaty natury niezmiernie ujemnej. Komuna uchwaliła je przeciw swej woli, nie myśląc nawet zastosować tego prawa; w ten sposób uchwała powzięta o zakładnikach stała się ustępstwem dla krzykaczy, którym przez to samo dano swobodę ruchów

w dokonywaniu gwałtów, bezprawi i bawieniu się w policyantów rewolucyjnych. Wspomnieliśmy już wyżej, że część aresztowań wśród duchowieństwa dokonaną została, zanim prawo uzyskało sankcyę Komuny. Po dekrecie o zakładnikach zaczęło się na dobre panowanie Rigault'a i jego „delegowanych w komisaryatach policyjnych". Jeden z tych bohaterów, pan Le Moussu, wydaje w dzień 10 kwietnia rozporządzenie treści następującej: „Zważywszy, że księża są bandytami i że kościoły są jaskiniami, w których księża zabili moralnie masy ludowe, oddając Francyę pod pazury Bonapartego, Favre'a i Trochu'ego, — delegowany cywilny okręgu Carriéres przy byłej prefekturze policyi nakazuje zamknięcie kościoła św. Piotra i dekretuje zaaresztowanie księży i braciszków". Rozporządzenie to wywołało protesty w łonie Komuny, ale panowanie Le Moussu'ch już się było zaczęło i trudno je było wstrzymać. Zaczęto aresztować bez wyboru, według widzi mi się każdego gwardzisty. Po dekrecie z 5 kwietnia, nakazującym obowiązkową służbę wojskową w gwardyi, było dużo takich, którzy się uchylali od służby wojskowej. Otóż Cluseret w dekrecie swym poleca gwardzistom, by sami byli „policyą Komuny". Rozpoczęły się więc rewizye i aresztowania bez zastanowienia, tak dalece, iż Komuna czuła się zniewoloną kilkakrotnie wystąpić przeciw tym nadużyciom. Już dnia 18 kwietnia Komuna żąda, by rozkaz aresztu, wymieniał przyczynę aresztu i grozi dyrektorom więzień odpowiedzialnością za przyjmowanie więźniów, których areszt nie jest umotywowanym. Ale napróżno! Więzienia stają otworem dla każdego gwardzisty. Aresztuje Rigault, aresztują jego delegowani, aresztuje Komisya sprawiedliwości, aresztuje Komitet Centralny, aresztuje Komitet artyleryi, aresztują wreszcie gwardziści.

Zacytujemy tu fakt, który miał wprawdzie miejsce dnia 10 maja t. j. podczas peryodu gorączkowego i zwiastującego upadek ruchu, ale charakteryzujący niezmiernie element „policyjno-rewolucyjny" Komuny. Dnia 10 maja deputowany

Schoelcher, demokrata z przekonań, został aresztowany przez oficera gwardyi, niejakiego Barrois. Obywatel Cournet, delegowany biura „bezpieczeństwa“ areszt zatwierdził i odesłał Schoelchera do więzienia pod oskarżeniem „zmowy z wrogiem“.

Areszt ten wywołał oburzenie we wszystkich sferach miasta. Rigault, którego Komuna musiała usunąć z prefektury policyi, i który został „prokuratorem Komuny“ zarządził wypuszczenie na wolność posła Schoelchera i zaszczycił tego ostatniego listem następującej treści, datowanym dnia 13 maja.

„Obywatelu Schoelcher!

Dopiero wczoraj dowiedziałem się o areszcie pańskim. Fakt ten, jakkolwiek na pozór wydawał mi się być dziwnym, mógłby jednak być usprawiedliwionym z powodu aresztowania ob. Lockroy przez Thiersa.

Wobec wszakże tego, że nie jesteśmy zobowiązani na głupstwo odpowiadać głupstwem, spieszę wydać rozkaz wrócenia Panu swobody.

P. S. Staraj się Pan o wypuszczenie ob. Lockroy.

Rigault“.

Lockroy, wytłomaczymy tu, został zaaresztowany przez rząd wersalski za „politykę kompromisu“, którą prowadził na prowincyi na rzecz Paryża, ale Schoelcher był kolegą Lockroy i szczerym demokratą, przeciwnikiem Wersalu. Otóż list Rigault'a był nietylko bezczelnym, ale kompromitującym Komunę, gdyż nie był to list prywatny ale urzędowy. Dla Rigault'a wszakże nie było rewolucyi za obrębem wybryków policyjnych i maskarady terrorystycznej.

Jeżeli swoboda osobista cierpiała, to swoboda przekonań również nie została uszanowaną. Przedewszystkiem Rigault wprowadził praktykę policyjną z czasów cesarstwa, by zmuszać dzienniki do umieszczania „Komunikatów“ rządowych i to Komunikatów tyczących się nie faktów lub rozporządzeń, ale komunikatów polemicznych. Wreszcie Rigault poszedł

o krok dalej i zawieszał pisma nawet radykalne, skoro tylko krytykowały taktykę lub działalność Komuny. Te hekatomby dziennikarskie nie ustawały; z czasem większość Komuny przyjmuje tę zasadę „teroryzowania“ i w imieniu „moralności publicznej“, dusi swobodę przekonań. Ale Komuna nie miała prawa prasowego i dzienniki zawieszone ukazywały się nazajutrz pod nowym tytułem. Umotywowanie dekretu przeciw prasie głosiło między innymi, że Komuna czuje się zniewoloną do tego kroku, ponieważ rząd wersalski nakazał konfiskatę dzienników paryskich na prowincyi. Motyw prawny i polityczny — bez wartości. Przedewszystkiem głupstwo głupstwa nie usprawiedliwia, by użyć stylu obywatela Rigault'a. Następnie prześladowanie prasy republikańskiej w Paryżu odstręczało tylko od Komuny te żywioły mieszczańskie, które, aczkolwiek potępiały wojnę domowę i rewolucyę, przypisywały te nieszczęsne wypadki nie rewolucyonistom jeno Thiersowi i domagały się ustępstw od Wersalu na rzecz Paryża. Ale u Rigault'a i pokrewnych mu duchem rewolucyonistów argumentacya polityczna, uwzględnianie potrzeb rewolucyi, która miała miejsce — nie odgrywały roli. Zapatrzeni w wypadki melodramatyczne 1793 roku, widziane przez pryzmat instynktów policyjnych, nie spostrzegli się oni wcale, jak różną jest rola bohaterów politycznych XVIII wieku od roli poliszynelów, którą nieświadomie sami spełniali.

Nietylko dzienniki ulegały przemocy; dziennikarze stali się również przedmiotem opieki Rigault'a, owego studenta prawa przeobrażonego w stróża bezpieczeństwa publicznego. Między innymi zaaresztowano Chaudey'a, przyjaciela Proudhon'a, republikanina nieugiętego, ale przeciwnika rewolucyi. Dnia 22 stycznia 1871 bronił on, jako pomocnik mera Paryża, ratusza przeciw gwardzistom. Teraz Rigault go uwięził jako zdrajcę, jako podejrzanego o knowania z Wersalem; w strasznym tygodniu majowym spotka go śmierć zakładnika, śmierć „zdrajcy“, którą wszakże przywita okrzykiem, pełnym wiary w przyszłość: Niech żyje respublika!

Ta rzekoma „energia rewolucyjna“ była dowodem wielkiej słabości żywiołów gwałtownych w Komunie i to słabości nie liczebnej, ale słabości administracyjnej, politycznej, i umysłowej. Poliszynele rewolucyjni nie pojmowali wcale, że Wersal nie ugnie się wobec prześladowania paryskiej prasy republikańskiej, że Wersal nie porzuci swej polityki, by ocalić życie kilkunastu księżom, że nie zechce on poddać się respublice liberalnej i reformatorskiej dlatego tylko, by wydrzeć ze szpon Rigaulta kilka dziesiątków żandarmów i policyantów. W prześladowaniu prasy i dziennikarzy okazano nierozum polityczny, — w rzucaniu się żakowskiem na klasztory i kościoły — okazano nieudolność umysłową. Wreszcie szczyt nieudolności zarówno administracyjnej jak i politycznej widzimy w przeoczeniu jeśli nie jedynego, to w każdym razie największego i najpotężniejszego zakładnika, jaki Komuna mieć mogła, a mianowicie w niezrozumieniu potęgi politycznej, jaką przedstawiał Bank Francyi.

Wiemy jak nieśmiało Komitet Centralny zbliżał się do tego banku i jak zadowolnił się wydostaniem kilku milionów, byleby módz przetrwać i wyżywić gwardyę narodową. Dyrektorzy banku okazali łagodność, grzeczność i gotowość „zaradzenia złemu“, która rewolucyonistów oszołomiła. Jeszcze przed wyborami komunalnymi, w tym samym czasie, kiedy K. C. aresztował generała Chanzy'ego i groził deputowanym oraz merom paryskim, agent rządu wersalskiego mógł swobodnie przybyć do Paryża, by dla rządu centralnego otrzymać pieniądze. Po ukonstytuowaniu Komuny, dyrekcya banku odmówiła załogi komunalnej i odmowę tę Komuna przyjęła spokojnie, nie chcąc „zadzierać“ z bankiem. Tymczasem bank rozporządzał zaledwie 400 gwardzistami; ten niewielki batalion, uformowany z urzędników bankowych, nie miał ani broni dobrej, ani napojów, ani prochu podostatkiem. Zajęcie banku było rzeczą łatwą, nietylko możliwą

Dyrektor banku, pan de Ploeuc, zgodził się mieć przy sobie specyalnego delegowanego Komuny. Ta ostatnia wy-

brała na ten urząd ob. Beslay'a, starca, wykształconego w przeżytych ideach ekonomicznych, dla którego słowa „oszczędność narodowa“ była niemal talizmanem. Szło zatem o to, czy zająć bank, czy też pozostawić takowy w roli kasyera dobrowolnego i wspaniałomyślnego Komuny. Jasna, że Paryż jako gmina nie mógł władać „bankiem narodowym“, ale bank mógł być zakładnikiem pierwszorzędnego znaczenia. W banku po ukonstytuowaniu się Komuny było gotówki 77 milionów, banknotów na 166 milionów, w portfelu 899 milionów, depozytów 120 m., metalu na 11 milionów, kosztowności w depozycie na 7 m., wartościowych papierów złożonych na 900 m. oraz 900 m. banknotów jeszcze nie podpisanych. Jednem, słowem wogóle w banku było 3324 milionów franków — i, co jeszcze ważniejsza, wszystkie klisze do bicia monety. Zajęcie zatem banku dało by Komunie broń do ręki, ułatwiającą układy. Ale zarówno Beslay jak i Jourde z K. C., obawiali się „złego wrażenia“, jakie zrobić może podobny krok „gwałtowny“. Więziono więc arcybiskupa, rewidowano zakonnice, zawieszano pisma, aresztowano dziennikarzy, dano swobodę Le Moussu'ym, ale nie tknięto banku. Nie czuwano nawet nad bankiem, gdyż już 28 marca de Ploeuc był w stanie przesłać do Wersalu klisze do bicia banknotów, o czem Komuna wcale nie wiedziała.

W tym samym czasie, prasa rewolucyjna domagała się zawieszenia dzienników nieprzychylnych Komunie, a brygady Rigault'a dokuczały Paryżanom rewizyami i aresztowaniami. W banku zaś delegowany Komuny czuwał nad bezpieczeństwem arsenału finansowego... Wersalu.

W nagrodę za to, rewolucyoniści skłonili Komunę do uchwały, skazującej „kolumnę wendomską“ na zwalenie. Dekret ten został ogłoszony 12 kwietnia, ale dzieło zburzenia miało miejsce dopiero w maju, kiedy gorączka słabości wzmogła się o kilka stopni, kiedy w manifestacyach i proklamacyach widziano ostatnią nadzieję zbawienia. Prawie cały miesiąc rząd rewolucyjny mógł zasiadać pomimo obecności śpi-

żowego pomnika Napoleona I-go, pomimo obecności w stolicy tego najmniej szkodliwego świadectwa militaryzmu. Widoczna zatem, że nie w pomniku tkwiła siła, która rewolucyę osłabiała; widoczna także, że uchwała ta nie miała znaczenia „nagłości“, z jaką się jej domagali ikonoklaści rewolucyjni. Ale uchwałę tę wyzyskiwał rząd wersalski zarówno na prowincyi jak i za granicą.

III.

Do faktów najbardziej charakterystycznych i rysujących najlepiej usposobienie mieszczaństwa paryskiego z owego czasu należy bezwarunkowo agitacya o kompromis między Paryżem i Wersalem, agitacya, rozpoczęta nazajutrz po pierwszych Komuny porażkach, niemal że jednocześnie z uchwałą Komuny o zakładnikach, agitacya, która przetrwała aż do maja, przenosząc się nawet ze stolicy na prowincyę.

Widzieliśmy, jak od 18 do 26 marca część deputowanych paryskich oraz merów stolicy wzięła na siebie rolę pośredników między stolicą a Wersalem. Wskazaliśmy także na błędy, jakie popełniał Komitet Centralny, i na zasadniczą ze strony demokracyi parlamentarnej zrobioną pomyłkę, wynikającą z nieznajomości usposobienia kraju i identyfikowania kwestyi respubliki z kwestyą dalszego prowadzenia wojny.

Po wyborze Komuny demokracya parlamentarna niemal że zamilkła. Część deputowanych Paryża zrzekła się swych mandatów; między nimi byli tacy, którzy przyłączyli się do ruchu komunalistycznego jak Delescluze, Malon, Milière i inni, oraz byli ci z radykalistów, którzy w celu osłabienia Zgromadzenia Narodowego uważali za stosowne, by cała lewica złożyła mandaty. Do nich zaliczyć trzeba panów Clemenceau, Floquet i Lockroy. Myśl o zbiorowem składaniu mandatów nie została wszakże przyjętą. Gdyby była przyjętą przez całą lewicę, to Zgromadzenie Narodowe albo musiałoby się rowią-

zać albo też otrzymać policzek przy rozpisaniu wyborów, w których republikanie zostaliby na nowo wybrani. Lewica wszakże odrzuciła tę taktykę, której się obawiała; zresztą zaufała ona Thiersowi. Czy więc nieliczni deputowani paryscy, sprzyjający idei samorządu miejscowego, dobrze zrobili, występując pojedyńczo ze Zgromadzenia Narodowego — to inna rzecz. W Wersalu Tolain zachował jeszcze pewną śmiałość i czasem interpelował rząd z powodu rozstrzeliwania „komunarów“ bez sądu, ale Tolain nie miał należytego poparcia i interpelacyę swą zrobił za późno, kiedy wskutek długiego bojaźliwego milczenia demokracyi parlamentarnej reakcya w Wersalu nabrała bezczelności i bezwstydu. W ciałach prawodawczych nie ilość głosów tylko tworzy siłę: w Wersalu szczególnie brakowało samodzielnego i odważnego występowania demokratów, a szczególnie demokratów nowej szkoły, demokratów, którzy rozumieli żądania i dążności Paryża.

Nie trzeba bowiem spuszczać z uwagi faktu, który zresztą już zaznaczyliśmy, że starsza demokracya francuska, zaślepiona w legendach nie mniej jak w teoryach centralizmu politycznego, nie zrozumiała wcale ruchu paryskiego i szczerych uczuć sympatyj żywić nie mogła. To też Ludwik Blanc naprzykład bał się więcej sztyletów „komunarów“ aniżeli reakcyi Thiersa. Większość tych ludzi, nawet nie będąc na emigracyi, nie widziała wcale rzeczywistego przebiegu ruchu opozycyjnego za czasów cesarstwa; zaślepieni w swej nienawiści do uzurpatora z dnia 2 grudnia 1851 roku nie myśleli oni wcale o tem, że rozwój urządzeń społecznych wysunął naprzód cały szereg żądań politycznych i socyalnych, bez których forma republikańska nie miała uroku dawnego. Z chwilą więc, gdy Thiers zapewniał, iż obstawać będzie przy formie rządów republikańskich, demokraci ci sądzili, że Paryż powinien złożyć broń i poddać się warunkom rządu wersalskiego. Taki pogląd na sytuacyę wyjaśnia nam zupełne odrętwienie demokracyi parlamentarnej, jej apatyę wobec

wypadków, jej milczenie wobec gwałtów, jej wrogie prawie usposobienie dla Paryża.

Ale w Paryżu demokracya mieszczańska czuła i myślała inaczej. Ona rewolucyi nie pochwalała, ale tak samo nie pochwalali jej z jednej strony ludzie jak Milière i Vermorel, z drugiej przewódcy socyalistyczni jak Malon. Rewolucya wszakże wybuchła i stała się faktem; Komuna już istniała.

Teraz szło o to, by reakcya nie zwyciężyła, by Paryż nie został pokonanym. Porażka bowiem stolicy to nietylko porażka stronnictwa rewolucyi, ale porażka całej demokracyi, to nietylko porażka Komuny, jak ona istniała, ale porażka samorządu, nieskrępowanego więzami kontroli rządowej, zasady swobody w respublice, zasady administracyi, wyzwolonej od jarzma centralizacyi. Porażka Paryża znaczyła dalej zwycięztwo d u c h a wersalskiego pomimo formy rządów republikańskiej, ducha klerykalizmu, ducha kontroli policyjnej, ducha arystokracyi.

Był to zatem krok odważny i politycznie rozumny, gdy niektórzy demokraci paryscy zaczęli zbierać podpisy na odezwach do Thiersa, by położyć koniec walce bratobójczej, by dać Paryżowi, czego ze słusznością się domaga. Z małymi wyjątkami cała niemal burżuazyjna prasa paryska otwarcie wypowiadała się przeciw Wersalowi i jego zachciankom reakcyjnym. „Kto wie — czytamy w dzienniku umiarkowanym *Le Temps* (Czas) z 4 kwietnia — czy Zgromadzenie Narodowe, składając swą władzę prawną, i Komuna, zrzekając się swej władzy faktycznej, zdobywszy się na taki krok w imię ojczyzny w żałobie, nie zdusiłyby, przez ten krok patryotyczny, wszystkich ziarn niezgody i nienawiści“. Było to żądanie odważne domagać się abdykacyi od Zgromadzenia Narodowego szczególnie po zwycięztwach Wersalu z dnia 2 i 3 kwietnia.

Tegoż samego 4 kwietnia „Związek Narodowy izb syndykalnych“, składający się z 56 izb syndykalnych i przeszło 7000 członków (przemysłowców i kupców) oświadczył, „że uważa za

niezbędne i pilne wystąpić w imię pokojowego rozwiązania sporu i dla osiągnięcia takiego rozwiązania wejść w stosunki ze Zgromadzeniem Narodowem i z Komuną Paryża". Motywując tę uchwałę, sprawozdanie związku zaznacza, że ostatnia rewolucya paryska nie jest gorszą od innych, które wszak doznały były przyjęcia i uznania. „Paryż chce republiki, ale idzie mu nie o zmianę osób w rządzie, jeno o przeobrażenie urządzeń politycznych". „Co do nas Paryżan — mówi ten dokument — to nie możemy przyjąć sytuacyi, wytworzonej dla nas przez Zgromadzenie Narodowe, które nie chce Paryża jako stolicy Francyi i jednocześnie zamierza zostawić nas w więzach, nałożonych na nas przez cesarstwo właśnie dlatego, żeśmy stanowili stolicę".

„Związek Narodowy izb syndykalnych" wybrał komisyę dla natychmiastowego działania. Dnia 11 kwietnia zjawiło się sprawozdanie komisyi z pierwszych, zrobionych przez nią kroków. Dążeniem, Komisyi jak wiemy, było doprowadzić strony walczące do zgody, a podstawą tej zgody miało być 1) utrzymanie respubliki i 2) jaknajszerszy samorząd dla Paryża. Komisya udała się z początku do Wersalu, bo tam „panują różne przesądy i niedorzeczne pojmowania" co do ruchu paryskiego. Komisyi szło również o załatwienie kwestyi pocztowej, w której „pan Theisz, główny dyrektor poczty Komuny, wykazał nastrój bardzo życzliwy i uprzedzający," podczas gdy rząd zdaje się nie dbać o załatwienie tej dla Paryżan tak żywotnej kwestyi. Dnia 7 kwietnia Komisya ma widzenie z niektórymi deputowanymi z prawicy, którym wyjaśnia stan rzeczy w Paryżu. „Mieliśmy szczęście — mówi raport — być łaskawie wysłuchanymi przez członków prawicy i zyskać nawet ich aprobatę co do niektórych punktów, a mianowicie tych, w których prawica — jak w kwestyi decentralizacyi i samorządu miejscowego — lepiej niż republikanie pojmuje zapatrywania Komuny". Trudność co do zawarcia zgody polegała wszakże w kwestyach praktycznych.

Komisya syndykatów miała też posłuchanie u stronnictwa

republikańskiego. Niezmiernie cenną i charakterystyczną jest uwaga raportu o wrażeniu, jakie Komisya wyniosła z tego posłuchania: „Musimy przyznać, że w kwestyi praw Paryża i samorządu miejscowego w ogólności spotkaliśmy tu (t. j. wśród republikanów) więcej zastrzeżeń, niż u drugiej strony. Stronnictwo republikańskie wychodzi z tego założenia, że jedność francuska jest wielką i niczem się zatrzeć nie dającą zdobyczą rewolucyi, podczas gdy, zdaniem naszem, trzeba rozpatrywać tę jedność jako żmudne, ale zresztą doskonałe dzieło monarchii francuskiej, od której rewolucya przyjęła zarówno tradycye jak i broń“.

Widzimy więc z tego, co dotychczas, że z jednej strony prawica była przeciwną Paryżowi jako „siedlisku rewolucyi“ i jako obrońcy respubliki, ale zgadzała się na rozszerzenie samorządu miejscowego, podczas gdy z drugiej strony lewica t. j. republikanie potępiali Paryż jako gwałciciela zasady „jedności francuskiej“ i, jakkolwiek solidarni ze stolicą co do formy republikańskiej rządu, widzieli w niej nieświadomego wroga respubliki, który odstrasza widmem anarchii prowincyę zacofaną.

Wróćmy wszakże do Komisyi, która 9 kwietnia ma posłuchanie u Thiersa. Komisya bardzo słusznie zrobiła, iż opracowała p i s a n e *memorandum*, które przedłożyła naczelnikowi rządu. Uważając walkę toczącą się za „nieszczęście i hańbę“, Komisya proponuje ustanowienie „Komitetu zgody“ dla przeprowadzenia pokoju między stronami walczącemi. Za podstawę zgody komisya żąda: by Paryż prowizorycznie przyjął prawo o municypalitetach, jakie izba uchwali, — by przystąpił do nowych wyborów na podstawie tego prawa, — by ta nowa rada mogła opracować projekt rozszerzenia samorządu dla stolicy. Wreszcie Komisya proponuje: zawieszenie broni i amnestyę.

W odpowiedzi na to przedłożenie, Thiers zapewniał członków Komisyi, że byt respubliki nie jest zagrożony, i że Paryż otrzyma samorząd, na podstawie ogólnego „prawa kra-

jowego". Wreszcie Thiers dodał, że złożony memoryał może być uważany jako podstawa dla pertraktacyj.

W cyrkularzu rządowym Thiers, dnia 12 kwietnia, wspopinając o różnych „pośrednikach", których rząd przyjął jako takowych, ale nigdy od imienia Komuny, dodaje, że odpowiedź jego jest zawsze ta sama: „Nikt nie zagraża respublice oprócz rewolucyi samej... Z wyjątkiem zabójców wszyscy, którzy złożą broń, otrzymają amnestyę. Robotnicy w potrzebie będą otrzymywali żołd (gwardzistów) w przeciągu kilku tygodni. Paryż jak Lyon i Marsylia otrzyma przedstawicielstwo miejskie, które, wybrane jak w innych miastach Francyi, zarządzać będzie swobodnie sprawami miasta; ale zarówno dla miast, jak i dla obywateli będzie tylko jedno prawo i nie będzie dla nikogo przywilejów".

Komisya Związku Narodowego izb syndykalnych udała się następnie do Komuny. Delegacya Komuny, złożona z Avrial'a, Dupas'a, Gambon'a, Grousset'a i Theisz'a, przyjęła Komisyę dnia 10 kwietnia. Odpowiedzi wszakże żadnej Komisya dnia tego nie otrzymała. Dopiero w dwa dni później Theisz zakomunikował, że „Komuna nie może przyjąć propozycyj zrobionych w Wersalu jako podstawy dla pertraktacyi i że Komuna odmowę swą umotywuje". Ale Komuna motywów tych nie przysłała.

Nie ulega wątpliwości, że Komuna popełniła znowu błąd, który już przed 26 marca popełnił K. C. Oto silny syndykat burżuazyjny staje na czele ruchu i to w chwili, kiedy przewidują się bliskie wybory municypalne dla całej Francyi, a Komuna nie uważa nawet za stosowne dać odpowiedzi umotywowanej!

Tymczasem Zgromadzenie Narodowe uchwaliło prawo o municypalitetach. Thiers, jak wiemy, proponował, by w miastach o ludności ponad 6000 mieszkańców rząd mianował merów. Zgromadzenie uchwaliło, by wszystkie miasta same wybierały merów. Thiers, który zawsze występował jako spadkobierca zasad rewolucyi 1789 roku, sądził, że taki sa-

morząd grozi „jedności francuskiej“ i zażądał od Zgromadzenia cofnięcia uchwały. Thiers proponował, by w miastach, mających 20.000 ludności merowie byli mianowani przez rząd, który wszakże musi wybierać takowych z łona rady miejskiej. Dla Paryża — któremu Thiers obiecywał „prawo krajowe“, „jedno i to samo prawo“ — naczelnik rządu zrobił wyjątek; w Paryżu rząd może mianować na merów kogo chce, a zatem i ludzi z mniejszości, ludzi odrzuconych przez głosowanie powszechne. Większość prawicy obstawała przy swej pierwotnej decyzyi i Thiers mógł stracić władzę, gdyby nie stronnictwo republikańskie, które przyszło mu na odsiecz, głosując za Thiersem i przeciw Paryżowi.

Komuna mogła się teraz powołać na wiarołomność Thiersa, na jego wrogie względem Paryża usposobienie. Ale właśnie dlatego winna była Komuna stanąć obok pośredników i skorzystać z ich nastroju przeciw rządowi; sojusz między rewolucyą a mieszczaństwem demokratycznem stał się tembardziej koniecznym, albowiem wybory miejskie dla całej Francyi zostały już rozpisane i miały się odbyć 30 kwietnia.

Komisya Związku Narodowego pomimo odmowy Komuny nie dała wszakże za wygranę. Zgromadzeniu syndykatów przemysłowych przedkłada ona projekt wybrania stałej komisyi ugodowej, złożonej z 9 członków i upoważnionej do porozumienia się z innemi organizacyami ugodowemi i ze związkami robotniczymi. Wniosek ten został przyjęty i zgromadzenie walne wybrało natychmiast nową komisyę.

* * *

Musimy w tem miejscu przerwać dzieje usiłowań Związku Narodowego i przejść do opisania innych zabiegów, jednocześnie robionych przez organizacye polityczne demokracyi paryskiej.

Od dnia 4-go kwietnia zjawiają się listy otwarte różnych grup mieszczańskich, złożonych z polityków, profesorów, do-

ktorów i przemysłowców, nawołujące Thiers'a i Zgromadzenie Narodowe do polityki więcej określonej i przychylnej sprawie samorządu. Na czele niektórych grup stają znani politycy z obozu demokratycznego, a w ich liczbie Ranc, dawny blankista i dymisyonowany członek Komuny. Zwolennicy kompromisu zostali zwołani na wiec, na dzień 6 go kwietnia. Tłum obywateli zaczął się zbierać, ale zastał na drzwiach lokalu zamkniętego następujące rozporządzenie:

Obywatele!

„Reakcya przyjmuje wszystkie maski: dziś zjawia się ona pod maską zgody.

„Zgoda z szuanami i szpiegami, którzy mordują naszych dowódców i biją naszych jeńców bezbronnych!

„Zgoda w takich warunkach jest zdradą!

„Zważywszy, że obowiązkiem wybranych przedstawicieli Paryża jest przeszkodzić temu, by obrońcy stolicy nie byli napadani z tyłu;

„Że z pewnego źródła wiadomo nam, iż wendejczyki i żandarmi przebrani mają brać udział w tych zgromadzeniach zgody;

Komisya postanawia:

„Art. 1. Zgromadzenie zwołane na dziś, na godzinę 6 zostaje zakazanem.

„Art. 2. Wszelka manifestacya, mogąca zakłócić porządek lub pobudzić do wojny wewnętrznej w czasie walki, będzie uśmierzoną przez siłę zbrojną.

„Art. 3. Wykonanie tego rozporządzenia powierzonem jest delegowanemu wojny i komendzie."

Komisya wykonawcza.

„Dziennik urzędowy" proklamacyi tej n i e przedrukował i historyk mimowoli pyta się, jacy to szuani, szpiedzy i żandarmi przebrani zwoływali zgromadzenie w celach Komunie nie wrogich, w celach Paryżowi raczej przychylnych. Zdaniem naszem zakaz ten był wybrykiem tego żywiołu, który sądził,

że proklamacye i pięść pokazana bezbronnym ułatwia rewolucyi zwycięztwo. Tymczasem prasa, nawet ta, którą Rigault prześladował, proponowała, by Zgromadzenie Narodowe abdykowało i by powierzono warunki pokoju tymczasowego Thiersowi i Blanc'owi. Deputowany Schoelcher, któremu później Rigault poleca ironicznie uzyskać uwolnienie Lockroy'a, złożył projekt w Zgromadzeniu, by ustanowić komissyę z 6 osób w celu porozumienia się z Komuną.

By złączyć wszystkie powyżej opisane usiłowania rozproszone, dnia 9 kwietnia zorganizowała się „Liga zjednoczenia republikańskiego dla obrony praw Paryża“, liga zupełnie demokratyczna, ale przyjmująca zasadę decentralizacyi jako podstawowe dla respubliki reformatorskiej żądanie. Liga podjęła się tego samego co i Związki syndykalne zadania. I istotnie, zgromadzenie ligi z dnia 9 kwietnia wybrało delegacyę, która miała porozumieć się z Komuną i Wersalem, by położyć koniec walce domowej. W zgromadzeniu tem przyjmowało udział „nieoficyalny“ kilku członków Komuny, ale byłoby złudzeniem przesądzać na podstawie tego faktu stosunek Komuny do Ligi. W samej rzeczy dnia 14 kwietnia delegacya Ligi udała się do ratusza, gdzie była przyjętą przez komisyę wykonawczą — nie „urzędownie“ wszakże, ale „nawpół-urzędownie“. Członkowie Komuny, którzy znosili tytuły generałów, obalali kolumny wendomskie i, co ważniejsza, dekretowali, że żaden urzędnik państwowy nie może pobierać większej pensyi niż 6000 franków rocznie, zatrzymali wszakże wszystkie przesądy i sztuczki dyplomatyczne oraz machiawelistyczne „rządu z godnością“. Więc delegacya Ligi została przyjęta tylko „nawpół urzędownie“. Ale nie dosyć było komisyi mieć „godność rządową“; do tego zbytku dołączono jeszcze roskosz „godności rewolucyjnej“. To też, gdy tego samego dnia członek Komuny Artur Arnould zapytał o szczegóły rozmowy komisyi wykonawczej z delegacyą Ligi, pierwsza, przestraszona i obawiając się o swą godność rewolucyjną, zaprzeczyła, by rozmowa ta mogła mieć jakieś znaczenie. W samej rzeczy

„Dziennik urzędowy“ umieszcza dnia 15 kwietnia następujący komunikat:

„Kilka dzienników zdaje bardzo niedokładnie sprawę z kroków, jakie delegowani Ligi etc. porobili u komisyi wykonawczej“. (Zwracamy uwagę czytelnika na styl: nie ma posłuchania albo interviewu z Komuną rewolucyjną, nie ma rozmowy obywateli z władzą, ale tylko są kroki, jakie pierwsi porobili; komisya wykonawcza rządzi, a obywatele robią kroki).

„Komisya wykonawcza wysłuchała — ale tylko nawpół oficyalnie — sprawozdanie, które liga umieściła w prasie, i nie dała żadnej odpowiedzi na pytania, które zresztą niewłaściwem było postawić komisyi.

„Liga z własnego natchnienia powzięła inicyatywę, w której ani Komisya, ani Komuna nie mają i nie powinny mieć żadnego udziału. Liga według swego rozumienia sformułowała żądania Paryża, i na afiszu wydrukowanym, który do dziś dnia można czytać na murach miasta, postawiła ultimatum Wersalowi, że, jeśli rząd wersalski zostanie głuchym na słuszne żądania stolicy, cały Paryż powstanie i bronić będzie tych żądań.

„Przewidziany i sformułowany przez Ligę wypadek nastąpił; nie ma ona zatem potrzeby udawać się do Komuny, a może wyprowadzić wnioski ze swych deklaracyj dobrowolnych, wzywając Paryż cały do obrony jego praw zapoznanych.“

Komisya wykonawcza przestraszyła się o swą rewolucyjność, która mogłaby się stać podejrzaną, gdyby oświadczyła, że pokój jest możliwym, że porozumienia chce.

Liga wszakże, jak i związek syndykatów nie dała za wygranę. Będąc związkiem politycznym i mając stosunki z prowincyą, Liga ustanowiła Komitet, by działać na opinię publiczną za murami Paryża. Prowincya bowiem nie znała ani ustroju miasta, ani nawet celów i dążności ruchu paryskiego. W obec zbliżających się wyborów municypalnych trzeba było działać prędko i energicznie. Liga podjęła się tego zadania tak ważnego i, jak zobaczymy, praca jej nie była bez

rezultatów, i to tak dalece poważnych, że rząd wersalski, świadomy znaczenia agitacyi Ligi, począł aresztować jej emisaryuszów. Między innymi zaaresztowano historyka Chassina, którego, jako „emisaryusza rokoszu“, przetrzymano cały miesiąc w więzieniu.

Thiers wszakże nietylko zrozumiał znaczenie tej agitacyi Ligi, ale nawet postanowił przeciwdziałać jej w cyrkularzach, które codziennie niemal wysyłał na prowincyę. Thiers nie wahał się oświadczać „oficyalnie“, że pośredników przyjmował, że obiecał amnestyę, że obiecał wypłacać gwardyi żołd przez jakiś czas i że nie masz żadnego dla respubliki niebezpieczeństwa. Niestety, demokracya parlamentarna powtarzała prawie dosłownie to, co Thiers mówił o respublice. Słusznie też zauważył Portalis w dzienniku swym „*La Vérité*“ (Prawda), wychodzącym w Paryżu:

„Ale co nam za korzyść mieć respublikę, jeźli ona istnieje tylko z imienia, a nie w rzeczywistości. Czyż Paryżowi chodzi tylko o słowo, czyż za słowo samo walczy? Wiemy aż nadto dobrze, na jakiego rodzaju urządzeniach opiera się respublika, jak ją w Wersalu pojmują. Urządzenia te są w najwyższym stopniu despotyczne. Wszystkie bez wyjątku są dziełem monarchii, a tymczasem usiłują zrobić z nich podwaliny państwa republikańskiego. Gdzież tu może być mowa o dobrej wierze?“

Komisya bezpieczeństwa Komuny uważała za stosowne konfiskować „*Vérité*“ i inne podobne organy prasy mieszczańskiej!

Do Ligi przyłączyły się tymczasem niektóre miasta jak Lyon, Macon, Lille, St. Omer; Liga zaś ze swej strony szukała porozumienia ze Związkiem Narodowym syndykatów. Powoli dojrzewał plan kongresu przedstawicieli miast prowincyonalnych. Tymczasem przedmieścia paryskie urządziły zjazd, który przyłączył się do Ligi i zaprotestował przeciw bombardowaniu stolicy.

Czas wszakże było zjednoczyć wszystkie usiłowania, przedsięwzięte w celu wywarcia nacisku moralnego na Wersal. Związek syndykatów, działając oddzielnie, osłabiał znaczenie

Ligi, która była wyłącznie polityczną organizacyą, podczas kiedy związek przedstawiał sobą „pracę narodową“ w zachowawczem słowa tego znaczeniu. Złączenie wszakże obu organizacyj miało i słabe strony i pewne trudności do zwyciężenia. W interesie Paryża było raczej oddanie ruchu całego w ręce Związku, ale z drugiej strony liga, jako organizacya polityczna, w przeddzień wyborów municypalnych, nie mogła zrzec się roli samoistnej i przodowniczej. To też, pomimo najlepszych chęci przewodników ruchu, widzimy rozstrzelenie sił, oddzielne posłuchania, oddzielne manifesty i t. d. I w opowiadaniu naszem musimy zatem przerywać bieg wypadków, przechodząc z jednego szeregu manifestacyj do drugiego, mało troszcząc się o ciągłość opowiadania w stosunku do czasu. Właśnie w tem miejscu przerywamy streszczenie działalności Ligi, by wrócić do agitacyi, prowadzonej przez stowarzyszenia zawodowe, handlowe i przemysłowe.

Związek syndykatów, którego poprzednie starania opowiedzieliśmy już wyżej, wystąpił na nowo, wsparty nowemi siłami. Dnia 27 kwietnia reprezentuje on już 107 różnych stowarzyszeń paryskich i, jak zawsze, formułuje on dzielnie swe wystąpienia, swe żądania i swe cele. Znać w autorach odezw Związku ludzi nowych czasów, zdających sobie sprawę z potrzeb politycznych dnia dzisiejszego i nie skrępowanych tradycyą. Czego chce Paryż? mówi Związek — Respubliki i samorządu. Co do respubliki jest ona faktem legalnym, faktem politycznym, niezbędnym wobec bezsilności stronnictw monarchistycznych. Trzeba więc — wnioskuje odezwa — przyjąć słowa naczelnika rządu i uważać respublikę za zabezpieczoną. Co do samorządu — to żądanie ogłoszenia Paryża „miastem wolnem“ nie jest ani potrzebnem dla Paryża, ani też możebnem do przeprowadzenia drogą dekretu lub konstytucyi. Z drugiej wszakże strony nie można przyjąć poważnie tego, co Wersal mówi, iż 14 kwietnia nadano Paryżowi samorząd ogólny na podstawie „ogólnego prawa krajowego“. Prawo to, przedewszystkiem dzieli miasta na różne kategorye. Paryż w każ-

dym razie ma warunki specyalne, wyłączne. Wszystkie urządzenia społeczne Paryża są rozmiarów specyalnych i muszą mieć organizacyę specyalną: zarówno urządzenia dobroczynności jak i oświaty, jak i środków komunikacyjnych. Związek więc proponuje: zawieszenie broni i układy tymczasowe, po przyjęciu których nastąpią zaraz nowe wybory do rady miejskiej. Ta nowa rada opracuje razem ze Zgromadzeniem Narodowem szczegóły nowej organizacyi municypalnej dla Paryża.

Propozycya Związku była niezmiernie zręczną, ale brak było ludzi, mogących wejść w stosunki z większością Zgromadzenia Narodowego, mogących działać po za plecami Thiers'a i republikanów. W samej rzeczy kwestya respubliki była przez Związek postawiona nader zręcznie; o nią na razie nie było obawy. Przypuściwszy nawet, że Zgromadzenie Narodowe oddałoby władzę w ręce generałów lub w ręce któregoś z książąt krwi królewskiej, wtedy ruch republikański ożywiłby się w kraju i Paryż miałby odsiecz potężniejszą i energiczniejszą. Trzeba więc było tymczasem wyzyskać skłonności prawicy do nadania samorządu i stworzyć rozdział między Zgromadzeniem a Thiersem, pozbawić Zgromadzenie Thiers'a, a Thiers'owi odjąć większość posłuszną.

Na taki krok starsze pokolenie republikańskie nie mogło się zdobyć, a Zgromadzenie tymczasem zostało rozdrażnione przez manifestacyę „wolnych mularzy". Przyłączenie się „wolnych mularzy" do pośredników było rzeczą bardzo wielkiej dla Paryża wagi, albowiem „wolni mularze" mieli rozgałęzione na prowincyi stosunki. Na nieszczęście „wolni mularze" nie mogli się obejść bez manifestacyj nieraz dziecinnych, a zawsze bezskutecznych. A właśnie symbolizm przestarzały znalazł oddźwięk w łonie Kumuny; „wolni mularze" byli jedynymi pośrednikami, którzy doznali dobrego przyjęcia na ratuszu Wskórać wszakże „wolni mularze" nie mogli niczego: kilkagodzinne zawieszenie broni było to jedyne ustępstwo, jakie fartuszki, młotki, trójkąty, togi dziwaczne i sztandary jeszcze bardziej zagadkowe wyjednać mogły.

Zresztą takie same zawieszenie broni w dzień 25 kwietnia uzyskała Liga, by pozwolić mieszkańcom przedmieścia Neuilly, tuż pod wałami Paryża, przenieść się do stolicy.

Zanim wszakże przejdziemy do działania Ligi musimy wrócić do pracy Związku syndykatów, by zakończyć obraz najbardziej jasnych i najlepiej sformułowanych wysiłków. Dnia 8 maja wystąpił Związek z nowym planem szczegółowym, który przedstawił Wersalowi. Dnia 10 kwietnia komisya Związku zdaje sprawę z nowego posłuchania, jakie miała u Thiers'a, i dodaje: „Oto jest granica ustępstw, której zdaniem naszem rząd nie przekroczy:“ 1. Paryż, oddzielony od przedmieść, utworzy departament. 2. Rada miejska Paryża zostanie zatem radą departamentalną z powiększonymi attrybutami*). 3. Gwardya narodowa czuwać będzie nad porządkiem miasta. 4. Żołd dla gwardyi narodowej będzie wypłacany aż do powrotu życia normalnego. 5. Armia stała zajmie forty. 6. Komuna obecna się rozwiąże i nowe wybory zostaną rozpisane. 7. Nowe wybory będą dokonane pod kontrolą odpowiednią, na podstawie prawa z 14 kwietnia. 8. Nowa rada opracuje nowe prawo wyborcze. 9. Prawo stowarzyszenia się klasy pracującej będzie zagwarantowane. 10. Amnestya. 11. Powrót jeńców.

Gdy odezwa ta doszła do Wersalu prawica interpelowała Thiers'a, który przestraszony zaprzeczył wszystkiemu, jakkolwiek w wyrazach nieokreślonych, podkreślając fakt, że rząd chce zdobyć Paryż. Delegacya Związku obstawała wszakże przy dokładności swego sprawozdania.

---

*) Punkt ten dowodzi znowu wielkiego rozumu politycznego pośredników z mieszczaństwa przemysłowego. Prawo bowiem z 14 kwietnia żąda wyjątkowo dla Paryża udziału prefektu departamentu i prefekta policyi w obradach municypaliteta. Obecność zaś prefektów na posiedzeniach rad generalnych było rzeczywiście „prawem krajowem“, ogólnie obowiązującem. Związek zatem, oprócz rozszerzenia, atrybutów municypalitetu obszedł i drażliwą dla Paryżan kwestyę prefektów.

W tym samym czasie Liga organizowała kongres municypalitetów Francyi, w czem pomagała jej tak zwana „Liga departamentów*)“ w Paryżu. Ludność stolicy zawierała bowiem wielką ilość mieszkańców prowincyi, którzy mieli stosunki za murami miasta. Liga zatem — zupełnie słusznie — zajęła się organizowaniem „prowincyałów“ w Paryżu. Napróżno Milière starał się wciągnąć te nowe związki do walki; Liga umiała je wstrzymać tymczasowo i wyzyskać je dla sprawy „pośredniczenia“. Postanowiono zatem zwołać kongres miast do Bordeaux; miasta miały wybierać po delegacie na 20000 mieszkańców; zjazd miał mieć miejsce 9 maja.

Wreszcie nastąpiły wybory municypalne, z których stronnictwo republikańskie wyszło zwycięzkiem. Prawie wszystkie miasta protestowały przeciw wojnie domowej. Bordeaux wysłało delegacyę do Wersalu w wilię wyborów. Myśl kongresu została przyjęta z zapałem.

Thiers był przerażony tym ruchem, ale demokracya parlamentarna ruchu komunalnego nie mogła zrozumieć i przestraszyła się przestrachem Thiers'a. Rząd postanowił zatem wystąpić przeciw kongresowi. Minister sprawiedliwości Dufaure wydał w maju cyrkularz do prefektów, zalecający śledzenie i karanie „zamysłów zbrodniczych“, dążących do rozatomizowania Francyi. Picard, minister spraw wewnętrznych, który w czasie cesarstwa żądał municypalitetów niezależnych, ogłosił zakaz kongresu. „Rząd — mówił teraz pan Picard — zdradziłby Zgromadzenie, Francyę i cywilizacyę, gdyby zezwolił na to, by obok władzy prawidłowej, ustanowionej przez głosowanie powszechne, zasiadły roki komunizmu i rokoszu“. Liga postanowiła wysłać deputacyę do Thiers'a, by protestować przeciw zakazowi bezprawnemu. W Paryżu Liga nie znalazła posłuchu u Komuny. Zdecydowano zatem udać się do Bourdeaux.

---

*) Dokładna nazwa tej organizacyi była: Alians republikański departamentów.

Wobec tej stanowczości rząd rozkazał aresztować delegatów Ligi paryskiej. Oprócz Chassina uwięziono Lockroy, Loiseau Pinsona, Corbon'a, Floquet'a, Le Chevaliera, Villeneuve'a itd. Ruch pomimo tego nie osłabł. Inicyatywę zjazdu w zmienionej tylko formie, bo bez uprzedniego wyboru delegatów, podniosły inne miasta i pomimo ponownego zakazu rządu zjazd miał miejsce w Lyonie dnia 14 maja. Mniejszość na zjeździe chciała przyłączenia się do Komuny, ale większość obstawała, by dążyć do zawieszenia broni, żądanie stawiane niemal przez całą Francyę miejską.

Było już wszakże za późno! Zbliżała się chwila, kiedy prace strategiczne Thiers'a miały zostać uwieńczone powodzeniem. Thiers c h c i a ł rozwiązania mieczem, a anarchia, panująca w łonie Komuny, przyspieszała chwilę zwycięstwa Wersalu.

Przyspieszali tę chwilę i demokraci parlamentarni, którzy nie chcieli stanąć na czele ruchu municypalitetów, którzy nawet nie chcieli stosunków z Ligą. Oni byli tego zdania co Thiers, że prawo z dnia 14 kwietnia było „najbardziej liberalnem" prawem, że ono nawet poszło za daleko.

O zawieszeniu broni w takich warunkach nie było co mówić. Thiers żądał kapitulacyi zupełnej. Może gdyby Komuna nie była głuchą na głos Ligi, gdyby nie traktowała ich „nawpół-oficyalnie" tylko, może, powtarzamy, położenie Thiersa byłoby wtedy gorszem, a ruch prowincyonalny by się wzmógł. Ale Komuna traciła krew zimną, Komuna już nie panowała nad sobą, Komuna już chciała walczyć i umrzeć.

Wersal zaś dostał zawrotu głowy. Rozzuchwalona reakcya przeprowadziła dnia 16 maja uchwałę, by w całej Francyi zarządzić nabożeństwo, wznieść modły do Boga w celu otrzymania opieki i wyleczenia Francyi od walk domowych. Tego samego dnia Zgromadzenie Narodowe postanawia, by Thiers'owi — uważanemu prawdopodobnie za prowizorycznego namiestnika boskiego — odbudować w Paryżu dom na miejsce tego, który Komuna w swem naiwnem pojmowaniu akcyi rewolucyjnej z ziemią zrównać kazała.

Wtedy dopiero Liga poruszyła kwestyę, że Zgromadzenie Narodowe, zwołane dla zawarcia pokoju, powinno uledz rozwiązaniu, że ono nie ma kompetencyi prawodawczej, bo mu ludność tylko mandat specyalny dała. Republikanie przekonali się 30 kwietnia, że ludność jest po ich stronie, co się tyczy formy rządów, że ludność w lutym 1871 roku tylko dlatego przeciw republikanom głosowała, bo jej o zakończenie wojny szło. Ale żądanie rozwiązania Zgromadzenia na 5 dni przed wkroczeniem wojsk do Paryża było fanfaronadą niepotrzebną, było fałszywym krokiem. Przed rozwiązaniem Zgromadzenia trzeba by było się pozbyć Thiers'a, który miał „armię najpiękniejszą", by bombardować Paryż i Zgromadzenie „najliberalniejsze", by zostać dyktatorem Francyi.

Wreszcie dnia 20 maja 16 departamentów powtarza żądanie zawieszenia broni i zwołania nowej Konstytuanty, ale już 21-go wojska wersalskie wkroczyły do Paryża. Tego samego dnia Związek syndykatów otrzymał od Bilioray, członka Komuny, upoważnienie do pertraktacyj, ale za późno!

Z drugiej strony Liga chciała położyć koniec mordom, dokonanym przez podjudzone żołdactwo wersalskie i ofiarowała swe usługi Komunie w dzień 22 maja, ale delegaci z Lyonu, którzy przemawiali w imieniu Ligi, otrzymali od Grousset'a odpowiedź odmowną. Były mer Bonvalet powtórzył swe propozycye pośrednictwa w dzień 24 maja; wtedy Komitet Centralny był już prawdziwym panem rewolucyi. K. C. przyjął przedłożenie pod warunkiem, że Zgromadzenie się rozwiąże. Warunek ten postawiono, kiedy wojska wersalskie trzymały połowę miasta w swem ręku! Wreszcie K. C. zaproponował Lidze, by ta objęła władzę (!!). Nazajutrz Liga była w tak zwanej linii wersalskiej i środki komunikacyjne z rewolucyą były zerwane.

* * *

Wyprzedziliśmy wypadki, by przedstawić w jednym ciągu stosunek demokracyi mieszczańskiej — rewolucyę potępia-

jącej — do ruchu paryskiego i by zwrócić uwagę na stosunek prowincyi do stolicy.

Otóż mieszczaństwo demokratyczne spełniło swój obowiązek w miarę swych zdolności politycznych. Było ono opuszczone przez swych wodzów głównych — przez demokracyę parlamentarną, która zostawała w Wersalu bezczynną, dla przyczyn wymienionych. Po wybuchu walki krwawej mieszczaństwo paryskie występuje z własnej inicyatywy. Szczególnie tak zwani przemysłowcy w Związku syndykalnym okazują i rozum polityczny, i zrozumienie sytuacyi i energię, jakkolwiek polot ich polityki jest ciężkim i wobec Thiers'a niezgrabnym. Ale też miało to mieszczaństwo trudności nielada do zwalczenia. Z jednej strony Komuna w swej zarozumiałości i swym fanatyzmie trzyma się zasady, wygłoszonej zresztą przez Komitet Centralny, że: „kto nie z nami ten przeciw nam". Z drugiej strony musiało ono dopiero wytwarzać organy opinii publicznej, jakich ucisk policyjny cesarstwa nie pozwalał rozwijać. Związek Narodowy izb syndykalnych znakomicie pojął znaczenie polityczne samorządu miejscowego; wskazywał on nietylko na ważność rady miejskiej wyborczej ale i na konieczność rozszerzenia sfery działania tych ciał samorządu na polu wszechstronnego życia społecznego. Widzimy także, że mieszczaństwo demokratyczne dotknęło także i kwestyi robotniczej, nalegając na zasadę swobody zrzeszania się i na usunięcie artykułów z kodeksu karnego, które zbiorową walkę o płacę roboczą aż do ostatnich dni cesarstwa uniemożebniały.

Wreszcie — i jest to najważniejszą zasługą Związku Narodowego izb syndykalnych — poznała ta demokracya mieszczańska bezsilność monarchistów, zrozumiała ona, iż republika stała się faktem legalnym, więc, widząc wązkość polityczną lewicy, usiłowała wyzyskać usposobienie prawicy do decentralizacyi. Między monarchistami i orleanistami istniał zastęp ludzi, obawiających się przewrotów politycznych, mogących zaskoczyć ich znienacka. Obawiali się oni centra-

lizmu jakobińskiego i poznali dosyć siłę centralizmu bonapartystowskiego, więc do decentralizacyi politycznej jako do środka obrony się uciekali. Związek syndykatów chciał wyzyskać ten nastrój prawicy. W samej rzeczy prawica porobiła zmiany w projekcie prawa wniesionego przez rząd, przez Picard'a i przez Thiers'a; zapadła już była uchwała, dająca wszystkim miastom prawo wybierania merów, pomimo że projekt rządowy prawo to nadawał tylko miastom, nie liczącym więcej niż 6000 mieszkańców. Thiers wtedy zagroził złożeniem urzędu naczelnika władzy i przy pomocy stronnictwa republikańskiego zmusił Zgromadzenie Narodowe do kompromisu, według którego miastom, mającym więcej niż 20.000 mieszkańców odebrano wybieralność merów. Otóż związek syndykalny, widząc byt respubliki zabezpieczonym wskutek wypadków i politycznej nieudolności monarchistów, nie uważał za potrzebne rozdrażniać większości Zgromadzenia przez niepotrzebne, bezskuteczne a nawet szkodliwe manifestacye wyłączności republikańskiej. Szkodliwe nawet powiedzieliśmy, bo nie pozwalające na zreformowanie i rozszerzenie samorządu miejscowego, o który Paryżowi szło.

Komuna — przedstawicielka i chorąży ruchu komunalistycznego — nie pojmowała wcale tego, co związek syndykalny tak dobrze zrozumiał. Większość Komuny przyjęła komunalizm jako hasło, w imieniu którego rewolucya się stała, masy się zbroiły ale nie znała wcale ani wartości polityczno-społecznej komunalizmu, ani też nawet nie zdawała sobie sprawy z treści tego hasła. Najmniej zaś pojmowała Komuna swój rzeczywisty i rozumny stosunek do prowincyi. Komunie zdawało się, że gminy niezależne mogą tak łatwo wydostać się ze szponów n i e rządu centralnego, ale życia scentralizowanego i historyą scementowanego. Żądając dla Paryża roli „miasta wolnego", brała Komuna to wyrażenie w o l n e w znaczeniu naiwnie dosłownem, wolne od wszelkich więzów historycznych, faktycznych i społecznych. Jakiś obłęd opanował szczególnie tę część Komuny, która w przekona-

niach swoich o samorządzie zbliżyła się raczej do lewicy parlamentarnej, obłęd wielkości Paryża i rewolucyi niezwyciężonej. Więc też i słuchać nie chciała ta większość projektów o zgodzie, bo Paryż rewolucyjny już jest wyzwolonym, albowiem rewolucyjnym. Zgoda, kompromis i układy miały w oczach tej większości tylko humanitaryzm na celu, tylko uniknięcie przelewu krwi, ale nie obronę Paryża niezwyciężonego póki rewolucyjnego. Otóż „pośrednicy“, jako żywioł nierewolucyjny, wydawali się być dla Komuny wrogami stolicy. Przyłączenie się kilkuset lub kilku tysięcy mieszczan ociężałych było dla większości Komuny nie powiększeniem gwardyi o kilka batalionów niedołężnych, ale panowaniem, zasady rewolucyjnej i dlatego żądała Komuna od związku syndykatu i od Ligi przyłączenia się do walki w szeregach gwardyi narodowej.

Dlatego też i Liga była nie mile widzianą. Komuna z początku obawia się Ligi, zakazuje jej zbierać się, ogłasza ją za „reakcyę“, niemal że za zbiorowisko szuanów i bonapartystów. Z czasem Komuna się przyzwyczaja do „pośredników“, szczególnie takich, którzy jej pomagają nawiązywać stosunki z prowincyą. Ale większość Komuny ma dziwne o stosunku swem do prowincyi pojęcie. Nawet dzielny Miliére chce z „Aliansu republikańskiego departamentów“ zrobić kilka batalionów gwardyi narodowej, zapominając, że wybory municypalne rozpisane na dzień 30 kwietnia mają wszak zupełnie inne znaczenie. I właśnie wtedy, kiedy Liga zwołuje kongres municypalitetów do Bordeaux, obywatel Grousset, zadowolony zapewne z Ekwadoru, żąda, by raz na zawsze „położyć koniec pośrednikom“. Co znaczy u Grousset'a, przyjaciela Ekwadoru, „położyć koniec“, wyjaśnia nam fakt, że 5 maja jest mowa o zaaresztowaniu członków Ligi przez Komunę. Delegacyę Ligi, która przybyła do ratusza, obywatel Miot, któremu od 1848 roku broda urosła, ale rozumu nie przybyło, obywatel Miot obrzuca groźbami i łajaniem; uspokoił go dopiero Dr. Villeneuve, żądając ironicznie, by, jak to się działo w 1793 roku, delegacyę przed kratki Komuny zaprowadzono.

„Jeżeli wtedy taki był zwyczaj – odpowiedział Miot z brodą dużą — to i dziś tak się postąpi“.

Komuna nie chciała ugody, bo ona nie uznawała rządu wersalskiego. Paryż — zdaniem Komuny — był już miastem wolnem, które inne miasta naśladować powinny były. Ale przy takiej świadomości politycznej Paryża cóż mogła prowincya, a raczej gminy wyzwalające się za Paryżem, pomódz dawnej stolicy? Przypuśćmy, szereg gmin się wyzwala. Co znaczy wyzwolenie? Wypędzenie reakcyi z parafii! Od tej chwili gmina wolna niema nic więcej do zrobienia. To Paryż „zlokalizował“ pojęcie rewolucyi, odebrał mu charakter krajowy, narodowy; większość Komuny, zapatrzona w 1793 rok, nic więcej nie widziała jak tylko czapkę frygijską.

Komuna nie umiała ani pokierować pracą Ligi, ani nawet pomódz usiłowaniom demokracyi mieszczańskiej. Odepchnięta przez Komunę, opuszczona przez wodzów swych — republikanów centralistów, — prowadzona bez należytej energii praca „pośredników“ nie przyniosła wiele korzyści. Ona umiała wszakże utrzymać w kraju ducha republikańskiego, który przejawił się później przy wyborach uzupełniających. Praca ugodowa była sparaliżowaną przez wszystkie przyczyny wyżej wymienione, a gdy zdołała skupić siły prowincyonalne w Lyonie — było już za poźno. Komuna, jak zobaczymy, tak była zaślepiona wiarą w rewolucyę niezwyciężoną, iż nie umiała nawet przygotować obrony, podczas której poruszona prowincya, mogłaby była, być może, coś zdziałać.

IV.

Wróćmy teraz do dziejów ruchu rewolucyjnego i do pracy rządu rewolucyjnego Paryża.

Z natury rzeczy, Komuna była jednocześnie i ciałem prawodawczem i ciałem wykonawczem, a także maszyną administracyjną Paryża. Praca zarządu miejscowego stolicy przeszła w ręce tych delegowanych, którzy zajęli się administracyą okręgów (meryj). Ogólna administracya grodu, a i część władzy wykonawczej spoczywała w rękach komisyj oddzielnych. Wreszcie praca prawodawcza i wykonawcza pozostawała zawsze w rękach Komuny.

Administracya nie była rzeczą łatwą. Thiers, uchodząc z Paryża, wezwał wszystkie zarządy do naśladowania go. Większość urzędników pozostawiła zatem biura, zabierając ze sobą papiery, pieczęcie i t. d. Komuna zastała wszędzie albo nicość albo chaos. Członkowie Komuny mieli zatem olbrzymie trudności do przezwyciężenia, zanim wejść mogli w tryb administracyjny, zanim mogli puścić w ruch całą skomplikowaną maszyneryę zarządu. Gdzie praca nie przedstawiała rozgłosu, tam pracownicy sumienni i skromni mogli przynajmniej działać bez obawy o rywalizacyę, zawiść i t. d. Z powyżej wspomnianych odezw Związku syndykatów, a zatem związku ludzi praktycznych i kompetentnych, widzimy słowa uznania dla ob. Theisza, który reorganizował pocztę. Tylko wydziały: wojskowy i policyjny przedstawiały wiele do życzenia: wszystkie ambicye niedołężne, wszystkie autorytety

zawistne, wszystkie wielkości zapoznane i żółciowe rzuciły się do wydziałów, gdzie uśmiechały się im galony błyskotliwe, władza autokratyczna, rozkazywanie bezustanne etc.

Komuna miała jak wiemy, większość, złożoną z jakobinów, rewolucyonistów z tradycyi i mowców egzaltowanych. Nie trzeba zatem dziwić się, iż w pierwszej chwili, właśnie te żywioły miały największe pole do popisu. Ich nie obchodziła praca organizacyjna ani administracyjna; ich zadaniem było „transformować“, przekształcać lub, jak się wyrażano, przykładać pieczęć rewolucyi na aktach Komuny nowoobranej. Dlatego też widzimy z początku gorączkę do prawodawstwa zasadniczego, do zniesienia konskrypcyi, oddzielenia kościoła od państwa i t. d. Charakter komunalistyczny ruchu był w świadomości mas, był ideałem dla ludności, która widziała w Komunie gwarancyę swobód republikańskich i możność pracy reformatorskiej. Mniejszość wszakże, która do władzy się dostała, która sterowała ruchem, widziała w wypadkach zaszłych „rewolucyę“, która rządy krajowe w ich ręce oddała. Nie przygotowane do tego wydarzenia, zaskoczone wypadkami 18 marca, żywioły te nie dowierzały niemal temu, co się stało i dopiero z czasem, gdy deputowani i merowie Paryża nie potrafili przeprowadzić zgody z Wersalem, ani też stanąć na czele ruchu, żywioły te oswoiły się z myślą, iż są panami stolicy, iż mają za sobą całą gwardyę paryską, jej broń, jej armaty, jej siłę i zaufanie. Od tej chwili Komuna staje się rządem rewolucyjnym i dąży, by być takowym nietylko dla Paryża, ale i dla Francyi całej. Wreszcie gdy krew się polała, gdy gwardya paryska zmierzyła się z armią Wersalu, Komuna stała się rządem rewolucyjnym, który w dodatku już i rewolucyę samą obronić miał — rewolucyę jako myśl przewodnią prawie że wiekowych dziejów Francyi.

Ta rewolucya była, w istocie rzeczy, myślą republikańską, z całym kolorytem tradycyj 1793 roku. Szło zatem w zasadzie nie o rewolucyę dla Paryża, ale o rewolucyę dla Fran-

cyi. Mniejszość tylko i to mniejszość umiarkowana miała tendencye komunalistyczne t. j. samorządu miejskiego. Miała je demokracya mieszczańska, która w samorządzie widziała gwarancyę swobód republikańskich i wyzwolenie się od nieudolności rządu centralnego, która tak się we znaki dała podczas oblężenia Paryża. Miały te tendencye i organizacye robotnicze, przejęte temi samemi dążnościami co demokracya i przeświadczone nadto o możności reformy społecznej dla ludności przemysłowej, skupionej w ogniskach miejskich, przez swobodną i nieskrępowaną działalność ciał samorządu. Masy pracujące, a raczej elita mas pracujących była, jakeśmy to już zaznaczyli, pod wpływem doktryn Proudhona i w samorządzie widziała narzędzie dla reformy społecznej.

Te masy pracujące odegrały w opozycyjnym ruchu politycznym przeciw cesarstwu rolę pierwszorzędną. Nietylko rewolucyoniści ale i więcej umiarkowana demokracya mieszczańska zwróciła uwagę na ruch robotniczy, przyswajając sobie nawet niektóre zasady polityczne Proudhona, przyjmując wreszcie i krytykę starej szkoły republikańskiej, jak ją niemiłosiernie nieraz Proudhon uprawiał. Legenda o tem, że cezaryzm opiera się na robotniku paryskim, powoli zanikała. W samej rzeczy, Paryż przez lat 18 zwalczał uzurpatora, aż go wyprowadził z równowagi, pewności siebie, aż go zmusił do ustępstw, aż wstrząsnął całym gmachem napoleońskim. To Paryż zatem został na posterunku: Paryż 89 roku, Paryż 1830 roku, Paryż dni lutowych i Paryż dni czerwcowych. To stolica strzegła ognia wolności i nie odstępowała od jego ołtarza. Gdyby losy Francyi zależały od Paryża — wolność nie schodziłaby z piedestału, na który Paryżanie ją wprowadzili, — gdyby Paryż orzekał o losach kraju, wolność siedziałaby dumnie na tronie, który dla niej wzniesiono w 1789 roku. Ale Paryż jest skrępowany przez prowincyę, przez Francyę rolniczą. Cierpi na tem nietylko kraj cały, ale i sam Paryż, bo mu reakcya prowincyi skuwa coraz to nowe łańcuchy. Prowincya daje Francyi dyktaturę, cezaryzm, a Pa-

ryżowi prefekturę policyi i prawa wyjątkowe. A Paryż chce swobody i na swobodę zasłużył. Paryż więc niechaj wolnym będzie! Paryż wolny będzie pochodnią, której blask rozproszy ciemności wszystkie. Wreszcie Paryżanie chcą nagrody za tyle krwi przelanej, za tyle ofiar niesionych, za tyle poświęceń zrobionych!

I oto jak powoli w mózgownicach jakobinów, centralistów i naśladowców 93 roku Paryż wolny zjawia się jako zwycięztwo rewolucyi, jako nagroda nawet za 100 lat wysiłków rewolucyjnych. Zwolennicy Francyi „jednej i niepodzielnej“, o ile byli rewolucyonistami, zapomnieli o swym centralizmie, zapatrzeni w pochodnię rewolucyjną, którą Paryż wyobrażał sobą od stu niemal lat. Jakobini zatem zostali „Komunalistami“ z niechęci do prowincyi, z parafiańszczyzny rewolucyjnej. Wreszcie część z nich przyjęła komunalizm, bo, będąc „ludowcami“ romantycznymi, jak nimi była większość demokratów do 1848 roku, poszli za „głosem narodu“ i pocieszali się tem, że ostatecznie idea rewolucyjna i akcya rewolucyjna tylko do sprawiedliwości i do postępu prowadzić mogą. Do tych ostatnich należał Delescluze, jeden z piękniejszych typów, które walka komunalistyczna pociągnęła i pochłonęła.

Potwierdzenie słów naszych znajdziemy w manifeście Komuny, na który Komuna zdobyła się nareszcie dnia 18 kwietnia. Jak wiemy, wybory uzupełniające miały miejsce dnia 16 kwietnia przy olbrzymiej abstynencyi wyborców. Znać było pewne zmęczenie moralne ludności, ostudzenie zapału i niepewność o przyszłość ruchu. W trzech okręgach nie było wcale kandydatów; w pozostałych 11 okręgach, na 259.000 zapisanych wyborców, z których dnia 26 marca głosowało 119.000, teraz zaledwie 53.700 zjawiło się, by obsadzić miejsca wolne radnych w ratuszu.

Wreszcie Komuna musiała zabrać głos. Manifest Komuny został zredagowany głównie przez Piotra Denisa, redaktora dziennika »*La Commune*« i przyjaciela Juliusza Val-

lés'a. Denis stał za obrębem Komuny, ale, władając piórem dzielnem, znakomity przytem znawca Proudhona, Denis został zaproszony do zredagowania manifestu, w którym zresztą wielu członków Komuny porobiło różne poprawki i zmiany.

Odezwa ta „do narodu francuskiego“ brzmi jak następuje:

„Wobec bolesnego i strasznego zatargu, który obarczył Paryż nowem oblężeniem i nowem bombardowaniem, który jest przyczyną rozlewu krwi francuskiej i który naszych braci, nasze żony i nasze dzieci naraża na śmierć od obusów i kartaczy, trzeba, by opinia publiczna przestała być rozdwojoną, by sumienie narodowe nie ulegało zamąceniu.

„Trzeba, by Paryż i kraj cały znali naturę, racyę bytu i cel rewolucyi, która się dokonywa. Trzeba wreszcie, by odpowiedzialność za żałobę, za cierpienia i nieszczęścia, których ofiarami jesteśmy, spadła na tych mianowicie, którzy po zdradzeniu Francyi i wydaniu Paryża najezdnikowi, ze ślepym i okrutnym uporem dążyli do zrujnowania stolicy, a to w tym celu, by po zwyciężeniu respubliki i wolności usunąć podwójnego świadka ich zdrady i zbrodni.

„Na Komunie leży obowiązek określenia dążności i życzeń ludności Paryża, — wyjaśnić charakter ruchu z 18 marca, dotychczas niezrozumianego, nieznanego i szkalowanego przez ludzi politycznych, zasiadających w Wersalu.

„Dziś jeszcze raz Paryż pracuje i cierpi dla Francyi całej, dla której przez swe walki i ofiary przygotowuje odrodzenie umysłowe, moralne, administracyjne i ekonomiczne, przygotowuje sławę i dobrobyt.

„Czego chce Paryż?

„Uznania i skonsolidowania respubliki, jedynej formy rządów, zgodnej z prawami ludu, oraz z rozwojem prawidłowym a swobodnym społeczeństwa;

„Autonomii zupełnej Komuny, dla wszystkich miejscowości Francyi, autonomii, która każdej gminie gwarantuje całość jej praw, a każdemu Francuzowi daje możność zu-

pełnego rozwoju jego sił i zdolności jako człowieka, obywatela i pracownika.

„Autonomia Komuny ma granicę w prawie do autonomii równej wszystkich innych gmin, przystępujących do kontraktu i których związek zabezpieczy jedność francuską.

„Prawa przynależne Komunie są:

„Prawo budżetu komunalnego — dochody i wydatki; ustanowienie i rozdział podatków; zarząd administracyj miejscowych; organizacya sądownictwa, policyi wewnętrznej i oświaty; zarząd dóbr komunalnych;

„Wybór (obieralnych lub mianowanych) wraz z odpowiedzialnością i stałą kontrolą oraz prawem odwoływania sędziów i urzędników gminnych wszelkiej kategoryi.

„Gwarancya zupełna swobody indywidualnej, swobody sumienia i swobody pracy.

„Stała interwencya obywateli w sprawach gminnych, za pomocą swobodnej obrony ich interesów: gwarancye dane wszelkim manifestacyom opinii przez Komunę, która sama ma przestrzegać czujnie i zabezpieczać swobodne i sprawiedliwe używanie prawa zgromadzania się i wypowiadania się publicznego.

„Organizacya obrony miejskiej i gwardyi narodowej, która obiera swych naczelników i wyłącznie czuwa nad utrzymaniem porządku w grodzie.

„Paryż nie żąda niczego więcej jako gwarancyi miejscowej, pod warunkiem wszakże, że we wielkiej administracyi centralnej znajdzie delegacyę Komun sfederowanych, zrealizowanie i praktykowanie tych samych co wyżej zasad.

„Ale korzystając ze swojej autonomii i swobody akcyi Paryż zastrzega sobie możność przeprowadzania według swego rozumienia takich reform administracyjnych i ekonomicznych, jakich żądać będzie jego ludność, — wytwarzania urządzeń mogących rozwijać i szerzyć oświatę, wytwórczość, wymianę i kredyt, rozpowszechniać władzę i własność stosownie do

potrzeb chwili, do żądań stron zainteresowanych i do danych, jakie doświadczenie dostarczy.

„Nasi wrogowie mylą się lub tylko oszukują kraj, jeżeli mówią, że Paryż chce narzucać swą wolę lub supremacyę reszcie narodu, że on dąży do dyktatury, która byłaby prawdziwym na niezależność i wszechwładztwo innych gmin zamachem.

„Oni mylą się lub oszukują kraj, kiedy oskarzają Paryż o to, że on dąży do zniszczenia jedności francuskiej, ustanowionej przez rewolucyę za zgodą naszych ojców przy udziale wszystkich, którzy z najdalszych zakątków starej Francyi przybiegli na święto Federacyi.

„Jedność, która została nam narzuconą przez cesarstwo, monarchię i parlamentaryzm, jest tylko centralizacyą despotyczną, nierozumną, samowolną i uciążliwą.

„Jedność polityczna — ta, której Paryż żąda — jest stowarzyszeniem dobrowolnem wszystkich inicyatyw miejscowych, jest łącznością swobodną i samodzielną wszystkich energii indywidualnych, w celach wspólnego dobra, swobody i bezpieczeństwa dla wszystkich.

„Rewolucya komunalna, zagajona przez inicyatywę ludową z dnia 18 marca, inauguruje nową erę polityki doświadczalnej, pozytywnej i naukowej.

„Zwiastuje ona koniec staremu światu rządowemu i klerykalnemu, militaryzmowi, biurokracyi, wyzyskowi, spekulacyi, monopolom, przywilejom, którym proletaryat zawdzięcza swoją niewolę, ojczyzna — swe nieszczęścia i klęski.

„Niechaj zatem nasza wielka i kochana ojczyzna, oszukiwana dotychczas przez łgarstwa i potwarze, niechaj ona będzie spokojną!

„Walka między Paryżem i Wersalem należy do tych walk, które nie mogą być rozwiązane przez zwodnicze kompromisy: wynik tej walki nie może być wątpliwym. Zwycięztwo, o które walczy gwardya narodowa z energią niezwykłą, musi zostać po stronie idei i prawa.

„Odzywamy się do Francyi całej!

„Ostrzeżona o tem, że Paryż zbrojny posiada tyleż spokoju co męztwa, że on z energią i entuzyazmem obstaje za porządkiem, że on poświęca się nietylko bohatersko ale i rozumnie, że on uzbroił się przez poświęcenie dla swobody i sławy wszystkich, wiedząc to wszystko niechaj Francya nakaże zakończenie tego zatargu krwawego.

„Jezt to rzeczą Francyi rozbroić Wersal, przez uroczyste i nieugięte wyrażenie swej woli.

„Francya, powołana do korzystania z naszych zwycięztw, niechaj ogłosi się solidarną z naszymi wysiłkami, niechaj zostanie sojusznikiem naszym w tej walce, która musi się zakończyć albo tryumfem idei komunalnej albo ruiną Paryża.

„Co do nas, obywateli Paryża, mamy misyę dokonania rewolucyi współczesnej, największej i najpłodniejszej ze wszystkich, które przyświecały historyi.

„Mamy obowiązek walczenia i zwyciężenia.

Komuna Paryża".

Dokument ten niewyraźny, zagmatowany, często pełen sprzeczności, złożony z formułek niejasnych i wykrzykników oklepanych, umiał jednakże przemówić do całej gwardyi narodowej i stać się credo dziesiątków tysięcy ludzi, gotowych pójść na śmierć za ten komunalizm tak zagadkowy i tajemniczy, pomimo, że nam jest zalecony jako „doświadczalny, pozytywny i naukowy".

Juliusz Vallés, któremu zachwyt łatwo przychodził, sformułował ten manifest, w redagowaniu którego zresztą brał czynny udział, okrzykiem „Niech żyje Paryż, miasto wolne!" I dla uzupełnienia tego wykrzyknika Vallés przypomina grody hanzeatyckie — owe miasta wolne, które teraz Paryż naśladuje. Nie chodzi nam tu o sformułowanie historyozoficzych poglądów Valles'a; dosyć wskazać na te fałszywe porównania, by zdać sobie sprawę z chaosu pojęć wśród ówczesnych przedstawicieli komunalizmu.

A jednak wszystkie te przesady, niejasności i wykrzyk-

niki nie przeszkadzały rozwojowi sympatyj dla Paryża komunalistycznego. Ten rozwój zaznaczyliśmy wyżej w dziejach akcyi „ugodowej“, w historyi usiłowań Związku syndykatów, Ligi i nareszcie w przebudzeniu się ruchu miejskiego na prowincyi. Opinia bowiem narodowa, nie wiele ufając w zdolności personalu Komuny, widziała w nim wszakże orędownika sprawy słusznej: obrońców Paryża i szermierzy w sprawie prawdziwej wolności republikańskiej. Charakterystycznym jest głos Portalisa, który zresztą tylko dobitniej i lepiej, oraz jaśniej wypowiadał to, co większość prasy niezależnej mówiła. Deklaracyę Komuny, nazywa on w swym dzienniku *La Vérité* chybioną, chaotyczną w pojęciach i niepraktyczną z punktu widzenia politycznego. „Paryż — rozumuje on 4-go maja — mógł rzeczywiście dać przykład i ustanowić wzór, ale z powodu nieumiejętności ludzi, którzy przyszli do władzy po 18 marca, stolica dała tylko impuls ślepy.“ Krytyka ta, jak widzimy, jest ostrą, pomimo że wybraliśmy ustęp umiarkowany. Tem niemniej widzi ten pisarz zdolny przyczyny, dla których kraj chce poprzeć stolicę.

„Od pierwszej chwili — mówi on jeszcze w kwietniu — kiedy prawodawca francuski czas swój i pracę oddał tworzeniu praw, jego jedynem staraniem zdaje się być przeszkodzić ludowi zbiorowe lub indywidualne korzystanie z niektórych swobód. Prawodawcy postawili sobie za cel regulować życie obywateli i powiedzieli mu: zrobisz to, a nie będziesz robić tego, a jeźli zechcesz owo, to musisz przestrzegać prawidła, szczegółowo i ściśle opracowane. Pisarzom nakreślono granice, których nie można przekraczać. Myślicielowi niemal że miejsce wymierzyli. Robotnikowi narzucono warunki pracy i stowarzyszania się. Dla każdego zresztą przygotowano mniej lub więcej ciasne kajdany, stosownie do czasu i okoliczności.

„Natomiast nikomu nie przyszło do głowy ograniczyć interwencyę państwową, a jeśli kto i pomyślał o tem, to bojaźliwość była główną cechą wysiłków, zrobionych w tym kierunku. Trzeba, by rząd był silnym — oto zasada polityczna,

najwięcej utarta we Francyi. Wychodząc z takiego pięknego założenia, zgromadzenia prawodawcze nadawały władzy atrybucye jak największe i od tej władzy uczyniły zależnemi prawa obywateli. Jaki był rezultat? Ten, że wszystkie rządy, bez względu na ich sztandar, program i pochodzenie, były rządami despotycznymi. Nie znosząc żadnej opozycyi, nie znając prawdziwych zasad wolności, królowie, cesarze, prezydenci, poparci przez zgromadzenia narodowe, ustawodawcze, prawodawcze, mieli tylko jedną troskę: regulować i karać. Oto, jak zdobywszy nieraz pozory wolności, nigdy nie posiadaliśmy takowej faktycznie...“ Otóż Komuna zerwała z republikańską tradycyą regulowania, zakazywania i karania; Komuna wykazała potrzebę i możność inicyatywy swobodnej. Ludność republikańska kraju chętnem uchem słyszała ten nowy głos, nowy program rządów republikańskich.

O programie Komuny będziemy musieli zresztą jeszcze nie jedną uwagę zrobić w toku naszej pracy. Teraz czas wrócić do rządu rewolucyjnego Paryża, który po wyborach uzupełniających przybrał nową formę. Zupełnemu przekształceniu uległa komisya wykonawcza. Wiemy, że była ona raczej rejestrem rozporządzeń Komuny i komisyj, czuwając nad ich wprowadzeniem w życie. Komisya wykonawcza nie miała zatem życia samodzielnego ani też była odpowiedzialnym odłamem władzy wykonawczej. Wypadki z dnia 2 i 3 kwietnia dowiodły niemocy tej komisyi; jako rezultat tych wypadków było usunięcie elementu wojskowego z łona komisyi i dobrowolne ustąpienie członków, zrażonych anarchią, która poczęła ogarniać administracyę Paryża.

Z drugiej strony, żywioły rewolucyjne uskarzały się na „brak energii“ w zarządzie Komuny i żądały zmian w formie rządu. Po długich debatach przyjęto projekt obywatela Delescluze'a, na podstawie którego Komuna uchwaliła co następuje:

„1. Władza wykonawcza jest i zostaje tymczasowo po-

wierzoną delegatom dziewięciu komisyj, między które Komuna podzieliła wszystkie prace i atrybucye administracyjne.

„2. Delegowanych tych mianuje Komuna większością głosów.

„3. Delegowani zbierać się będą co wieczór i większością głosów powezmą uchwały tyczące się każdej komisyi.

„4. Delegowani codziennie, na posiedzeniu tajnem Komuny zdawać będą Komunie sprawę z rozporządzeń powziętych i wykonanych, a Komuna stanowić będzie.“

Widzimy zatem, że Komuna przyjęła system poniekąd ministeryów, a raczej ministrów (delegowanych), którzy razem stanowili całość — gabinet, mającą swe posiedzenia i pobierającą uchwały dla każdej komisyi większością głosów w delegacyi. Komisye zatem wobec tego powinny były zejść na rodzaj komitetów doradczych, czem wszakże nie zostały, bo członkowie tych komisyj nietylko byli członkami Komuny, ale z zasady uważali za konieczne, w interesie demokracyi mieć nieufność do delegacyi t. j. do komisyj wykonawczej.

Już pierwsza myśl utworzenia komisyj była błędną. Inną jest rola komisyi naprzykład w parlamencie angielskim, gdzie system komitetów jest najwięcej rozwiniętym, a inną była rola komisyj Komuny, które przeważnie władzę wykonawczą w swe ręce wzięły. Utworzenie zatem delegacyi bez zmiany systemu komisyj było utworzeniem nowych władz wykonawczych, z któremi komisye z natury rzeczy rywalizować musiały. Komuna wprawdzie została kontrolorem zwierzchnim, ale komisye, które już władzę posiadały, nie były skłonne zrzec się tej władzy, ani też tej kontroli specyalnej, do której, właśnie dlatego, że były komisyami, rościły pretensyę nad względnymi delegatami. To też, jak to się dalej przekonamy, Delegacya miała żywot krótki i musiała wkrótce ustąpić nowej formie władzy, jaką Komuna ukonstytuowała.

W dzień 20 kwietnia delegacyę, wybraną przez Komunę, stanowili:

Wojna — Cluseret,
Finanse — Jourde,
Żywność — Viard (wybrany 16 kwietnia),
Praca i wymiana — Franckel,
Sprawiedliwość — Protot,
Słnżba publiczna — Andrieu,
Oświata — Vaillant
Bezpieczeństwo — Raoul Rigault.

Nazajutrz nastąpiły zmiany w komisyach. Zaznaczymy tylko to, że komisyę pracy stanowili teraz prawie wyłącznie członkowie Międzynarodówki.

Rozdział drugi:

I. Wypadki wojenne od 3 kwietnia. Wady w organizacyi Komuny. Porażka w Issy. Rossel. Komitet Zbawienia powszechnego. Wzięcie fortu Issy Rozdwojenie w Komunie. K. Z. P. Nr. II.

II. Komisya militarna Cluseret. Rossel.

III. Komisye spraw zewnętrznych, sprawiedliwości, bezpieczeństwa. Zarząd pocztowy. Zarząd mennicy. Uzdolnienie administracyjne.

IV. Agonia ruchu. Wojna naukowa. Bezsilność Delescluze'a. Wkroczenie wojsk wersalskich do Paryża.

I.

Od dnia 3 kwietnia zaczepne działanie gwardyi narodowej zostało uniemożliwionem. Przeciwnie: Wersal rozpoczął szereg ataków na Paryż a raczej na jego południowe i zachodnie przedmieścia oraz forty. Zadanie Wersalu zostało ułatwione wskutek niedbalstwa Komitetu Centralnego, który powierzył zajęcie fortu Mont Valérien, najsilniejszego fortu na południo-zachodzie Paryża, kapitanowi Lullier, awanturnikowi i krzykaczowi równie niepoczytalnemu jako dowódzcy jak i mówcy, gdy występował na zgromadzeniach publicznych. Lullier został nawet aresztowany, bo zarówno K. C. jak i Komuna musiały naśladować rok 1793 we wszystkiem, a zatem i w aresztowaniu swych dowódców; przyjaciele wszakże otworzyli mu skrycie drzwi więzienia, po za któremi będąc, szyderczo wzywał władze rewolucyjne do zmierzenia się z nim, wielkim Lullier, który jest osią w dziejach wypadków marcowych. Lullier pozostał też na swobodzie, przez nikogo nie turbowany; trudno zatem zrozumieć, dlaczego K. C. uważał za stosowne aresztować Lullier'a, jeżeli go za niewinnego lub niepoczytalnego uważał i dlaczego zostawiał go na swobodzie, gdy Lullier wszedł w stosunki z Wersalem.

Cofnąć się zupełnie za wały paryskie Komuna nie mogła. Przedewszystkiem musiała ona zatrzymać forty Issy, Vanves i inne na południu miasta; powtóre musiała się ona liczyć z nastrojem gwardyi, która opuszczenie przedmieść i od-

danie ich w ręce Wersalu bez boju uważałaby za porażkę tak dotkliwą, za wyraz słabości tak wyraźnej, iż nie miałaby ani otuchy, ani wiary do dalszej walki. Gwardya więc zatrzymała Neuilly i przyległe miejscowości, o które walczyła upornie przeciw wzrastającym siłom Thiers'a. Te walki, jakkolwiek w wynikach swych nieszczęsne, zadawalniały tymczasem armię ludową Paryża, hypnotyzowały Komunę, wysuwały naprzód różnych wielkich i małych dowódców, ale opóźniały sprawę reorganizacyi gwardyi. Co gorsza, zaniedbano usypania wałów podwójnych, barykad i w ogóle obrony miasta. Rozbiór wszakże prac wojennych Komuny podamy później; na tem miejscu chcemy tylko rzucić okiem na rozwój wypadków aż do pierwszych dni maja.

Tymczasem Thiers pomnażał swe siły. Wszedł on nadto w układy z Niemcami, by podnieść siłę zbrojną Francyi pod Paryżem do 120.000 wojsk i otrzymać powrót jeńców jak najprędzej. Pisarze socyalistyczni czynili z tego zarzut Thiersowi, który, jako przedstawiciel burżuazyi, wchodził w układy z nieprzyjacielem kraju, by otrzymać odeń środki do pognębienia klasy pracującej w stolicy. Zarzut to wszakże przesadny i jednostronny; przekonamy się w dalszym ciągu naszego opowiadania, że Komuna taksamo prowadziła układy albo raczej prowadzić je usiłowała z dowódcami wojsk niemieckich. Władze wojskowe Komuny skupywały od załogi niemieckiej konie, amunicyę i żywność, co nikogo nie upoważnia do zarzucenia „zdrady kraju", rządowi rewolucyjnemu Paryża. Komuna usiłowała nawet wejść w stosunki z rządem niemieckim, by ten z władzami rewolucyjnemi stolicy wchodził w układy o wypłatę indemnizacyi pięciu miliardów franków, które Francya miała uiścić jako indemnizacyę wojenną.

Usuwając na stronę zarzut traktowania z wrogiem kraju, jaki czynią i czyniono Thiers'owi, tem bardziej czujemy się w prawie podkreślić całą poltiykę zgubną dla Francyi, jakiej się ten mąż stanu, powodowany próżnością i chęcią odegrania

roli dyktatora reakcyjnego oraz zbawiciela porządku, trzymał względem Paryża. Zamiast wejść w układy z mieszczaństwem demokratycznem stolicy, zamiast oprzeć się na większości republikańskiej w kraju, Thiers, widząc w Paryżu tylko przeszkodę dla swej roli politycznej, poświęcił interesy kraju swej miłości własnej i dążył do zgniecenia stolicy w walce krwawej.

Dla dopięcia tego celu nie szczędził on zachodu. Armia wersalska została rychło zreorganizowaną i oddaną pod dowództwo tych właśnie generałów Napoleona III, którzy wracali z niewoli po sromotnych porażkach, jakie armia francuska doznała. Te to niedobitki Thiers zbierał, organizował, mustrował i ustawił przeciw Paryżowi, pełen dumy, że prowadzi armię, że może przemawiać autorytarnie do tych generałów, którzy jeszcze nie dawno grali rolę tak bezczelną na dworze cesarskim, podczas gdy on, Thiers, był jako deputowany z opozycyi pomiatany, pogardzany, bez wpływu wielkiego.

Wojska wersalskie zajęły stanowiska, wały i rowy, które ręka niemiecka wykopała, usypała lub oszańcowała przeciw Paryżowi. Thiers zadowalniał się tem, że sypano nowe szańce, ryto nowe rowy — „lepiej nawet jak to Prusacy robili“. Z za tych miejsc obronnych sypały się kule, kartacze, bomby i t. d. na obrońców Paryża, na Paryż sam. Walka pod murami stolicy była prawie że codzienną. Gwardya narodowa nieraz zadawała klęskę wrogowi, nieraz odpychała ze stratą nacierające wojska wersalskie. Na zachodzie, Dąbrowski szczególnie odznaczał się energią i umiejętnością dowodzenia; tem niemniej musiał on stale ustępywać przed Wersalem, który gwardyę narodową zmuszał do cofania się aż do wnętrza Paryża. Na zachodzie zatem stolicy wróg dochodził niemal aż do fortyfikacyj. Na południu, Komuna była w posiadaniu dwóch występujących bardzo fortów — Issy i Vanwes, przeciw którym wojska wersalskie sypały szańce, wznosiły barykady, jednem słowem prowadziły taktykę ostrożną i systematyczną.

Podczas gdy Wersal wzmacniał się coraz to nowymi oddziałami i świeżym żołnierzem, Paryż nie umiał przeciw-

stawić atakującym go siłom Wersalu nowych kadrów. Gwardya nie została zreorganizowaną dla przyczyn, które wyłuszczymy później, i cały ciężar walki spadał na nieliczną część gwardyi, spełniającej swe obowiązki z zapałem i fanatyzmem ludzi przekonań. Ale te psychiczne zalety części gwardyi nie wynagradzały wcale i nie mogły wynagrodzić braków takiego systemu walki. Bataliony zaś gwardyi, wystawione na bezustanną walkę, zmęczone ciężką i niebezpieczną służbą za murami Paryża, dziesiątkowane przez kartacze i kule nieprzyjacielskie, podnosiły rokosz przeciw tej anarchii, która ciężar walki rzucała na barki nielicznych. Nie widząc żadnych środków zaradczych, rzucały te bataliony nieraz stanowiska, by zdobyć dla siebie spokój i odpoczynek zasłużony; takie opuszczanie posterunków, równające się w istocie zdradzie sprawy, było wszakże dla nich tylko żądaniem sprawiedliwości, której nie mogły zdobyć innymi środkami, której im nie dawali ani zwierzchnicy wojskowi, ani wreszcie Komuna. Bezpośrednio zatem, anarchia w obronie Paryża narażała Komunę na bezustanne porażki; pośrednio zaś wywoływała fałszywy nastrój, domagający się wciąż środków drastycznych. Masy gwardzistów nie przypisywały wad w systemie obrony nieudolności Komuny i zarządu wojskowego, ale „brakowi energii“, zbytniej w traktowaniu wrogów lub opieszałych łagodności. Ludność więc ta, która swe życie obronie stolicy oddawała, swem gwałtownem żądaniem energii wzmacniała tylko tę garstkę krzykaczy, która w łonie Komuny, nie umiejąc pracować i nie wiedząc nawet jak się wywiązać z zadania rządu rewolucyjnego, domagała się bezustannie środków drastycznych, by terrorem lub dyktaturą, do której zresztą zdolności ani umiejętności nie było, wynagrodzić brak politycznego i administracyjnego uzdolnienia.

Reforma dokonana dnia 20 kwietnia w Komisyi wykonawczej okazała się bezpłodną. Anarchia nietylko nie została ukróconą, ale nawet powiększała się. Komisye pracowały jako tako, ale jednolitości w rządzie, kierunku ogólnego nie

było. Najważniejsze zadanie rządu rewolucyjnego: obrona Paryża, zostało zaniedbane. Z jednej strony panowała lekkomyślna wiara, iż rewolucya nie może być zwyciężoną; z drugiej strony najmniejsze niepowodzenie wywoływało panikę, podczas której Komuna, by wstrzymać upadek ducha i by dodać sobie samej odwagi, uchwalała burzenie pomników, kapliczek i domostw — jak gdyby te świadectwa reakcyi z przeszłości były jedyną podporą siły Wersalu dzisiejszego.

Do cech energii należało także, by członkowie rządu rewolucyjnego nawzajem się aresztowali. Nie mówimy wcale o areszcie członka Komuny Blanchet'a, który zresztą nastąpił w maju, za to, że został on wybrany do rządu rewolucyjnego pod przybranem nazwiskiem; proste wypędzenie Blanchet'a z sali ratuszowej wystarczyłoby i zaiste nie warto było wyborcom Paryża za ich nieoględność przysporzyć jeszcze wstydu i eks-bankruta i oszusta zrobić więźniem stanu. Ale zaznaczamy tu areszt Assi'ego, areszt Lullier'a, areszt Rossel'a, areszt Bergereta — wszystko bez należytego uzasadnienia, bez powodów i potrzeb, często wbrew elementarnym zasadom sprawiedliwości i rozumu politycznego — ale „dla energii". Gdy Bergeret został aresztowany, podkomitet 20 okręgu żąda natychmiastowego wypuszczenia swego popularnego wodza. Już nietylko Komitety ale podkomitety zaczęły zabierać głos stanowczy! Komitet Centralny nie przyznawał wszakże praw takich podkomitetom, więc żąda zaaresztowania podkomitetu.

To znów batalion żąda zaaresztowania dowódzcy. To dowódca domaga się zaaresztowania swego zwierzchnika. Większość w szeregach, nie zna wcale swych oficerów i dowódców, których zmieniają bezustannie. Komitet artyleryi stawia żądanie, by wszyscy się usunęli i pozostawili mu spełnienie zadania: „wywołania p r a w d z i w e j rewolucyi".

Przy takim stanie umysłów, trudno było Komunie mieć jasną politykę, trudno jej było poważnie wyzyskać ruch ugodowy, który mieszczaństwo z taką energią prowadziło przez

cały kwiecień. Natomiast, jak już wspomnieliśmy, Komuna bierze poważnie demonstracye uliczne wolnych mularzy lub stowarzyszeń rewolucyjnych. Właśnie 29 kwietnia miał miejsce pochód 10.000 wolnych mularzy, a 30 kwietnia Miliére urządza manifestacyę, w której bierze udział 15.000 „prowincyałów“, mieszkających stale w Paryżu. Ale w tym samym czasie, gdy 25.000 ludzi „przykłada pieczęć rewolucyjności“ na wypadkach paryskich, w forcie Issy załoga się cofa. Dowódcą fortu był Megy, który jako blankista zdobył sobie popularność w Paryżu rewolucyjnym z czasów cesarstwa. Megy był delegatem K. C. w Marsylii. Teraz Megy miał obronić fort Issy, przy którym wersalczycy już byli zajęli rowy. Ale wersalczycy nie śmieli zrobić kroku naprzód. Dnia 30 kwietnia pada kilka strzałów, które wywołują panikę w załodze. Nie doczekawszy się posiłków, Megy wraz z załogą opuszcza fort, zagwoździwszy armaty. Tylko kilku strzelców zostaje w forcie, by doczekać się „ostatniej chwili“. Dowódca oddziału wersalskiego żąda kapitulacyi, ale martwa cisza fortu zdaje mu się być aktem jakiegoś zdradzieckiego planu. Strzelcy więc spokojnie opuszczają twierdzę, w której został 14-letni chłopiec Dufour. Usiadł on był przy wozach z amunicyą, by w razie wkroczenia wersalczyków wysadzić cały fort w powietrze.

Wiadomość o opuszczeniu fortu lotem błyskawicy dostaje się do Paryża, gdzie zapanował przestrach. Cluseret w towarzystwie generała La Cecila zbiera kilka batalionów, by odebrać fort Wersalowi. Ale walka stała się niepotrzebną, gdyż Wersalczycy nie śmieli wkroczyć do fortu, obawiając się zasadzki. Przybyła siła zbrojna Komuny wyparła nieprzyjaciela z miejscowości pobliskich, a Cluseret po kilku godzinach walki wrócił do Paryża*). Komitet wykonawczy, zatrwożony rannemi wiadomościami o porzuceniu fortu dał zapewnienie...

*) Armaty w forcie porzuconym tak były źle zagwożdżone, że Cluseret mógł je natychmiast zużytkować przeciw wojskom wersalskim.

najskuteczniejsze dla pewnej kategoryi rewolucyonistów, mianowicie, że wszystkich winnych każe aresztować. By dotrzymać tej obietnicy, Komisya wykonawcza uwięziła Cluseret'a, który wrócił do stolicy po obsadzeniu fortu silną załogą.

Zaaresztowanie Cluseret'a charakteryzuje niezmiernie stan duszy rządu rewolucyjnego. Jeżeli Cluseret był nieudolnym, jeżeli nie umiał dokonać reorganizacyi sił zbrojnych Komuny, to zastąpienie naczelnego wodza innym wojskowym lub komitetem było kwestyą najbardziej naglącą. Ale aresztować wodza naczelnego, gdy ten wracał zwycięzcą po naprawieniu błędów, popełnionych przez dowódcę niesfornego i niekarnego, znaczyło, chcieć małpować wypadki 1793 bez zastanowienia, bez planu, bez myśli.

W samej rzeczy małpowanie 1793 miało się teraz rozpocząć na dobre. Już 28 kwietnia członek Komuny Miot, pomimo wieku i doświadczenia, nie umiejący się wyrzec roli poliszynela rewolucyjnego, wniósł projekt skoncentrowania władzy w rękach „Komitetu zbawienia publicznego". Miotowi i towarzyszom nie szło już o zmianę osób w Komisyi wykonawczej, nie szło nawet o ześrodkowanie władzy w rękach Komisyi, ale o dyktaturę rewolucyjną, a przedewszystkiem o słowa „zbawienie publiczne", słowa, które rozgromić miały wroga i wyzwolić rewolucyę! Miot przytem chciał, by istniała władza, któraby mogła „ścinać głowy zdrajcom". Projekt Miota uzyskał wszakże tylko 26 głosów przeciw 26 głosom. Ale Komuna postanowiła wniosek ten odesłać do Komisyi. Tymczasem mają miejsce zajście w Issy i areszt Clusereta. Talizman Miot'a zyskuje odrazu 45 głosów przeciw 23 i Komuna uchwala nowe prawo tej treści.

„1) Komitet zbawienia publicznego zostanie natychmiast zorganizowanym.

„2) Komitet zbawienia składa się z 5 członków, mianowanych przez Komunę.

„3) Komitet otrzyma możliwie rozległą władzę nad wszel-

kiemi delegacyami i komisyami. Komitet będzie odpowiedzialnym tylko przed Komuną".

I po uchwaleniu tego prawa. Komuna przystąpiła do wyboru zbawicieli: zostali mianowani A. Arnaud, Leo Meillet, Ranvier, Pyat i Karol Gerardin; przy mianowaniu brało udział tylko 37 członków Komuny, podczas gdy 25 nie przyjęło w tem głosowaniu żadnego udziału.

Od tej chwili datuje stanowczy rozdział między większością a mniejszością. Do opozycyi należą: Andrieux, Avrial, Arnould, Babick, Beslay, Clemence, V. Clement, Courbet, E. Geradin, Jourde, Langevin, Lefrançais, Malon, Ostyn, Pindy, Rastoul, Serrailer, Tridon, Theisz, Vallés, Varlin i Vermorel. „Nie mianujemy kandydatów — mówiła ta mniejszość — bo nie chcemy widzieć nikogo w tem urządzeniu, które uważamy nietylko za nieużyteczne ale za fatalne, albowiem w Komitecie bezpieczeństwa widzimy odstąpienie od reform społecznych i od programu, który zrodził ruch komunalistyczny 18 marca".

Ale mniejszość ograniczyła się na tym proteście platonicznym i nie przeciwstawiła polityce większości żadnej nowej polityki. Przeciw instytucyi Komitetu niektórzy wystąpili dlatego, że widzieli w niej ideę dyktatury. W odpowiedzi na to, zwolennicy Komitetu zaznaczali, że ta, że się tak wyrazimy, dyktatura cywilna chronić tylko będzie ruch paryski od dyktatury militarnej. Była w tej argumentacyi znaczna doza prawdy. W samej rzeczy trzeba było scentralizować środki obrony, zjednoczyć wszystkie siły militarne i oddać całą władzę wojskową w ręce jednego człowieka, zgnieść anarchię, szerzoną przez Komitety, zaprowadzić dyscyplinę w gwardyi i pozbyć się nieudolnych dowódców oraz oficerów. Takie ześrodkowanie władzy w rękach jednego wodza mogłoby stworzyć niebezpieczeństwo dyktatury militarnej; Komuna zatem przeciwstawiała temu niebezpieczeństwu Dyrektoryat z pięciu, jako stróża praw ciała wybranego, reprezentacyi paryskiej. Czy zaś Dyrektoryat ten nazywałby się

Komitetem wykonawczym czy też Komitetem zbawienia narodowego — kwestya to podrzędna. Zarzut więc dyktatury, zarzut przeciwieństwa władzy centralnej idei komunalistycznej był, zdaniem naszem, niewyczerpującym.

Jeszcze mniej ważnym był zarzut, że stworzenie Komitetu takiego usunie na drugi plan reformy społeczne. Już w dzienniku »*La Commune*« (Nr. 48) ta bezczynność Komuny na drodze reform społecznych była silnie podkreśloną; dziennik ten zarzuca Komunie, że chodzi w „starej odzieży“ i stroi się w „stare galony“... „Ta Komuna paryska — pisze Denis — jeszcze niczego nie pokazała nam, co może przeciwstawić monopolom miejskim, i co może zrobić z tych monopolów, nad którymi teraz rozpościera swą władzę, jak naprzykład z omnibusami, dorożkami, agenturami w hallach z wodą, gazem i t. d.“ Komuna paryska nie wiele dokonała w kierunku, który dziś nosi nazwę socyalizmu municypalnego, nie rozwinęła sfery życia ekonomicznego gminy, nie przeprowadziła transformacyi monopolów w przedsiębiorstwa zbiorowe gminne. Ale wszystkie te sprawy nie były zależne od kwestyi Komitetu zbawienia publicznego. I przy takim Komitecie Komisya pracy mogła działać i cała Komuna mogła prowadzić swą działalność prawodawczą. Zcentralizowanie władzy wykonawczej miało odpowiadać potrzebom walki, militaryzm potrzebom rewolucyi; szło o wytworzenie władzy wykonawczej, zdolnej przeprowadzić zbrojną obronę komunalizmu od napaści z zewnątrz. Komisye pracy i inne mogły atoli rozwijać dalej wewnętrzne życie Komuny. W 1793 roku, obok Komitetu »*du salut public*« istniał wszak konwent, którego działalność na polu reform społecznych była niezmiernie bogatą. I ten więc zarzut, że reformy społeczne będą zaniedbane wobec utworzenia Komitetu bezpieczeństwa publicznego, nie wykrywa prawdziwego zła nowej formy politycznej, którą Komuna w dzień 1 maja przyjęła. Opozycyi można nawet zrobić zarzut, że swem biernem zachowaniem się, swem wycofaniem z akcyi politycznej, nie wiele zrobiła. Wspomniany

przez nas dziennik słusznie więc w artykule p. t. „Hysterya“ pyta się: „Czy w ratuszu tracą zmysły? Czy może chcą tam bawić się w parlamentaryzm? Co! Mniejszość rozumna się wycofuje i usuwa się, ale nie na wzgórze awentyńskie, jeno pod namiot inercyi?“

Więc co miała czynić ta mniejszość? Zajmowanie się omnibusami, wodą i gazem nie rozwiązałoby kwestyi palącej, mianowicie charakteru nowego urządzenia politycznego, jakie większość utworzyła, t. j. charakteru Komitetu zbawienia publicznego. Komitet ten nie był niebezpiecznym dlatego, że chciał ześrodkować siły obrony stolicy i władzę wogóle; mniejszość wszak tak samo żądała Komisyi wykonawczej z szerszemi atrybutami władzy. Komitet zbawienia był niebezpieczeństwem dlatego, że pod „starą odzieżą“ chciał ukryć istniejące niedołęstwo, że „staremi galonami“ usiłował ożywić wypłowiałe wierzenia polityczne większości. Komitet zbawienia był niebezpiecznym dlatego, że był tylko maskaradą, naśladownictwem, — że jego twórcy nie byli w stanie stworzyć treści, jeno naśladować formy, — że szło o użycie policyjnego terroru rewolucyjnego, ale nie o umiejętne prowadzenie polityki, — że zdenerwowani mówcy i retorzy tylko rozdrażniać stolicę chcieli, ale nie prowadzić jej do czynu, którego nie pojmowali, i do którego sami nie byli zdolni. I znowu zapożyczymy cytatę z dziennika »*La Commune*« (Nr. 60), który wykpiwa tych, co już o zdradzie wszystkich mówili, którzy z okrzykiem zdrada zaczęli piką rewolucyjną wywijać, nie wiedząc w kogo i w co godzić. — „Nie masz — mówi autor artykułu „Odpowiedzialność“ — nie masz zdrad innych prócz inercyi, głupoty uliczników i błaznów, którzy zachwycili w ręce zarząd, o którym pojęcia nie mają. W ich rękach bezpieczeństwo znaczy zasadzka, a zbawienie równa się zaniedbaniu albo zaprzeczeniu podstawowych gwarancyj politycznych“. Są to słowa ostre, ale sprawiedliwe, których słuszność wkrótce miała wystąpić na jaw.

Otóż przeciw takiemu Komitetowi zbawienia mniejszość

powinna była wystąpić z całą siłą, bo szło o zbawienie ruchu, o ocalenie stolicy, o ratowanie demokracyi. Mniejszość powinna była zrozumieć położenie i uderzyć na większość z całą siłą, przeciwstawić jej politykę jasną i określoną. Wśród większości byli ludzie jak Miliére, jak Delescluze i inni, którzy nie mogli zrozumieć doktryneryzmu mniejszości, którzy nie zdawali sobie sprawy z tego co mniejszość doradza w obec chwili krytycznej. Zmunicypalizowanie omnibusów nie było na czasie wtedy, gdy trzeba było ratować forty i zreformować gwardyę narodową, gdy trzeba było tworzyć konnicę, której gwardya nie miała jeszcze wcale. Szło tylko o to, jakiej trzymać się polityki: czy razem z Pyat, Rigault, Miot urządzać maskarady rewolucyjne, czy też przejść do polityki realnej i wobec rezultatu wyborów municypalnych, jakie miały miejsce w całej Francyi, wytworzyć z demokracyą mieszczańską program, który by uratował Paryż od ruiny, a Francyę od reakcyi.

Ale do takiej polityki trzeba było mieć odwagę. Tej mniejszość nie miała. Widziała ona zło, ale nie umiała znaleźć słów na jego określenie. Usunąć hysteryę rewolucyjną można było tylko przez nadanie całemu ruchowi nowego kierunku. A tego właśnie mniejszość nie mogła dokonać dla następujących względów. Popierwsze miała ona rewolucyjną miłość własną i obawę, by jej nie posądzono o odstępstwo, o zdradę sztandaru. Zresztą wszak ona sama tak dogmatycznie pojmowała ruch robotniczy, tak mało posiadała zmysłu historycznego, że w głębi duszy wstydziła się ona samej siebie za to „umiarkowanie“, z którem występowała, a, wstydząc się go, szukała teoretycznego, dogmatycznego dlań uzasadnienia. Jakież mogła ona znaleźć usprawiedliwienie? W żądaniach reformy socyalnej, mogącej być uskutecznioną przez wyzwolone gminy. Przechodzimy więc do drugiej przyczyny, która ubezwładniała mniejszość. Część tej mniejszości — mianowicie proudhoniści — zapomniała, że w ruchu komunalistycznym podstawa, pierwsze, że tak powiemy, kroki stanowiły

ruch polityczny, wyzwalająca walka o władzę polityczną. Czy rezultatem tego ruchu miała być anarchia według Proudhona, czy nie — mniejsza o to. Zanim ta anarchia mogła być urzeczywistnioną, trzeba było zmienić stosunek warstw do steru rządów, trzeba było przeobrazić formę archii politycznej, trzeba było odszukać takie formy współżycia politycznego, któreby umożebniły zrealizowanie równości politycznej w szerszem słowa tego znaczeniu. A zatem przed tramwajami, wodą i gazem była kwestya polityczna. Proudhoniści, zapatrzeni w teoretyczną formułę wyników tej walki, nie widzieli placu boju, a „międzynarodowcy“ ze względów psychologicznych obstawali przy skutkach społecznych wyzwolonego samorządu miejscowego, zanim takowy został osiągnięty na polu walk politycznych. Wreszcie mniejszość ta składała się z różnych żywiołów, związanych ze sobą tylko luźnie; światopogląd, który ich łączył, był właśnie mistycyzm rewolucyjny, wiara w to że Paryż upaść nie może. Mniejszość ta była przeciwną „Komitetowi zbawienia“, bo w tego określonego zbawcę nie wierzyła. Przeciwnie: przewidywała ona ekscesy tego Komitetu, przeczuwała ona, że Komitet ten spali za sobą mosty i uniemożliwi układy, któreby zapewniły demokracyi pewne zdobycze. Ale w coś, co ruch zbawić powinno i może, mniejszość jeszcze wierzyła i, opanowana tym mistycyzmem, przestała być siłą polityczną.

Mniejszość przestała nawet grać jakąkolwiek rolę w wypadkach. Dla większości składała się ona ze zdrajców, których przynajmniej aresztować trzeba, by z czasem gilotynować — jak to robiono w 1793 roku. Tymczasowo Komitet zbawienia zabrał się do budynków: postanowiono zrównać z ziemią dom Thiersa, zwalić kapliczkę odkupienia pamięci Brea, kaplicę odkupienia pamięci Ludwika XVI*) Ale re-

*) Ta ostatnia istnieje jeszcze, odwiedzana głównie przez anglików i amerykanów z Baedekerem zamiast modlitewnika w ręku. Również

organizacya gwardyi szła równie opornie jak przed tem, szła nawet gorzej niż przedtem. K. C. wystąpił znowu na scenę. Feliks Pyat rozporządzał się generałami wbrew postanowieniom Rossel'a, któremu powierzono teraz dowództwo. W przeciągu ośmiu dni anarchia doszła do zenitu.

Po zaaresztowaniu Clusereta, Rossel został mianowany „prowizorycznym“ delegatem do spraw wojskowych. Działalność i plany Rossela rozbierzemy na następnych stronnicach, by nie przerywać toku naszego opowiadania. Rossel był naczelnikiem sztabu Clusereta i jako poddelegowany cieszył się on nawet sympatyą tych, którzy wogóle oświadczali się przeciwko każdej władzy, zaprowadzającej karność i porządek hierarchiczny. W Komunie Rossel był popierany przez mniejszość, jakkolwiek ta nie miała z nowym delegowanym żadnych bliższych stosunków. Było to wielką mniejszości zasługą, iż przedewszystkiem żądała od „delegowanych“ znajomości rzeczy. Wysunęła ona naprzód Clusereta, bo widziała w nim człowieka, znającego technikę wojskową, i chciała zastąpić nim wszystkie te amatorskie geniusze strategiczne, któremi K. C. tak hojnie obdarzał Komunę. Po upadku Cluseret'a mniejszość tembardziej popierała Rossel'a, że miała zaufanie do jego energii, do jego nauki wojennej.

Te sympatye mniejszości dla Rossel'a były wystarczającą przyczyną dla niektórych „rewolucyonistów“ z większości, by odnieść się do nowego delegowanego z nieufnością. W szczególności razi Rossel swym spokojem i trzeźwością w słowie króla frazesów, jakim był Pyat, który tembardziej stał się wrogiem nowego naczelnika, że ten nazwał go „wygwizdanym dramaturgiem“.*) Pyat skorzystał z pierwszej sposobności, by rzucić na Rossel'a nawet podejrzenie zdrady.

---

i kaplica Brea (w pamięć generała Brea zabitego w 1848 roku) ocalała pomimo dekretu Komitetu zbawienia! Poważny dekret i jeszcze poważniejszem jest jego wykonanie!

*) Feliks Pyat napisał między innemi melodramat pt. Gałganiarze Paryża.

Rossel objął dowództwo w chwili wielkiego rozluźnienia dyscypliny w obozie gwardyi paryskiej i w czasie, gdy z drugiej strony Wersal systematycznie okalał Paryż nowymi nasypami, szańcami i rowami, na które Thiers z dumą się patrzał jako na dzieło bardziej doskonałe od tego, co Niemcy pod wskazówkami Moltkiego zrobili pod Paryżem. Zajścia w Issy, ucieczka Megyego wskazują już na braki obrony południowych przedmieść Paryża. Nie dziw zatem, że wojska wersalskie po wypadkach z dnia 30 kwietnia odniosły kilka zwycięztw, zajęły kilka wiosek i zbliżyły się do murów stolicy. Najdotkliwszą dla Komuny porażką był udany napad wojsk wersalskich, dokonany w nocy z dnia 3 na 4 maja na wioskę Moulin-Saquet. Wersal zdobył tam silnie uzbrojoną redutę, wziął 300 jeńców i ośm armat. Atak ten udał się głównie wskutek zdrady dowódcy batalionowego Gallien'a, który czy to z rozmysłu czy też wskutek nietrzeźwości „wygadał się“ z hasłem nocnem reduty. Okazało się nadto, że rozkład sił gwardyi w tych miejscowościach dokonany przez Rossela, został bez jego wiadomości zmienionym. W samej rzeczy Pyat tymczasowo uzurpował dowództwo naczelne: dnia 2 maja, bez wiadomości Komuny, Komitetu zbawienia i Rossela, Pyat mianuje Dąbrowskiego wodzem naczelnym i daje mu rozkaz natychmiastowego porzucenia posterunku, jaki miał na zachodzie, by dokonać inspekcyi południa; dnia 4 maja Pyat przenosi Wróblewskiego z jednego miejsca na drugie. Inni członkowie Komitetu z równą energią krzyżują działania i rozkazy Rossel'a. Inspekcya wypłaty żołdu, zorganizowana przez Rossel'a w porozumieniu z Jourdem, ministrem finansów, zostaje zawieszona przez K. Z. P; również zostaje zawieszony sąd wojenny, ustanowiony nad Meg'ym. Jednocześnie K. C. i naczelnicy legionów odmawiają posłuszeństwa Rossel'owi.

Wobec tego położenia wódz naczelny zjawił się przed Komuną, przed którą rozegrała się gwałtowna między Rossele'm a Pyat'em scena; ostatni wyrzucał pierwszemu po-

rażkę w Moulin-Saquet, wywołaną zdaniem Pyat'a, złym rozkładem sił. Rossel wtedy zażądał, by Pyat został odpowiedzialnym za ten rozkład sił, który zarządził bezprawnie i na własną rękę. Pyat zaprzeczył. Nazajutrz Rossel przedstawił autentyczne dokumenty, podpisane przez autora „wygwizdanych melodramatów". Pyat musiał przyznać swe podpisy, tłumaczył się słabym wzrokiem i usunął się z Komitetu.

Rossel odniósł więc zwycięztwo, ale Pyat za kulisami panował nad Komitetem i nad Komuną. Im większą była anarchia w Komunie, im bardziej każdy z członków K. Z. P. działał autorytarnie i na własną rękę, tem bardziej wzrastała obawa o możność wytworzenia się dyktatury militarnej. Pod wpływem tego strachu będąc, Komuna nie wiedziała co robić. Z jednej strony odczuwała ona brak harmonii w działaniach wojennych i widziała w Rossel'u jedynego dowódcę energicznego; z drugiej zaś strony obawiała się ona zostawić w ręku Rossel'a zbyt dużo władzy, pomimo że chciała koniecznie zatrzymać delegowanego od wojny na czele działań wojennych. Po długich wahaniach i intrygach, Komuna postanowiła przeprowadzić rozdział między zarządem wojskowym a dowództwem naczelnem. Dnia 5 maja, dekretem Rossel został mianowany dowódzcą naczelnym i poruczonym mu został rozkład sił wojennych Komuny, podczas gdy K. C. objął zarząd wojskowy pod kontrolą komunalnej Komisyi wojskowej. W ten sposób usankcyonowano dawniej istniejący chaos.

K. C., powołany znowu do życia, postanowił — wszystko dlatego, by uniknąć dyktatury — być „energicznym" i zabrać całą administracyę wojskową w swe ręce. Przedewszystkiem chciał on decydować co się tyczy nominacyi dowódców, bo według K. C. atrybucye Rossel'a należały także do „zarządu". Również do „zarządu" należał według K. C. plan działań wojennych. Wreszcie kontrolę Komisyi militarnej K. C. pojmował w ten sposób, by Komisyę tę całkiem usunąć. Członkowie K. C. rozumowali bowiem w następujący

sposób: wojna jest sprawą K. C., ale Komisya składa się z członków Komuny, a zatem precz z Komisyą. Zjawiły się zatem po trzech dniach zaledwie nowe zatargi o władzę i 8 maja Komuna wydała następujący niezupełnie jasny dekret:

„Komuna Paryża,

„Zważywszy, że współudział K. C. gwardyi narodowej w zarządzie wojny, współudział ustanowiony przez K. Z. P., jest nieodzownym i pożytecznym dla dobra sprawy“, —

„Zważywszy nadto, że należy określić atrybucye K. C., co może być dokonanem tylko przez Komisyę wojskową, działającą zgodnie z delegowanym od wojny“, —

„Dekretuje:

„Komisya wojny w porozumieniu z delegowanym od wojny określi stosunki K. C. gwardyi narodowej do zarządu wojskowego“.

Było to znowu zwycięztwo Komisyi wojskowej, w której zasiadał Avrial — mianowany przez Rossel'a dyrektorem artyleryi, Varlin — naczelnik Komisyi prowiantowej, Tridon i Arnold, członkowie mniejszości oraz Delescluze przychylny Rossel'owi równie szczerze jako i poprzedni.

Na podstawie powyższego dekretu Komisya wojskowa zabroniła K. C. mianowanie oficerów, oraz nakazała codzienne administracyi rachunki.

Zwycięztwo Komisyi było wszakże pozornem tylko. Tego samego dnia naczelnicy legionów, którzy byli w stałych z K. C. stosunkach, podnieśli rokosz w związku z reorganizacyą gwardyi, o której mówimy na innem miejscu.

W Wersalu było więcej karności. Thiers widział już chwilę, w której będzie mógł zająć stolicę. Dnia 8 maja zwraca się on z odezwą do Paryżan, w której powtarza obietnicę amnestyi, jeżeli Komuna złoży broń. Wobec zwycięztwa republikanów przy wyborach municypalnych Thiers uważał się w obowiązku parlamentować. „Rząd — mówi proklamacya — który zwraca się do was, wolałby, byście się wyzwolili sami od kilku tyranów, naigrawających się z waszej wol-

ności i z waszego życia. Nie możecie atoli sami tego dokonać, więc rząd musi się podjąć tego zadania i w tym celu utworzył on pod murami waszymi armię, która przyszła kosztem swej krwi nie podbić, ale wyzwolić was". Dotychczas, tłumaczy dalej proklamacya, walka toczyła się na zewnątrz Paryża i rząd ostrzeliwał i niszczył wały, ale nie bombardował miasta. Odezwa namawia zatem „ludność", by ona sama otworzyła wrota grodu; w przeciwnym razie „za kilka dni" wojska wkroczą z bronią w ręku.

Odezwę tę wyśmiano. Nawet umiarkowana prasa republikańska nie wierzyła w groźby Thiersa. Ale tego samego dnia atak artyleryi nieprzyjacielskiej jest niezwykłej siły; wojska wersalskie zajmują wieś Issy i prawie że otaczają fort Issy. Napróżno inżynier Rist namawia do wytrwałości. Bataliony gwardyi chcą się wycofać z fortu i Lisbonne umie zaledwie wstrzymać gwardyę, by się nie rozpierzchła, by się cofnęła w porządku. Fort Issy został znowu opróżnionym, ale wersalczycy nie śmią w nocy zbliżyć się do twierdzy opuszczonej, którą zajęli dopiero nazajutrz z rana.

W Paryżu w nocy naczelnicy legionów wymagają od Rossela zaniechania planu reorganizacyi gwardyi. Rossel gotów jest rozstrzelać kilku dowódców, ale ci obiecują sprowadzić nazajutrz 12.000 ludzi, których Rossel sam ma poprowadzić do Issy, by wyrugować wroga z tylko co zajętej twierdzy. Nazajutrz o godzinie 12 w południe, gdy Rossel chce przystąpić do działań zaczepnych, zastaje on siłę 7000-czną, zastępującą 12.000 obiecanego żołnierza. To było wszystko, na co K. C. i naczelnicy legionów zdobyć się mogli w chwili tak krytycznej, jak po zajęciu fortu Issy przez wojska wersalskie.

Lissagaray wyrzuca Rossel'owi, że nie przedsięwziął niczego ze zgromadzoną słabszą siłą, jaką naczelnicy legionów mu przyprowadzili. Zarzut to wszakże niesłuszny: różnica w liczbach jest poważna, a od siły liczebnej zależał prawdopodobnie plan Rossela. Z chwilą, gdy tylko połowa siły zjawia

się gotową do walki, wykonanie planu ułożonego mogło się wydawać Rosselowi rzeczą niemożliwą, albo nawet tylko ryzykowną, a wódz naczelny w sytuacyi, w jakiej się wówczas znajdowała Komuna, nie mógł narażać się znowu na porażkę poważną, któraby odrazu rozstrzygnęła o losach Paryża. Ale mógł być jeszcze jeden powód, który na decyzyę Rossel'a wpłynął, mianowicie ten fakt, że musiał się poddawać żądaniom ludzi, którzy w rzeczywistości tak mało zdziałać mogli, tak mało znali nawet siłę swych oddziałów. Na dobitek naczelnicy legionów postawili Rossel'owi żądanie, by dowództwo główne nad wyprawą objął ten z nich, który przyprowadził ze sobą największą ilość ludzi. Było to żądanie równoznaczne temu, by delegowany od wojny i wódz naczelny, odpowiedzialny za rezultat wyprawy, zgodził się oddać takową na los wypadku.

Rossel odmówił naczelnikom legionów, nie widział możności urządzenia wyprawy i postanowił zrzec się roli wodza naczelnego, której zresztą nie mógł spełniać.

Dnia 9 maja ludność paryska mogła czytać rozklejoną w 10.000 egzemplarzach na murach miasta następującą odezwę Rossela: „Sztandar trójkolorowy powiewa na forcie Issy, który wczoraj wieczorem załoga opuściła". Zarówno treść jak i forma tego zawiadomienia uderzyły jak grom w ludność stolicy i wywołały burzę w ratuszu. Fort Issy miał wielkie dla obrony Paryża znaczenie, gdyż nieprzyjaciel w jego posiadaniu mógł bombardować część wałów miasta. Wprawdzie wały te mogły być zastąpione drugą linią nasypów, ale praca ta, zaniedbana w przeciągu kwietnia, była już dziś utrudnioną. Wreszcie forma zawiadomienia była wyzywającą: „Sztandar trójkolorowy powiewa" — co za wyrażenie pełne ironii i żółci, pełne zdrady — dodawali rewolucyoniści. Na taki głos gwałtowny, wstrząsający sumieniami, mogący wzburzyć serca, trzeba było odpowiedzieć. Nigdy jeszcze energia nie była więcej potrzebną, ale energia prawdziwa, energia samodzielna, energia tworząca czyny.

Natomiast „skrajni“ na ratuszu uważali, że frazes frazesem choćby fałszywym, choćby kłamliwym odeprzeć można. Wieczorem tegoż dnia z rozkazu Komuny rozklejoną została następująca odezwa:

„Fałszem jest, że chorągiew trójkolorowa powiewa na forcie Issy.

„Wersalczycy nie zajmują i nie zajmą tego fortu,

„Komuna przedsięwzięła środki energiczne, wymagane przez sytuacyę“.

Ratusz dnia 9 maja o 8 wieczorem.

Oto jak zbawiano rewolucyę! W ratuszu tymczasem wrzała burza. Miot, autor Zbawienia z 1-go maja, usiłował nadal zbawiać nowemi podejrzeniami. Delescluze starał się przywrócić zgromadzeniu równowagę. Wskazał na to, że zajęcie fortu Issy jest tylko klęską, ale że jest niegodnem mówić o zdradzie Rossel'a, którego on, Delescluze tylko co widział i który podaje się do dymisyi, bo jest zrozpaczonym przeszkodami, jakie mu stawia K. C. i jakie spotyka ze wszystkich stron. Delescluze wreszcie radził rozwiązać Komitet Zbawienia i zająć się obroną Paryża. „Broniąc stolicę, przedłużając walkę, możemy liczyć na pomoc prowincyi, na pomoc czynną, gdyż moralną pomoc mamy już od 30 kwietnia“.

Nawoływania Delescluze'a nie znalazły jednak posłuchu. Chalain żądał natychmiastowego zaaresztowania mniejszości i uwięzienia Rossel'a. Gambon sądził, że zniesienie prasy będzie najlepszym środkiem do osiągnięcia zwycięztwa nad Wersalem. Wodzowie zostali ogłoszeni za zdrajców, czyhających na dyktaturę. Wreszcie po burzliwych debatach przyjęto szereg rezolucyj, jak następuje:

1. Odnowić Komitet Zbawienia.

2. Mianować cywilnego delegata od wojny, wspartego przez Komisyę wojskową nieustającą.

3 Naznaczyć Komisyę do zredagowania odezwy.

4 Komuna ma się zbierać tylko trzy razy na tydzień.

5 Urządzić nieustający dyżur w meryach.

6 Utworzyć sąd wojenny, mianowany przez Komisyę wojskową.

7 Komitet Zbawienia ma być nieustającym.

Po przyjęciu tych uchwał odroczono posiedzenie Komuny aż do wieczora tego samego dnia. Tymczasem ukazał się list Rossel'a, w którym były wódz naczelny obstawał przy swem żądaniu dymisyi:

„Obywatele członkowie Komuny!

„Powołany przez was do spełniania prowizorycznego obowiązków delegowanego od wojny, nie czuję się na siłach być dalej odpowiedzialnym za dowództwo, gdy wszyscy obradują a nikt nie słucha.

„Gdy trzeba organizować artyleryę, „Centralny Komitet artyleryi" naradzał się, ale niczego nie przedsięwziął. Po dwóch miesiącach rewolucyi cała obsługa armat waszych zależy od energii kilku ochotników, którzy zadaniu nie mogą podołać.

„Gdy wstąpiłem do ministerstwa, chciałem przyspieszyć koncentracyę sił, przeprowadzić rekwizycyę koni, położyć koniec dezercyi i w tym celu zażądałem od Komuny odpowiedniego rozwoju municypalitetów okręgowych. Komuna obradowała ale niczego nie postanowiła.

„Później K. C. federacyi prawie że narzucił swą pomoc zarządowi wojennemu. Zapytany przez Komitet Zbawienia przyjąłem tę pomoc zupełnie szczerze i oddałem członkom tegoż Komitetu wszystkie wiadomości, jakiemi rozporządzałem o organizacyi naszych sił wojennych. Od tej chwili K. C. naradza się, ale nie umiał niczego zrobić. Podczas tej zwłoki nieprzyjaciel otoczył fort Issy w sposób tak niezręczny i awanturniczy, iż mógłbym go ukarać za to, gdybym rozporządzał siłami wojskowymi.

„Garnizon fortu, źle dowodzony, przestraszył się, a oficerowie ciągle się naradzali i wypędzili kapitana Dumont człowieka wielkiej energii, który przybył, by objąć dowództwo. Oficerowie, którzy ciągle się naradzali, tem nie mniej

opuścili fort po dziecinnych zapewnieniach, że wysadzą takowy, do czego jeszcze mniej byli zdolnymi jak do obrony.

„Nie dosyć na tem. Wczoraj, pomimo że każdy winien był być na swym posterunku naczelnicy legionów znowu się naradzali, by zastąpić nowym systemem organizacyi ten system, który wprowadziłem w celu zaradzenia nieprzezorności tych właśnie dowódców, zmiennych w swem zdaniu i wskutek tego nie słuchanych. Rezultatem tych narad było to, że kiedy trzeba było ludzi, zjawił się projekt, a kiedy trzeba było czynów, nastąpiła deklaracya zasad.

„Oburzenie moje wpłynęło na tych panów i obiecali mi oni, że mi, jako ostatni wysiłek na który mogą się zdobyć, sprowadzą 12.000 ludzi, z którymi zobowiązałem się uderzyć na nieprzyjaciela. Siła ta miała być skupioną na godzinę $11^1/_2$ przed południem. Już jest pierwsza i nikt nie jest gotowym; miało być 12.000 a jest zaledwie 7.000, co jest rzeczą zupełnie różną.

„Jednem słowem: nicość Komitetu artyleryi nie pozwoliła na zorganizowanie artyleryi, — wahania się K. C. zamąciły całą administracyę, — a mizerne ambicyjki dowódców legionów paraliżują uruchomienie wojsk.

„Nie należę do tych, którzy nie mogą się zdecydować na repressyę, i wczoraj, kiedy naczelnicy wojskowi znów naradzali się, miałem przygotowany oddział egzekucyjny. Nie chcę wszakże wziąć na siebie inicyatywy takiego kroku energicznego, nie chcę ściągnąć na siebie samego odpowiedzialności za egzekucye, które stały się niezbędnymi, by z tego chaosu wyprowadzić organizacyę, posłuszeństwo i zwycięztwo. Gdybym przynajmniej miał tę opiekę, którąby mi dać mogła jawność moich czynów i mojej bezsilności, to byłbym w stanie zatrzymać mandat mi powierzony.

„A le Komuna nie miała odwagi wystąpić jawnie. Dwa razy dałem wam już wszystkie potrzebne wyjaśnienia, ale dwa razy, wbrew mojemu życzeniu, musiałem mówić na posiedzeniu tajnem.

„Mój poprzednik popełnił błąd ten, że napróżno szamotał się wśród tak niedorzecznych okoliczności.

„Jego przykład jest dla mnie nauką. Przekonany, że siła rewolucyonisty polega przedewszystkiem na jasności położenia, w którem się znajduje, mam przed sobą dwie drogi: albo usunąć przeszkody, albo się usunąć samemu.

„Nie będę druzgotał zapory, bo tą zaporą wy sami jesteście i wasza słabość: nie mam zamiaru dokonywać zamachu na wszechwładztwo ogółu.

„Usuwam się zatem i mam zaszczyt żądać od was celi w Mazas (więzienie śledcze)".

Rossel.

Koniec tego listu wywołał dużo uśmiechów ironicznych i jeszcze więcej krytyki; nie trzeba wszakże być zbyt srogim ani dla patosu, ani dla formy zaokrąglonej. Faktem jest, że Rossel odmówił wykonania zamachu stanu na Komunę. Tego samego bowiem dnia kilku naczelników legionów, oraz niektórzy członkowie z Komitetu Centralnego, widząc wzrost anarchii, zgłosili się do Rossel'a i proponowali mu ogłosić się dyktatorem i prowadzić dalej dzieło obrony Paryża. Położenie bowiem stawało się z każdym dniem krytyczniejsze i jedynym środkiem wyjścia byłoby rozpędzenie większości Komuny i rozwiązanie Komitetów. Mniejszość nie miała ani energii ani świadomości o potrzebie kroku stanowczego. Zresztą, być może że mniejszość napotkałaby na opór dowódców, związanych z K. C. Ale Rossel był popularnym, Rossel wyobrażał sobą zarówno energię jak i ideę walki, która przemawiała do rzeszy bohaterów ludowych. Związek Rossel'a z mniejszością mógłby — być może — zmienić kierunek wypadków.

Na dziennem posiedzeniu Komuny z dnia 9 maja Komisya wojskowa żądała, by Rossel zatrzymał przynajmniej na kilka dni główne dowództwo, gdyż ciągłe zmiany w najwyższym zarządzie wojskowym utrudniają obronę, odbierają niezbędną planowość i konieczny system. Komisya groziła dy-

misyą, jeśli Komuna odrzuci jej żądanie. Komisya, poparta przez mniejszość, zmusiła w ten sposób większość do poddania się. Zwycięztwo Komisyi zostało wszakże zniweczone przez ten fakt, że tymczasem Rossel list swój do Komuny, przytoczony powyżej, rozesłał do prasy. Był to błąd po części, bo zwłoka w opublikowaniu listu nie zaszkodziłaby Rossel'owi w opinii publicznej, która była po jego stronie. Na usprawiedliwienie wszakże Rossel'a trzeba dodać, że wiedział on z kim ma do czynienia, że znał już z doświadczenia i złośliwość Pyat'a, i niepoczytalność Gambon'a i głupotę Miot'a. Rossel nie miał nadziei, by można było dojść do ładu z większością Komuny.

W samej rzeczy, w nocy z dnia 9 na 10 maja Miot i Pyat stawiają wniosek zaaresztowania Rossel'a. Ale Pyat'owi nie dosyć rzucać oszczerstwa na Rossel'a; on oskarza całą miejszość o tchórzostwo, o pomoc niesioną zdradzie. Gdy obrażeni w swych uczuciach obywatelskich członkowie mniejszości protestują, posiedzenie zostaje zawieszone, by pozwolić członkom rady uspokoić się. Pyat wszakże namawia większość, by tymczasem przejść do innej sali i tam w sekrecie przed mniejszością prowadzić dalej posiedzenie. Przez całą godzinę manewr ten ma powodzenie i mniejszość nadaremnie wyczekuje powrotu większości do urzędowego miejsca zebrań. Poinformowana o intrydze Pyat'a, mniejszość przenosi się do sali, w której większość odbywa nielegalne posiedzenie, i po gwałtownej scenie zmusza większość do powrotu. Wtedy Chalain ponawia swój wniosek aresztowania mniejszości. W imieniu tej ostatniej przemawia Malon, który zwraca się do Pyata: „To twój wpływ gubi Komunę; trzeba ten wpływ unicestwić". A. Arnauld słusznie dodaje: „To wszyscy ci ludzie z 1848 roku, którzy jeszcze raz prowadzą rewolucyę do porażki". Większość wszakże stała murem. Po długich sporach odmłodzono Komitet Zbawienia. do którego weszli: Ranvier, A. Arnauld, Gambon, Eudes, i Delescluze. Temu ostatniemu powierzono natychmiast wydział wojny, a miejsce

jego w Komitecie zajął Bilioray, jeden z najgorszych krzykaczy i niebezpiecznych nicości w łonie Komuny.

Komisya wojskowa otrzymała rozkaz aresztowania Rossela. Delescluze jednak wahał się z wykonaniem uchwały. Wraz z Avrial'em i Johannard'em udał się on w nocy do Rossela, by ten przyszedł na zebranie Komuny, mające się odbyć nazajutrz dnia 10 maja. Rossel zjawił się i Delescluze żądał, by Komuna wysłuchała Rossel'a, ale już Delescluze stracił swój wpływ. Pyat jest panem większości, która uchwala natychmiastowe uwięzienie Rossel'a i odesłanie go pod sąd wojskowy, któremu przewodniczy Collet, komendant fortu Issy, przeciw któremu za tchórzostwo wystąpił Rossel. Wobec tej uchwały Karol Gerardin, któremu powierzono czuwać nad Rossel'em, opuszcza ze swoim wrzekomym więźniem ratusz i obaj znikają.

Pierwszą uchwałą Komitetu było — zniwelowanie... domu Thiersa. Do ludności Paryża nowy Komitet przemówił dopiero dnia 12 maja. Komitet nie miał odwagi wystąpić z oskarzeniem przeciw Rossel'owi. Dopiero w kilka dni później, gdy przypadek oddał w ręce Komuny nici spisku wersalskiego, Komitet upadku Komuny rzucił na Rossel'a oskarzenie, że to on oddał w ręce wroga fort Issy. Odezwę tę podpisał i Eudes, który miał powierzoną sobie obronę fortu, ale który przeniósł się do Paryża, zostawiając na swem miejscu Colleta — komendanta od ewakuacyi.

Oto brzmienie tej odezwy:

„Obywatele!

„Komunie i respublice groziło niebezpieczeństwo, od którego ocalały.

„Zdrada wśliznęła się do szeregów naszych. Reakcya, rozpaczywszy o zdobyciu Paryża w walce, usiłowała zdezorganizować jego siły zepsuciem. Jej złoto, rozsiewane pełną ręką, znalazło nawet wśród nas sumienia sprzedajne.

„Oddanie fortu Issy, obwieszczone w deklaracyi bezbożnej przez nędznika, który twierdzę wrogowi wydał, było

tylko pierwszym aktem dramatu; powstanie monarchistyczne w połączeniu z otworzeniem jednych z wrót miasta miało być dalszym ciągiem w celu zgubienia naszego,

„Ale i tym razem zwycięztwo zostaje przy prawie.

„Wszystkie nici złowrogich zamysłów, skierowanych przeciw rewolucyi, są w tej chwili w naszych rękach.

„Większość winnych jest aresztowaną.

„Jeśli zbrodnia ich jest straszną, to i kara będzie przykładną. Sąd wojenny jest nieustającym. Sprawiedliwości stanie się zadosyć.

„Obywatele!

„Rewolucya nie może być zwyciężoną; ona nią nie będzie.

„Jeżeli trzeba dowieść monarchistom, że Komuna, raczej niż widzieć sztandar czerwony zatraconym, gotowa jest na wszystko, to trzeba także, by lud wiedział, że ostateczne zwycięztwo zależy od niego, od niego samego, od jego czujności, od jego zgody i jego energii.

„Czego reakcya nie dokonała wczoraj, usiłować ona będzie przeprowadzić jutro.

„Niechaj więc oczy wszystkich śledzą za knowaniami reakcyi.

„Niechaj wszystkie ręce będą gotowe do bezlitośnego zgniecenia zdrajców. Niechaj wszystkie siły rewolucyi zrzeszą się, niechaj zdobędą się na wysiłek, a wtedy, i jedynie wtedy, zwycięztwo będzie zapewnionem.

„Ratusz 12 maja 71 roku.

„Komitet Zbawienia publicznego.

Ant. Arnauld, Eudes, Fr. Gambon, Ranvier".

Widzimy z tej odezwy, że kwestyę fortu Issy Komitet przedstawia w związku z machinacyami szpiegów wersalskich, z machinacyami, o których więcej powiemy na innem miejscu, i jednocześnie, nie wymieniając nazwiska Rossel'a, niemając odwagi do takiego kroku, insynuuje wszakże, że były minister wojny zaprzedał się Wersalowi. Znać odrazu, że ucznio-

wie i zwolennicy Pyat'a skreślili tę odezwę, w której tonem Thiersa i w stylu reakcyi donoszą o spiskach i karach przykładnych. Wreszcie w chwili, gdy wróg koncentruje przeszło stutysięczną armię do ataku na Paryż, zbawcy rewolucyi zapewniają stolicę, iż nieprzyjaciel stracił nadzieję zdobycia stolicy w walce! Mimowoli staje nam w pamięci taktyka Favre'ów, Trochu'ych w czasie pierwszego oblężenia Paryża. Jest to nieszczęściem demokracyi, że jej miernoty, które niczego nauczyć się nie mogą, przyswajają sobie od reakcyi wrzekomy machiawelizm w taniem wydaniu.

Historya drugiego Komitetu Zbawienia jest wszakże oddzielną w historyi Komuny stronnicą. Zanim do niej przystąpimy, musimy się zapoznać z pracami Komisyj, z tem co Komuna zdziałała lub usiłowała zrobić we wszystkich gałęziach administracyi. Dopiero wtedy będziemy mogli przejść do streszczenia działań Komitetu zbawienia aż do chwili wkroczenia wojsk wersalskich do Paryża. Zaczynamy od administracyi militarnej, bo od rezultatów tej pracy zależały losy ruchu rewolucyjnego.

II

Od udolności władz wojskowych Komuny i zdolności organizacyjnych personalu rewolucyjnego zależało nie tyle zwycięztwo, jak możność przetrzymania się Paryża wobec Wersalu. Ruch republikański na prowincyi wzmagał się niemal że z każdym dniem; rząd centralny, pomimo podpisania traktatu pokojowego, miał trudności z Niemcami zwycięskimi, trudności, które, jak to zobaczymy, Bismark pośrednio starał się utrzymać i przedłużać. Szło więc o to, by Paryż mógł się utrzymać, jeżeli stolica miała zawrzeć z Wersalem pokój korzystny, jeżeli demokracya nie miała być zmuszoną do kapitulacyi lub być skutą na zgliszczach Paryża.

Siły, jakiemi Komuna rozporządzała by się bronić były znaczne: piechota liczyła na początku maja 190.425 ludzi, włączając 27.774 nieobecnych. W tej liczbie bylo 84.986 w batalionach walczących, wyłączając już 11.000 z górą „nieobecnych“. Liczba oficerów dochodziła do 3.700.

Oprócz tego oddziały artyleryi miały 5.445 ludzi. Kawaleryi Komuna nie miała: liczono zaledwie 779 kawalerzystów. Natomiast, pomimo rozwiązania oddziałów ochotniczych, było ich jeszcze około trzydziestki, liczących razem 3.461 ludzi.

Nie trzeba przytem sądzić, że 187 armat, zgromadzonych w Montmartre, stanowiły cały arsenał Komuny. Miała ona 726 paszcz ognistych w swem rozporządzeniu, jakkolwiek tylko 331 było zużytkowanych i to tylko 82 za miastem, 63

w fortach i 186 w batalionach. Amunicyi, prochu i t. d. było zawsze podostatkiem.

Na północy Paryż mógł być spokojnym: Wersal nie mógł tam niczego zdziałać przeciw stolicy, gdyż forty północne zajęte były przez wojska niemieckie, które ze względów politycznych nie miały interesu popierać francuskiego rządu centralnego przeciw Komunie.

Liczby wyżej podane są wprawdzie te, jakie Rossel zestawił dla Komuny na początku maja, ale w kwietniu siły Komuny nie mogły być słabszemi liczebnie. Zobaczymy, że podczas kwietnia władze wojskowe rządu komunalnego nie zdołały, czy też nie umiały powiększyć wartości jakościowej tych potężnych sił, któremi ruch rewolucyjny rozpoczął.

Konieczność zaprowadzenia ładu zarówno w rządzie wojskowym jak i w sztabie dowódzców była widoczną po porażkach z dnia 2 i 3 kwietnia. Po nieudanej wyprawie na Wersal, Komuna postawiła na czele wydziałów wojskowych generała Cluseret'a, któremu oddała naczelną władzę zarówno nad dowódzcami jak i nad zarządem. Ale reforma ta administracyjna została dokonaną na papierze: w rzeczywistości chaos panował dalej. Tylko zatargi o władzę komplikowały się i przybierały wyraz ostrzejszy w miarę jak liczba rywalów wzrastała.

Największą trudność miał Cluseret z oficerami, o których pisze do Komisyi wykonawczej: „oficerowie są rozmaici; jedni są bardzo dobrzy, inni bardzo nędzni; dużo zapału ale żadnej wytrzymałości". W każdym legionie (a legion stanowiły siły całego okręgu) był sztab główny, złożony z pięciu oficerów oprócz naczelnika legionu. Ten ostatni był wybierany prez gwardyę; Cluseret chciał zastrzedz sobie nominacyę sztabu. W samej rzeczy: prace sztabu wymagały technicznego uzdolnienia a nietylko ufności gwardzistów. Obieralność oficerów przez bataliony była zawsze żądaniem demokratycznem i rząd Komunalny nie mógłby znieść tej zasady albo nawet zawiesić takową, choćby względy wojenne

dyktowały taki krok. Co innego atoli ze sztabem każdego legionu: Cluseret miał zatem pomysł oryginalny, który, urzeczywistniony, mógłby zaprowadzić ład w gwardyi narodowej i wzmocnić jej udolność militarną. Dwie wszakże przeszkody stały na drodze tej reformie: pierwszą przeszkodą było to, że naczelnicy legionów otrzymali wstęp do Komitetu Centralnego, który nie chciał żadnej reformy, mogącej wzmocnić władzę ministra (t. j. delegowanego) wojny. Drugą przeszkodą był sam Cluseret, który miał swoje ambicye, swoją próżność i swoje lekceważenie Komuny, przeciw której od czasu do czasu szukał sojuszu w Komitecie Centralnym.

Na usprawiedliwienie Cluseret'a trzeba tu zaznaczyć, że Komuna nie umiała nakreślić sobie planu postępowania względem ministra wojny. Cluseret miał licznych w łonie Komuny przyjaciół, a szczególnie w łonie tej mniejszości, która rekrutowała się z członków Międzynaródowki. W czasie cesarstwa Cluseret był członkiem Międzynarodówki i po wyjeździe do Ameryki reprezentował sekcye paryskie w organizacyi amerykańskiej. To z Nowego Yorku Cluseret pisał do Varlin'a, że „albo Paryż będzie nasz albo zniknie z powierzchni ziemi". Cluseret zatem miał w Komunie przyjaciół, ale nie miał i nie umiał pozyskać dla siebie zaufania większości, która zresztą, jak wszystkie słabe ciała polityczne, to paraliżowała działalność swych „delegatów", żyjąc w bezustannej trwodze o dyktaturę, to znów żądała „energii rewolucyjnej", samowolnego traktowania wypadków i okoliczności, by na nich zdobyć zwycięztwo rewolucyjne.

Właśnie szło o zaprowadzenie pewnej dyscypliny i tylko co ustanowione sądy wojenne chciały działać przykładem, by poskromić dezorganizacyę. Ale Komuna wyroków sądu wojennego nie zatwierdziła. Taki brak harmonii między Komuną a delegowanym od wojny zaostrzył tylko stosunki między Cluseret'em a komitetami, stojącymi za obrębem Komuny. I oto Komitet Centralny chce prawie że otwartej wojny przeciw Cluseretowi za to, że on aresztować kazał nie-

jakiego Ferrat'a za zupełnie bezprawne rekwizycye i marnotrawienie własności publicznej. Otóż Ferrat był dowódcą batalionu i członkiem K. C. Istniały także zatargi między Cluseret'em a Komitetem artyleryi, który uważał się w prawie przeszkadzać rozporządzeniom delegata Komuny. Cluseret zniecierpliwiony kazał aresztować kilku członków tego Komitetu.

Pozostawało zatem ministrowi wojny Komuny lawirować między temi siłami rywalizującemi. Cluseret nie miał ani tej żywości ducha, którą okazał potem Rossel, jakkolwiek bezskutecznie, — ani też tej wytrwałości, którą zapowiadała „zimna krew“ naczelnego administratora rewolucyjnej akcyi militarnej. Nalegając na dyscyplinę, Cluseret, nie poparty należycie przez Komunę, starał się z początku zdobyć sobie popularność szeregów. Z jednej strony wystąpił on przeciw manii oficerów gwardyi do galonów, pióropuszów i innych oznak hierarchicznych. Cluseret wskazywał na konieczność pewnej skromności w uniformach, skromności, której się sam nauczył w Ameryce, gdzie działały tradycye purytańskie. W Paryżu wszakże tradycyj tych nie było i, jakkolwiek Cluseret miał w zasadzie słuszność, popełnił on atoli krok nierozważny, narażając sobie oficerów, bez pomocy których niczego nie mógł zdziałać przeciw K. C. Z drugiej strony trudno nazwać naleganiem na karność i system odezwę następującej treści: „Obywatele, męztwo wasze dostatecznie dowiodło Wersalowi, że niczego nie dokona przemocą i że wasza czujność obezwładni także taktykę chytrości. Upoważniam każdą kompanię, każdy batalion lub legion, by same spełniały swą policyę i rozporządzały się sumarycznie z każdym gwardzistą fałszywym, który przeniknął do waszych szeregów“.... Wprawdzie Cluseret dodaje, że podejrzanych trzeba oddać pod sąd wojenny, ale nawet sumaryczne oddawanie pod sąd przez każdego z „dobrych obywateli“ otwiera drzwi wszelkim nadużyciom, a co ważniejsza wprowadza do armii stan rozdra-

żnienia bezustannego, który szkodzi akcyi i nawet uniemożliwia obronę skuteczną przed wrogiem.

Cluseret znał i oceniał należycie skutki tego rozdrażnienia, które wszędzie widziało zdrajców z jednej strony i chmary nieprzyjaciela z drugiej strony. Dnia 17 kwietnia, kiedy był sam świadkiem nieuzasadnionej niczem paniki, Cluseret pisał do Komuny: „Jest to wstyd i twarz moja pokryta jest rumieńcami wstydu od chwili, kiedy widziałem, że ludzie, mieniący się być wolnymi, są na tyle tchórzliwi, iż uciekają przed pozornemi niebezpieczeństwami. Tak mało było niebezpieczeństwa w Asniéres, iż wszedłem do tej mieściny z 60 ludźmi 66 batalionu, nie spotkawszy ani jednego wersalczyka. Czterdziestka wroga była tą siłą, która panikę wywołała“. W kilka dni później Cluseret gromi oficerów w forcie Vanves, którzy ciągle żądali posiłków i marnotrawili amunicyę; „tylko tchórze — pisze Cluseret — tak mało panują nad swemi wrażeniami, iż nie umieją panować nad swymi czynami“. Otóż namiętność panowania nad wrażeniami może być rezultatem tej procedury sumarycznej, którą Cluseret zalecał, by zdobyć sobie popularność wśród szeregowców.

Najtrudniej szło Cluseretowi z oficerami, z K. C., z Komitetem artyleryi i z innymi Komisyami zbawczemi — wogóle tam, gdzie rewolucyjność wydawała się być wystarczającą cnotą obywatelską. Dlatego też reorganizacya piechoty szła opornie i bezustanne zatargi z dowódcami opóźniały przygotowanie obrony Paryża. Daleko więcej zdziałał Cluseret tam, gdzie mu trzeba było znaleźć pomocników o wykształceniu technicznem. Korpus inżynieryi był dziełem Cluseret'a, który umiał wyszukać sobie pomocników w osobie skromnych ale oddanych sprawie Paryża techników; korpus ten zorganizowany z pomocą obywatela Roselli Mollet, rozwijał się niemal że z dniem każdym i oddał Komunie usługi niezmierne. Również zarząd wojskowy (intendantura) został należycie zreformowany a nawet zreorganizowany z niczego; bracia May byli w tem dziele prawą ręką Clusereta. W in-

tendanturze wszakże trzeba było dyscypliny i kontroli systematycznej; tej Cluseret nie umiał zaprowadzić i wszedł w taki zatarg z May'ami, którym zarzucał nielegalne zarobki, iż musiał zwinąć cały Komitet, całą maszyneryę.

Obejmując władzę delegowanego, Cluseret znał zarówno wady K. C. jak i ułomności Komuny. Gdyby Cluseret był mężem stanu lub gdyby nawet zdawał sobie dokładnie sprawę z odpowiedzialności, jaka zaciężyła nad nim, to stanąłby on mężnie albo po stronie Komuny albo po stronie K. C., jeżeli uważał, że Komuna jest zbyt niezaradną, zbyt ociężałą, zbyt nieokreśloną w działaniu. W rzeczywistości Cluseret objął naczelną władzę wojskową z tem przekonaniem, że K. C. i jego generałowie prowadzą ruch 18 marca do rychłej ruiny. Objąwszy jednak władzę, zrażony nieufnością większości Komuny, Cluseret stracił równowagę umysłową i, dodajmy, moralność polityczną, oraz zapomniał o obowiązkach wierności i lojalności względem tych, którzy mu władzę do rąk oddali. Prawda, że Komuna, oddając tę władzę w ręce Cluseret'a, przystępowała do kroku tak ważnego z oczami zamkniętemi; nie żądała ona od swego delegowanego ani przedłożenia projektu obrony ani nawet planu reorganizacyi gwardyi. Przerażona klęskami z dnia 2 i 3 kwietnia, uderzona nieudolnością wojskowej reorganizacyi rewolucyjnej, Komuna postanowiła działać prędko, na oślep nawet. Okoliczność ta nakładała na Cluseret'a jeszcze większe obowiązki i nie mogła być usprawiedliwieniem dla niego, gdy zaczął traktować Komunę „z góry".

Nie mógł się także Cluseret skarzyć na brak pomocników. Jego adjutant, albo raczej naczelnik sztabu, był Rossel, o którego zdolnościach pomówimy w innem miejscu. Roselli Mollet był dzielnym inżynierem i pracownikiem niezmiernie karnym. May'ów Cluseret chwali jako administratorów, jakkolwiek zarzuca im brak uczciwości. Dąbrowskiego Cluseret cenił wysoko, a Wróblewskiemu, Świdzińskiemu, Okołowiczowi i La Cecila niema on żadnych zarzutów poważnych do

zrobienia. Między naczelnikami legionów miał on także zwolenników gorących, jak Matuszewicza (z 20 legii), oraz życzliwych, gotowych przyjść mu z pomocą,

Przeciw Cluseret'owi byli zdetronizowani dowódcy, z których Bergeret był nawet uwięziony, a inni w pierwszej chwili nie mieli autorytetu, by módz być słuchanymi krytykami, a tem mniej rywalami. Komitet artyleryi miał zaledwie 3.500 zwolenników w gwardyi, którzy z chwilą rozdzielenia ich między legionami przestawali mieć solidarność korporacyjną, mogącą stać na przeszkodzie jednolitemu przewództwu wojskowemu. Pozostaje zatem tylko Komitet Centralny, wobec którego trzeba było zająć stanowisko określone od pierwszej chwili i logicznie trzymać się takowego aż do końca. Otóż Cluseret z natury rzeczy wystąpił z początku przeciw Komitetowi, ale wnet szukać począł porozumienia z Komitetem, by znaleść w nich sojuszników przeciw Komunie. Prawda, że Cluseret miał powody skarzyć się na niektórych członków Komuny, ale właśnie ci członkowie, jak Feliks Pyat naprzykład, byli to przyjaciele K. C; było zatem równie nierozsądnem oraz niepraktycznem jaki szkodliwem z punktu widzenia ruchu rewolucyjnego zaostrzać stosunek K. C. do Komuny i wzbudzać w pierwszym nadzieję przewagi nad wybranym rządem rewolucyjnym. Nie umiejąc wzbudzić dla siebie zaufania w Komunie, nie umiejąc zapanować nad swą chęcią wywyższania się nad Komuną, Cluseret nie umiał zdobyć dla władzy militarnej należytego uznania, roli niezależnej oraz godnej.

Już w kwestyi sądów wojennych zaszedł spór między władzą wojskową a Komuną. Ustanowione dekretem z dnia 11 kwietnia sądy wojenne nie były jeszcze sformowane. W dodatku władze wojskowe (t. j. Cluseret i jego sztab) spostrzegli się zapóźno, że sądy te nie przyczynią się do wzmocnienia dyscypliny z powodu interwencyi K. C. Komuna bowiem na usilne przedstawienie K. C. i naczelników legionów zastrzegła sobie a raczej dla Komisyi wykonawczej

prawo rewizyi wyroków. Tymczasem anarchia wzrastała w szeregach i doszło do tego, że naczelnik batalionu Nr. 74, niejaki Girod, odmówił zajęcia posterunku przy bramie Maillot, gdzie walka z Wersalem była bezustanną. Sztab zatem uciekł się do sądzenia spraw nieposłuszeństwa przez sądy polowe. Girod został skazany — i słusznie — na śmierć. Komisya wykonawcza wdała się w tę sprawę i przeciwstawiła żywioł cywilny elementom wojskowym, jak gdyby podział taki istnieć mógł przy urządzeniu gwardyi narodowej. Komisya wykonawcza zmieniła karę śmierci dla Giroda na karę więzienia „przez cały czas trwania wojny“. Śmieszna zaiste kara dla naczelnika, który nie chce iść ze swym oddziałem tam, gdzie walka wre. Inny batalion — mianowicie 105 — porzucił swój posterunek i odmówił posłuszeństwa; sąd polowy wymierzył ostre kary przeciw winnym. Ale batalion 105 był jedynym batalionem z dystryktu St. Germain (dzielnica arystokratyczna), który wszedł do federacyi i spowodował wybór dwóch członków Komuny. W nagrodę za te „przysługi obywatelskie“ Komisya wykonawcza skasowała wyroki sądu polowego.

Podczas gdy Komuna, by nie dopuścić do przewagi żywiołu wojskowego, paraliżuje czynności sądów polowych i zachęca tylko krnąbrnych do podporządkowania interesów ruchu rewolucyjnego osobistemu widzimisię każdego naczelnika batalionu lub batalionów samych, Komitet Centralny korzysta z tej obawy Komuny o „dyktaturę wojskową“ i narzuca Paryżowi swe własne samowładztwo militarne. — „Komuna — mówi K. C. — jest w Paryżu władzą polityczną i cywilną; ona jest emanacyą wszechwładztwa ludowego. K. C. zgodnie z zasadami federacyjnemi gwardyi narodowej, jest wyobrazicielem władzy wojskowej: on czuwa nad wykonaniem rozkazów Komuny; jego autonomia jest zupełną; na jego barkach spoczywa organizacya gwardyi narodowej. Komitet musi zapewnić tej organizacyi swobodę ruchów. Nadto K. C. przedstawia Komunie wszystkie projekty administracyjne i fi-

nansowe, niezbędne dla wprowadzenia w życie uchwał K. C.“ Takiemi były pretensye K. C., a żądania były tylko konsekwentnem rozwinięciem apetytu władzy, który K. C. nabrał z chwilą, gdy się obawiać począł autorytetu delegacyi wojennej, utworzonej przez Komunę.

Cluseret postanowił skorzystać z zatargu między K. C. i Komuną i utrwalić swój autorytet wtedy, gdy oba te ciała wskutek rywalizacyi bezustannej utracą szacunek w masach. Cluseret nie zdawał sobie sprawy z tego, że gwardya narodowa nie targnie się na Komunę i że K. C. władzę tak żywo upragnioną może osięgnąć tylko wtedy, gdy zmusi Komunę do oddania mu atrybutów nadanych delegatowi, a zatem nadać władzę K. C. kosztem swobody ruchów zapewnionej Cluseret'owi i jego sztabowi. Działając więc przeciw Komunie, lekceważąc Komunę, zaniedbując dokładnego poinformowania Komuny o prawdziwym stanie rzeczy, Cluseret prowadził do katastrofy, którą sprowadziły wypadki w forcie Issy. I właśnie wtedy, gdy Cluseret wracał z Issy, spełniwszy swój obowiązek i uratowawszy fort, do zdobycia którego Wersal przywiązywał tyle wagi, Cluseret został aresztowany.

K. C. wysłał deputacyę do Komuny właśnie wtedy, gdy Cluseret ratował Issy, deputacyę, która wystąpiła z całą stanowczością: „Zupełny upadek ducha — mówiła deputacya — ogarnia gwardyę. Naczelnicy: Dąbrowski, Okołowicz i inni są zrozpaczeni i prawie bez ludzi. Według nich wszystko jest straconem, jeśli natychmiastowe środki energiczne nie będą przedsięwzięte. Trzeba zaaresztować Cluseret'a, naznaczyć Dąbrowskiego wodzem naczelnym, ustanowić ze wszystkich wojskowych radę wojenną, obradującą pod przewodnictwem komisarza Komuny. Trzeba także organizatorów cywilnych, odpowiedzialnych za kontrolę. Trzeba zmienić wszystko natychmiast, inaczej wszystko jest straconem“.

Plan K. C. był jasny. Rada wojenna to znaczy K. C. u władzy z Dąbrowskim jako wodzem naczelnym, z Dąbrowskim — cudzoziemcem, a zatem bezpiecznym dla K. C., bo

nie będącym w stanie rywalizować o władzę. Organizatorami cywilnymi Komuny mogą być ludzie z większości t. j. przyjaciele K. C.; zresztą w ich rękach tylko kontrola będzie, i to kontrola bezsilna, bo pozbawiona znajomości technicznych tajemnic maszyneryi wojskowej.

Komisya wykonawcza przyjęła tylko część rady, danej jej przez K. C. Cluseret, wracając z Issy, został aresztowany. Jasna, że o zdradę Clusereta nie posądzono. Ale aresztowanie generałów nieudolnych miewało miejsce w 1793 r.; jakobini z 1871 musieli więc naśladować swych praojców. Powtóre Cluseret stał się dla Komuny zagadką. Już 23 kwietnia Cluseret, po części zgadując plany K. C., po części dlatego że chciał zyskać dla siebie Komunę, wystosował do niej list, w którym, krytykując słusznie anarchię istniejącą, wskazując na potrzebę zaprowadzenia większej karności, dodaje: „Trzeba, byście się pozbyli waszych przesądów okręgowych i oddali w me ręce waszą władzę miejscową dla dobra ogólnego. Jeżeli nie będę rozporządzał całą artyleryą i jeśli pozostanę bez współdziałania każdego z was jako cząstki mego personalu, to walka jest bezużyteczną a upadek jest tylko kwestyą czasu“... Są to słowa, jakie ten tylko bez obawy wypowiedzieć może, który cieszy się zaufaniem, który jest pewnym, że znajdzie posłuch. Cluseret, który dla zyskania ufności nie zrobił niczego, znalazł się po liście tym, po którym nastąpiło zajście w Issy, w celi więziennej Mazasu (głównego więzienia śledczego w Paryżu) *).

K. C. chciał, by Dąbrowski został następcą Cluseret'a,

*) Cluseret'a sądziła Komuna dnia 21 maja t. j. w dzień wkroczenia wojsk wersalskich do Paryża. Przeciwko Cluseretowi głosowało 7 członków, „nieprzejednanych rewolucyonistów“, podczas gdy reszta Komuny była za uniewinnieniem — i słusznie. Cluseret się schronił u jednego z księży. Po amnestyi Cluseret wrócił i był wybrany do izby deputowanych jako kandydat socyalistyczny. Cluseret stanowił partyę własną; chwilowo wraz z Protot'em (b. ministrem sprawiedliwości podczas Komuny) chciał utworzyć grupę „narodowych socyalistów“.

ale już nie jako „delegowany“, to jest jako władza zwierzchnia we wszystkich sprawach wojskowych, ale tylko jako wódz naczelny. Administracya cała miała przejść do rąk K. C. Propozycyi tej Komuna przyjąć nie mogła i mianowała prowizorycznym Cluseret'a następcą kapitana Rossel'a który był swego poprzednika naczelnikiem sztabu.

Rossel był wojskowym z powołania i podczas wojny franko-pruskiej służył w sztabie armii napoleońskiej w fortecy Metz. Rossel bolał nad nieszczęściami swego kraju i oskarżał swego naczelnika, feldmarszałka Bazaine'a, o rozmyślną bezczynność wobec wojsk niemieckich, okalających najpotężniejszą twierdzę francuską. Będąc jeńcem wojennym, zdołał on uciec i przedostał się aż do Tours, skąd w randze pułkownika był wysłany na północ w misyi wojskowej. Rządowi obrony narodowej, a w szczególności Gambecie, zarzucał nieudolność i brak dostatecznych wiadomości wojskowych. Dnia 18 marca przybył on do Paryża, by wziąć udział w ruchu rewolucyjnym przeciw tym, którzy zbezcześcili Francyę traktatem pokojowym. Dnia 22 marca był wybrany naczelnikiem 17-go legionu. Dnia 2 kwietnia, w czasie paniki, wywołanej porażką, Rossel jako podejrzany aresztowanym został. Główna przyczyna aresztu była ta, że „wywołał niezadowolenie w szeregach legionu“. Rossel został natychmiast wypuszczony i powołany do sztabu Cluseret'a.

Protestanckiego pochodzenia Rossel miał pewną suchość i ostrość purytańską, która skłaniała go do ścisłego przestrzegania dyscypliny wojskowej. Utalentowany, a przytem mając znaczny zasób wiedzy technicznej, Rossel czarował amatorów wojskowych z Komietu Centralnego, nie zawsze wiedzących czego chce ten, którego po cichu jako zbawcę rewolucyi już uważali. Jeszcze gdy był naczelnikiem sztabu Clusereta miał on zwierzenia niektórych członków K. C. i Komuny, którzy chcieli wytworzyć „Komitet zbawienia publicznego“, scentralizować władzę i zaprowadzić dyktaturę wojskowo-rewolucyjną.

Po zaaresztowaniu Cluseret'a Komuna ofiarowała godność wodza naczelnego Rossel'owi. Było to 30 kwietnia i Rossel przyjął władzę. „Mam zaszczyt — pisał on do Komisyi wykonawczej — zawiadomić was, że otrzymałem polecenie wasze, nakazujące mi przyjąć prowizorycznie obowiązki delegowanego od wojny. Przyjmuję tę funkcyę uciążliwą, ale potrzeba mi całej i zupełnej pomocy waszej, jeżeli nie mam upaść pod ciężarem okoliczności".

Rossel rozwinął tego dnia jeszcze czynność niestrudzoną i wykazał energię niezmordowaną. Przedewszystkiem wezwał on generałów Komuny i odbył z nimi naradę wojenną. Jednocześnie, zgorszony nadużyciami oficerów w administracyi, zwrócił się on do Jourde'a, delegowanego od finansów, by ten dostarczył mu 30 inspektorów cywilnych. Ten nowy i technicznie ukształcony personal miał pomódz Rossel'owi położyć kres nadużyciom w sztabach szczególnie. Tegoż samego dnia zniósł on Komitet artyleryi i zreorganizował wydział barykad. Fort Issy zaopatrzył on w posiłki i amunicyę, oraz dał mu wodza w osobie Eudes'a A właśnie nazajutrz pułkownik Leporche, dowódca wojsk wersalskich, wysłał do fortu parlamentarza z żądaniem kapitulacyi. „Mój kochany Kolego", pisał Rossel do Leoporche'a który w samej rzeczy był bliskim Rossel'a kolegą w Metzu. „Na przyszłość jeżeli pozwolisz sobie wysłać nam podobnego rodzaju wezwania bezwstydne jak te, które zawierał twój list wczorajszy, każę rozstrzelać twego parlamentarza zgodnie z prawidłami prawa wojennego. Twój kolega oddany Rossel".

List ten wywołał polemiki liczne: nieprzejednana prasa komunalistyczna zarzucała Rossel'owi, że śmiał nazywać „wersalczyka" d r o g i m kolegą, któremu on Rossel, jest „oddany". Umiarkowani zarzucali Rossel'owi, że śmiał grozić rozstrzelaniem parlamentarza, który wszak nie jest odpowiedzialnym za treść listu, wysłanego przez zwierzchnika. Zdaniem naszem list ten niesmaczny wywołały okoliczności: popierwsze gorączka pracy, a powtóre chęć Rossel'a położyć kres korre-

spondencyi, którą oficerowie gwardyi narodowej zaczęli prowadzić na własną rękę z władzami wersalskiemi. Taka korespondencya demoralizowała wojska Komuny, a następnie zwyczaj ten, który zakradł się był do szeregów Komuny, utrudniał kontrolę nad pojedyńczymi oficerami, skłonnymi do zdrady Paryża na rzecz Wersalu. W samej rzeczy Dziennik Urzędowy z tego samego dnia zawiera przepisy dla oficerów, zaznaczając prawidła, tyczące się przyjmowania lub wysyłania parlamentarzy, listów i t. d.

Cała administracya wojskowa ulega zmianie w przeciągu niemal że 48 godzin; wszędzie znać pracę gorączkową i inicyatywę silną. Oficerowie sztabu muszą zdawać egzamina, a na karność zwrócona jest uwaga wyjątkowa. Rossel dopiero zaprowadza biuro informacyjne o stanie nieprzyjaciela, o jego siłach i o nastroju wojsk wersalskich. Mieszkańcy przedmieść są wezwani do dokładnego informowania Komuny o ruchach nieprzyjaciela; mieszkańcom tym Rossel mówi: „Żądam od was nie prostej neutralności, ale sojuszu“.

Ludność Paryża ogarnia zapał: w sercach budzi się wiara. „Spiesz się — pisze“ jedna z matek „do Rossel'a — i postaw wszystko na nogi“. Kobiety zawiązują „Komitet Centralny dla obrony Paryża“.

Nielicznemi wszakże były miodowe dni Rossel'a. Wybrany „Komitet bezpieczeństwa publicznego“ okazał się niedołężnym, a co ważniejsza był w nim Feliks Pyat. Z powołania dziennikarz i pisarz romantyczny, Pyat żył i oddychał przesadą oraz frazesem. Zaokrąglone zdanie, wyśrubowany patos i gromy sławne stanowiły całą treść tej umysłowo miernej, moralnie nizkiej osobistości. Pełen zawiści, przytem górując nad agitatorami swym talentem literackim, niezbędny dla fanatyków, by ich zacietrzewieniu nadać formę, Feliks Pyat stał się, — jak Malon mu w oczy na posiedzeniu Komuny powiedział, — nieszczęściem rewolucyi. Nie było intrygi, nie było insynuacyi, nie było podejrzeń, ciskanych na najdzielniejszych ludzi, w których ten „złotousty“ warchoł nie miałby udziału.

On nienawidził tych, którzy coś zdziałali dla Paryża i intrygował przeciw tym, którzy byli w stanie dokonać czegoś. Rozporządzając pismem codziennem, Pyat był codzień o dwóch obliczach i kameleonem zarówno w dzienniku jak i w Komunie. Tchórz, bezustannie myśląc tylko o ocaleniu siebie, ale chciwy oklasków rzeszy rozfanatyzowanej, Pyat żądał zawsze środków gwałtownych, chowając się przed wszelką odpowiedzialnością, i unikając zawsze placu bojowego.

Rossel wzbudził dla siebie odrazu nienawiść Pyat'a, tego nędznika, który, póki mógł, ciskał strzały z za płotu. Rossel wydawał mu się być dyktatorem. Rossel'a odwaga ciężyła na plecach tego zgarbionego dziennikarza, który jak wąż tylko przemykać się umiał, — Rossel'a energia i otwartość były zbrodnią w oczach Pyata, który z za płotu szczuć tylko umiał. Zaczęły się więc insynuacye, intrygi; zaczęło się nawet zbrodnicze krzyżowanie planów Rossel'a, z których zdaliśmy sprawę na innem miejscu.

Rossel był tylko „prowizorycznym“ naczelnikiem, a tem samem potrzebował od Komuny i od K. Z. P. tem większego i energicznego podtrzymania. Komuna zdecydowała wręcz na odwrót i to co Rossel zdziałał w przeciągu kilku dni, Komuna zdezorganizowała, powołując K. C. do zarządu wojskowego.

Najważniejszą wszakże sprawą była reorganizacya gwardyi. Komuna miała dziesiątki tysięcy „wolnych obywateli“, ale nie posiadała gotowych i łatwo dających się mobilizować batalionów. Wiemy, że podstawą organizacyi był dystrykt (arrondissement), którego siły zbrojne stanowiły legion. Otóż z istniejących 20 legionów jedne były liczne, drugie prawie bezsilne, gdyż siła legionu zależała zarówno od liczby mieszkańców danego okręgu jak i od ich nastroju moralnego. Legion znów składał się z batalionów, których większość była bardzo słaba liczbą. Charakter tej organizacyi był według Rossel'a dowolnym i zbyt lokalnym, nawet ze sztandarami okręgowymi. Zmienić tę organizacyę było trudno i zapóźno, ale Rossel powziął plan utworzenia „pułków pochodowych“,

złożonych z 5 batalionów w każdym pułku, i po 400 ludzi w każdym batalionie. Ponieważ nie każdy legion mógł dostarczyć po 2 pułki, więc Rossel chciał ogółem mieć 10 pułków po 2000 ludzi każdy. Zebrawszy 20.000 ludzi, Rossel zamierzył stoczyć walną bitwę pod Paryżem, by w razie zwycięztwa odsunąć armię wersalską na dawniej zajmowane przez nią pozycye.

Jednocześnie Rossel chciał przekształcić artyleryę w duchu, wskazanym już przez Clusereta, i dać każdemu z pułków kilkaset konnicy.

Projekt ten zagrażał wszakże powadze naczelników legionów, którzy podnieśli rokosz i pokrzyżowali plany swego dowódcy naczelnego. K. C. stał się głównym organem protestu; Pyat i inni widzieli już dyktaturę. Rossel musiał się poddać, zrzec się swego projektu reformy, by ocalić przynajmniej zmiany, dokonane w administracyi wojennej.

Po tygodniu pracy gorączkowej Rossel się usunął. Zaaresztowany przez wojska wersalskie. Rossel został rozstrzelany na mocy wyroku sądu wojennego w Wersalu.

Nie ulega wątpliwości, że Rossel był demokratą, ale jednocześnie był on przejęty kultem dla form militarnych. Z okna swego mieszkania widział on oficerów wersalskich i miłość własna wojskowa każe mu zachwycać się nawet mundurem i „zgrabnością“ swych przyszłych katów. Z żółcią i przekąsem wspomina on wtedy „nieporządek“ w armii Komuny. Jego notatki pisane w więzieniu trzeba czytać z tolerancyą i względnością: przeżył on ciężkie chwile w Komunie, miał on smutne i bolesne zatargi z Komuną, którą rozumiał jako ruch demokratyczny, ale której znaczenia historycznego nie pojmował, będąc zupełnie nieobznajomionym z ruchem robotniczym, jako podstawą ruchu komunalistycznego.

Z utratą Rossel'a, kończą się usiłowania reorganizacyi armii komunalnej, na czele której staje Delescluze, dziennikarz i pisarz utalentowany, ale bez wiadomości wojskowych, obywatel dzielny ale bez technicznego wykształcenia militarnego.

Delescluze radził się Rossel'a, gdy ten ukrywał się w Paryżu i gdy Bergeret napróżno starał się „pojmać zbiega". Delescluze popierał Rossel'a, ale nie zawsze miał zaufanie do swego poprzednika. Rossel, potępiając „okręgowość" gwardyi, doradzał, by przy walkach ulicznych przenosić bataliony gwardyi z jednego okręgu do drugiego dlatego właśnie, by obronę i walkę uczynić więcej systematyczną i planową. Delescluze nie zrozumiał myśli Rossel'a i dla niego „obrona domostwa" miała znaczenie prawie że dosłowne. I rozdrażniony, zdenerwowany Delescluze zaczyna podejrzywać Rossel'a, którego wszak przedtem zanadto wysoko cenił, by módz formułować te podejrzenia. Projekt Rossel'a przesłał on K. Z. P. z komentarzem, który zdradza zdziwienie i zdumienie, w jakie go ten projekt wprowadził.

III.

Organizacya sił wojskowych była najważniejszem zadaniem Komuny; od skutecznego skupienia sił walczących zależało utrzymanie się ruchu rewolucyjnego. Znamy trudności rządu wersalskiego; wiemy że nawet w maju miał on zaledwie 120.000 żołnierza, którego mógł przeciwstawić Paryżowi rewolucyjnemu. Prowincya, wezwana do uśmierzenia stolicy, nie przysłała prawie żadnego „ochotnika“ dla obrony porządku w wersalskiem pojmowaniu tego słowa. Utrzymanie zatem stosunków z prowincyą stało się dla Paryża równie ważnem, równie żywotnem; na prowincyi można było skupić siłę moralną tak potężną, że posiłki materyalne stały by się zbytecznemi. Tylko jasna polityka Komuny mogła stworzyć tę siłę moralną; tylko zręczne i umiejętne nawiązywanie stosunków mogło podtrzymać tę siłę i pozwolić jej rozwinąć się i stać się opinią narodową.

Stosunki z prowincyą powierzono Komisyi spraw zewnętrznych, w której pierwsze skrzypce trzymał Paschal Grousset. Był to dziennikarz „ognisty“, pochodzenia korsykańskiego; dzisiejszy Grousset, apostoł wychowania fizycznego, gimnastyki, deputowany i socyalista „ministeryalny“ nie wiele ma wspólnego z delegowanym od spraw zewnętrznych podczas Komuny. Temu ostatniemu niestety można wiele zarzucić; posiadał on aż do zbytku fanfaronady i zamało pojmował stosunki polityczne ówczesnej Francyi.

Z prowincyą już K. C. starał się wejść w więzy braterskie. Ale K. C., a potem i Komuna sądziły, że szereg powstań w wielkich miastach oto co może ocalić ruch paryski. Wiemy, że rachuby te były fałszywe, że ruchy cząstkowe były zgniecione i że te zwycięztwa łatwe dały Wersalowi możność i odwagę do rzucenia się na Paryż. Czego stolica potrzebowała — to wytworzenia siły moralnej na prowincyi. — Siłę tę wytwarzali ugodowcy; siła zaczęła się przejawiać w końcu kwietnia, zaczęła przemawiać w maju, mogła się stać groźną z końcem maja, ale wtedy wojska wersalskie już były w Paryżu.

Historycy Komuny z obozu socyalistycznego zbyt ciężkie kamienie potępienia rzucają na prowincyę i na mieszczaństwo francuskie z 1871 roku. Ruch republikańsko-komunalistyczny rozwijał się, co prawda, powoli, i demokratyzm mieszczański okazywał się nieraz chwiejnym i niepewnym. Ale i Paryż nie posiadał tej określoności, której się domagał od prowincyi. Różnica była ta, że w Paryżu sytuacya rewolucyjna, wytworzona przez wypadki z dnia 18 marca, wzięła górę nad skostniałym programem centralistycznym i nad legendami o Francyi „jednej i niepodzielnej“, ale bez swobody ruchów w oddzielnych członkach organizmu społecznego. Sytuacya rewolucyjna wzięła także górę nad doktrynami federalistycznemi i anarchistycznemi, nawet nad teoryą o Paryżu jako mieście — wolnem. Wszystkie stronnictwa i grupy w Paryżu zostały ogarnięte powiewem myśli demokratycznej, przed którą Thiers uciekł dnia 18 marca. Inaczej było z prowincyą: ona nie czuła ciepła, które w Paryżu płomień rozpalony 18 marca rozszerzał na około; jej nie gnały wypadki rewolucyjne. Prowincya chciała przedewszystkiem zawarcia pokoju a następnie urządzeń republikańskich, połączonych ze samorządem miejscowym; prowincya nie miała sił przebyć od jednego razu dwóch przesileń politycznych i nie znajdowała się pod wpływem bodźców, działających w Paryżu. Było to zadaniem stolicy nadać ruchowi 18 marca jasne sformułowanie ogólno-

narodowego wypadku; było to zadaniem komisyi dla spraw zewnętrznych z 18 marca, „wypełnić stronnicę dziejów krajowych.“ Jeżeli prowincya z trudnością pojmowała znaczenie wypadków zaszłych, to o przedstawicielach Paryża można powiedzieć, że byli złymi wypadków tych kronikarzami.

Ludzie Komuny zresztą więcej zawinili wobec prowincyi, aniżeli ta ostatnia wobec Paryża. Teorya miasta — wolnego, przesadne i niedokładne negowanie rządu centralnego t. j. krajowego, pogardliwe traktowanie „wieśniaków“ były to wszystko grzechy Komuny przeciw prowincyi, grzechy dla których Paschal Grousset ani rozumiał, ani umiał, ani chciał szukać indulgencyi. Nawet w końcu kwietnia, ludzie poważniejsi od Grousset'a, taki Milière naprzykład, nie zdawali sobie sprawy z tego, czem „Alians republikański departamentów“ mógł być dla Paryża. Gorączka walki, obawa przegranej i chęć wzmocnienia szeregów walczących, nie dorastających do roli zwycięzców rewolucyjnych, wpłynęły na skrzywienie świadomości politycznej takich ludzi jak Miliére, który przed 26 marca lepiej pojmował znaczenie wypadków z 18 marca. Demokraci mieszczańscy, jak to wykazaliśmy, widzieli złą politykę Komuny, i starali się wytworzyć siłę moralną na prowincyi, jedyną odsiecz, na którą Paryż mógł liczyć.

Co się tyczy właściwych stosunków zewnętrznych, tych Komuna mieć nawet nie mogła, bo występowała bądź jako gmina pierwowzór, bądź jako wolne — miasto. Grousset wszakże notyfikował rządom zagranicznym ukonstytuowanie rządu komunalnego — i raczył przyznać przewrót rządowy dokonany w Equadorze! Komuna i Equador! Co za wyobraźnia u obywatela Grousseta i jak mało posiadał on humoru! Chwilami zresztą Grousset ulega „pysze rewolucyjności“ i oświadcza, że Komuna nie potrzebuje i nie żąda tego, by przyznano ją za stronę walczącą. Jednem słowem Grousset jako dyplomata naraził Komunę na pośmiech. Porzućmy wszakże megalomanię dyplomatyczną delegowanego od spraw

zewnętrznych, by przejść do stosunków Komuny z rządem niemieckim.

Przedmiot to niezmiernie ważny, jakkolwiek fakty, tyczące się tych stosunków są nieliczne. Zacznijmy od faktów, by komentarze nasze przedstawić w jednym ciągu.

Część faktów, a raczej pierwszą korespondencyę między Komuną a wojskowemi władzami niemieckiemi, już cytowaliśmy. Stosunek to był charakterystyczny. Z jednej strony władze niemieckie wyzyskiwały położenie, by „dusić“ rząd centralny, stawiać trudności i wymogi nowe podczas zawarcia traktatu frankfurckiego. To też dowódcy niemieccy w zasadzie nie odmawiali pertraktacyj z Komuną, jednocześnie przesyłając ważniejszą korespondencyę Grousset'a władzom francuskim w Wersalu. Z drugiej strony delegaci Komuny okazywali nieudolność dyplomatyczną i próżność z faktu samego, że ich w samej rzeczy za przedstawicieli rządu biorą, podczas gdy Wersal ich nazywał zbrodniczymi insurgentami.

Bismark wyraźnie zaznaczył w swych mowach w parlamencie niemieckim, że gotów był wchodzić w układy z jedną albo drugą stroną wojującą, że unikać będzie tylko takiej interwencyi, któraby mogła doprowadzić stronnictwa francuzkie do zgody. Po zawarciu umowy z Thiers'em Bismark dodał: „Gdybyśmy nie doszli do porozumienia (tj. z rządem centralnym Francyi), zajęlibyśmy Paryż albo na podstawie układów z Komuną albo też przemocą i żądalibyśmy od rządu centralnego, by cofnął swe wojska aż za Loarę“. Wobec takiego położenia politycznego powtarzamy tu, cośmy już raz powiedzieli, że zarzut czyniony Wersalowi za to, że się układał z Niemcami, jest niesłuszny.

Ale również demagogicznym argumentem jest zarzut czyniony Komunie, iż wchodziła w układy z „nieprzyjacielem kraju“. Komunie szło o to, by Wersal nie zajął północnych fortów, tymczasowo znajdujących się w rękach niemieckich. Póki Wersal nie mógł otoczyć Paryża, stolica miała zapewniony dowóz żywności. Z tych względów Komuna proponowo-

wała rządowi niemieckiemu wypłatę pierwszego pół miliarda z warunkiem, że forty nie będą oddane w ręce Wersalu. Były to pertraktacye uczciwe i nie mające w sobie żadnej cechy nagannej. Grousset był pierwszym, który układy te rozpoczął, ale władze niemieckie przesłały do Wersalu list Grousset'a. Następnie Cluseret wznowił te układy, pisząc, że Komuna wie o tem, iż Wersal nie zapłaci pierwszej raty dnia 15 kwietnia. Redakcya listu Cluseret'a była bez godności, ale przeciwko osnowie układów nie można robić poważnych zarzutów.

Cluseret miał nawet widzenie z przedstawicielem rządu niemieckiego dla prowadzenia układów ustnych.*) Cluseret żądał także, by rząd niemiecki sprzedał Komunie szaspoty, czego przedstawiciel niemiecki odmówił. Władze niemieckie sprzedawały wszakże konie Rossel'owi oraz żywność Moreau'owi w czasie drugiego K. Z. P. Były to układy naturalne ze strony Komuny i jeśli kogo możnaby było ganić, to chyba rząd niemiecki, który z jednej strony pomagał Wersalowi, a z drugiej starał się o to, by ruch komunalistyczny mógł się przetrzymać jaknajdłużej.

Reasumując te fakty, musimy jeszcze raz zaznaczyć błahość zarzutów, stawianych Komunie za paktowanie z wrogiem. Było to wielkiem dla Komuny nieszczęściem, iż wojska niemieckie jeszcze bawiły na ziemi francuskiej, okoliczność, która powstrzymywała rozwój komunalizmu w całej Francyi, a w szczególności na zachodzie i na północy kraju, gdzie nieprzyjaciel rozłożył się swem obozowiskiem. Dlaczego ludzie Komuny nie czekali wyjścia z ziemi francuskiej, dlaczego rzucili się do walki bratobójczej w obecności wroga? Zapytanie takie jako zarzut nieraz czyniono Komunie. Zarzut to równie śmieszny jak niesprawiedliwy! Okupacya miała trwać jeszcze dwa lata, a tymczasem reakcya chciała zdusić respu-

*) W Aubervillier. Niektórzy historycy podają nazwisko przedstawiciela niemieckiego jako von Hatzfeldt; był nim von Holstein.

blikę; bonapartyści i monarchiści prowadzili układy z rządem niemieckim. Biskupi nawet mieli widzenia z Bismarkiem, jako obrońcą „ołtarza i porządku“. Następnie ruch komunalistyczny wywołany został przez Thiersa i reakcyę, którzy 18 marca rzucili się na ludność paryską ani przygotowaną, ani żądną walki domowej. Widok zaś nieprzyjaciela zewnętrznego przypomniał tylko Paryżowi nieudolność i nicość tego rządu, któremu teraz powierzono opiekę nad republiką. Gdy walka zawrzała, warunki zewnętrzne zmuszały obie strony do traktowania z wrogiem. Tylko Thiers, tylko Wersal miał w swem ręku możność zawarcia pokoju z Paryżem, by razem pracować nad odrodzeniem kraju; reakcya wolała wojnę domową niż rozwój urządzeń wolnościowych. Komuna zatem może śmiało odeprzeć zarzuty braku patryotyzmu.

* * *

Komisye sprawiedliwości i bezpieczeństwa powszechnego miały czuwać przedewszystkiem nad spokojem wewnętrznym stolicy, być strażą bezpieczeństwa ruchu rewolucyjnego. Wymiar sprawiedliwości jest warunkiem niezbędnym dla spokoju publicznego, a nie masz wymiaru sprawiedliwoóci bez dobrej administracyi sprawiedliwości. Na reformę zarządu sprawiedliwości nie wiele było czasu a jeszcze mniej umiejętności.

Na czele komisyi sprawiedliwości stanął adwokat Protot, obrońca Megy'ego w czasie cesarstwa, człowiek bez inicyatywy i zdolności. Był on głównie przeciwnikiem „monopolów“ w różnych powołaniach prawniczych (notaryuszy, woźnych i komisarzy sądowych i t. d.), i te monopole zniósł. W wymiarze sprawiedliwości Protot polegał na sądzie przysięgłych i na wybieralności sędziów. Tak zwane *jury d'accusation*, to jest oskarżający sąd przysięgłych dla zakładników i jeńców wojennych, nie ma zasadniczego charakteru i nie stanowi chluby Komuny. Inne uchwały Komuny mają głównie na

względzie położenie tamy nadużyciom, których się dopuszczał w swej fanaberyi rewolucyjnej Raoul Rigault.

Jak wiemy Raoul Rigault był jeszcze młodym studentem, gdy władze republikańskie z 4 września powołały go do prefektury policyi. Za czasów cesarstwa Rigault był blankistą i hebertystą oraz rozśmieszał swych towarzyszy tem, iż nigdy nie wymawiał słowa „Święty“, zasada, która w jego ustach przekształcała nazwy ulic paryskich. Podczas Komuny zachował on swą gorącą i młodzieńczą miłość dla czynności policyjnych. W komisyi bezpieczeństwa publicznego miał on grać rolę drugorzędną; zwierzchnikiem jego był mianowany Duval, również blankista, mężny ale niedoświadczony dowódca gwardyi, który zginął z rąk Vinoy dnia 4 kwietnia 1871 roku. Rigault więc został sam, bez wędzidła, popularny wśród naiwnej rzeszy rewolucyjnej, otoczony rówieśnikami i ludźmi odpowiedniego temperamentu. Sceny terroru z 1793 opanowały jego wyobraźnią; dekoracyę wziął za treść; skutki wziął za dźwignię; wypadki za natchnienie. Rigault został więc policyantem mistykiem.

Represya policyjna miała w jego oczach znaczenie energii rewolucyjnej. To on wybrał zakładników, to on rzucił się na duchowieństwo, to on zaaresztował Chaudey'a, to jego satelici przepędzali noce na rewizyach, a dnie na hałaśliwych aresztach, dokonywanych na ulicach Paryża. Dla nich przemoc policyjna była rodzajem „czynnej“ propagandy rewolucyjnej. Mówiliśmy już o zawieszaniu dzienników; K. Z. P. rywalizował potem z Rigault'em i doszło do tego, że wszystkie dzienniki z wyjątkiem tych, które wydawali członkowie Komuny, zostały zamknięte. Więzienia były przepełnione i Komuna musiała żądać, by przyczyna aresztu była notowaną. Rewizye odbywały się bez rozkazów władz sądowych. Rigault wpadł ze swymi towarzyszami do kompanii gazowej pod pozorem szukania broni, należącej do gwardzistów robotników, i przy tej sposobności zasekwestrował kasę kompanii. Komuna musiała znosić sekwestr i naprawiać błędy policyi.

Usunąć Rigault'a Komuna nie śmiała, bo to tanie wydanie terroru było popularnem a zresztą Komuna sama była trawiona nieustającym strachem o spiski wersalskie i monarchiczne, o zdradę i podejście.

Wreszcie zło doszło do tego, że Komuna zastrzegła sobie jako środek kontroli wolny wstęp do więzień dla każdego członka Komuny. Uchwała ta przeszła jednomyślnie podczas nieobecności Rigault'a na posiedzeniu Komuny. Nazajutrz Rigault żądał cofnięcia uchwały. Przeciwko temu żądaniu wystąpił namiętnie Artur Arnould i uchwała została utrzymaną. Rigault podał się do dymisyi, oświadczając Arnould'owi że „będzie to najpiękniejszym dniem mego życia, kiedy Ciebie zaaresztuję".

Ale Komuna nie pozbyła się Rigault'a, którego zamianowano „prokuratorem Komuny", dla przypomnienia dni z 1793 roku. Miejsce Rigaulta zajął Cournet, człowiek łagodny i względny, który *tempore* K. Z. P. Nr. II został zastąpiony przez obywatela Ferrè *alter ego* Rigault'a.

Pomimo tej energii rewolucyjnej policya bezpieczeństwa była bardzo nędzną. Podczas gdy podwładni Rigault'a bawili się w areszty i rewizye, podczas gdy nawet policya obyczajowa wlokła dziewczęta uciechy do więzień paryskich, szpiedzy wersalscy nie mieli wielkich trudności w stolicy rewolucyjnej.

Knowania wersalskie miały na celu z jednej strony szerzyć demoralizacyę i przekupstwo w łonie Komuny, a raczej gwardyi narodowej, z drugiej strony organizować w Paryżu wrogie Komunie żywioły, by ułatwić Wersalowi zajęcie stolicy. Plan zorganizowania reakcyi w Paryżu opracował niejaki Corbin, pułkownik sztabu i starał się urzeczywistnić takowy za pomocą oficerów, w liczbie których był Charpentier, dowódca jednego z batalionów gwardyi narodowej. Starano się zatem wprowadzić „swoich" do administracyi komunalnej; zachęcano artylerzystów, których Komuna potrzebowała, by przyjmowali służbę w szeregach rewolucyjnych. Obok wyżej

wymienionych już osób działali jeszcze inni, a w szczególności dosyć zręczny ajent Le Mére de Beaufond. Inny znowu Briére d'St. Lagier radził rządowi wersalskiemu czuwać nad wszystkimi agentami. Panowie ci brali pieniądze, oskarzali siebie wzajemnie... Nie ulega wszakże wątpliwości, że zdołali skupić szumowiny reakcyjne, które jak stado ptaków drapieżnych, towarzyszyło potem wojskom wersalskim broczącym w krwi paryżan.

Thiers miał upodobanie do polityki policyjno-szpiegowskiej; jako minister Ludwika Filipa zdobył on sobie sławę w tym kierunku i pogardę wszystkich stronnictw. Nie dziw zatem, że i teraz zorganizował on niemal że wydział odzielny dla tej praktyki przekupywania: sekretarzem Thiersa dla tych „negocyacyj" był Trousin-Dumersan, następnie skazany za oszustwo.

Byli wreszcie tacy, którzy dla zasady zbliżali się do Wersalu. Znany nam Lullier obiecywał zrobić „co zechce". Byli i inni niezadowoleni, gotowi szczególnie do obietnic.

Przez cały kwiecień panowie ci „pracowali", zbierali się, układali plany, kupowali usługi, przekupywali sumienia; Trousin-Dumersan przyjeżdżał nawet często do Paryża, gdzie na ulicach miasta odbywał rewie swych agentów, a straż bezpieczeństwa Rigault'a o niczem nie wiedziała. Doszło nawet do tego, że Thiers dwa razy trzymał armię w pogotowiu, by wkroczyć do Paryża przez bramę, którą otworzyć miał klucz złoty, ale czujna policya, „prokuratora Komuny" o niczem nie wiedziała. Pewnego dnia niejaka pani Legros, która przygotowywała tysiące trójkolorwyych naszywek na rękawy dla członków spisku, pokłóciła się ze swymi robotnikami o płacę zarobkową; robotnice żądały interwencyi komisarza, który wreszcie przejrzał knowania. W ten sposób odkryto główny spisek wersalski, o którym 12 maja wspomina odezwa K. Z. P. Organizatorzy knowań uciekli, zostawiając w rękach Komuny dwie lub trzy figury podrzędne.

Inna sprawa, to schwycenie Veysset'a, agenta rządowego,

wysłanego z misyą przekupienia Dąbrowskiego. Nie ulega wątpliwości, że Dąbrowski prowadził układy z Veysset'em, ale, jak Lissagaray wyjaśnia, z wiedzą K. Z. P., który wszakże nie przyjął propozycyi Dąbrowskiego, by urządzić zasadzkę na dwa korpusy armii wersalskiej. Projektu tego nie przyjęto, bo ostatecznie obawiano się i Dąbrowskiego. Zresztą Pyat nawet w zasadzce nie chciał widzieć z bliska wersalczyków.

Fakty powyższe wykazują nam jak najwięcej hałaśliwy zarząd Komuny mało zdziałał; nie pomogły nazwy z 1793, nie pomógł rytuał z peryodu terrorystycznego. Poliszynele nie mogą być administratorami. *)

Przewadze elementów policyjnych trzeba po części przypisać bezpłodność komisyi sprawiedliwości, która mniej zdziałała niż inne komisye Komuny,

* * *

Zarząd takiego grodu jak Paryż przedstawia liczne trudności. Najłatwiejszą dla Komuny czynnością była tak zwana administracya cywilna i polityczna w meryach, gdzie Komuna zresztą znalazła gotową zupełnie maszyneryę i, co ważniejsza, rozporządzała personalem, obznajomionym już z ruchem tej maszyneryi. Rewolucya 4 września powołała była do municypalitetów wielu postępowych republikanów, którzy podczas oblężenia Paryża nabyli wprawy w administracyi cywilnej. Zresztą rewolucya 18 marca podczas pierwszego tygodnia istnienia miała czas obmyśleć środki najbardziej odpowiedne dla dalszego prowadzenia zarządu miasta. Po 26 marca członkowie Komuny mieli pod swą pieczą okręgi, które im mandat radców miejskich powierzyły.

---

*) Korzystając z „energii“ Rigault'a władze niemieckie utrzymywały rzeszę szpiegów w Paryżu, szczególnie w zarządzie północnej drogi żelaznej.

Trudniejszym był zarząd centralny, było wreszcie objęcie niektórych zarządów, mających charakter narodowy. Z proletaryatu inteligencyi — by użyć już utartego, jakkolwiek złego wyrażenia — większość przerzuciła się do administracyi politycznej. Widzieliśmy wyżej Grousseta, Protot'a, Rigault'a, jego dwudziestoletniego pomocnika Dacostę, Ferrégo, Cournet'a i innych w komisyi spraw zewnętrznych, w komisyi sprawiedliwości a wreszcie i w komisyi bezpieczeństwa powszechnego.

Do komisyi prowiantowej, robót publicznych i t. d. przeszli przeważnie robotnicy, którzy okazali się daleko energiczniejszymi i bardziej celowymi administratorami, aniżeli rewolucyoniści ze sfer mieszczańskich. Ludziom z Międzynarodówki, z partyi robotniczej szło o wykazanie swej „udolności politycznej", może niezupełnie w tem rozumieniu, jak ją pojmował Proudhon, który miał także na myśli i świadomość filozoficzną przewrotu, jaki dokonywa się w ugrupowaniach społecznych zarówno w życiu codziennem jak i przy sterze rządowym, ale w każdym razie szło im o to, by wykazać praktyczne uzdolnienie administracyjne, którego wymaga polityczna maszyna kraju każdego.

Komisya prowiantowa nie miała wielkiego zadania do spełnienia i w istocie nie dokonała niczego poważnego. Żywność dochodziła swobodnie do Paryża przez pas neutralny, zajęty przez wojska niemieckie. Rząd wersalski z początku nie myślał nawet o przeszkodzeniu dowozu żywności do Paryża. Dopiero po podpisaniu traktatu frankfurckiego, po przeprowadzeniu układów o zwiększeniu armii wersalskiej Thiers wydał rozporządzenie, zabraniające dowozu żywności do stolicy. Zakaz ten wyzyskiwała Komuna w swych odezwach, ale w rzeczywistości nie miał on znaczenia. W papierach znalezionych po upadku Komuny jest notatka Moreau'a, komisarza cywilnego przy ministerstwie wojny, notatka z dnia 15 maja, konstatująca układy z władzami pruskiemi o zakupienie od tych ostatnich pewnej ilości mąki oraz 30.000 szaspotów. Moreau

dodaje, że oferta zrobioną została przez „sekretarza generała Moltkego“. Notatka ta dowodzi nam, że Komuna nie troszczyła się o żywność dla Paryża, której dostarczała „swobodna i harmonijna gra interesów“ — by użyć wyrażenia niektórych ekonomistów.

Poczta przedstawiała daleko większe trudności. Dnia 30 marca dawny dyrektor poczty, pan Rampon, opuścił Paryż, zabrawszy wszystkie pieczęcie, marki pocztowe i kasę oraz pociągnąwszy za sobą znaczną ilość urzędników. Gdy więc Theisz, któremu Komuna powierzyła dyrekcyę poczty, przystąpił do pracy, znalazł on niemal że nicość zupełną. Namową skłonił on część niższych urzędników do pozostania na urzędach, zajął się sam sporządzeniem pieczęci oraz wydobyciem z mennicy dostatecznej liczby znaczków pocztowych, które trzeba było dopiero fabrykować. Ale jak wysyłać i otrzymywać listy wobec faktu, że rząd wersalski przeciął wszystkie środki komunikacyjne? Theisz uciekł się do pomocy agencyj prywatnych, które listy z Paryża odwoziły do Saint Denis, zajętego przez wojska niemieckie, a listy do Paryża otrzymywały albo w St. Denis, albo nawet w Wersalu. Agencye te urządzili cudzoziemcy — Anglicy a nawet i Niemcy — którym łatwiej było otrzymać przepustki z Wersalu. J e d n a z tych agencyj — według Fiaux — zarobiła w przeciągu sześciu tygodni 100.000 franków, co daje wskazówkę o liczbie poważnej korespondencyj, utrzymywanej wtedy przez stolicę. Cytowaliśmy zresztą wyżej zdanie Związku Narodowego Izb syndykalnych bardzo pochlebne o Theiszu i jego dzielnej administracyi.

Mennica znalazła w osobie Camelinat'a, dzisiejszego posła socyalistycznego, administratora pierwszorzędnej wartości.

Camelinat zażądał od banku, by złożył bryły srebra do mennicy. Dyrektor banku robił trudności, ale zgodził się przysłać 1.100.000 do wybicia, i to częściowo po 200.000 franków. Pan de Ploeuc, korzystając z niedoświadczenia administracyjnego Komuny, zażądał, by moneta została wybitą w 4

dni po dostarczeniu srebra; termin normalny jest 10-dniowy. Panu de Ploeuc szło właśnie o to, by „skompromitować“ mennicę komunalną i „zaimponować“ Komunie. Camelinat wszakże wykonał pracę i to tak dzielnie, że gubernator banku z podziwem zaznacza ten fakt przed ankietą rządową nad wypadkami z dnia 18 marca.

Ta sama ankieta nie może ukryć wyrazów uznania dla sumienności i uczciwości ob. Fontaine'a, który zarządzał własnością komunalną, telegrafami i rejestrami publicznemi. Wszędzie zatem urzędnicy Komuny, z których nikt nie pobierał pensyi większej od 6.000 franków rocznie, wywiązali się ze swego zadania w sposób zadowalniający i wykazali w każdym razie „uzdolnienie“ administracyjne.

Prawda, że zdarzały się nadużycia, marnotrawstwa a nawet przyswajanie grosza publicznego. Nie trzeba wszakże zapominać o tem, że wiadomość i szczegóły o tych nadużyciach znane nam są przeważnie, jeśli nie jedynie, z rozporządzeń samej Komuny; władze rewolucyjne nie miały zatem zamiaru ukrywania tych nadużyć i dążyły bezustannie do wykorzenienia zła. Skąd Komuna znała te nadużycia? Mogła je znać albo z ust urzędników, albo też od publiczności; widoczna zatem, że była przystępną do wysłuchania skarg, do sprawdzenia ich i do natychmiastowego wkraczania. Jeżeli zważymy, że[1] Komuna była zajęta walką, że była wreszcie opanowaną przez krzykaczy i mowców agitatorów, to ten wysoki poziom moralności administracyjnej godnym jest podziwu.

Co się tyczy wyższych urzędników Komuny, to z pamiętników Clusereta znane nam są skargi na braci May z intendantury. Miejsca ich obsadził Rossel Varlin'em, człowiekiem wysokiej moralności. Gdy później K. C. usunął Varlina, Delescluze natychmiast konstatuje marnotrawstwo i urządza inspekcyę surową. Najmniejsze nadużycie jest ogłoszone i karane. Na dwa dni przed wejściem wersalczyków do Paryża Jourde skarży się na ludzi „niegodnych nazwy gwardzistów“,

którzy sprzedają odzież rządową. Mowa tu o biednych, zdenerwowanych i zmęczonych szeregowcach w gwardyi, od września 1879 roku pozbawionych pracy, żyjących z $1^1/_2$ franka dziennie, niepewnych jutra swego, wystawionych na pokusy! I do nich Jourde przemawia jako „niegodnych uniformu gwardzistów“; dowód to wysokiego nastroju moralnego ogółu, do którego można tak przemawiać w chwili najwyższej rozpaczy; dowód to także wysokiego poczucia obowiązków, jeżeli przedstawiciele Komuny wchodzą w drobne szczegóły administracyjne nawet wtedy, gdy zbliża się chwila przegranej, upokorzenia i Kalwaryi, jeśli nie śmierci.

Zresztą zanotujemy tu fakt ważny, że policya Komuny surowo zabraniała wszelkie loterye, gry hazardowe na ulicach stolicy, te środki korupcyi szczególnie dla żołnierzy, a którym Picard — minister spraw wewnętrznych podczas pierwszego oblężenia, Picard — widzący w komunarach „ohydne oblicza demagogii“ — pozwalał opanować ulice miasta a to w celu „zajęcia“ gwardyi.

Zanim przejdziemy do innych komisyj, chcemy jeszcze jedną uwagą uzupełnić to, cośmy o „uzdolnieniu“ administracyjnem robotników z Komuny powiedzieli. We współczesnej literaturze reformatorsko-społecznej kładzie się wielki nacisk na administracyę dzielną w fachowych i współdzielczych stowarzyszeniach robotniczych szczególnie angielskich. Są to fakty, którym zaprzeczyć nie sposób; nie mniej jest prawdą, że stowarzyszenia te, są polem, są szkołą, w której szeregi demokratyczne rozwijają i potęgują swe uzdolnienia i cnoty obywatelskie. Nie należy wszakże sądzić, że zjawisko to jest zupełnie nowe, że jest dziełem dnia dzisiejszego. Komuna daje nam liczne przykłady wielkiego „uzdolnienia“ administracyjnego, które klasa pracująca wykazała we Francyi lat temu przeszło trzydzieści. Co ważniejsza: widzimy podczas Komuny świadomość o potrzebie tego uzdolnienia, pewną dumę przy ujawnianiu tego uzdolnienia. Nie ulega wątpliwości, że świadomość tę rozwinął w robotniku francuskim Proudhon;

jego dzieło p. t. „Uzdolnienie klasy robotniczej“ wywołało w stowarzyszeniach robotniczych rewolucyę umysłową, rozwinęło poczucie obywatelskości czynnej i było moralnym, że się tak wyrazimy, rodzicem tego „uzdolnienia“ administracyjnego, jakie robotnicy Paryża wykazali podczas Komuny.

Tylko oświetlenie Paryża zostawiało do życzenia a to wskutek braku węgla kamiennego, którego dowóz był zakazany przez Thiersa. Ztąd to koncentrowanie nafty, niezbędnej dla oświetlenia, które potem dało narodziny legendzie, że Komuna zawczasu przygotowywała „spalenie“ Paryża.

Natomiast ulice, drogi i targi były utrzymane we wzorowym porządku.

IV.

Komisya finansów miała, być może, najtrudniejsze zadanie do spełnienia na polu administracyi, wyłączając zarząd wojskowy. Trudności komisyi finansów wynikały głównie z tej okoliczności, że członkowie komisyi, między którymi byli dzielni kontrolerzy, uzdolnieni buchhalterzy być może, nie znali wcale ani życia finansowego kraju, ani nawet czuli pulsu finansów wielkiego rynku pieniężnego. Jourde był buchhalterem podrzędnego domu handlowego; Lefrançais był nauczycielem ludowym, później rachmistrzem skrupulatnym ale bezbarwnym, wreszcie Beslay był fabrykantem... skromnych rozmiarów i doświadczenia wcale nie szerokiego, poglądów zaś ekonomicznych niezmiernie wąskich i przestarzałych.

Naiwne poglądy Beslay'a zostały wyzyskane przez de Ploeuc'a, zastępcy głównego gubernatora banku; Beslay stał się zatem aniołem stróżem tej instytucyi „oszczędności narodowej i kredytu narodowego". Zaznaczyliśmy już błąd popełniony przez Komunę, że nie zajęła banku — błąd przedewszystkiem polityczny, błąd, który Komunie dał walkę i porażkę. Jourde, rzeczywisty minister finansów Komuny, w istocie podzielał poglądy Beslay'a; czasami także tracił cierpliwość, chwilami intuicyjnie odgadywał de Ploeuc'a i rwał się do czynów bardziej energicznych. Były to porywy, które litanie Beslay'a uśmierzały i hypnotyzowały. Jourde wtedy tłómaczył się przed Beslay'em i dowodził mu konieczności „form"

gwałtownych, by uniknąć zamachów szalonych, których może się dopuścić większość Komuny.

Była chwila niebezpieczna dla banku, gdy Rigault odkrył, że klejnoty koronne są złożone u Roulanda, gubernatora banku. Rigault nie mógł wtedy spać. Miasto, w którem klejnoty koronne mogą leżeć spokojnie w ukryciu, traci charakter rewolucyjnego grodu. De Ploeuc wyrobił wtedy paszport wersalski dla jednego z agentów Rigault'a, by przekonać go, że klejnoty koronne dawno już, bo przed oblężeniem, zostały uwiezione na prowincyę. Wtedy bank stracił swój charakter złowrogi w oczach Rigaulta. Mamy tu illustracyę naiwnego światopoglądu „rewolucyonistów", którzy, mając władzę w ręku, nie zadali sobie nawet zapytania o prawdziwem znaczeniu takiej instytucyi jak bank. Wobec tego trzeba przyznać Jourde'owi, że większość, zająwszy bank, tylko głupstw by narobiła...

Jourde miał dzielnych pomocników. Wzmiankowaliśmy już Theisz'a, Camelinat'a, Fontaine'a. Dodajmy tu Varlin'a, stojącego jakiś czas na czele komisyi prowiantowej.

Dnia 1 maja Jourde przedłożył budżet, a raczej zdał sprawę z wydatków poczynionych i dochodów zebranych. Wydatki na wojnę wyniosły 20 milionów; 2 miliony na inwentarz, $1^1/_2$ milionów na municypalitety, 235.000 na bezpieczeństwo powszechne, 5.000 na delegacyę sprawiedliwości, 1.000 franków na oświatę, 25.000 spółdzielczym stowarzyszeniom krawieckim i obuwia. Ogółem wydatki Komuny od 20 marca do 1 maja wyniosły około 25,138.000 franków. Rachunki za maj zginęły; wydatki wyniosły około 20,000.000. Do 1 maja zwyżka w dochodach wynosiła 875.000 franków.

Dochody Komuny składały się z sum, pobranych z banku, z opłat wniesionych przez kompanie dróg żelaznych, ubezpieczeń etc. oraz z dochodów miejskich (jak myto, poczta, telegraf i t. d.). Z banku Jourde wybrał 16,690.000, z których 9,400.000 bank był winien miastu. Trzydzieści milionów wniosły kompanie i zwykłe dochody miejskie.

Zarząd finansowy był niezmiernie skrupulatnym i dzielnym. Ilość urzędników została zmniejszona, a wszystkie urzędy spełniano gorliwie i sumiennie. Szereg dekretów ustanawia rachunkowość i kontrolę. Przed upadkiem Komuny Jourde opracował projekt izby obrachunkowej dla wszystkich gałęzi administracyi miejskiej.

Z faktów powyższych widzimy, że gospodarka finansowa Komuny nie zawiera żadnej nowej myśli, nie odpowiada nawet ideałowi demokratyzmu, bo z jednej strony w wydatkach widzimy zaledwie 1000 franków na szkolnictwo: a w dochodach istnieje myto miejskie, ów zacofany system opodatkowania pośredniego, który jeszcze dziś jest hańbą dla francuskiej gospodarki miejskiej.

Nie trzeba wszakże zapominać o tem, że Komuna nietylko jako wybuch rewolucyjny przerwała normalne życie gospodarcze, ale że, co ważniejsza, wybuchła w chwili zupełnego rozstroju życia ekonomicznego w Paryżu wskutek sześciomiesięcznego oblężenia. Trudno było przystąpić do opodatkowania nieruchomości w chwili, gdy Komuna przeprowadzała prawo o komornem podczas oblężenia; trudno było mówić poważnie o reformie podatkowej przed ukończeniem wojny domowej, a w szczególności przed rozbudzeniem się życia ekonomicznego stolicy. Ten fakt, że Paryż od września 1870 roku żył życiem nienormalnem, paraliżował wszelkie zakusy reformatorskie.

Tem niemniej komisya finansowa popełniła błąd ten, że nie zwołała odpowiednich komitetów, nie zarządziła potrzebnych ankiet w kwestyi reformy podatkowej i zmunicypalizowania niektórych monopolów miejskich. Komitety takie, ankiety takie wytworzyłyby tradycyę dla przyszłości. Na znaczenie skomplikowanego życia ekonomicznego stolicy i na potrzebę wytworzenia nowych form dla tego życia wskazuje nietylko dziennik *La Commune*, przez nas cytowany, ale „burżuazyjny“ Związek Izb syndykalnych. Komisya finansowa mogła zatem utworzyć komitety za obrębem Komuny, komitety, złożone

z żywiołów sprzyjających idei komunalistycznej. Praca tych komitetów nie zostałaby bezowocną nawet po zgnieceniu Komuny.

Przechodzimy teraz do komisyi pracy i wymiany. Komisya ta była, że się tak wyrazimy, obliczem socyalistycznem ruchu komunalistycznego. W styczności z związkami fachowymi i spółdzielczymi, oddzielona niejako od wiru intryg, dezorganizujących pracę komisyi wojskowej i zarządu politycznego, komisya pracy miała jeszcze tę przewagę, że przemawiała do Komuny z autorytetem, że mogła zdobyć od niej sankcyę dla wszelkich reform. „Rewolucyoniści“ z większości nie rozumowali i nie stawiali żadnych przeszkód dla postulatów komisyi pracy, popartej przez stowarzyszenia robotnicze. Jak dalece zresztą „rewolucyoniści“ z większości widzieli w tej komisyi jedyny organ dla sformułowania wszelkich reform, niezbędnych w życiu społecznem, dowodzi fakt, że dodano do pracy słowo „wymiana“ (t. j. handel, t. j. i dystrybucyi bogactw) i że powierzono tej komisyi kwestyę komornego oraz kwestyę wypłacalności wekslów.

Kwestyi wypłacalności wekslów Zgromadzenie prawodawcze w Wersalu nie umiało rozwiązać. W Paryżu komisya pracy przyjęła z jedną tylko zmianą projekt Jourde'a, by weksle te niejako podzielić na kupony, z których każdy jest płatnym (bez procentow) co trzy miesiące. Jourde proponował ośm kuponów w ciągu dwóch lat; komisya przyjęła 12 kuponów i termin przedłużyła na trzy lata. Kwestya mieszkań przeszła pod obrady całej Komuny.

Komisya zatem miała rozwiązane ręce. Była to jedyna komisya, która zorganizowała doradcze zgromadzenia obywatelskie, która wezwała inicyatywę obywatelską do niesienia pomocy prawodawcom. Te komisye inicyatywy, zwołane oficyalnie, zostały wszak jednostronnemi; komisya pracy zamknęła się w świecie ulicy Corderie, gdzie się zbierały komitety federacyi międzynarodowej i stowarzyszeń robotniczych.

Talentu organizatorskiego komisya pracy przynajmniej w tym kierunku nie wykazała.

Przejdźmy do prac pozytywnych komisyi pracy t. j. do tych projektów prawodawczych, które zyskały sankcyę Komuny. Prawodawstwo pracy nie było tak naglącem, albowiem Paryż był w stanie wojny, — nie było zatem kwestyą palącą, kwestyą dnia. To prawda. Nie trzeba wszakże zapominać o tem, że kwestye pracy nie mogą podlegać kryteryom zwykłych spraw codziennych dla ruchu rewolucyjnego, w którym klasa robotnicza odgrywa tak ważną rolę, jak w ruchu 18 marca. Z tego punktu widzenia wychodząc, trzeba się dziwić, że kwestya prawodawstwa pracy zajęła tak skromne miejsce w trudach komisyi pracy i wymiany. Kwestya pracy kobiet i dzieci wcale nie została poruszoną przez komisyę, pomimo że ta kwestya, wobec faktu rekrutowania mężczyzn do gwardyi narodowej, odgrywała niezmierną rolę. Natomiast komisya opracowała projekt prawa, zakazującego pracę nocną w piekarniach. Komuna nadała sankcyę temu prawu, przeciw któremu robotnicy piekarze wystąpili z kontrmanifestacyą. Komuna wszakże pozostała przy swojem i zakaz pracy nocnej utrzymała.

Ważniejszym krokiem była uchwała, która oddawała kontroli komisyi pracy wszelkie kontrakty, zawarte z dostawcami dla miasta. Rada miejska dla oszczędności przyjmowała najniższe oferty, nie wchodząc w to, jakie warunki dostawcy przedsiębiorcy dyktowali swym robotnikom i to w czasie kryzysu przemysłowego i znacznego upadku popytu na pracę. Komuna rewolucyjna w interesach fiskalnych popierała w ten sposób i wbrew swej woli wyzysk pracy, co jest zawsze fałszywą polityką socyalną, a co stało się krzyczącą anomalią dla Komuny rewolucyjnej, dla rządu o charakterze socyalistycznym. Komisya pracy otrzymała zatem pełnomocnictwo do kontrolowania kontraktów z dostawcami i prawo wetowania takich umów, które wydawały ludność pracującą na bezgraniczny wyzysk ze strony przedsiębiorców, a pośrednio i ze

strony Komuny. W maju komisya pracy otrzymała prawo kontroli ogólnej kontraktów z dostawcami, a zatem nietylko w interesach pracy ale i w interesach kontroli finansowej. Uchwała ta zapadła *tempore* K. Z. P., kiedy cała administracya została zdezorganizowaną, kiedy anarchia zapanowała wszędzie i kiedy mniejszość została wyrugowaną ze wszystkich niemal zarządów Komuny. Komisya pracy została jedynem ich schronieniem; przeciw komisyi pracy jako takiej większość nie miała odwagi pójść i dlatego oddano jej kontrolę nad kontraktami miasta, kontrolę nawpół urzędową, jakby się obywatel Meillet wyraził.

Komisya pracy przygotowała także następujący dekret, który komisya wykonawcza przyjęła dnia 27 kwietnia:

„Komisya wykonawcza:

„Zważywszy, że niektóre zarządy wprowadziły w życie system kar stałych lub czasowych, wytrącając z pensyj lub płac zarobkowych;

„Zważywszy, że kary te nieraz są nakładane z przyczyn zupełnie błahych i wyrządzają dotkliwą szkodę urzędnikowi lub robotnikowi;

„Że prawo krajowe nie upoważnia do takich arbitralnych i złośliwych kar, —

„Że w rzeczywistości pod maską tych kar, kryje się redukcya płacy, z której korzystają ci, co kary wymierzają, —

„Że przy wymiarze tych kar prawidłowy wymiar sprawiedliwości nie ma zastosowania i że kary te są zarówno w treści jak i w formie niemoralne, —

„Na wniosek komisyi pracy, przemysłu i wymiany

„Ustanawia:

„1. Żaden zarząd prywatny lub publiczny nie będzie mógł nakładać kar na urzędników i robotników, których pensye, umówione z góry, winny być wypłacane całkowicie.

2. Naruszenie niniejszej uchwały będzie ściganem przed sądami.

„3. Wszystkie kary wymierzone od 18 marca winny być

zwrócone w przeciągu dni 15 od dnia ogłoszenia dekretu niniejszego".

Przepisy podobne do uchwały cytowanej wyżej, z pewnemi zastrzeżeniami i wyjątkami, opartymi na podstawie odszkodowania a czasami względnej swobody umów, przedostały się do niektórych prawodawstw pracy. Uchwale powyższej można zarzucić tylko to, że nie przewiduje żadnej sankcyi, bo co znaczą słowa, że „naruszenie niniejszej uchwały będzie ściganem"? Na podstawie czego będzie ściganem? Kto ścigać będzie? I zkąd wiadomo, że komisya wykonawcza może wydawać prawa? Kto dał komisyi atrybucye prawodawcze. Napróżno szukać będziemy odpowiedzi na wszystkie zapytania powyższe.

Do prawodawstwa pracy zaliczamy także i biura pracy, zaprowadzone w meryach. Jeżeli zapamiętamy ten fakt, to znajdziemy także rodowód historyczny dla istniejącej paryskiej „Giełdy pracy" i zrozumiemy, dlaczego urządzenia te nietylko komunalne ale i państwowe rozwinęły się we Francyi więcej aniżeli w innych krajach. Stronnictwo radykalne (mieszczańskie) zatrzymało te urządzenia w spuściźnie po Komunie. Kwestya municypalnych a nawet państwowych lub przez państwo subwencyonowanych biur pracy pozostaje w programie demokracyi mieszczańskiej w Paryżu nawet po upadku Komuny.

Do drugiego szeregu reform należy uchwała komisyi pracy, tycząca się darmowego wykupu rzeczy, zastawionych w lombardzie miejskim (Mont de Piété), będącym w związku z organizacyą dobroczynności w Paryżu. Uchwała Komuny brzmi, że wszystkie zastawy w lombardzie na sumę 20 franków, zrobione przed 25 kwietnia 1871 roku, a tyczące się narzędzi pracy, mebli, pościeli, bielizny i odzieży*) będą wydane dłużnikom darmo (t. j. bez zwrotu pieniędzy). Komisya pracy

*) Ob. Urbain, członek Komuny żądał, by włączyć i pierścionki ślubne. Wniosek ten został wyśmiany jako „przesąd katolicki", naszem zdaniem, zupełnie niesłusznie.

proponowała wydać darmo zastawione rzeczy aż do wysokości 50 franków. Wykup darmowy miał się rozpocząć od 11 maja i obejmował rzeczy zastawione od czerwca 1869 roku. Komuna umarzała w ten sposób około 800.000 franków, które ludność była dłużną lombardowi. Wydawanie rzeczy zastawionych miało miejsce aż do 24 maja t. j. nawet podczas trzech dni po wejściu wersalczyków do Paryża. Znaczenie tej reformy zostało osłabione tem, że była ona tylko ułamkiem ogólnego szeregu reform, których Komuna nie opracowała ani nawet przedstawiła w zarysie. W samej rzeczy szło o zlikwidowanie lombardu miejskiego, związanego z organizacyą dobroczynności; szło o zmodyfikowanie całego systemu dobroczynności w tej formie, w jakiej ona istniała i zastąpienie go systemem pomocy społecznej, by użyć wyrażenia współczesnego. „Nie trzeba — mówią w komisyi pracy — by lud żył z jałmużny“; zasada to piękna i słuszna. Ale sama likwidacya urządzeń, noszących dziś charakter jałmużny społecznej, nie wystarcza. Lombard był i jest urządzeniem pożyczkowem, kasą pożyczkową, o formach przestarzałych i nie odpowiadających już pojęciom naszym o solidarności społecznej. Cóż wszakże miało zastąpić lombard? Czy stowarzyszenia prywatne? Czy też urządzenie miejskie i jakie? Raport komisyi pracy zawiera dużo dzielnej krytyki, ale nie daje żadnego szkicu nawet tego, co Komuna winna zrobić, jak przekształcić ma instytucye istniejące lub jakiemi nowemi urządzeniami zastąpić te, które nie odpowiadają istniejącej świadomości społecznej. Jourde widział już braki pracy komisyi i zaznaczył, że należy raczej myśleć o zupełnej modyfikacyi lombardu, o przerobieniu i zużytkowaniu tej instytucyi, na ile ona może się stać pożyteczną; inaczej dekret Komuny będzie tylko chwilową darowizną — jałmużną.

W związku z lombardem musimy wspomnieć o znakomicie opracowanym projekcie reorganizacyi tak zwanych biur dobroczynności, istniejących przy meryach. Dyrektor naczelny tych biur Treilhard, urzędnik delegacyi finansów, dążył do

zupełnego zmunicypalizowania dobroczynności i nadania jej charakteru zupełnie świeckiego. W tym celu proponował on utworzyć scentralizowany komitet „zapomóg publicznych“, złożony z 40 osób, wybranych przez municypalitety 20 okręgów. Tak ustanowiony Komitet miał wybrać 24 delegatów jako pośredników między komitetem a obywatelami, potrzebującymi zapomogi. Projekt ten wszakże nigdy nie był wprowadzony w życie.

Przechodzimy wreszcie do dekretu, który ma pretensyę być zasadniczym, który przeciwnicy Komuny nazwali nawet „konfiskatą“, a mianowicie do dekretu o „warsztatach i fabrykach, opuszczonych przez ich właścicieli“. Przytaczamy dekret ten dosłownie:

„Komuna Paryża:

„Zważywszy, że pewna ilość warsztatów została porzuconą przez tych, którzy niemi kierują, a to dlatego, by zrzucić ze siebie obowiązki obywatelskie i nie brać pod uwagę interesów klasy pracującej;

„Zważywszy, że wskutek tego bezwstydnego zamknięcia warsztatów liczne prace, niezbędne dla życia miejskiego, są przerwane i byt pracowników jest w niebezpieczeństwie;

„Uchwala:

„1. Przeprowadzić statystykę warsztatów zamkniętych oraz spisać ich inwentarze, zaznaczając ich stan dzisiejszy oraz narzędzia pracy, znajdujące się w tych warsztatach;

„2. Zdać sprawę z warunków praktycznych, umożliwiających otworzenie tych warsztatów nie przez dezerterów, którzy je zamknęli, ale przez stowarzyszenia współdzielcze pracowników, którzy byli zatrudnieni w tych warsztatach;

„3. Opracować ustawy dla tych (planowanych przyp. tłom.) stowarzyszeń współdzielczych;

„4 Ustanowić przysięgłych rozjemczych, którzy w razie powrotu właścicieli, ustanowią warunki ostatecznej cessyi tych warsztatów stowarzyszeniom robotniczym, oraz określą

indemnizacyę, jaką stowarzyszenia te będą miały do wypłacenia właścicielom.

„Komisya ankiety niniejszem ustanowiona zda raport komisyi pracy, która przedstawi jak najrychlej projekt dekretu, zadosyć czyniącego interesom Komuny i pracowników“.

Dekret powyższy zapadł dnia 16 kwietnia. Komisya ankiety nie została ustanowioną. Ani ona, ani komisya pracy nie sporządziły żadnego sprawozdania. Kilka tylko warsztatów militarnych zostało zajętych — ze względów państwowo-wojskowych.

Nie ulega wątpliwości, że dekret ten — gdyby był wprowadzony w życie — miał zupełne uzasadnienie. Nie należy nawet wchodzić w szczegóły, które byłyby zmienione. Krytyka szczegółów jest zbyteczną, ponieważ dekret został czczem słowem. Zaznaczymy tylko nieśmiałość komisyi pracy, która w swoich „zważywszy“ obawia się nawet użyć słowa „właścicieli“, które zastępuje eufemizmem „kierownikami“ (warsztatów). Rewolucya mieszczańska z 1789 roku stawiała kroki śmielsze i dała społeczeństwu głos większy w regulowaniu praw własnościowych. Państwa mieszczańskie, gdy w imieniu interesu ogólnego, znoszą *jus utendi et abutendi* nie chowają się z zamiarami swemi pod określeniem „kierowników“, a zwracają się śmiało z kodeksem w ręku przeciw właścicielom, których prawa usuwają na korzyść ogółu.

Dlaczego dekret ten narobił tyle wrzawy? Dlaczego obrońcy porządku nazywali dekret ten systemem konfiskaty? I dlaczego socyaliści kładli nacisk na ten dekret? Nie masz w nim żadnej myśli o „organizacyi pracy“, nie masz w nim ani śladu kolektywizmu lub municypalizmu! Daleko rozsądniej byłoby trzymać się zasady „mieszczańskiej“ i konfiskowane warsztaty ogłosić własnością miejską, a nie własnością stowarzyszeń kooperacyjnych. Zupełnie co innego jest kredyt państwowy lub nawet subwencya dawana istniejącym i działającym kooperacyom robotniczym: — jest to polityka ekonomiczna zrozumiała. Ale tworzyć kooperacye sztucznie, bez

względu na potrzeby zrzeszących się, oddawać im własność, którą ze względów państwowych za ogólną uważać należy — było nonsensem.

Zresztą — jak powiedzieliśmy — dekret ten był na papierze tylko i nawet ankieta nie została przeprowadzoną, ankieta i statystyka, które powinny były poprzedzać dekret. Ludność robotnicza nie czuła zresztą potrzeby tego dekretu. Przeciwnie: spotykamy się ze skargami związków robotniczych na to, „że właściciele zakładów przemysłowych zatrzymują pracowników w swych warsztatach i przeszkadzają im spełniać obowiązki obywatelskie w gwardyi narodowej". Wprawdzie skargi te mogły być uzasadnione, a jednocześnie część warsztatów mogła być samowolnie i ze szkodą dla Komuny zamkniętą przez właścicieli reakcyjnych. Fakt atoli, że izby syndykalne robotnicze nie przyspieszały ankiety, dowodzi niewielkiego zainteresowania ludności robotniczej tą reformą, którą napróżno nazwano ważną i zasadniczą.

Oto cała wiązanka reform, dokonanych przez komisyę pracy. Wiązanka to skromna — za skromna, szczególnie wobec faktu, że Komuna była rządem robotniczym. Jeżeli zważymy, że Komuna uchwaliła zburzenie czterech domów i pomników, że oddzieliła kościół od państwa, jakkolwiek ona nie była związana konkordatem, że zniosła konskrypcyę, mając gwardyę narodową, że wydała dziesiątek postanowień o policyi, aresztach i rewizyach, że również często konfiskowała prasę, że cztery razy zmieniała formę swego bytu politycznego, to trudno nam wytłómaczyć komisyę pracy brakiem czasu.

Nie trzeba wszakże sądzić, że brakło Komisyi ludzi kompetentnych. Wskazaliśmy już na dzielność personalu administracyjnego Komuny, na jego sumienność i pracowitość. Nie: przyczyna bezpłodności komisyj tkwi gdzieindziej, tkwi w nieokreśloności Komuny, w fałszywości położenia, w jakiem się znajdowała, w braku nietylko programu ale i w świadomości swego rodowodu politycznego. Wykażemy to w naszych wy-

wodach ostatecznych, kiedy streścimy całą działalność Komuny.

O komisyi oświaty niewiele można powiedzieć wobec faktu, że w przeciągu sześciu tygodni wydała ona tysiąc franków. Lissagaray z przekąsem mówi o bezczynności tej komisyi, pomimo że na czele jej stał uczony doktor, słuchacz wielu uniwersytetów niemieckich (mianowicie ob. Vaillant, dziś członek izby deputowanych). Jasna, że „uniwersytety niemieckie“ nie mogą dać talentu organizacyjnego i pod tym względem trudno polemizować z Lissagaray'em. Niestety i ci, którzy byli na „uniwersytetach francuskich“ nie umieli prząść dalej przędzy reform społecznych, jak je rewolucya 1789 r. zagaiła. Szczególnie na polu oświaty, Francya rewolucyjna posiada cały zastęp poprzedników reformatorów, których myśli trzeba było rozwinąć dalej i zastosować do nowych okoliczności. Być może zresztą działalność Vaillant'a jest tak mało widoczną głównie dlatego, że całe wykształcenie elementarne było w rękach municypalitetów, że zarząd był zdecentralizowany. Ludność stolicy nie była obojętną na kwestyę wychowania narodowego. Rada federalna Międzynarodówki nalegała na przeprowadzenie „oświaty świeckiej, elementarnej i fachowej, obowiązkowej i bezpłatnej na wszystkich jej szczeblach“. Wiele municypalitetów zajęło się opracowaniem projektów szkół fachowych. Szóstego maja pierwsza tego rodzaju szkoła została zorganizowaną.

Niezależnie od Komuny, ale pod wpływem sławnego malarza Courbet'a, wybranego dnia 16 kwietnia do Komuny, utworzyła się federacya artystów. Manifest federacyi ustanawia Komitet złożony z 50 artystów, mający czuwać nad pomnikami i zbiorami miasta; komitet ten mianować miał administratorów muzeów i zbiorów, urządzać wystawy, czuwać nad szkołami sztuk pięknych i t. d. Manifest zapewnia, iż dążeniem komitetu będzie uczynić ze sztuki element postępu, rozwoju umysłowości i moralności społecznej.

Komuna również objęła bibliotekę narodową, którą od-

dała pod zarząd Eliasza Reclus (antropologa) i Benjamina Gastineau'a.

Wreszcie 21 maja — w dzień wkroczenia wojsk wersalskich do Paryża — Komuna dekretem oddaje komisyi oświaty kontrolę nad teatrami, znosi wszelkie subwencye i monopole teatralne, oraz upoważnia „delegacyę oświaty", by eksploatacyę teatrów odebrać z rąk osób prywatnych i oddać ją w ręce stowarzyszeń! Przed tym dekretem teatry były pod kontrolą policyi tj. komisyi bezpieczeństwa i Cournet zmienił nawet dyrektora opery.

Musimy jeszcze o jednej reformie wspomnieć, która była dziełem całej Komuny. Wsparcia i pensye uchwalone wdowom lub dzieciom po gwardzistach, którzy zginęli w obronie Paryża, miały być wypłacane nietylko pozostałym żonom ślubnym i dzieciom legalnym. W Paryżu, jak zresztą we wszystkich miastach większych ilość związków wolnych jest znaczną i uchwała Komuny, jakkolwiek nie zdziałała niczego w kwestyi praw własnościowych kobiety, rozporządzeniem tem okazała wszelako zrozumienie ruchu proletaryackiego i szerszego widnokręgu moralnego.

IV.

Delescluze, obejmując zarząd wojenny, a raczej naczelne dowództwo, zwrócił się do gwardyi narodowej z odezwą, pełną smutku, prawdy, ale i tej wiary rewolucyjnej, którą ludzie 1848 roku mieli. Delescluze, który ufał Rosselowi, nie mógł mówić o zdradzie; tłómaczy on gwardyi, że Komuna chce mieć na czele armii człowieka „cywilnego“. „Gdybym — dodaje ten zacny starzec — brał pod uwagę me siły, nie przyjąłbym tego niebezpiecznego zadania, ale liczę na wasz patryotyzm, który ułatwi mi spełnienie obowiązków“. „Sytuacya jest poważną — dodaje Delescluze — wiecie wszak o tem; straszna wojna, którą spiskowcy feodalni z resztkami rządów monarchicznych przeciw nam prowadzą, dużo już krwi szlachetnej nam wytoczyła. Opłakując te straty bolesne, gdy wszakże myślę o tej wspaniałej przyszłości, która czeka dzieci nasze, choćby nie dozwolonem było nam samym zbierać plonu naszej siejby, z entuzyazmem witać będę rewolucyę 18 marca, która Francyi i Europie wskazała nowe widnokręgi, jakich nikt nie odgadywał nawet w marzeniach trzy miesiące temu. A więc do szeregów obywatele i stańcie mężnie wobec wroga!“ Znać w tych słowach przeczucie przegranej, ale Delescluze tylko osobistą — pokolenia walczącego — przegranę podejrzywać może! I cóż go to obchodzi, jego, który życie niósł w ofierze? Następnie napomina on gwardyę i tłómaczy, dlaczego należy walczyć i wytrwać;

wszak o swobodę i o równość społeczną, o wyzwolenie Francyi i świata całego, o bezpieczeństwo ogniska domowego i o dzieci idzie. A gdy słyszy pobudkę wojenną, która serce mu podnosi i piersi rozdyma, woła on: „Zwyciężycie zatem. Świat, który na was patrzy i przyklaskuje wielkodusznym wysiłkom waszym, przygotowuje się święcić wasze zwycięztwo, które będzie zbawieniem ludów wszystkich. Niech żyje respublika! Niech żyje Komuna!“.

Jednocześnie ukazała się proklamacya K. C., którego styl zresztą znamy już. K. C. obiecuje „porządek i sprawiedliwość“ w zarządzie, obiecuje uratować rewolucyę 18 marca, „którą on (K. C.) tak piękną uczynił“. „Pogardzajmy zatem rekryminacyami tchórzów i zdrajców i bądźmy stoikami“.

Tymczasem wojska wersalskie uderzyły na fort Vanves; załoga opuściła fort dnia 10 maja. Nazajutrz Wróblewski, korzystając z obawy Wersalczyków o „zasadzkę“, zajął napowrót fort, który przetrzymał się aż do 13 maja. Na południo-zachodzie walka trwa bezustanna i gwardya narodowa nieraz odpycha atakujące siły wersalskie. Wysiłki te wszakże są nadaremne. W Paryżu Delescluze zbiera generałów od czasu do czasu, naradza się z nimi, ale nie może stworzyć armii z chaosu, który K. C. z gorliwością, godną lepszej sprawy, uparcie utrzymywał. Generałowie są cudzoziemcy: Dąbrowski, Wróblewski i La Cecilia (Włoch). Żaden z nich nie może zdziałać niczego ani przeciw Komunie ani z Komuną. Zresztą i rola Delescluze'a jest smutną. K. Z. P. na żądanie K. C. dodał mu pod pozorem pomocy „komisarza cywilnego przy delegacie od wojny“. Dziennik urzędowy nazwał nowoutworzonego dygnitarza „delegowanym cywilnym“, przeciw czemu nawet cierpliwy Delescluze protestował. Tym dygnitarzem był E. Moreau, dosyć zgrabny dziennikarz, który Komunie dostarczał raportów policyjnych o nastroju Paryża. Raporty te są bezczelnym ale zręcznym plagiatem raportów, które agenci policyjni z czasów konwentu dostarczali rzą-

dowi. Komuna, małpując 1793, znalazła i dziennikarza, obznajomionego z niektóremi źródłami historyi rewolucyi.

Zresztą Komuna nie istniała już jako poważne ciało rządowe. Nawet K. Z. P. nie miał znaczenia i został tylko narzędziem w rękach szaleńców z K. C. Zeznawał K. Z. P. swoją znikomość i dlatego też Billioray, Gambon i Ranvier żądali od Ligi i Związku Narodowego, by pośredniczyli w układach z Wersalem. Było to 15 maja, kiedy Thiers codziennie przechadzał się z lunetą, by widzieć „rozwój swej strategii", kiedy generałowie, wróceni z niewoli, pałali żądzą pokazania „Prusakom", jak oni Paryż zdobywać będą, kiedy hr. Mun w imieniu klerykałów żądał k o n i e c z n i e krwawego zdobycia Paryża, co on nazywał „wejściem przez wielkie wrota", bo „prawo boskie" wymaga tego. Wobec milczenia republikanów centralistów, wobec zacietrzewienia dawnej opozycyi republikańskiej, osromoconej niedołężnością „obrony narodowej", wobec przytem zupełnej anarchii w Paryżu, anarchii, o której Thiers był dokładnie poinformowanym, nie było już nadziei na układy. Zresztą 15 maja co mógł zrobić K. Z. P., który już władzy nie posiadał. Na czele Paryża, a raczej na czele nierządu i demagogii w Paryżu stanął K. C., który urągał już Delescluze'owi, który ministrowi wojny rozporządzenia swe przedstawiał, nie znosząc wcale oporu, oświadczając, że tylko Komuna może złamać rozporządzenia K. C. Od tej chwili naczelnicy legionów zależeli wyłącznie od K. C., który został wzmocniony jeszcze, dzięki nowej rewolucyi, dokonanej przez K. Z. P. na rzecz K. C. Dnia 15 maja dawna komisya wojskowa, w której zasiadali Arnold, Avrial, Tridon i Varlin, została zmodyfikowaną; członkowie K. C. objęli władzę w komisyi wojskowej. By osłabić powagę generałów, większość Komuny, szukając natchnienia w tradycyi, naznaczyła „komisarzy cywilnych": Dereura, Johannarda i Meillet'a, jako strażnicę rewolucyjną przy Dąbrowskim, La Cecilia i Wróblewskim. Nawet Gaillard, któremu Rossel powierzył był urządzenie barykad w mieście, został usunięty i nastąpiła zwłoka w pracy tak pilnej, tak nieodzo-

wnej, jak przygotowanie miasta do walki ulicznej, której oczekiwano z dnia na dzień. K. C. pojmował, że dla ludności Komuna już nie istnieje i dnia 18 maja wydaje odezwę niezmiernie charakterystyczną, cechującą znakomicie tak zwany machiawelizm demagogiczny. Odezwa zwraca się przeciw „pogłoskom o nieporozumieniach między większością Komuny a K. C., szerzonym przez wrogów". K. C. już nie zna Komuny ale tylko większość Komuny. By odeprzeć te pogłoski, ogłasza się „pakt" między Komuną a K. C., który jest „urodzonym obrońcą Komuny i chorążym rewolucyi i komunalnej". Te *pacta conventa* podpisują K. C. i komisya (wojskowa) Komuny, złożona z członków K. C. Prawdopodobnie na podstawie tej umowy dziwnie zobopólnej K. C. rozpoczyna wydawać rozporządzenia i dekrety, które są drukowane w dzienniku urzędowym. Przestraszona Komuna chce więc wznowić druk urzędowego „Buletynu praw", którego zadaniem miało być drukowanie „prawdziwych i obowiązujących praw". Wreszcie dnia 21 maja ukazuje się w dzienniku urzędowym następujące rozporządzenie K. C., a raczej ob. Grelier'a, działającego w imieniu K. C.

„Mieszkańcy Paryża zechcą w przeciągu 48 godzin udać się do swoich mieszkań; po tym terminie ich świadectwa renty i wielka księga będą spalone".

Rozporządzenie powyższe, niezrozumiałe, zagadkowe*), które tylko reakcyę wyzwać mogło, rzucając postrach swą tajemniczością, było aktem najwyższej wagi, było czynem, mogącym ściągnąć odpowiedzialność na cały ruch. Obywatele Langevin i Jourde wykazali Komunie całą głupotę i ohydę tego komunikatu; Lefrançais żądał zaaresztowania Grelier'a. Wreszcie

*) Hypoteza nasza jest następująca. Mac Mahon miał dopuścić atak na Paryż dnia 23 maja, o czem K. C. mógł mieć informacye. Z obawy, by reakcyjne żywioły nie skupiły się na ulicach stolicy, K. C. nakazuje wszystkim wracać do domostw, grożąc spaleniem świadectw renty i hypotek. Odezwa ta miała także na celu „nastraszyć" Thiersa i odwieść go od zamiaru szturmowania stolicy, gdzie spalą „wielką księgę". Co za naiwność!

Komuna przyjęła wniosek Lefrançais'a, że „Komuna, powierzając K. Z. P. powzięcie odpowiednich kroków przeciw Grelier'owi i jego wspólnikom, przechodzi do porządku dziennego". K. Z. P. żadnych kroków nie zrobił.

Większość Komuny zachowała wszakże „samowładztwo ludowe" dla manifestacyj niedorzecznych i politycznie szkodliwych oraz dla dekretów bądź charakteru teoretycznego, bądź też nie mogących być wykonanemi. Mówiliśmy już o zniwelowaniu domu Thiersa, który spać nie dawał tym skarłowaciałym epigonom 1793 roku. Wreszcie zabrano się do obalenia kolumny wendomskiej. Courbet jest w części odpowiedzialnym za ten krok, tak szkodliwy politycznie. Od 16 kwietnia przypominał on potrzebę wprowadzenia w czyn uchwały Komuny. Nareszcie Komuna zawarła kontrakt z niejakim Iribe, inżynierem i pozytywistą z przekonań, który za sumę 28.000 franków podjął się obalenia kolumny. Kontrakt zawarty między Iribe'em a Komuną jest najkomiczniejszym, być może, dokumentem, jaki archiwa ciał politycznych posiadają. W kontrakcie tym Iribe wyłuszcza przyczyny, dla których przedsięwziął dzieło zniszczenia i daje streszczenie swych poglądów historyozoficznych na podstawie filozofii Comte'a. Dnia 16 maja robota ta została wykonaną i część neutralnej Francyi stanęła wskutek tego kroku niepotrzebnego przeciw Paryżowi.

W 1793 roku rząd rewolucyjny zaprowadził „karty obywatelskie" t. j. system paszportowy; Komuna 1871 musiała pójść w ślady Komuny z 1793 roku. K. Z. P. zaczął także wydawać szereg rozporządzeń o kontroli, grożąc karą śmierci za przyswajanie majątku publicznego i motywując dekret tem, że wszystkie rewolucye głosiły „śmierć złodziejom". Motywowanie naiwne i zbyt krwawe, gdyż kara śmierci w zasadzie potępioną została przez ludność Paryża. Dnia 17 maja Komuna wraca do dekretu o zakładnikach z dnia 5 kwietnia i rezolucyą postanawia wprowadzić takowy w czyn. Rigault dobił się nareszcie swego i zasiadł przed przysięgłymi, żąda-

jąc wyroku na zaaresztowanych gwardzistów municypalnych (rodzaj żandarmeryi miejskiej).

Jasna, że przy takim nastroju większości Komuny i K. Z. P. wszystkie środki i propozycye gwałtowne znajdywały posłuch. A zatem wynalazki prochu przecudownego i nabojów eksplodujących i samostrzałów były na porządku dziennym. Wiemy, że Komuna miała 776 armat, z których atoli tylko 331 było w użyciu z powodu złej organizacyi artyleryi; zarząd wojskowy, gdyby miał talent organizacyjny, skorzystałby raczej z tych środków, które Paryż posiadał, tembardziej, że sławna odlewnia Cail mogła dostarczać armaty i mitraljezy najnowszego typu. Zresztą nawet wynalazki różne, przedstawiane Komunie, nie wszystkie były wybrykiem fantastycznym; niektóre z nich mogły oddać i oddały wcale znaczne usługi. Ale większość Komuny wolała ufać bajkom, fantazyi wybujałej. K. Z. P. powierzył dr. Parisel utworzenie pracowni dla eksperymentów. W Komunie nazwano to zaraz „wojną naukową“. Nawet Juliusz Vallés, który należał do mniejszości, nie wahał się pisać w swym dzienniku: „Przedsięwzięto środki, by żaden żołnierz wersalski nie wkroczył do Paryża. Forty mogą uledz, wały mogą być zdobyte, ale żaden żołnierz nie przeniknie do Paryża. Jeżeli p. Thiers jest chemikiem, to zrozumie słowa nasze. Niechaj armia wersalska wie, że Paryż gotów jest na wszystko raczej aniżeli na poddanie się...“ „Paryż zwycięży, a jeśli ulegnie, to pochłonie on zwycięzców w katastrofie niewysłowionej. Niechaj to będzie ostatniem ostrzeżeniem naszem“.

Kiedy Vallés to pisał — bataliony Komuny topniały. Dnia 17 maja naczelnik 8 legionu grozi całym batalionom sądem polowym za dezercyę. Dowódcy Spinoy, Arnaud, Demay, Pindy, Dupont mają ten sam kłopot ze swoimi oddziałami. W IX okręgu cały batalion znika. W 6 legionie gwardziści się chowają zaraz po otrzymaniu żołdu. Te groźby, te insynuacye o „chemii“, o zaniknięciu Paryża dezorganizują nie siły Thiersa ale siły Komuny. Siły Thiersa, rozfanatyzowane już przez generałów i reakcyę, wierzą już, że Paryż

jest w rękach „bandytów“. I cóż wobec tego mogą mówić pośrednicy? Co może mówić umiarkowana demokracya na prowincyi?

Gdyby to, co Vallés pisał, było choć prawdą! Gdyby w samej rzeczy Thiers lub jego chemicy mogli zrozumieć, o co Vallés'owi i innym chodzi. Thiers wiedział, że Paryż go nie pochłonie, bo Paryż nawet barykad nie miał.

A co powiedzieć o następującym komunikacie Grousset'a w „Dzienniku urzędowym“ z 16 maja. „Niektóre pisma sądzą, że przystąpienie Komuny do konwencyi genewskiej przeszkodzi nam do użytkowania nowych środków walki, któremi rewolucya rozporządza. Konwencya genewska ma na celu zabezpieczyć neutralność budynków i personalu ambulansów wojskowych. Komuna, przystępując do konwencyi, przyznała tę zasadę. Co się tyczy sił strasznych, które nauka oddaje w ręce rewolucyi, konwencya nie dyktuje żadnych przepisów w użytkowaniu takowych“. Ani nauka nie dała niczego Grousset'owi, ani Grousset w tym stanie szału i bredzenia niczego nie mógł oczekiwać od nauki. Powtarzamy: Komuna nawet barykad nie miała.

Widzieliśmy, co nawet ludzie mniejszości pisali, jakie groźby dziecinne miotali. Widzieliśmy, jakiemu szałowi uległ Vallés, członek mniejszości, która 15 maja zerwała wszystkie stosunki z większością Komuny. Stosunek bowiem między mniejszością a większością w Komunie uległ za czasów K. Z. P. No II radykalnej zmianie. Istniała różnica już od 26 marca; zaznaczyła się ona wyraźnie podczas dyskusyi nad wynikami wyborów z dnia 16 kwietnia. Przy utworzeniu K. Z. P., t. j. dnia 1 maja, rozdział był stanowczym, ale obie strony zachowały pewne *decorum*. Mniejszość atoli nie miała ani inicyatywy politycznej, ani dostatecznej określoności, by mogła przeciwstawić swoją własną politykę szamotaniu się większości. Gdy K. Z. P. No II powołanym został do życia, gdy K. C. stał się główną sprężyną rządów komunalnych, większość usunęła mniejszość od wszelkich urzędów, od wszelkiego wpływu

na bieg wypadków, od wszelkiej roli w usiłowaniach ratowania rewolucyi, na oślep idącej do zguby.

Dnia 15 maja, gdy mniejszość zjawiła się na posiedzeniu Komuny w ratuszu, nie zastała ona nikogo; członkowie większości naradzali się tymczasem w jednej z meryj, by uniknąć potrzeby argumentowania z przeciwnikami. Mniejszość zjawiła się z myślą o zgodzie, z chęcią zawarcia kompromisu; jasna, że K. C. nie mógł i nie chciał dopuścić do porozumienia się większości z mniejszością. Ta ostatnia, zgorszona taktyką większości, zawiedziona w swych uczuciach solidarności, wydała następującą odezwę:

„Uchwałą jasną i wyraźną Komuna Paryża oddała swą władzę w ręce dyktatury, której dała nazwę K. Z. P.

„Większość Komuny, popierając tę uchwałę, wyraziła tem samem, że nadal jest nieodpowiedzialną i że Komitetowi pozostawia odpowiedzialność, wynikającą z położenia naszego.

„Mniejszość zaś, do której należymy, jest natomiast przekonania, że Komuna powinna w tym ruchu rewolucyjnym i społecznym przyjąć wszelką odpowiedzialność i nie zrzekać się takowej na rzecz innych, jakkolwiek najgodniejszych osób.

„Tak samo jak większość żądamy odrodzenia społecznego i politycznego, ale różnimy się w tem, że, w imię wyborców, których reprezentujemy, chcemy prawa być odpowiedzialnymi przed tymiż wyborcami a nie chować się za dyktaturą, której przyjąć lub uznać nasz mandat nam nie pozwala.

„Nie zjawimy się zatem więcej na posiedzenia rady, chyba gdy ta zasiadać będzie jako sąd nad jednym z jej członków.

„Oddani naszej wielkiej sprawie komunalnej, dla której tylu obywateli ginie codziennie, cofamy się do naszych okręgów, gdzie zresztą praca jest być może zaniedbaną.

„Przekonani także, że w chwili obecnej kwestya wojny góruje ponad wszystkiemi innemi, chcemy czas wszystek, który nam załatwianie czynności municypalnych pozostawi,

spędzić wśród naszych braci z gwardyi narodowej i weźmiemy udział w walkach stanowczych, staczanych w imię praw ludu.

„Tam będziemy mogli służyć użytecznie przekonaniom naszym i unikniemy zatargów w łonie Komuny, które wszyscy potępiamy, gdyż jesteśmy przekonani, że większość i mniejszość, pomimo różnic politycznych, dążymy do jednego celu:

„Do swobody politycznej

„Do wyzwolenia robotników.

„Niech żyje respublika socyalna!

„Niech żyje Komuna.

Beslay, Jourde, Theisz, Lefrançais, Eug. Gerardin, Andrieu, Vermorel, Clemence, Serailler, Longuet, Art. Arnould, V. Clement, Avrial, Ostyn, Frankel, Pindy, Arnould, Vallés, Tridon, Varlin, Courbet, Malon.

Odezwa ta zaznaczała rozłam, mówiła o wielkiej przepaści, dzielącej mniejszość od większości, ale niczego nie wyjaśniała. Komuna winna była mieć 94 członków; po usunięciu się 22 z mniejszości pozostawało 53. Gdyby mniejszość miała odwagę i program określony, złożyłaby mandaty i żądałaby nowych wyborów. Wprawdzie 15 maja było już późno, ale do uchwały takiej mogła przyjść wcześniej. Zresztą nawet 15 maja, działając w porozumieniu z demokracyą mieszczańską, mogłaby uratować Paryż. Mniejszość wybrała deklaracyę sentymentalną i program działalności w municypalitetach, w komunach Komuny. Ale nawet deklaracya powyższa była czczem słowem, bo większość mniejszości okazała się obecną na zgromadzeniu Komuny dnia 17 maja. Po długich i gorących debatach oraz sporach między mniejszością a większością, ta ostatnia na posiedzeniu 17 maja powzięła następującą uchwałę:

„Zważywszy, że K. Z. P. jest odpowiedzialnym za swe czyny, że jest on w każdej chwili na usługi i rozkazy Komuny, której zwierzchność nie była i nie mogła być poddaną w wątpliwość, —

„Większość Komuny oświadcza:

„1. Że gotową jest puścić w zapomnienie postępek tych członków mniejszości, którzy oświadczą gotowość cofnięcia swych podpisów na deklaracyi mniejszości,

„2. że deklaracyę tę potępia i przechodzi nad nią do porządku dziennego".

Większość przesadziła i mniejszość została tylko skonsolidowaną. Nikt z mniejszości nie cofnął podpisu swego.

Tego samego dnia nastąpiła eksplozya w prochowni, mieszczącej się w alei Rapp. Komuna przypisała eksplozyę machinacyom wersalczyków. Tymczasem walka trwała bezustannie. Na południu fort Montrouge trzymał się jeszcze dzielnie i załoga jego odpierała ataki wersalczyków, ale na południowschodzie wały miasta były uszkodzone. Oddziały gwardyi usuwały się w głąb miasta, gdyż nie można było ich utrzymać przy wałach, na które baterye wersalskie zionęły ogniem i kartaczami.

Dnia 21 maja podczas gdy niektóre bramy miejskie zostały opuszczone przez gwardyę około godziny 3 po południu b. urzędnik miejski, Juliusz Ducatel, który już od dwóch tygodni starał się przyciągnąć wojska wersalskie do Paryża, staje na wale przy bramie St. Cloud i powiewa swą chustką białą. Kapitan inżynierów Garnier zbliża się i zostaje informowany o stanie rzeczy. Zabrawszy oddział saperów, Garnier zajmuje bramę St. Cloud. Thiers, zawiadomiony o zajściu, każe wkroczyć armii. Tej samej chwili z Wersalu depesze zawiadamiają prefektów, że „brama St. Cloud zdobyta szturmem: generałowie z impetem wchodzą do Paryża". Thiers był dyplomatą nie gorszym od Grousseta.

Wojska, które wkroczyły, przechodzą ukradkiem do bram sąsiednich, gdzie mordują zaskoczonych z nienacka gwardzistów. Napróżno Dąbrowski stara się zebrać siły i poprowadzić je do boju. Gwardziści nie chcą się bić. Od rana samego Dąbrowski błaga Delescluze'a o posiłki, ale wódz naczelny nie może pomódz; komisarz cywilny, K. C., komisya wojskowa

mają swoje zajęcia. Komuna wraz z K. Z. P. sądzi tymczasem Cluseret'a. Billioray przerywa sąd i oznajmia o wkroczeniu wersalczyków. Komuna „niewzruszona“ prowadzi dalej swe dzieło sędziowskie. Cluseret zostaje uniewinniony.

W ministerstwie wojny nie wierzą wiadomości o wejściu wojsk Thiersa do Paryża. K. C. wysyła do bramy Maillot kapitana ze sztabu głównego, który wraca z zapewnieniem, iż wiadomość o wkroczeniu wersalczyków jest fałszywą. Delescluze otrzymuje te same zapewnienia z obserwatoryum, które „komisya wojny naukowej“ ustawiła na łuku tryumfalnym przy polach elizejskich. Dzienniki ranne z dnia 22 maja umieszczają następujący komunikat Delescluze'a: „Obserwatoryum z łuku tryumfalnego przeczy wiadomości o wejściu wersalczyków; dowódca Renard, który w tej chwili opuszcza mój gabinet, twierdzi, że była tylko panika chwilowa, ale że brama Auteil nie została zdobytą, że jeśli kilka wersalczyków usiłowało wejść, to zostali oni odparci“.

Tymczasem Dąbrowski skupił 2.000 ochotnika i napróżno stara się utrzymać nawałnicę wersalską, która zajęła już cały Auteuil. Brama Grenelle jest również zajętą; Trocadero wreszcie i całe wzgórze jest już obsadzone wersalczykami, którzy w Trocadero biorą do niewoli bez wystrzału 800 jeńców. Oddział Dąbrowskiego topnieje; trzy czwarte już się rozeszło i Dąbrowski zostaje ranny. Wojska wersalskie zajęły już Montrouge, podczas gdy ludność stolicy zabawia się w teatrach, gdzie grają najnędzniejsze krotochwile. Kolumna wendomska runęła, ale pornografia z czasów cesarstwa drugiego panuje wszechwładnie na bulwarach. O godzinie drugiej w nocy, gdy miasto i jego Komitety Centralne i Zbawienia układały się do snu, 70.000 żołnierza wersalskiego już wkroczyło do Paryża. Niektórzy z dowódców nalegają na Thiers'a, by zająć natychmiast całe miasto, by przejść przez plac Rewolucyi (inaczej przez plac Zgody) i bulwary, na których nie masz ani jednej barykady. Thiers wiedział o tem,

Thiers znał stan Paryża i nicość „Komitetu naukowego“, ale Thiers chciał rozlewu krwi. Generałowie chcieli odwetu na ludności, która im ich niedołęstwo zarzucała. Vinoy, Ducrot i tylu innych żądało zemsty. Pozwolono zatem paryskiej gwadyi narodowej się skupić, by ją potem dziesiątkować.

Rozdział trzeci:

I. Walka uliczna w Paryżu.

II. Okrucieństwa Wersalu.

III. Zakładnicy. Pożary.

IV. Procesy i reakcya po Komunie.

I.

Była to noc straszna, noc z 21 na 22 maja, kiedy rozproszone oddziały gwardyi narodowej z rannymi na wozach ciągnęły przez miasto, mając nieprzyjaciela w mieście i czując brak wszelkiego dowództwa, wszelkich wskazówek. Nieprzyjaciel wszedł przez jedną bramę, rozlewał się wzdłuż wałów potokiem krwawym, znienacka napadł na nieprzygotowanych i nieuprzedzonych gwardzistów, zabierał bramy, mordował i nakładał łańcuchy niewoli ciężkiej a hańbiącej na tych, którym życie tymczasowo darował.

Ciemności nocne rozpraszało słońce 22 maja. I oto Delescluze zadaje ostatni cios obronie systematycznej. Delescluze? Tak, Delescluze! Ale bo co za walki wewnętrzne przechodził ten człowiek! Już w 1830 roku znał on, co to znaczy bój za swobodę! Widział on zwycięztwo dni lipcowych, a jednak pozostał niezadowolonym, bo ideały jego były szersze. Uwięziony w procesie kwietniowym 1834 roku, zamięszany w spiskach 1835 roku, więziony znów w 1841 roku, widzi on wreszcie promienie republikańskie 1848 roku. Po dniach czerwcowych stoi on po stronie zwyciężonych i musi chronić się do Londynu, skąd wraca, by walczyć przeciw uzurpatorowi. W 1853 skazany na 4 lata więzienia, zostaje on deportowany do Cayenne na podstawie prawa z 1851 na dziesięć lat. Po amnestyi wraca znowu do szeregów. Jego „Przebudzenie“ (pismo Le Reveil) nie przestaje nawoływać „oby-

wateli dobrych“ pomimo szeregu procesów i kar, które spadają na redaktora od 1868 do 1870 roku. Dnia 31 października 1870 jest on aresztowany przez swych dawnych kolegów, członków rządu obrony narodowej.

Gdy Paryż kapitulował, Delescluze był chorym śmiertelnie. Więzienia i wyroki, które dawniej tamowały jego porywy rewolucyjne, zostały zastąpione przez ciężki i bolesny kaszel. Delescluze czuł, że ma tylko jeden krok przed sobą: „Jeżeli rewolucya — powiedział on jeszcze w marcu — teraz upadnie, to ja już nie przeżyję tej porażki“. Dla niego rewolucya była czemś nieustającem, była oceanem, który musi się pienić, póki nie rozleje się swobodą ożywczą po całym świecie. Rewolucya dla Delescluze'a była wybuchem sumienia ludzkiego; program rewolucyi to dążenie duszy, pragnącej wyzwolenia. I dlatego przystąpił on do ruchu komunalistycznego. Widoczna, — rozumował Delescluze — że dusza swobody łaknąca pragnie tej autonomii, jeśli w imię komunalizmu sumienie narodowe uzbraja się i walczy! I jak walczy i z jakimi środkami walczy! Delescluze, przyzwyczajony do stowarzyszeń tajnych i usiłowań robienia barykad na prędce z niczego prawie, musiał być pełen podziwu dla rewolucyi 18 marca. Setki tysięcy uzbrojonych, 800 armat, forty, wały ministerya, oficerowie, generałowie! Ach — zaiste co za pochód zwycięzki tej rewolucyi, którą Delescluze widzi od 1830 roku. Nie dziwno zatem, że Delescluze — jakobin, centralista przyjmuje komunalizm.

Ale oto przez dwa miesiące kolos rewolucyjny kruszy się. Ta siła potężna nic nie zdziałała. W piersiach, rozdzieranych przez kaszel, jeszcze więcej jest sił moralnych, niż w najeżonym 800 działami, przepełnionym oficerami i komitetami okręcie rewolucyjnym. I znowu grozi pogrom: Thiers i generałowie, pobici przez Prusaków, którzy nawet słowa „rewolucya“ nie pojmują, są już w Paryżu. „Obywatele“! woła wtedy Delescluze w swej ostatniej odezwie.

„Dosyć już militaryzmu, precz ze sztabami głównymi, z galonami i złocidłami na wszystkich szwach!

„Miejsce dla ludu, dla walczących, dla ramion obnażonych! Godzina wojny rewolucyjnej wybiła!

„Lud się nie zna na uczonych manewrach, ale gdy ma strzelbę w ręku i bruk pod nogami, to nie obawia się on strategików z zakrojem militaryzmu.

„Do broni obywatele! Idzie o to — i wiecie wszak o tem — czy zwyciężyć, czy też wpaść w ręce nielitościwe zacofańców i klerykałów wersalskich, tych nędzników, którzy z umysłu wydali Francyę Prusakom i którzy nam każą płacić teraz haracz za swą zdradę.

„Jeżeli idzie wam o to, by krew szlachetna, która lała się jak woda podczas ostatnich sześciu tygodni, nie była straconą, — jeżeli chcecie być wolnymi we Francyi swobodnej i równej, — jeżeli pragniecie uchronić dzieci wasze od nędzy waszej i cierpień waszych, powstaniecie jako jeden mąż, a wtedy — wobec takiego wspaniałego oporu — nieprzyjaciel, który zamyśla nałożyć na was jarzmo, dozna tylko wstydu za te wszystkie zbrodnie niepotrzebne, któremi od dwóch miesięcy się splamił.

„Obywatele, wasi przedstawiciele będą walczyli i umrą z wami, jeśli tego będzie potrzeba. Ale w imię Francyi wspaniałomyślnej, matki wszystkich rewolucyj ludowych, ogniska wiecznego idei sprawiedliwości, braterstwa i solidarności, które powinny być i będą prawami rządzącemi świat cały, idźcie naprzeciw nieprzyjaciela i niechaj wasza energia rewolucyjna mu dowiedzie, że można wprawdzie sprzedać Paryż, ale nie wydać lub zwyciężyć takowy.

„Komuna liczy na was, liczcie na Komunę!“

Był to głos, który „ramiona obnażone“ zrozumiały. I ich oczy otworzyły się, i zrodziła się w nich pogarda dla „galonów i złocideł na szwach wszystkich“. I oni chcieli walki, bo mieli wiarę i mieli kult rewolucyjny. Z okrzykiem „każdy do swego okręgu“ rozpierzchła się siła rewolucyjna. Energi-

czni dotrzymali słowa, słabi z okręgu przeszli do domostw, do izby. Rossel radził inaczej: on radził przerzucić bataliony z jednego okręgu do drugiego, bo chciał utrzymać bataliony jako siły walczące. Delescluze swą odezwą rozbił bataliony i rozbił plan obrony! Walczono potem jak dawniej, jak w 1830 roku, ale przeciw olbrzymiej i stanowczej sile reakcyjnej.

Dnia 22 maja miało miejsce ostatnie zgromadzenie Komuny. Pyat postawił wniosek wejścia w układy z Thiersem. Zdaniem naszem wniosek ten nie był w zasadzie niedorzecznym, ale w ustach Pyat'a był on potwornym. Nad wnioskiem nie dyskutowano; zwolennicy Pyat'a mieli uczucie wstydu, którego wódz nie posiadał. Zresztą gwardya by nie słuchała Komuny, gwardya wierzyła w rewolucyę, tylko w członków Komuny straciła wiarę.

Armia wersalska posuwała się z jednej strony wzdłuż wałów, z drugiej zajmowała wielkie arterye komunikacyjne w każdym okręgu, otaczając takowy siecią. Gwardya narodowa została więc jak gdyby wzięta w matni, ale póki była swobodną, wznosiła barykady i przygotowywała się do walki.

Na zachodzie i południo-zachodzie walka była krótkotrwałą. Bohaterowie z K. C. stracili głowy. Levallois Perret zostało zajęte, i 105 armat wpadło w ręce Wersalu; pole Marsowe i szkoła wojskowa nie stawiały prawie żadnego oporu. Dowódzcy Razona i Vinot pierzchli, zostawiając 200 armat. Na plac Zgody Delescluze wysłał Brunel'a, który mężnie bronił się w forcie Vanves. Brunel prędko wzniósł barykady i cały dzień trzymał wroga w oddali. W środku miasta Durouchoux zorganizował bataliony reakcyjne i rzucił się z pomocą wojskom wersalskim. Po krótkiej wszakże utarczce Durouchoux zginął, a drogo opłacony spisek pierzchnął. Nazajutrz, dnia 23 maja, wojska wersalskie zajęły okręg Montmartre po krótkiej walce i oporze zupełnie niedołężnym. Był to dla Komuny cios śmiertelny! Była to złowroga wieść — to zajęcie Montmartre'u z jego arsenałami, zbrojami, Montmartre'u — tej kolebki rewolucyi 18 marca. Oficerowie wer-

salscy, zająwszy Montmartre, rozłożyli się w domu Nr. 6. rue Rosiers. Jeńców sprowadzono dziesiątkami; ustawiano ich wzdłuż muru, przy którym zginęli Lecomte i Thomas; kazano jeńcom uklęknąć i klęczących mordowano — bez sądu, bez najmniejszej formalności! Pierwszą ofiarę odkupienia stanowiło 50 jeńców. Po tej katakombie następowały inne. Oficerowie, wracający z niewoli niemieckiej, bawili się! Prawo hr. Mun'a, wodza klerykałów francuskich, wchodziło wielkiemi wrotami. Wrócimy wszakże do tego „prawa“ i do tych wrót wielkich.

Tego samego dnia ginie Dąbrowski, niedaleko od Montmartre'u. Część wojsk wersalskich zajmuje środek Paryża: Operę, plac Vendome. Brunel, by utrzymać się jakiś czas przy ministeryum marynarki, podpala ulicę Royale. Południowa część Paryża oddaje się tego dnia w ręce Wersalu bez znacznego oporu. Przy Obserwatoryum batalion gwardyi wchodzi na terasy gmachu naukowego, z którego uczeni zwykli byli w skupieniu ducha i przy zupełnej ciszy śledzić za ruchami planet i gwiazd. Panowie Marié — Davy i Delaunay zaznaczają niezmierną względność „komunarów“, ich szacunek dla uczonych i troskę, jaką wykazywali dla instrumentów naukowych tego przybytku wiedzy.

Podczas gdy Paryż rewolucyjny jest deptany przez wroga nielitościwego, kobiety Paryża zbierają się w ratuszu, nie dla zgromadzenia publicznego, nie dla mów i manifestacyj, jeno dla pracy żmudnej, mającej być pomocą w ocaleniu stolicy od najazdu wersalskiego. Jedne szyją dla barykad worki, inne sypią wały i układają kamienie w celu powstrzymania nawałnicy żołdackiej. Wobec braku koni silniejsze zaprzęgają się do armat, by je odwieść na posterunki. Są wreszcie i takie, ktore broń do ręki biorą i stają do walki. Walki chcą te, które albo ufają swym siłom i czują się w obowiązku sprostać obowiązkom „Paryżanki — obywatelki“, — walki także chcą te, które są porwane do niej temperamentem, podnieconym hukiem dział, rozlewem krwi i szczękiem

broni, — walki wreszcie chcą te kobiety, które chcą odemścić śmierć męża, kochanka, syna, brata lub ojca, śmierć, zadaną z ręki żołnierza rozpasanego, podjudzonego i topiącego w krwi bratniej hańbę niewoli niemieckiej. Ach — nie trzeba spuszczać z uwagi tego faktu, że to powracający jeniec, jeniec, wykupiony ceną 5 miliardów i drogiego kawała ojczyzny, który wszedł w progi Paryża, Paryża, który się bronił, który się głodził, który marzył o wyzwoleniu ojczyzny, o odparciu najazdu! To były te kobiety, które miesiącami całymi marzły na ulicy, i oczekiwały z kartką w ręku kolei swej, by zabrać do domu trochę jadła i paliwa, racye z czasów oblężenia, — to były one, którym mężowie bez pracy przestali przynosić zarobki, które głodziły się i patrzały na głód swoich, ale odżywały przy pieśni Marsylianki, drżały, gdy dolatywały do nich słowa „ścieśnijmy szeregi, naprzód“, gdy pobudka wołała na ich ojców i mężów, — to były one, dumne Paryżanki, jeszcze pełne życia, pełne wiary, teraz tratowane przez tych, którzy setkami tysięcy składali broń przed nieprzyjacielem i oddawali mu sztandary dawniej pełne sławy. Daleka od nas myśl rzucać kamieniem potępienia na te tysiące nieszczęsnych żołnierzy, oberwanych i głodnych, zmęczonych, źle dowodzonych, którzy na polu bitwy rzucali broń i szli w niewolę przymusową; nie mamy też zamiaru podnosić obelgi „kapitularów“, którą ciskano w oczy tym nieszczęsnym. Musimy wszakże, nie wyrywając z piersi naszej współczucia dla lżonych żołnierzy, umieć słuchać bicia serca i szeptu mężnych tych kobiet, które chwyciły za broń, stanęły mężnie i wyzywająco w obronie swoich, w obronie sztandaru autonomii Paryża — Paryża ogłodzonego i zwodzonego! Petrolearki, podpalaczki, hyeny z włosem najeżonym — wołała reakcya! Samice — wołał Aleksander Dumas, którego bohaterki, i kobiety „z żółtym (złotego koloru — malowanym) szynionem“ plwały w twarz i wydzierały oczy tym robotnicom, które cierpiały, walczyły i teraz szły na Kalwaryę! Do dziś dnia nawet pisarze postępowi, nawet ci, którzy spokojniej

patrzą na rzeczy, mają tylko słowo pogardy dla „petrolearek“. Rigault, Ferré znajdą usprawiedliwienie. Pyat jeszcze znajdywał zwolenników, ale dla „petrolearek“ nie masz miejsca w historyi. „Feministka“ gotową jest bronić „batalionu amazonek“, „komitetu obywatelek“, ale i ona rzuci kamieniem na tę prostą kobietę, która z podwiązaną spódnicą, z rozpuszczonym włosem, z pochodnią w ręku lub oparta o karabin rzuciła wyzwanie w oczy rozbestwionego żołnierza, wracającego z fortecy niemieckiej. Pisarze i historycy cytować bądą płaczliwe mowy Favre'a, ogniste zapewnienia Trochu'ego — ale rzucą zasłonę wstydliwą na te prostaczki, które uwierzyły, że „ani piędzi ziemi ani kamienia z fortec“ nie trzeba oddać wrogowi. I dla tego że uwierzyły, i dlatego że miesiącami cierpiały, nie chciały one więcej widzieć w stolicy tych „czerwonych spodni“, wyblakłych w niewoli niemieckiej. Kobiety te stały się potem przedmiotem badań psycho-patologicznych; widziano w nich tylko wyrodzenie, spowodowane hysteryą lub suggestyą szczęku broni, suggestyą, która barbarzyństwo naszych pramatek z mroków dziejowych na scenę wyprowadziła. Suggestya! Jeśli była, to szukajmy, gdzie była ta *suggestio falsi*, połączona z *suppressio veri!* Była ona w ustach opozycyi parlamentarnej z czasów cesarstwa, uprawianą została aż do szczytu zbrodni przez rząd obrony narodowej, który teraz wysyłał żołdactwo przeciw ofiarom swego szalbierstwa politycznego.

Nie, dla nas śmiesznemi są bataliony amazonek, równie śmiesznemi jak parady rewolucyonistów mężczyzn w pióropuszach, — śmiesznemi, bo są zorganizowanym frazesem na szczudłach, — śmiesznemi, bo słabość krzykliwością pokrywać usiłują, — śmiesznemi, bo grzeszą przeciw rozumowi i nie są porywem namiętności. Ale — powtarzamy — dosyć już tych urągań przeciw „petrolearkom“, dosyć już tych dziecinnych rozumowań o „wyzuciu“ się z kobiecości. Właśnie kobiecość — mięszanina słabości i porywu szlachetnego — dała im w rękę pochodnię i zrobiła z nich furye walki.

Były to furye walki, ale nie „podpalaczki“, jak twierdzono wówczas i jak twierdzą jeszcze do dziś dnia historycy, którzy z legend i oszczerstw przędzą nić dziejową. Podpalano domy, gdzie trzeba było się bronić; podpalano gdzieniegdzie, by powstrzymać pochód żołdactwa, broczącego w krwi Paryżan. Wreszcie podpalano lub usiłowano podpalić kilka budynków z rozpaczy po przegranych. O systematycznem i planowem podpalaniu Paryża nie było nawet mowy. Tak zwane dokumenty i rozkazy Komuny, mające świadczyć o tem, że chciano zamienić stolicę w ruiny — okazały się fałszywemi. Pożary wszakże były; istniały także kobiety, które z narażeniem życia własnego chwyciły za pochodnią, ale czyniły to w dzień jasny, otwarcie bez owej skrytości, o której szpiedzy wersalscy pisali. Czyniły to w czasie walki, jako akt walki, a nie jako akt skrytobójczy przeciw stolicy Francyi.

Już dnia 23 maja łuna pożaru przyświecała walce. Ulicę Royale zapalono, bo żołnierze, przedostawszy się do domostw, chcieli obejść barykady. Ulicę Lille zapalono, bo właśnie tam bataliony reakcyjne łączyły się z wojskiem nadchodzącem. Szło o powstrzymanie tego rozlewu żołdactwa, które, jak to wykażemy później, od 21 maja rozstrzeliwało bezstronnych, walkę w mord zamieniło.

I podczas gdy łuna pożaru świeciła, Rigault z oddziałem gwardzistów przeszedł do więzienia świętej Pelagii, gdzie w czasie cesarstwa spotykali się wszyscy obrońcy wolności, bez różnicy przekonań, jako różne skrzydła jednej wielkiej armii wolnościowej. W tym więzieniu siedział Chaudey, republikanin jakkolwiek doktryner, przyjaciel Proudhona. Chaudey w dzień 22 stycznia był po stronie rządu obrony narodowej; Rigault na donos Pilotelli'ego zaaresztował go i trzymał jako zakładnika. Teraz Rigault przyszedł po głowę Chaudey'a, którego też w towarzystwie trzech jeńców przy blasku latarni ogrodowej rozstrzelano. Wstrzymamy się tu od komentarzy, bo sprawę zakładników rozbierzemy gdzieindziej.

Z brzaskiem 24 maja — Tuillerye, wysadzone poprzedniego

dnia, płoną jeszcze i szerzą zniszczenie na około, ale wojska wersalskie przenikają do dzielnicy i znoszą barykady. Walka to już nierówna: za barykadami ilość walczących nie wielka. Z wyjątkiem niektórych barykad, bronionych przez liczniejsze zastępy, inne mają zaledwie dziesiątek obrońców. Właśnie w tej okolicy przy hallach gwardya narodowa stawia zacięty opór w kościele św. Eustachego. Ilość zabitych lub rannych jest nie wielka, ale obrońcom brak już nabojów: wersalczycy wycinają w pień wszystkich jeńców; było ich około sześćdziesięciu.

Tego samego dnia walka jest szczególnie zawziętą na lewym brzegu Sekwany, ale wojska wersalskie zdobywają Panteon. Rigault ginie z rąk wersalczyków, prześledzony przez żołnierzy, gdy w uniformie dowódcy gwardyi wchodził do małego hoteliku, gdzie przemieszkiwał pod nazwiskiem przybranem.

Tak samo zostaje zajęty IX okręg Paryża na prawej stronie rzeki. Członkowie Komuny opuszczają ratusz i przenoszą się wbrew zdaniu Delescluze'a do meryi XI okręgu; zresztą ilość pozostałych na pokładzie tonącego okrętu jest niewielka. Nawet K. C. gotów zrzec się władzy. Wspomnieliśmy już ten fakt, że dnia 24 K. C. wydał odezwę, podającą warunki pokoju, brzmi ona jak następuje:

„W chwili, kiedy oba obozy — mówi odezwa — koncentrują się, obserwują się wzajemnie i zajmują stanowiska strategiczne, — w tej chwili uroczystej, kiedy ludność, która doszła do paroksyzmu rozpaczy, gotową jest umrzeć lub zwyciężyć w obronie swych praw, w tej to chwili K. C. zabiera głos. Walczyliśmy zawsze przeciwko jednemu wrogowi: przeciw wojnie domowej. Zgodnie z naszymi przekonaniami, zarówno tymi, którym hołdowaliśmy jako zarząd prowizoryczny, jak i tymi, które piastowaliśmy zdala od spraw publicznych, myśleliśmy, mówiliśmy i działaliśmy zawsze tak samo. Proponujemy zatem bohaterskiemu ludowi pod bronią, którego przedstawicielami jesteśmy, by przyjąć jedyny sposób uni-

knięcia rozlewu krwi, ale zachowując prawa słuszne, przez Paryż zdobyte: 1. Zgromadzenie Narodowe którego rola jest zakończoną, rozwiąże się; 2. Również ustąpi Komuna; 3. Tak zwana armia prawidłowa opuści Paryż i rozłoży się na 25 kilometrów odległości od stolicy; 4. Ustanowionym zostanie rząd tymczasowy, złożony z przedstawicieli miast o 50 tysięcy ludności. Przedstawiciele tych miast wybiorą rząd wykonawczy z misyą rozpisania wyborów do Konstytuanty i do Komuny Paryża; 5. Żadne środki represyjne nie będą użyte przeciw Członkom Zgromadzenia Narodowego ani przeciw członkom Komuny za fakty spełnione po 26 marca. Oto jedyne warunki możliwe do przyjęcia. Niechaj krew, wylana w walce bratobójczej, spadnie na głowy tych, którzy odrzucą te warunki. Co do nas, jak w przeszłości tak i dziś, spełnimy nasz obowiązek. — Członkowie K. C.“

Zdumienie ogarnie czytelników odezwy. O co bowiem iść mogło w dzień 24 maja? O ocalenie życia tysiącom nieuzbrojonych lub źle uzbrojonych Paryżan, mordowanych na ulicach stolicy przez podjudzone żołdactwo, — o to tylko, by osłabić reakcyę, grożącą teraz Francyi całej po przegranej — która już była faktem. I w takiej to chwili, kiedy pół stolicy było już w rękach wroga, kiedy ulice były zasłane trupami gwardzistów, rozstrzeliwanych dziesiątkami i setkami, K. C mówił o cofnięciu się żołnierzy na 25 kilometrów od stolicy, o rozwiązaniu Zgromadzenia, o dymisyi Thiersa i Favre'a. Umierać z rozpaczą w sercu, umierać z pianą na ustach, kapitulować z wycieńczenia lub ze zgrzytem zębów — są to wyjścia zrozumiałe. Ale w tej chwili bolesnej, gdy w kościele Magdaleny generałowie klerykalni rozstrzeliwują 300 po większej części bezbronnych Paryżan, grać rolę poliszynelów politycznych — co za szczyt aberacyi umysłowej!

Na usprawiedliwienie K. C. trzeba wszakże zaznaczyć następujące fakty: Nigdy jeszcze rewolucya nie rozporządzała takimi środkami jak ruch 18 marca. Ludzie, którzy środki te w nieświadomości swej zmarnotrawili, nie mogli wierzyć,

nie mogli zrozumieć, że oni ruch do ruiny doprowadzili, że rewolucya jest przegraną. W ostatniej chwili sądzili oni, że „raczej Moskwa niż Sedan“, raczej walka bezlitośna niż kapitulacya. K. C. zwraca się zatem jednocześnie i do ludności paryskiej, nawołując do obrony domów, nawet pokojów oddzielnych. „Niechaj — mówi odezwa — kobiety idą razem z ich braćmi, ojcami i mężami. Niechaj te, które nie będą miały broni, pielęgnują rannych i zbierają kamienie, które przeniosą do swych izb... Niechaj dzwony biją... Zupełne zwycięztwo jest jedynem zbawieniem możliwem“. Przy takim nastroju, przy takiem pojmowaniu położenia, K. C. kierował się raczej wrażeniami chwili: to widział przegranę, to znów łuna pożaru dawała mu nadzieję zwycięztwa.

A pożar się szerzył i byłby jeszcze gwałtowniejszym, gdyby nie to, że fanatycy jak Ferré, jak członkowie K. C. okazywali zawsze ten sam brak systemu, tę samą lekkomyślność, tę samą nieumiejętność wykonywania szczegółowego planów powziętych. Tak naprzykład przygotowano pożar „pałacu sprawiedliwości“ wraz z więzieniem przyległem, ale autorzy projektu nie pomyśleli o więźniach i dozorcach pozostałych. Ci ostatni, by ocalić życie setkom ludzi, przeszkodzili rozszerzeniu ognia.

Członkowie mniejszości, którzy częściowo wierni swej obietnicy, walczyli w szeregach, powstrzymali także pożar archiwów i bibliotek (naprz. Pindy). Nie trzeba sądzić, że zadanie umiarkowanych było łatwem. Połączone ono było z wielkiem niebezpieczeństwem dla tych, którzy, zachowawszy zimną krew, podejmowali się uspakajania umysłów. Niejeden Paryżanin neutralny ginął od bagnetu żołdackiego za to tylko, że wystąpił w imieniu uczuć ludzkich. Z drugiej strony kapitan Beaufort, który podczas całego peryodu rewolucyjnego służył Komunie, został rozstrzelany przez własny oddział, pomimo wstawienia się Delescluze'a, podejrzany o umiarkowanie, o zdradę zatem.

Żołnierze wersalscy są podjudzani nietylko przez swą starszyznę ale i przez zachowawczy tłum paryski, który teraz krwiożerczo mścił się za zniewagi, doznane przez akolytów Rigault'a. Zgraje całe otaczały żołnierzy jak psy gończe, denuncyując, wskazując na ofiary i towarzysząc oklaskami strzelbie pelotonowej. Mścili się dowódcy bonapartyści. Generał Lacretelle zajął więzienie św. Pelagii, gdy Cernuschi i historyk Duret przyszli odwiedzić Chaudey'a, nie wiedząc nic ani o jego losie, ani o zajęciu gmachu przez wojska wersalskie. Gdy Lacretelle ujrzał Cernuschi'ego zawołał „Ach — oto Cernuschi, człowiek co dał 100.000 franków podczas plebiscytu; rozstrzelać go za pięć minut". Cernuschi i Duvet są natychmiast uprowadzeni, ale na szczęście w eskorcie był deputowany reakcyjny Hervé de Saisy, który przeszkodził wykonaniu wyroku.

Tego samego dnia Ferré wydaje rozkaz rozstrzelania sześciu zakładników, w ich liczbie arcybiskupa Darboy.

Zaznaczyliśmy wyżej plan sztabu wersalskiego, by, idąc wzdłuż wałów, zająć takowe a z drugiej strony przebijać się przez wielkie arterye komunikacyjne, obchodzić barykady, otaczać je i „oczyszczać" w ten sposób Paryż okręgami. Plan ten udał się nietylko dlatego, że wojska wersalskie wkroczyły siłą 70.000 żołnierzy, ale przedewszystkiem dlatego, że władze wojskowe Komuny żadnych przygotowań dla obrony nie zrobiły. Już pierwszego dnia, t. j. 21 maja, udało się Wersalowi otworzyć sześć bram dla nawałnicy wojennej Thiersa i zająć dwa okręgi oraz wzgórze Trocadero. Gdyby wojska wersalskie rozlały się odrazu lawą po stolicy, to już 22 maja cały Paryż mógł być w rękach Thiersa. Ale ten historyk Napoleona I w swej ambicyi strategika chciał działać systematycznie; zależało mu także, by z Paryżem rozprawić się, jak on sądził, ostatecznie. Systematyczność Wersalu dała czas gwardyi skupić się i improwizować na prędce barykady oraz obronę ulic Paryża. Nadzieje Paryżan zostały atoli zawiedzione. Najsilniejszy ich punkt, najlepiej uzbrojony, naje-

żony 200 armatami, Montmartre uległ, a z nim i arterye, opierające się o wzgórze to, opatrzone prawie że setką innych armat. Z wzięciem Montmartre'u walka prowadzona przez gwardzistów była już walką rozpaczy i walką honoru zarazem. Dnia 25 maja cały lewy brzeg Sekwany był zajętym; wzięty był i most Austerlitz, przygotowany zawczasu do obrony; atakujące wojska wersalskie wtedy mogły podać sobie ręce i łańcuchem otoczyć Bastylię i zagrozić ostatnim twierdzom powstania, tj. okręgom Belleville i Menilmontant.

Resztki Komuny zbierały się w XI meryi, kiedy Arnold oświadczył, że sekretarz ambasady amerykańskiej *) ofiarował interwencyę, jeżeli oddziały Komuny oddadzą się w ręce „Prusaków". Arnold proponował zatem, by wybrać komisyę z trzech członków, którąby natychmiast przeprowadziła układy. Delescluze wystąpił gwałtownie przeciw wnioskowi. On już przygotowywał się do śmierci.

„Moja dobra siostro — brzmiał jego ostatni list, który napisał przed zagajeniem posiedzenia — nie chcę i nie mogę być igraszką i ofiarą reakcyi zwycięzkiej. Przebacz mi, że znikam przed tobą, która mi całe swe życie w ofierze złożyłaś. Ale nie mam już odwagi przenieść nowej porażki, po tylu innych porażkach. Ściskam Cię tysiąckrotnie. Pamięć o tobie będzie ostatnią myślą mą, zanim udam się na wieczny odpoczynek. Błogosławię Cię moja ukochana siostro — ciebie, która od śmierci naszej biednej matki stanowiłaś mą całą rodzinę. Żegnaj! Żegnaj! Jeszcze raz ściskam Ciebie. Twój brat, który Cię kochać będzie do ostatniej chwili".

W tym nastroju będąc, z jaką pogardą przyjął on wniosek Arnolda. Wniosek ten zresztą nie był pierwszą tego rodzaju propozycyą. W łonie K. C. zrodził się projekt zgromadzenia gwardyi narodowej i oddania się pod opiekę władz niemieckich, by przedostać się do Stanów Zjednoczonych.

---

*) Ambasador Waschburne przeczył temu ale nie urzędownie.

Było to tylko naśladowanie dawnych Hugenotów, dawnych Purytanów i t. d., zanim jeszcze wytworzyło się pojęcie narodowości samowładnej. Jasna, że projekt ten nie był możliwym do urzeczywistnienia, bo gwardya narodowa, masy, odrzuciłyby takowy. Teraz projekt odrodził się pod pozorem, że zarówno Niemcy, jak i ambasada amerykańska chcą położyć koniec mordom, których się dopuszcza Wersal.

Delescluze więc walczy przeciw projektowi. Ale jego towarzysze niedoli przedstawiają mu położenie mordowanych, rozstrzeliwanych, których ocalić potrzeba, żądają odeń jeszcze jednej ofiary. Delescluze poddaje się prozbom i w towarzystwie dwóch kolegów oraz wrzekomego dziennikarza amerykańskiego udaje się przez bramę Vincennes do sztabu pruskiego. Przy bramie wstrzymuje komisyę oddział gwardyi, który nie chce otworzyć wrót miejskich. Napróżno komisya przedstawia, że ma misyę powierzoną jej przez Komunę; gwardya narodowa rozdrażniona i pełna nieufności podejrzywa ze strony komisarzy Komuny chęć ucieczki... zbiegostwo. Nawet imię Delescluze'a nie może przezwyciężyć tej nieufności i komisya musi zaniechać wykonanie swego projektu.

Czy rzeczywiście misya powyższa mogła się udać? Wcale nie. Rząd wersalski zawarł był konwencyę z księciem saskim, na podstawie której nietylko armia Thiersa w razie potrzeby mogła przekroczyć pas neutralny, ale nadto władze niemieckie zobowiązały się nie przepuszczać żadnego zbiega z Paryża. W samej rzeczy 21 maja dwie młode robotnice, które przechodziły przez pas neutralny, co regularnie zresztą czyniły poprzednio udając się na robotę, zostały ciężko zranione przez wystrzały żołnierzy niemieckich. I tym więc razem Komuna nie miała informacyi, nie znała tak ważnych faktów, które mogły wpłynąć na obronę Paryża.

Wróciwszy do meryi, Delescluze ofiarował główne dowództwo Wróblewskiemu, który przez kilka dni z rzędu bronił się w okręgu Gobelinów, ale młody dowódca polski nie chce podjąć się zadania wobec braku dostatecznych sił walczących.

Tymczasem walka nierówna trwa wciąż. Dwa okręgi paryskie związane na wschodzie z wałami nietkniętymi i opierające się o fort Vincennes, znajdujący się w pasie neutralnym, trzymają się jeszcze dzielnie. Trzyma się także i Chateau d'Eau, gdzie Brunel, który się już odznaczył na placu Zgody, prowadzi obronę. Ale i tu pada Brunel, obok niego ginie Vermorel. Padają i inni oficerowie Komuny, kiedy Delescluze prowadzi odsiecz, złożoną ze 100 ludzi. Bez broni, jak zawsze w swym stroju czarnym i cylindrze na głowie, posuwa się ten starzec, oparty na kiju, z oczami naprzód patrzącymi, jak gdyby odgadującymi przyszłość. Posuwa się naprzód jak sztandar, któremu słabość ludzka upaść chwilowo pozwolić może, ale który pozostaje obojętny na to, co ludzie czynić mogą. Ze wszystkich stron padają kule i kartacze. Barykada już niema obrońców. Oddział, towarzyszący Delescluze'owi, rozpierzchnął się, zostawia swego wodza, który nawet nie ogląda się, tylko wciąż naprzód się posuwa, aż go kula nieprzyjacielska w pochodzie wstrzymała i zmusiła go do tego spoczynku, którego tak pragnął, by nie patrzeć swem okiem tęsknem do przyszłości na wybuch reakcyi chwilowej.

Nazajutrz przedmieście Saint Antoine dostaje się w ręce Wersalu, a po nim prawie cały okręg La Villette. W sobotę 27 maja cmentarz Pere-Lachaise jest świadkiem mordów, dokonywanych przez wojska zwycięzkie; padają obrońcy Buttes Chaumont. Resztki walczących skupiły się w małym czworoboku w Belleville, dotykającym okręgu Temple. W niedzielę o godzinie czwartej ostatnia barykada na ulicy Ramponneau, broniona przez jednego człowieka, dostaje się w ręce Wersalu. „Dziś – przemawia Mac Mahon w swej proklamacyi — walka została zakończoną; porządek, praca i bezpieczeństwo zjawią się na nowo".

Nie należy wszakże sądzić, że w okręgach zdobytych zapanowało „bezpieczeństwo", obiecywane przez Mac Mahona. Generał Cissey, znany później ze swych awantur z wszetecznicami, które dla obcych mocarstw zbierały informacye

o stanie militarnym Francyi, generał Cissey opanował wszechwładnie kwartałem łacińskim już 24 maja. Strojni w laury zdobywcy, Cissey zamienił swe bataliony w siepaczy policyjnych. Dnia 25 maja oddziały jego wdzierają się do seminaryum św. Sulpicyusza, zamienionego chwilowo w szpital dla rannych. „Czy są tu gwardziści“ — pyta kapitan doktora Faneau'a. „Mam tylko rannych“ — odpowiada lekarz. Wtem — jak twierdzą niektórzy, czemu inni świadkowie przeczą — rozległ się na placu wystrzał. Kapitan rozkazuje natychmiast rozstrzelać lekarza, bez śledztwa, bez zapytania nawet; po trupie zamordowanego doktora Faneau wdzierają się żołnierze do cel seminarzystów, gdzie mordują siedmdziesięciu pięciu rannych.

Dnia 26 maja żołnierze poszukują Meillet'a w dzielnicy Panteonu i, nie mogąc go znaleźć, chcą rozstrzelać pana Fourés, u którego według donosu miał się schronić Meillet. W tem nadchodzi Miliére, który, by ocalić F. od śmierci, woła: „Szukacie *Miliér'a:* oto jestem“. Żołnierze uprowadzają go do Luksemburgu. Żołnierze biją się ze sobą, bo każdy z nich chce mordować. „To ja go wziąłem, to ja go rozstrzelę“ — wołają żołnierze. Cissey obiadował w bliskiej restauracyi i, nie przerywając sobie śniadania, daje rozkaz rozstrzelania deputowanego, nakazując nadto, by go rozstrzelać przy Panteonie i zmusić go do klęczenia.

Miliére spotyka swych katów ze spokojem. „Nie pozuj“ — krzyczy mu nędznik, kapitan Garcin, który stara się wykonać rozkazy swego wodza. Dwóch żołnierzy chwyta Miliére'a i uderzeniami kolb oraz pięści zmuszają do klęczenia. „Niech żyje respublika“ — woła ofiara „porządku i wolności“ Mac Mahon'a, ginąc z rąk siepaczy. Otóż Miliére wprawdzie posłał list do prezydenta Zgromadzenia Narodowego, składając w jego ręce zrzeczenie się mandatu poselskiego; list nie został atoli podany izbie do wiadomości i prawnie Miliére pozostawał deputowanym. Widzimy z zachowania się Cissey'a, że katusze, zadane Miliére'owi, były planowane; chciano się w samej rzeczy zemścić na Miliérze za jego artykuły,

skierowane przeciw Favre'owi, którego oskarzał o sfałszowanie testamentu prywatnego. Artykuły te nie były może sprawiedliwymi i Miliére popełnił czyn niezupełnie rycerski, wchodząc w szczegóły życia prywatnego Favre'a, przeciw któremu jego błędy polityczne były aż nadto wystarczającą bronią. Czyż jednak zachowanie się Miliére'a mogło usprawiedliwić choć jakkolwiek sromotny postępek Cissey'a?

Okręg Passy był zajęty dnia 21 maja. Ponieważ rozpoczęto rewizye w tym okręgu w sześć dni później, doktor Tony Moilin, który nie brał żadnego udziału w walce, ale który się ukrywał, przeniósł się z Passy do własnego mieszkania blisko kwartału łacińskiego. Oskarzony on był o to, że zorganizował w okręgu, w którym mieszkał, ambulanse dla K. C. w dzień 19 marca. Nazajutrz Tony Moilin został rozstrzelany, a Cissey odmówił wdowie wydania jego ciała.

Varlin zostaje przytrzymany 28 marca — po zakończeniu walki. Rozkazano rozstrzelać go przy murze, przy którym zginęli Lecomte i Thomas. Tłum reakcyjny żądał od żołnierzy, by go „oprowadzać“ dłużej po mieście, by przedłużać męki przed śmiercią.

W meryi XI okręgu rozstrzelano Durand'a, członka Komuny.

W poniedziałek 29 maja było już po walce, po proklamacyi Mac Mahona. Fort Vincennes się poddaje. Dziewięciu oficerów załogi zostaje rozstrzelanych dnia 30 maja, w ich liczbie książe Bagratian, Rosyanin, i Okołowicz (brat generała Okołowicza).

Podczas ankiety Mac Mahon oświadczył, że dał rozkaz nierozstrzeliwania tych, którzy składają broń, ale że nieszczęściem „w kilku miejscach“, w gorączce walki, rozkaz ten nie był uwzględnionym. Przekonamy się z faktów, które przytoczymy, iż szło o systematyczne mordowanie ludności paryskiej i że mordy te miały miejsce z rozmysłu, nie jako rezultat „gorączki“ walki i że miały one miejsce nawet wtedy, gdy Paryż już był zdobytym, po odezwie Mac Mahona.

II.

Plan zdobycia Paryża był systematycznym, obmyślonym zawczasu i ze wszelkimi niemal szczegółami. Nie był to „szturm“ na ślepo wykonany, — nie był to atak, który u wodzów jest rezultatem namiętnej decyzyi, szybkiej myśli i gwałtowności, przy której życie ludzkie nie gra roli. Plan Thiersa i Mac Mahona był spokojny, rozważny i przewidujący wszystko z góry. Spokój ten rządu i planu walki został spotęgowany przez wydanie bramy St. Cloud przez Ducatela. Nawet walka przedwstępna została uniknięta. Wersal mógł wprowadzić wojska do Paryża prawie że bez przeszkody żadnej; 70.000 żołnierza przeszło przez bramy miasta bez walki przy wałach. Mac Mahon i Thiers nie chcieli nawet skorzystać z propozycyi kilku wodzów, by rzucić się z energią i tejże nocy zająć miasto. Sztab główny Wersalu zachował zimną krew i prowadzić chciał wojnę uliczną systematycznie; unikał on zatem owego „szału walki“, który tłomaczyć może metamorfozę człowieka w zwierzę dzikie i nieprzytomne.

Przedewszystkiem zaznaczmy stan psychiczny wojska wersalskiego, które wkroczyło do Paryża. Wojsko to gromadziło się w Satory przy Wersalu, oddzielone od ludzkości. — „Instrukcye były dane — mówi Thiers z dumą — by strzelać do każdego, który zbliżać się będzie do obozu. Kazałem powiększyć racyę żywności, szczególnie mięsa“. Oto są słowa naczelnika rządu do komisyi parlamentarnej. Przy

mięsie mówiono żołnierzom niestworzone rzeczy o Paryżu. Podczas walk pod murami Paryża nauczono ich mordować, przemawiano do nich tonem odezw Gallifet'a, które cytowaliśmy.

Oficerowie byli to po większej części bonapartyści: w Paryżanach widzieli przeciwników Napoleona III. Chciano więc zastrzelić Cernuschiego, przeciwnika Komuny, ale także przeciwnika cezaryzmu. Głównie zaś szło oficerom, by pokazać jak „kapitularze" rozstrzeliwać umieją. Zemsta, chęć odwetu za własną nieudolność, żądza topienia wstydu w krwi niewinnych, oto uczucia dowódców wojsk wersalskich.

Wreszcie Thiers. Dnia 24 maja mówi on z dumą. „Wylałem potoki krwi" i słowami temi chce zyskać zaufanie i oklaski Zgromadzenia Narodowego. Thiers nazywał samego siebie „dzieckiem rewolucyi", bo w rewolucyi 1789 r. widział on tylko sankcyę dla parweniuszów, których w dodatku Napoleon I. mógł uszlachcać i dekorować. Pracowity i wytrwały, ale bez polotu myśli, — typ moralny tego odłamu mieszczaństwa, które żywiło się podczas rewolucyi z dóbr konfiskowanych i dostaw wojskowych, które wywyższyło się w chwilach przesilenia narodowego, które cichaczem wylazło z nór swoich na widownię historyczną i w Napoleonie uwielbiało człowieka, zamykającego drzwi możliwym innym przybyszom, Thiers miał w sobie i zuchwałość sługi i gotowość do usług choćby najwstrętniejszych, jakie tylko zdemoralizowany pachołek oddawać może. Takim on był względem Ludwika Filipa, to zniżając się do roli szpiega, to przechodząc do roli zuchwałego mentora. Takim on był względem Zgromadzenia Narodowego, którem to pomiatał, znając jego słabość polityczną i jałowość umysłową, to znowu płaszcząc się przed niem i schlebiając najniższym instynktom nieudolnych prawodawców. Grozi on Zgromadzeniu swą dymisyą i jednocześnie staje on, karzeł fizyczny i moralny, z uśmiechem na ustach, mówiąc o potokach krwi paryskiej, które rozlał.

I w samej rzeczy potoki krwi lały się, ale nie w walce jeno w mordzie niewinnych i bezbronnych.

„W poniedziałek — 22 maja, o 8 z rana, pod naszemi oknami — cytujemy z wielkiego słownika Larousse'a — dwóch biedaków zostało rozstrzelanych przed drzwiami sklepu tytoniu. Byli to dwaj rzeźnicy, czeladnicy z rzezalni w Grenelle. Nie mieli oni żadnej broni. Ich zbrodnia polegała na tem, że pod bluzką mieli spodnie gwardzistów. Do 3-ciej po południu ciała ich leżały w kałuży krwi".

Tego samego dnia niejaki Russel, anglik, właściciel piwiarni został zabity „dla zabawy", gdy spokojnie otwierał drzwi swego sklepu. *Daily News*, opisując ten fakt, wywołało burzę w Anglii, gdzie zbierano składkę narodową na rodzinę zamordowanego.

Do kościoła *Madeleine* schroniło się 300 powstańców. „Żołnierze wersalscy byli bez litości dla powstańców — mówi *abbe'*Vidieu; zastrzelili oni 300, którzy schronili się do kościoła Madeleine".

Rozstrzeliwano nawet lekarzy, którzy przewiązywali rany komunarom (Guerre des communeux — napisane przez wersalczyka).

Okręg Batignolles nie stawiał silnego oporu; w poniedziałek (22 maja) wieczorem barykady były opuszczone. Nazajutrz z rana samego wojska wersalskie zajęły meryę, gdzie rozstrzelano natychmiast lekarza ambulansu i wszystkich więźni, nawet rannych. Rozstrzelano nawet lekarza przekonań monarchistycznych, ale filantropa i popularnego w okręgu człowieka.

Nie trzeba wszakże mordów tych przypisać tylko żołnierzom. Oto część więźniów nie została rozstrzelaną i zostaje odstawiona do „sztabu" pod konwojem. Jeden z pierwszych sztabów był ustanowiony w „szkole wojskowej", zajętej 22 maja z rana; drugi sztab był w parku Monceau. Więźniowie, wchodząc do szkoły wojskowej, musieli przechodzić przez ciała towarzyszy, którzy ich poprzedzili; na widok trupów ustawiali

się sami i dawali rozkaz: ognia, ginąc z męztwem niesłychanem. W parku Monceau policyanci rozstrzeliwali osoby zaaresztowane, które wcale nie brały udziału w walce; rozstrzeliwali na podstawie rozkazu z Wersalu, gdzie już przygotowane były listy imienne przyszłych ofiar.

Dnia 22 maja rozstrzelano fałszywego Billioray, nieszczęśliwego muzykanta, pomimo protestów ofiary, jej próśb i błagań. Ktoś krzyknął: to Billioray i kapitan Garcin kazał go rozstrzelać. Billioray tymczasem był w ukryciu. Drugiego Billioray rozstrzelano w szkole wojskowej; drugi Billioray miał przy sobie dokumenty, dowodzące, że był właścicielem sklepiku na przedmieściu, niejakim Constant, który nigdy nie brał udziału w polityce. Trzeba czytać zeznania kapitana Garcin'a, który opowiada z fanaberyą wojskową o „tchórzostwie“ tych dwóch Billioray, niewinnych ludzi, których powracający z niewoli niemieckiej siepacz morduje, nie sprawdziwszy nawet tożsamości osoby.

Montmartre był wzięty przed pożarami i przed rozstrzeliwaniem zakładników, a zatem przed faktami, które mogły usprawiedliwić „namiętności walki“. Wojska wersalskie zaatakowały Montmartre nadedniem; sztab niemiecki pozwolił wojskom wersalskim wejść przez pas neutralny. Około południa wzgórze było już zajętem i walka była zakończona w tym okręgu. Ale Montmartre miało sławę rewolucyjną; Montmartre było kolebką ruchu i dlatego okręg ten musiał być zdziesiątkowanym Gdyby Thiersowi i generałom wersalskim szło tylko o zgniecenie rewolucyi, o odzyskanie Paryża, to łatwość, z jaką zdobyli Montmartre, niewielki wylew krwi, spowodowany walką samą, natchnąłby ich radością, tą radością, którą wywoływa prawdziwy patryotyzm, podporządkowujący interesy stronnicze myśli o całym kraju, o wszystkich dzieciach jednej ojczyzny. Wreszcie nietylko patryotyzm, ale ogólno-ludzkie uczucie szlachetności przemówiłoby w zwycięzcach, to uczucie, które czyni z wierzących w swą sprawę ludzi—zwycięzców wspaniałomyślnych. Ale ci bohaterzy Sedanu,

Metzu i dni sromoty militarnej dla Francyi, ci skompromitowani wojskowi fachowi, przyszli do Paryża z zamiarami mordu i zniszczenia. To też na wszystkich ulicach leżały trupy od dnia 23 maja aż do 28 maja. Przetrząsano wszystkie zaułki, wszystkie domy; wyciągano chorych, nietylko rannych z łóżek, rozstrzeliwano starców, kobiety, dzieci. Rozstrzeliwano za czarne ręce, bo kolor rzucał podejrzenie używania prochu; rozstrzeliwano za spodnie niebieskie, za brodę; rozstrzeliwano kobiety, które miały przepaski krzyża czerwonego. Więźniów nie rozstrzelanych trzymano po 800 na kupach gnoju od 23 maja do 28 maja, ciągle lżąc nieszczęsnym, bijąc ich kolbami, a wreszcie wyciągając „z masy“ coraz to nowe ofiary. Rozstrzeliwano w domach, rozstrzeliwano w podwórzach. Ulica des Rosiers była cała wyludniona. Więźniów, jak już powiedzieliśmy, sprowadzono do Nr 6 rue des Rosiers, kazano im klęczeć z twarzą, zwróconą do muru. Innym kazano usiąść na ławce i zawsze z twarzą zwróconą do muru, ażeby „odkupić“ grzech, spełniony 18 marca. Trzymano tak więźniów godzinami całemi, a potem część wysyłano na gnojowiska, a z drugiej części urządzano hekatomby.

Wieści te rozchodziły się po Paryżu. W kwartałach arystokratycznych szał ogarniał świat elegancki: fetowano oficerów, którzy się „odznaczyli“, — goszczono ich szampanem i uściskami. W dzielnicach biednych uczucie zgrozy zaczęło ustępować żądzy zemsty. Dnia 23 maja po południu zaczynają się pożary; w nocy z 23 na 24 maja Chaudey pierwszy pada ofiarą.

Wobec pożarów, okrucieństwa się wzmagają. W V okręgu (część kwartału łacińskiego) zabijają bez pytania. Tak ginie Eugeniusz André, były profesor szkoły normalnej w Melun, a później profesor w szkole Turgot, wybitny matematyk. Komuna ofiarowała mu dyrekcyę szkolnictwa elementarnego, ale André odmówił. W Komunie nie brał udziału. Żołnierze zabrali go od pracy w gabinecie. Denuncyowany był jako „republikanin“. Oficer konwoju zdaje sprawę dowódcy, że niczego

nie znaleziono u André'go. „Bądź co bądź — rozstrzelać“ — brzmi odpowiedź. Rozstrzelano go w oczach matki i ojca.

Na ulicy Saint Hilaire kapitanowi zdaje się, że widział dym pod Nr. 14. Na czele żołnierzy wdziera się do domu. Odźwierny, starzec 75-cio letni, chory, leżał w łóżku, gdy żołdactwo wtargnęło do domu. Na rozkaz kapitana starzec wstaje; jako tako przywdziawszy się i drżąc, tłomaczy, że nie masz ani jednego mężczyzny prócz niego w domu. Rewizya dokonana potwierdza słowa starca, który nazywał się Coupevent. Tem niemniej kapitan daje rozkaz: ognia! żołnierze nie mają odwagi strzelać do starca. Kapitan wyjmuje rewolwer, gdy z kąta wylatuje staruszka siwa, żona odźwiernego i zawiesza się na ręku kapitana. Ten ostatni uderzeniem nogi uwalnia się od biednej kobiety i wystrzałem zabija starca. Rząd wersalski dał później wsparcie wdowie, stojącej nad grobem; kapitan uszedł bezkarnie z tej sprawy.

Z ambulansu na rue d'Allemagne wyciągnięto z łóżek wszystkich rannych i po kolei rozstrzeliwano; między rannymi była kobieta, która miała niemowlę swe ze sobą. Nie mogła ona zejść na dół; przywiązano ją do drzwi sznurem i zabito wraz z dzieckiem.

Ulice tego okręgu były zasłane trupami starców i kobiet. Ludność nie miała odwagi wyrzec ani jednego słowa. Strach ogarnął wszystkich. Rząd wysyłał tylko szpiegów przebranych, którzy prowokowali do protestów. W kwartale łacińskim zginęło kilku ludzi, którzy uwierzyli szpiegom. (Opowiadanie malarza Forcade, syna znanego pisarza politycznego z Revue des deux mondes).

Forcade daje także szczegóły „rzeźni“, urządzonej w sławnym Collége de France. Zaznaczmy tu, że podczas Komuny Akademia paryska stale się zbierała; nie było żadnej przerwy w posiedzeniach Akademii, aż do wkroczenia wojsk wersalskich. Tak wchodził porządek, tak wracała wolność i bezpieczeństwo! Otóż w Collége de France, najwyższym instytucie wykładowym Francyi, pułkownik Robert urządził „rzeźnię“;

był to wuj młodego Forcade'a, 19-letniego chłopca, który został aresztowany na ulicy. Pułkownik Robert zatrzymał przy sobie krewniaka, bo bał się, że go w innem miejscu rozstrzelają. Przez cały dzień i całą noc pułkownik Robert „sądził"; słowo „allez" (ruszaj) znaczyło dla żołnierzy rozkaz rozstrzelania. Rozstrzeliwano całą noc.

Kogo rozstrzeliwano? Według upodobania, według widzimi się oficerów, którzy samowolnie ukonstytuowali się jako sędziowie. Sądy bowiem polowe nie były prawnie ukonstytuowane i oficerowie popełniali morderstwa z punktu widzenia prawnego. A jednak miano nawet listy zabitych. Rząd później przeczył i istnieniu sądów i istnieniu list. Że listy zabitych istniały w niektórych przynajmniej „rzeźniach", nie ulega wątpliwości; fakt ten został stwierdzony w sprawie Laudet'a.

Młody Laudet (Gustaw) został zaaresztowany dnia 28 maja w mieszkaniu swego ojca, znanego inżyniera, któremu rząd wersalski polecił ochraniać materyał wojenny, znajdujący się w rękach Komuny. Generał de Menibus wystawił świadectwo Jerzemu Laudet, że podczas Komuny zrobił wszystko, by ochronić materyał wojenny i przeszkodzić Komunie zużyć takowy przeciw Wersalowi. Młody Laudet został zmuszony do służby w gwardyi narodowej, ale był sądzony przez Rossel'a za „nieposłuszeństwo i odmowę walczenia z nieprzyjacielem". Laudet, przeciwnik Komuny, sprzeciwiał się planom morderczym Barrat de Montaut'a, które ten podsuwał Urbain'owi, członkowi Komuny. Otóż Laudet, zaaresztowany dnia 28 maja po proklamacyi Mac Mahona, zostaje rozstrzelany nazajutrz. Naprożno ojciec szukał swego syna w więzieniach i koszarach francuskich: władze zwodziły go. Generał de Menibus wdał się w tę sprawę i dowiedział się, że Laudet został rozstrzelany samowolnie przez niejakiego Rascol'a, oficera podrzędnego. Zrozpaczony ojciec wytoczył proces mordercy swego syna; latami całemi zdobywał on informacye, aż wydostał część sławetnej listy. Rascol został uniewinniony: Rascol nie zjawił

się nawet przed sądem, ale Laudet ojciec został zaaresztowany w 1874 roku i skazany na 5 lat ciężkich robót za „samowolne zaaresztowanie“ dwóch osób. W samej rzeczy podczas Komuny Laudet senior przytrzymał na kilka godzin dwie osoby, podejrzane o wysadzenie prochowni w alejach Rapp. Widzimy więc z procesu Laudet, że rząd wersalski posiadał listy osób zabitych samowolnie przez oficerów, listy, których nie publikował; widzimy nadto, że umiał on pozbyć się obywateli „natrętnych“, którzy ufali, że prawo, wolność i bezpieczeństwo, gwałcone przez Komunę, wrócą z Thiersem i jego żołdactwem do Paryża.

W „rzeźni“, urządzonej w Luksemburgu, młodzi oficerowie z papierosem w ustach wysyłali setki ludzi na śmierć. Słowo „*classé*“ znaczyło wyrok śmierci, podczas kiedy słowo „ordinaire“: oznaczało zatrzymanie więźnia dla oprawców w Wersalu.

Generał Cissey — zresztą jak i inni bohaterowie kapitulacyi i przegranych — miał szczególną nienawiść do cudzoziemców. Zaaresztowani z nazwiskiem cudzoziemskiem byli wnet rozstrzeliwani. Ginęli w ten sposób włosi, holendrzy, duńczycy, którzy nigdy nie brali udziału w Komunie. Zginął tak księgarz Triebels, którego żona nawet więziona otrzymała swobodę tylko dzięki interwencyi ambasadora. Wypuszczona pani Triebels upomniała się o 150.000 franków, które oficerowie sądu zabrali mężowi. Pieniędzy tych nie można było odnaleźć i rząd ostatecznie wszedł w kompromis z panią Triebels, której ofiarował 75.000 franków. Nie był to wypadek wyjątkowy. Podczas ankiety skonstatowano, że ogółem przelano do kasy rządowej pieniędzy i papierów wartościowych w sumie 501.000 franków, podczas kiedy raport rządowy skonstatował, że w posiadaniu jednego tylko z dowódców rozstrzelanych znaleziono 500,000 franków. Ale oficerowie i żołnierze armii wersalskiej, którzy kosztowali Francyę 5 miliardów i dwie prowincye, mogli zatracić także, co znaleźli u 80.000 Paryżan zabitych i uwięzionych.

Polacy byli szczególnie znienawidzeni przez dowódców Wer-

salu, którzy przepędzali tyle miesięcy w niewoli niemieckiej, podczas kiedy ci dawni żołnierze swobody przelewali krew swą za respublikę. Generał Cissey w raporcie swym zaznacza, że rozstrzelano dwóch Polaków, którzy z domu strzelali na wojska wersalskie. Przesłany Komisyi ankietowej memoryał księcia Czartoryskiego daje dowody nieprawdomowności generała Cissey'a, wymienia cały szereg morderstw, dokonanych na Polakach, starcach, emigrantach z 1831 roku, którzy za młodu krew swą przelewali dla Francyi. Godnem jest uwagi, że komisya ankiety, przedrukowując memoryał ks. Czartoryskiego, opuszcza całą część faktyczną; nie przeszkadzało to Thiersowi i jego akolytom mówić bezustannie o wpływie cudzoziemców i o działaniu internacyonału.

Przejdziemy teraz do mordów masowych, które organizowano w Chatelet od 24 do 29 maja. W teatrze tym ukonstytuowano rodzaj formalnego sądu wojennego. Na czele sądu stanął pułkownik Vabre, który był podczas oblężenia handlarzem węgli, ale już 31 października oddał usługi „sprawie porządku". Po Komunie „pułkownik" chciał, zwyczajem „rentierów" francuskich, spocząć na laurach na prowincyi. Wszędzie źle przyjęty, atakowany przez prasę prowincyonalną, pułkownik Vabre groził opublikowaniem instrukcyj, jakie miał od rządu. Thiers załagodził tę sprawę, mianując Vabre'a oficerem legii honorowej. Ale są inne dowody, że tak zwany sąd polowy w Chatelet działał z upoważnienia rządowego. Administracya policyjna z urzędu posyłała zaaresztowanych do Chatelet. Zarząd wojskowy, odpowiadając na zapytania rodzin o osobach, które „znikły", odprowadzane do Chatelet, nazywa decyzye tego bezprawnego komitetu kilku oficerów „wyrokami sądu polowego". Nie mówiąc więc o tem, że cała konstytucya tego sądu byla bezprawna, trzeba wnioskować z tej sankcyi nadanej wyrokom, iż, co miało miejsce w Chatelet, działo się z wiedzą rządu, z sankcyą rządu, na podstawie instrukcyj rządowych. Zobaczymy zatem, jaką była procedura w Chatelet.

Więźniów sprowadzano grupami, czasami po sto ludzi; przyprowadzono także pojedyńczych więźniów jak naprzykład panią Tenayre. Pani Tenayre sympatyzowała z Komuną, podczas gdy pan Tenayre był po stronie Thiersa. Sąsiadki doniosły na panią Tenayre, matkę pięciorga dzieci, i rycerze wolności oraz bezpieczeństwa uprowadzili ją do Chatelet. Mąż, poinformowany o tem, pobiegł za konwojem, który na szczęście swoje, jak mu się zdawało, doścignął w drodze, radując się, iż wszystko zaraz się wyjaśni, bo ma się do czynienia z „rządem prawidłowym“. Dzięki uprzejmości konwojowego Tenayre przedostał się do sali sądowej, gdzie zasiada młody oficer. Przesłuchanie pani Tenayre trwa dwie minuty i oficer pyta się jej, czy to obok stojący pan ją zaaresztował. Pani Tenayre z tonu poznaje, że jej sprawa jest zła i by ocalić męża, woła: „Tak, to ten nędznik mnie aresztował“. Ale Tenayre wierzy w rząd prawidłowy Thiersa i mówi: „To moja żona i przyszedłem....“ „To pańska żona — więc oboje *classé*'s. W pięć minut później uprowadzono Tenayre'a i rozstrzelano. Panią Tenayre w zamięszaniu popchnięto ku prawym drzwiom, co ją zaprowadziło do Wersalu i do Kaledonii!

Tak ginęli liczni Paryżanie i liczne Paryżanki. Ale wróćmy do „kup“, z któremi sąd w Chatelet prędko się załatwiał. Sądzono tam po kilka tysięcy osób dziennie. „Na prawo“ posyłano tych, którzy mieli pójść do Wersalu; „na lewo“ tych, których odprowadzali do poblizkich koszar Lobau. Nazywano zasądzonych więźniów „pasażerami do Satory“ i „pasażerami do Lobau“. Ci ostatni szli „kupą“ 20—40 razem związanych. Gdy wrota koszar zamykały się za „kupą“, słychać było odgłosy szybko po sobie następujących strzałów. Takich „kup“ były dziesiątki co dzień, przez pięć dni. Około 3.000 ludzi, zostało w ten sposób zamordowanych. Strumień krwi, ściekający do rzeki, zabarwił Sekwanę. Trupy setkami wywożono i chowano na prędce na poblizkim skwerze św. Jakóba, na wybrzeżu rzeki. Na skwerze przysypywano ciała piaskiem. Chowano ludzi żywcem; mianowicie tych, którzy nie byli „do-

kończeni“ w Lobau. Ludność domów przyległych nie mogła spać wobec rozlegających się w nocy jęków. Rozkład ciał zarażał powietrze. Trwało to jeszcze w dzień 29 maja, — a zatem w 24 godzin po proklamacyi Mac Mahona mordowano urzędownie. Mordowano rannych, których sprowadzano ze szpitala *Quinze-Vingts*.

W więzieniu Mazas, które było zajęte dopiero 26 maja wieczorem, urządzono także „rzeźnię“. W dyskusyi, która z tego powodu miała miejsce w radzie miejskiej Paryża, skonstatowano, że przeszło 400 osób zostało rozstrzelanych podczas dwóch dni.

I z każdym dniem wzrastała zwierzęcość zwycięzców. „W okolicach Belleville'u i Buttes-Chaumont ilość zabitych jest tak wielką — pisze *Times* — że wszyscy przechodnie, których żołnierze mogą schwycić, są zmuszeni do kopania rowów, do których składają zmarłych“... Kopano rowy kwadratowe na sto metrów, układano w nie ciała warstwami, polewano wapnem, po czem nowe warstwy układano... W więzieniu Roquette trzeba było „odkupić“ zabójstwo zakładników; cieniom arcybiskupa i jego towarzyszy niedoli złożono kilka tysięcy ludzi w ofierze. Rozstrzeliwano mitraliezami, które przezwano „młynkami do kawy“.

Rozstrzeliwano jeszcze aż do 12 czerwca. Dnia 13 czerwca Dziennik Urzędowy zaprotestował przeciw pogłoskom, że rozstrzeliwano jeszcze „i to mitraliezami“, oraz groził procesem karnym tym pismom, które rozszerzać będą takie „niecne i głupie oszczerstwa“. Otóż „oszczerstwa“ te popełniała prasa zachowawcza; powtarzała je nadal i nie była karaną.

Powstańcy, którzy schronili się do katakumb zamiejskich pędzeni głodem, zaczęli opuszczać swe schronienie w czerwcu. Zaczajeni żołnierze dawali ognia i zabijali nieszczęsnych, wygłodzonych i bezbronnych zbiegów. Działo się to po zakończeniu walk ulicznych, po zaprowadzeniu „porządku, wolności i bezpieczeństwa“.

Ilu Paryżan zginęło w tym strasznym tygodniu majo-

wym? Maxym Ducamp oblicza ilość zabitych na 6.668 osób. Ale system jego rachunkowości jest fantastyczny; oficerowie sztabu wersalskiego obliczają ilość zabitych Paryżan na 17.000. Wreszcie Camille Pelletan oblicza, że ilość zabitych, włączając tych, których rozstrzeliwano za miastem, przekracza cyfrę 30.000.

Ilu z nich zginęło w walce? Wojska wersalskie straciły w Paryżu 600 ludzi zabitych. Ogółem armia wersalska straciła od 18 marca 800 ludzi zabitych i 6454 rannych. Dodajmy zatem do 600 zabitych 4.000 rannych*). Otóż wojska wersalskie atakowały barykady; paryżanie byli za barykadami. Ilość obrońców przy barykadach wynosiła według wiarogodnych źródeł około 10.000. Rozstrzelano zatem co najmniej 10.000 ludzi bezbronnych, nie walczących. Terror podczas kilku lat rewolucyi mniej pochłonął ofiar w całej Francyi niż siedm dni Thiersa na ulicach Paryża.

---

*) Ilość rannych w Paryżu musiała być niewielką z powodu poszczególnych warunków walki.

III.

„Ale Komuna jest odpowiedzialną za te barbarzyństwa; to ona dała hasło, to ona rozstrzeliwała zakładników, to ona wszczynała pożary“. Oto argument zwykły, który spotykamy w debatach nad „tygodniem krwawym“, nad niesłychanemi okrucieństwami, popełnionemi przez Thiersa, wspartego przez Favre'a, Picard'a i Simon'a.

Przejdźmy więc do okrucieństw Komuny. Nie szczędziliśmy wyrazów potępienia przy rozbiorze prawa o zakładnikach, które Komuna uchwaliła w dzień 5 kwietnia. Wykazaliśmy moralne szkody, jakie prawo takie przynosi każdemu krajowi i każdemu stronnictwu; wskazaliśmy także na niedorzeczność polityczną tej uchwały, rezultatu upojenia słowami i zacietrzewienia bezsilnego. Prawo o zakładnikach było ustępstwem, zrobionem fanatykom i krzykaczom. W przeciągu niemal że siedmiu tygodni nikt nie myślał wprowadzać tego prawa w czyn. Nawet sąd przysięgłych, mający orzekać, kto za zakładnika uważanym być powinien, nie został ukonstytuowany przed drugą połową maja. Dopiero po 17 maja, Rigault zrobił próbę takiego sądu odnośnie do zaaresztowanych żołnierzy z dawnej gwardyi municypalnej, stanowiącej w czasie casarstwa rodzaj żandarmeryi miejskiej. Zaaresztowani jako zakładnicy składali się z dwóch kategoryi: część stanowili gwardziści municypalni, żandarmi i garstka żołnierzy, którzy wszyscy niemal wpadli w ręce K. C. w dzień 18

marca. Druga kategorya składała się z księży, w ich liczbie arcybiskup paryski, z prezydenta sądu kasacyjnego, z Chaudey'a, z kilku urzędników i osób pochwyconych przez Rigaulta.

Komunie ciężyła szczególnie obecność arcybiskupa w więzieniu; Komuna obawiała się nieraz wybuchu namiętności ludowych przeciw klerowi, który we Francyi w przeciągu całego wieku XIX brał udział czynny w każdej reakcyi politycznej, zjawiał się po stronie każdej władzy nieprawej, depcącej swobody narodowe. Wspomnieliśmy już o fakcie, że arcybiskup 8 kwietnia pisał do Thiersa z powodu mordów, popełnionych przez Gallifeta i Vinoy'a po porażce Komuny z dni 2, 3 i 4 kwietnia. W kilka dni później Komuna pośrednio zrobiła krok nowy, dalej idący; rozpoczęła bowiem z Thiersem układy, tyczące się zakładników.

Opisaliśmy w innem miejscu zaaresztowanie i zasądzenie Blanqui'ego. Areszt to był bezprawny i politycznie czynem równie głupim jak obmierzłym. Rząd obrony narodowej po „ocaleniu swem" w dzień 31 października zawarł był niejako kompromis ze stronnictwem rewolucyjnem i zobowiązał się nie używać represyi przeciw zwyciężonym w dzień ten republikanom socyalistom. Później następuje kapitulacya Paryża, — zmiana poniekąd rządu, na czele którego staje Thiers, — następuje bolesny traktat pokojowy. I oto — a było to przed 18 marca — ministrowie Thiersa, ci sami, na których cięży poniekąd odpowiedzialność za wojnę, niczem nie prowokowani, chyba że wyrzutami sumienia i świadomością o swej nieudolności politycznej, dają rozkaz aresztowania Blanqui'ego, z którym poczęści szli razem przeciw cesarstwu, którego pomoc rewolucyjną przyjęli dnia 4 września. Blanqui zostaje skazany zaocznie na śmierć; zaaresztowany później w zaciszu wiejskiem, zostaje na nowo skazanym i ułaskawionym na więzienie dożywotnie. Był to akt zemsty osobistej i Komuna przedłożyła Thiersowi odstąpić od zemsty na Blanqui'm, w zamian za co ona uwolni głównych zakładników, w tej liczbie Darboy'a i Bonjean'a.

Dnia 11 kwietnia dawny poseł Paryża w 1849 roku, de Flotte, z upoważnienia Komuny miał widzenie z arcybiskupem, który przyjął plan zamiany jednego więźnia stanu na 4 zakładników głównych. Darboy wysłał zatem pana Lagarde'a, wikarego jeneralnego, z listem do Thiersa. Lagarde złożył przysięgę, że w każdym wypadku wróci do Paryża; przysięgę tę złożył arcybiskuppwi, a następnie pośrednikom Komuny.

Tymczasem Paschal Grousset popełnił niedyskrecyę. Ten niedorzeczny dyplomata Komuny miał także własny dziennik *L'Affranchi* (Wyzwolony), w którym ogłosił list arcybiskupa z dnia 8 kwietnia. Drukowanie tego listu było niedorzecznością, gdyż właśnie wtedy Komuna prowadziła układy z Thiersem, było nieuczciwością względem arcybiskupa, którego pośrednio Komuna skłoniła do zagajenia układów, — było wreszcie nieuczciwością i nadużyciem władzy względem Komuny, gdyż dokument, którego treść Grousset mógł tylko znać jako członek Komuny, drukował w swym dzienniku prywatnym. Thiers, który milczał, został tą publikacyą zmuszonym do odpowiedzenia arcybiskupowi na jego zarzuty, czynione Gallifet'owi i Vinoya. Thiers jak zwykle wprost zaprzeczał faktom, do których sam Gallifet się przyznał i wyrażał żal, że arcybiskup „mógł na chwilę przypuścić, by w tych kłamstwach mogło być ziarno prawdy". Korespondencya ta wpłynęła na większość klerykalną Zgromadzenia Narodowego, które nie miało wielkiej do Darboy'a sympatyi jako do przeciwnika władzy świeckiej papieża i zwolennika gallikanizmu. De Flotte starał się wprawdzie naprawić zło; potrafił on zawiadomić o wszystkiem Piusa IX i wzbudzić w nim zainteresowanie dla Darboy'a. Również ambasador Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki, Washburne, zajął się tą sprawą. Thiers był wszakże przeciwnym „traktowaniu z powstańcami". Juliusz Simon i Favre najwięcej nalegali na zatrzymanie Blanqui'ego. De Flotte proponował wtedy, by Blanqui'emu pozwolono „uciec", co wszak nie jest traktowaniem z powstańcami. Ministrowie

Thiersa mało wszakże dbali o zakładników; im szło o zemstę nad Blanquim.

Tymczasem Lagarde nie wracał do Paryża i zaniepokojony arcybiskup wzywał swego wikarego jeneralnego, by dotrzymał przysięgi danej. „Fałszywy Regulus“ — jak go potem duchowieństwo nazywało — nie powracał i nie wrócił. Dnia 10 maja Darboy udał się jeszcze raz do Thiersa za pośrednictwem Washburne'a, przedstawiając, że położenie w Paryżu się zmieniło, że Blanqui nie może mieć znaczenia dla ruchu, gdyż kwestya militarna góruje i decyduje o losach ruchu. Sekretarz Thiersa, Barthelemy Saint Hilaire, dał wszakże charakterystyczną odpowiedź: „Zakładnicy? Nie możemy zrobić niczego dla nich! Tem gorzej dla nich“.

Fakty powyższe nie rozstrzygają kwestyi, ani też usprawiedliwiają zarówno zasady brania zakładników jak i uśmiercenia takowych. Są one wszakże wymownem świadectwem, że Wersal nie troszczył się o zakładników, jakkolwiek znał niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdowali. Wersal więc nie miał prawa występować później jako mściciel tych, którzy zginęli z rąk fanatyków, prowokowanych przez barbarzyństwa takie, że nie wiele wybryków rozpasanych namiętności dorównać może temu, co Wersal w Paryżu popełniał.

Przejdźmy teraz do zapytania jaką była ilość ofiar fanatyzmu rewolucyjnego i na kim ciąży odpowiedzialność za zamordowanie zakładników.

W dzień 22 maja wojska Komuny rozstrzelały cztery osoby, podejrzane o szpiegostwo. Czy podejrzenia te były słuszne czy nie, nie będziemy w to wchodzili, gdyż fakt ten nie ma niczego wspólnego z rozmyślnem rozstrzeliwaniem niewinnych wbrew istniejącym prawom wojennym. Wojska Komuny mogły się mylić co do tych 4-ch osób, mogły nie zachować wszystkich formalności. Stan rozdrażnienia, w jakiem się znajdowały bataliony gwardyi narodowej, po mordach, dokonanych dnia 21 maja przez wojska wersalskie, wiele objaśnia. Powtarzamy wszakże, że szło

tu o podejrzanych o szpiegostwo, a zatem nie o rozmyślną zemstę nad niewinnymi. Dopiero w nocy, a raczej nadedniem 24 maja Rigault rozstrzelać kazał czterech zakładników, w tej liczbie Chaudey'a. Tego samego dnia, 24 maja, na rozkaz Ferre'go rozstrzelano sześciu zakładników. Megy wykonał ten rozkaz: zginęli Darboy, Deguerry, Bonjean oraz trzech jezuitów. Oddział złożony z 20 ludzi dokonał tego mordu w murach więziennych; prawie wszyscy żołnierze oddziału byli młodymi chłopcami, świadkami scen krwawych, które Thiers organizował w Paryżu od dnia 21 maja. Zupełnie dzikim objawem było rozstrzelanie 11 Dominikanów w okręgu Gobelinów dnia 25 maja; było to morderstwo zbiorowe, dokonane przez cały batalion, naśladujący wojska Lacretelle'a i Vinoy'a. Tego samego dnia Ferré kazał rozstrzelać bankiera Jeckera, który był zamięszany w ekspedycyi meksykańskiej z 1866 roku. Nazajutrz Ferré wydaje rozkaz rozstrzelania zakładników i 47 z nich ginie przy ulicy Haxo. Napróżno pułkownik Komuny Parent, oficer Viat i Varlin starają się ocalić tę nieszczęsną garść żołnierzy i księży. Wściekłość ludu jest bez granic; Parent ledwo uchodzi z życiem. Varlin jest przedmiotem obelg czynnych. Do tłumu bowiem przyłączyli się gwardziści, którzy wracają z Belleville, gdzie widzieli setki swoich towarzyszy mordowanych po złożeniu broni. Dnia 27 maja ginie czterech zakładników, którzy umknęli z więzienia, ale, błąkając się po mieście, wpadli w ręce rozwścieklonych walką gwardzistów i zginęli nie jako walczący, ale jako ofiary zemsty. Mamy zatem niecałą setkę ofiar jako rezultat dekretu o zakładnikach.

Podczas walki ulicznej Komunarzy nie oszczędzali jeńców, którzy im w ręce wpadli. Ankieta rządowa wymienia dwa fakty rozstrzeliwania jeńców, co powiększa ilość ofiar o 2. Thiers, zaznaczając w cyrkularzu swym śmierć Segoyer'a, dowódcy strzelców, schwyconego przy barykadzie i rozstrzelanego „bez względu na prawa wojny", dodaje: „Fakt ten zresztą jest w zgodzie z całem zachowaniem się tych ludzi, któ-

rzy podpalają nasze miasta i nasze pomniki i którzy przygotowują napoje jadowite, by truć niemi naszych żołnierzy".

Twórca „najpiękniejszej armii, jaką Francya posiadała", nie wstydzi się korzystać z wybryku dziennikarza, który mówił, bredził nieprzytomnie i podaje fantazyę syna tego samego południa, skąd Thiers, autor tylu depesz kłamliwych, pochodził, jako fakt rzeczywisty. W depeszy tej faktem prawdziwym jest rozstrzelanie Segoyer'a „bez względu na prawa wojny", deptane przez Thiersa i jego jenerałów.

Oto wszystko, co długo ciągnąca się ankieta wyprowadziła na jaw. Sto ofiar fanatyzmu ze strony Komuny — zwyciężanej, gromionej i zrozpaczonej aż do szału. Ankieta to była długa, oparta na m i l i o n i e donosów, zrobiona przez olbrzymi personal administracyjny. Były ofiary, których ankieta nie odkryła — nie ulega to dla nas wątpliwości żadnej, i wobec tego przypuśćmy, że liczba ofiar była podwójną, wynosiła dwieście osób! Ta druga setka zginęła w walce „bez względu na prawo wojny". Wróćmy teraz do pierwszej setki, do śmierci zakładników. Z wyjątkiem 11 Dominikanów, którzy zginęli w okręgu Gobelinów, reszta została rozstrzelaną na rozkaz Rigaulta i Ferré'go. Komuna jako taka nie przyjmuje żadnego udziału w tych mordach; ona nawet nie wie o tem, co będzie miało miejsce. Dnia 17 maja przyjmuje ona uchwałę, by wprowadzić w czyn dekret z dnia 5 kwietnia, ale najmniejszego nie czyni przygotowania, najmniejszego nie daje rozkazu, by litera stała się czynem. Uchwała nosi charakter platonicznego, że się tak wyrazimy, wybuchu namiętności, platonicznego popisywania się krwiożerczością jako oznaką energii.

To Rigault i Ferré — zaślepieni, widzący w symbolach rzecz samą, w mieczu zakrwawionym sprawiedliwość, to oni biorą na siebie bez systemu, bez planu wykonanie dekretu z dnia 5 kwietnia. Nie trzeba jednakże przesadzać potępienia, rzuconego na Rigault'a i Ferre'go. Pierwszy działa pod wpływem wieści o mordach, dokonanych przez wojska wersalskie. I kogo wybiera za ofiarę zemsty? Przedewszystkiem Chau-

dey'a, republikanina, towarzysza Favre'a, Simona i Picard'a, których rewolucya na swych ramionach wyniosła i którzy następnie okłamywali, oszukiwali i usypiali Paryż. Następnego dnia — mając w więzieniach kilka tysięcy żandarmów, żołnierzy i t. d. Rigault wybiera sześciu zakładników, wbrew dekretowi z dnia 5 kwietnia, który upoważniłby go do wymordowania wszystkich zakładników. Idzie mu o to, by położyć kres mordom wersalskim. Wszak on, Rigault, jakież przywiązanie ma on do Blanqui'ego: by widzieć swego mistrza wolnym, gotów on się wyrzec całej teoryi „miecza rewolucyjnego", całego systemu „terroru" jako nieodzownego wyrazu energii rewolucyjnej i gotów jest wypuścić wszystkich zakładników. Jego serce, na myśl o swym mistrzu, zapomina o nienawiści; w swej naiwności i prostocie, pomimo wulkanu nieokiełzanych namiętności, sądzi on, że i jego wrogowie — wyrodki moralne w jego przekonaniu — mają jednak pewne serce, pewne przywiązanie do towarzyszy swych, pewne uczucie solidarności. Rigault'owi nozdrza się rozdymają na myśl o walce, o zdeptaniu wroga — ale jakie silne uczucia przyjaźni i uwielbienia jest on w stanie żywić. Miernoty moralne w rodzaju Favre'a, Picarda są dla niego psychologicznie niezrozumiałemi; gnomy polityczne w rodzaju Thiersa, rozdęte próżnością, zostaną dlań zawsze księgą zamkniętą. Gdy przeciera oczy, gdy widzi, że się mylił, że jego przeciwnicy są stokroć gorsi niż on sądził, wtedy gniew nim miota i... pcha go do popełnienia tego samego błędu, który dotychczas popełniał. Sądzi on, że uśmiercenie sześciu zakładników będzie ciosem dla rządu wersalskiego, będzie żałobą, podczas której skrucha ich ogarnie. On nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia słów St. Hilaire'a; „Zakładnicy?! Cóż oni nas obchodzą?!". I w jakiej chwili, Rigault daje rozkaz zabicia sześciu zakładników? Dnia 25 maja — to jest po czterech dniach mordów wersalskich, po scenach w Montmartre, po wieściach o tysiącach rozstrzelanych.

Rigault umiera! Ferré mści się wtedy, w chwili gdy

słowa „raczej Moskwa niż Sedan“ opanowały tym fanatykiem. On mści się i o własnej myśli śmierci. „I my potrafimy umrzeć“, mówi on, gdy słyszy o śmierci pełnej godności i spokoju, z jaką umierali Darboy, Bonjean i inni.

Wszędzie jest widmo śmierci, które rozpostarło się nad Paryżem. Umierają szeregowcy gwardyi, umierają ich oficerowie; giną towarzysze wszyscy. Śmierć objęła swym uściskiem Komunę całą, śmierć marzenia wszystkie skosiła. Niechaj groza śmierci uderzy i wroga! Oto rozumowanie Ferré'go, jego myśli jego uczucia, gdy ze spokojem spieszy się szerzyć zniszczenie, nie mając nawet czasu przygotować należycie wykonania planów, ułożonych w jednej chwili. Ferré jest jak ów grabarz, który chciałby wszystkich i wszystko pociągnąć za sobą do grobu wielkiego, bezdennego, wykopanego własnemi rękami.

Sądzić Ferrégo i Rigaulta można dwojako: jako chorążych stronnictwa politycznego, jako ludzi, którzy na barki swe wzięli trudne zadanie przewódców. Temu zadaniu nie dorośli: sprawę, której służyć chcieli, wystawili na szwank, narazili na straty i do przegranej doprowadzili. Ale plwać na tych ludzi jako na wyrodków moralnych, — zarzucać im potworności, do których ich stopniowo doprowadzono — nikt nie ma prawa, a szczególnie nie mają prawa do tego ci, którzy żywili się ich młodością i zapałem, którzy wyzyskiwali ich namiętności od września 1870 roku do marca 1871 roku i swym cynizmem i krwiożerczością do szału niszczenia doprowadzili. Potępienie moralne zachowajmy dla tych republikanów rządowych, którzy wraz z Thiersem od 21 maja dali hasło do fanatyzmu i do mordów.

Zaznaczając ważność zwrócenia uwagi na daty, które pozwalają nam znaleść rzeczywistych winowajców śmierci zakładników, przechodzimy teraz do pożarów Paryża. To łuny pożaru stolicy — mówią apologiści Wersalu — które roznamiętniły armię wersalską. Krzykacze Komuny zapowiadali to zniszczenie grodu zawczasu: przepowiadał je Pyat, przepo-

wiadali je inni, zapowiadał je także Vallés. Ale krzykacze ci zniknęli z horyzontu, gdy armia wersalska wkroczyła: na polu walki nie byli, skryci unikali oni zarówno towarzyszy, jak i wroga. Cluseret, który jeszcze w 1869 roku mówił, że „Paryż będzie albo nasz, albo zniknie z powierzchni ziemi“, skrył się 21 maja. Billioray, Pyat i inni rywalizowali pod tym względem ze swym dawnym przeciwnikiem. Zresztą cóż mówili ci dziennikarze, feljetoniści i mówcy? To samo co mówił Trochu, Favre, Simon, Ducrot i inni sprawcy „tygodnia krwawego“. Wykrzykniki Pyat'a i towarzyszy to parafraza blagi Trochu'ego, Ducrot'a i Favre'a. To rząd obrony narodowej pozwalał ludności paryskiej łudzić się bredniami, iż można na nieprzyjaciela wypuścić zwierzęta dzikie z ogrodu zoologicznego! Favre nic nie miał przeciw temu wtedy, gdy mu szło o popularność stolicy! Picard, ironiczny i niedowierzający, był zawsze jednym z bezczelniejszych demagogów Francyi. Nie przypisujmy więc plagiatorom w rodzaju Pyat'a laurów, które należały się ministrom pana Thiersa. A nawet „wojna naukowa“ Grousset'a nie jest dowcipniejszą od odezw Trochu'ego lub manifestów Ducrot'a.

Ankieta wersalska wykazała, że Pyat, Valles i inni, gdy mówili o chemii, wiedzieli o niej tyle, co Favre wiedział o prowadzeniu wojny, gdy zapewniał, że rząd, którego członkiem był, nie odda wrogowi „ani piędzi ziemi, ani kamienia z fortec naszych“. Ankieta wykazała, że administracya kanalizacyi paryskiej była w rękach ludzi, którzy przez cały czas Komuny znosili się z Wersalem i od Wersalu otrzymywali rozkazy, że administracya ta nie otrzymała od Komuny najmniejszego rozkazu podminowania.

Są zresztą fakty ważniejsze. W przeddzień pożarów ukazał się ogień w ministerstwie finansów, ogień zapalony kartaczami wojsk wersalskich. Dzięki Jourde'owi ogień został stłumionym. Wprawdzie figurował na procesie Ferré'go świstek papieru z rozkazem: „Zapalcie finanse“, ale sądowem

orzeczeniem dokument ten jako fałszywy uznanym został. Natomiast istnieje prawdziwy dokument z dnia 24 maja i z podpisem Alavoine'a dyrektora drukarni narodowej, by obywatele Deborde i Alavoine z rozkazu Komuny przedsięwzięli wszelkie środki dla zabezpieczenia archiwów narodowych od pożaru. Na rozkazie tym jest przypisek: „Sprzeciwianie się rozkazom Komuny i K. Z. P. pociąga za sobą karę śmierci". Wspomnieliśmy już o tem, że Pindy, członek Komuny, starał się o bezpieczeństwo śpichrzów miejskich, a także i archiwów. Również zaznaczyliśmy przyczyny, dla których skoncentrowano w stolicy naftę (z powodu braku gazu), tę naftę, o której w następstwie tyle utworzono legend.

Przechodząc do szczegółów, do poszczególnych pożarów, to pierwsze z nich były wywołane potrzebą obrony: na ulicach Royale i Lille. Tuillerye zapalono, gdy trzeba było ustąpić przed nacierającym wrogiem. Był to pożar rozmyślny — nie ulega to żadnej wątpliwości, ale było to po trzech dniach walki, po wiadomości o mordach, dokonanych na Montmartrze. Podpalano z rozpaczy, podpalano z zasady, by mieć „raczej Moskwę, aniżeli Sedan". Są to akty barbarzyńskie, ale nie takie, które upoważniają do potępienia moralnego, bez okoliczności łagodzących. Ludzie przekonań reakcyjnych, którzy oddają cześć „systemowi karności i porządku", jaki wydaje się im w Niemczech panować, nie rzucają bezwzględnego potępienia na wojska niemieckie, które, cofając się z St. Cloud, podpaliły ten pałac tak piękny, zupełnie niepotrzebnie. Otóż paryżanie byli stroną zwyciężoną, zrozpaczoną, moralnie upokorzoną wobec losu, który im narzucał jarzmo „kapitularów". Paryżanie wzięli na seryo to, co im mówiono przez tyle miesięcy. Nie była to rozpusta w niszczeniu, ale rozpaczliwe niszczenie.

Podczas ankiety parlamentarnej pan Picard insynuował, że to bonapartyści podłożyli ogień pod izbę obrachunkc Dawał on komisyi szczegóły, których ta, na żądanie jego, nie ogłosiła. Nie mamy ufności do oskarżeń politycznych, których

autor — bez wiadomej nam przyczyny — nie śmie poprzeć dowodami; insynuacyami wolimy gardzić. Nas wszakże w danej chwili nie obchodzi to, czy bonapartyści podpalili izbę obrachunkową czy nie. Nam idzie o to, by wykazać całą przesadę oskarżeń, rzucanych na Komunę za podpalanie. Nie ulega wątpliwości, że istniał wandalizm ze strony Komuny, ale rozmiary jego nie są wielkie; wywołały takowy przyczyny, które bynajmniej nie mówią za tem, że ludność Paryża była zwyrodniałą podczas walk ulicznych w maju. Wreszcie dodajmy i to, że pożary paryskie były poprzedzone okrucieństwami wojsk wersalskich.

Jeszcze jedną robimy uwagę. Podczas walk w Bellevil-le'u marszałek Mac Mahon groził insurgentom, że będzie używał przeciw nim kul eksplodujących, jeżeli natychmiast się nie poddadzą. Groźba ta wydrukowaną została w „dzienniku urzędowym". Prasa zachowawcza pochwaliła potem marszałka, że był energicznym i że dotrzymał słowa. Mac Mahon był wtedy zwycięzcą i na 20 okręgów paryskich był już w posiadaniu 17 z nich. Zaiste śmiesznem jest potem mówić o podpalaczach w Paryżu, gdy się samemu gwałci elementarne prawa wojny.

Za tę odezwę odpowiedzialnym jest sam Mac Mahon. Odezwy tej wyrzec się nie może, jak się wyrzekał mordów w „rzeźniach", jak się wypierał każdej odpowiedzialności za to, co jego podwładni w Paryżu dokonywali. Nawet gdy darujemy mu Chatelet i jego hordę oficerów z bezprawnego sądu polowego, groźba używania kul eksplodujących nie może być wydartą ze szpalt Dziennika Urzędowego. I to czynił wódz naczelny, który wracał z niewoli niemieckiej, który widział szkody jakie j e g o rząd, j e g o administracya Francyi wyrządziły. I to czynił wódz naczelny Francyi, kiedy wróg zewnętrzny patrzał się na to dzieło zniszczenia, patrzał się na ciała francuskie, rozrywane kulami eksplodującemi, używanemi przez generała francuskiego. I to czynił Mac Mahon w imieniu rządu rewolucyjnego, rządu z 4 września.

Jeżeli Komunie można zarzucić, że przegranej nie mo-

gła przyjąć ze spokojem, to Wersal z pewnością nie oczyści się od zarzutu, iż nie umiał być ludzkim zwycięzcą. Te barbarzyństwa Wersalu — jak to z dat wyraźnie się zarysowuje — dodały do miecza idei, którą Komuna walczyła, miecz rozpaczy, miecz zemsty.

Inną jest odpowiedzialność Thiersa. On z góry myślał o rozlewie krwi, o roli Windischgraetza. To on stwarzał duszę żołnierza wersalskiego, to on podjudzał oficerów. Ci ostatni, upokorzeni niewolą, patrzyli na niego jako na „małego“ dyktatora, który im da możność załatwienia się z republiką. Żołnierze zaś dostawali odeń „zwiększoną racyę mięsa“ i kalumnie oraz oszczerstwa jadowite. Zaznaczyliśmy w depeszach Thiersa legendę o tem, że w Paryżu chcą zatruwać studnie, jedzenie, jednem słowem, że jadem chcą zniszczyć żołnierza, karmionego mięsem w Wersalu. Tak samo Thiers pisał o nafcie, o petrolearzach i petrolearkach. Żołnierze wierzyli w to, że paryżanki chcą ich wysmarować naftą i żywcem spalić. Ogłoszone listy żołnierzy do swych rodzin na prowincyi świadczą o pokarmie umysłowym i moralnym, jaki Thiers dodawał do mięsa. Natury niskiej, drobnostkowej i złej zarazem, skłonnej do podejść, szpiegostwa i zemsty z za płotu, Thiers był jednocześnie łgarzem, bo dorobkiewicz ten swoim „zdrowym rozsądkiem“ kłamanie za umiejętność rządzenia uważał. Przyjrzał się on przez szpary przywarom możnych i widząc, że władza szła razem z przywarami, te ostatnie za źródło władzy przyjął. Był to typ liliputowego Caliban'a, którego władza nie uszlachetnia.

Armię wersalską nazwał „najpiękniejszą“ armią Francyi; wejście do Paryża przez otwartą bramę nazwał „szturmem“ heroicznym. Gdy Miliére'a zamordowano z rozkazu śniadającego Cissey'a, Thiers telegrafował do prefektów: „Miliére, który trzy wystrzały dał z rewolweru na aresztującego go kaprala, został rozstrzelany.“ Otóż wiemy, że Miliére został zaaresztowany, oddając się sam w ręce żołnierzy, by ocalić życie swemu szwagrowi, p. Fourés'owi; nawet Garcin, w ra-

porcie ad hoc zrobionym mówi tylko, że Miliére wyciągnął rewolwer. Thiers dodał „trzy wystrzały“. Thiers wybrał liczbę trzy z umysłu, liczbę symboliczną; gdyby mógł to wybrałby siedem. Na każdym kroku Thiers okłamuje kraj, jak okłamywał arcybiskupa, jak okłamywał republikanów, jak okłamywał monarchistów.

Ale Thiersowi można więcej zarzucić. To w jego rękach skoncentrowane były wszystkie nici szpiegostwa w Paryżu, wszystkie zakusy przekupstwa, wszystkie próby prowokacyi. Jego głównym agentem prowokatorem był baron de Montaut. To Montaut, w charakterze naczelnika legionu, za pośrednictwem Urbain'a, złożył Komunie raport o gwałceniu kobiet paryskich z ambulansów przez żołnierzy Wersalu. Urbain przyjął ten raport, złożył takowy dnia 17 maja na posiedzeniu Komuny, która, rozdrażniona, przyjęła rezolucyę wykonania dekretu o zakładnikach. Thiers więc jest moralnym autorem tej rezolucyi. To Montaut także namówił Urbain'a, by przedstawił projekt podminowania kanalizacyi paryskiej. Montaut nawet chwalił się, że dokonał sam tej roboty podminowania w taki sposób, by mina nie działała: w zamian za tę „pracę“ otrzymał on 10.000 franków od Thiersa. Następnie dopiero okazało się, że żadnej miny nie było.

Baron de Montaut nie był jedynym agentem Wersalu w Paryżu. W Montmartre Thiers posiadał ich legion: wszyscy oni żądali bezustannie „energii“ rewolucyjnej.

Jednocześnie Thiers kazał swym agentom spisać listy proskrypcyjne. Istnienie list takich zdaje się nie ulegać wątpliwości. Od dnia 22 maja agenci Thiersa prowadzą żołdactwo do mieszkań republikanów postępowych, którzy zwalczali Komunę, ale którzy mniej mieli uwielbienia dla Thiersa niż demokracya parlamentarna. Prawie wszyscy redaktorzy dziennika Rappel, dziennika Victora Hugo, byli zaaresztowani; uwięziono nawet administracyę dziennika, właściciela drukarni i zecerów. Cóż żołnierze mieli do aresztowania ludzi, którzy od 18 marca zwalczali K. C. a potem i Komunę?

Jużci nie „w namiętności walki“ odrywano zecerów od pracy! Ale są inne dowody, że areszty i proskrypcye i rozstrzeliwania były rzeczą z góry ułożoną. Mówiliśmy wyżej o groźbach Vabre'a, o groźbach ogłoszenia instrukcyi Thiers'a, — zaznaczyliśmy także i to, że w dokumentach urzędowych tak zwany sąd wojenny w Chatelet, bezprawnie ukonstytuowany, został przyznany przez wyższe władze rządowe. Ale oto Dr. Robinet, starając się wydobyć na swobodę znajomą, niewinnie zaaresztowaną, otrzymał akta swej protegowanej, a w nich znajdował się dokument, w części obcięty, gdzie jednak zaznaczone były następujące uwagi: „zaaresztować natychmiast“.... Następuje szereg nazwisk... wszystko kobiet, a przy nazwiskach notatki o ich sposobie myślenia.

Ale po co bawić się w domysły, w hypotezy. W przeciągu siedmiu dni trwają rozstrzeliwania tysiącami; władze wiedzą o tem, znają charakter tej krwawej, barbarzyńskiej rozprawy. I rząd nie czyni ani jednego kroku, nie robi najmniejszego usiłowania, by wstrzymać ten rozlew krwi!

IV.

Jeńców nie rozstrzelanych spędzano naprzód do koszar, skąd ich prowadzono do Wersalu. U bram koszar stała gawiedź reakcyjna, napełniająca powietrze krzykami „Na śmierć!“ Pędzono nietylko mężczyzn, ale kobiety i dzieci, których było kilka tysięcy. Więźniowie byli wystawieni na obelgi wszelkiego rodzaju: zdzierano im ubrania, plwano w twarz, wyrywano włosy, bito, szarpano. Oficerowie konwoju zabawiali się tem, że pałaszami swymi uderzali w obnażoną głowę każdego, który wzrostem swym się wyróżniał lub postawą dumną zdawał się urągać zwycięzkim bestyom. Przed każdym kościołem zatrzymywano się i bito więźniów tak długo, aż zgodzili się klękać. Więźniom, których podejrzywano, że brali czynny udział w walce, nakazano wkładać surdut na wywrót; było to rozporządzenie Gallifet'a, by ułatwić zadanie sądom polowym.

Gdy konwój doszedł do wałów miasta, zastawał tam katów tymczasowych. Przesłuchiwano więźniów, rozstrzeliwano „wywrócone kapoty.“ „Na 2000 więźniów jednego konwoju Gallifet kazał rozstrzelać 1100 w rowach Passy.“ Było to w Niedzielę — gdy walka już ukończoną została. To też dziennik reakcyjny, który wiadomość tę podaje, zaznacza: „Widać z tego, że zwycięstwo jest w stanie zupełnej dojrzałości.“ „Niechaj wszyscy o białym włosie wyjdą z szeregów“ — zakrzyknął Gallifet. Starców takich było 111 i tych

bez sądu, bez śledztwa rozstrzelano dlatego tylko, że widzieli dnie czerwcowe z 1848 roku.

W Wersalu czekał znowu tłum wrogi, krwiożerczy, dziki, pastwiący się szczególnie nad kobietami. Trzeba było umieścić 45.000 więźniów, ale nie poczyniono przygotowań najmniejszych. Trzymano więc więźniów pod gołem niebem; choroby zastąpiły kule wersalskie. Podczas 15 dni nie było lekarzy. Więźniowie umierali setkami. Chorych było kilka tysięcy. Gdy rozwieziono więźniów do fortec, to w Lorient zmarło ich 600 przeszło. Dozorcy zjawiali się z rewolwerem w ręku; oficerowie przemawiali kijami a nie słowami. Przez dwa lata, zwierzęce traktowanie więźniów było przepisem prawnym.

Co robić z więźniami? Prasa reakcyjna żądała hurtownej deportacyi, bez sądu. Ekonomista de Molinari popierał to żądanie. Thiers był zręczniejszym. Thiers wiedział, ilu zginęło, ale przedewszystkiem znał usposobienie ludności paryzkiej, usposobienie mieszczaństwa paryzkiego, którego Komuna na swe nieszczęście nie znała. Hrabia Mun w następujących wyrazach kreśli nastrój Paryża: „Wkraczając do Paryża — mówi hrabia Mun — oczekiwaliśmy, że będziemy przyjęci przez mieszczaństwo paryskie jako zbawcy. W rzeczywistości było wręcz odwrotnie: przyjęto nas, przynajmniej w większej części okręgów, z przestępną indyferencyą. Okazano nam uczucie wręcz przeciwne zapałowi.“ O klasie robotniczej hr. Mun mówi, że „jej nienawiść jest olbrzymią.“ Ale nietylko klasa robotnicza była przeciwną rządowi wersalskiemu. Mieszczanie, kupcy, przemysłowcy — cały stan średni jest „zupełnie wrogim rządowi.“ Kiedy 17.000 — trupów pokryło bruk paryski, kiedy 50.000 Paryżan jęczało w kazamatach francuskich, stolica Francyi musiała być oddaną w ręce czterech generałów, a na ulicach rządzili żołnierze. Dniem i nocą krążyły patrole wojskowe. Stan oblężenia skuł prasę; wielu dziennikarzy było w więzieniach. Tylko na prowincyi część prasy miała odwagę, a w Paryżu protesty te rozległy się stłumio-

nem echem. „Będziemy — pisał Gaulier — będziemy nazajutrz po walce ze zwyciężonymi, jeżeli na nieszczęście okaże się, iż z walki tej wyjdzie ktoś zwycięzcą.“

Protestować było niebezpiecznie. Kto na ulicy wypowiedział słowo litości dla więźniów, ten był sam więzionym. Poeta i dziennikarz Ratisbonne, zwolennik zresztą Thiersa, za to, że skarcił kogoś z tłumu lżącego więźniów, został zaaresztowany.

Zaiste nie wiadomo, gdzie szukać szczytu zwierzęcości czy w Paryżu, gdzie mordowano starców, kobiety i dzieci, czy też w Wersalu, gdzie zapanowała moda, spotykać z kijami znużonych i skutych więźniów. W dziejach XIX wieku Wersal góruje swem okrucieństwem i barbarzyństwem, oficerowie wersalscy swą dzikością, a rząd francuski i izba francuska swym cynizmem bezprawia. Pod okiem rządu i izby działy się te sceny straszne; pod okiem rządu i izby dręczono więźniów i traktowano ludzi tak, jak nawet dzicy nie traktują zwierząt szkodliwych.

Prasa francuska, ta, która zwalczała republikę, nie przestawała oddziaływać na wyobraźnię mas opowiadaniami o truciznach i nafcie, któremi Paryż miał być jeszcze przepełnionym. W lipcu 1871 łapano jeszcze każdą kobietę noszącą butelkę podejrzaną; widziano wszędzie czarownice z naftą. Thiers „dobrze się zasłużył ojczyźnie,“ gdy machiawelizm połączył z tartarinadą południową. Prasa monarchistyczna rywalizowała zatem z Thiersem, bo jej szło o to, by pozbyć się z Paryża wszystkich, którzy wierzyli w republikę. Villemesant mówił otwarcie o „przedsięwzięciu wymiecenia Paryża;“ Figaro, organ Villemesant'a, proponował, by na ruinach ratusza urządzić ruletkę. Ludzie ci nie pojmowali nawet w zaciekłości swej, do jakiego upadku moralnego i wyrodzenia umysłowego dochodzą. Al. Dumas syn mówił o robotnicach paryskich, które towarzyszyły swym mężom i razem z dziećmi przechodziły przez via dolorosa reakcyi wersalskiej, o tych kobietach, które odradzały Francyę mówił

on jako „o samicach, które do kobiet są podobne tylko po śmierci.“ Penard mówił o nich jako o „samicach z wymionami obwisłemi.“ Inni dziennikarze natarczywie żądali aresztowania wszystkich dziennikarzy liberalnych, wszystkich tych, którzy stawiają opór uciskowi.

Zdawało by się, że cała Francya zalaną jest ściekami rozuzdania moralnego. W Paryżu orgie powracających Wersalczyków przybrały takie rozmiary, iż ludność poczęła się burzyć i policya musiała wkraczać przeciw tym, którzy w kobiecie nie chcieli widzieć matki, karmiącej ludzkość dorastającą.

Milczała także uparcie demokracya parlamentarna. Ludwik Blanc, wiecznie przestraszony, usprawiedliwiał się z tego, że nie potępia Komuny. Quinet — zagłębiony w poszukiwaniu ducha nowego — wpadł w letarg i nie widział wcale tej ohydy, która rozpanoszyła się w Zgromadzeniu Narodowem, w Wersalu, w Paryżu i w łonie stronnictwa, w którem sam zasiadał. Wszyscy „nieprzejednani,“ którzy podczas cesarstwa nie chcieli wracać do Francyi, skalanej obecnością uzurpatora, nie otworzyli ust, nie wydali jęku nawet na widok tych bezeceństw, dokonywanych w imię rządu republikańskiego. Ani jeden z nich nie zjawił się na ulicy, by skarcić motłoch; ani jeden z nich nie zabrał głosu w imię ludzkości znieważonej; ani jeden z nich nie żądał rachunków od wojskowych, którzy zamiast bronić ojczyzny grali rolę siepaczy.

Dezercya demokracyi parlamentarnej należy do najsmutniejszych zjawisk tej epoki jak i zdziczenie narodu całego. Już w Paryżu na około Chatelet stał zawsze tłum złowrogi, który z okrzykami śmierci witał konwoje więźniów. Oklaski towarzyszyły strzelbie, która przecinała żywot tysiącom współobywateli. Sceny wersalskie już zaznaczyliśmy. Do więzień oficerowie sprowadzali swe rodziny jak na widowisko; po matkach i siostrach, nierządnice, zawieszone na ramieniu pra-

wodawców i żołnierzy, przychodziły urągać dziesiątkom tysięcy Paryżan skutych i zbitych w jedną masę potępieńców.

A areszty nie ustawały. Kto chciał pozbyć się rywala, kto chciał zagrabić cudze mienie, kto chciał zemścić się na sąsiedzie — pisał donosy, których w przeciągu 23 dni było aż 379.828. Liczba ta wzrastała i potem przekroczyła milion!

Dnia 26 maja Juliusz Favre w charakterze ministra spraw zagranicznych wysłał do francuskich ambasadorów i konsulów cyrkularz, zalecający im żądać wydania każdego „zbiega“ Komuny. Rząd hiszpański i belgijski odpowiedziały przychylnie na przedstawienie Favre'a. Wtedy Wiktor Hugo, przebywający w Brukseli, zaprotestował i oświadczył, że otwiera dom swój dla zwyciężonych w maju Paryżan. Legendy o petroleum i truciznach, szerzone przez Thiersa i jego współpracowników, zrobiły wszakże wrażenie: tłum ciemny wybijał okna w mieszkaniu poety, a rząd belgijski w harmonii z tłumem rozjuszonym kazał wielkiemu geniuszowi Francyi opuścić kraj. W interpelacyi z tego powodu w izbie belgijskiej deputowany liberalny Jottrand słusznie scharakteryzował zarzuty czynione Komunie: „Pod względem uczucia zemsty, komuniści zaiste nie wyglądają gorzej niż ich przeciwnicy. Jest to zaprawdę zbyt śmiesznem ze strony pana Thiersa oskarżać powstańców o to, że rozstrzelali jeńca wbrew prawom wojny. Prawa wojny! Prawa te są zaiste łagodne i chrześciańskie w porównaniu z prawem zemsty, na podstawie którego wojska wersalskie podczas ostatnich sześciu dni rozstrzeliwały i zakłuwały bagnetami jeńców, kobiety i dzieci.“

W Anglii Gladstone zrobił zastrzeżenie co do wydawania emigrantów Komuny. Szwajcarya odmówiła wydania Razoua, a Węgry — wydania Frankel'a. Tem niemniej legenda pozostała. Właśnie w tem polegał wielki błąd Komuny, iż, nawet nie skłonna do czynów barbarzyńskich, uległa fanatykom, a tem samem *a priori* niejako nadała sankcyę wybuchom

namiętnym, których ani przewidywała, ani nawet przewidzieć chciała.

Przeciw więźniom rozpoczęto tymczasem śledztwa. Do dnia 7 sierpnia otworzono 4 sądy wojenne, następnie do dnia 15 lutego 1872 dodano 22 nowych sądów; razem więc 26 sądów wojennych zasiadło, by rozstrzygnąć o losach dziesiątków tysięcy ludności republikańskiej Paryża i prowincyi. Szczególnie po wyborach uzupełniających z dnia 2 lipca Zgromadzenie Narodowe nagliło, by i prowincya została „oczyszczoną“ z dążności reformatorskich.

Z procesów najważniejszym był proces członków Komuny, którzy wpadli w ręce wojsk wersalskich. Na ławie oskarżonych zasiedli Assi, Billioray, Champy, Józef Clement, Victor Clement, Courbet, Descamps, Ferré, Grousset, Jourde, Rastoul, Regére, Trinquet, Urbain i Verdure. Razem z nimi byli Lullier i Ferrart z K. C. oraz Ulysse Parent radykalista, który wycofał się z Komuny. Z wyjątkiem Jourde'a i Ferrè'go oskarżeni nie przedstawiali sobą żadnej siły umysłowej ani powagi moralnej. Ferré jedyny zachował się z całą stanowczością i zimną krwią. Bronił się sam, ale mówić mu nie pozwolono. „Członek Komuny — były słowa jego — jestem dziś w rękach jej zwycięzców. Oni chcą mej głowy: niechaj ją biorą. Nie ocalę życia swego podłością. Wolny żyłem, wolnym chcę także umierać!“ Jourde wykazał uczciwość swego personalu urzędniczego. Trinquet scharakteryzował wrażenie z procesu w następujących słowach: „Współobywatele moi wybrali mnie do Komuny; byłem także przy barykadach i nie szczędziłem mej osoby. Żałuję, iż nie zginąłem, bo nie byłbym tutaj i nie widziałbym tego smutnego zjawiska towarzyszy, którzy nie śmią dziś przyjąć odpowiedzialności politycznej za to, co robili.“

Z powyżej wymienionych oskarżonych, Ferré i Lullier zostali skazani na śmierć, Parent i Descamps uwolnieni; Courbet otrzymał 6 miesięcy więzienia za zburzenie kolumny wendomskiej, który to akt wandalizmu cytowany jest za-

wsze jako usprawiedliwienie namiętności armii, wyrzynającej w Paryżu 20.000 mieszkańców. Reszta została skazaną na deportacyę lub na ciężkie roboty.

Do zasądzonych następnie na śmierć należał Rossel. Wyrok został wykonany na nim i na Ferré'm. Ostatni nie miał obrońców: wyrzekli się go niemal wszyscy. Za błąd polityczny płacił on nietylko życiem, ale i swym bytem moralnym. Za słabość polityczną innych, Ferré został niesprawiedliwie piętnowany przez swych najbliższych towarzyszy. Rossel natomiast miał obrońców: młodzież, część prasy republikańskiej, prasa zagraniczna*) wstawiały się za nim bezskutecznie. Obaj zginęli razem jednego dnia i ginęli mężnie, jak zresztą wszyscy bojownicy Komuny. Dnia 22 stycznia 1873 roku a zatem w 19 miesięcy po zdobyciu Paryża wykonano ostatni wyrok śmierci na polach Satory. A w 1875 roku rozstrzelano jeszcze żołnierza, który w lutym 1871 roku brał udział w manifestacyach republikańskich i w zabójstwie agenta policyjnego Vicentini.

Procesy więc szły za procesami. Sędziami byli ci, którzy odznaczyli się w „rzeźniach“ majowych; oskarżycielami ich koledzy. Niektórzy z nich byli potem zasądzeni za oszustwa: konstatując ten fakt, nie mamy zamiaru uogólniania. Sądzimy wszakże, że ludzie, dzierżący część władzy, którzy mogą bezkarnie rozporządzać życiem ludzkiem tak, jak to robili oficerowie armii wersalskiej, mimowoli zatracają wszelkie poczucie obowiązku i odpowiedzialności.

Ogółem zapadło 1-go stycznia 1875 roku 50559 uchwał sądowych. Wypuszczono na wolność około 24.000 osób; w 10.000 wypadków odstąpiono od oskarżenia. Uniewinniono po rozprawach sądowych 2450 osób. Wyroków zaocznych było 3751; resztę wyroków można podzielić na następujące kategorye kar:

---

*) Rossel był protestantem, co tłomaczy p o c z ę ś c i sympatye prasy angielskiej i szwajcarskiej.

110 wyroków śmierci
1197 „ na deportacyę w fortecy;
3446 „ na „ zwykłą;
336 „ na wygnanie z kraju;
94 „ na wieczne roboty ciężkie;
179 „ na czasowe roboty ciężkie;
2846 „ na kary więzienne;

Na podstawie prawa z 1872 roku Nowa Kaledonia została wybraną na miejsce deportacyi. Ustanowiono specyalną komisyę łaski, albowiem odebrano Thiersowi wyłączne prawo ułaskawiania; komisya parlamentarna miała nadawać sankcyę ułaskawieniom, których formalnie tylko udzielał prezydent. Na 9600 skazanych w 6500 wypadkach nastąpiły przedstawienia o ułaskawienie; w 310 wypadkach ułaskawienie było zupełne, a w 1581 wypadkach nastąpiły zmiany lub redukcye w karach.

Rozbrojenie gwardyi narodowej, zniesienie policyi municypalnej, prawo przeciw Międzynarodówce były pierwszemi jaskółkami powracającej według proroctw Mac Mahona „wolności,“ a wybuch nowych śledztw i procesów od 1876 niemal aż do 1879 roku okazywał, jak dalece „bezpieczeństwo“ było zagwarantowanem. Zwycięztwa republikańskie przy wyborach z 1879 do senatu skłoniły Mac Mahona do 2225 ułaskawień. W 1879 roku — w marcu ogłoszoną została amnestya, która wróciła do kraju 1312 osób z Nowej Kaledonii i 2400 osób z wygnania. Kiedy wygnańcy wracali do Paryża, Grevy był prezydentem, a stronnictwa monarchistyczne przestały grać rolę polityczną.

* * *

Wymieniliśmy wyżej przyczyny, które wywołały, zdaniem naszem, tę straszną repressyę ruchu paryskiego, te barbarzyństwa, równych którym nie znajdziemy w XIX wieku w żadnym kraju cywilizowanym. Wskazaliśmy na rolę, którą w tym krwawym dramacie odegrał Thiers, na pobudki psy-

chiczne oficerów armii wersalskiej, wreszcie na stan korrupcyi moralnej, w jakiej znajdywało się wojsko, gdy wkraczało do Paryża. Ale przyczyny wymienione nie wyjaśniają nam wszystkich objawów zdziczenia.

Nie możemy także zgodzić się z tem, że była to zemsta „burżuazyi," rzucenie się mieszczaństwa na robotników, ślepy wybuch namiętności klasowych. Nie zapomnijmy tego faktu, że prowincya odmówiła Thiersowi ochotników, że w Paryżu mieszczaństwo żądało od Thiersa ustępstw politycznych na rzecz komunalizmu. Wreszcie przypomnijmy sobie słowa hr. Mun'a, który opisuje, jak chłodno, apatycznie, wrogo nawet mieszczanie paryscy przyjmują „zbawców," w roli których reakcyoniści chcieli występować.

Fakty powyższe dowodzą, że tydzień majowy nie był repressyą „burżuazyjną," że nie był on wyrazem walki mieszczaństwa przeciw klasie pracującej. Nie trzeba również sądzić, że „burżuazya," jak to Engels się wyraził, mówiąc o 2-gim grudnia 1851 roku, dowiodła, że już nie umie rządzić. Ostatecznie we Francyi po pół wieku upłynionym, ona rządzi jeszcze. Klasy społeczne nie abdykują tak łatwo: mogą tylko być chwile kryzysu, w których stają niezaradne wobec wypadków, nie rozumiejąc takowych, lub bezsilne wobec krzyżujących się interesów społecznych. O abdykacyi wszakże, o historycznym wyroku stanowczej impotencyi politycznej — trudno mówić, gdy widzimy, z jaką siłą wracają polityczne uzdolnienia klas, skazanych już na zagładę. Czyniąc to zastrzeżenie, nie mamy zamiaru bronić drzewa życia i wiedzy rządów mieszczańskich. Zwracamy tylko uwagę na to, że i żywotność oraz samodzielność polityczną klasy robotniczej skazywano nieraz na śmierć moralną: było to w 1851 roku, w tym samym roku, od którego inni datują zastygnięcie życia politycznego burżuazyi.

Bądź co bądź — powtarzamy — fakty przytoczone wyżej, zarówno jak rezultat wyborów municypalnych z 30 kwietnia 1871 oraz wyborów uzupełniających z 2 lipca 1871

wskazują na to, że nie mieszczaństwo chciało pozbawić stolicę kraju niemal 100.000 najdzielniejszego robotnika francuskiego.

A jednak mieszczaństwo to pozwoliło na rzezie majowe. Ani Zgromadzenie Narodowe, ani ludność Paryża, ani prowincya, ani nawet skrajna demokracya parlamentarna nie zdziałały niczego podczas dni tak ciężkich i strasznych. Przeciwnie: widzieliśmy jak prasa, widzieliśmy jak Penard, Sarcey, Dumas i inni rzucają błotem zakrwawionem na zwyciężonych; widzieliśmy, jak w Paryżu tłum krzyczy „na śmierć,“ jak przyklaskuje mordom, jak się ich domaga i nasycić się niemi nie może, jak krzyczy: „prowadźcie go jeszcze, przedłużajcie jego męczarnie.“ Ale czem jest ten tłum? Sceptyczna uwaga, że to ten sam może tłum, który na ulicy Haxo domagał się uśmiercenia zakładników, że to ten wieczny motłoch dziki.... uwaga taka, powtarzamy, gorzka i zdradzająca ból w obec widoku barbarzyństwa, niczego nie tłómaczy.

Przedewszystkiem nie jest to ten sam tłum. Na ulicy Haxo przemawiała chęć zemsty, zemsty, która ożywiać może nawet szeregi idealistycznie nastrojone, szeregi wierzące i zdolne oddać życie za ideę lepszego spółżycia społecznego. Gdy rozpacz, która przepełniała serca, ukojoną została w zemście, tłum ruszył do barykad, walczył dalej, lub szedł, choć związany powrozami, na Kalwaryę z głową podniesioną.

Innym był tłum, który stał przed Chatelet, który żądał, by żołdactwo dla niego broczyło we krwi, który więźniów pod konwojem szarpał i któremu trzeba było męczarń. Tłum ten nie był „klasą“; on składał się ze szumowin wszystkich klas. On był odzwierciedleniem tej anomalii w spółczesnem życiu gospodarczem, tego polipa, który wyrósł na organizmie społecznym i który nazwać by można „narośla używającą.“ Do narośli używającej, wytworzonej przez spółczesne ano-

malie ekonomiczne, przybyły narośl polityczna, narośl konwencyonalności społecznych i narośl dziennikarsko-literacka. Cesarstwo drugie, ten płód bezecnego sprzysiężenia awanturników, było epoką rozkwitu szczególnego tej gawiedzi używającej kosztem całego organizmu społecznego, tej gawiedzi, której pomysłem była ruletka na ruinach ratusza miasta Paryża.

Oto zdaniem naszem anatomia tłumu przed Chatelet. Uczucia tego tłumu były kryteryum narodowem hr. Muna i jego towarzyszy ze Zgromadzenia Narodowego. Ci zachowawcy, którzy podczas cesarstwa zasklepili się na prowincyi, opłakując stan bezprawia we Francyi, brak swobody myśli i panowanie awanturników nad sumieniem, ci ludzie zdumieni są, że mieszczaństwo paryskie nie przyznaje polityki mordów, sądów wojennych i kuli karabinowej. Zgromadzenie Narodowe w swem zaślepieniu i w swym fanatyzmie reakcyjnym staje więc na tym samym poziomie moralnym, na którym stanęły „szyniony żółte“ i inne elementy składowe narośli używającej.

Pozostała demokracya mieszczańska. oniemiała ze strachu, ze sumieniem zagłuszonem, z sercem, które bić przestało i z myślą, która wznieść się nie mogła. Demokracya parlamentarna Komuny ani rozumiała ani popierać chciała. W bezsilności swej i bezzaradności oglądała się za Thiers'em jako za zbawcą. Demokracya parlamentarna była żyjącym argumentem dla komunalizmu. Po wieku niemal walk politycznych przodująca inteligencya stronnictwa republikańskiego zapomniała zasady elementarnych praw człowieka, które wyryte na tablicach przechowywała w arce tradycyj politycznych. Demokracya republikańska z 1871 roku była żywem świadectwem bankructwa jakobinizmu w wydaniu z 1848 roku, bankructwa idei centralistycznej *quand même*. Zostało teraz widocznem, że bez komunalizmu nie masz gwarancyj dla swobody osobistej i dla rozwoju republiki reformatorskiej.

Skazani żołnierze rewolucyi 18 marca mieli więc racyę, gdy wołali opozycyi parlamentarnej: „Niech żyje Komuna!“ Był to okrzyk budzącego się sumienia politycznego w tej samej chwili, w której stara świadomość demokratyczna zanikała dlatego, iż nie mogła uchwycić okiem proroczem koniecznej ewolucyi swobodnych form spółżycia politycznego.

Rozdział czwarty:

Zasadnicza myśl polityczna Komuny

Na jednym z kongresów socyalno-demokratycznych w Niemczech przedstawiciel umiarkowanej frakcyi wyraził przekonanie, iż ludność robotnicza Paryża w marcu 1871 r. bez potrzeby „wyszła na ulicę“, zamiast spokojnie iść do domów na drzemkę. Zasadniczy błąd w podobnem rozumowaniu jest ten, że ludność paryska w rzeczywistości została zbudzoną ze snu przez prowokacye Thiersa, została wyrwaną i wykolejoną ze swego usposobienia pokojowego. Wykazaliśmy faktami, że o ruchu rewolucyjnym nikt nie marzył, że ruchu takiego nikt nie przygotowywał i że ruchu takiego nikt nie chciał. Przednie szeregi demokracyi robotniczej i grup rewolucyjnych myślały raczej z niepokojem pewnym o losach republiki, zżymały się na reakcyjność prowincyi, ale nie miały zamiaru zaostrzyć stosunku swego do Zgromadzenia Narodowego.

Rewolucyoniści zresztą nie czuli się na siłach do wystąpienia bardziej stanowczego. Socyaliści z Międzynarodówki zajęci byli skupieniem swych sił, a blankiści stracili wodza, byli rozproszeni i raczej skłonniejsi do solidarnego z mieszczańską demokracyą paryską wystąpienia. Innemi słowy dzień ośmnastego marca był niespodzianką dla wszystkich stronnictw: zarówno dla rządu jak i dla rewolucyonistów.

Trudno mieć za złe ludności paryskiej, że sen miała czujny, że dbała o swe prawa, o swą broń milicyi obywatelskiej, o swą dumę mieszkańców grodu nawskroś republikańskiego. Trudno, powtarzamy, mieć za złe ludności, iż nieu-

przedzona, nieprzygotowana wybiegła bronić armat, na które Thiers rzucił się tak zdradziecko, tak znienacka, w nocy, jak gdyby szedł na wyprawę tajną, na rabunek, a nie na otwarty, uczciwy i niezbędny dla porządku publicznego czyn administracyjny. Odpór dany Thiersowi, obrona armat, musi być zatem uważany za czyn wysoce obywatelski; bez względu na przekonania polityczne trzeba przyznać ludności Montmartre, a i Paryża wogóle, za zasługę, że odparła atak Thiersa na armaty gwardyi narodowej.

Wprawdzie dnia 18 marca nastąpiło także rozstrzelanie jenerała Lecomte'a i już zupełnie niewinnego jenerała Thomasa. Wiemy wszakże, że Lecomte padł ofiarą własnych żołnierzy, że rewolucyoniści oficerowie usiłowali wszelkimi siłami przeszkodzić mordowi tych dwóch jeńców i zarazem ofiar manewrów Thiersa. Wzburzona ludność stolicy wzięła z tchórzostwem połączony podstęp Thiersa za zamach stanu przeciw respublice. Nie ulega też wątpliwości żadnej, że manewr cały był naruszeniem elementarnych zasad moralności politycznej. Nie trzeba zatem podkreślać zbytnio nieszczęśliwego dramatu na ulicy des Rosiers No 6. Rozprawy sądowe przed trybunałem wojennym wykazały, jak dalece zajście to było faktem izolowanym, skutkiem chwilowego rozdrażnienia niewielkiej garści ludzi, wracającej z walki, tak niecnie, podstępnie i niegodnie wywołanej. Moralnym sprawcą dramatu tego był Thiers i na nim najwięcej ciąży odpowiedzialność za krew, przelaną na ulicy des Rosiers.

Nie można nawet usprawiedliwiać postępku Thiersa tem, że wolał on narazić godność rządu prawowitego, niż ryzykować walkę uliczną i wojnę bratobójczą między wojskiem a ludem. Wiemy, że Thiers później przez cały czas chciał walki i „oczyszczenia" Paryża. Już 18 marca marzył on o roli Windischgraetza i opuścił stolicę, tem samem nadając epizodowi, który można by było nazwać odporem zwycięzkim, charakter rewolucyi zwyciężkiej.

Z chwilą, gdy Thiers opuścił Paryż, sytuacya stała się

stanowczo rewolucyjną. Szło tylko o to, kto zajmie opróżnioną ławę rządową w Paryżu. Demokracya mieszczańska nie miała dosyć inicyatywy, więc K. C. gwardyi narodowej stał się panem stolicy.

Ale K. C. nie był w rzeczywistości przedstawicielem wierzeń politycznych stolicy. K. C. stanął na czele ruchu, bo Thiers zaatakował byt i bezpieczeństwo gwardyi narodowej. W manewrze Thiersa, w jego podstępnym na wzgórze Montmartre'u ataku, ludność Paryża widziała nietylko chęć rozbrojenia gwardyi narodowej; dalszym ciągiem ubezwładnienia Paryża miało być według przekonań gwardyi obalenie republiki. Demokracya mieszczańska mogła zatem podporządkować sobie K. C., gdyby chciała i miała siły po temu, by ruchem pokierować i wystąpić w roli oskarżyciela przeciwko rządowi i reakcyi Zgromadzenia Narodowego.

Demokracya mieszczańska była atoli rozdwojoną: z jednej strony demokracya w Zgromadzeniu, nie znając kraju, jego usposobienia, nie zdając sobie wcale sprawy z żądań i dążności Paryża, wrogo nawet usposobiona dla autonomii stolicy, myślała tylko jak uniknąć starcia z reakcyą, starcia, którego się obawiała. Z drugiej strony mieszczaństwo paryskie, solidarne z „komunalizmem“ grup rewolucyjnych, zostało bez przewództwa i było tylko paraliżowane w swej działalności przez swych wodzów, zasiadających w Zgromadzeniu Narodowem.

Pozostało zatem grupom rewolucyjnym zjednoczyć wszystkie siły republikańskie, by wyzyskać zwycięstwo, posunąć naprzód sprawę swobód politycznych i reform społecznych. Ale grupy te, nieprzygotowane, nie mając władzy w swem ręku, nie umiały przed 26 marca wyjść z roli bezsilnych agitatorów. Przez przeciąg ośmiu dni stały one bezsilne zarówno wobec demokracyi mieszczańskiej, jak i wobec K. C., który zadaniu swemu nie dorósł.

Zadanie to — co prawda — nie było łatwem, bo K. C. nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności dokonania n a-

rodowej rewolucyi politycznej, t. j. zmienić rząd centralny i rozwiązać Zgromadzenie Narodowe, ani też miał dosyć odwagi cywilnej, by traktować z rządem centralnym, który o chęć dokonania zamachu stanu oskarżonym został. Z chwilą zatem, gdy K. C. nie chciał stać się rządem rewolucyjnym i zastąpić władze wersalskie dla całego kraju, nie pozostawało mu nic innego jak złączyć się z mieszczańską demokracyą paryską i za pomocą tej ostatniej rozpocząć układy z rządem centralnym. Że K. C. w duszy tylko o polityce kompromisowej myślał, mamy najlepszy dowód w fakcie, iż przez ośm dni pozostał bezczynnym jako siła atakująca i że w przeciągu tych ośmiu dni niczego innego nie podejmował, jak tylko układy z merami i deputowanymi Paryża, na których patrzał jako na pośredników między sobą a Wersalem.

Tylko że w prowadzeniu tych układów K. C. był bez planu, nieszczerym i dwulicowym. Był to największy błąd, jaki K. C. popełnił: błąd ten był źródłem wszystkich innych pomyłek. Ci deputowani, ci merowie do których K. C. powinien był się odnieść jako do przedstawicieli grup społeczno-politycznych stolicy i Francyi całej, przedstawiali się w jego oczach tylko jako siły indywidualne. Z nimi wiódł on raczej walkę o wpływy, walkę o łachmany władzy. W rezultacie zatem K. C., który trzymał się biernie w obec Wersalu, prowadził zapasy z demokracyą mieszczańską w murach stolicy. I na tych zapasach stracił on ośm dni, a raczej dziesięć dni, gdyż dopiero 28 Marca zgromadzili się po raz pierwszy radni miasta, którzy ogłosili się Komuną Paryża.

Wybory zawiodły nadzieje członków K. C.; w radzie byli oni nieznaczną mniejszością. I porażkę tę, doznaną w murach Paryża, K. C. chciał powetować zmianą frontu względem nieprzyjaciela za murami stolicy. W przeciągu tych 10 dni, w czasie których prowadził układy, rywalizował z demokratami mieszczańskimi i przygotowywał wybory, K. C. tak dalekim był od myśli o grożącej walce, o możliwej walce, że pod względem militarnym nie poczynił on żadnych

przygotowań, nie zorganizował nawet tej siły wojskowej, której był przedstawicielem i opiekunem. Dopiero po ukonstytuowaniu się Komuny, w której tak nieznaczne zajął miejsce, K. C. za pośrednictwem generałów Komuny inauguruje taktykę podboju rewolucyjnego i urządza nieszczęsną wyprawę z dnia 3-go kwietnia.

Było to już wszakże za późno chcieć zdobywać Wersal. Za późno nietylko dlatego, że Thiers zgromadził był siły, którym niezorganizowane należycie bataliony gwardyi nie mogły sprostać, ale także i dlatego, że Komuna podboju nie chciała, że ruch przyjął charakter zupełnie nowy, oryginalny, różny od tych tradycyj, wspomnień i haseł, które członkowie K. C. znali piąte przez dziesiąte.

„Komunalizm“ jako program i granice ruchu został przyjęty zarówno przez większość jak i przez tak zwaną mniejszość Komuny. Zaznaczmy to tu zaraz, że pod komunalizmem w tem miejscu pojmować chcemy nie owe „zupełne zniesienie państwa,“ jak się Marks wyraża, ale tendencye autonomii miejscowej, szeroko zakreślony program samorządu miejscowego, opartego na zasadach demokratycznych i otwierającego drzwi na oścież reformie społecznej. Wrócimy jeszcze do określenia Marksa, a tymczasem przejdźmy do wyłuszczania przyczyn, dla których jakobini i blankiści przyjęli komunalizm.

Przedewszystkiem blankiści jasno określonych poglądów prawno-państwowych nie mieli; im szło o akcyę rewolucyjną przedewszystkiem. Ruch miał miejsce i rząd rewolucyjny został utworzony: blankiści zatem musieli się poddać temu, co ruchowi jako sztandar służyło. Zresztą blankiści nie dbali wcale o „państwo“; centraliści w szeregach walczących i w karności szeregów walczących, centraliści względem siebie i ruchu rewolucyjnego podczas akcyi rewolucyjnej, blankiści nie byli nigdy centralistami dla kraju. Szeregi blankistów być może powtarzały nieraz bezwiednie konieczność utrzymania „jednej i niepodzielnej“ Francyi, ale powtarzali

frazes ten głównie dlatego, że najbliżsi ich przyjaciele, jakobini z czasów monarchii lipcowej, uważali hasło to za dźwignię rewolucyjności.

Wreszcie był jeszcze jeden powód, dla którego zarówno blankiści jak i jakobini musieli przyjąć komunalizm jako program ruchu. Zbyt świeżemi w pamięci były porażki z 31 października i 22 stycznia, zbyt świeżymi były rezultaty wyborów z dnia 8 lutego. Otóż wszystkie te trzy fakty wykazywały jasno, że ludność Paryża gotową jest przywołać rewolucyonistów do narady, gotową jest poprzeć ich w kontrolowaniu rządu centralnego, ale nie jest przygotowaną do tego, by ster spraw krajowych oddać im w ręce. Otóż ta sama ludność wobec zdradzieckiego manewru Thiersa, odpartego tak zwycięzko, żądała gwarancyi dla siebie, dla swojej swobody, dla swobód Paryża republikańskiego, a tem samem i dla respubliki. Jak 31 października 1870 roku tak i teraz ludność określiła sama granice dla swego zaufania do grup rewolucyjnych; innemi słowy dnia 18 marca 1871 zarysowały się z natury rzeczy granice dla samej rewolucyi.

Mniejszość zaś Komuny przyjęła komunalizm, gdyż żądała decentralizacyi, gdyż w swej świadomości politycznej uległa naukom Proudhon'a, wreszcie i dlatego, że nie miała bynajmniej zamiaru dokonać rewolucyi politycznej i przeprowadzić zmiany rządu. Ruchem politycznym nazywała ona każdy ruch, dążący do zmian w rządzie centralnym; wszystkie inne ruchy nie były dla niej „polityką", a tylko częściowymi nakazami objawienia wyzwalającego, które wrzekomo posiadała w monopolu. Widzimy po części ten sam nastrój u socyalistów, późniejszych anarchistów i t. d.

I dlatego Komuna z początku wyrzeka się wojny domowej; chciałaby nawet jej uniknąć. „Zaatakowali" nas — woła Komuna 2 kwietnia; zaatakowali znaczy „oni" rozpoczynają walkę, oni chcą Paryż zgnębić, oni wracają do taktyki z dnia 18 marca 1871 roku.

Pierwsze dekrety Komuny zdają się wprawdzie zdradzać

usiłowanie utworzenia nowego rządu centralnego; Komuna zaczyna od oddzielenia kościoła od państwa, od zniesienia konskrypcyi i t. d. Dekrety te nie mają wielkiego znaczenia dla Paryża rewolucyjnego z 1871 roku. Kwestya kościoła nie grała żadnej roli, a co się tyczy konskrypcyi, Paryż miał gwardyę narodową, a po porażkach armii cesarskiej wszyscy żądali reformy sił zbrojnych. Dekrety zatem zaznaczone wyżej były raczej manifestacyą, aniżeli czynem prawodawczym, tembardziej tylko manifestacyą, że Paryż sam kwestyi kościoła i armii nie mógł rozwiązać. Byłoby przecenieniem tej manifestacyi, gdybyśmy chcieli wnioskować z niej plan usunięcia Zgromadzenia Narodowego i rządów Thiersa.

Paryż żądał tylko autonomii; Komuna bezwątpienia zadowolniłaby się ustępstwami samorządu miejscowego. Czego wszakże Komuna nie potrafiła zrobić, to sformułować swe żądania. Przedewszystkiem tak zwany manifest Komuny zjawia się dopiero w kilka tygodni po ukonstytuowaniu się Komuny. I czego chce ten manifest?

Marx w adresie Międzynarodówki z powodu Komuny, w adresie, który jest jego pióra, widzi w programie Komuny konieczny postulat socyalizmu naukowego, a mianowicie „zniesienie Państwa“, zniesienie jego zupełne. Pogląd ten zresztą później i Engels zaznacza w swej pracy, skierowanej przeciw Dühringowi. Czem państwo będzie zastąpione? Po zaprowadzeniu ustroju komunalnego w Paryżu i w głównych miastach, stary rząd „centralistyczny musiałby w prowincyach ustąpić miejsca swobodnemu rządowi producentów“. Engels uzupełnia tę zresztą niejasno wypowiedzianą myśl w ten sposób, że Komuna dążyła do zniesienia państwa, które jest uciskiem „zarówno w monarchii dziedzicznej jak i w republice demokratycznej“. Komuna, dodaje Engels, chciała zatem zastąpić państwo „organizacyą demokratyczną“, a dopięła celu tego, według Engelsa, przez wprowadzenie systemu wyborczego do wszystkich urzędów i przez uchwałę, która sumę

6000 franków za najwyższe wynagrodzenie w służbie państwowej przyznała.

Zanim przejdziemy do ogólnych uwag, sprostujemy fakty. Wiemy, że Komuna bynajmniej nie poddała wszystkich urzędów administracyjnych wyborom: nietylko technicznego wykształcenia wymagające posady obsadziła ona bez radzenia się wyborców, ale nawet posadę „prokuratora Komuny“ oddała samowolnie, innemi słowy mianowała hierarchicznie. Co się tyczy skromności sumy, naznaczonej jako maximum dla pensyj rządowych, to powtórzymy, cośmy już gdzieindziej powiedzieli. Znaczenie tej uchwały jest podrzędne; tylko jako ogniwo w łańcuchu innych urządzeń demokratycznych, mogła uchwała ta przyczyniać się w pewnej mierze do demokratyzowania kraju.

Ale co znaczy owa „organizacya demokratyczna“, która ma zastąpić „państwo“, to jest ucisk, przejawiający się „zarówno w monarchii jak i w respublice demokratycznej“? Innej odpowiedzi nie masz prócz tej, że „producenci“ t. j. wytwórcy, t. j. robotnicy będą rządzili sami. Ale co to jest rząd robotniczy jako rząd producentów, wytwórców? Czyż ma to oznaczać, że unika się w ten sposób formacyi t. zw. „klasy polityków“, to jest ludzi z rzemiosła zajmujących się polityką? W samej rzeczy, sądząc z kilku słów a raczej z frazesu urwanego, który Marks wprowadza, cytując korupcyę polityczną w Ameryce — sądząc, powtarzamy z takiego okolicznościowego frazesu, można odpowiedzieć twierdząco na powyżej postawione zapytanie.

Nie mówiąc już o tem, że korupcya polityczna nie dowodzi jeszcze potrzeby zniesienia państwa, a tembardziej „respubliki demokratycznej“, nie widzimy jeszcze, dlaczego „robotnicy“ u władzy nie mają podlegać korupcyi, dlaczego z nich nie może się uformować grupa, uprawiająca politykę z rzemiosła. Wogóle zaznaczymy, że frazes o „politykach z rzemiosła“ za mało i za wiele mówi: za mało, bo przyczyn korupcyi nie tłomaczy; za wiele, bo w naszem spółczesnem życiu społecznem zjawia się nieodzowna potrzeba „polityków

z rzemiosła". Finanse nietylko państwowe ale i ciał samorządu, cały zarząd skomplikowany, sprawy kolonialne, kwestye dróg żelaznych, kwestye municypalizacyi i upaństwowienia wymagają dziś technicznie i specyalnie przygotowanych ludzi, wymagają „polityków z rzemiosła". Im więcej będzie takich fachowych polityków, tem mniejszą okaże się anarchia parlamentarna. Rzeczą zaś obywateli jest mieć zorganizowaną kontrolę za obrębem ciała prawodawczego: związki wyborców, izby syndykalne, kluby polityczne, oto są ciała, które mogą kontrolować „polityków z rzemiosła". Ale chcieć ich zastąpić Arystydesami, Cincinatami i Katonami bez znajomości maszyneryi życia społecznego znaczy narażać cnotę obywatelską na to, że staje się nieświadomem narzędziem w rękach kilku wyzyskiwaczy urządzeń politycznych kraju. Dzisiejsza korupcya parlamentarna wykazuje nie spisek prawodawców, ale bezwiedne poddawanie się większości parlamentarnej kilku awanturnikom, właśnie dlatego mającym przewagę i posłuch, że są fachowo wykształceni, że są jedynymi „politykami z rzemiosła". Przewaga arystokracyi w urządzeniach parlamentarnych Anglii była spowodowaną tem, że arystokracya posiadała „polityków z rzemiosła", którymi zaopatrywała zarówno stronnictwo zachowawcze jak i stronnictwo liberalne. A i czas porzucić już te tajemnicze a jednak puste słowa o politykach z rzemiosła! Przypomina to nam narzekania hreczkosieja z Psiej Wólki na „agitatorów z rzemiosła". Rozumie się, że są źli i demagogiczni agitatorowie z rzemiosła zarówno w stronnictwach wstecznych jak i rewolucyjnych. Jest to złe, ale nie można go usunąć — przez usunięcie agitatorów wogóle. Idzie tylko o to, by agitatorowie znali swe „rzemiosło", by stronnictwa miały sumienność i uczciwość nie posługiwać się awanturniczymi krzykaczami i by obywatele kraju w swych związkach, stowarzyszeniach i klubach tyle zdobywali świadomości elementarnych zasad politycznych, by rzemiosło agitatora nie było tak łatwem, jakiem jest dziś.

Marks następnie twierdzi, że błędem jest, widzieć w Ko-

munie tylko dążności do samorządu miejscowego, jak takowy „burżuazya“ pojmuje, albo raczej jak go burżuazya klasyczna mieć n i e c h c e, bo – mówi Marks — samorząd miejscowy jest formą „s t a r e j walki przeciwko nadużyciom centralizacyi“. Według Marksa burżuazya francuzka wskutek „okoliczności historycznych“ wytworzyła k l a s y c z n ą formę rządów, t. j. scentralizowaną i „z nadużyciami centralizacyi“, — podczas, gdy w innych krajach te „okoliczności historyczne“ mogły pozwolić na pozostawienie albo — jak w Anglii — „dodanie do wielkich organów państwa uzupełnienie z rad gminnych*) zdemoralizowanych, z radcami szwindlującymi, ze zdziczałymi administratorami prawa o ubogich w miastach, a w hrabstwach z sędziami (t. j. sędziami pokoju) prawie że dziedzicznymi“.

Musimy się zatrzymać nad tą uwagą genialnego Marksa, który w zapale apologetycznym przedstawia kwestyę samorządu miejskiego zbyt jednostronnie.

W samej rzeczy „okoliczności historyczne“ pozwoliły burżuazyi francuskiej stworzyć odrazu, za jednym zamachem, rządy burżuazyjne i wogóle społeczność mieszczańską w dobrem i złem wyrazu tego znaczeniu. Huragan rewolucyjny stworzył we Francyi n a r ó d i zniósł wszystkie ślady feodalizmu średniowiecznego. W Anglii rewolucya 1648, „poprawiona“ w 1688, odbyła się bez czynnego i samodzielnego udziału mieszczaństwa. Arystokracya ziemska pozostała tam p a n e m całej administracyi krajowej, oraz p r z e d s t a w i c i e l e m wszystkich klas w zarządzie centralnym. Dopiero po reformie parlamentarnej z 1832 roku następuje reforma zarządów miejskich; następnie arystokracya traci częściowo różne funkcye administracyjne, szczególnie te, które wymagają wykształcenia technicznego — „administratorów z rzemiosła“. Z czasem powstają (w 1888 roku) wybrane rady hrabstw, a w 1893 roku rady gminne. W miarę więc jak

*) W oryginale jest *vestries* t. j. zakrystye, które przed 1893 rokiem reprezentowały samorząd gminny. Dziś *parish* — parafia — ma wybraną radę gminną, a zakrystya straciła swe znaczenie.

„burżuazyjne“ rządy rozwijają się w Anglii, rozwija się i samorząd miejscowy. W miarę jak Anglia się demokratyzuje, samorząd ten udoskonala się. Co ważniejsza — i kładziemy nacisk na ten fakt — samorząd ten, z początku oparty na zasadzie podziału pracy administracyjnej, przechodzi stopniowo w samorząd terrytoryalny. Ostatnie prawo o szkołach ludowych, pod wieloma względami reakcyjne, podkreśla wszakże terrytoryalny charakter spółczesnego samorządu miejscowego w Anglii. Niesłusznie zatem Marks mówi, że w Anglii do głównych organów państwa „dodano“ vestries zdemoralizowane; te vestries zostały z przeszłości, zostały jako zabytek feodalny, który zwycięzki pochód demokracyi powoli usuwał i usuwa aż do dnia dzisiejszego.

Niedokładnością jest, mówić, że „klasyczną“ formą państwa „mieszczańskiego“ jest forma centralizacyi, połączonej z nadużyciami. Wskazaliśmy, że tak w Anglii nie jest. Ale co to jest zresztą za kategorya stała, to państwo mieszczańskie? Tyle jest tych państw mieszczańskich i tyle ewolucyj przebyły niektóre z tych państw mieszczańskich, że trudno już wiedzieć, czem jest „klasyczne państwo mieszczańskie“. We Francyi tylko „okoliczności historyczne“ wytworzyły z jednej strony legendę o „jednej i niepodzielnej“ Francyi w obozie demokratycznym, a z drugiej strony, jako reakcyę kontrrewolucyjną, jako reakcyę przeciw rewolucyi mieszczańskiej owe potworne zasady centralizacyi policyjnej, centralizacyi, mającej przeciwdziałać wszelkim urządzeniom, noszącym znamię wszechwładztwa ludowego. Otóż te urządzenia, przeciw którym skierowaną została centralizacya napoleońska, były wytworem „mieszczańskiej“ myśli politycznej. Konstytucye epoki rewolucyjnej, t. j. epoki „mieszczańskiej“ myśli politycznej, wcale nie znają takiej centralizacyi; one przyznają owe „uzupełnienia“ wielkich organów państwowych, jak je Marks nazywa, ale jako podstawę spółżycia politycznego narodów wolnych.

Powiemy nawet więcej: tylko z rozwojem demokracyi

mieszczańskiej i wogóle form spółżycia mogły się rozwinąć zasady samorządu lokalnego. To, co w końcu XVIII wieku mogło się wydawać z punktu widzenia społecznego tylko jako uzupełnienie dla głównych organów państwa, a z punktu widzenia politycznego koniecznym rozwojem logicznym zasady wolnościowej, to musiało przybrać inne, potężniejsze znaczenie w miarę rozwoju współczesnego życia społecznego, a szczególnie życia miejskiego. Widzimy to dziś w krajach, gdzie policyjna biurokracya „dobrej gospodarki“ jest niewystarczającą. We Francyi zaś, w tym kraju uogólnień, w tej kuźnicy haseł polityczno-społecznych, samorząd miejscowy przybiera odrazu znaczenie hasła odrodzenia zarówno społecznego jak i politycznego. Charakter polityczny występuje naprzód, gdyż wobec bezustannych kataklizmów politycznych i niszczących uderzeń powracającej fali despotyzmu, samorząd polityczny gmin zjawia się jako gwarancya swobody i jako organizacya rządzonych. A właśnie w 1855 roku Napoleon III przeprowadza prawo, na podstawie którego władza centralna mianuje merów nawet w najmniejszych gminach, prawo, które jednocześnie Lyonowi i Paryżowi odbiera wybrane rady miejskie, zastąpione przez komisye rządowe. Przeciw temu zamachowi występują jako protest hasła decentralizacyi, które rozlegają się w całej opozycyi przeciw „ideom napoleońskim“. Z drugiej strony wzrost miast i skupienie w nich wielkich mas robotniczych i drobnomieszczańskich wskazuje na konieczność reform społecznych i dlatego widzimy powstanie nowych tendycyj socyalistycznych, opierających się nie na zawładnięciu rządem centralnym, ale na rozwoju samorządu miejscowego. Dodajmy do tego pewną, że się tak wyrazimy, dumę miast, dumę wzrastającą w miarę, jak wzrasta świadomość republikańska. I oto szerzy się „Komunalizm“, ruch tak różnobarwny, tak bogaty w pomysły i w... formułki przesadne nieraz, ale zawsze jako ruch ogólnodemokratyczny, autonomię miejscową biorąc jako punkt wyjścia.

Z punktu widzenia socyalistycznego Proudhon pierwszy

nadaje temu ruchowi daleko idące formułki teoretyczne; Proudhon uogólnia ruch i widzi zwycięztwo wszystkich gmin, wyzwolonych już i zrzeszonych w federacyę krajową. On nietylko rozpatruje ten ruch jako walkę o swobody komunalne, ale kreśli nawet projekcye tego ruchu, to jest zupełne przeobrażenie i zniesienie państwa. Marks powtarza zatem formułę Proudhona. Napróżno Engels wypomina Proudhonowi jego stałe napaści na komunizm, jego czasowe paradoksy, wymierzone przeciw idei — i dodajmy przesadnie formułowanej idei — stowarzyszania się. Proudhon pozostaje ojcem tych myśli, które Komuna paryska z 1871 roku nieraz przesadnie i niedokładnie pojmowała.

Ale u Proudhona formuły wszystkie — słuszne czy nie — są jeno projekcyą ruchu urzeczywistnionego, zsumowaniem wszystkich oddzielnych aktów wyzwalania się, złączonych ogniwem federacyjnem dla całej Francyi. Tymczasem w Paryżu, w Marcu 1871 szło o jeden oddzielny akt wyzwolenia Paryża, szło o zdobycie dla Paryża samorządu, to jest pewnych swobód terrytoryalnych. Ten akt wyzwolenia, ten kontrakt wyswobodzenia — jakby się Proudhon był wyraził — mógł być podpisany, mógł być sankcyonowany tylko przez Zgromadzenie Narodowe. W przeciwnym razie trzeba było dojść do pojęcia „wolnego miasta“ Paryża, do pojęcia, do którego niektórzy też doszli, tem samem dowodząc zupełnego niezrozumienia ruchu, w którym nietylko brali udział, ale którym kierowali na nieszczęście dla Paryża i dla Francyi. Komuna 1871 roku nie miała wszak być rokoszem Paryża przeciw Francyi, ale epizodem ogólno-krajowego ruchu politycznego, ogólno narodowej rewolucyi. Wyzwolenie Paryża nie miało nastąpić przeciw Francyi jednej i niepodzielnej, ale miało być uzupełnieniem, a raczej wykończeniem ogólno-krajowych swobodnych urządzeń republikańskich. Istniała zatem walka ze Zgromadzeniem Narodowem nie jako z centralną władzą — z państwem — *per se*, ale jako z nierozumnym dzierżycielem władzy, który nie chce się

poddać głosowi narodu. Szło zatem o to, by skłonić Zgromadzenie Narodowe albo do abdykacyi, albo do ustępstw. K. C. zaczął od polityki kompromisowej i w początku nie doszedł nawet do postawienia drugiej ewentualności: mianowicie do postawienia żądania odnowienia Zgromadzenia Narodowego. Wiemy dlaczego: Paryż republikański tak mało znał kraj, iż obawiał się wyborów, obawiał się tego odnowienia.

Z czasem wszakże zarówno K. C. jak i Komuna stracili z widoku linię wytyczną. Wziął górę sentymentalizm, wzięło górę uczucie żalu do prowincyi, która przez 18 lat skuła Francyę a szczególnie Paryż w kajdany cesarstwa — żal po części słuszny i usprawiedliwiony, — wzięła wreszcie górę parafiańszczyzna rewolucyjna, która politykę przyszłości uczuciom nagromadzonym z przeszłości poświęca. Dlatego też manifest Komuny z dnia 20 kwietnia jest tak niejasny, tak naiwny, tak mglisty, że nawet do pojęcia „wolnego miasta“ doprowadza. Paryż zdawał się zapominać, że on nie należy do siebie, że on nie jest *municipium* średniowiecznem, tworzącem samoistne życie, ale nagromadzeniem sił narodowych, że on jest produktem twórczości całego kraju. Już Proudhon wskazywał na trudność położenia Paryża. Zupełna autonomia Paryża byłaby niejako koroną, zakończeniem ruchu komunalistycznego we Francyi, bo w Paryżu zbiegały się nici z ogólno-krajowego przędzenia społecznego. Paryż jako gmina tylko na tyle mógł być gminą pierwowzorem, że mógł wskazać na szereg reform społecznych, potrzeba których dojrzewała w nim lepiej jak w innych gminach o mniej złożonych formach spółżycia i do przeprowadzenia których Paryż miał środki; ale pod względem politycznych form autonomicznych stolica nie mogła być pierwowzorem, właśnie dlatego, że jest tworem zbyt złożonym, by mogła przedstawiać proste kontury ogólnego prawidła.

Nie ma zatem słuszności Marks, gdy nie widzi rewolucyjności w walce — „w starej walce“, jak się wyraża — z nadużyciami centralizacyi, w walce, jak ją formułowała demokra-

cya mieszczańska, w walce, której cel niektórzy widzieli w zaprowadzeniu „prawdziwej republiki“ Nam nie idzie o to, czy w rezultacie „państwo“ byłoby zniesionem czy nie, czy formuły Proudhona, zmodyfikowane lub nie przez Marksa, z czasem słusznie odzwierciedlałyby dążności komunalistyczne. Są formuły dla zakończonych peryodów historycznych — i te muszą być inne, niż sformułowania dążności w czasie walki; pisanie dziejów różnem jest od tworzenia dziejów. Biada wszakże tym, którzy, tworząc historyę, zawczasu sformułowali sobie jej filozofię. Ludzie Komuny po części popełnili ten błąd i dlatego nie szli po drodze, jakiej wymagała akcya rewolucyjna. Błądzili w sformułowaniu celów walki, bo zawczasu jej historyozofię kreślić usiłowali.

Jak już zaznaczyliśmy, Komuna, żądając samowładztwa terrytoryalnego dla Paryża, musiała dążyć do uzyskania takowego od rządu centralnego. Uzyskać takowy mogła albo wchodząc w kompromis ze Zgromadzeniem Narodowem, albo zmuszając takowe do abdykacyi. W obu wypadkach Komuna za obrębem swego programu dla Paryża chciała zmian ogólno-krajowych urządzeń, była nietylko rewolucyą paryską, ale i rewolucyą dla całej Francyi. Jaki wszakże był cel wytknięty dla tej rewolucyi? Celem było zniesienie nadużyć centralizmu, celem była autonomia gmin. Tymczasem Komuna wystąpiła jako „wolne miasto“ i żadnego projektu autonomii gminnej dla kraju nie sformułowała. Zniesienie np. konskrypcyi było żądaniem demokracyi, żądaniem po części na czasie, gdyż po porażkach cesarstwa reorganizacya armii była konieczną. Ale wypadki 18 marca nie były wywołane kwestyą konskrypcyi; ruchu komunalistycznego podstawa i program główny nie zależały od kwestyi reorganizacyi armii. Tak samo kwestya oddzielenia kościoła od państwa, kwestya wielkiej wagi dla Francyi demokratycznej, ale nie będąca osią, około której kręciły się wypadki z dnia 18 marca. Komuna, zanim zdobyła przeprowadzenie autonomii, dotknęła się dwóch wielkich zasad politycznych, które tylko federacya gmin, a nie Paryż, rozwiązać mogła.

Dla zrozumienia Komuny nie trzeba zapominać ani na chwilę, że z natury rzeczy dążyła ona do zabezpieczenia i udoskonalenia formy republikańskiej rządów krajowych. Zabezpieczenie to widziała w rozwoju a nawet w stworzeniu samorządu miejscowego. Autonomia Paryża była zatem dla Komuny nie środkiem ale zasadą; tymczasem Komuna nieraz zapominała o tej zasadzie i zanim takową w czyn wprowadziła, przechodziła do innych uzupełnień „prawdziwej republiki", które tylko mogły być illustracyą tego postępu społecznego, jaki można było osiągnąć w zabezpieczonej respublice,— przechodziła do poszczególnego zastosowania tej zasady, w imię której zaledwie zaczynała rewolucyę. Według komentarzy Marksa, to, co nazywamy poszczególnem zastosowaniem zasady, jest prawdziwą zasadą, jest zjawieniem się rządów robotniczych, jest dyktaturą proletaryatu, którą Marks w „wojnie domowej" rozcieńcza niezmiernie, podczas gdy polityczna zasada autonomii zjawia się jako pozostałość mieszczańska, jako pozostałość, której znaczenie jest tylko o tyle ważnem, o ile ten „dodatek" do państwa same państwo podminować jest w stanie.

Otóż, zdaniem naszem, autonomia pozostaje zasadą, jak swoboda polityczna pozostaje zasadą dla reformy społecznej, jak respublika jest nietylko przesłanką logiczną, ale jedynym gruntem dla równości społecznej. Bez samorządu „prawdziwa respublika" okazała się niemożliwą, a pojęcie „prawdziwej respubliki", pozwalamy sobie powiedzieć, jest trochę jaśniejszem od wyrażenia „organizacya demokratyczna", którą Engels zapowiada jako twór przyszłości.

Bezwarunkowo Komuna dała przykład „rządów robotniczych" nietylko tem, że wysunęła naprzód personal robotniczy, któremu oddaliśmy hołd w naszej pracy, ale, co ważniejsza, energiczną obronę interesów pracy. Pozwolimy sobie atoli nadmienić, że demokracya mieszczańska w odezwach Związku narodowego izb syndykalnych daleko jaśniej i dobitniej określiła zadania autonomii i zarysowała jej pole działalno-

ści. I nie dziw: różni przedsiębiorcy i przemysłowcy, wchodzący w skład tego związku, znali dokładniej tajemnice dzisiejszej gospodarki, — tajemnice, które ludność robotnicza poznaje dopiero dzięki organizacyom fachowym i spółdzielczym, a te w 1871 roku nie miały jeszcze dostatecznego rozwoju ani też historyi, bogatej doświadczeniem. Gdyby Proudhon żył w czasie Komuny, dałby on z pewnością pierwszeństwo określeniom Związku narodowego, taksamo, jak Blanqui postawiłby przedewszystkiem potrzebę rozwiązania Zgromadzenia Narodowego, żądanie które mieszczański „Aljans republikański departementów“ i Liga postawiły. Nie ulega wątpliwości, że federacya gmin wyzwolonych zmieniłaby z gruntu stosunek jednostki i grup społecznych do państwa, zamieniłaby z czasem istniejące dziś państwo w „kategoryę historyczną“, ale w 1871 roku Komuna, walcząc o uzyskanie samowładztwa terytoryalnego od istniejącego państwa tylko na bezdroża wejść musiała, gdy uważała się niezawisłą od rządu centralnego w Wersalu. Póki szło o walkę Paryża „samodzielnego“, Paryż musiał pozostać izolowanym i Paryż musiał zostać pobitym; tylko jako chorąży ogólno-krajowej rewolucyi Paryż mógł zwyciężyć.

Przechodzimy teraz do „dyktatury proletaryatu“, którą Komuna według Marksa, miała reprezentować. Nie będziemy powtarzali tu krytyki, której już dokonaliśmy. Była to dyktatura bez wielkiej odwagi i bez dostatecznej inicyatywy twórczej. Główną przyczynę nieprodukcyjności Komuny widzimy w tem, że forma polityczna Komuny była nieudolną. Wiemy, że forma ta miała cztery fazy, albo raczej tylko trzy, gdyż czwarta polegała tylko na zmianie personalu w K. Z. P. Marks wskazuje z dumą na to, że Komuna nie utworzyła jednego z tych „zgromadzeń gadających“, które są cechą i klęską wszystkich rządów parlamentarnych. „Zgromadzenia gadatliwe“! Jest to słowo nietylko zapożyczone ale i przesadne. Zgromadzenia gadające są złe dopiero wtedy, gdy słowom czyny nie odpowiadają. Otóż Komuna nieraz grzeszyła tą wadą; jej słowom czyny rzadko odpowiadały. Istotnie Ko-

muna była na tyle „dyktaturą“, że nietylko nie powołała do życia swobodnego wyrazu opinii publicznej w komitetach obywatelskich i klubach, ale nawet municypalitetów okręgowych nie zorganizowała, — była na tyle „dyktaturą“, że sama schowała się pod skrzydła K. Z. P. Doszło wreszcie do tego, że Komuna rozbiła się na większość i mniejszość, z których żadna nie umiała określić swego stanowiska*). „Gadano“ bardzo dużo w Komunie, ale rzadko wiedziano, na kim spoczywa odpowiedzialność za wykonanie tego, o czem gadano. Wskutek swej wadliwej organizacyi, Komuna nie była ani ciałem prawodawczem, ani organem wykonawczym, ani nawet umiała być kontrolą nad podwładnymi jej organami zarządu miejskiego. Właśnie nieszczęściem Komuny było to, że nie mając sama nowej formy politycznej w zapasie, na zgubę swoją zbytnio oddaliła się od urobionych przez demokracyę mieszczańską form samowładztwa ludowego. Zwolennicy niemieckiego socyalizmu naukowego, gdy krytykują frazesy anarchistów o „zgromadzeniach gadających“, powinni pamiętać cytowane wyżej słowa Marksa, by zrozumieć, dokąd dopro-

*) Engels zupełnie samowolnie dzieli Komunę na większość blankistowską i na mniejszość socyalistyczną. Wykazaliśmy już, że klasyfikacya Engelsa nie odpowiada rzeczywistości. Engels dodaje, że tylko nieznaczna ilość blankistów została socyalistyczną dzięki Vaillant'owi, który „znał socyalizm naukowy niemiecki.“ Otóż Vaillant był w większości i po Komunie stał się blankistą, podczas gdy Tridon był w mniejszości. Co się zaś tyczy znajomości socyalizmu niemieckiego, to pozwolimy sobie powiedzieć, że francuska demokracya mieszczańska, opierając się na tradycyach rewolucyi francuskiej, miała we Francyi 1871 r. dostateczny zapas świadomości reformatorskiej na polu społecznem. Nie ulega przytem wątpliwości żadnej, że proletaryat francuski 1871 roku miał pod względem politycznym więcej świadomości, niż ją do dziś dnia posiada prolet. niemiecki. Heine opisuje w swych podróżach fanatyzm ucznia, który odpycha swego towarzysza dlatego, że nie „zna drugiego przypadku od m e n s a“. Otóż czas doprawdy, mieć więcej historycznego pojmowania wypadków, aniżeli je socyalizm naukowy niemiecki wykazuje nieraz, gdy pochód ludzkości od poznania... drugiego przypadku nadwartości uzależnia.

wadzić może paradoksalna negacya historycznie umotywowanych politycznych pojęć demokratycznych.

Jeżeli Komuna była „dyktaturą proletaryatu“, to trzeba przyznać, że Marks i Engels zmienili swe poglądy na dyktaturę proletaryatu. Dawniej formuła ta miała raczej charakter akcyi rewolucyjnej, dążącej do wyzyskania ruchu rewolucyjnego na rzecz mas ludowych. Pod wpływem Komuny Marks i Engels modyfikują zasadniczo zadanie i granice owej dyktatury. Powiedzieliśmy pod wpływem Komuny: powiedzmy raczej w czasie Komuny, gdyż na określenie dyktatury proletaryatu w nowej formie wpłynęły także wypadki polityczne, które stworzyły jedność niemiecką.

Ta jedność, którą Napoleon zresztą popierał w 1866 r. i którą on przyspieszył swemi porażkami, była według Marksa zjawiskiem rewolucyjnem, była zrealizowaniem spuścizny rewolucyjnej z 1848 roku. Toteż, gdy nastąpiły wypadki 18 marca 1871 roku, poprzedzone przez demonstracye, noszące charakter protestu przeciw niedołężnemu rządowi obrony narodowej, demonstracye, które powołały do życia K. C. gwardyi narodowej, Volksstaat, organ niemieckiej demokracyi socyalnej, widzi w wybuchu ludności Montmartre'a li tylko intrygę bonapartystowską, intrygę zbrodniczą, skierowaną przeciw republice. Po upadku Komuny proudhoniści wypominali zawsze list Marksa, pisany podobno do Serailler'a, sekretarza paryskiej federacyi Międzynarodówki, by członkowie sekcyj nie brali udziału w Komunie.*) Komuna przedstawiała się z początku jako protest patryotyczny przeciw Zgromadzeniu Narodowemu i Rządowi obrony narodowej. Nie ulega też wątpli-

*) Autor widział kopię tego listu czy też wrzekomego listu u Lefrançais'a, członka Komuny. List ten był zresztą w swoim czasie drukowany. Autentyczność listu została zaprzeczoną dopiero po upadku Komuny. — Przeciw Komunie pisał także Borkheim, emigrant z 1848, przebywający w Londynie i współpracownik Volksstaatu. Bakunin w swej przesadzie nazwał Borkheima *anima damna* Marksa. Nie ulega wątpliwości, że Borkheim był pod wpływem Marksa i korespondentem Volksstaatu.

wości, że była ona takim protestem, ale z charakteru protestu tego nie wynikało wcale, by opozycya rewolucyjna chciała wznowienia walki z Niemcami lub też traciła swój charakter stronnictwa demokratycznego i społecznego. Stronnictwo wojny w czasie wielkiej rewolucyi francuskiej, stronnictwo patryotyczne w lepszem tego słowa znaczeniu, było jednocześnie stronnictwem ludowem. W dzień 18 marca masy robotnicze mogły wskazywać na sprzeczność, jaka się przejawiła między rzeczywistością, życiem realnem, a uroszczeniami politycznemi pewnych warstw, które w imię karności narodowej żądały dla siebie przewództwa i doprowadziły kraj do upakarzającego traktatu pokojowego. Dnia 18 marca wystąpił zatem protest patryotyczny w połączeniu ze świadomością o tem, iż dawnej, klasowej hegemonii mieszczańskiej trzeba przeciwstawić „uzdolnienie“ polityczne mas pracujących. Samorząd lokalny — jak to wykazaliśmy — zjawił się wskutek warunków historycznych najodpowiedniejszym terenem do przejawienia tych „zdolności“ ludu i zarazem najlepszem polem, na którem mogłoby się rozłożyć obozowisko demokratyczne w walce z reakcyą wersalską.

Demokracya paryska, od stu lat czynna na scenie dziejowej, mając respublikę, mogła łatwo przeboleć nieszczęsne wypadki z 1870 r. Pełna otuchy i wiary chwyciła się ona myśli republikańskiej, którą zabezpieczyć i udoskonalić chciała. Twórcy niemieckiego socyalizmu naukowego nie zdają sobie z początku sprawy z tej żywotności idei republikańskiej i podejrzywają w Komunie nową przeszkodę dla zjednoczenia Niemiec. Gdy żądania demokracyi paryskiej zarysowują się lepiej, gdy Marks jest zaspokojony co do „wykonania testamentu z 1848 roku“, znika już dlań potrzeba formułowania „dyktatury proletaryatu“ w tej formie, w jakiej ją Marks przejął — z modyfikacyami rozumie się — od ruchów rewolucyjnych we Francyi podczas perjodu 1830 — 48 roku. Niemcy zostały zjednoczone; hasło centralizmu rewolucyjnego — „jednych i niepodzielnych Niemiec“ — przestało mieć urok

dla Marksa i Engelsa. „Respublika demokratyczna“ wskutek politycznej nieudolności Niemiec była dla nich rzeczą obojętną, więc „dyktatura proletaryatu“ zostaje rozcieńczoną przez klasowość aż do stopnia podrzędnych nawet (t. j. nie zasadniczych) reform ekonomicznych na rzecz pracy, które ochrzczone są nazwą „Komunizmu możliwego“.

Ale ten „komunizm możliwy“ nie jest niczem nowem. Zarówno prawodawstwo pracy jak i dekret o warsztatach nie przedstawiają nowej myśli polityczno-społecznej; również udział robotników w rządzie nie jest zjawiskiem, którego dzieje Francyi nie znały przedtem. Musimy zatem szukać gdzieindziej cech charakterystycznych ruchu komunalistycznego 1871 roku.

Na pierwszym planie stoi myśl polityczna, myśl decentralizacyi politycznej jako gwarancya dla prawdziwych i skutecznych swobód politycznych i jako ułatwienie porodów reformy społecznej. Bez samorządu miejscowego „prawdziwa republika“ nie może istnieć w złożonym spółczesnym organizmie politycznym. Zagadnienia zaś społeczne zjawiają się w całej swej sile w miastach, w wielkich ogniskach spólnoty dzisiejszej, — zjawiają się nadto w tak różnorodnych

---

*) Że poglądy polityczne Marksa i Engelsa nie zawsze były objektywnymi, że kryteryum tych poglądów była zawsze kwestya jedności niemieckiej — mamy dowód w systematycznem z ich strony zwalczaniu tych ruchów demokratycznych, które wydawały się grozić nie już jedności Niemiec, ale nawet powadze militarnej i politycznej państw niemieckich. Zjednoczenie Włoch zwalczane jest przez Engelsa w broszurze „Po und Rhein“; wyzwolenie Grecyi uważane jest za zdanie reszty z rubla rosyjskiego. Dwie prace polityczne Marksa: „Kwestya wschodnia“ i „Pan Vogt“ są przepełnione tendencyjnemi niedokładnościami. W kwestyi polskiej widzimy odróżnianie między zaborem rosyjskim a pruskim; ten ostatni to prawowita spuścizna niemiecka po krzyżakach. Listy Engelsa do Kautskiego zaznaczają możność użycia kwestyi litewskiej przeciw Polsce wyzwolonej, by tej, jako krajowi słowiańskiemu nie nadać zbytniej siły. Poruszamy tu tę kwestyę, której szczegółowe opracowanie zastrzegamy sobie w innej pracy

formach i z takiem bogactwem szczegółów, że sprostać tym zagadnieniom może tylko samorząd miejscowy. Widzimy zresztą, jak od 1871 roku wszędzie rozwija się tak zwany socyalizm municypalny. Komuna ma tę wyższość nad dziś istniejącymi tendencyami reformy społecznej w miastach, że opierała się na podstawowej myśli politycznej, że żądała samowładztwa terrytoryalnego, a nietylko okolicznościowego mandatu administracyjnego, które naprzykład miały i otrzymują w Anglii oddzielne rady lub zarządy w jednej gałęzi administracyjnej.

Ruch komunalistyczny z 1871 roku nie był wcale walką klasową, w wązkiem tego słowa pojmowaniu; ruch ten miał na celu ugruntowanie respubliki na silnych podstawach, ruch ten miał na celu wytworzenie „prawdziwej respubliki". Nietylko mieszczańska demokracya paryska pojmowała w ten sposób znaczenie ruchu z dnia 18 marca, ale cała niemal prowincya, cała niemal Francya odezwała się z sympatyą dla paryskiej gwardyi narodowej. Jeżeli ta sympatya pozostała platoniczną, jeżeli ona nie potrafiła ocalić stolicy od porażki i od krwawego tygodnia majowego, to z drugiej strony mamy do zaznaczenia fakt takiej olbrzymiej doniosłości, jak ten, że widmo czerwone przestało być narzędziem terroryzmu moralnego w rękach reakcyi. Prowincya nie daje ochotników, prowincya czyni nawet zastrzeżenia pewne, prowincya wreszcie wybiera republikańskie rady gminne w dzień 30 kwietnia, a wreszcie prowincya w lipcu 1871 roku daje nowe ostrzeżenie zwycięzcom z Wersalu. Fakty te są nowem, dotychczas niesłychanem zjawiskiem w dziejach Francyi z XIX. wieku. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wycieńczenie z powodu wojny, upadek ducha moralnego, idący w parze z upadkiem siły narodowo-państwowej, to znaczenie tych faktów w tem jaskrawszem wystąpi świetle.

Błędnemi i nieudolnemi były formuły Komuny, nieśmiałymi i nieumiejętnymi były jej czyny zarówno militarne jak i administracyjne, zarówno w słowach jak i w akcyi. Błędem

przedewszystkiem było to, iż Komuna ani swej myśli politycznej sformułować nie mogła, ani też swego stosunku do Zgromadzenia Narodowego określić nie umiała i to zarówno wtedy gdy prowadziła układy, jak i wtedy, gdy prowadziła wojnę domową. Komuna przybrała rolę stolicy w rokoszu zamiast tego, by ogłosić Zgromadzenie Narodowe gwałcicielem opinii krajowej. Ale te błędy mniej być może zaważyły na szali, niż rozłam w stronnictwie republikańskiem. Paryż został opuszczony przez demokracyę parlamentarną; a prowincya, która z Paryżem współczuła, napróżno wyczekiwała hasła od swych wodzów republikańskich w Wersalu. Ten rozłam w świadomości republikańskiej, ten kryzys umysłowy w obozie swobody, odbił się zresztą i na samej Komunie; to on jej główną słabość polityczną zrodził.

Tem niemniej wpływ Komuny zgniecionej i zatopionej we krwi był tak wielkim, iż reakcya została ubezwładnioną. Po represyi, jakiej dzieje ucisku niewiele dają przykładów, duch republikański stawia opór we Francyi. Nietylko respublika się utrzymuje, ale i urządzenia jej rozwijają się w duchu swobody. Paryż złowrogo przyjmuje zwycięzców, a prowincya policzkuje ich kartkami wyborczemi. W kilka lat po tej represyi ruch robotniczy się odradza i amnestya konstatuje bezsilność reakcyi. A i ruch decentralizacyjny uczynił pewien postęp. Republikanie centraliści, wynieśli z Komuny to przeświadczenie, iż dla wzmocnienia respubliki należy przyciągnąć ludność wiejską do życia politycznego za pomocą samorządu miejscowego.

Postęp to ograniczony. Do dziś dnia komunalizm nie zdobył sobie należytego miejsca w życiu społecznem Francyi. Walka parlamentarna zaabsorbowała stronnictwa skrajne, a oddzielne usiłowania stronnictwa robotniczego w kierunku socyalizmu municypalnego, pomimo pożytku wielkiego, jaki przynoszą sprawie reformy społecznej w wielkich ogniskach przemysłowych, nie przyczyniają się atoli do rozwoju myśli politycznej o konieczności decentralizacyi. System pre-

fektów i podprefektów, system napoleoński, został nietkniętym, a terroryzm biurokratyczny ciężką nieraz dłonią spada nietylko na swobodę administracyi miejscowej ale i na świadomość a i na moralność polityczną kraju.

Dosyć wszakże będzie, by dzisiejsze eksperymenty socyalizmu municypalnego nawiązały nić historyczną, łączącą je z Komuną 1871 roku, a myśl polityczna komunalizmu wyjaśniona i uzupełniona stanie się regulatorem życia politycznego Francyi.

Vae victis — można po części zastosować i do wojowników Komuny. Błędy przez nich popełnione zostały przesadzone i fałszywie pojmowane we Francyi. Epigoni Komuny zarzucali pokoleniu, które zginęło lub cierpiało w Nowej Kaledonii, nie to, że myślą uniesieni za daleko zostali sparaliżowani w czynie, ale to, że myśli socyalistycznej nie posiadali, że dyktatury proletaryatu nie zrozumieli. I charakterystycznym zaiste objawem jest ten fakt, że zarówno socyaliści rewolucyoniści we Francyi — tak zwani marksiści, trzymający się formuły Marksa o dyktaturze proletaryatu przed wypadkami z 1871 roku, jak i tak zwani socyaliści parlamentarni, którzy wierzą w ewolucyę socyalną, nie widzą w Komunie paryskiej jej najpłodniejszej i najpotężniejszej myśli, bez urzeczywistnienia której respublika francuska musi przechodzić przez te ciągłe wstrząśnienia wewnętrzne, jakie od czasu do czasu mają miejsce, czy to w pogoni za „koncentracyą“ grup, która zabija inicyatywę polityczną i opóźnia reformy, czy też w pogoni za jakobinizmem spółczesnym, który niszczy pojęcie odpowiedzialności rządowej i swobody obywatelskiej. Nawet dawniejsza grupa „possybilistów,“ która w radzie miejskiej Paryża odznaczała się pracą pożyteczną, nie umiała utrzymać się przy programie autonomii gminnej, który przez czas jakiś stale wysuwała na plan pierwszy. A wyrażenie nasze: „autonomia gminna“ jest niedokładnem, gdyż szło tylko o autonomię paryską: powtórzenie błędu, popełnionego przez Komunę która

zasklepiła się w haśle wyzwolenia Paryża. Ta okoliczność prawdopodobnie w połączeniu z gorączką życia parlamentarnego, która się udziela posłom ze wszystkich stronnictw, spowodowała chwilowe osłabienie ruchu komunalistycznego.

Stanowczy wszakże wpływ miała Komuna na najwybitniejszych przedstawicieli socyalizmu spółczesnego: na Marksa i Engelsa. Wskazaliśmy już na zmodyfikowanie pojęcia w dyktaturze proletaryatu, które widzimy w pismach tych pisarzy po 1871 roku. Jak przedtem Blanqui*) wpływał na nich, podsuwając im formułę dyktatury rewolucyjnej w interesach proletaryatu, tak i od 1871 roku spotykamy wpływ Proudhona, gdy idzie o zwalczanie państwa spółczesnego i o podkreślenie politycznego uzdolnienia klasy pracującej. Zaznaczając ten wpływ, nie mamy zamiaru podnosić kwestyi hierarchii w formułowaniu poglądów; wpływ zaznaczony wyżej był naturalnym i koniecznym, gdyż wynikał z większej dojrzałości politycznej Francyi. Wpływ ten powoli przedostawał się do mas robotniczych, z początku zachęcając je niejako do organizacyi klasowej, z czasem zaś wysuwając naprzód zmiany, jakie Komuna wywołała w poglądach politycznych mistrzów socyalizmu. W samej rzeczy widzimy, że pomimo reakcyi, która zapanowała po Komunie, ruch robotniczy wzmaga się w całej Europie, wzmaga się z zapałem rewolucyjnym, z nadzieją odwetu rychłego, z wzrokiem utkwionym w rząd robotniczy, który przez dwa miesiące borykał się z reakcyą wersalską, z wzrokiem utkwionym w Paryż, który zwyciężony pociągał za sobą całą Francyę pod sztandar republikański.

Wreszcie trzeba zaznaczyć, że proletaryat europejski znalazł w każdym kraju pewną analogię z tem położeniem, jakie Paryż demokratyczny skonstatował po wojnie franko-

*) To, co Engels mówi o blankiźmie podczas Komuny, jest tak niedokładnem, że robi wrażenie świadomej przesady. Porównać zresztą należy jego sądy o blankiźmie z tem, co pisze w: „Die Bakunisten an der Arbeit.“

pruskiej. We Francyi ludność robotnicza zaznaczyła, jak to już raz sformułowaliśmy, sprzeczność między rzeczywistością a uroszczeniami mieszczaństwa do wyłącznego kierownictwa sprawami kraju. Polityczna tego mieszczaństwa nieudolność wykazała potrzebę czynnego i świadomego wystąpienia mas pracujących. Niemniej i w innych krajach europejskich, gdzie liberalizm, podbity przez Bismarka, dał się uwieść cynizmowi przemocy i brutalnej pysze nacyonalistycznej, masy pracujące mogły skonstatować sprzeczność między rzeczywistością a urojonemi uroszczeniami liberalizmu mieszczańskiego. W klasie zatem robotniczej zjawia się ów zwrot ku dawnym ideałom demokratycznym, rozszerzonym przez nowe formy rozwoju społecznego i przez nowe potrzeby, wynikłe z bardziej złożonej maszyneryi społeczeństwa kapitalistycznego. Zjawia się przebudzenie mas ludowych, które zachęcone się czują rozlegającym się na zgliszczach Paryża odgłosem trąbki wojennej.

Są to, rozumie się, wpływy pośrednie, ale większość niemal faktów dziejowych oddziaływuje pośrednio. Dodajmy, że wpływ Komuny jeszcze nie jest zakończonym. Wielkie zagadnienie decentralizacyi politycznej, postawione przez Komunę, jest zadaniem najbliższej przyszłości. Społeczeństwa, dążące do swobody, nie mogą dziś zadowolnić się ani urządzeniami reprezentacyjnemi, ani nawet formą republikańską. Życie społeczne stało się tak złożonem, iż parlamentaryzm dawniejszy nie wystarcza. Niedomagania perlamentaryzmu, dziś wyzyskiwane bądź przez reakcyę, bądź przez bezcelową demagogię, wynikają właśnie z tego, że system reprezentacyjny, który dawniej mógł być gwarancyą dla swobody i dla rzetelnego kierownictwa sprawami kraju, przestał nim być wobec tylu zmian, które wstrząsnęły organizmem społecznym. System reprezentacyjny nie daje dziś ani kontroli nad administracyą, ani też swobody jednostce wobec wzrastającej potęgi państwowej. Decentralizacya staje się zatem koniecznością; powołanie obywateli do zarządu krajowego jest je-

dynym punktem wyjścia, by uniknąć najazdu biurokracyjnego. Samorząd wszak, by być skutecznym, by gwarantować swobodę, musi być niezależnym. Jakim więc będzie stosunek tego samorządu miejscowego do centralnego ciała zarządu? Beslay z Komuny, starzec, który pamiętał jeszcze czasy restauracyi, miał łatwą odpowiedź: Komuna zajmie się sprawami gminnemi, departament — departamentalnemi, prowincya — prowincyonalnemi i t. d. Odpowiedź taka wywołuje u nas dziś uśmiech ironiczny; odpowiedź ta wskazuje tylko na nowe trudności, nowe komplikacye, które czekają nas przy rozwiązaniu kwestyi decentralizacyi. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości, że tylko demokracya może dać rozwiązanie tego ciężkiego i zawikłanego zadania, demokracya nie w znaczeniu dyktatury powołanych lub wybranych przedstawicieli ludowych, ale demokracya pojęta jako świadomy samorząd polityczny i administracyjny.

Komuna 1871 nie rozwiązała kwestyi, ale wskazała na nią pomimo wszystkich błędów popełnionych.

Komuna wykazała jeszcze inne zjawisko społeczne. Nie mamy wielkiego zaufania do słowa „rządów robotniczych“ i staraliśmy się uzasadnić nasz brak zaufania do wyrażenia, które zdaniem naszem, niczego nie określa. Nie ulega wszakże wątpliwości, że w wielkiem przesileniu krajowem, jakie Francya przebywała w 1871, gdy sumienie klas rządzących zasnęło w odrętwieniu bezczynności i nieudolności, gdy „powołani“ przedstawiciele kraju lekceważyli swe obowiązki lub sztukę rządzenia upatrywali w bezsumiennem oszukiwaniu rządzonych, — gdy wreszcie ludność włościańska, której rewolucya dała ziemię, zdawała się zapominać o klęskach krajowych, łaknąc tylko spokoju i powrotu do „życia codziennego,“ rozległ się w wielkich miastach krzyk boleści. Były to masy robotnicze, które wysunęły się naprzód, niosąc krajowi w ofierze swe życie; z wiarą w siłę i żywotność narodu gotowe one były przyjąć wszelkie kierownictwo, które by potrafiło poprowadzić je do walki i wyzwolić kraj

od najazdu. Klasy rządzące nie umiały pokierować przebudzonem sumieniem obywatelskiem mas ludowych i na szczęście dla Francyi, lud paryski, by choć ocalić respublikę i w imieniu moralności politycznej, oparł się polityce zasadzek i stanął sam u steru.

Wiemy, jak się wywiązał ze swego zadania. Zwyciężony pozostał on siłą polityczną, której żadne wypadki późniejsze już z nóg zwalić nie mogły. W tej walce między przeszłością, reprezentowaną przez Zgromadzenie Narodowe, która nie chciała żadnych zmian, a przyszłością, która wymagała zmian radykalnych, pierwsza otrzymała wprawdzie chwilowe zwycięstwo, ale zwycięstwo ograniczone, gdyż pomimo potoków krwi nie mogła zgnieść siły społeczno-politycznej, która się z mas pracujących wyłoniła. Walka więc zakończoną nie została. Jedno jest pewne, że przeszłość już nie wróci. Pozostaje poznać bliżej przyszłość, której tylko kontury niewyraźne nakreślone zostały.

Komuna nietylko uformowała z mas pracujących siłę polityczną niezwyciężoną, ale nadto przyczyniła się do wskazania tej drogi, po której rozwój polityczny społeczeństw pójść musi. To są jej dwie zasadnicze przysługi, jakie oddała rozwojowi myśli politycznej zarówno Francyi jak i świata całego.

90.—
84/2nich

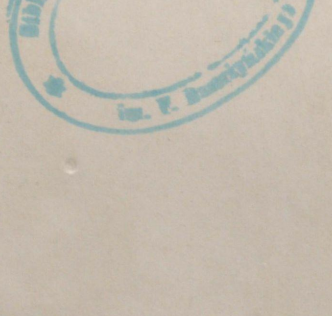

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
45616/I
2